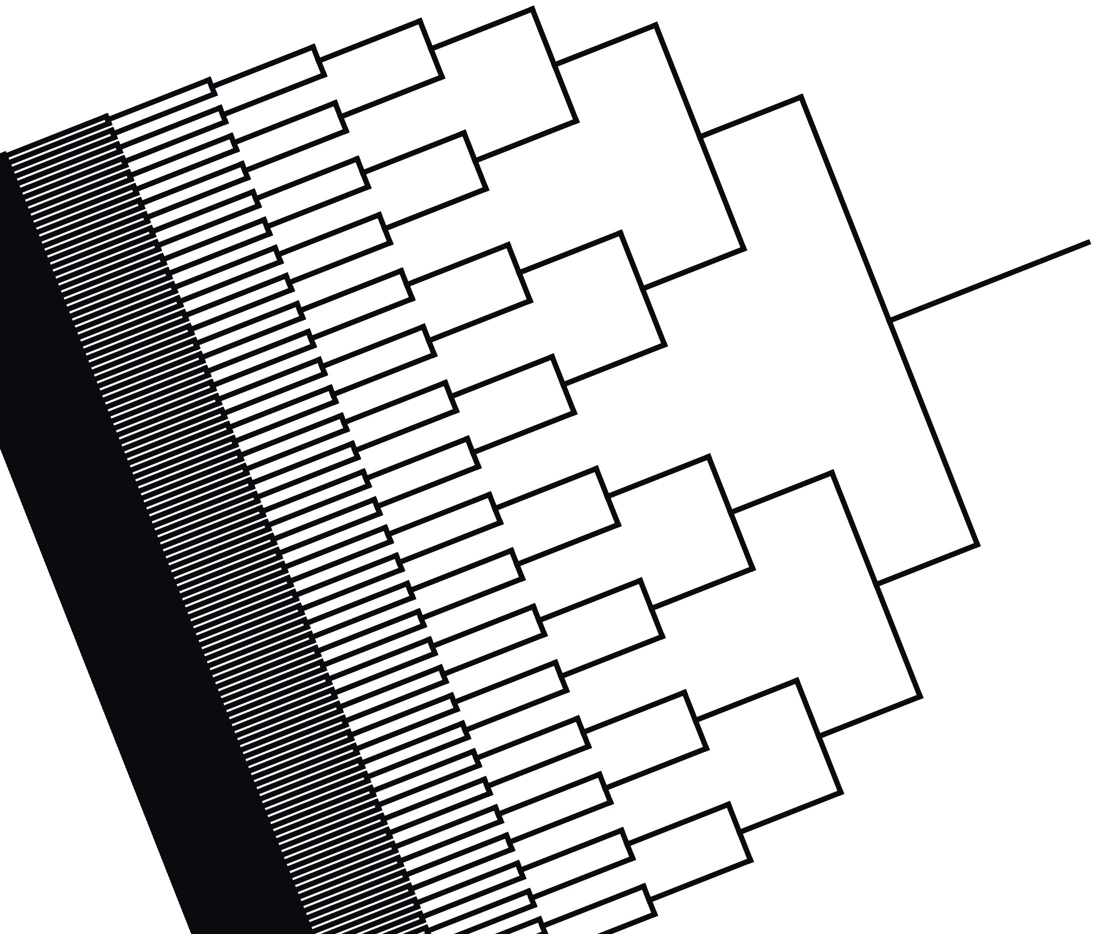
agata stanisz

RODZINA MADE IN POLAND

ANTROPOLOGIA POKREWIEŃSTWA I ŻYCIA RODZINNEGO



RODZINA MADE IN POLAND

ANTROPOLOGIA POKREWIEŃSTWA I ŻYCIA RODZINNEGO

Agata Stanisz

Poznań 2014
Wydawca: Agata Stanisz

Wersja elektroniczna książki „Rodzina made in Poland. Antropologia pokrewieństwa i życia rodzinnego" wydanej w serii wydawniczej Poznańskich Studiów Etnologicznych nr 16. Skład rady naukowej serii: Michał Buchowski (przewodniczący), Waldemar Kuligowski, Jacek Schmidt, Ryszard Vorbrich.

Recenzenci tomu
prof. dr hab. Michał Buchowski
dr hab. prof. UAM Jacek Schmidt

Redakcja
Katarzyna Majbroda

Projekt i skład
Paweł Janowski (www.dan.art.pl)

Projekt okładki
Wojciech Janiak

ISBN 978-83-937070-1-0

Wydawca wersji elektronicznej: Agata Stanisz (agata.stanisz@gmail.com),
Poznań 2014

Spis treści

Wprowadzenie

1. Pokrewieństwo i życie rodzinne jako przedmiot badań

Antropologia kulturowa od zarania swojego istnienia zajmuje się zagadnieniem, które stanowi główny temat niniejszej książki – jest nim pokrewieństwo. Trudno sobie wyobrazić dzieje tej dyscypliny bez studiów nad tym zjawiskiem. Poczynając od prac Lewisa H. Morgana, po Davida M. Schneidera w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Émila Durkheima po Claude'a Lévi-Straussa we Francji, wreszcie Williama H. R. Riversa, Bronisława Malinowskiego, Alfreda R. Radcliffe-Browna po Meyer Fortesa w Wielkiej Brytanii zagadnienie pokrewieństwa zajmowało istotne miejsce w procesie kształtowania się wiedzy antropologicznej (Morgan 1871; Schneider 1980; Lévi-Strauss 1969; Rivers1914; Malinowski 2002; Radcliffe-Brown 1950; Fortes 1959). W latach 70. XX wieku pokrewieństwo jako pole badawcze zostało niemal ostatecznie zakwestionowane; niejednokrotnie ogłaszano jego koniec, który w rzeczywistości nigdy nie nastąpił. Odejście od studiów nad pokrewieństwem odzwierciedlało bardziej ogólne zmiany zachodzące w ówczesnej antropologii, która zwróciła się ku nowym problemom badawczym, stawiając odmienne od dotychczasowych pytania. W dyscyplinie nastąpiło przejście od zainteresowania strukturami do zainteresowania praktykami społecznymi a następnie dyskursami (zob. Peletz 1995: 343-372). Destabilizacja antropologicznej idei pokrewieństwa była częścią znacznie szerzej zakrojonych zmian społeczno-kulturowych, dzięki którym przełamano dotychczasowe zaangażowanie intelektualne w zideologizowane domeny wiedzy, takie jak ekonomia, polityka, religia a także pokrewieństwo. Do tego momentu pokrewieństwo, zarówno w ujęciu ewolucjonistycznym, funkcjonalistycznym, jak i strukturalistycznym było niezmiennie wiązane z koncepcją stabilności społecznej. W dużej mierze odzwierciedlało to zachodnie przekonania o tym, czemu powinny służyć więzi pokrewieństwa i życie rodzinne. Na przełomie lat 80. oraz 90. XX wieku pokrewieństwo zostało poddane rewitalizacji – ukuto pojęcie nowych studiów nad pokrewieństwem. Standardem stało się ujmowanie relacji pokrewieństwa z perspek-

tywy płci kulturowej, cielesności, koncepcji ja i osobowości (Wilson 2008)[1]. „Nowe pokrewieństwo" zyskało nową ważność dzięki teoriom feministycznym, badaniom nad bliskością i intymnością, nad pokrewieństwem niebiologicznym oraz nowymi technologiami reprodukcyjnymi.

Eksploracja pokrewieństwa w starym stylu, a zatem jego systemowa analiza opierająca się na wysiłkach typologizujących oraz sformalizowanych badaniach terminologii, straciła rację bytu. Wraz z pracami takich badaczek jak Syliva J. Yanagisako, Jane F. Collier (2007: 21-59), Signe Howell, Marit Melthuus (2005: 309-339), Rayana Rapp (1987: 49-70), Michelle Rosaldo, Louise Lamphere (1974: 1-16), Marylin Strathern (1992a) i Janet Carsten (2004) destabilizacji uległa zachodniocentryczna opozycja między relacjami biologicznymi i społecznymi a rozważania nad pokrewieństwem wyszły poza dyskursy skupiające się przede wszystkim na denaturalizacji tego zjawiska. Antropolodzy uwrażliwili swoje rozważania na rdzenne idiomy relacji genealogicznych i powinowactwa a pytanie o to, co konstytuuje pokrewieństwo przestało być aktualne. Poszukiwanie definicji, klasyfikowanie, formalne analizy, argumenty „naturalistyczne" i „kulturalistyczne" straciły na znaczeniu w momencie, kiedy pokrewieństwo zaczęto postrzegać jako niejednoznaczny układ relacji, dynamiczne, kontekstowe zjawisko znajdujące się w procesie. Długo utrzymująca się tendencja do komplikowania i formalizowania studiów nad pokrewieństwem pomijała ważne wymiary tego zjawiska, włączając w to aspekt emocjonalny, codzienny i sytuacyjny. Intymne relacje zachodzące między osobami tworzącymi różne formy rodziny nie cieszyły się szczególnym zainteresowaniem. Codzienne praktyki cechujące oddolne i lokalne realizacje idiomów pokrewieństwa, począwszy od gotowania, sprzątania na relacjach sąsiedzko-rodzinnych kończąc, nie były interesujące. Lokowano je wyłącznie w obrębie domeny domowej, opozycyjnej względem przestrzeni politycznej i publicznej. Oczywiście zainteresowanie tak zwaną rodziną nuklearną, którą dziś można rozumieć jako jedną z wielu możliwych domowych kompozycji, pojawiło się w antropologii dość wcześnie, choćby wraz z inspirowanym psychologią freudowską, funkcjonalizmem Bronisława Malinowskiego. Jednakże to jeden z jego uczniów – Meyer Fortes zainicjował nadal trudny do odrzucenia rozdział pomiędzy tym, co domowe a tym co polityczne. Meyer Fortes, podobnie jak Bronisław Malinowski, również był zainteresowany rodzina nuklearną (Carsten 2004:2). Niemniej jednak

1 Antropologiem, którego koncepcje znacząco wpłynęły na teorię pokrewieństwa, był amerykański antropolog David Schneider. Dokonał on denaturalizacji pokrewieństwa, wskazując, że jest ono przede wszystkim konstruktem kulturowym i nie wszędzie wyrażane jest w stosunkach genealogicznych. Jednakże jego krytyka nie mieści się jeszcze w nurcie tzw. nowych studiów nad pokrewieństwem, które zjawiają się w momencie, kiedy analiza i interpretacja pokrewieństwa zostaje przedsięwzięta z perspektywy teorii feministycznych oraz studiów nad płcią kulturową. Sztandarową pracą jest książka z 1987 redagowana przez J. F. Collier oraz S. J. Yanagisako, pt. *Gender and Kinship. Essays Toward a Unified Analysis.*

twierdził, że to szerzej rozumiane pokrewieństwo niesie za sobą właściwie znaczenie analityczne, stanowiąc źródło kohezji w społeczeństwach badanych przez antropologów. Funkcjonowanie pokrewieństwa na poziomie intymnym, które określiłabym po prostu jako życie rodzinne, latami nie stanowiło nośnego tematu.

Problem z zagadnieniem życia rodzinnego tkwi w tym, że zostało ono odseparowane od teorii pokrewieństwa. Paradoksalnie stało się to za sprawą tych koncepcji, które dokonały rewitalizacji studiów nad pokrewieństwem. Tematyka rodziny zawsze znajdowała się pod wpływem zachodniego myślenia dotyczącego biologii i jej związków z pokrewieństwem. Historia studiów nad rodziną jest związana z teoriami pokrewieństwa, jednakże współcześnie przybiera charakter wysoce interdyscyplinarny, w którym dominuje podejście bardziej psychologiczno-socjologiczne niżeli antropologiczne. Pokrewieństwo stało się bazą dla rozumienia rodziny, a rodzina lub zjawiska z nią związane były uznawane za elementarną, podstawową jednostkę pokrewieństwa. Antropolodzy próbowali stworzyć uniwersalną definicję rodziny, której można by używać przede wszystkim w studiach porównawczych. Rodzina została odróżniona od gospodarstwa domowego i była definiowana jako grupa złożona z jednostek, które są ze sobą genetycznie połączone, a jej ekspresję zaczęto postrzegać jako opiekę nad dziećmi oraz posiadanie praw własności.

W praktyce pierwsza część powyższej definicji wykreowała tendencję, która lokowała kobiety w emocjonalnym oraz reprodukcyjnym centrum rodziny. Druga zaś umiejscawiała mężczyzn właściwie wyłącznie w centrum prawnym oraz produkcyjnym. Pojęcie gospodarstwa domowego odnosiło się do jednostek dzielących ze sobą zamieszkiwaną przestrzeń, środki domowe i zwykle zadania produkcyjne, ale niekoniecznie musiały być one powiązane ze sobą wedle zasady genealogicznej. To, że gospodarstwo domowe i rodzina są odrębne (w takim sensie, że nie zawsze są dokładnie tym samym) nie zmienia faktu, że gospodarstwa domowe odzwierciedlają strukturalne związki pomiędzy pokrewieństwem a grupami społecznymi. Wskazywano, że to w rodzinie, a nie w gospodarstwie domowym ludzie podejmują niezbędne działania reprodukcyjne i to w rodzinie wychowuje się dzieci oraz, że to z rodziną ludzie czują się emocjonalnie powiązani. Jest to w zasadzie silnie reifikujące podejście, które traktuje rodzinę jako „izolat". Ward H. Goodenough (1951) zdefiniował podstawę rodziny jako diadę matka – dziecko, która jest uzupełniana o inne osoby uznawane za funkcjonalnie istotne.

Zwrot w studiach nad rodziną nastąpił w latach 70. XX wieku. Dotychczasowe twierdzenia o uniwersalności rodziny zostały poddane w wątpliwość. Przede wszystkim jednak krytyka pojawiła się w antropologii amerykańskiej, zwłaszcza w jej nurcie feministycznym. Był to czas ogólnych debat publicznych, pozaakademickich i politycznych dotyczących zagrożeń, wobec których sytuowano amerykańską rodzinę. W głównej mierze wiązało się to ze zmianami zachodzącymi w kontekście ról społecznych kobiet. To w tym czasie antropolożki feministyczne, takie jak Jane F. Collier,

Michelle Rosaldo czy Sylvia J. Yanagisako wskazały na bezzasadność popularnych stwierdzeń na temat idealnej kompozycji rodziny. Najważniejszą i chyba najbardziej przełomową pracą dotyczącą rodziny jest artykuł Sylvii J. Yanagisako pt. *Family and Household*. Yanagisako dokonuje w nim przeglądu niemal stu lat rozważań dotyczących rodziny. Poddaje je rewizji, krytyce i ustala, jak wpłynęły one na antropologiczne rozumienie rodziny. Praca ta zadecydowała o tym, w jaki sposób dzisiaj uprawia się zarówno studia nad rodziną, jak i pokrewieństwem. Znalazły się w niej postulaty odwoływania się do natywnych znaczeń i koncepcji rodziny oraz pokrewieństwa, traktowania rodziny jako złożonego i niejednoznacznego systemu, rewizji dychotomii analitycznej prywatne-publiczne oraz uwzględniania kontekstu historycznego i społecznego (1979: 161-205).

Pisarstwo antropologiczne przez długi czas pozbawione kontekstów historycznych kreowało taki obraz kultury, w którym jawiła się ona jako bezczasowa i relatywnie nie znajdująca się pod wpływem historii. Do zmian doszło ostatecznie w latach 80. XX wieku, kiedy to antropolodzy odkryli historię jako istotne narzędzie analityczne. Zwrot ten wpłynął na koncepcje zarówno życia prywatnego, jak i publicznego. Właściwie wszystko mogło odtąd podlegać historycznej rekonstrukcji. W szczególności zaś kolonializm stał się centralnym tematem, na przykład dla antropologii feministycznej, która podjęła próby ukazania tego, jak role społeczne bazujące na płci kulturowej oraz więzi rodzinne były wytwarzane historycznie, a nie naturalnie. W kontekście kolonializmu istotne były zmiany w relacjach ekonomicznych oraz ideologicznych, które zawsze odciskały swoje piętno na sposobach, w jakie rodziny angażowały się w działania produkcyjne, kształtowanie się relacji między płciami a w konsekwencji na różnorodność form oraz kompozycji rodzin (zob. Grimshaw 1989: 9–44)[2].

Zmiany zachodzące w ramach studiów nad rodziną uwidoczniły się także w zainteresowaniu nierównością płci; dokładniej zaś tym, jak zjawisko społecznej nierówności wpisane jest w życie rodzinne i jak jest manifestowane w wewnątrzrodzinnej dynamice. Było to całkiem nowe pole badań i interpretacji, ponieważ w większości studiów nad rodziną pozostawano przy stwierdzeniach, że rodziny są koherentnymi i zunifikowanymi instytucjami. Bardzo długo utrzymywały się stwierdzenia, że rodziny funkcjonują w sposób, który wymaga współpracy między ich członkami. Sądzono, że rodzina jest rodzajem grupy korporacyjnej, w której hierarchia jest niepodważalna, a podejmowane decyzje są ekspresją dobra ogółu a nie jednostek. Okazało się jednak,

2 Przykładowo Patricia Grimshaw wskazała, że na Hawajach życie kobiet przed kolonializmem było zupełnie inne. Pochodzenie było wyprowadzane z linii męskiej i żeńskiej, a kobiety cieszyły się swobodą seksualną. Małżeństwo można było zakończyć, a dzieci były adoptowane i wychowywane przez krewnych. Zmiany przyniosła moralność chrześcijańska i to właśnie ona wpłynęła na rozpad rodziny rozszerzonej na Hawajach. Chrześcijaństwo kładzie nacisk na indywidualizm oraz indywidualną a nie grupową odpowiedzialność.

że rodziny wcale nie są tak harmonijne, jak twierdzili to, na przykład funkcjonaliści. Rodziny podobnie jak państwa są domenami, w których hierarchia i dominacja są stale negocjowane, bardzo często odzwierciedlając inne strukturalne nierówności. Natura i zawartość konfliktów rodzinnych stały się ważnym polem badawczym, ponieważ należą one do zagadnienia presji społeczno-kulturowej.

Podczas gdy płeć kulturowa stała się centralnym zagadnieniem w studiach nad rodziną w latach 80. XX wieku, to w latach 90. można było zaobserwować wzrost zainteresowania rodziną samą w sobie. Powstało wiele literatury na ten temat, ale najważniejsze nowe ujęcia zostały ukute na podstawie badań zrealizowanych w kontekście zachodnim, zwłaszcza zaś tych, które skupiły się na rodzinie jednopłciowej (Demo, Allen 1995: 111-127; Polikoff 2000: 305-335; Robson 1994: 975-996; Weston 1991). Uogólniając, lata 90. XX wieku można scharakteryzować jako okres, w którym zdiagnozowano pluralizm rodzin, a pojawienie się ich postmodernistycznych wersji (Shorter 1975) stało się sygnałem dla wprowadzenia koncepcji zróżnicowania, płynności, kontestacji i negocjacji układów rodzinnych. W 1990 Judith Stacey opublikowała książkę pt. *Brave New Families*, w której to zaprezentowała życie postindustrialnej rodziny w kontekście ekonomii, płci kulturowej i pokrewieństwa. Książka trafiła poza środowisko akademickie i odegrała pewną rolę w amerykańskich debatach nad załamaniem się wzorca rodziny patriarchalnej. Stała się inspiracją dla rozwoju poststrukturalistycznej krytyki jednej z najbardziej nienaruszalnych kategorii Zachodu jaką jest rodzina. Zwrócono uwagę na kreatywność ludzką w konceptualizowaniu i realizacji więzi pokrewieństwa.

Antropolodzy skoncentrowali się przede wszystkim na relacjach władzy. Zainteresowanie rodziną było w tym wypadku częścią szerszego programu, który traktuje rodzinę jako instytucję znajdującą się pod wpływem różnych czynników strukturalnych, takich jak prawo, ideologie, moralność, ekonomia i dyskursy polityczne. Z całą pewnością teoretyczne dyskusje dotyczące rodziny wskazały na to, że jest ona konstruktem ideologicznym, osadzonym w historycznych i materialnych warunkach codzienności.

2. Kontekst polski

Antropologiczne studia nad rodziną odzwierciedlają ogólniejszy trend charakterystyczny dla tej dyscypliny na przełomie XX i XXI wieku. W centrum antropologicznych debat znalazły się takie kwestie jak rola biologii w procesie społecznej reprodukcji, ewolucja kultury, organizacja tego, co społeczne i kulturowe oraz perswazyjność zachodnich ideologii rodziny i pokrewieństwa. Ze względu na to, że rodzina jest społecznym konceptem o bardzo realnej ideologicznej i politycznej orientacji, akademickie studia nad rodziną były na przemian tłumione i utrudniane oraz pobudzane przez powszechne stwierdzenia kulturowe, debaty i trendy. O ile, o pokrewieństwie można

właściwie debatować bez ryzyka wzbudzenia innych emocji niż wynikających z tego, że ktoś nie zgodzi się z zastosowaną orientacją teoretyczno-interpretacyjną, o tyle w przypadku zagadnienia życia rodzinnego sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, zwłaszcza jeśli badania dotyczące tej problematyki są realizowane w kontekście społeczno-kulturowym, z którego wywodzi się sam badacz oraz odbiorcy jego pracy.

Janet Carsten we wstępie swojej książki pt. *After Kinship* pisze, że pokrewieństwo to coś, z czym wszyscy jesteśmy dobrze zaznajomieni. Z jednej strony jest to oczywiste, z drugiej intensywne – zbyt intensywne, ponieważ stanowi część naszego emocjonalnego doświadczania świata. Ucieleśnia więzi rodzinne, które budujemy oraz w które jesteśmy uwikłani na co dzień wraz z ich wszelkimi konsekwencjami od rytualnych na prawnych kończąc (Carsten 2004: 6). Nasze codzienne zaangażowanie w życie rodzinne utrudnia krytyczną refleksję nad tym zjawiskiem. Trudno nam uwierzyć w to, że oto żyjemy w społeczno-kulturowym konstrukcie. Pokrewieństwo oraz życie rodzinne to zjawiska z trudem poddające się zarówno obserwacji, jak i adekwatnym opisom oraz interpretacjom, zwłaszcza jeśli w centrum zainteresowań znajdzie się ich praktyczny wymiar w kontekście własnego społeczeństwa i codzienności. Ich treść oraz forma ulegają nieustannemu rozmyciu, wydają się trywialne i oczywiste, a szanse na odkrycie czegoś nowego, antropologicznie interesującego, „egzotycznego" są minimalne. W Polsce zagadnienie rodziny jest domeną głównie socjologii, psychologii oraz pedagogiki. Odniesienie się do polskiej literatury naukowej traktującej o rodzinie zmusza do myślenia o niej jako o zjawisku przede wszystkim społecznym. W polskiej etnologii na przestrzeni ostatnich dwóch dekad charakterystyczna jest nieobecność antropologicznego zainteresowania zjawiskiem rodziny, które pojawia się głównie gdzieś w tle etnografii wsi, rozważań dotyczących konsumpcji, kultury materialnej czy też emigracji. Co więcej, brakuje rodzimych teorii i interpretacji dotyczących pokrewieństwa, będącego przecież sztandarowym przedmiotem badań dla tej dyscypliny. O ile pojawiają się wzmianki na temat rodziny, to zazwyczaj utrzymane są w nurcie odrzuconego już dawno paradygmatu funkcjonalno-strukturalnego. Przyjrzenie się jedynie strukturze rodziny, jej cechom oraz analizowanie pełnionych przez nią funkcji (najczęściej traktowanych apriorycznie) pomija w rezultacie jej zmienny i dynamiczny charakter. Już sam proces badawczy może przecież wykazać, iż rodzina jest czymś więcej niż tylko elementem struktury społecznej czy instytucją. Badanie rodziny, które w moim przypadku polegało na pogłębionej współpracy z osobami ją tworzącymi, jest trudne ze względu na wpisany weń emocjonalny komponent. Zjawisko to nie stanowi rezultatu jedynie transakcji społecznych zawieranych pomiędzy pewnymi ludźmi, lecz jest także sferą, która budowana jest dzięki istnieniu społecznie legitymowanych i kulturowo wytworzonych kodów emocjonalnych.

Rodziny nie można ujmować jedynie jako instytucji społeczno-kulturowej spełniającej te istotne funkcje, które w życiu danego społeczeństwa uznawane są

za jej główne uprawomocnienie, tworząc podstawę regulacji jej znormalizowanego kształtu. Takie rozumienie rodziny powoduje, iż są jej przypisywane zbyt konkretne właściwości oraz jednoznaczny zestaw zadań do wykonania w całości systemu społecznego. Oczywiście badając jakieś zjawisko, należy je zdefiniować, ponieważ przez określenie przedmiotu badań ustalone zostają granice naukowych poszukiwań. Niemniej, w trakcie poznawania jakiegoś fragmentu rzeczywistości społecznej i kulturowej zawsze dochodzi do przetworzenia jego postrzegania, czy wręcz jego redefinicji. Tymczasem, odnoszę wrażenie, że polskie nauki społeczne przez długi czas nie poszukiwały nowych interpretacji, z perspektywy których można by w alternatywny sposób analizować i interpretować szeroko rozumiane zjawisko rodziny. Z tego powodu nie do końca wiadomo było, jak funkcjonuje ona niejako od środka i jakie formy może przybierać jej codzienna intymność. Naukowe rozumienie rodziny nierzadko wydaje się być ustalone raz na zawsze. Wynika to z roli, jaką rodzina pełni w polskim społeczeństwie, znajdując się niemal na szczycie sytemu aksjologicznego. Jej silne zakotwiczenie w świadomości zbiorowej determinuje perspektywy mające aspiracje teoretyczne. W rezultacie pojęcie rodziny ulega ideologizacji, a naukowy dyskurs na jej temat niewiele różni się od dyskursu potocznego, w ramach którego rodzinie przypisuje się określone właściwości i funkcje. Jeśli nie można ich odnaleźć, wówczas rodzinę opisuje się jako dysfunkcyjną lub patologiczną, a zatem zaburzającą ustalony porządek społeczny. Badania jakie przeprowadziłam w trzech środowiskach: wielkomiejskim, małomiasteczkowym oraz wiejskim pod wieloma względami nie potwierdzają istniejących ustaleń naukowych i sugerują, że należy spróbować wyjść poza dotychczasowe schematy opisujące to zjawisko.

Rodzina jest dynamicznym konstruktem kulturowym, zmiennym i różnorodnym, wykraczającym poza wzory i stereotypy, którym zdają się niekiedy hołdować polskie nauki społeczne. Niemniej to właśnie ta jakże często pomijana warstwa wyobrażeń aktualizowanych w życiu społecznym oraz owe sposoby konceptualizowania rodziny są zagadnieniami, które powinny podlegać obserwacji i interpretacji. Współtworzą one ogólnospołeczną ideę rodziny, która jest kulturowo warunkowana i wytwarzana, a następnie powielana w opracowaniach naukowych. Aby jednak zrozumieć to, czym w praktyce bywa życie rodzinne i jak działa sprzężone z nim pokrewieństwo, nie wystarczy odwołać się do deklaracji oraz systemu podzielanych wartości. Należy przyglądać się codziennym działaniom w obrębie rodziny, które warunkują jej istnienie. Ich pominięcie, a także częste ignorowanie subiektywnych odczuć ludzi tworzących rodzinę, redukują opis życia rodzinnego bądź do powierzchownych deklaracji, bądź do zewnętrznych jego przejawów. Dlatego właśnie w tej książce koncentruję się na rodzinie oglądanej niejako od środka, na zażyłości kulturowej. Moim zamierzeniem od początku było oddanie głosu rozmówcom, a następnie interpretacja tego, co robią i mówią w kategoriach antropologicznych.

Dzięki negocjacji pełnionych w rodzinie ról, obowiązków oraz ich praktycznych znaczeń nadajemy otaczającej nas rzeczywistości określony sens, który jest refleksem istniejących schematów interpretacyjnych zarysowanych przez kulturę. W subdyscyplinie, jaką stanowi antropologia emocji uczucia są uznawane za rodzaj regulatorów relacji, ról i zachowań obowiązujących pomiędzy poszczególnymi krewnymi. Znaczenia emocji są ustalane i legitymizowane na poziomie społecznym. Z tego punktu widzenia rodzina jest po pierwsze, grupą osób, które łączą pewne uczucia i które odnoszą się do siebie nawzajem w sposób emocjonalny. Stąd wynikają trudności w badaniu życia rodzinnego. To, iż stanowi ono także zjawisko o charakterze afektywnym, powoduje, że jest do pewnego stopnia chronione przed ingerencją z zewnątrz jako intymne i prywatne. Po drugie, rodzina jest rodzajem przestrzeni, w której kształtują się pewne charakterystyczne zjawiska – bezpieczeństwo socjalne i emocjonalne, negocjacja ról pomiędzy kobietami i mężczyznami, transakcje ekonomiczne, przekaz systemu wartości, którym towarzyszą określone uczucia. Po trzecie, rodzinę można potraktować jako rodzaj kodu, zawierającego w sobie zestaw norm i wzorów kulturowych, które regulują zachowania i interakcje, podejmowanie konkretnych decyzji oraz zastosowanie odpowiednich działań.

Na gruncie antropologii nie ma jednej definicji rodziny, a to przede wszystkim z tego względu, że formy życia rodzinnego różnią się w zależności od kontekstów społeczno-kulturowych. Mówienie o rodzinie nie wszędzie ma sens, ponieważ nie we wszystkich kulturach rodzina istnieje jako coś uświadamianego i społecznie zdefiniowanego, przynajmniej w taki sposób, w jaki rozumieją ją złożone społeczeństwa zachodnie, z których wciąż wywodzi się większość antropologów. W kontekście tak zwanych społeczeństw zachodnich, w tym przypadku społeczeństwa polskiego, pojęcie rodziny jest jednak bardzo wyraziste. Rodzina i związane z nią zjawiska są konkretnie nazwane i wykoncypowane. Wiążemy z nimi określone znaczenia, wartości, emocje, symbole i funkcje. Świadczy to o tym, że rodzina posiada istotne znaczenie społeczne. Ową istotność potwierdza także emocjonalny stosunek do spraw rodziny. Jak wcześniej nadmieniłam, rodzina jest chroniona przez tych, którzy ją tworzą, a to oznacza, że często nie chcemy o niej mówić z osobistego punktu widzenia. Własne życie rodzinne bywa „tabuizowane", zwłaszcza wtedy, gdy przybiera formy nie do końca pokrywające się z ogólnospołeczną ideą i wyobrażeniem rodziny. Jak później pokażę, każda rodzina, z którą miałam okazję współpracować jest jednocześnie inna i podobna, działa w oparciu o te same mechanizmy, które jednak przejawiają się w odmiennych kontekstach bądź formach, a nawet posiadają różne znaczenie. Z jednej strony, w wielu przypadkach moi rozmówcy bronili się przed mówieniem o własnej rodzinie, tłumacząc, iż stanowi dla nich drażliwy temat („będę się denerwować, płakać, nie dam rady"; „to moja sprawa, co cię to obchodzi?"), albowiem w dużym stopniu opowieść o własnej rodzinie jest opowieścią o sobie samym („nie będę opowiadać o sobie"; „to nic ciekawego, normalni jesteśmy"). Z drugiej strony, kilkulet-

nie doświadczenie w badaniu zjawiska rodziny i pokrewieństwa uświadomiło mi, że w rzeczywistości nie miałam poważniejszych problemów z realizacją swojego projektu, ponieważ równie często ludzie chcieli podzielić się swoimi historiami oraz życiem codziennym. Już ten fakt pokazuje, że życie rodzinne jest nieoczywiste, a nawet pełne sprzeczności. Z tego powodu jego badanie jest procesem złożonym, długotrwałym i żmudnym. „Antropologiczne szperanie" w czyimś życiu rodzinnym, nieuchronnie prowadzi do ujawnienia się czyichś uczuć, światopoglądów (od politycznych po te, które związane są z seksualnością), stereotypów, uprzedzeń, moralności, nawyków czy preferencji estetycznych. Fakt odsłaniania tych elementów w trakcie współpracy z wybranymi rodzinami w trzech miejscach, to jest Poznaniu, Dziekanowicach oraz Jeleniej Górze, był dla mnie głównym bodźcem do zainteresowania się kwestią życia rodzinnego praktykowanego w obliczu przezroczystej znaczeniowo codzienności.

3. Nurty interpretacyjne i podstawowe pojęcia

Aktualnie możemy mówić o trzech dominujących nurtach w zakresie interpretacji pokrewieństwa i rodziny. Jest to ujmowanie pokrewieństwa w kontekście procesów globalizacyjnych (tzw. *global kinship*[3]), w odniesieniu do nowych technologii reprodukcyjnych (zob. Strathern 1992b) oraz ujmowanie pokrewieństwa i życia rodzinnego w terminach sprzeczności, paradoksu, niejednoznaczności oraz ambiwalencji. Swoją książkę osadzam w tym ostatnim nurcie, który uznawany jest za rezultat prób zrozumienia konkretnych działań podejmowanych przez aktorów społecznych – z uwzględnieniem kontekstów tych działań oraz procesów wytwarzania i porządkowania znaczeń zarówno symbolicznych, jak i praktycznych. Jest to podejście, które kładzie nacisk na kontekst codzienności, a zatem na niezwykle zróżnicowane usytuowanie społeczne oraz emocjonalny komponent doświadczania życia codziennego (w tym intymności i nierówności). Z całą pewnością jest ono inspirowane poststrukturalnym neomarksizmem, włączając w to teorię praktyki Pierre'a Bourdieu (1993) czy Sherry B. Ortner (1989/1990: 35-80) oraz teoriami feministycznymi i postmodernizmem, które zajmują się takimi zagadnieniami jak hegemonia, kontrhegemonia, dialog, poliwokalność, ambiwalencja czy ironia (Trawick 1990; Weiner 1992; Wikan 1990; Chaudhang 2004: 11-127; Lepowski 1995: 103-114).

Pracę nad niniejszą książką określiłabym jako wielopoziomowe zmaganie się z zagadnieniem rodziny oraz pokrewieństwa rozumianych z jednej strony jako przedmiot badań, analizy, opisu i interpretacji, z drugiej zaś, jako kategorie analityczne. Książka jest więc końcowym efektem dłuższego procesu, na który składały się badania terenowe, poterenowa autorefleksja, wreszcie konieczne zdystansowanie i intelektualna

3 Tematyce zglobalizowanego pokrewieństwa został poświęcony, na przykład cały numer "Anthropological Quarterly" 2007, vol. 80, nr 2.

gra ze złożonym materiałem empirycznym oraz skonwencjonalizowanymi interpretacjami. Korzystałam w zasadzie z dwóch rodzajów materiału empirycznego – danych zebranych przeze mnie w dosłownie rozumianym terenie oraz literatury przedmiotu. Pierwszy rodzaj materiału to: a) to, co zostało zwerbalizowane przez moich rozmówców, ich narracje oraz najczęściej autorefleksje; b) to, co się działo oraz działania podejmowane przez ludzi, których życie obserwowałam. Tu interesowała mnie relacja pomiędzy tym, co zostało powiedziane a tym, co podlegało rzeczywistej realizacji w kontekście życia rodzinnego, a wobec tego przede wszystkim praktykowanie relacji pokrewieństwa w odniesieniu do partykularnych sytuacji codzienności. Drugi rodzaj materiału empirycznego to dyskursy i interpretacje naukowe wraz z wytwarzanymi w ich obrębie reprezentacjami idealnych modeli życia rodzinnego oraz relacji pokrewieństwa. Poddałam krytycznemu oglądowi to, co zazwyczaj stanowi ich główny przedmiot interpretacji. Przyjrzałam się temu, w jaki sposób jest on opisywany, jak działają określone perspektywy teoretyczne oraz jak „pracują" naukowo wygenerowane pojęcia analityczne, takie jak pokrewieństwo, rodzina, płeć kulturowa, dychotomia prywatne-publiczne czy gospodarstwo domowe.

Prowadząc badania etnograficzne stosowałam dwie techniki badawcze. Pierwszą z nich była klasyczna metoda genealogiczna, którą posługują się badacze pokrewieństwa w kontekście społeczeństw złożonych, drugą zaś obserwacja uczestnicząca. Nigdy nie zamierzałam poszukiwać jedynie empirycznego potwierdzenia pewnych teorii. Bardziej zależało mi na odkryciu mechanizmów ludzkich działań wyłaniających się z danych, co jest, jak wiemy, jedną z głównych zasad teorii ugruntowanej. Takie podejście zaowocowało zebraniem przeze mnie pokaźnej ilości materiału empirycznego. To z kolei zrodziło z jednej strony, problem z jego systematyzacją, a z drugiej, otworzyło możliwość wieloaspektowego opisania i analizowania zjawiska rodziny i pokrewieństwa. Ogrom teoretycznych narzędzi, jakimi mogłam się posłużyć przy analizie i interpretacji praktycznego wymiaru życia rodzinnego, spowodował, że zrezygnowałam z przyjęcia jednego stanowiska teoretycznego. Zastosowałam technikę „miękkiej interpretacji", przeplatając przy tym materiał empiryczny z interpretacjami zastanych (konwencjonalnych) naukowych refleksji. Zabieg ten pozwolił również na przełożenie zauważonej w trakcie badań pewnej niespójności, różnorodności i sytuacyjności przedmiotu moich badań na język pisany. W książce nie wysuwam też jednej silnej tezy, a każdy z rozdziałów stanowi próbę ujęcia zjawiska rodziny i pokrewieństwa z nieco innej perspektywy. Celem takiego zabiegu jest uniknięcie interpretacyjnych i tekstualnych kalk, jakie mogłabym zapożyczyć z innych opracowań naukowych. Wspomniana „miękkość interpretacji" powoduje, że książka przybiera charakter bardziej etnograficzny niż antropologiczny, co w dużym stopniu zgadza się z jej poznawczymi i opisowymi aspiracjami. Stosowane przeze mnie liczne opisy, przytaczanie wypowiedzi moich rozmówców czy referowane narracje stanowią celowo rozproszoną zawartość książki, odzwierciedlając zarówno specyfikę zjawiska szeroko

rozumianej rodziny, które częstokroć ujmuję metaforycznie jako sieć pokrewieństwa, jak i procesu badawczego w ogóle. Jest to próba zmierzenia się z wieloma studiami przypadków, na które składają się nawarstwiające się na siebie fragmenty rodzinnych rzeczywistości.

W książce nie podejmuję próby jednoznacznego zdefiniowania ani rodziny, ani pokrewieństwa. Moim celem jest deskrypcja tych zjawisk bez zastosowania jednej perspektywy interpretacyjnej i traktuję je raczej jako kategorie analityczne niż wyklarowane definicje odnoszące się do określonych zjawisk społeczno-kulturowych. Od czasu odejścia od paradygmatu strukturalno-funkcjonalnego oraz późniejszej reaktywacji teorii pokrewieństwa w antropologii nie podejmuje się prób zdefiniowania tych pojęć. Są one wieloznaczne i jako relacje między ludźmi realizowane bywają w zróżnicowanych formach. Dla porządku, choć w treści książki nie posługuję się tak jednoznacznymi sformułowaniami, chciałabym zasygnalizować, co mam na myśli, używając pojęć rodziny i pokrewieństwa. Z całą pewnością nie są to terminy tożsame. Kiedy stosuję pojęcie rodziny odnoszę się do grupy ludzi, która ze sobą współzamieszkuje oraz innych, których działania i obecność na ową koorezydencję w praktyczny sposób wpływają. Niekoniecznie muszą to być ludzie, którzy są ze sobą blisko związani w terminach filiacji, małżeństwa czy rodzeństwa. Pojęcie pokrewieństwa odnoszę do odleglejszych więzi, a także do sposobów w jakie są one używane zarówno na poziomie życia codziennego, jak i w ideologiach rodzinnych. Jest to ta kategoria, która pozwala przyjrzeć się temu, w jaki sposób jednostki oraz grupy domowe integrują się z szerszym kontekstem społecznym. Przy tym rozumiem je jako sieci wytwarzane przez więzi międzyrodzinne oraz jako strukturę, która określa role, wzajemne obowiązki, a także oczekiwania wobec krewnych oraz która umieszcza je w systemach znaczeń zarówno symbolicznych, jak i praktycznych.

Kontekstem, w którym obserwuję i interpretuję w ten sposób rozumianą rodzinę i pokrewieństwo jest codzienność jako doświadczanie i zaangażowanie, w odniesieniu do których najczęściej stosuję pojęcie praktyki. W książce obok praktykowania pokrewieństwa pojawia się również pojęcie praktykowania życia rodzinnego czy więzi rodzinnych. Traktuję je synonimiczne i wynika to z wynegocjowanej, oddolnej koncepcji pokrewieństwa, jaką operowali ludzie, z którymi miałam okazję pracować. Jest także efektem formy i zarazem treści zjawiska pokrewieństwa w społeczeństwie polskim. Choć jak nadmieniłam wyżej, rodzina i pokrewieństwo nie stanowią tożsamych ze sobą kategorii, to jednak pokrewieństwo nakłada się na zjawisko rodziny w sposób niejako oddolny. Idea rodziny była przez moich rozmówców identyfikowana z relacjami pokrewieństwa oraz powinowactwa. Użycie przeze mnie kategorii praktykowania i praktyki ma na celu przedstawianie tego, w jaki sposób działania podejmowane przez ludzi w kontekście życia rodzinnego przynoszą namacalne skutki, a ideologie pokrewieństwa znajdują zastosowanie ze względu na ich „funkcjonalność". Chodzi o użyteczność koncepcji pokrewieństwa rozumianego znacznie szerzej

niż tylko powiązania tworzone w oparciu o wspólnotę krwi, a którego zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa zarówno emocjonalnego, jak i materialnego. Wobec tego praktyka jednocześnie:

- oznacza wprawę w stosowaniu określonych zasad i reguł ze względu na nabyte doświadczenia a także dyspozycje związane z życiem w rodzinie;
- może być rozumiana jako nieustanne nabywanie wiedzy, doświadczeń, permanentne ćwiczenie i przystosowywanie owych reguł do rozmaitych sytuacji;
- jest zarówno zaangażowaniem jak i spontanicznym tworzeniem przy jednoczesnym respektowaniu ogólnospołecznych, wcześniej ustalonych wzorców.

Innymi słowy praktykowanie życia rodzinnego jest realizowaniem relacji pokrewieństwa, które zachodzi pomiędzy tym, co przyjmujemy i wyobrażamy sobie jako modelowe i idealne, a realnymi motywami i interakcjami, które nigdy nie są do końca ani spójne, ani przewidywalne.

4. Cele i założenia

Tam, gdzie pojawiają się działający ludzie, nie wszystko przebiega według idealnego, wyobrażanego schematu i nie wszystko podlega prostym wyjaśnieniom. Zastosowanie jednej wybranej perspektywy teoretycznej w relacji do obserwowanych przeze mnie działań kłóciłoby się z faktem, że mamy do czynienia – jak staram się pokazać – z pofragmentowaną, pełną różnych wariantów rzeczywistością życia rodzinnego. W konsekwencji nie wysuwam jednej wiodącej tezy, lecz oferuję wiele prób interpretacji obrazujących wielostronność i wielorakość rodziny w działaniu, która nie zawsze pokrywa się z reprezentacjami kreowanymi przez znaczną część nauk społecznych. Poruszałam się przy tym w obrębie tych aspektów życia rodzinnego, które znajdują się na czele listy najchętniej analizowanych przez antropologów i socjologów zjawisk. Jest to zabieg pozwalający na realizację projektu korygującego i uzupełniającego dotychczasowe ustalenia, a także na zastosowanie strategii zacierania granic między dwoma rodzajami materiału empirycznego oraz wyłaniającą się z nich teorią.

Nadrzędnymi celami niniejszej książki jest po pierwsze, etnografia życia rodzinnego rozumianego jako praktykowanie więzi pokrewieństwa, która w tym przypadku jest uzupełnieniem istniejącej luki w odniesieniu do antropologii rodziny i pokrewieństwa w kontekście polskiego społeczeństwa. Zależało mi na odnalezieniu takiego sposobu reprezentacji życia rodzinnego, by w konwencjonalnej formie ująć światy subiektywne, emocjonalne, praktyczne charakteryzujące się niejednoznacznością, ambiwalencją i dynamiką. Po drugie, poddanie w wątpliwość „oczywistości dyskursywnych" i naukowych modeli rodziny oraz moim zdaniem mało zasadnego brania pod uwagę ustalonego raz na zawsze zestawu cech rodziny i pokrewieństwa. Moim zamierzeniem jest wykazanie, że pokrewieństwo oraz rodzina znajdują się w procesie.

Przy założeniu, że rodzina to ludzie, którzy negocjują znaczenia praktyczne pragnę udowodnić, że nie działamy ani schematycznie, ani modelowo i że w licznych dyskursach naukowych stwarza się nieadekwatny obraz rodziny, w wyniku pomijania praktyk i strategii stosowanych w życiu codziennym.

Należy pamiętać, że rodzina to dynamiczna i zmienna struktura, w której realizowane są różnorodne przedsięwzięcia i życiowe plany. Opisując te zjawiska, skupiam się z jednej strony, na aspekcie ideologicznym zawierającym wyobrażenia ludzi o więziach pokrewieństwa oraz na mających z nich wynikać rolach i obowiązkach, z drugiej zaś, na ich praktycznym wymiarze, zatem na dążeniach i rzeczywistej realizacji przyjętych wzorów i ideałów. Zanim jednak pojawi się możliwość przejścia na poziom praktyki życia rodzinnego, konieczne jest zebranie wiedzy odnoszącej się do strukturalnego aspektu rodziny. Niezbędne jest rozpoznanie systemu pokrewieństwa, ponieważ ujawnia on sieć relacji i transakcji pomiędzy ludźmi, którzy są w ów system włączani. Taką możliwość oferuje przede wszystkim zastosowanie metody genealogicznej.

Kwestia pokrewieństwa jest niezwykle skomplikowana, ponieważ posiada ono dwa aspekty: biologiczny oraz kulturowy. Choć nie da się ich traktować w sposób całkowicie rozłączny, to z antropologicznego punktu widzenia interesuje mnie system pokrewieństwa rozpatrywany przede wszystkim jako zjawisko kulturowe. Aczkolwiek w kontekście społeczeństwa polskiego ów kulturowy schemat więzi pokrewieństwa rozumiany jest najczęściej w terminach biologicznych. Relacje i więzi powstające w jego ramach nie opierają się wyłącznie na wspólnocie krwi. Świadczą o tym sposoby, w jakie ów system jest przez ludzi poszerzany i to nie tylko poprzez powinowactwo. Poza rodziną opierającą się na faktach biologicznych czy na powinowactwie, nieustannie rozszerzamy sieć pokrewieństwa o inne osoby – przyjaciół, sąsiadów czy znajomych. Ustalenie takiej sieci jest konieczne, by móc dostrzec, w jaki sposób ludzie wzmacniają swoje poczucie bezpieczeństwa, dlaczego podejmują pewne decyzje i w jakich formach uczestniczą w systemie wzajemnej pomocy, wymiany i gratyfikacji społecznej. Rozważania dotyczące pokrewieństwa wiążą się także z inną trudnością wynikającą z faktu, iż dotychczasowe teorie antropologiczne nawiązujące do tego zjawiska mają charakter niepełny. Innymi słowy, istnieje luka między dwiema sferami badań antropologicznych: pomiędzy pokrewieństwem a płcią kulturową.

Oczywiście w studiach odnoszących się do pokrewieństwa w sposób dosłowny ich głównymi bohaterami są zarówno kobiety, jak i mężczyźni oraz różnego rodzaju relacje pomiędzy nimi. Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że właśnie te relacje stanowią centrum zainteresowań, jednak sposób ich analizowania niewiele mówi na temat konstrukcji płci kulturowej, bez której zrozumienia próby interpretacji praktyki rodzinnej są niepełne. Przyjmuję więc za Sherry B. Ortner (za: Moore 2005: 309-339), iż kulturowe pojmowanie płci i reprodukcji bezpośrednio rzuca światło na kształt pokrewieństwa, małżeństwa i innych ważnych strukturalnie - emocjonalnych

oraz ekonomicznych więzi pomiędzy obiema płciami. Systemy pokrewieństwa są obserwowalnymi i empirycznymi formami systemów płci biologicznej i kulturowej oraz systemów transakcji i negocjacji pomiędzy ludźmi. Uzyskanie takiej perspektywy staje się możliwe dzięki skoncentrowaniu się na studiach jednostki; stąd kluczowa w moich badaniach jest rola pogłębionej współpracy z poszczególnymi członkami rodzin. Drugim istotnym elementem jest brak założeń co do faktów poprzedzających porządek społeczny i nieodwoływanie się do dychotomii, a także przyjęcie iż systemy społeczne, w tym system pokrewieństwa, są porządkami implikującymi nierówność. To zaś oznacza, iż pokrewieństwo jest systemem różnych stosunków, transakcji oraz wartości, które zawsze pociągają za sobą wydawanie ocen. Dotarcie do tak rozumianego systemu pokrewieństwa ujawnia sferę wzajemnych powiązań pomiędzy ludźmi, a także sferę ich wartościowania i praktykowania.

Wobec tego zakładam, iż istnieje związek między systemem pokrewieństwa a tworzeniem się sieci wzajemnej pomocy oraz że system pokrewieństwa jest formą systemów płci biologicznej i kulturowej, systemów transakcji oraz procesów decyzyjnych, których kształt i działanie każdorazowo warunkowane są nie tylko przez usytuowanie społeczno-kulturowe ludzi, ale również zależą od aktualnych wydarzeń i kontekstów codzienności. Ponadto twierdzę, iż istnieje rozdźwięk pomiędzy kulturowymi wzorami i wyobrażeniami na temat życia rodzinnego, a jego praktykowaniem oraz, że rodzina jest kulturowym zjawiskiem o charakterze dynamicznym, procesualnym i negocjowanym, którego podstawą jest więź międzyludzka niekoniecznie opierająca się wyłącznie na pokrewieństwie biologicznym. Zakładam też, iż istnieje związek pomiędzy procesem rozszerzania sieci pokrewieństwa a poczuciem bezpieczeństwa i tworzeniem rodziny w odniesieniu do makrostruktury społecznej oraz, że podejmowanie decyzji i ustanawianie ról wewnątrz rodziny oraz poza nią posiada charakter transakcyjny, zaś podjęcie jednej decyzji niezależnie od tego, czego dotyczy, uruchamia inne, co łącznie daje obraz rodziny jako zjawiska zmiennego i dynamicznego.

Rodzina jest tworzona przez zespół osób, które są ze sobą powiązane pokrewieństwem i powinowactwem lub tylko powinowactwem. Stwierdzenie faktu, iż więzi naturalne nie stanowią konstytutywnego elementu dla istnienia rodziny, potwierdza, że jest to zjawisko przede wszystkim kulturowe. Precyzyjne jego zdefiniowanie jest praktycznie niemożliwe z powodu, jak staram się pokazać w tej książce, wielkiej różnorodności form rodziny. Najczęściej jednak za najbardziej charakterystyczne jej cechy uznaje się następujące elementy, które można odczytywać jako system sieci wzajemnych powiązań, transakcji oraz funkcji:

- Przyjmuje się, iż częścią składową rodziny jest małżeństwo oraz potomstwo z tego małżeństwa. W kontekście społeczeństwa polskiego z całą pewnością jest to jeden z istotniejszych elementów rodziny, przy czym uznaję owo stwierdzenie za pewne uproszczenie i proponuję uznać za część składową rodziny

każdy związek, w którym odbywa się proces negocjacji płci kulturowej oraz ról społecznych. Niewątpliwie za rodzinę można uznać konkubinaty, związki homoseksualne, tak zwane rodziny niepełne bądź małżeństwa, które nie posiadają potomstwa.

- Przyjmuje się, iż by istniała rodzina konieczne jest wspólne zamieszkiwanie zespołu rodzinnego, który stanowi najwęższy kontekst wszelkich działań, decyzji i negocjacji pomiędzy jej członkami. Do tego elementu można by dodać współdziałanie ekonomiczne, które zapewnia podstawy dla tworzenia i podtrzymywania domu jako sfery wewnętrznego i prywatnego życia rodziny.
- Przyjmuje się także, że rodzina pełni lub powinna pełnić następujące funkcje: regulacji życia seksualnego, rozrodczości, uprawomocniania przynależności grupowej potomstwa, zapewniania bytu materialnego swoim członkom. Poza tymi funkcjami można wymienić również funkcję legalizacyjno-kontrolną, która sankcjonuje zachowania i działania uczestników rodziny, funkcję klasową, która oznacza, iż pochodzenie z danej rodziny wstępnie określa pozycję społeczną swoich członków w obrębie struktury społecznej, funkcję kulturalną, rekreacyjno-towarzyską oraz emocjonalno-ekspresyjną.

5. Konstrukcja książki

Książka składa się z dziesięciu rozdziałów. W czterech pierwszych omawiam metodologię, charakteryzuję zebrany materiał empiryczny oraz opisuję przyjęte podejścia teoretyczne. Rozdziały te sytuują poruszane przeze mnie zagadnienia w obrębie istniejącego aparatu pojęciowego oraz dotychczasowych naukowych dyskusji nad specyfiką zjawiska rodziny. Dokonuję w nich szczegółowej prezentacji wybranych przestrzeni społecznych, w których zrealizowałam swoje badania etnograficzne. Opisuję również źródła i ewolucję mojego zainteresowania problematyką rodziny, dając czytelnikom możliwość wglądu w proces badawczy, który zadecydował o zawartości oraz formie niniejszej książki. Ponadto szczególną uwagę poświęcam powiązaniom między teorią pokrewieństwa a studiami nad płcią kulturową oraz przedstawiam stosowane przeze mnie pojęcie sieci pokrewieństwa, kwestię dychotomii analitycznych, emocji oraz procesu w ujęciu antropologicznym.

Ta część książki oprócz tego, że pełni funkcję wprowadzającą w sensie zarówno kontekstowym jak i teoretycznym, stanowi również próbę podjęcia refleksji nad różnicami i podobieństwami pomiędzy ogólnospołecznymi dyskursami o rodzinie a jej koncepcjami wytwarzanymi oddolnie przez ludzi, z którymi pracowałam. W tym celu, zwłaszcza w rozdziale czwartym koncentruję się na dyskursywnych i deklaratywnych stwierdzeniach dotyczących reprodukcyjnej funkcji rodziny oraz zagadnień patriarchalizmu i feminizmu. Poddaję także analizie ideologię pokrewieństwa zarówno

w jej kulturowym, jak i subiektywnym wymiarze wraz z praktycznym „działaniem" wiedzy oraz pamięci w kontekście budowania rodzinnych tożsamości.

W kolejnych sześciu rozdziałach prezentuję materiał empiryczny w swoistym dialogu z postnowoczesnymi teoriami rodziny oraz własnymi spostrzeżeniami. Każdy z rozdziałów poświęcony został innemu aspektowi praktykowania pokrewieństwa w aktualnych polskich realiach. Katalog poruszanych w nich treści obejmuje między innymi takie tematy jak: wielopokoleniowość rodziny, konkubinat i małżeństwo, strategie reprodukcyjne, relacje międzypłciowe, macierzyństwo i ojcostwo, zdrady małżeńskie, rozwody i owdowienie, konflikty wewnątrzrodzinne, wzajemne wspieranie się krewnych i więzi rodzinne, ekonomiczne aspekty funkcjonowania rodziny i nawet zjawiska bigamii, kazirodztwa, małżeństw kuzynowskich oraz trójkątów małżeńskich. Te rozmaite aspekty życia rodzinnego zostały wyodrębnione właściwie w sposób konwencjonalny, ale pozostają ze sobą silnie sprzężone – nakładają się na siebie oraz wzajemnie się warunkują. Prezentowane przeze mnie studia przypadków są rozprzestrzenione, ale uważny czytelnik z całą pewnością wychwyci nie tylko istniejące pomiędzy nimi powiązania, lecz także wewnętrzne sprzeczności kryjące się w narracjach oraz podejmowanych przez moich rozmówców działaniach, a zatem to, co uznaję za jedną z bardziej charakterystycznych cech życia codziennego – jego nieoczywistość.

W ramach wyodrębnionych bloków tematycznych podejmuję szereg wątków składających się na funkcjonowanie „polskiego systemu pokrewieństwa", na przykład terminologię pokrewieństwa, dynamikę kształtu sieci krewnych (jej rozszerzanie i zawężanie) oraz transformacje ról pełnionych przez podmioty usytuowane w tej sieci. Obszerność listy poruszanych przeze mnie zagadnień nie jest przypadkowa. Celowo odeszłam od selektywności rezygnując z koncentrowania się na pojedynczych wątkach życia rodzinnego. Uznaję bowiem, że tylko całościowa perspektywa praktykowania pokrewieństwa daje szansę na rozpoznanie dynamiki, zmienności tej dziedziny kultury i zarazem sfery praktyk społecznych.

Niniejsza książka jest również moją bezpośrednią odpowiedzią na brak solidnych polskich antropologicznych opracowań na temat praktyki rodzinnej. Jej powstanie jest próbą odświeżenia oraz wzbogacenia o jeszcze jedną perspektywę spojrzenia na zjawisko rodziny poprzez pryzmat tych procesów i działań społecznych, które dotąd bywały w dyscyplinie pomijane lub traktowane w sposób marginalny.

Rozdział I
Proces badawczy, metody i materiał empiryczny

1. Początek

Moje pierwsze spotkanie z rodziną jako antropologicznym przedmiotem badawczym miało miejsce w roku 2005, kiedy to profesor Michał Buchowski zaproponował mi współpracę przy międzynarodowym projekcie *Kinship and Social Security*[4] koordynowanym przez Patricka Heady'ego afiliowanego przy Instytucie Maxa Plancka w Halle i Hannes Granditsa z Uniwersytetu w Grazu. Doskonale pamiętam swoje pierwsze odczucie, które w jakimś stopniu towarzyszy mi do dzisiaj. Pierwszą rzeczą jaka wówczas przyszła mi do głowy było to, że badanie rodziny musi być wyjątkowo nudne. Rodzinę jako pole badań automatycznie skojarzyłam z socjologią oraz kompozycją dyskursów medialno-katolicko-politycznych. Nigdy wcześniej też nie interesowałam się ani swoją własną rodziną, ani nie przywiązywałam wagi do potocznie rozumianej rodzinności. Projekt *KASS* koncentrował się jednak bardziej na pokrewieństwie, co dzisiaj uznaję za element najbardziej charakterystyczny dla antropologicznych rozważań dotyczących życia rodzinnego. Moment, w którym przystąpiłam do pracy w ramach projektu był jednocześnie tym, kiedy skończyłam półtoraroczne badania etnograficzne dotyczące procesu tworzenia domu i byłam w trakcie pisania

4 *Kinship and Social Security* to interdyscyplinarny projekt realizowany w ramach 6 Programu Ramowego Unii Europejskiej (2004-2007). W projekt między innymi zaangażowany był Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu (koordynatorem projektu był profesor Michał Buchowski). Celem projektu było zbadanie roli powiązań rodzinnych w zapewnianiu bezpieczeństwa socjalnego i we wzajemnym udzielaniu sobie pomocy. Sposobem uzyskania danych, które miały umożliwić uchwycenie szczegółów empirycznych dotyczących sieci pokrewieństwa i powinowactwa, a jednocześnie miały pomóc w interpretacji rzeczywistego doświadczania takich związków, były etnograficzne badania terenowe z użyciem metody genealogicznej. Projekt ten będę w dalszych częściach tekstu tytułowała w formie skrótu: *KASS*. Zob. http://www.eth.mpg.de/*KASS*/index.html (dostęp: 11 luty 2010.)

pracy magisterskiej[5]. Do tej pory, co można odczytać jako ignorancję, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że życie rodzinne oraz pokrewieństwo w kontekście społeczeństwa polskiego może stanowić pożywkę dla antropologicznej refleksji. Pokrewieństwo nieodzownie kojarzyło mi się ze społecznościami pozaeuropejskimi, ze skomplikowanym systemem nomenklatury naukowej, z czymś odległym, wręcz nienamacalnym i z całą pewnością nie ze „swojską oraz oczywistą" rodziną w Polsce.

Niniejsza książka w większości odpowiada zawartości dysertacji doktorskiej, którą obroniłam pod koniec 2010 roku. Fakt, że postanowiłam pisać doktorat z zakresu antropologii rodziny oraz pokrewieństwa nigdy nie wynikał z mojej fascynacji tą tematyką, lecz raczej z tego, że badania dla projektu *KASS* okazały się niezwykle pracochłonne i angażujące. Był również spowodowany pewną przekorą, jaka zrodziła się we mnie po zaznajomieniu się z polskojęzyczną, głównie socjologiczną, literaturą dotyczącą rodziny[6]. Wówczas to obraz życia rodzinnego kreowany w literaturze polskich nauk społecznych nie zawsze jawił mi się jako adekwatny, głównie dlatego, że owa literatura bywa nacechowana wartościująco. Po zaznajomieniu się z nią, rodzina wydała mi się być po pierwsze, czymś skostniałym, niedynamicznym, danym z góry i przede wszystkim wyzutym z obecności ludzi oraz ich działań. Po drugie, jawiła się jako coś, co nie ma charakteru ani subiektywnego, ani różnorodnego, a wszystko to, co wykracza poza ustalone definicje i typologizacje stanowi przykład na dewiację lub dysfunkcję. Tymczasem w trakcie prowadzenia badań pierwszą rzeczą, jaka mnie zaskoczyła była właśnie różnorodność i nieoczywistość rodziny. Każda rodzina, z którą przyszło mi współpracować, okazywała się inna, jej tworzenie, historie, perspektywy z jakich myśleli o życiu rodzinnym jej poszczególni członkowie bardzo różne, a często także niespójne. Każde kolejne spotkanie potwierdzało niezwykłą dynamikę życia rodzinnego. To, co zostało raz zadeklarowane, czy zrobione okazywało się później, w trakcie kolejnych spotkań i rozmów, nieaktualne, już zmienione albo zapomniane. A zatem, moim pierwszym celem stała się prezentacja rodziny i życia rodzinnego jako zjawiska o wysokim poziomie różnorodności i dynamice. Ten cel pozostaje aktualny do dzisiaj i realizuję go w odniesieniu do materiału empirycznego, jaki zebrałam w trakcie pięcioletnich badań terenowych przeprowadzonych w trzech głównych lokalizacjach: Poznaniu, Jeleniej Górze oraz Dziekanowicach. Wszelako punkt ciężkości przeniosłam na to, co nazywam praktykowaniem pokrewieństwa.

5 W 2005 roku obroniłam pracę magisterską pt. *O sprzątaniu i przedmiotach czyli jak zrobić dom*, która powstała w oparciu o stacjonarne badania etnograficzne, jakie prowadziłam od 2003 roku w jednej z kamienic czynszowych w centrum Poznania. Badania te choć nie dotyczyły bezpośrednio zagadnienia życia rodzinnego były z nim ściśle powiązane choćby przez sam fakt, iż przedmiotem moich zainteresowań była codzienność zlokalizowana w konkretnych gospodarstwach domowych tworzonych przez ludzi związanych ze sobą relacjami szeroko rozumianego pokrewieństwa.

6 Początkowo czytałam książki oraz artykuły powstające w obrębie tak zwanej „Poznańskiej Szkoły Socjologicznych Badań nad Rodziną".

Nadmienię, iż od samego początku intrygowało mnie jeszcze jedno zjawisko, które pojawiało się w trakcie procesu badawczego, a mianowicie emocje towarzyszące nie tylko narracjom i refleksjom moich rozmówców, ale także ich działaniom oraz codziennym interakcjom. To one, w głównej mierze zadecydowały o tym, w jaki sposób zrealizowałam swój antropologiczny projekt.

Moja praca dotycząca zagadnienia rodziny oraz pokrewieństwa miała charakter kilkuetapowy: od realizacji założeń narzuconych mi przez projekt *KASS*, przez zastosowanie metody ugruntowanej, wykorzystanie zalet metody genealogicznej, przebrnięcie przez literaturę z zakresu klasycznych studiów nad pokrewieństwem, dojście do wniosku, że to, co robię zostało już zrobione w latach 60. i 70. XX wieku, zanurzenie się w ogromnym materiale empirycznym będącym rezultatem współpracy ze stu rodzinami i w końcu dotarcie do nowych studiów nad pokrewieństwem, studiów genderowych, ujęć procesualnych oraz teorii praktyki. Pierwszy etap był przede wszystkim wykonywaniem badań zleconych dla projektu *KASS*, które polegały na wykorzystaniu zmodyfikowanej metody genealogicznej, przeglądzie dwóch typów literatury przedmiotu: anglojęzycznej dotyczącej bezpieczeństwa socjalnego, wzajemnej pomocy i dziedziczenia w ramach rodziny we współczesnej Europie (Benda-Beckmann, Benda-Beckmann 1994: 7-31; Grandits, Heady 2003; Gullestad 1996: 25-42; Haan 1994; Schweitzer, White 1998; Parry, Bloch 1989; Simpson 1997: 731-745) oraz polskojęzycznej głównie z zakresu socjologii rodziny, a następnie rewizji mojej dotychczasowej wiedzy odnoszącej się do teorii pokrewieństwa, którą zdobyłam kilka lat wcześniej na oferowanych w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu zajęciach. Była to także moja pierwsza próba prowadzenia badań, których sama nie zaprojektowałam. Charakteryzowały się one dość wysokim poziomem sformalizowania, na przykład w zakresie sposobu doboru próby i zmuszały mnie do implementacji nieznanej mi dotąd metody prowadzenia badań, innej od tej stosowanej przeze mnie w badaniach, które właśnie skończyłam[7]. Drugi etap wiązał się już z decyzją o tym, że swoją dysertację poświęcę zagadnieniu życia rodzinnego, a zatem z realizacją badań bardziej własnych, przy użyciu preferowanych przeze mnie technik badawczych oraz w tych miejscach, które wybiorę. Był to okres, w którym przyświecały mi założenia teorii ugruntowanej. Wreszcie nastąpiła konfrontacja zebranego przeze mnie materiału empirycznego z antropologiczną literaturą

7 Badania, o których mowa, były badaniami stacjonarnymi. Mieszkałam w kamienicy, w której je prowadziłam. Dzięki temu dysponowałam odpowiednim statusem, byłam dyspozycyjna 24 godziny na dobę, a obecność tak zwanego terenu w moim życiu miała charakter permanentny. Nie bez znaczenia była także moja nieustanna fizyczna obecność w miejscu badań. Pierwsze badania dla projektu *KASS* były dla mnie czymś nowym ze względu na konieczność zastosowania ściśle określonej procedury badawczej. Mogłam wejść tylko do wyznaczonych mieszkań i przeprowadzać wywiady za pomocą metody genealogicznej z określonymi osobami – tymi, które jako pierwsze obchodziły urodziny od daty mojego pojawiania się w danym gospodarstwie domowym.

przedmiotu. W tym czasie odkryłam w swoich działaniach badawczych oraz w swojej refleksji teoretycznej sprzężonej z procesem „wysycania" kategorii, tworzenia hipotez, klasyfikacji materiału wiele błędów. Uświadomiłam je sobie dopiero po tym, jak dotarłam do tak zwanych nowych studiów nad pokrewieństwem, w których ogromną rolę odgrywa teoria płci kulturowej. Zdałam sobie także sprawę z tego, że zrealizowane przeze mnie badania nie były tak skomplikowane, jak zwykła byłam je przedstawiać zarówno sobie samej, jak i moim rozmówcom, którzy czasem wręcz litowali się nade mną i godzili się na współpracę, by mi po prostu pomóc. Przez cały okres badań odnosiłam wrażenie, że badanie rodziny, a więc czegoś niezwykle prywatnego, intymnego, pewien rodzaj grzebania w sekretach i tak zwanych brudach rodzinnych, jest niezwykle trudne i że muszę być wyjątkowo uzdolnioną etnografką skoro ludzie tak chętnie dzielili się ze mną nie tylko opowieściami rodzinnymi, ale wpuszczali mnie do swoich domów, gdzie mogłam z nimi być, obserwować ich i z nimi współdziałać. Okazało się, iż temat rodziny jest jednym z chętniej poruszanych przez ludzi. Co więcej, ową łatwość w badaniu tego zjawiska dostrzegłam dopiero po zakończeniu badań, kiedy podjęłam pierwsze próby przedstawienia swoich dokonań w środowisku naukowym. Zatem ową łatwość uświadomili mi inni, antropolożki i antropolodzy oraz socjolożki i socjolodzy zarówno w trakcie konferencji, jak i podczas mniej formalnych spotkań. To, co prezentowałam nie było właściwie poddawane refleksji naukowej, lecz wywoływało fale bardzo osobistych komentarzy na temat życia rodzinnego. Przekonałam się o tym, jak dalece pozorowałam męczeństwo w prowadzeniu badań, albowiem temat życia rodzinnego okazał się znacznie mniej prywatny i intymny. Czasem miałam wrażenie, że wystarczyło wsłuchać się w to, co jest mówione w sklepach, autobusach, pociągach, tramwajach, w trakcie przelotnych spotkań na ulicach. Rozmawiamy bowiem najczęściej właśnie o rodzinie, opowiadamy o tym, „co słychać, co się dzieje, kto zmarł, kto wyzdrowiał, kto ma pracę, kto komu (nie) pomógł, kto się rozwodzi, kto przytył, kto jaki prezent komu zrobił, kto odwiedził nas ostatnio, kto dzwonił", itd.

2. Miejsca badań

Badania dotyczące rodziny oraz pokrewieństwa prowadziłam zasadniczo w trzech miejscach: w Poznaniu (głównie w jego centrum), Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku (w dwóch dzielnicach: Sobieszowie i Jagniątkowie) oraz w Dziekanowicach położonych w gminie Łubowo (wieś oddalona 16 kilometrów od Gniezna). Można je zatem określić jako wielomiejscowe, zwłaszcza, że nierzadko podążając za rodzinnymi powiązaniami moich rozmówców, wykraczałam poza te miejsca, docierając na przykład do podpoznańskich miejscowości i wielkopolskich wsi, takich jak Mosina, Murowana Goślina, Czerwonak, Koziegłowy, Swarzędz, Turostówko, Mikołajewo, czy Brodnica. Decyzja o wyborze lokalizacji podyktowana była dostępnością i możliwością prowa-

dzenia badań długotrwałych, pogłębionych i w większej części stacjonarnych. W Poznaniu mieszkam, w Dziekanowicach prowadziłam równocześnie zlecone mi badania dla wcześniej wspomnianego projektu *KASS*[8], natomiast Jelenia Góra jest miejscem mojego pochodzenia. Nadto, ponieważ moim pierwszym i nadrzędnym celem było sprawdzenie, na ile tak zwana polska rodzina jest różnorodna w swych codziennych praktykach, uznałam, że pewna doza przypadkowości w doborze miejsc może okazać się korzystna. Kluczem, według którego znajdowałam rozmówców była przede wszystkim ich chęć do nawiązania współpracy wymagającej zaangażowania emocjonalnego, poświęcenia własnego czasu, podzielenia się wspomnieniami i niejednokrotnie przedsięwzięcia wspólnych działań. Docieranie do potencjalnych rozmówców było w dużej mierze losowe. Zarówno w Poznaniu, jak i w Jeleniej Górze po prostu pukałam do drzwi, nie wiedząc, co i kto się za nimi kryje. Czasami posługiwałam się „metodą kuli śnieżnej". Starałam się badać wybrane rodziny wieloperspektywicznie, a zatem współpracować z osobami uwikłanymi w te rodzinne więzi. Oprócz momentów, w których proces badawczy ulegał intensyfikacji, to znaczy kiedy rozmawiałam, byłam obecna w domach moich rozmówców, innymi słowy, kiedy uprawiałam obserwację uczestniczącą, nieustannie analizowałam i obserwowałam rzeczywistość, którą uznałam za odnoszącą się do zagadnienia więzi rodzinnych i pokrewieństwa. Obserwowałam moich sąsiadów, znajomych, przyglądałam się dyskursom medialnym, politycznym czy religijnym dotyczącym rodziny i jej funkcjonowania. W latach 2007-2009 koncentrowałam się także na sferze bardziej deklaratywnej, która możliwa jest do zaobserwowania między innymi na forach internetowych[9].

Moje działania badawcze realizowałam w czterech trybach, które pociągały za sobą cztery typy autorytetów wpisanych w moją relację z badanymi oraz cztery statusy, jakie wypracowałam w trakcie prowadzonych badań w poszczególnych miejscach. W przypadku Poznania mogę mówić o dwóch, w zasadzie opozycyjnych względem siebie, sposobach prowadzenia badań. Jeden z nich charakteryzowała stacjonarność i idealne nałożenie się na siebie tak zwanego terenu na moje własne życie prywatne, a drugi przeciwnie, niestacjonarność, „akwizytorskość", brak stałego kontaktu wizualnego i chwilowe obecności. W Dziekanowicach prowadzone przeze mnie badania także miały charakter stacjonarny, ale większy wpływ na ich przebieg miało

8 Dziekanowice stały się miejscem moich badań właściwie przypadkowo. Nie planowałam wcześniej prowadzenia jakichkolwiek badań na obszarze wiejskim. Na przełomie zimy oraz wiosny 2007 roku koordynatorzy projektu *KASS* zadecydowali o powtórzeniu badań dla projektu na obszarze wiejskim w Polsce. W efekcie Dziekanowice włączyłam także do własnych badań z tego względu, że kilka lat wcześniej poznałam niektóre z mieszkających tam rodzin. Moja praca terenowa trwała w Dziekanowicach trzy miesiące, były to też badania, których nie prowadziłam w pojedynkę, ale z drugą antropolożką, co wpływało na nasze relacje z badanymi, a także na dynamikę procesu badawczego.

9 Głównie były to fora z portalu gazeta.pl (http://forum.gazeta.pl/forum/0,0.html#NavLinks)

oddziaływanie autorytetu instytucjonalnego oraz mojej wcześniejszej znajomości tego miejsca, do których ja i moi rozmówcy odnosiliśmy się w trakcie procesu budowania naszych relacji. Tryb badań prowadzonych w Jeleniej Górze mogę natomiast określić jako wahadłową stacjonarność wzmacnianą faktem, że jest to miejsce, w którym się wychowałam i w którym jestem pamiętana. W każdym z tych miejsc znajdowałam się w nieco innej pozycji, uzyskując statusy, na których osiągnięcie oddziaływało kilka różnych rodzajów autorytetów[10]. W trakcie badań znalazłam się w pozycji sąsiadki, intruza, studentki, córki i wnuczki. Pozycje te w istotny sposób wpłynęły na relację między mną a rozmówcami, na metody jakimi się posłużyłam, a przede wszystkim na emocjonalny komponent chwilowego bycia razem oraz na zakres materiałów empirycznych, jakie udało mi się pozyskać (Stanisz 2010:181-208).

3. Metody

W swoich badaniach posłużyłam się metodą genealogiczną, swobodną rozmową oraz obserwacją uczestniczącą. Poza badaniami metodą genealogiczną, która ma charakter wysoce ustrukturyzowany i której poza częścią realizacji badań zleconych w ramach projektu *KASS* nie traktowałam inaczej niż jako sposób na zdobycie określonej wiedzy na temat rodziny, z którą akurat współpracowałam, w latach 2005-2010 nie przeprowadziłam ani jednego sformalizowanego wywiadu. Przyjęłam założenie, że nie chcę koncentrować się na żadnym wybranym aspekcie życia rodzinnego, zatem na przykład nie zajmowały mnie szczególnie relacje małżeńskie, rodzinne rozrywki ani też prywatność czy powiedzmy przestrzenna organizacja domu rodzinnego. Zależało mi na dotarciu do tych elementów życia rodzinnego, których nie oczekiwałam, których istnienia nie podejrzewałam, a które mogłabym pominąć w momencie posłużenia się konkretnymi przedsądami. Moim zamierzeniem była obserwacja działań oraz interakcji między ludźmi, którzy uznają się za krewnych oraz podążanie za tym, co sami chcieli poddawać refleksji, wspomnieniom czy dyskusji. Zatem badania realizowałam przede wszystkim w oparciu o obserwację uczestniczącą, która w moim przypadku polegała na tym, że byłam wpuszczana do domów moich rozmówców, gdzie zazwyczaj mogłam funkcjonować na zasadzie gościa lub osoby podobnej do krewnej będącej w odwiedzinach. Oczywiście zanim mogłam znaleźć się „wewnątrz" w sposób na tyle swobodny, by móc przeprowadzać obserwację uczestniczącą, musiałam dobrze orientować się w życiu danej rodziny. W rozeznaniu takim pomagała mi, jak już nadmieniłam, metoda genealogiczna, która pozwalała na zorientowanie

10 Kolejno były to: autorytet jednej z moich informatorek, która cieszyła się ogromnym poważaniem wśród innych moich rozmówców; autorytety instytucjonalne (UAM w Poznaniu, UE, Instytut Max Plancka, Muzeum Etnograficzne w Dziekanowicach, promotor mojej dysertacji doktorskiej prof. Michał Buchowski, który w Dziekanowicach także prowadził wcześniej swoje własne badania), wreszcie moja własna rodzina, przede wszystkim zaś moja matka oraz babcia.

się kto jest kim, kto ile ma lat, kiedy ma urodziny, skąd pochodzi, kto gdzie pracuje, mniej więcej ile zarabia, jakie ma wykształcenie; jakich terminów pokrewieństwa się używa, kto jest z kim w konflikcie, gdzie odbywały się śluby poszczególnych par, kto na co chorował, kto zmarł, gdzie się spędza wakacje lub święta, do kogo należy dom i mieszkanie, jakie są oczekiwania w stosunku do poszczególnych krewnych. Dzięki temu nie musiałam już zadawać dodatkowych pytań na przykład w jak najmniej stosownych do tego momentach.

W badaniach kierowałam się założeniami teorii ugruntowanej. Stąd, między innymi, niechęć do szczegółowej i odgórnej konceptualizacji interesujących mnie zagadnień oraz przyjęcie przeze mnie dwóch zasad: iż rzeczywistość społeczno-kulturowa (tu zaś praktykowanie pokrewieństwa) wyłaniać się będzie stopniowo w trakcie prowadzonych przeze mnie badań oraz, że wszystko, co zobaczę, usłyszę oraz odczuję posiada potencjał materiału empirycznego. Istotne jest tutaj zjawisko, tak zwanego kontekstu odkrycia. Metodologia teorii ugruntowanej postulując ograniczenie prekonceptualizacji badań i założeń w przebiegu badanych zjawisk pomaga odkryć nowe ich wymiary i uwarunkowania. Często możemy znaleźć, w sensie przedmiotowym i teoretycznym, coś, czego nie szukaliśmy na początku naszych badań i jest to tak zwana *serendepity*, czyli „nieoczekiwaność". W tak rozumianym procesie badawczym chodzi głównie o zdolność zobaczenia rzeczy trudno dostrzegalnych, których odsłanianie w sensie teoretycznym wypływa z siły naukowej obserwacji. Umiejętność znajdowania wartościowych rzeczy, których się nie szukało, dotyczy możliwości, jakie daje metodologia teorii ugruntowanej. Fenomen zaskoczenia badacza i jego zdziwienia tym, co zastał w pewnym momencie badań i analiz jest najczęstszym wskaźnikiem odkrywania nowych zjawisk, wymiarów i w konsekwencji odsłonięcia się rzeczywistości społecznej. „Nieoczekiwaność" wiąże się w dużej mierze z umiejętnością, której można się nauczyć, stosując określone techniki badawcze i procedury analizy. Przy tym znajduje ona zastosowanie tylko w działaniu i ma charakter procesualny. W badaniach etnograficznych obserwujemy czasami nieoczekiwane dla nas epizody interakcyjne, wydarzenia, które mogą wyznaczać następnie podstawowy sposób rozumienia danego obszaru rzeczowego. Raport etnograficzny jest zatem pewnego rodzaju opowieścią – jedną z wielu możliwych – na podstawie której formułowane są ostateczne wnioski z badań. Opowieść ta ma prowadzić do lepszego zrozumienia badanego zjawiska i ujawnienia tego, w jaki sposób badacz wnioskował na podstawie zebranych przez siebie danych empirycznych. Ważną rolę pełni tutaj twórcze podejście do błędów, które popełnia się w trakcie pracy w terenie (Calloway, Knapp b.r.; Dick 2005; Glaser, Holton 1995; Haig 1995). Realizując ją, docieramy bowiem do wielu rzeczy w sposób przypadkowy. Nowe hipotezy można odkryć przez przypadek. Sytuacja ta dotyczy doświadczenia badawczego, w którym obserwujemy nieoczekiwany fakt, gdy udaje nam się zaobserwować coś, czego się nie spodziewaliśmy, coś, co jest zaskakujące i nietypowe, kiedy natrafiamy na to, co nie pasuje do istniejących

teorii i ustalonych przez naukę faktów a okazuje się strategiczne dla badań oraz istotne dla zastanych teorii.

Dyskusja o kontekście w zasadzie pojawia się tu jako wątek poboczny służący realizacji głównego celu badań, którym było przyjrzenie się rodzinie w jej wymiarze praktycznym, a zatem w ramach działań podejmowanych w codzienności. Prowadząc badania empiryczne, zawsze weryfikujemy wcześniej postawione hipotezy, dlatego ważne jest odnoszenie niespodziewanie zaobserwowanych faktów do już istniejących teorii. Nie chodzi mi tutaj zatem o odkrycie nowej teorii, a raczej o korzystanie z już istniejących, które mogą wyjaśnić dostrzeżone, zaskakujące zjawiska, a także o ich ewentualne poszerzenie i modyfikację. W sensie teoretycznym nie odkrywam niczego nowego, a moim celem jest wyjaśnienie pewnych elementów życia rodzinnego, których się nie spodziewałam. Wobec tego kładę nacisk na weryfikację i uzupełnienie dotychczasowych koncepcji naukowych dotyczących zjawiska rodziny i pokrewieństwa, które w ramach antropologii uprawianej w polskim kontekście pozostają niemal nietknięte.

4. Autokrytyka

Moja praca, zarówno terenowa jak i analityczna, nigdy nie była bezbłędna i niejednokrotnie budziła moje zastrzeżenia. Taki sceptycyzm rodził się z czasem, głównie w trakcie dwóch zabiegów: poterenowej autorefleksji oraz po wysyceniu podstawowych kategorii z zebranego materiału i skonfrontowaniu go z istniejącą literaturą przedmiotu. Autokrytyka dotyczy przede wszystkim użytej przeze mnie, zmodyfikowanej metody genealogicznej, a dokładniej zaś tak zwanego *Kinship Network Questionnaire (KNQ)*. Nazwa ta odnosi się do kwestionariusza opracowanego w formie cyfrowej aplikacji. Jest to zmodyfikowana metoda genealogiczna, jaką posługiwałam się w trakcie realizacji badań dla projektu *KASS*, a którą później eksploatowałam w badaniach własnych. Zastosowanie takiej formy kwestionariusza ułatwia przede wszystkim analizy o charakterze statystycznym, które w przypadku prowadzonych przeze mnie badań nie mają znaczenia, ponieważ moim celem nigdy nie było naukowe rozpracowywanie szczegółów struktur pokrewieństwa rodzin, które obserwowałam[11]. Poznanie tej struktury i jej praktyczne użycie traktowałam jako sposób zdobycia odpowiedniej, bazowej wiedzy na temat danej rodziny oraz jej powiązań z ludźmi określanymi jako krewni i powinowaci. Poza tym, że kwestionariusz ten posiada wersję elektroniczną oraz, że wprowadzono do niego pewne merytoryczne

11 Statystyczne opracowanie danych zebranych przeze mnie w Poznaniu oraz Dziekanowicach dla projektu *KASS* znajdują się w książce: Heady P., Kohli M. (red.) (2010), *Family, Kinship and State in Contemporary Europe. Vol.3. Perspectives on Theory and Policy*, Frankfurt-New York: Campus.

poprawki w postaci położenia większego nacisku na „etnograficzność" informacji oraz rozpoznania kluczowego dla projektu *KASS* zjawiska, jaką jest wzajemna pomoc wewnątrz sieci krewnych, to w rzeczywistości reprezentuje on klasyczną, ugruntowaną w ramach studiów nad pokrewieństwem metodę genealogiczną. Niemal niczym nie różni się od kwestionariuszy użytych, na przykład, w latach 60. XX wieku przez Raymonda Firtha, Jane Hubert, Anthony Forge'a w Londynie (1969), Berta N. Adamsa w Greensboro w Północnej Karolinie (1968), czy też przez socjologów Colina Rossera i Christophera Harrisa w Swansea w południowej Walii (1983).

Metoda ta nierzadko generuje błędy przede wszystkim dlatego, że potrafi przesłaniać rzeczywistą praktykę społeczną, albowiem narzuca ludziom konkretną strukturę powiązań genealogicznych. W stosunku do stosowanego przeze mnie *KNQ* miałam opory od samego początku, między innymi, ze względu na jego schematyczność, rozbudowanie i niewielką elastyczność. Najprościej mówiąc, metoda genealogiczna jest wyłącznie sposobem na przyglądnięcie się temu, kogo ludzie, ale już niekoniecznie jak i dlaczego, pamiętają, z kim mają kontakt, jak wygląda ogólna struktura społeczna krewnych. Metoda ta jednocześnie błędnie zakłada, że wszyscy pamiętamy i budujemy swoje powiązania genealogiczne na tej samej zasadzie. Uświadomiłam to sobie, kiedy spotkałam ludzi, którzy zdawali się całkowicie negować i odrzucać swoje powiązania pokrewieństwa i powinowactwa. Pomijając już to, że metoda ta jest etnocentryczna, to posiada ona również znamiona ideologiczne. Mam tu na myśli ogólną ideologię pokrewieństwa dominującą w kontekście społeczeństwa zachodniego, a która na poziomie poszczególnych rodzin cechuje się jednak pewną wariantowością. Niejednokrotnie moich rozmówców oburzało to, że muszą wymieniać swoich krewnych w ustalonej z góry kolejności oraz że nie mogą swojej wiedzy negocjować z innymi krewnymi, a opierać się mają jedynie na własnej, subiektywnej pamięci. To zaś stanowi według mnie znakomity pretekst do ogólnych rozważań dotyczących studiów nad pokrewieństwem, zwłaszcza w ich tradycyjnej wersji i w obliczu najbardziej aktualnej krytyki wysuwanej również pod adresem nowych studiów nad pokrewieństwem oraz ich łączeniem ze studiami nad płcią kulturową.

Jeszcze w 1967 roku Robin Fox twierdził, że pokrewieństwo jest dla antropologii tym, czym logika dla filozofii, stanowiąc podstawowy przedmiot badań dla tej dziedziny (za: McKinley 2001:141). Do tego czasu pokrewieństwo rzeczywiście było przedmiotem badawczym, któremu antropolodzy poświęcali najwięcej uwagi. W czasie między tym, kiedy prekursorzy modernistycznych studiów nad pokrewieństwem opublikowali swoje prace (Maine 1861; McLennan 1865; Morgan 1871) a słynną wypowiedzią Robina Foxa na temat doniosłości tego zjawiska dla antropologii powstała ogromna ilość literatury dotyczącej tej problematyki. W pierwszej połowie XX wieku antropologiczne teorie pokrewieństwa były zdecydowanie liczniejsze niż te formułowane na jakiekolwiek inne tematy. W tej dziedzinie antropolodzy byli tradycyjnie czołowymi teoretykami, którzy wysuwali twierdzenia o charakterze for-

malnym, na przykład na temat zasad pokrewieństwa opierających się na naturalnym fakcie prokreacji. Zauważmy, że nie były one tworzone na podstawie tego, co działo się faktycznie w życiu opisywanych społeczeństw. Tradycyjne zainteresowanie antropologii zjawiskiem pokrewieństwa wiązało się ze sposobem wyłaniania się antropologii jako odrębnej dyscypliny naukowej w czasach, kiedy była kojarzona z badaniami społecznej organizacji w tak zwanych społecznościach pierwotnych. Pokrewieństwo miało przede wszystkim pełnić pewną rolę analityczną. Dopiero Bronisław Malinowski (1981) zaczął badać owe zjawiska związane z organizacją społeczną z tubylczego punktu widzenia. W konsekwencji pokrewieństwo zostało uznane za niezbędny składnik dla zrozumienia tego, w jaki sposób małe społeczeństwa, uważane za prymitywne, działają. Pokrewieństwo stało się niejako podstawową zasadą organizującą życie społeczne. W grupach uznawanych za najprostsze postrzegano je jako bazujące na pochodzeniu, egzogamii czy wymianie małżeńskiej. Odwrót od zainteresowania samymi w sobie strukturami grup krewniaczych nastąpił na przełomie lat 50. i 60. XX wieku wraz z pojawieniem się refleksji dotyczącej procesów reprodukcji, pojęcia cyklu rozwojowego grup domowych, dynamiki gospodarstwa domowego, czy też wraz z teorią aliansową stworzoną przez Claude'a Lévi-Straussa (Szynkiewicz 1987d: 370-372). Zupełnie nowe podejścia pojawiły się w latach 70. i 80., z których najbardziej znaczące to podejście Davida Schneidera (1980) i jego krytyka dotychczasowej teorii pokrewieństwa wskazująca na jej problemy związane z epistemologią czy odrębnością analityczną. W tym samym mniej więcej czasie również Edmund Leach (1967: 6-10) stwierdził, iż pokrewieństwo nie powinno być badane jako autonomiczna kategoria, ponieważ ów system nie istnieje sam w sobie, tylko zawsze odnosi się do innych relacji, na przykład do własności czy ziemi. Zaczęto więc skupiać się na pokrewieństwie w kontekście polityki ekonomicznej, czego przykładami mogą być opracowania Emmanuela Terray'a (1972) i wreszcie Claude'a Meillassoux (1984). Wraz z nią pojawiła się natomiast kwestia nierówności oraz wreszcie koncepcja płci kulturowej.

I tak Sylvia J. Yanagisako (1978: 15-29) w analizie zróżnicowania organizacji domowych podważała zasadność dystynkcji między domeną domową a polityczną, której wcześniej dokonał Meyer Fortes (1959), zaś David Schneider (2004: 301-311) w swojej analizie pokrewieństwa amerykańskiego wskazywał, że wcale nie jest ono szczególnie wyjątkową, odrębną domeną kulturową, ponieważ na podobnych zasadach funkcjonuje narodowość czy religia. Zjawisko pokrewieństwa zaczyna więc być badane w relacji do etniczności, klasy społecznej, gender, kategorii osoby. Innymi słowy, pokrewieństwo zyskuje konieczny kontekst. Tu przykładami może być teoria Jacka Goody'ego (1976) dotycząca ewolucji grup domowych wskazująca na procesy produkcji i transmisji własności, które mają wpływ na formy rodzin i gospodarstw domowych oraz badania Pierre'a Bourdieu (1993) nad strategiami małżeńskimi w odniesieniu do relacji produkcji.

Studia nad pokrewieństwem opierają się na twierdzeniu, że pokrewieństwo tworzy podziały w społeczeństwie poprzez rozróżnienie od siebie tych, którzy są ze sobą genealogiczne połączeni od tych, którzy nie są. Taki rozdział ugruntowany jest w zróżnicowaniu ludzi, uznawanym za rezultat naturalnej prokreacji. Zatem antropologiczna koncepcja pokrewieństwa jest zbudowana na relacjach ustanawianych w procesie „produkcji" i wychowywania dzieci. Inaczej mówiąc, na podstawie nieodwołalnych naturalnych faktów, które są dane i mogą być postrzegane jako działania i procesy, poprzez które wyrażana jest kulturowa idea tego, co jest naturalne. Wobec tego koncepcja ta ufundowana jest na czymś ontologicznie odmiennym od tego, co społeczne. Pokrewieństwo jest definiowane jako społeczna konstrukcja faktów naturalnych, podczas gdy owe naturalne fakty są przez nas rozumiane jako takie właśnie w tym sensie, że należą do biologiczności naszego gatunku. Kwestia biologii, czy też naturalności pokrewieństwa oraz pytanie o to, czy wszyscy ludzie przypisują kulturowe znaczenia naturalnym faktom prokreacji, nurtowało i nurtuje do dziś wielu antropologów. Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, a jeżeli pojawiają się odpowiedzi twierdzące, to są rezultatem narzucania na inne kultury i społeczeństwa perspektywy zachodniej. Antropolodzy dyskutowali o pokrewieństwie w różnych kulturach jako o systemach społecznych więzi bazujących na uznaniu relacji będących rezultatem posiadania dzieci, ponieważ projektowali na te kultury własną kulturowo specyficzną konceptualizację tego, co jest uniwersalnie naturalne. Ta projekcja była podtrzymywana przez metodę, za pomocą której zbierano dane i czyniono z nich generalizacje, a zatem przez metodę genealogiczną, którą przecież ja także się posłużyłam.

Zatem, na czym polega negatywny aspekt metody genologicznej co jest nie tak z metodą genealogiczną? Jak już nadmieniłam jest to metoda pozwalająca na uzyskanie informacji na temat tego, w jaki sposób ludzie są ze sobą połączeni na zasadzie genealogicznej. Została rozwinięta już przez Williama H. R. Riversa pod koniec XIX wieku i miała na celu ustanowienie etnologii jako nauki podobnej do nauk przyrodniczych takich jak, na przykład, fizyka czy chemia. Rivers (1910: 1-12) sformułował swoją metodę poprzez zapożyczenie i translację idiomu genealogii angielskiej arystokracji, dokonując nieco później rozróżnienia między pojęciem genealogii i *pedigree*. Podczas gdy *pedigree* odnosi się do wiedzy ludzi na temat powiązań rodzinnych, krewniaczych, które są wyrażone na piśmie lub w mowie, to genealogia jest czymś naukowym, usystematyzowanym i oczyszczonym z błędów pamięci i wszelkich niezgodności (Kasakoff 2005). Małe modyfikacje zostały wprowadzone przez Alana Barnarda i Anthony'ego Gooda (1984), którzy położyli nacisk na genealogie powstające oddolnie. Jednakże nadal metoda genealogiczna opiera się na zbieraniu informacji posiadających usystematyzowany charakter. Bazuje przy tym na licznych niepodważalnych założeniach o tym, jak definiujemy nasze relacje z krewnymi. Bez przesady można powiedzieć, iż w dużej mierze pokrewieństwo, zwłaszcza poza światem zachodnim, jest wytworem antropologów. Pierwszym antropologiem, który zwrócił na powyższy

problem uwagę, był wspomniany David Schneider podkreślający, że pokrewieństwo nie może być uniwersalnie rozpoznawane jako wyodrębniana autonomiczna domena kulturowa. Tymczasem począwszy od ewolucjonistów Henry'ego Maine'a, Johna F. MacLennana, Lewisa H. Morgana, poprzez funkcjonalistów i strukturalnych funkcjonalistów, takich jak Bronisław Malinowski, Alfred R. Radcliffe-Brown, Meyer Fortes, Jack Goody, marksistów i strukturalistów, skończywszy na piszących w latach 70. XX wieku autorów, takich jak Ward Goodenough, Harold Scheffler, pokrewieństwo było konceptualizowane jako odrębna domena kulturowa występująca w każdej kulturze (Collier, Yanagisako 1999; Holy 1998). Podejście to opierało się na przekonaniu, że pokrewieństwo podobnie jak ekonomia, polityka i religia konstytuuje jedną z instytucjonalnych dziedzin, która stanowi uniwersalny komponent i budulec każdego społeczeństwa. Powiedzenie, że każde społeczeństwo posiada ekonomię, religię i pokrewieństwo jest typowe dla tradycyjnej wersji antropologii. Różnica pomiędzy pokrewieństwem a innymi systemami leżała w jego uprzywilejowanej naukowo pozycji. Podczas gdy system ekonomiczny może być rozumiany jako uporządkowany system produkcji, dystrybucji, konsumpcji dóbr i usług, polityczny zaś jako system dystrybucji władzy, religijny jako system relacji między ludźmi a czymś nadnaturalnym, to pokrewieństwo nie ma takiej zawartości, nie da się go do końca zdefiniować. Twierdzenie, że jest to system relacji między ludźmi nie wyjaśnia zbyt wiele. Niełatwo dopatrzeć się różnic między relacją pomiędzy krewnymi a niekrewnymi. Zwrot w sposobie postrzegania pokrewieństwa nastąpił w momencie, kiedy antropolodzy zaczęli się przyglądać lokalnym koncepcjom ekonomii, religii, polityki i wreszcie pokrewieństwa. Dotąd były to domeny kreowane w sposób etnocentryczny, narzucane innym społecznościom, a także sytuujące pokrewieństwo w centrum rozważań. Pokrewieństwo traktowano jako idiom. Przyznać trzeba, że w rzeczywistości trudno jest wykroczyć poza taki sposób jego rozumienia, ponieważ cała idea pokrewieństwa w antropologii spoczywa na przekonaniu, iż nieodzownie łączy się ono z biologiczną reprodukcją ludzi oraz relacji pomiędzy nimi.

Po zapoznaniu się z historią antropologicznych zmagań z koncepcją pokrewieństwa z innej strony spojrzałam na wykorzystaną w moich badaniach metodę genealogiczną. Zakłada ona ekspansję mechanizmów pokrewieństwa na 'znaczących innych' i skupia się głównie na 'krewnych efektywnych'. Wszelako rezultat jej zastosowania prawie zawsze jest jeden: statyczny model pomijający subiektywność znaczeń przypisywanych przez ludzi określonym relacjom, rolom, obowiązkom i prawom. Kolejną słabością jest „egocentryczność" otrzymywanej sieci krewnych, która w zasadzie stanowi jednostkową wizję relacji z ludźmi określanymi jako krewni i powinowaci. Pomimo tych niedostatków posługiwałam się tą metodą do samego końca prowadzonych przeze mnie badań, wiedząc jakie informacje wywołuje jej użycie. *KNQ* pozwoliło mi także na zdobycie podstawowej wiedzy na temat poszczególnych rodzin, która ułatwiała budowanie, niezbędnej dla pogłębionych badań, zażyłości,

otrzymanie dostępu do świata prywatnego oraz stania się częścią systemu transmisji wiedzy i pamięci. Umożliwiło także nabycie przeze mnie kompetencji specyficznych dla członków danej sieci. Bez tej podstawowej znajomości moich rozmówców nie miałabym szans na porównanie poziomu ideologii i deklaracji z tym, co i jak działa w życiu codziennym.

5. Opisy i narracje rozmówców

Kiedy pod koniec 2009 roku przestałam prowadzić intensywne badania terenowe, a także już po uporządkowaniu materiału, jaki zebrałam, jednymi z najbardziej niepokojących były pytania o to, jak powinnam prowadzić naukową narrację o tym aspekcie codzienności, który jest silnie nacechowany emocjonalnie, a zatem, jak opisać sposób wyrażania relacji łączących ludzi określających się wzajemnie jako rodzina i krewni? Jak dokonać tekstualizacji czegoś, co w wielu przypadkach już nie istnieje ze względu na tempo zmian zachodzących w życiu moich rozmówców, w ich koncepcjach rodziny, stosunkach łączących ich z różnymi kategoriami krewnych? Kilkuletni okres badań, nagromadzenie licznych zdarzeń, sytuacji, opowiadanych historii nieustannie wskazywało na to, że mam do czynienia z czymś zmiennym, dynamicznym i sytuacyjnym. Kolejnym problemem przed jakim stanęłam była ilość i różna jakość zebranych danych empirycznych. Praca ze stu rodzinami oznaczała tysiące stron zapisów z obserwacji, rozmów, informacji dotyczących sieci krewnych, w jakie uwikłane są te rodziny, notatek czynionych według zasad metody ugruntowanej oraz nakładające się na to wszystko ogromne pokłady tego, co zapamiętałam.

Ilość zgromadzonego przeze mnie materiału wyklucza jego szczegółowy opis w niniejszej książce. Ustrukturyzowanie materiału i sposób narracji podyktowały mi zasady metody ugruntowanej. Po rozpisaniu danych empirycznych na najbardziej ogólne kategorie, do każdej z nich stworzyłam listę przypadków rodzin, w których określone zjawisko było najbardziej charakterystyczne, zdając się przy tym na swoją pamięć oraz naukową intuicję. Fakt, że praktycznie sama prowadziłam badania, wykluczał bieżącą kontrolę zachodzących zmian, albowiem nie byłam w stanie monitorować życia setki rodzin. Z jednej strony, prowadzi to do wniosku, że dla interpretacji antropologicznej sto rodzin to zbyt wiele, a z drugiej jednak, pozwala na uzyskanie bardzo różnorodnego materiału ilustrującego szeroko rozumiane życie rodzinne. Innymi słowy, to obfitości materiału empirycznego zawdzięczam możliwość poruszenia wielu aspektów rodziny i pokrewieństwa.

Kolejny problem, który chciałabym zasygnalizować, wiąże się z kwestią potoczności językowej, którą w sposób świadomy stosuję w niektórych fragmentach książki. Jest to rezultat zapożyczania narracji oraz oddolnych koncepcji i wyjaśnień moich rozmówców. Nie do końca jestem w stanie rozdzielić dwóch trybów prowadzenia narracji. Niniejsza książka nie jest więc prostym zderzeniem interpretacji, analizy

i teorii naukowych z narracjami rozmówców. Treść rozmów jakie odbyłam, zapisywałam z pamięci, starając się jak najdokładniej zachować ich charakter. W trakcie spotkań z moimi rozmówcami nie używałam dyktafonu głównie ze względu na to, iż zazwyczaj nie przeprowadzałam ustrukturyzowanych wywiadów. To, co słyszymy nigdy nie jest oddzielne od tego, co dzieje się w trakcie mówienia. Nie jest też osobne ani od wielozmysłowej ani też emocjonalnej przestrzeni. Wobec tego nagranie na dyktafon jest rejestracją jedynie fragmentu sytuacji badawczej. Po drugie, pragnę wskazać na czasochłonność transkrypcji nagrań, które i tak podlegają weryfikacji. W jej efekcie w tekstach antropologicznych używa się niewielkich fragmentów narracji. W miejsce czasu poświęconego na taki proces zawsze wolałam spotkać się kolejny raz z rozmówcami. Dyktafon był dla mnie użyteczny jako narzędzie do tworzenia własnych notatek dźwiękowych. Moje zapiski ze spotkań, rozmów oraz obserwacji w dużej mierze posiadają formę mowy referowanej, przeplatanej cytatami, opisami sytuacji i miejsc. Chciałabym także podkreślić, iż pewne koncepcje pojawiające się w książce są rezultatem negocjacji z rozmówcami, którzy często dokonywali autointerpretacji. Uznałam to za najlepszy sposób adekwatnego przełożenia zarówno sytuacji badawczej, jak i charakterystycznej dla życia rodzinnego nielinearności i dynamiki na tekst zapisywany, interpretacyjny.

Na zakończenie chciałabym wyjaśnić jeszcze terminologię oraz pojęcia z zakresu studiów nad pokrewieństwem, które mogą być postrzegane jako niepotrzebne kalki językowe (głównie z języka angielskiego). Otóż niektóre pojęcia, na przykład takie jak: bezpieczeństwo socjalne/społeczne (*social security*), sieć krewnych (*kinship network*), uniwersum krewnych (*kin universe*), „robienie" rodziny czy płci kulturowej (*doing family*, *doing gender*), znaczący inni (*important others*), krewny efektywny/nieefektywny (*effective kin*, *noneffective kin*) są pojęciami, których tłumaczeń w literaturze przedmiotu na język polski nie znalazłam. Wobec tego zdecydowałam się na ich własny przekład. Inne zaś są wręcz z języka angielskiego nieprzetłumaczalne (na przykład *kinkeeper*, *interspaciality*, *pedigree*), których znaczenie doskonale oddaje forma angielska. W tych przypadkach przy ich pierwszym użyciu dokonuję wyjaśnień opisowych. Pojęcia anglojęzyczne lub kalki językowe są oznaczone graficznie kursywą. W podobny, graficzny sposób rozwiązuję problem referowania sytuacji, wypowiedzi oraz historii moich rozmówców. Są one zapisane czcionką pomniejszoną i zostały wydzielone z tekstu głównego. Natomiast cytaty krótszych fragmentów wypowiedzi są wplecione w tekst główny oraz ujęte w cudzysłowy.

Rozdział II
Konteksty

1. Trzy lokalizacje

Książka powstała w oparciu o badania etnograficzne zrealizowane w latach 2005-2010. Zostały one przeprowadzone w trzech społecznościach, które można uznać za lokalne przez wzgląd na charakter więzi łączących ich członków, które pośrednio wpływają na sposoby wytwarzania oraz wykorzystywania relacji pokrewieństwa. Pierwszą z badanych przeze mnie społeczności są mieszkańcy dzielnicy Stare Miasto w Poznaniu[12], z którymi miałam okazję pracować jeszcze wcześniej, bo od końca 2003 roku. Drugą tworzą mieszkańcy peryferyjnych dzielnic Jeleniej Góry – Sobieszowa oraz Jagniątkowa. Powyższe lokalizacje to miejsca, w których zaistniała możliwość przeprowadzenia badań pogłębionych i długotrwałych. Stare Miasto w Poznaniu od 2002 roku było miejscem nie tylko mojego zamieszkania, lecz także obszarem, w którym realizowałam inne projekty badawcze, między innymi, projekt skupiający się na sposobach tworzenia „domów rodzinnych". Jelenia Góra z kolei jest miastem, w którym się urodziłam i wychowałam. Wobec trudności wiążących się z realizacją badań dotyczących delikatnych kwestii, takich jak codzienne życie intymne, były to miejsca, w których zbudowanie głębokiej oraz trwałej relacji z tak zwanymi informatorami było najbardziej prawdopodobne i relatywnie łatwe. Ponadto wybór ów stwarzał podstawy dla porównania dwóch społeczności współtworzących odmienne środowiska wielkomiejskie oraz takie, które lokuję pomiędzy małomiasteczkowym a wiejskim. Trzecią społeczność stanowią mieszkańcy Dziekanowic – wsi wielkopolskiej położonej w gminie Łubowo. Jak już wyjaśniałam, Dziekanowice jako przestrzeń moich badań pojawiły się dość przypadkowo. Znalazłam się w nich dopiero w roku 2007, kiedy to przeprowadzałam dodatkowe badania dla projektu *Kinship and Social Security*. Były to badania stacjonarne, trwające trzy miesiące. Wybór Dziekanowic jako miejsca badań dla projektu *KASS* podyktowany był pragmatyką – wieś ta była już terenem rozpoznanym etnograficznie, głównie za sprawą badań prowadzo-

12 Obszarem badań był przede wszystkim fragment Starego Miasta rozumiany jako jedna z pięciu dzielnic Poznania (dzielnice te nie mają odrębności administracyjnej, ale posiadają część instytucji gminnych). Było to centrum, zwyczajowo określane również jako Stare Miasto.

nych tam od połowy lat 90. przez prof. Michała Buchowskiego, wobec czego wystarczyło zastosować w tym miejscu przede wszystkim metodę genealogiczną *KNQ*. To, co wyłaniało się w trakcie pracy z dziekanowickimi rodzinami okazało się jednak na tyle istotne, że zdecydowałam pozyskane materiały wykorzystać w książce.

Wymienione trzy społeczności umożliwiły mi przyjrzenie się temu, w jaki sposób kształtuje się oraz jest praktykowana sieć połączeń pokrewieństwa w różnych krajobrazach przestrzennych i społeczno-ekonomicznych. Mamy tu bowiem do czynienia z Poznaniem jako przykładem życia rodzinnego w kontekście wielkomiejskim, Dziekanowicami czyli życiem rodzinnym w środowisku wiejskim oraz z Sobieszowem i Jagniątkowem jako przestrzeniami codzienności w kontekście małomiasteczkowym. Obie te dzielnice Jeleniej Góry śmiało można traktować jako „miejscowości" w dużej mierze odseparowane od centrum miasta. Są to dzielnice peryferyjne, wyodrębnione krajobrazowo i przestrzennie. Posiadają także swoją własną specyfikę pod względem podejmowanej przez część ich mieszkańców, aktywności gospodarczej. Mam tu na myśli działalność rolniczo-leśniczą.

Wszystkie te środowiska są zróżnicowane pod względem struktury społecznej. W każdym z nich mamy do czynienia z innym kontekstem społeczno-ekonomicznym, a w rezultacie odmiennie kształtują się tam i działają więzy rodzinne oraz sąsiedzkie. Są także przykładami innych relacji istniejących pomiędzy codziennymi działaniami a szeroko rozumianym krajobrazem. Różna jest w nich, na przykład intensywność presji społecznej, poziom zasiedziałości oraz mobilności zarówno społecznej, jak i geograficznej mieszkańców, którzy realizują nieco odmienne style życia. Celem, który przyświecał mi od samego początku było sprawdzenie na ile założenie o różnorodności rodziny jest słuszne i jak sprawdza się w tych trzech środowiskach (por. Malikowski 1994: 93-105). Moje interpretacje opieram na konkretnych studiach przypadku, oferując antropologiczną narrację o zróżnicowaniu życia rodzinnego. Dostępność rodzin pozwalająca na dłuższe z nimi przebywanie oddalała widmo istnienia granicy oddzielającej mnie od rozmówców. Wynikała ona z „naturalnej" znajomości i bliskości (prócz Dziekanowic) moich poniekąd „domów" – Poznania jako miejsca mojego zamieszkania i Sobieszowa/Jagniątkowa jako miejsc mojego pochodzenia.

1.1. Stare Miasto w Poznaniu

Centrum Poznania, określane zwyczajowo Starym Miastem, wyznaczają: od północy ulica Solna, od zachodu Aleja Niepodległości, od południa ulica Królowej Jadwigi i od wschodu stare koryto Warty. Oczywiście nie dało się uniknąć wykraczania poza ten obszar w sytuacjach, w których starałam się podążać za siecią relacji pokrewieństwa moich rozmówców przy zastosowaniu „metody kuli śnieżnej". W efekcie docierałam do pojedynczych rodzin mieszkających w poznańskich dzielnicach, takich

jak Wilda, Grunwald, Jeżyce, Naramowice; czasem też do podpoznańskich miejscowości, takich jak Mosina, Czerwonak, Murowana Goślina, Koziegłowy czy Swarzędz. W aglomeracji poznańskiej pracowałam z rodzinami, które różniły się między sobą, na przykład rodzajem zamieszkiwanej przestrzeni.

Stare Miasto charakteryzuje się dwoma typami środowisk mieszkalnych. Pierwszym i dominującym w centrum miasta są kamienice. Reprezentują one głównie stare przedwojenne budownictwo. Część z nich stanowi własność prywatną[13], pozostałe to budynki komunalne należące do miasta. W krajobraz centrum Poznania wpisują się także powstałe w ciągu ostatnich trzydziestu lat bloki przy takich ulicach jak: Krakowska, Strzelecka, Strzałowa, Królowej Jadwigi, Powstańców Wielkopolskich, Solna czy Młyńska. Stanowią one drugi typ środowiska mieszkalnego rodzin, z którymi pracowałam w Poznaniu. Oba rodzaje budynków zarówno kamienice, jak i bloki są, co istotne, wielomieszkaniowe i wielorodzinne. Znajdujące się w nich lokale różnią się zazwyczaj standardem. Przeważająca liczba mieszkań w kamienicach nie stanowi własności ich lokatorów. Są najczęściej wynajmowane od właścicieli prywatnych lub miasta. Wysokość czynszów oraz standard zależne są od tego, czy mieszkanie mieści się w kamienicy komunalnej czy też prywatnej. W mieszkaniach własnościowych, w kamienicach żyją najczęściej ludzie młodzi, nie pozostający w żadnych związkach lub żyjący w konkubinatach. Mieszkania wynajmowane lub lokatorskie są zamieszkiwane przez rodziny różniące się stopniem zasiedzenia. Często zdarza się, że mieszkania lokatorskie zajmowane są przez jedną rodzinę od pokoleń. Dzierżawa takich mieszkań jest niejako „otrzymywana w spadku" po bliższych lub dalszych krewnych, takich jak wujostwo czy kuzynostwo. W wielu mieszkaniach czynszowych mieszkają rodziny wielopokoleniowe. Oznacza to, że żyją w nich najczęściej małżeństwa wraz z dziećmi, rodzice któregoś ze współmałżonków, a także nierzadko ich rodzeństwo oraz ich rodziny. Niektóre mieszkania w kamienicach są dzielone; są to tak zwane „komunałki", które powstawały w pierwszych latach po II wojnie światowej w procesie rozdziału pierwotnych ponad stumetrowych mieszkań na kilka mniejszych, które były zasiedlane przez obce sobie rodziny. Istotne jest to, iż mieszkania w kamienicach charakteryzuje kilkudziesięcioletnia zasiedziałość ich mieszkańców, co wyraźnie wpływa na wytwarzanie się więzi rodzinno-sąsiedzkich oraz warunkuje proces rozszerzania zjawiska wzajemnej pomocy poza rodzinę.

13 Własność prywatna kamienic czynszowych (w Poznaniu) często jednak bywa problematyczna. Nierzadko zdarza się, iż kamienica należy do kilku współwłaścicieli, którzy nie potrafią dojść do porozumienia odnośnie podziału budynku. W takich sytuacjach bardzo często dochodzi do wyznaczenia tak zwanego zarządcy sądowego. W przypadku badań, które prowadziłam niejednokrotnie spotykałam się z takim właśnie stanem rzeczy. W kamienicach, których współwłaściciele są w konflikcie, bardzo często dochodzi do antagonizmów także między nimi a mieszkańcami oraz administracją/administracjami (zdarza się, że jedną kamienicą administrują dwie lub trzy administracje) lub zarządcami sądowymi. Między tymi ostatnimi a mieszkańcami i wreszcie pomiędzy samymi mieszkańcami, którzy wynajmują mieszkania od różnych współwłaścicieli.

Z kolei bloki zlokalizowane w centrum Poznania są częściej zamieszkiwane przez rodziny nuklearne i dwupokoleniowe. Im nowszy blok, tym młodsze są małżeństwa bądź pary, które w nich mieszkają. Takie rodziny często posiadają owe mieszkania na własność. Jeśli nie wykupiły ich od razu, to w ostatnich latach skończyły spłacać kredyty hipoteczne. W przeciwieństwie do kamienic, w blokach istnieje bardzo słaba więź sąsiedzka. Ze względu na indywidualizację poszczególnych rodzin oraz specyfikę architektoniczną samych budynków, nie jest ona ani potrzebna ani nieunikniona. Rodziny mieszkające w blokach utrzymują natomiast bardziej intensywne kontakty z najbliższym otoczeniem krewniaczym, mimo iż nierzadko jest ono rozprzestrzenione geograficznie. Osoby tworzące takie rodziny pochodzą często spoza Poznania, ale nadal z obszaru województwa wielkopolskiego.

Kontekst przestrzenny nie jest bez znaczenia, jeśli chcemy przyjrzeć się funkcjonowaniu poszczególnych rodzin w szerszym aspekcie społecznym, niż tylko pojedyncze gospodarstwo domowe. Z całą pewnością system relacji o charakterze prymarnym istnieje nie tylko wewnątrz rodziny czy sieci krewnych, lecz także poza nimi, rozszerzając się na najbliższe otoczenie, jakie tworzone jest przez sąsiadów oraz przyjaciół. Wyżej wymienione środowiska przestrzenne w nieco odmienny sposób wpływają na jakość życia prywatnego, ponieważ występująca w ich ramach kontrola społeczna opiera się na odmiennych zasadach. Najbliższe otoczenie współkształtuje to, co przypiszemy do kognitywno-kulturowej sfery funkcjonowania rodziny (zob. Łukasiewicz, Siciński 1992; Prost, Vincent 2000). Wybrany fragment miasta cechuje się dużą różnorodnością pod względem struktury społecznej. Jest to przestrzeń, w obrębie której struktura społeczna dynamicznie się zmienia. Dziś dającymi się łatwo wyróżnić grupami społecznymi zamieszkującymi centrum są: mieszkańcy kamienic czynszowych, samotnie żyjące osoby w wieku emerytalnym, grupa ludzi wykształconych o alternatywnym stylu życia (zazwyczaj artyści oraz humaniści), studenci oraz młode rodziny nuklearne mieszkające w blokach z jednym bądź dwójką dzieci o różnym statusie ekonomicznym; wiele z nich zamieszkiwanie centrum traktuje jako przejściowe (Buchowski, Stanisz 2010: 335-351).

1.2. Sobieszów i Jagniątków

Obie lokalizacje to peryferyjne dzielnice Jeleniej Góry – miasta położonego w południowo-zachodniej Polsce w województwie dolnośląskim, dokładniej zaś w północnej części Kotliny Jeleniogórskiej otoczonej od północy Górami Kaczawskimi, od południa Karkonoszami, od zachodu Górami Izerskimi oraz od wchodu Rudawami. Jest to miasto na prawach powiatu liczące około 86 tysięcy mieszkańców. Sobieszów i Jagniątków są położone w południowo-zachodniej części Jeleniej Góry. Od jej centrum oddalone są piętnaście kilometrów, mieszka w nich około 6 tysięcy

ludzi[14]. Jagniątków sąsiaduje z Sobieszowem i można powiedzieć, iż jedna miejscowość przechodzi łagodnie w drugą. Obie dzielnice położone są już w górskiej części miasta, z których bezpośrednio można dostać się już w Karkonosze. Posiadają dość specyficzny krajobraz, zarówno architektoniczny, jak i naturalny[15].

Sobieszów został włączony do Jeleniej Góry w roku 1976, natomiast Jagniątków dopiero w 1998, uprzednio przynależąc do sąsiadujących z Jelenią Górą Piechowic. Do początku lat 90. XX wieku większość mieszkańców tych „miejscowości" pracowała w lokalnych zakładach produkcyjnych, takich jak szlifiernia kryształów, tartak, fabryka mebli czy papiernia, inni natomiast zajmowali się rolnictwem oraz leśnictwem. Przez to, iż Jagniątków długo przynależał nie do Jeleniej Góry, ale Piechowic, pomiędzy jego mieszkańcami a mieszkańcami Sobieszowa występowały i występują nadal pewne napięcia. Przykładem może być sposób traktowania dzieci z Jagniątkowa w szkołach znajdujących się w Sobieszowie. W Jagniątkowie znajduje się jedynie szkoła podstawowa, po ukończeniu której dzieci muszą uczęszczać do szkół sobieszowskich. Dzieci pochodzące z Jagniątkowa są automatycznie opisywane, zarówno przez nauczycieli, jak i współuczniów, jako pochodzące „z rodzin patologicznych, gorsze, mniej uzdolnione, brzydkie, stwarzające liczne problemy natury wychowawczej". Sobieszowianie o mieszkańcach Jagniątkowa często mówią: „ci z Jagniątkowa", „ta patologia", „tamci stamtąd". Tego typu antagonizmy słabną głównie za sprawą osiedlania się nowych mieszkańców (często pochodzących z Wrocławia, czy Poznania) a także emigracji osób z pokolenia dwudziesto i trzydziestolatków, którzy mogliby takie antagonizmy powielać. Korzeni takich stereotypów należy dopatrywać się w różnym pochodzeniu ludności, która osiedliła się na terenie Sobieszowa i Jagniątkowa w latach powojennych. Częściowo byli to przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, ale wywodzący się z różnych środowisk społeczno-ekonomicznych: od ubogich rodzin rolniczych, przez robotników, rzemieślników po rodziny pochodzenia szlacheckiego; częściowo zaś była to ludność pochodząca z centralnej Polski. Nikły stopień integracji może być też powodowany kilkudziesięcioletnim brakiem wspólnych struktur insty-

14 Jest to liczba szacunkowa ustalona przeze mnie na podstawie danych statystycznych, jakimi dysponuje lokalny Niepubliczny Ośrodek Zdrowia oraz parafie Św. Marcina w Sobieszowie oraz p.w. Bożego Miłosierdzia w Jągniątkowie.

15 Sobieszów oraz Jagniątków zlokalizowane są u stóp Karkonoszy, które obok Tatr stanowią najwyższe pasmo górskie w Polsce. Rzeźba Karkonoszy posiada cechy krajobrazu alpejskiego; klimat obu dzielnic Jeleniej Góry należy do jednych z ostrzejszych w Polsce (niskie temperatury, długo utrzymujące się pokłady śnieżne, częste silne wiatry, burze). Sobieszów oraz Jagniątków są niejako zatopionymi wśród około 600 metrowych wzniesień porośniętych głównie świerkowymi lasami, rozciągniętymi wertykalnie wzdłuż górskiej rzeki Wrzosówki, miejscowościami o charakterystycznej architekturze podgórskich pensjonatów.

tucjonalnych (osobne przedszkola, poczty, ośrodki zdrowia, zakłady pracy, odrębne stowarzyszenia mieszkańców i co istotne osobne kościoły[16]).

W Sobieszowie odnaleźć możemy przede wszystkim przedwojenne wille, obecnie zamieszkiwane albo przez kilka rodzin, albo przez jedną rodzinę wielopokoleniową, rzadziej przez nowoprzybyłe zamożniejsze rodziny nuklearne. Poza tym architektoniczny krajobraz „miejscowości" współtworzą domy wybudowane w latach 70. oraz 80. XX wieku oraz domy wzniesione w ciągu ostatnich 10 lat. Właścicielami tych ostatnich są najczęściej rodziny, które do Sobieszowa przybyły z dużych miast. W przypadku wielopokoleniowych przedwojennych willi znamienny jest brak regulacji praw własności a w rezultacie liczne konflikty dotyczące spadku między dorosłymi dziećmi lub wnukami jeszcze żyjących osób, które pochodzą z Kresów lub centralnej Polski. Sobieszów zamieszkiwany jest także przez pojedyncze rodziny pochodzenia greckiego, żydowskiego, niemieckiego oraz rodziny repatriantów z Kazachstanu. Pod względem przestrzenno-domowym Jagniątków prezentuje się podobnie, poza tym, że położony jest wyżej niż Sobieszów, a w konsekwencji przedwojenne wille, jakie się tam znajdują różnią się architekturą. Ma ona typowo górski charakter. Jagniątków jest także „miejscowością", w której chętniej osiedlają się byli mieszkańcy dużych miast oraz lokalni politycy, głównie ze względu na malowniczość tej dzielnicy, która wpływa na ceny nieruchomości, znacznie wyższe niż w Sobieszowie.

Pod względem struktury społeczno-ekonomicznej obie te dzielnice Jeleniej Góry są zróżnicowane. Obok sporej grupy bezrobotnych, rencistów, emerytów, mieszkają w nich ludzie prowadzący dobrze prosperujące, mniejsze i większe przedsiębiorstwa, takie jak sklepy, bary i restauracje, solaria, zakłady fryzjerskie, pensjonaty agroturystyczne, firmy transportowe, tapicerskie, renowacyjne, budowlane, kamieniarskie, *second-handy*, pralnie, magle, stolarnie i gospodarstwa rolniczo-leśnicze. Sporą grupę tworzą nauczyciele. W Sobieszowie znajdują się dwie szkoły podstawowe i gimnazja (państwowe i społeczne), do niedawna Zespół Szkół Licealnych i Zawodowych, szkoły policealne oraz filia wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Innymi instytucjami, które zatrudniają mieszkańców Sobieszowa oraz Jagniątkowa są: poczta, Niepubliczny Ośrodek Zdrowia, Karkonoski Park Narodowy, Miejski Dom Kultury „Muflon" oraz Muzeum Miejskie Gerharda Haupmanna w Jagniątkowie. Wielu mieszkańców dojeżdża do pracy do Piechowic, do centrum Jeleniej Góry lub do Cieplic - dzielnicy

16 Chodzi tu o nieoficjalny konflikt między proboszczami kościołów w Sobieszowie i Jagniątkowie, który zaczął się w połowie lat 80. XX wieku, a który rzutował na wzajemne relacje między mieszkańcami wówczas jeszcze odrębnych administracyjnie od siebie miejscowości. Kościół w Jagniątkowie budowano w latach 1980 - 1986. W 1984 roku jego proboszczem został legendarny do dzisiaj ks. Marian Matula zwany Księdzem Kubkiem. Źródłem napięć była głównie nietradycyjna, swobodna postawa Księdza Kubka polegająca na przyjacielskich relacjach z mieszkańcami Jagniątkowa, niestandardowo prowadzonych mszach, niewyparzonym języku, niejednoznacznie katolickiej filozofii, otwartej krytyce instytucji Kościoła. Ksiądz Kubek „brał ludzi na stopa, udzielał ślubów w górach, a nawet dorzucił się niejednemu do wina".

położonej przed Sobieszowem. Spory odsetek bezrobotnych podejmuje „pracę na czarno" (głównie u lokalnych przedsiębiorców). W pierwszych latach wejścia Polski do Unii Europejskiej nastąpił niemal masowy odpływ młodych ludzi głównie do Irlandii oraz Wielkiej Brytanii.

1.3. Dziekanowice

Dziekanowice to wielkopolska wieś z około 100 gospodarstwami domowymi, z ponad 400 mieszkańcami[17]. Położona jest przy głównej trasie łączącej Poznań z Gnieznem. Znajduje się w niej Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, którego częścią jest Wielkopolski Park Etnograficzny. Dziekanowice stanowią miejsce intensywnej eksploracji naukowej: etnograficznej, antropologicznej, archeologicznej czy socjologicznej (prowadzonej przez studentów i pracowników naukowych[18]). Jest to wieś o specyficznym układzie przestrzennym, dzieląc się na cztery części, zwanymi przez mieszkańców: blokami, wsią, hubami oraz górkami. Dziekanowice można określić jako wieś rolniczą, jednak jej struktura społeczna jest zróżnicowana. Jej mieszkańcy różnią się między sobą pod względem wykształcenia, pochodzenia, uprawianego typu działalności gospodarczej, sektorów, w jakich są zatrudnieni, a w konsekwencji statusu ekonomicznego (Buchowski 1997).

Głównym pracodawcą we wsi jest Muzeum Pierwszych Piastów, które zatrudnia na stałe lub sezonowo około 100 osób, choć nie wszyscy pracownicy są mieszkańcami Dziekanowic. Dyrekcja Muzeum usytuowana jest w odnowionym pałacu oraz przylegających do niego budynkach gospodarskich, które do 1994 roku należały do Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Nieopodal budynku biura Muzeum, zwanym przez Dziekanowiczan biurowcem, znajdują się niskie, czteropiętrowe popegeerowskie bloki zamieszkiwane przez rodziny byłych pracowników PGR-u, często obecnych pracowników Muzeum. Oprócz Muzeum w Dziekanowicach pracodawcami są właściciele fermy brojlerów, zakładu ogrodniczego (pól truskawkowych, upraw warzyw oraz szklarni z kwiatami, co sprawia, że często są to prace sezonowe) oraz właściciel firmy budowlanej – Włoch, który ożenił się z Polką. Ponadto we wsi znajdują się dwa sklepy spożywcze, które są przykładem drobnej przedsiębiorczości (Buchowski 1997: 25-32; Buchowski, Stanisz, Kołbon 2010: 352-368).

Michał Buchowski w swoim opracowaniu badań w Dziekanowicach zatytułowanym *Reluctant Capitalists* wyodrębnił cztery główne grupy społeczne: grupę „białych kołnierzyków", popegeerowskich robotników, grupę „błękitnych kołnierzyków"

17 Liczba gospodarstw domowych oraz mieszkańców została ustalona przeze mnie w trakcie prowadzonych w 2007 roku badań dla projektu *KASS*.

18 Mam tu na myśli badania etnograficzne prowadzone od 1994 roku przez prof. Michała Buchowskiego.

(grupa robotników pracujących poza rolnictwem) oraz rolników. Jest to oczywiście klasyfikacja o charakterze analitycznym. Podziały społeczne nigdy nie są tak oczywiste ani raz na zawsze ustalone. Na przykład grupa popegeerowskich robotników po 1994 roku stała się albo robotnikami pracującymi poza rolnictwem, zatrudnionymi na przykład w Muzeum, albo nadal pracującymi w sektorze rolniczym, albowiem są pracownikami lokalnych, prywatnych gospodarstw (Buchowski 1997: 41-72).

Również w aspekcie przestrzennym Dziekanowice posiadają zróżnicowany charakter, który częściowo nakłada się na podziały społeczno-ekonomiczne. Pod względem wizualno-krajobrazowym wieś dzieli się na sześć przestrzeni: cztery z nich funkcjonują zarówno w świadomości mieszkańców, jak i do pewnego stopnia zbiegają się z czterogrupowym podziałem dziekanowickiej społeczności. Przestrzeń uświadamiana, to wspomniane powyżej: bloki, wieś, huby i górki. Przykładając je do klasyfikacji Michała Buchowskiego, można wskazać, że bloki zamieszkiwane są przez popegeerowskich robotników, częściowo zaś przez „błękitne kołnierzyki", wieś, huby i górki przez rolników oraz także „błękitne kołnierzyki". Jest to jednak klasyfikacja niewystarczająca. Po pierwsze, brakuje określenia przestrzeni życia „białych kołnierzyków". Po drugie wieś, huby oraz górki są zamieszkiwane przez rodziny rolnicze różniące się pod względem statusu ekonomicznego. Są to rodziny o dłuższej bądź krótszej tradycji rolniczej, będące mniej lub bardziej zasiedziałe, dysponujące różną ilością ziemi, która dodatkowo posiada niejednolitą jakość. Po trzecie, brakuje przestrzeni dla nowych mieszkańców Dziekanowic, którzy przeprowadzili się do nich w ostatnich latach do nowo wybudowanych domów, zdecydowanie różniących się architektonicznie od domów zlokalizowanych w centrum wsi. Ponadto w wyobrażeniu mieszkańców pojęcie wsi nie obejmuje obszaru Wielkopolskiego Muzeum Etnograficznego, które zajmuje sporą część Dziekanowic, a na terenie którego żyje grupa „białych kołnierzyków". Dziekanowice znajdują się po obu stronach głównej trasy łączącej Poznań z Gnieznem, która znacząco dzieli wieś i komplikuje jej układ przestrzenny. Po drugiej stronie szosy, w oddaleniu od centralnej części Dziekanowic, położone są górki, rzeczywiście znajdujące się na pofałdowanym terenie z ulokowaną tam główną częścią fermy brojlerów oraz kilkoma gospodarstwami rolniczymi, które charakteryzują się ziemią o bardzo niskiej jakości. Mieszkające tam rodziny rzadko pojawiają się w centrum wsi. Nie korzystają więc ze sklepów, przejeżdżających przez wieś autobusów oraz gimbusów, ponieważ jak twierdzą „droga jest daleka, sami odwozimy dzieci do szkoły". Z kolei huby to otwarte, płaskie przestrzenie pól poprzetykane sporej wielkości siedliskami. Na drodze do nich znajduje się cmentarz i pola. Samo centrum natomiast jest architektonicznie zróżnicowane, a przestrzeń potocznie określana jako wieś przypomina ulicówkę, przy której stoją starsze lub nowsze domy, zamieszkałe zarówno przez rolników jak i „błękitne kołnierzyki". Od strony jeziora na granicy z terenem należącym do Muzeum znajduje się kilka popegeerowskich bloków, na-

tomiast przy drodze wjazdowej do wsi, przy jednej stronie głównej trasy stoją domy nowych osiedleńców, a po drugiej obiekty Wielkopolskiego Parku Etnograficznego.

Podsumowując, miejsca w których prowadziłam badania przedstawiają sobą różne krajobrazy społeczne, ekonomiczne i przestrzenno-geograficzne. Stare Miasto w Poznaniu to głównie kamienice (od renesansowych w okolicach Starego Rynku, przez pochodzące z przełomu XIX wieku po powstałe w okresie powojennym) oraz wielomieszkaniowe bloki; Dziekanowice to niejednorodna przestrzeń płaskich pól, malowniczy Wielkopolski Park Etnograficzny, ruchliwa trasa między Poznaniem a Gnieznem, teren pomorenowy wiosną zatopiony w jaskrawożółtych polach rzepaku; Sobieszów oraz Jagniątków to góry – w oddali Karkonosze, dookoła zaś około sześciuset metrowe wzniesienia pokryte świerkowo-bukowym lasem, skały, strumienie, górska, poniemiecka architektura, ruiny Zamku Chojnik, kręte ulice i ścieżki. Owe krajobrazy nie pozostają bez znaczenia i wpływają na relacje społeczne ludzi, którzy żyją w ich otoczeniu. Oddziałują na style życia, poczucie zakorzenienia, zasiedziałość, sąsiedzkość, poczucie przywiązania do tak zwanych stron rodzinnych, a nawet na kształtowanie się rodzinnych mitów oraz ideologii. Jest to szczególnie wyraźne w Sobieszowie i Jagniątkowie, gdzie ludzie przykładają ogromną wagę do krajobrazu, wartościując go wysoko i odnosząc się do niego sentymentalnie.

Przykładem istotności krajobrazu może być rodzina, która pod koniec lat 90. XX wieku przeprowadziła się do Jagniątkowa z równinnego województwa kujawsko-pomorskiego. Oswajanie górskiego, nieznanego dotąd krajobrazu przychodziło im z trudem. Dosłownie musieli nauczyć się w nim poruszać i chodzi tu o najprostsze, codzienne aktywności takie jak spacery, wychodzenie do ogrodu, zakupy w lokalnych sklepikach, wywieszanie prania, a także sposób ubierania. Cała rodzina, podobnie jak wszyscy przybysze na tym terenie, pozytywnie wartościuje karkonoską przestrzeń. W Dziekanowicach ludzie cenią sobie wielopokoleniową zasiedziałość i sam fakt mieszkania na wsi. W Poznaniu z kolei można mówić o zasiedziałości, która przyczynia się do sentymentalnego spojrzenia na miejski krajobraz, przy czym młode pokolenie ceni nie tyle zalety współżycia sąsiedzkiego, co prywatność i możliwość szeroko pojętej konsumpcji. W takim układzie krajobraz tworzony przez kamienice nie ma znaczenia lub jest wręcz krytykowany jako zniszczony, zaniedbany i stary.

2. Rodziny

W przeciągu ponad 5 lat badań etnograficznych obserwowałam życie codzienne stu heteronormatywnych rodzin, które ze względów analitycznych należy utożsamić z zamieszkiwaną przestrzenią, lecz niekoniecznie z pojedynczym gospodarstwem domowym. Współpraca ze wszystkimi moimi rozmówcami przybierała zasadniczo podobną formę odzwierciedlającą się w zastosowanych przeze mnie metodach badawczych. Metoda genealogiczna (*KNQ*) została zastosowana w przypadku 74

rodzin (37 w Poznaniu, 15 w Sobieszowie i Jagniątkowie, 22 w Dziekanowicach). W pozostałych 26 przypadkach moja praca opierała się wyłącznie na obserwacji oraz luźnych rozmowach. Intensywność współpracy z tak dużą liczbą osób oczywiście była zróżnicowana. Stopień zażyłości między mną a moimi kluczowymi rozmówcami, niejako reprezentantami poszczególnych grup rodzinnych, także miał różny charakter. Z niektórymi osobami połączyły mnie więzi przyjaźni lub symbolicznego pokrewieństwa, z innymi nie zdołałam zbudować tak głębokiej relacji i nasze spotkania były nastawione przede wszystkim na realizację mojego projektu badawczego. W Poznaniu pracowałam łącznie z 53 rodzinami, wśród których 42 były przeze mnie obserwowane w sposób pogłębiony, co należy rozumieć jako zastosowanie w większości przypadków metody genealogicznej oraz obserwacji uczestniczącej polegającej na powtarzających się spotkaniach, którym towarzyszyły rozmowy, podejmowanie wspólnych działań (np. zakupy, przygotowywanie posiłków, oglądanie telewizji, odbieranie dzieci z przedszkoli) oraz uczestniczenie w rodzinnych spotkaniach i uroczystościach lub po prostu w losowych zdarzeniach. W trybie wieloletnim obserwowałam w ten sposób życie 20 poznańskich rodzin. Badania w Jeleniej Górze zaowocowały współpracą z 25 rodzinami. W przypadku 15 z nich zastosowałam zarówno metodę genealogiczną jak i pogłębioną obserwację uczestniczącą, w 10 zaś jedynie obserwację. Wśród tych 15 rodzin znalazło się 12, z którymi pracowałam systematycznie między latami 2007 a 2010. Sposób realizacji badań przybrał nieco odmienną formę w Dziekanowicach, gdzie przebywałam jedynie przez okres trzech miesięcy, a wobec tego obserwacja życia codziennego 22 rodzin nie przybrała charakteru wieloletniego. W przypadku 19 rodzin została zaimplementowana metoda genealogiczna jak i obserwacja, a w pozostałych 3 jedynie wywiad wedle ustrukturyzowanego *Kinship Network Questionnaire*.

Jeśli przyjrzeć się, omówionym przeze mnie warunkom mieszkaniowym to 30 rodzin zamieszkuje bloki, 28 rodzin mieszka w kamienicach, zaś 33 w domach jednorodzinnych i 9 w domach wielorodzinnych. Dodatkowo obserwowane przeze mnie rodziny posiadają zróżnicowany status społeczno-ekonomiczny od niskiego po wysoki. Przy czym przynależność poszczególnych rodzin do klas społeczno-ekonomicznych została przeze mnie oszacowana na podstawie deklaracji moich rozmówców. Wśród pytań zawartych w kwestionariuszu zastosowanym w ramach metody genealogicznej znalazły się pytania pozwalające na określenie sytuacji ekonomicznej, w której znajdowały się poszczególne rodziny[19].

Dziewięć rodzin zdeklarowało swoją przynależność do klasy średniej wyższej (w tym 6 w Poznaniu, 2 w Jeleniej Górze oraz 1 w Dziekanowicach). Są to rodziny

19 Wśród tzw. pytań mapujących ukierunkowanych na rozpoznanie pozycji zajmowanej przez poszczególnych krewnych w strukturze społecznej znajdują się pytania o wykształcenie, aktualne zatrudnienie, poczucie dobrobytu. Wreszcie pytania bardziej szczegółowe pozwalają na wgląd w wysokość zarobków oraz budżetu domowego.

posiadające znaczny kapitał społeczno-ekonomiczny, których członkowie są dobrze wykształceni, zaangażowani w pracę zarobkową na kierowniczych stanowiskach, na przykład w międzynarodowych korporacjach oraz przedsiębiorstwach lub prowadzący z sukcesem własną działalność gospodarczą. 45 rodzin (28 z Poznania, 12 z Jeleniej Góry oraz 5 z Dziekanowic) określiło swój status ekonomiczny jako średni. Są to rodziny, których członkowie to pracownicy różnych instytucji państwowych, wykwalifikowani pracownicy prywatnych firm, właściciele własnych przedsiębiorstw i dobrze prosperujących gospodarstw rolnych a także reprezentanci wolnych zawodów takich jak naukowcy, artyści, rzemieślnicy czy medycy. Z kolei 19 rodzin ulokowało się w ramach tzw. klasy średniej niższej (7 w Poznaniu, 4 w Jeleniej Górze, 8 w Dziekanowicach) wśród nich pojawiły się rodziny emeryckie, rodziny pracowników różnego rodzaju instytucji i firm oraz właścicieli małych gospodarstw rolnych. Wreszcie 26 rodzin określiło się jako rodziny ubogie. Deklaracja taka została złożona przez 11 rodzin z Poznania, 7 z Jeleniej Góry oraz 8 z Dziekanowic. Są to rodziny emerytów i rencistów, rodziny pracowników fizycznych, których członkowie są bezrobotni lub/i podejmujący się prac sezonowych i tzw. prac „na czarno".

Przyglądając się badanym przeze mnie rodzinom w sposób tradycyjny, to jest pod kątem widocznej na pierwszy rzut oka ich kompozycji oraz rodzaju tworzonego gospodarstwa domowego, można powiedzieć, że miałam do czynienia z 7 rodzinami nuklearnymi (5 w Poznaniu oraz 2 w Dziekanowicach), które tworzone były przez rodziców będących w związku małżeńskim lub konkubinacie oraz ich niedorosłe dzieci; następnie z 1 rodziną nuklearną niepełną, tworzoną przez matkę oraz jej dzieci. Ten typ rodziny spotkałam tylko w Poznaniu. Wiele rodzin posiadało formę rodziny, którą określam jako dwupokoleniową. Przy czym w odniesieniu do przeprowadzonych przeze mnie badań można mówić o jej dwóch wariantach: o rodzinie dwupokoleniowej tworzonej przez oboje rodziców oraz ich dorosłe dzieci (studiujące lub/i pracujące) oraz rodzinie dwupokoleniowej niepełnej, w skład której wchodzi jedno z rodziców lub inny bliski krewny i dorosłe dziecko. Współpracowałam z 13 rodzinami dwupokoleniowymi pierwszego typu (7 w Poznaniu, 1 w Jeleniej Górze oraz 5 w Dziekanowicach) oraz 9 drugiego typu (3 w Poznaniu, 3 w Jeleniej Górze oraz 3 w Dziekanowicach). Ponadto miałam okazję przyjrzeć się życiu rodzin wielopokoleniowych: 15 tworzącym jednocześnie wspólne gospodarstwo domowe (4 w Poznaniu, 5 w Jeleniej Górze oraz 6 w Dziekanowicach) oraz 11 tworzącym kilka odrębnych gospodarstw domowych (2 w Poznaniu, 6 w Sobieszowie oraz 3 w Dziekanowicach). Rodzinę wielopokoleniową rozumiem jako taką, w skład której wchodzi kilka związków reprezentujących dwa następujące po sobie pokolenia oraz ich potomstwo. Przykładowo w skład takiej rodziny wchodzić mogą starsi rodzicie, ich dorosłe dzieci wraz z małżonkami oraz ich wspólne dzieci. Obok takich rodzin można wyodrębnić także rodziny złożone, na które składają się rodzice oraz ich bezdzietne dorosłe potomstwo wraz z małżonkami bądź partnerami. Rodziny takie także

występują w wersji prowadzącej wspólne lub odrębne gospodarstwa domowe. Łącznie pracowałam z 5 rodzinami tego typu, z 2 w Poznaniu oraz 3 w Jeleniej Górze. Przyglądałam się 7 rodzinom zrekonstruowanym (4 w Poznaniu, 3 w Jeleniej Górze) powstałym w wyniku zawarcia nowego związku małżeńskiego lub częściej utworzenia konkubinatu przez osamotnionego współmałżonka. Obserwowałam także 11 gospodarstw domowych tworzonych przez pary (8 w Poznaniu, 2 w Jeleniej Górze, 1 w Dziekanowicach), w tym było to 8 konkubinatów i 3 małżeństwa, 16 gospodarstw jednoosobowych (12 w Poznaniu, 3 w Jeleniej Górze, 1 w Dziekanowicach) prowadzonych przez wdowy, rozwodników oraz singli oraz 5 gospodarstw współlokatorskich; w skład trzech z nich wchodziły osoby studiujące, w dwóch pozostałych osoby o wyższym wykształceniu, dla których taki sposób zamieszkiwania należy rozpatrywać jako ważny element stylu życia. Gospodarstwa współlokatorskie są w tym przypadku charakterystyczne wyłącznie dla Poznania.

Życie codzienne rodzin, z którymi przyszło mi współpracować i których fragmentaryczne opisy przytaczam w niniejszej książce, zostało przeze mnie niejako zamrożone. Oznacza to, że dokonałam wyboru, które z obserwowanych przeze mnie sytuacji życiowych będę prezentować i poddawać analizie. Wybór ów dotyczył przede wszystkim momentu, w którym poszczególne rodziny posiadały taką a nie inną kompozycję osobową, znajdowały się w określonej sytuacji ekonomicznej i wchodziły w określone relacje z szerszym środowiskiem krewniaczym. Holistyczne podejście do poszczególnych układów rodzinnych w okresie pomiędzy latami 2005 a 2010 wymagałoby analiz o charakterze statystycznym, co zasadniczo nie jest celem niniejszej książki.

Nie sposób ująć w formie tekstowej zmienności oraz sytuacyjności życia codziennego. Z perspektywy czasu, który upłynął od momentu, w którym zaczynałam zaznajamiać się z poszczególnymi rodzinami, wiem, że ich kompozycje domowe oraz indywidualne sytuacje życiowe uległy zmianom. Wiele osób, z którymi pracowałam nie żyje, inne zmieniły miejsce zamieszkania, weszły w związki małżeńskie lub je zakończyły. Wszystkie te rodziny podlegały w sposób nieunikniony wpływom licznych czynników zewnętrznych, choćby takich jak zmiany na rynku pracy czy w państwowej polityce społecznej. Doświadczyły nowych, bardzo różnych sytuacji, które przekształciły ich formę i wpłynęły na intensywność współdziałania w środowisku krewnych. Życie codzienne, z całą jego dynamiką i nieograniczonym wachlarzem możliwości praktycznych rozwiązań, jakie można zastosować w określonych sytuacjach, jest nieprzewidywalne jeśli pod uwagę weźmie się specyfikę poszczególnych rodzin. Preferencje, charakter, opinie i sposoby działania ludzi ulegają zmianom. Wiele indywidualnych spraw rodzinnych, o których traktuje niniejsza książka, przeminęła, dlatego też należy je traktować jako przede wszystkim przykłady kształtowania się i działania pewnych mechanizmów wpisanych w społeczną i kulturową koncepcję życia rodzinnego oraz pokrewieństwa. Te mechanizmy, określone modele

praktycznych zachowań, potencjalne scenariusze dla funkcjonowania więzi pokrewieństwa pozostają oczywiście aktualne.

W dalszej części rozdziału dokonuję przeglądu wszystkich rodzin, które były podmiotami mojego projektu badawczego. Podstawowe informacje na ich temat zostały usystematyzowane w formie tabel. Zawierają one opisy kompozycji rodzin, ich statusu społeczno-ekonomicznego oraz powiązań rodzinno-sąsiedzkich, które wpływają na codzienne działania podejmowane w obrębie danego gospodarstwa domowego. **Każdej rodzinie zostało przypisane nazwisko. Żadne z nazwisk nie jest prawdziwe**[20]. Kolejność prezentowanych rodzin jest chronologiczna i odzwierciedla proces docierania do nich. W książce znajdują się opisy sytuacji życiowych jedynie wybranych rodzin, w których określone zjawiska miały najbardziej dynamiczny przebieg. Przykłady pozostałych rodzin pozwoliły mi na sformułowanie uogólnień.

2.1. Rodziny z Poznania

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
1	Nowakowie	Rodzina dwupokoleniowa 4 osoby: rodzice, dwie dorosłe córki wiek osób tworzących rodzinę: 20-54 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: średnie (rodzice), w trakcie studiów (córki) c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: posada w państwowej instytucji, własna działalność gospodarcza	Rodziny pochodzenia Nowaków mieszkają poza Poznaniem i aktualnie mają niewielki wpływ na funkcjonowanie ich gospodarstwa domowego. Wpływ ten słabł systematycznie wraz z dorastaniem dzieci. Na funkcjonowanie rodziny oddziałuje natomiast relacja sąsiedzka z rodziną Zielińskich (nr 10). Nowakowa udziela Zielińskiej pomocy o charakterze medycznym. W zamian otrzymuje drobne pieniądze lub podarunki rzeczowe.
2	Czarneccy	Rodzina nuklearna niepełna 3 osoby: matka oraz dwóch synów wiek osób tworzących rodzinę: 12-42 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: dwa etaty w prywatnych firmach usługowych	Wyraźne są wpływy zewnętrzne na gospodarstwo domowe Czarneckiej. Rodzina pochodzenia oraz teściowie Czarneckiej mieszkają w Poznaniu. Osobami, których działania bezpośrednio wpływają na życie codzienne Czarneckich są: matka Czarneckiej (opieka nad jej synami); teściowa (opieka oraz wsparcie finansowe); były mąż (nieformalne alimenty); siostra (wsparcie finansowe; Czarnecka pracuje u siostry)

20 Nazwiska nadane poszczególnym rodzinom i gospodarstwom domowym są arbitralne. Jest to 100 najpopularniejszych nazwisk pod względem liczby osób o danym nazwisku żyjących w Polsce na początku lat 90. XX wieku i zarejestrowanych w bazie PESEL. Dane te pochodzą z Serwisu Polskiego Towarzystwa Heraldycznego: http://genealodzy.pl/index.php?name=Web_Links&req=viewlink&cid=108 (dostęp: 10 stycznia 2011). Osoby tworzące rodziny złożone, konkubinaty oraz gospodarstwa współlokatorskie są oznaczone jednym i tym samym nazwiskiem.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
3	Kowalska	Gospodarstwo jednoosobowe wiek: 84 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie w kamienicy czynszowej, wynajmowane d) zatrudnienie: emerytura	Kowalska jest wdową. Ma jedną córkę, która mieszka w Poznaniu. Nie przyjmuje pomocy z jej strony. Istotne dla jej życia codziennego są trzy sąsiadki (podobnie jak Kowalska zamieszkujące kamienicę od 1945 roku) oraz przyjaciel z byłej pracy. Są to osoby pomagające Kowalskiej.
4	Wiśniewscy	Małżeństwo (gospodarstwo dwuosobowe) wiek osób tworzących rodzinę: 90 i 94 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie w kamienicy czynszowej, wynajmowane d) zatrudnienie: emerytura	Wiśniewscy mają dwóch synów. Obaj posiadają swoje własne rodziny. Mieszkanie zamieszkiwane przez Wiśniewskich to tzw. komunałka. Dzielą je z rodziną Dąbrowskich (nr 5). Ich życie codzienne znajduje się zatem pod nieustannym wpływem Dąbrowskich. Wiśniewscy nie otrzymują żadnej pomocy ze strony synów. Mechanizmy pomocowe przybierają w tym wypadku kierunek odwrotny – to ich dorosłe dzieci stanowią beneficjentów, co nie pozostaje bez wpływu na status ekonomiczny Wiśniewskich.
5	Dąbrowscy	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek osób tworzących rodzinę: 67 i 80 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie w kamienicy czynszowej, wynajmowane d) zatrudnienie: emerytura	Rodzina połączona przestrzenią mieszkalną z rodziną Wiśniewskich (nr 4). Dysponują jedynie pokojem i łazienką, nie posiadają kuchni. Dąbrowski poznał swoją obecną konkubinę, kiedy opiekowała się jego umierającą drugą żoną. Konkubina ma dwóch synów – nie pomagają jej, natomiast ona wspiera ich finansowo. Nie utrzymują bezpośredniego kontaktu ze względu na napięcia z synowymi.
6	Lewandowscy	Rodzina złożona (dwa gospodarstwa domowe) 4 osoby: rodzice oraz córka wraz z mężem wiek osób tworzących rodzinę: 27-67 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: średnie i zawodowe (rodzice), wyższe (córka i jej mąż) c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom (własność rodziców) d) zatrudnienie: emerytura (rodzice), praca w firmach usługowych na wyższych stanowiskach	Lewandowscy na pierwszy rzut oka tworzą dwa odrębne gospodarstwa domowe, które w praktyce są ze sobą sprzężone, zarówno jeśli chodzi o budżet jak i codzienne działania, takie jak: robienie zakupów, sprzątanie, spożywanie posiłków. Małżeństwa zamieszkują osobne piętra. Na codzienność małżeństwa młodszego wpływa także rodzina pochodzenia męża (wsparcie finansowe).
7	Wójcik	Gospodarstwo jednoosobowe (singielka) wiek: 39 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, praca w placówce państwowej	Rodzina pochodzenia pani Wójcik mieszka w Poznaniu. Wójcik łączy szczególna relacja z bratem, którego rodzinę praktycznie utrzymuje.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
8	Kamińska	Gospodarstwo jednoosobowe (singielka) wiek: 68 lat	a) pochodzenie: Dolny Śląsk b) wykształcenie: wyższe niepełne c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane z możliwością wykupienia za preferencyjną cenę d) zatrudnienie: emerytura	Rodzina Kamińskiej mieszka na Dolnym Śląsku. Kamińska regularnie odwiedza swoje rodzeństwo – spędza z nim każde święta Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy oraz część okresu wakacyjnego. Rodzeństwo nie udziela jej żadnej pomocy. Dla Kamińskiej istotne w tym względzie są relacje sąsiedzkie oraz rozbudowane więzi przyjacielskie (np. syn jednej z przyjaciółek Kamińskiej posiada prawo pierwokupu mieszkania, w którym mieszka).
9	Kowalczykowie	Rodzina wielopokoleniowa ze wspólnym gospodarstwem domowym; 5 osób: młode małżeństwo z dzieckiem, matka żony, młodszy brat żony; wiek osób tworzących rodzinę: 6-56 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe (małżeństwo), średnie (matka żony) c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom (własność matki żony) d) zatrudnienie: renta (matka żony), własna działalność gospodarcza (mąż), gospodyni domowa (żona)	Na codzienne życie małżeństwa ma wpływ całkowite podporządkowanie preferencjom i działaniom matki żony. Mąż podtrzymuje kontakty z własną rodziną pochodzenia. Jego rodzice wspomagają go finansowo. Istotna jest częsta obecność matki najstarszej kobiety.
10	Zielińskie	Rodzina dwupokoleniowa niepełna (babcia, wnuczka) wiek osób tworzących rodzinę: 27-82 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe (babcia), wyższe (wnuczka) c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe (własność córki babci) d) zatrudnienie: emerytura (babcia), zlecenia w ramach wolnego zawodu (wnuczka)	Współzamieszkiwanie wnuczki z babcią podyktowane jest stanem zdrowia kobiety. Wnuczka jest niekiedy zastępowana przez jedną ze swoich sióstr. Jedna z nich w zamian za opiekę otrzyma mieszkanie w spadku. Rodzina pochodzenia wnuczki mieszka w sąsiedztwie, stąd charakterystyczna jest intensywność kontaktów i rozbudowane wsparcie finansowe oraz emocjonalne. Istotną osobą w życiu wnuczki jest także jej chrzestna (niespokrewniona), która zapisała jej mieszkanie w spadku.
11	Szymańscy	Gospodarstwo współlokatorskie (rodzeństwo) wiek osób tworzących rodzinę: 22 i 24 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: w trakcie studiów c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe (własność ciotki – siostry ojca) d) zatrudnienie: drobne prace fizyczne	Mieszkanie, które zamieszkuje rodzeństwo należy siostry ich ojca. Ich rodzina pochodzenia mieszka poza Poznaniem. Otrzymują wsparcie finansowe ze strony matki. Pomoc ze strony ojca jest w tym wypadku zastąpiona pomocą udzielaną przez jego siostrę. Siostra ta mieszka w Poznaniu i kontroluje działania rodzeństwa.
12	Woźniakowie	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 3 osoby: matka, dwóch synów wiek osób tworzących rodzinę: 17-52 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: synowie w trakcie nauki (klasa licealna, studia), wyższe (matka) c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: prace dorywcze (synowie), praca w placówce państwowej (matka)	Rodzina Woźniaków jest trudna do sklasyfikowania, ponieważ rodzice młodych Woźniaków nie są rozwiedzeni. Mamy tu do czynienia z sytuacją związku małżeńskiego na odległość – pan Woźniak od kilku lat pracuje na stanowisku kierowniczym w korporacji zlokalizowanej na Górnym Śląsku. Jego zarobki niemal w całości budują budżet domowy Woźniaków. Woźniak jest obecny w swoim domu rodzinnym raz na kilka miesięcy – są to zazwyczaj weekendy.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
13	Kozłowscy	Rodzina nuklearna 3 osoby: małżeństwo, córka wiek osób tworzących rodzinę: 6-47 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska, Poznań b) wykształcenie: średnie (małżeństwo) c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, praca fizyczna, praca „na czarno”	Rodzina pochodzenia kobiety mieszka poza Poznaniem. Kobieta „wypożycza” bratu należące do niej gospodarstwo rolne. Na życie codzienne małżeństwa w sposób bezpośredni wpływa rodzina pochodzenia męża – jego siostra i jednocześnie sąsiadka Jankowska (nr 14) oraz rodzice, którzy mieszkają niedaleko miejsca zamieszkania Kozłowskich. Rodzice robią zakupy Kozłowskim, wspierają ich finansowo oraz opiekują się ich dzieckiem.
14	Jankowska	Gospodarstwo jednoosobowe (rozwódka) wiek: 60 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: bezrobocie, praca dorywcza,	Jankowska wykupiła mieszkanie swojemu bratu w bloku, w którym mieszka. Przez wiele lat przebywała na emigracji. Posiada jedną córkę, z którą utrzymuje rzadki kontakt.
15	Wojciechowscy	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek osób tworzących rodzinę: 28 i 32 lata	a) pochodzenie: Poznań, Lubelskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie kamienicy czynszowej. wynajmowane d) zatrudnienie: bezrobocie, zlecenia w ramach wolnego zawodu	Rodzina pochodzenia kobiety pochodzi spoza Poznania, co jednak nie hamuje intensywnego wsparcia finansowego. Mężczyzna znajduje się w konflikcie ze swoimi rodzicami, którzy nie akceptują jego stylu życia. Oboje mają za sobą doświadczenia w pracy zarobkowej na emigracji.
16	Kwiatkowscy	Małżeństwo (gospodarstwo dwuosobowe) wiek osób tworzących rodzinę: 50 i 52 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie kamienicy czynszowej. wynajmowane d) zatrudnienie: renta, bezrobocie, praca „na czarno”	Jedyna osobą wchodzącą w skład sieci krewnych małżeństwa jest brat mężczyzny. Wraz z rodziną zamieszkuje sąsiednią kamienicę. Bracia nierzadko wspólnie podejmują drobne prace fizyczne. Małżeństwo jest bezdzietne.
17	Kaczmarkowie	Małżeństwo (gospodarstwo dwuosobowe) wiek osób tworzących rodzinę: 65 i 67 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie kamienicy czynszowej. wynajmowane d) zatrudnienie: emerytury	Kaczmarkowie mają jedną córkę, która odwiedza ich od czasu do czasu. Dzierżawa mieszkania, w którym żyją została niejako odziedziczona po jej matce kobiety (wychowała się w tym mieszkaniu).

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
18	Mazurowie	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek osób tworzących rodzinę: 35 i 44 lata	a) pochodzenie: Poznań, Wielkopolska b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie kamienicy czynszowej. wynajmowane d) zatrudnienie: praca „na czarno”	Osoby tworzące związek nie kontaktują się ze swoimi rodzinami pochodzenia. Są z nimi skonfliktowane. Mężczyzna jest rozwodnikiem i ma dwoje dzieci, których nie widział od kilkunastu lat. Kobieta jest w separacji, ma jedno dziecko, którym nigdy się nie opiekowała. Jest pochodzenia romskiego.
19	Krawczyk	Gospodarstwo jednoosobowe (rozwódka) wiek: 76 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie kamienicy czynszowej. własnościowe d) zatrudnienie: emerytura	Krawczyk wychowała się w mieszkaniu, które obecnie wynajmuje. Utrzymuje kontakt z córką i jej dziećmi, choć jej życie codzienne jest uzależnione raczej od relacji sąsiedzkich. Odseparowała się od swojej rodziny ze względu na rozwód.
20	Piotrowscy	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 8 osób: wdowa, córki wdowy wraz z partnerami (mąż i konkubent), dzieci córek wiek osób tworzących rodzinę: 1-56 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie kamienicy czynszowej. wynajmowane d) zatrudnienie: renta, praca „na czarno”, proste prace fizyczne	Konkubent jednej z córek nie zamieszkuje w mieszkaniu na stałe, przebywa w nim od czasu do czasu. Rodzina Piotrowskich korzysta z pomocy socjalnej. Piotrowscy są w genealogicznej relacji z mieszkankami dwóch innych mieszkań w kamienicy – są to siostry matki wdowy. Jedna z nich wymaga stałej opieki. Na życie codzienne Piotrowskich ma wpływ jedna z sąsiadek, której dziećmi opiekuje się wdowa.
21	Grabowscy	Rodzina dwupokoleniowa 4 osoby: małżeństwo, dwoje dorosłych dzieci wiek osób tworzących rodzinę: 20-53 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie kamienicy czynszowej. wynajmowane d) zatrudnienie: renta, praca „na czarno”, proste prace fizyczne	Grabowscy mają jeszcze trzy córki, z którymi są w codziennym kontakcie. Opiekują się także ich dziećmi.
22	Nowakowska	Gospodarstwo jednoosobowe (singielka) wiek: 23 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: w trakcie studiów c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie kamienicy, własnościowe (własność jej ojca) d) zatrudnienie: praca w firmie ojca	Nowakowska wychowała się w mieszkaniu, w którym mieszka. Jej rodzice są rozwiedzeni. Wyprowadziła się od matki. Ojciec jest współwłaścicielem kamienicy. Jej rodzice tworzą rodziny zrekonstruowane.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
23	Pawłowski	Gospodarstwo jednoosobowe (singiel) wiek: 43 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: loft w kamienicy, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Pawłowski utrzymuje stały kontakt z ojcem. Jego matka nie żyje. Pomaga swojej przyrodniej siostrze, dając jej pracę. Siostra sprząta jego mieszkanie.
24	Michalski	Gospodarstwo jednoosobowe (singiel) wiek: 27 lata	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Michalski otrzymał mieszkanie po babci – matce swojej matki. Podtrzymuje kontakt jedynie z matką.
25	Nowiccy	Rodzina nuklearna 4 osoby: małżeństwo, dwie córki wiek osób tworzących rodzinę: 4-35 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowy dom w tzw. bliźniaku, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, praca w placówce państwowej	Nowicki bywa w domu jedynie w weekendy. Jego praca wymaga stałych wyjazdów. Dziećmi Nowickiej oraz prowadzeniem domu zajmuje się na zmianę jej matka, teściowa oraz opłacana gospodyni domowa.
26	Adamczykowie	Rodzina złożona 4 osoby: małżeństwo, dziecko, nieletni brat kobiety wiek osób tworzących rodzinę: 5-27 lat	a) pochodzenie: Wielkopolska, Małopolskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane d) zatrudnienie: stypendia doktoranckie	Adamczykowie utrzymują rzadki kontakt z rodzinami pochodzenia, ponieważ mieszkają poza Poznaniem. Mimo to otrzymują od nich wsparcie finansowe. Kobieta opiekuje się swoim najmłodszym bratem. Ma jeszcze 4 rodzeństwa. Przejęła część obowiązków wychowawczych spoczywających na ojcu po śmierci matki.
27	Dudkowie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe); 10 osób: małżeństwo emerytów, ich najstarsza córka wraz z mężem i dwójką dzieci, najmłodsza córka z dzieckiem oraz syn z żoną; wiek osób tworzących rodzinę:2-60 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 5 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: renty, pomoc socjalna, praca fizyczna, praca „na czarno”	Rodzina Dudków korzysta z pomocy socjalnej. Utrzymują relacje z pozostałymi członkami rodziny – dwiema córkami najstarszych Dudków.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
28	Zając	Gospodarstwo jednoosobowe (singiel) wiek: 40 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: praca w placówce państwowej	Utrzymuje bliskie relacje z krewnymi pochodzącymi z linii żeńskiej, dodatkowo wyłącznie z samymi kobietami z matką, siostrą, ciotkami.
29	Wieczorkowie	Rodzina nuklearna 4 osoby: małżeństwo, dwie córki wiek osób tworzących rodzinę: 4-50 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: prace w prywatnych firmach	Jedna z córek Wieczorków jest w klasie maturalnej, od 4 lat zajmuje się wychowywaniem swojej młodszej siostry. Łączy ją szczególna relacja z matką jej ojca. Rodzice są skonfliktowani.
30	Jabłońscy	Rodzina zrekonsturowana 4 osoby: konkubinat, dwóch synów kobiety wiek osób tworzących rodzinę: 14-43 lata	a) pochodzenie: Poznań, Lubuskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: stanowisko kierownicze w korporacji, zlecenia w ramach wolnego zawodu	Pomiędzy partnerami jest 18 lat różnicy w wieku. Kobieta jest rozwódką. Na życie codzienne Jabłońskich ma wpływ rodzina pochodzenia kobiety – rodzice i rodzeństwo. Kontakt z rodziną pochodzenia mężczyzny jest napięty ze względu na różnicę wieku między partnerami. Istotny jest też finansowy udział w budżecie ojca synów Jabłońskiej.
31	Królowie	Rodzina dwupokoleniowa 4 osoby: małżeństwo, córka, syn wiek osób tworzących rodzinę: 22-45 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: stanowisko kierownicze w korporacji, prace w prywatnych firmach	Królowie podtrzymują kontakt wyłącznie z rodziną pochodzenia kobiety. Dorosłe dzieci studiują i pracują. Matka wspiera finansowo swojego brata.
32	Majewscy	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 8 osób: małżeństwo, dwóch synów, konkubina syna oraz ich 3 dzieci wiek osób tworzących rodzinę: 3-56 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe, średnie c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: prace fizyczne	Majewscy prowadzą życie o charakterze wspólnotowym. Ich codzienność praktycznie ogranicza się do relacji wewnątrzrodzinnych.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
33	Olszewskie	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 2 osoby: matka, córka wiek osób tworzących rodzinę: 25-48 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: prace w prywatnych firmach	Olszewska jest wdową. Jej córka otrzymała w spadku część domu od bezdzietnej sąsiadki jej babci. Jest zaręczona. Na jej życie codzienne wpływają relacje łączące ją z rodziną pochodzenia narzeczonego. Zamieszkają razem dopiero po ślubie.
34	Jaworscy	Gospodarstwo współlokatorskie 3 osoby: osoby niespokrewnione ze sobą wiek osób tworzących rodzinę: 27-34 lata	a) pochodzenie: Zachodniopomorskie Wielkopolska b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: zlecenia w ramach wolnych zawodów	Brak wspólnego gospodarstwa domowego. Rodziny pochodzenia domowników mieszkają poza Poznaniem. Utrzymują z nimi jedynie luźne kontakty.
35	Wróblowie	Rodzina nuklearna 4 osoby: małżeństwo, dwóch synów wiek osób tworzących rodzinę: 11-45 lat	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, praca w firmie	Wróblowie podtrzymują jedynie luźne kontakty ze swoimi rodzinami pochodzenia. Ich rodzice inwestują czas w relacje z ich rodzeństwem.
36	Malinowscy	Rodzina dwupokoleniowa 3 osoby: małżeństwo, córka wiek osób tworzących rodzinę: 21-43 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, praca w prywatnej firmie	Rodzina samowystarczalna, nie wchodząca w relacje ze swoimi rodzinami pochodzenia.
37	Pawlakowie	Gospodarstwo współlokatorskie 3 osoby: osoby niespokrewnione ze sobą wiek osób tworzących rodzinę: 23-26 lat	a) pochodzenie: Poznań, Wielkopolska b) wykształcenie: wyższe, w trakcie studiów c) miejsce zamieszkania: 4 pokojowe mieszkanie w kamienicy, własnościowe d) zatrudnienie: staże	Brak wspólnego gospodarstwa domowego. Mieszkanie należy do jednego ze współlokatorów. Odziedziczył je po babci. Jest też aplikantem i otrzymuje wsparcie finansowe od rodziców.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
38	Witkowscy	Rodzina zrekonstruowana 3 osoby: konkubinat, córka kobiety wiek osób tworzących rodzinę: 10-34 lata	a) pochodzenie: Dolny Śląsk, Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy, własnościowe d) zatrudnienie: kierownicze stanowisko w korporacji, kierownicze stanowisko w placówce państwowej	Związek Witkowskich uległ rozpadowi. Witkowscy mieszkają razem przez wzgląd na córkę kobiety oraz wspólny kredyt. Na życie codzienne Witkowskich ma wpływ obecność brata mężczyzny, który mieszka w kamienicy obok. Istotna jest także relacja z ojcem dziecka konkubiny – alimenty, napięcia. Relacja z teściową, dzięki której Witkowscy mają dobrze płatne prace oraz relacja z rodzicami mężczyzny, których wspiera finansowo.
39	Walczakowie	Gospodarstwo współlokatorskie 2 osoby: osoby niespokrewnione ze sobą wiek osób tworzących rodzinę:36-40 lat	a) pochodzenie: Górny Śląsk, Lubelskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w domu wielorodzinnym, wynajmowane d) zatrudnienie: praca „na czarno”	Mężczyźni utrzymują luźne kontakty ze swoimi rodzinami pochodzenia. Jeden ma jedynie matkę, drugi ojca. Jeden z nich jest rozwodnikiem.
40	Stępień	Gospodarstwo współlokatorskie 4 osoby: osoby niespokrewnione ze sobą wiek osób tworzących rodzinę: 21-23 lata	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: w trakcie studiów c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane (tzw. mieszkanie studenckie) d) zatrudnienie: prace dorywcze	Brak wspólnego gospodarstwa domowego. Wsparcie ze strony rodziców i dziadków – finansowe i rzeczowe.
41	Górscy	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek: 62 i 67 lat	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: stanowiska kierownicze w placówkach państwowych	Istotną rolę w życiu Górskich odgrywa rodzina pochodzenia kobiety, która podtrzymuje intensywny kontakt ze swoją matką mieszkającą na Dolnym Śląsku, chrześniakami, ciotkami i kuzynkami. Górscy są bezdzietni.
42	Rutkowscy	Rodzina nuklearna 4 osoby: małżeństwo, dwóch synów wiek osób tworzących rodzinę: 9-43 lata	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: stanowiska kierownicze w placówkach państwowych	Utrzymują luźne relacje ze swoimi rodzinami pochodzenia. Są to relacje uaktywniane w okresach świątecznych.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
43	Michalakowie	Rodzina dwupokoleniowa 4 osoby: małżeństwo, dwie córki wiek osób tworzących rodzinę: 18-56	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Obok domu Michalaków znajduje się dom zamieszkiwany przez matkę Michalakowej oraz jej brata wraz z rodziną. Michalakowie mają jeszcze dwóch synów. Pomagają swoim dzieciom dając im pracę w swojej firmie.
44	Sikora	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek: 28 i 30 lat	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: piętro wolnostojącego domu, własnościowe d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Dom należy do mężczyzny, który otrzymał go w spadku po dziadku – ojcu ojca. Mieszkania znajdujące się na parterze są wynajmowane. Obok znajduje się dom rodziców mężczyzny.
45	Ostrowski	Gospodarstwo jednoosobowe (singiel) wiek: 41 lat	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane d) zatrudnienie: zlecenia w ramach wolnego zawodu	Ostrowski nie utrzymuje kontaktów z rodziną pochodzenia. Przez kilka lat żył w konkubinacie i wychowywał dziecko swojej konkubiny. Utrzymuje nadal luźny kontakt z byłą konkubiną przez wgląd na dziecko.
46	Baranowie	Rodzina zrekonstruowana 24 osoby: konkubinat, syn z kobiety z pierwszego związku, wspólny syn wiek osób tworzących rodzinę: 5 i 40 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: praca w placówce państwowej	Rodzina, w której bardzo istotną rolę odgrywają relacje łączące kobietę z jej rodziną pochodzenia. Jej rodzeństwo oraz rodzice pomagają jej w prowadzeniu domu oraz w opiece nad dziećmi.
47	Duda	Gospodarstwo jednoosobowe (wdowa) wiek: 81 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w kamienicy, własnościowe d) zatrudnienie: emerytura	Kobieta ma dwóch synów. Na jej życie codzienne mają wpływ sąsiadki oraz jej synowie wraz z rodzinami. Istotną rolę odgrywają także osoby, które podobnie jak Duda są zaangażowane w działalność lokalnego kościoła.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
48	Szewczykowie	Rodzina dwupokoleniowa 4 osoby: małżeństwo, córka, syn wiek osób tworzących rodzinę: 20- 56 lat	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Rodziny pochodzenia małżonków mieszkają w pobliżu Szewczyków – stąd ich nieustanna, codzienna obecność.
49	Tomaszewscy	Rodzina dwupokoleniowa 4 osoby: małżeństwo, córka, syn wiek osób tworzących rodzinę: 26-60 lat	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Tomaszewscy prowadzą wspólną działalność gospodarczą. Nie utrzymują kontaktu z rodzinami pochodzenia.
50	Pietrzak	Gospodarstwo jednoosobowe (singiel) wiek: 30 lat	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: brak	Pietrzak ma dwoje dzieci – każde z inna kobietą. Jest w konflikcie z ich rodzinami pochodzenia i nie ma kontaktu z dziećmi. Podlega także banicji ze strony własnej rodziny pochodzenia – jedyną osobą, którą widywał do niedawna była jego młodsza siostra.
51	Marciniakowie	Rodzina wielopokoleniowa (dwa gospodarstwa domowe) 6 osób: małżeństwo, syn wraz z żoną oraz dziećmi wiek osób tworzących rodzinę: 2-57 lat	a) pochodzenie: Wielkopolskie b) wykształcenie: średnie, zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Małżeństwa zajmują odrębne piętra domu. Istotna jest pomoc ze strony matki młodszej Marciniak, która pomaga jej w opiece nad dziećmi. Starsze małżeństwo inwestuje w ich młodszego syna – wybudowało mu dom i założyło działalność gospodarczą.
52	Wróblewscy	Rodzina zrekonstruowana 4 osoby: małżeństwo, synowie wiek osób tworzących rodzinę: 6-60 lat	a) pochodzenie: Poznań b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: praca w placówkach państwowych	Wróblewski jest rozwodnikiem. Jedno z dzieci Wróblewskich ma innego ojca. Wróblewski uwikłany jest w pomoc finansową, której udziela swoim dorosłym dzieciom.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
53	Zalewscy	Rodzina wielopokoleniowa (dwa gospodarstwa domowe) 6 osób: małżeństwo w średnim wieku, córka wraz z mężem i dzieckiem, nieletni syn; wiek osób tworzących rodzinę: 2-55 lat	a) pochodzenie: Poznań, Wielkopolska b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom, własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, zlecenia w ramach wolnych zawodów	Zalewscy mieszkają w domu przedzielonym na pół. Są wewnętrznie skonfliktowani ze względu na nieodpowiednią decyzję matrymonialną córki. Jej mąż jest sierotą, a wobec tego jego rodzina pochodzenia nie odgrywa w ich życiu żadnej roli.

2.2. Rodziny z Sobieszowa i Jagniątkowa

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
1	Jakubowscy	Rodzina wielopokoleniowa (4 odrębne gospodarstwa domowe) 13 osób: małżeństwo emerytów, trzech synów wraz z żonami, dziećmi i wnukami wiek osób tworzących rodzinę: 4- 78 lat	a) pochodzenie: centralna Polska, Jelenia Góra b) wykształcenie: zawodowe, średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom z tzw. wieczystym użytkowaniem d) zatrudnienie: praca fizyczna, praca „na czarno”, emigracja zarobkowa, praca w placówkach państwowych	Gospodarstwa domowe Jakubowskich są ze sobą do pewnego stopnia zazębione: zwłaszcza gospodarstwo domowe seniorów oraz gospodarstwo domowe najmłodszego z synów, w którym mieszka jego córka wraz z dziećmi i konkubentem. Istotna jest relacja z rodziną pochodzenia najstarszego Jakubowskiego (częste odwiedziny).
2	Jasińscy	Rodzina wielopokoleniowa (3 odrębne gospodarstwa domowe) 9 osób: wdowa, dwóch synów wraz z żonami i dziećmi wiek osób tworzących rodzinę: 10-70 lat	a) pochodzenie: Małopolskie, Jelenia Góra b) wykształcenie: zawodowe, średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: dwa piętra wolnostojącego domu, własnościowe d) zatrudnienie: praca fizyczna, praca w placówkach państwowych, emerytura	Synowie pani Jasińskiej mieszkają w mieszkaniach, które powstały przez podział jednego dużego. Sama Jasińska mieszka w sutenerze domu. W budynku żyje także osoba niespokrewniona z Jasińskimi. Wdowa opiekuje się dziećmi synów, wspiera ich finansowo. Gospodarstwa domowe współdziałają ze sobą.
3	Zawadzka	Gospodarstwo jednoosobowe (wdowa) wiek: 86 lat	a) pochodzenie: Kujawsko-pomorskie b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom, własnościowy d) zatrudnienie: emerytura	Codzienny kontakt z synem i jego drugą żoną. Relacja z jego przybraną córką. Relacja z córką, która mieszka we Wrocławiu. Zawadzka przeprowadziła się do Jeleniej Góry dopiero kilka lat temu na skutek konfliktu z żoną jej zmarłego syna. Została wyrzucona z rodzinnego gospodarstwa rolnego.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
4	Sadowscy	Rodzina wielopokoleniowa (4 odrębne gospodarstwa domowe) 9 osób: małżeństwo, synowie wraz rodzinami, wnuk wiek osób tworzących rodzinę: 5-92 lata	a) pochodzenie: Kresy Wchodnie, Jelenia Góra b) wykształcenie: zawodowe, średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom, własnościowy d) zatrudnienie: emerytura, działalność gospodarcza, zlecenia w ramach wolnego zwodu	Sadowscy mają jeszcze 9 dzieci, z którymi utrzymują bardzo intensywny, codzienny kontakt. Małżeństwo żyje w separacji i zajmuje odrębne, autonomiczne części domu. Sadowska wychowała jednego ze swoich wnuków, który mieszka z nią do tej pory.
5	Bąkowie	Rodzina zrekonstruowana 5 osób: małżeństwo, dwie córki kobiety, ojciec mężczyzny wiek osób tworzących rodzinę: 7-84 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom, własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, zlecenia w ramach wolnego zawodu	Dom należy do siostry męża. Istotna jest napięta relacja z jego pierwszą żoną oraz córką. Kobieta otrzymuje intensywne wsparcie finansowe od swojej matki. Jej córki mają dwóch innych ojców - stąd na życie codzienne Bąków wpływa obecność rodzin pochodzenia ojców córek. W domu przebywa umierający ojciec męża, którym opiekuje się pielęgniarka. Dom jest prowadzony przez gospodynię domową.
6	Chmielewscy	Rodzina wielopokoleniowa (4 odrębne gospodarstwa domowe) 13 osób: wdowiec, trzech synów z żonami i z dziećmi wiek osób tworzących rodzinę: 12-70 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra, Wrocław b) wykształcenie: średnie, zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom z tzw. wieczystym użytkowaniem d) zatrudnienie: działalność gospodarcza, praca fizyczna, praca w prywatnych firmach	Życie codzienne Chmielewskich regulowane jest faktem prowadzenia wspólnej działalności gospodarczej oraz napięciami rodzącymi się na tle braku regulacji praw własności do poszczególnych mieszkań składających się na dom.
7	Włodarczykowie	Rodzina wielopokoleniowa (dwa gospodarstwa domowe) 5 osób: wdowa, syn wraz żoną i synami wiek osób tworzących rodzinę: 8-63 lata	a) pochodzenie: Jelenia Góra, Lubuskie b) wykształcenie: średnie, zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom z tzw. wieczystym użytkowaniem d) zatrudnienie: praca fizyczna, praca w firmie	Dom Włodarczyków podzielony jest na dwie części. Piętro zajmuje wdowa, parter syn wraz z rodziną. Żona Włodarczyka nie utrzymuje częstego kontaktu z rodziną pochodzenia i jest w konflikcie z teściową.
8	Borkowscy	Rodzina wielopokoleniowa (dwa gospodarstwa domowe) 5 osób: wdowa, syn wraz żoną i dziećmi wiek osób tworzących rodzinę: 1-58 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra, b) wykształcenie: średnie, zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Dom należy do wdowy i jest podzielony na dwie odrębne części. Wdowa jest w konflikcie z synową. Na życie Borkowskich wpływa codzienny kontakt z rodziną pochodzenia synowej – jej siostra mieszka w sąsiednim domu, rodzice kilka kilometrów dalej. Wspierają się finansowo i emocjonalnie. Siostry pomagają sobie w opiece nad dziećmi.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
9	Sawiccy	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek: 23 i 30 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra, Małopolskie b) wykształcenie: zawodowe, w trakcie studiów c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: praca „na czarno"	Sawicka odziedziczyła dzierżawę mieszkania po swoim ojcu. Wychowywała się bez matki. Nie ma rodzeństwa. Sawicki nie utrzymuje kontaktu z rodziną pochodzenia.
10	Tanasiowie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 10 osób: małżeństwo, dwoje nieletnich dzieci, dwie dorosłe córki, konkubent jednej z nich oraz ich dziecko, osoba niespokrewniona wiek osób tworzących rodzinę: 3-56 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy, własnościowe d) zatrudnienie: praca „na czarno", praca fizyczna, renta	Tanasiowie są rodziną pochodzenia greckiego. Mają jeszcze troje dorosłych dzieci, z którymi utrzymują stały kontakt. Istotne są relacje z jednym z braci Tanasiowej, który od czasu do czasu wspiera siostrę finansowo. Osoba niespokrewniona, która mieszka w domu Tanasiów, to sąsiadka, którą się opiekują ze względu na jej emeryturę i dodatek pielęgnacyjny.
11	Urbańscy	Rodzina dwupokoleniowa 3 osoby: małżeństwo, syn wiek osób tworzących rodzinę: 39-72 lat	a) pochodzenie: Kresy Wschodnie, Jelenia Góra b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: emerytura, własna działalność gospodarcza	39-letni Urbański jest transseksualnym mężczyzną. Wpływ na życie codzienne rodziny Urbańskich mają dwie córki, które mieszkają w sąsiedztwie. W domu pomieszkuje jedna z wnuczek Urbańskich.
12	Kubiakowe	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 2 osoby: wdowa, córka wiek osób tworzących rodzinę: 63-92 lata	a) pochodzenie: centralna Polska b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: emerytura, praca w placówce państwowej	Rozbudowana sieć pokrewieństwa ze względu na szlacheckie pochodzenie: Młodsza pani Kubiak jest jedynaczką, nigdy nie była zamężna, nie ma dzieci.
13	Maciejewscy	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 2 osoby: rozwodnik, pasierbica wiek osób tworzących rodzinę: 25-53 lata	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: zawodowe, wyższe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane d) zatrudnienie: praca „na czarno", praca w firmie usługowej	Maciejewska jest córką byłej konkubiny. Maciejewski utrzymuje kontakt jedynie z siostrą. Jest rozwodnikiem, nie kontaktuje się ze swoją córką.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
14	Szczepańscy	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 3 osoby: rozwódka, syn, córka wiek osób tworzących rodzinę: 25-65 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy, własnościowe d) zatrudnienie: emerytura, praca w firmie, bezrobocie	Szczepańska ma jeszcze syna i dwie córki – w tym jedną adoptowaną. Syn przebywa wraz z żoną i dzieckiem na emigracji. Szczepańska wspiera swoje dzieci finansowo. Nie utrzymuje kontaktu ze swoją rodziną pochodzenia.
15	Abramowie	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek: 84 i 76 lat	a) pochodzenie: Kresy Wschodnie b) wykształcenie: brak c) miejsce zamieszkania: 1 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: emerytura	Mężczyzna jest wdowcem. Ma syna mieszkającego w Lublinie, z którym utrzymuje sporadyczny kontakt oraz córkę, która wyemigrowała do Izraela. Abram jest żydem, Abramowa katoliczką.
16	Wilkowa	Gospodarstwo jednoosobowe (wdowa) wiek: 74 lata	a) pochodzenie: Kresy b) wykształcenie: brak c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane d) zatrudnienie: emerytura	Wilkowa jest wspierana przez swoją córkę. Pomaga finansowo swojemu synowi. Jej zmarły mąż miał żonę oraz syna. Wilkowa wspierała przez długi czas pierwszą żonę swojego męża.
17	Kalinowscy	Rodzina złożona (wspólne gospodarstwo domowe) 6 osób: małżeństwo, syn wraz z żoną wiek osób tworzących rodzinę: 31-58 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Kalinowscy nie utrzymują kontaktów ze swoimi rodzinami pochodzenia ze względu na przeszłość (konflikty na tle finansowym). Wraz z synem prowadzą wspólną działalność gospodarczą.
18	Lis	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 5 osób: wdowa, synowie, w tym jeden z żoną i dzieckiem wiek osób tworzących rodzinę: 1-60 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Rodzina Lisów prowadzi wspólnie działalność gospodarczą. Pani Lis nie utrzymuje kontaktów ze swoją rodziną pochodzenia.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
19	Mazurkowie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 4 osoby: wdowa, córka wraz z konkubentem i dzieckiem wiek osób tworzących rodzinę: 10-62 lata	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Wdowa Mazurek ma jeszcze jedną córkę, która mieszka w domu obok. Jest w związku konkubenckim i ma jedno dziecko. Konkubenci córek są braćmi. Mazurkowie współpracują ze sobą prowadząc kilka działalności gospodarczych.
20	Wysoccy	Rodzina zrekonstruowana 3 osoby: rozwódka, rozwodnik, dziecko rozwódki wiek osób tworzących rodzinę: 5-66 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w kamienicy, wynajmowane d) zatrudnienie: praca fizyczna, renta	Wysocka ma troje dzieci. Starsze mieszkają z jej byłym mężem. Jej obecny konkubent z kolei nie jest biologicznym ojcem jej najmłodszego, trzeciego dziecka. Dzierżawę mieszkania odziedziczyła po swoim ojcu. Nie utrzymuje kontaktu ze swoją rodziną pochodzenia, jest jedynaczką.
21	Sobczakowie	Rodzina złożona 3 osoby: wdowa, córka wraz z męże. wiek osób tworzących rodzinę: 28-53 lata	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: działalność gospodarcza	Sobczakowie prowadzą wspólną działalność gospodarczą. Utrzymują ścisłe relacje z rodziną pochodzenia zmarłego męża pani Sobczakowej. Rodzina ta mieszka w sąsiedztwie. Na życie codzienne ma wpływ obecność przyjaciółki z dzieciństwa młodszej Sobczakowej.
22	Czerwińscy	Rodzina złożon. 3 osoby: wdowa, córka wraz z męże. wiek osób tworzących rodzinę: 65-85 lat	a) pochodzenie: Kresy, Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: część wolnostojącego domu, własnościowy d) zatrudnienie: renty, emerytura	Wdowa prowadzi odrębne gospodarstwo domowe. Czerwińska jest rozwódką i ma jedną córkę, którą wspiera finansowo. Córka mieszka wraz z mężem w Łodzi.
23	Andrzejewska	Gospodarstwo jednoosobowe wiek: 56 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: placówka państwowa	Andrzejewska jest mężatką, jednak jej mąż pracuje za granicą i odwiedza ją 2 razy w roku. Mają dwie córki. Jedna z nich mieszka w Jeleniej Górze i to z nią Andrzejewska utrzymuje intensywny kontakt. Druga córka mieszka we Wrocławiu. Obie są przez nią wspierane finansowo.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
24	Cieślakowie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 5 osób: małżeństwo, nieletni syn, dorosła córka wraz z dzieckiem wiek osób tworzących rodzinę: 6-56 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w kamienicy z tzw. wieczystym użytkowaniem d) zatrudnienie: praca „na czarno”	Rodzina korzysta z pomocy socjalnej. Cieślakowie mają jeszcze 4 dzieci, które żyją w konkubinatach. Nie utrzymują kontaktów ze swoimi rodzinami pochodzenia.
25	Głowaccy	Rodzina zrekonstruowana (dwa gospodarstwa domowe) 3 osoby: małżeństwo w separacji, córka wiek osób tworzących rodzinę: 16-51 lat	a) pochodzenie: Jelenia Góra b) wykształcenie: wyższe c) miejsce zamieszkania: 3 pokojowe mieszkanie w kamienicy z tzw. wieczystym użytkowaniem d) zatrudnienie: praca w placówkach państwowych	Głowaccy żyją w separacji i tworzą dwa odrębne gospodarstwa domowe. Budynek, w którym mieszkają ma charakter wielorodzinny. W jednym z mieszkań mieszka matka Głowackiego. Głowacka utrzymuje kontakt ze swoją starszą córką z pierwszego małżeństwa oraz ze swoją rodziną pochodzenia (rodzice oraz siostra).

2.3. Rodziny z Dziekanowic

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
1	Zakrzewscy	Konkubinat (gospodarstwo dwuosobowe) wiek: 25-27 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w domu wolnostojącym wynajmowane d) zatrudnienie: prace sezonowe, praca fizyczna	Oboje utrzymują bliskie relacje ze swoimi rodzinami pochodzenia, które także zamieszkują Dziekanowice (nr 2 i nr 3). Są wspierani finansowo przez rodzinę pochodzenia mężczyzny, a sami wspierają rodzinę pochodzenia kobiety.
2	Kołodziejowie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 4 osoby: małżeństwo, córka wraz z dorosłym synem wiek osób tworzących rodzinę: 26-67 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: prace sezonowe, praca fizyczna, emerytury	Mieszkanie należy do starszego małżeństwa. Ich córka jest wdową. Ma jeszcze dwoje dzieci. Rodzina jest wspierana finansowo przez córkę (nr 1). Utrzymują się przede wszystkim z emerytur państwa Kołodziejów.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
3	Sikorscy	Rodzina wielopokoleniowa (dwa gospodarstwa domowe) 6 osób: małżeństwo, dwoje dzieci, ojciec mężczyzny, siostra matki wiek osób tworzących rodzinę: 58-72 lata	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: prace sezonowe, własna działalność, emerytury	Sikorska pochodzi z rodziny wielodzietnej, ma 5 rodzeństwa, z którym utrzymuje kontakt. Sikorski podobnie ma 5 rodzeństwa. Są spokrewnienie z rodziną nr 16. W przybudówce domu mieszka ojciec Sikorskiego razem z siostrą zmarłej żony. Sikorscy pomagają im w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Wspierają finansowo syna, który mieszka poza domem (nr 1).
4	Krajewscy	Rodzina dwupokoleniowa 6 osób: małżeństwo, dwie córki, syn wiek osób tworzących rodzinę: 20-67 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice, Wielkopolska b) wykształcenie: zawodowe, średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: własna działalność	Dom należał do nieżyjących rodziców Krajewskiego. Krajewska utrzymuje kontakt ze swoją macochą oraz jej córką. Wspólnie z dorosłymi dziećmi prowadzi działalność gospodarczą.
5	Gajewscy	Rodzina dwupokoleniowa 3 osoby: małżeństwo, córka wiek osób tworzących rodzinę: 21-50 lat	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: zawodowe, średnie c) miejsce zamieszkania: dwupokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane d) zatrudnienie: prace sezonowe, praca fizyczna	Gajewscy nie utrzymują kontaktów z rodzinami pochodzenia. Mają jeszcze jedną córkę, z którą są w konflikcie ze względu na to, że żyje w związku pozamałżeńskim. W Dziekanowicach mieszkają od kilku lat – nie wchodzą w relacje sąsiedzkie.
6	Szymczakowie	Rodzina wielopokoleniowa (dwa gospodarstwa domowe) 6 osób: małżeństwo, córka wraz z mężem i synam. wiek osób tworzących rodzinę: 20-70 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: prace sezonowe, praca fizyczna, praca „na czarno", emerytury	Rodzice Szymczakowej mieszkają w wyodrębnionej części domu. Tworzą własne gospodarstwo domowe. Wspierają finansowo rodzinę córki. Jeden z synów ma nieślubne dziecko. W sąsiedztwie domu Szymczaków mieszka ich córka. Obecnie Szymczakowie całkowicie utrzymują swoich synów.
7	Baranowscy	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 2 osoby: rozwódka, syn wiek: 38 i 68 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe, średni. c) miejsce zamieszkania: część domu wolnostojącego, własnościowe d) zatrudnienie: praca w placówce państwowej	Baranowska jest rozwódką. Ma jeszcze jednego syna, który z rodziną mieszka kilka budynków dalej. Pomaga im w opiece nad dziećmi (nr 8). Baranowska jest skonfliktowana z rodziną pochodzenia ojca jej synów.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
8	Laskowscy	Rodzina nuklearna 4 osoby: małżeństwo, dwoje dzieci wiek osób tworzących rodzinę: 10-36 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom, wynajmowany d) zatrudnienie: praca w placówce państwowej	Laskowcy utrzymują kontakt ze swoimi rodzinami pochodzenia. Rodziny pomagają im w opiece nad dziećmi. Laskowski jest skonfliktowany z bratem (nr 7).
9	Brzezińscy	Rodzina nuklearna 4 osoby: małżeństwo, dwoje dzieci wiek osób tworzących rodzinę: 2-28 lat	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: prace sezonowe, praca fizyczna, gospodyni domowa	Mieszkanie Brzezińskich należy do siostry matki mężczyzny. Brzezińska utrzymuje intensywny kontakt ze swoją rodziną pochodzenia. Jej matka pomaga jej w opiece na dziećmi.
10	Makowscy	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 4 osoby: wdowa, syn wraz z córką i dzieckiem wiek osób tworzących rodzinę: 2-67 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: przedsiębiorstwo rolne	Synowa Makowskiej utrzymuje bardzo intensywny kontakt ze swoją rodziną pochodzenia, która mieszka kilka kilometrów od Dziekanowic. Jej najbliższą sąsiadką jest ciotka (nr 12), po której oczekuje odziedziczyć gospodarstwo.
11	Ziółkowscy	Rodzina dwupokoleniowa 5 osób: małżeństwo, trzech synów wiek osób tworzących rodzinę: 26-67 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice, Wielkopolska b) wykształcenie: średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: przedsiębiorstwo rolne	Ziółkowscy mają jeszcze dwie córki. Gospodarstwo rolne przepisali najmłodszemu synowi. Dla ich życia codziennego oraz pracy duże znaczenie mają więzi sąsiedzkie (np. nr 12). Ziółkowska pomaga swoim córkom w opiece nad dziećmi.
12	Przybylskie	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 2 osoby: wdowy (matka i córka) wiek : 63 i 84 lata	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: przedsiębiorstwo rolne	Młodsza Przybylska utrzymuje relacje z rodziną nr 11 oraz 10. Nie ma dzieci stąd oczekiwanie, że swoje gospodarstwo przepisze na córkę siostry.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
13	Domańskie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 3 osoby: wdowa, córka wraz z dzieckiem wiek osób tworzących rodzinę: 10-63 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: zawodowe, średnie c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w domu wolnostojącym, wynajmowane d) zatrudnienie: placówka państwowa, praca w prywatnej firmie	Domańska była wielokrotnie zamężna. Jej ostatni mąż był jej kuzynem. Jest skonfliktowana z jego dziećmi z pierwszego małżeństwa. Domańska ma jeszcze syna, z którym utrzymuje kontakt telefoniczny. Od czasu do czasu w domu pojawia się chłopak córki Domańskiej – ojciec jej córki. Nie ma on jednak wpływu na życie codzienne rodziny.
14	Nowaccy	Rodzina wielopokoleniowa (2 gospodarstwa domowe) 6 osób: wdowa, syn wraz z żoną i trzema synami wiek osób tworzących rodzinę: 10-76 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice, Dolny Śląsk b) wykształcenie: zawodowe, średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: przedsiębiorstwo rolne	Nowaccy prowadzą gospodarstwo rolne zlokalizowane na ziemiach niskiej klasy. Utrzymują się z emerytury matki Nowackiego. Nowacka nie podtrzymuje kontaktów ze swoją rodziną pochodzenia.
15	Borowscy	Rodzina dwupokoleniowa niepełna 6 osób: wdowiec, 6 dzieci wiek osób tworzących rodzinę: 16- 51 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe, średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: przedsiębiorstwo rolne	Istotna dla funkcjonowania rodziny jest bliskość zamieszkania matki Borowskiego. Borowscy pomagają jej w wykonywaniu codziennych obowiązków. Istotne są relacje z rodzeństwem Borowskiego oraz rodziną pochodzenia jego zmarłej żony.
16	Błaszczykowie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 6 osób: wdowa, syn wraz z żoną oraz trzema synami wiek osób tworzących rodzinę: 15- 82 lata	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe, średnie c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: przedsiębiorstwo rolne	Na życie codzienne Błaszczyków mają wpływ rodziny pochodzenia małżeństwa, zwłaszcza zaś działania podejmowane wspólnie z rodzeństwem. Błaszczykowie są spokrewnieni z kilkoma innymi rodzinami mieszkającymi w Dziekanowicach.
17	Chojnackie	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 4 osoby: wdowy (matka i córka), dwie córki młodszej wdow. wiek osób tworzących rodzinę: 12-67 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska, Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: praca sezonowa, emerytura	Chojnackie nie utrzymują kontaktu z rodziną pochodzenia starszej wdowy. Wchodzą za to w relacje z rodzinami 18 i 19 – ich członkowie to rodzeństwo Chojnackiej. Wszystkie te rodziny mieszkają w sąsiedztwie.

	Rodzina	Kompozycja	Status społ.-ekon.	Dodatkowe informacje
18	Ciesielscy	Rodzina nuklearna 4 osoby: małżeństwo, dwóch synów wiek osób tworzących rodzinę: 10-39 lata	a) pochodzenie: Wielkopolska, Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane d) zatrudnienie: praca sezonowa, praca fizyczna	Dla codzienności Ciesielskich ważne jest podejmowanie wspólnych działań z rodziną nr 19 i 17. Ciesielska pochodzi spoza Dziekanowic, ale podtrzymuje kontakty ze swoją rodziną pochodzenia.
19	Adamscy	Rodzina wielopokoleniowa (wspólne gospodarstwo domowe) 5 osób: wdowa, syn wraz żoną i dziećmi wiek osób tworzących rodzinę: 1-66 lat	a) pochodzenie: Wielkopolska, Dziekanowice b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, wynajmowane d) zatrudnienie: praca sezonowa, praca fizyczna, emerytura	Adamscy podtrzymują kontakt z rodziną 17 i 18 – są z nimi spokrewnieni. Młoda Adamska pochodzi spoza Dziekanowic z rodziny wielodzietnej, utrzymuje intensywne relacje z rodzeństwem i rodzicami. Dla Adamskich bardzo ważną rolę odgrywa rodzinne życie towarzyskie.
20	Kaźmierczak	Gospodarstwo jednoosobowe (wdowa) wiek: 87 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice b) wykształcenie: brak c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: emerytura	Kaźmierczak ma 7 dzieci, które pomagają jej w codziennych działaniach. W sąsiedztwie mieszka jeden z jej synów stąd pomoc, jaką otrzymuje ma charakter permanentny.
21	Wasilewscy	Rodzina dwupokoleniowa 3 osoby: małżeństwo, syn wiek osób tworzących rodzinę: 34-68 lat	a) pochodzenie: Wielkopolska b) wykształcenie: średnie, wyższe c) miejsce zamieszkania: wolnostojący dom własnościowy d) zatrudnienie: emerytura, praca w firmie	Wasilewscy należą do nowych osadników w Dziekanowicach. Mieszkają razem ze swoim dorosłym synem. Nie wchodzą w żadne relacje z sąsiadami. Od czasu do czasu kontaktują się ze swoim rodzeństwem i kuzynostwem, które mieszka w Poznaniu.
22	Szczepaniakowie	Rodzina dwupokoleniowa 4 osoby: małżeństwo, syn, córka wiek osób tworzących rodzinę: 15-48 lat	a) pochodzenie: Dziekanowice, Wielkopolska b) wykształcenie: zawodowe c) miejsce zamieszkania: 2 pokojowe mieszkanie w bloku, własnościowe d) zatrudnienie: praca fizyczna, praca sezonowa	Dla Szczepaniaków istotne są relacje rodzinno-sąsiedzkie.

3. Codzienność i uwikłanie w sieci pokrewieństwa

Wysiłek klasyfikacyjny daje możliwość przyjrzenia się poszczególnym rodzinom jedynie z zewnątrz, a klasyczny sposób opisywania układów rodzinnych pozwala na ogląd ich jednostkowych struktur tylko w ściśle określonym momencie czasu bez szans na sprawdzenie tego, jak zazębiają się one z sieciami pokrewieństwa oraz jak są przystosowywane do zmiennych warunków codzienności. Innymi słowy, choć klasyfikacje bywają konieczne dla celów analitycznych, diagnostycznych i porządkujących dane, to nie dają szans na ujawnienie praktycznego wymiaru życia rodzinnego. Uporządkowanie rodzin wedle kompozycji domowych czy rodzaju gospodarstwa domowego daje pobieżny wgląd w to, z kim pracowałam i jakie środowiska rodzinne stanowią bazę dla moich rozważań. Dostęp do tych informacji uważam za niezbędny, by móc przeprowadzić analizy wskazujące na nieadekwatność tego typu klasyfikacji przy uwzględnieniu mechanizmów kształtowania się i działania sieci pokrewieństwa. Już w dodatkowych informacjach dotyczących poszczególnych rodzin sygnalizuję istnienie relacji i więzi, które zaburzają ich wyidealizowane kompozycje. Otóż zastosowana przeze mnie metoda genealogiczna w połączeniu z długotrwałą obserwacją umożliwiła zadanie pytania o to, jak w trzech badanych społecznościach lokalnych przedstawia się problematyka sieci krewnych, bez koncepcji której analiza życia rodzinnego pozostaje powierzchowną interpretacją o charakterze funkcjonalno-strukturalnym.

Sieci krewnych, w których uwikłane są wyżej opisane rodziny przybierały różne formy. Ich rozmiary oraz kształt zależne są od rozproszenia geograficznego krewnych i powinowatych oraz zindywidualizowanych systemów wartości, które nie są jednakowe, różniąc się w zależności od pochodzenia, statusu społeczno-ekonomicznego członków rodzin, a nawet losowych sytuacji, w jakich się znajdują. Istotne są bieżące konteksty codzienności charakteryzujące się kryzysami rodzinnymi lub ich brakiem, podejmowanymi decyzjami ekonomicznymi czy udzielaniem różnego rodzaju pomocy. Okazuje się, że sieci krewnych mają tendencję do tymczasowego rozszerzania się na ludzi, którzy nie są ani krewnymi, ani też powinowatymi. Oczywiście im bardziej „endogamiczna" jest społeczność, której przykładem są Dziekanowice, gdzie powiązania rodzinne oplatają całą wieś, tym mniejszy bywa zasięg sieci krewnych, a relacje pokrewieństwa przybierają bardziej dynamiczny i intensywny charakter. W relatywnie niewielką sieć można inwestować szybko, często i bezpośrednio. Zawężanie i rozszerzanie sieci krewnych zależy jednak nie tylko od kontekstu ekonomicznego. Częstokroć proces ten wynika z ideologii rodzinnej, a rozmiary sieci oraz powiązana z nią wiedza może wzmacniać poczucie przynależności i pełnić funkcję prestiżową, zwłaszcza w obrębie społeczności lokalnych.

Opisywane przeze mnie środowiska to również przestrzenie podatne na plotki i procesy społecznego etykietowania. W każdym z trzech badanych miejsc, w nieco

odmienny sposób kształtują się relacje międzyrodzinne oraz sąsiedzkie nie pozostając bez znaczenia, na przykład dla codziennego funkcjonowania gospodarstw domowych. W Poznaniu zasiedziałość i „rdzenność" rodzin zwiększa znaczenie relacji sąsiedzkich, które są ważnym uzupełnieniem sieci krewnych i powinowatych. Dziekanowice także cechuje zasiedziałość jego mieszkańców oraz to, iż sieć krewnych ogarnia niejako całą wieś, nakładając się jednocześnie na sąsiedztwo. W przypadku dwóch dzielnic Jeleniej Góry sprawa nieco się komplikuje. W Sobieszowie bardziej mamy do czynienia z procesami charakterystycznymi dla miasta, a w Jagniątkowie dla wsi. Sieć wykraczając poza osoby spokrewnione i spowinowacone rozszerza się na sąsiadów, znajomych i przyjaciół. Są to tak zwani 'znaczący inni' (*important others*) czyli ludzie, którzy mieli lub mają konkretny (materialny lub emocjonalny) wpływ na życie rodziny; ludzie, z którymi wchodzimy w równie intymne relacje jak z krewnymi, którzy współdziałają z nami, którym udzielamy pomocy lub od których tę pomoc otrzymujemy.

W kontekście wspomnianych relacji kluczowe staje się pojęcie zażyłości odnoszące się do bliskich i poufałych relacji między ludźmi. Stosując owe pojęcie odwołuję się do koncepcji stworzonej przez Michaela Herzfelda (2007: 23) oraz stwierdzenia Davida M. Schneidera (2004: 306-307), iż pokrewieństwo oraz naród opierają się na działaniu podobnych mechanizmów. Oddolne definicje rodziny i krewnych odnoszą się do potocznego rozumienia zażyłości i poufałości. Jej częścią są plotki generowane w obrębie sieci krewnych na temat innych krewnych oraz w środowisku lokalnym, które dotyczą najczęściej życia rodzinnego sąsiadów lub powinowatych. Plotki powodują, że wszyscy coś o sobie wiedzą, znają swoje problemy, przebyte choroby, przynajmniej częściowo także swoich krewnych. Kiedy w codziennych rozmowach między znajomymi pojawia się pytanie o to: „co tam słychać?", to jest to pytanie o to: „co się dzieje u ciebie w domu? jak tam mama, żona, dzieci?". Rodzina z całym jej bagażem konfliktów, momentów przełomowych, takich jak śmierć, śluby, narodziny czy też efektami podjętych decyzji ekonomicznych jest w dużym stopniu lokalnie publiczna. W tym kontekście nie da się łatwo przystać na częste przeciwstawienie domeny domowej domenie publicznej. Te dwie sfery życia społecznego na lokalnym poziomie zachodzą na siebie i wpływają na życie poszczególnych jednostek rodzinnych. W przypadku zażyłości istotny bywa również status społeczny rodzin, który, jak się okazuje, im jest wyższy, tym mniejsza chęć spoufalania się z osobami niespokrewnionymi i nie będącymi powinowatymi. Za przykład mogą służyć choćby rodziny o pochodzeniu szlacheckim lub dysponujące dużym kapitałem ekonomicznym, dla których poszerzanie sieci krewnych może nie być atrakcyjne ze względów ideologicznych bądź ekonomicznych.

W odniesieniu do zebranego przeze mnie materiału empirycznego można mówić o sąsiedztwie rodzinnym i nierodzinnym. Z wcześniejszych opisów niektórych rodzin jasno wynika, że rodzinne sąsiedztwo występuje we wszystkich trzech lokalizacjach, najwyraźniej zaś w Dziekanowicach. Sąsiadowanie z krewnymi może czynić mniej

widoczną efektywność kontaktów, które siłą rzeczy są codzienne. W takich przypadkach kontakt między krewnymi często jest przypadkowy i nie powoduje wymiany usług czy przepływu wzajemnej pomocy. Tu między innymi ujawnia się błąd używanej przeze mnie metody genealogicznej, która nie dawała możliwości zidentyfikowania jakości kontaktów z krewnymi. W kontaktach międzyrodzinnych, zwłaszcza w aspekcie sąsiedztwa, charakterystyczne było narzekanie na rodzinę: „rodzina to przede wszystkim kłopot, kula u nogi". Ogólnie rzecz biorąc, mówić można o ambiwalentnym stosunku ludzi do ich własnego bycia w rodzinie. Prawo do oczerniania i narzekania na krewnych uznaję za wpisane w relacje pokrewieństwa będące przecież systemem społecznych interakcji. Wszędzie tam, gdzie jakaś przestrzeń, jakieś wartości, rzeczy, działania, interesy są podzielane przez ludzi, występują także napięcia i konflikty. W takiego typu relacje wchodzą jednostki i nawet jeśli przypisywane są im określone role, zachowania, obowiązki i prawa, to nigdy nie są one realizowane w zakładany i idealny sposób. To właśnie w takim kontekście pojawia się kwestia zażyłości. Narzekanie na rodzinę (na żonę, męża, rodziców, rodzeństwo, dzieci, ciotki, chrzestnych, synowe, zięciów, wujków, kuzynostwo) wpisuje się w regułę poufałości w kontekście społeczeństwa polskiego, w którym mówienie o rodzinie jest czymś „normalnym", kulturowo uwarunkowanym. O rodzinie opowiadamy nie tylko sąsiadom i krewnym, ale i księżom, lekarzom, sprzedawcom, prawnikom, obcym ludziom w sytuacjach chwilowej znajomości, na przykład tym napotkanym w sklepie, w autobusie, pociągu bądź w parku. Oprócz tego, że na rodzinę narzekamy, to także się nią chwalimy. Jesteśmy dumni z osiągniętego przez danego członka rodziny prestiżu[21], z powodzenia w „interesach, emigracji zarobkowej, sukcesów zawodowych, nowych nabytków, spadku, wnuków, ślubów, udanych przekrętów, zagranicznych wakacji, ciężkiej pracy, pochodzenia, bohaterstwa czy religijności". Wszystkim tym, co potencjalnie buduje wizerunek, co pozwala działać, wpływać oraz lokować się w hierarchiach.

Jak już wielokrotnie nadmieniałam, moje zainteresowanie sposobami używania więzi pokrewieństwa odnosi się do codzienności. Stąd też nie koncentrowałam się, na przykład na rytuałach rodzinnych związanych z celebrowaniem świąt wpisanych w tradycyjną obrzędowość doroczną, jubileuszy takich jak imieniny i urodziny czy też na zwyczajach ślubnych bądź pogrzebowych. Moje uczestnictwo w wydarzeniach rytualnych i odświętnych oczywiście zdarzało się, ale miało charakter wyłącznie przypadkowy. Eksploracja codzienności jest z jednej strony banalnie prosta, bowiem codzienność dzieje się nieustannie, lecz z drugiej strony, kiedy badacz prowadzi badania we własnym środowisku społeczno-kulturowym, pojawia się szereg problemów – od metodologicznych po emocjonalne. W sytuacji pogłębionych i długotrwałych badań

21 Jednocześnie chwalenie się jest kreowaniem tego prestiżu, zwłaszcza na poziomie lokalnym czy też wewnątrz sieci krewnych.

codzienność jest czymś, czego badacz staje się mimowolnie współtwórcą i współuczestnikiem. Jest oczywista i w pewien sposób trywialna. Trudność wynika także z tego powodu, iż owa codzienność jest znaczeniowo przezroczysta. Ludzie jej „nie dostrzegają", ponieważ posiada ona charakter zrutynizowany, wypełniają ją działania wydające się koniecznymi i oczywistymi. Trudno jest więc o jednoznaczną identyfikację i co więcej, klarowną werbalizację tego, na czym polega rodzinna codzienność. Najbardziej znamienitym przykładem tej trudności jest zjawisko pomocy, które w zrutynizowanym życiu z dnia na dzień jest niezauważalne ani przez jej dawców, ani też przez beneficjentów. Wyodrębnienie tego, co stanowi udzielaną i pobieraną pomoc komplikuje się dodatkowo w kontekście pokrewieństwa, a to ze względu na to, że pomoc należy do pakietu moralnych obowiązków, które bezwzględnie należy realizować. Życie codzienne składa się z kulturowo ukształtowanych i uporządkowanych sytuacji, zachowań, działań typowych i powtarzalnych. Sposoby użycia przypisanych codzienności strategii postępowania tworzą świat podstawowej, normalnej i nieuświadamianej rzeczywistości. Jest to wybitnie utajona kategoria, w której to ludzie funkcjonują, odczuwając ją jako zastaną i podzielaną z innymi.

Codzienność materializuje się w zjawiskach i działaniach odbywających się w konkretnych przestrzeniach, spośród których najbardziej interesowały mnie domy/mieszkania, w których żyją rodziny moich rozmówców, zatem przestrzenie najbardziej oczywiste i własne. Poruszanie się w obrębie domu, działanie w nim i jego tworzenie często nie jest świadome, w tym sensie, że „normalni ludzie nie reflektują nad tym, co dzieje się codziennie". Oczywistość przestrzeni codzienności powoduje, że nasz stosunek do niej pozostaje niezwerbalizowany, dlatego tak ważna w moim przedsięwzięciu badawczym była obserwacja uczestnicząca. Rzecz jasna rozmawiałam z ludźmi, dyskutowałam z nimi, czasem wręcz prowokowałam ich do wypowiedzi, lecz nie przeprowadzałam wywiadów w ścisłym tego słowa znaczeniu.

W odniesieniu do życia codziennego pojawiało się coś, co roboczo określam jako „telenowelowość" życia rodzinnego. Termin zapożyczam bezpośrednio z narracji ludzi, którzy swoje historie rodzinne postrzegają jako niezwykłe i burzliwe („u mnie to jak w dramacie, jak w telenoweli, słuchaj dalej..."). Te „telenowelowe" fragmenty życia rodzinnego stanowiły przedmiot opowieści, będących przeciwwagą dla codzienności oraz remedium na nieumiejętność zwerbalizowania „jak się ma zwykłe życie". Tego typu narracje ilustrują również dynamikę, konfliktowość, nieoczywistość zjawiska rodziny oraz stanowią elementy integrujące ludzi. I tak w opowieściach moich rozmówców pojawiły się „pompatyczne rozstania, tragiczne wypadki, długotrwałe i teatralne konflikty, burzliwe romanse, miłość, nienawiść, powroty, choroby, poświęcenie". Przykładami może być rodzina Bąków z rozwodami, romansami, „wpadkami", spektakularnymi ucieczkami z kochankami, dalej rodzina Zawadzkich z tragicznymi śmierciami oraz pożarem jako efektem mafijnych porachunków czy rodzina Szczepańskich z historią burzliwego romansu, a także rodziny, w których zdarzyły się

aresztowania, przedziwne zbiegi okoliczności, bijatyki, a nawet morderstwa, tajemnicze zniknięcia krewnych, zemsty, mezalianse, kradzieże, napady pirackie, nawiedzenia przez duchy a nawet kontakty z przybyszami z kosmosu.

Moi rozmówcy opowiadali bardzo wiele, nierzadko dokonując wręcz psychoanalizy ich wspólnego życia z ludźmi, których nazywali rodziną bądź krewnymi. Nieustannie zastanawiali się nad własnym życiem, poczuciem spełnienia, obowiązkami, posiadaną wiedzą, podjętymi decyzjami, wydarzeniami; powracali do dzieciństwa, zastanawiali się nad swoimi związkami, macierzyństwem lub ojcostwem, kłócili się ze sobą o to, jak było i jest na prawdę. Metodologiczne uprzywilejowanie formuły rozmów zamiast wywiadów było niezwykle istotne dla mojego projektu z tego względu, że te niespodziewanie zjawiające się refleksje pozwoliły mi na dotarcie do emocjonalnego i subiektywnie postrzeganego życia rodzinnego. Innymi słowy, do sposobów jego jednostkowego odczuwania, a w konsekwencji do praktycznego wymiaru więzi pokrewieństwa.

Rozdział III
Teorie i obrazy

1. Dynamiczna sieć krewnych

Pierwszą osobą, z którą pracowałam z zastosowaniem elektronicznej wersji metody genealogicznej była pani Barbara. Kobieta o kilka lat młodsza od mojej matki, zamężna po raz drugi, z dwiema dorastającymi córkami, zawodowo aktywna od momentu, kiedy pod koniec lat 70. po raz pierwszy przyjechała do Poznania. Jej dom to trzypokojowe mieszkanie w bloku zlokalizowanym w centrum Poznania. Gospodarstwo domowe pani Barbary oraz ona jako moja główna rozmówczyni zostały wyselekcjonowane według odpowiedniej procedury doboru próby, bowiem był to wywiad realizowany dla projektu *Kinship and Social Security*. Postępowałam ściśle według wszelkich zasad i założeń projektu. Wywiad trwał ponad cztery godziny, a w jego efekcie powstała licząca około stu pięćdziesięciu krewnych i powinowatych sieć krewnych mojej rozmówczyni. Sieć mogła powstać wyłącznie w oparciu o jednostkową pamięć, co oznacza, że pani Barbara nie mogła weryfikować swojej wiedzy z członkami rodziny obecnymi w trakcie naszego spotkania. Z kuchni co jakiś czas słychać było parsknięcia małżonka mojej interlokutorki, którym towarzyszyły komentarze: „Co za bzdura! I co jeszcze? Co ty gadasz? Nie pamiętasz?!".

Kilka dni później spotkałam się z inną kobietą, która właśnie rozstała się ze swoim mężem. Podjęła decyzję o separacji i zdecydowała się na wychowywanie swoich dwóch kilkunastoletnich synów w pojedynkę. Zarówno jej rodzina pochodzenia, jak i jej męża były głęboko wstrząśnięte faktem, że oto w rodzinie po raz pierwszy dojdzie do rozwodu. Kobieta zdecydowała się na współpracę ze mną pomimo trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła. Jej decyzja podyktowana była chęcią podzielenia się wiedzą na temat szlacheckiego pochodzenia jej rodziny. Twierdziła, że pamięta wiele imion i nazwisk, daty urodzin i śmierci krewnych, a także ich miejsca pochodzenia. Określała siebie jako „osobę kompetentną w tych sprawach". Już na początku pracy nad rekonstrukcją sieci krewnych, w którą była uwikłana, pojawił się problem. Metoda genealogiczna, którą się posługiwałam, zakłada, że osoba udzielająca wywiadu określana jako Ego, najpierw musi wymienić swoją matkę, następnie ojca. Kobieta uczyniła to z wielkim żalem, ponieważ czuła się silniej związana ze swoim ojcem: „tatuś powinien być pierwszy, nie mama". Pół roku później spotkałam mężczyznę,

który okazał się negować swoje relacje pokrewieństwa na skutek licznych konfliktów pomiędzy nim a jego rodziną pochodzenia oraz rodzinami jego dwóch byłych partnerek. Długo przekonywałam go do udziału w badaniu. Okazało się, że mężczyzna wie i pamięta zaskakująco dużo. Jego negacja więzi pokrewieństwa oraz powinowactwa miała charakter nie tylko emocjonalny, ale i praktyczny odzwierciedlający się w braku jakichkolwiek kontaktów z krewnymi. To był pierwszy moment, w którym zaczęłam się zastanawiać nad tym, co robię oraz co faktycznie mówią moi rozmówcy. Od tej chwili zaczęłam podążać za tokiem ich myśli i zadecydowałam, że moja praca będzie dotyczyła rodziny i pokrewieństwa.

Pojęcie sieci krewnych w zasadzie nie pojawia się w polskojęzycznej literaturze antropologicznej. Przyczyną jest przede wszystkim to, że polscy antropolodzy prawie nigdy nie interesowali się zagadnieniem pokrewieństwa inaczej niż w odniesieniu do historii jego badań, zwłaszcza w ich tradycyjnym wydaniu. Rozważania nad teorią pokrewieństwa kończą się na *American Kinship* Davida M. Schneidera (1980). Przykładem są dwie książki o charakterze podręcznikowym, będące przeglądem głównych terminów oraz teorii używanych w antropologii pokrewieństwa. Są to *Pokrewieństwo: studium etnologiczne* Sławoja Szynkiewicza (1992) oraz książka pt. *Zarys wiedzy o rodzinie, małżeństwie, kohabitacji i konkubinacie* Daniela Jabłońskiego i Lecha Ostasza (2001), która koncentruje się na teorii form małżeństwa oraz rodziny. Należy także wspomnieć o opracowaniu podstawowych pojęć przez Danutę Penkalę-Gawęcką w wydanym w 1987 roku *Słowniku etnologicznym*. Bez przesady można stwierdzić, że etnolodzy w Polsce nie byli specjalnie zainteresowani tym jednym z najbardziej eksploatowanych przez antropologię tematów. Przyczyn tego upatruję przede wszystkim w tym, iż do lat 60. XX wieku studia nad pokrewieństwem koncentrowały się na społecznościach pozaeuropejskich, do których polscy antropolodzy rzadko docierali. Antropologia w polskim wydaniu nie często też przyglądała się więzom rodzinnym inaczej niż w sposób charakterystyczny dla socjologii (Jasiewicz 1972, 1977, 1980; Bednarski, Jasiewicz 1984; Jasiewicz, Vlahović 1986; Bednarski 1987). Rodzina jako przedmiot badawczy, podobnie jak pokrewieństwo, nie stanowiła wyraźnie wyodrębnionego pola badawczego. Przyczyna tego stanu rzeczy może być prosta, a mianowicie zawłaszczenie owego pola przez inne nauki społeczne, takie jak socjologia z jej doskonale rozwiniętym aparatem teoretyczno-badawczym, psychologia czy pedagogika. W efekcie polska antropologia, poza wspomnianymi opracowaniami, nie może się poszczycić ani badaniami, ani teorią i interpretacjami odnoszącymi się do rodziny oraz pokrewieństwa w kontekście społeczeństwa polskiego. Dlatego też za wyjątkową należy uznać pracę Frances Pine, która prowadziła badania na terenie Polski od końca lat 70. XX wieku, a które w dużej mierze dotyczą pokrewieństwa, płci kulturowej oraz życia rodzinnego (2006: 443-456; 2007: 76-89). Warto również wspomnieć o przetłumaczonych na język polski artykułach poruszających problematykę nowych studiów nad pokrewieństwem takich jak *O ujednoliconą analizę płci*

kulturowej i pokrewieństwa Sylvii J. Yanagisako oraz Jane F. Collier (2007: 21-59), *Czy rodzina istnieje? Nowe ujęcia antropologiczne* Jane F. Collier, Michelle Z. Rosaldo, Sylvii Yanagisako (2007: 60-75), *Studia nad pokrewieństwem, osobą ludzką czy nad płcią kulturową* Signe Howell i Marit Melhuus (2005: 309-339).

Niedostatki teoretyczne i interpretacyjne wzbudzają poczucie niepewności w momencie, kiedy zaczyna się prowadzić badania i zastanawiać, z jakich perspektyw należy interpretować ich rezultaty, za pomocą jakich pojęć dokonać ich analizy oraz co czynić z tymi pojęciami. Jednym z podstawowych terminów, jakim się posługuję jest koncepcja sieci krewnych. Już on sam rzuca światło na temat niniejszej książki: rodzinę jako praktykowanie pokrewieństwa. Okazuje się również użyteczny jako sposób przedstawiania więzi rodzinnych, albowiem oddaje dobrze ich charakter. Idea sieci społecznej stała się popularna w drugiej połowie XX wieku zarówno wśród socjologów, jak i antropologów jako sposób rozumienia zachowań i działań ludzi w złożonych i dużych społeczeństwach. Pojęcie to zostało wprowadzone przez Johna A. Barensa w 1954 jako określenie metaforyczne, mające oddawać ideę, wedle której społeczne powiązania pomiędzy jednostkami rozprzestrzeniają się w społeczeństwie w postaci przypominającej sieć (Barens 1954: 39-58, 1969a: 51-76, 1969b: 215-232, 1972: 1-29; White, Johansen 2005). Relacje i powiązania między jednostkami niejako oplatają społeczeństwo. Pojęcie sieci społecznej jest stosowane w dwojaki sposób. Po pierwsze, wszędzie tam, gdzie łączy się teorię interakcji z Durkheimowskim pojęciem solidarności, a zachowania oraz działania ludzi są interpretowane w świetle wzorów relacji, związków zarówno interakcyjnych, jak i strukturalnych (w takim podejściu tym, co ma być wyjaśnione jest zachowanie) (Durkheim 1999). Po drugie, w studiach koncentrujących się na sposobach organizacji społecznej oraz transakcjach. W tym przypadku to sieć jest wyjaśniana poprzez strategie i motywacje działań oraz zachowania ludzi, a transakcje tłumaczone są jako konsekwencje struktury społecznej (Mitchell 1974: 284-285). Moje podejście bliższe jest temu ostatniemu.

Idea sieci krewnych jest w rzeczywistości bardzo prosta, gdyż pozwala uniknąć daleko posuniętych założeń dotyczących zachowań grupowych. Koncepcja ta jest użyteczna o tyle, o ile stosuje się ją metaforycznie. Jedną z korzyści jest to, iż nie implikuje ona istnienia granic, co pomaga rozważać systemy pokrewieństwa bez jasnego określenia i wyznaczania grup lineażowych. Sieć jako termin wizualno-opisowy jest abstrakcyjna, ale jako element analizy pokrewieństwa koncentruje się bardziej na formie niż treści rozważanych związków i relacji. W momencie, gdy rodzina traktowana jest jako rdzeń sieci pojawia się tendencja do zakładania, że jest ona nierozerwalnym związkiem oraz do ignorowania faktu, że jej poszczególni członkowie nie pozostają wobec siebie nawzajem w identycznych relacjach. Nawet wtedy, gdy rdzeniem sieci jest jednostka, analogia do sieci staje się wątpliwa w takim sensie, że więzi krewniacze pomiędzy jednostkami połączonymi pokrewieństwem mogą mieć bardzo różny porządek lub mieć zupełnie odmienną jakość. Nie da się ukryć, iż koncepcja ta

może prowadzić do podkreślania formalnych i statycznych aspektów pokrewieństwa. Niemniej jest użyteczna, jeśli badamy zjawisko pokrewieństwa w społeczeństwach złożonych, w których członkowie rodziny, krewni są rozrzuceni przestrzennie, a co za tym idzie relacje, związki, transakcje ekonomiczne, emocjonalne, symboliczne, w jakie się angażują są rozproszone. Aby uniknąć błędu ujmowania tych relacji jako statycznych, należy przyjąć, że sieć nie jest stworzona raz na zawsze, lecz nieustannie wytwarzana, a zatem należy traktować ją jako zmienną i dynamiczną.

Społeczeństwa europejskie w większości posiadają strukturę domową opartą na rodzinie elementarnej, podstawowej lub konjugalnej. Rodzina i gospodarstwo domowe nakładają się na siebie[22]. Niemniej gospodarstwo domowe jako całość nie pokrywa się całkowicie z rodziną podstawową, czego przykładem mogą być sytuacje, w których studiujące dzieci żyją poza gospodarstwem domowym, małżeństwo dorosłych dzieci rozdziela rodzinę konjugalną w sensie rezydencjonalnym i wytworzone zostają więzi między różnymi gospodarstwami domowymi. Proces rezydencjalnej dywersyfikacji i tworzenia się społecznych powiązań nie powoduje, że członkowie rodziny przestają kontaktować się ze sobą i zanika wiedza na temat rodziny. Zachowania w sferze rodzinnej i krewniaczej nie są przypadkowe. Posiadają one swoją strukturę i regularność, choć nie każdy członek sieci krewnych będzie się do tych reguł stosował w tym samym stopniu.

Każdy może stwierdzić, że jest uwikłany w sieć społeczną składającą się z osób, z którymi wchodzi w głębsze relacje niż ma z nimi tylko czysto fizyczny kontakt[23], czyli rozmawia z nimi, działa z nimi czy też wchodzi z nimi konflikty. Wiele społecznych kontaktów ma charakter chwilowy i peryferyjny – osoby, z którymi kontaktujemy się w ten sposób znajdują się w dalszych odgałęzieniach sieci. Ale istnieje też rodzaj kontaktów, które są długotrwałe i intymne, tak jak w przypadku rodziny konjugalnej. Krewni znajdują się wśród tych osób, które należą do istotnej części sieci, a pojęcie sieci krewnych jest już bardziej precyzyjne. Zaznaczyć muszę, że rozwijając swoją interpretację, wykażę, iż jej granice w danym momencie nie są zdefiniowane wyłącznie genealogiczne. Zgodnie z konwencjonalnym ujęciem powiązania w ramach sieci krewnych mają charakter biologiczny, lecz nie wszyscy ludzie spokrewnieni fizycznie są traktowani jako krewni; do grona krewnych dopuszczane są także osoby nie będące spokrewnione w znaczeniu biologicznym a przykładem tego są: powinowactwo, adopcja, związki pozamałżeńskie, krewni rytualni lub fikcyjni. Sieci krewnych odtwarzane przez moich rozmówców to sieci relacji między

22 W literaturze przedmiotu w zasadzie używa się tych terminów zamiennie: w angielskim *family = household*. Fakt nakładania się na siebie pojęć gospodarstwa domowego i rodziny było jednym z założeń projektu *Kinship and Social Security* uwydatnionym już na poziomie procedur doboru próby. Dane mieszkanie było identyfikowane z rodziną, w obrębie której można było przeprowadzić wywiad tylko z jedną pełnoletnią osobą.

23 Fizyczny kontakt ma się na przykład z ludźmi w autobusie czy pociągu.

krewnymi oraz powinowatymi, których znali przynajmniej z imienia. W tej grupie należy dokonać rozróżnienia krewnych na 'efektywnych' i 'nieefektywnych'. Dodatkowo 'krewni efektywni' dzielą się na bliskich i peryferyjnych. Często do sieci byli włączani także krewni nienazwani, których moi rozmówcy definiowali jedynie przez pokrewieństwo. 'Krewni efektywni' to osoby, z którymi utrzymuje się kontakty, korespondując z nimi, składając im wizyty, wymieniając z nimi usługi, uczestnicząc w zgromadzeniach rodzinnych. Z kolei 'krewni nieefektywni' to osoby, które są rozpoznawane jako krewni, ale nie utrzymuje się z nimi kontaktu. Inaczej jest w przypadku 'krewnych intymnych', z którymi kontaktowanie się jest celowe, bliskie i częste, stanowią zatem bezpośrednią rodzinę. Pozostają jeszcze 'krewni peryferyjni' czyli osoby, z którymi spotykamy się okazyjnie, przypadkowo i sporadycznie (Firth, Hubert, Forge 1969: 154-158). Z pozoru wygląda to dość prosto, zwłaszcza jeżeli takiej identyfikacji zawartości danej sieci dokonamy pracując z jedną osobą lub czyniąc to tylko raz. W praktyce sieć nie jest ustalona raz na zawsze, a na jej treść ma wpływ pamięć, wiedza i przede wszystkim aktualna sytuacja osoby będącej elementem sieci oraz aktualne relacje między ludźmi.

Pojęcie sieci krewnych jest efektem adaptacji teorii oraz technik badania pokrewieństwa do industrialnego kontekstu miasta. W momencie, kiedy antropologiczne zainteresowanie systemami pokrewieństwa obejmuje złożone społeczeństwa euro-amerykańskie, mamy do czynienia ze swoistego rodzaju kombinacją antropologii rodziny ze studiami nad pokrewieństwem. Do roku 1959 oraz do czasu badań Raymonda Firtha w ramach *London Kinship Project* zajmowano się (przy czym głównie w ramach socjologii) raczej rodziną niż pokrewieństwem[24]. Koncentrowano się przy tym na rodzinie nuklearnej postrzeganej jako całość. Sieć krewnych poza tą całością była całkowicie ignorowana lub traktowana jako nieistotna. Alternatywnie, w szerszym kontekście, sieć owa była uznawana za ciąg powiązanych ze sobą rodzin nuklearnych (Turner 1969). Pierwsze badania pokrewieństwa w kontekście złożonego społeczeństwa zachodniego doprowadziły do ogólnego stwierdzenia, iż charakterystyczny dla niego system pokrewieństwa jest mniej istotny dla społeczeństwa jako całości niż w przypadku małych społeczności pozaeuropejskich. Dzieje się tak, między innymi, ze względu na to, iż mamy do czynienia z innymi instytucjami regulującymi choćby sferę polityczną i ekonomiczną. Pokrewieństwo jest mniej widoczne w sferze publicznej i staje się kwestią domowych relacji. Krewni są rozprzestrzenieni, dlatego trudniej jest wytyczać konkretne granice geograficzne, nie wspominając już o społecznych. W tym sensie „zachodnie" pokrewieństwo jest amorficzne. Krewni poza rodziną elementarną nie stanowią grupy strukturalnej, lecz bardziej organizacyjną. Poruszanie

24 Badania zaprojektowali David M. Schneider i Raymond Firth w 1959. Obaj zainteresowani byli strukturą znaczeń pokrewieństwa w społeczeństwie zachodnim. Projekt został zrealizowany także w Chicago przez Berta N. Adamsa.

się w sferze indywidualnej rodziny czy gospodarstwa domowego powoduje, że mamy do czynienia nie ze ściśle ograniczonymi czy też strukturalnie konstytuowanymi korporacjami, lecz z quasi-grupami lub siecią krewnych. Wszystkie te cechy wskazują na to, że przedmiot badań zazwyczaj nie będzie społecznością w tradycyjnym, antropologicznym tego słowa znaczeniu i że będziemy mieli do czynienia raczej z wycinkiem tej społeczności, wyselekcjonowanym z całości w sposób przypadkowy tak w sensie dosłownym jak i statystycznym (Barnard, Good 1984; Firth, Hubert, Forge 1969). Podsumowując powyższe rozważania, powiedzieć można, że:

- pokrewieństwo w zachodnim, miejskim kontekście posiada naturę bilateralną: poza dziedziczeniem nazwiska w linii męskiej istnieje normatywna równość w relacjach z krewnymi w obu liniach (oczywiście mamy do czynienia z odstępstwami od bilateralności, ale wynikają one z kontekstu etnicznego, a nawet wyboru na poziomie jednostkowym);
- w mieście występuje wiele relacji prymarnych, wśród których także znajdują się krewniacze, lecz nie stanowią one jedynych możliwych relacji;
- podstawową funkcją sieci krewnych jako relacji prymarnej jest wzajemna pomoc, udzielana zwłaszcza między rodzicami i dorosłymi dziećmi;
- relacje krewniacze wpływają na faktyczne interpersonalne zaangażowanie w systemie bilateralnym: rodzice są najbliższymi i najbardziej intymnymi krewnymi, następnie jest to rodzeństwo i pozostali, bardziej odlegli genealogicznie krewni;
- kobiety są bardziej zaangażowane w sprawy krewnych niż mężczyźni, będąc odpowiedzialnymi za podtrzymywanie kontaktów z krewnymi, zaś relacje matka-córka, siostra-siostra są postrzegane jako bliższe niż stosunki siostra-brat, ojciec-dzieci (Adams 1968: 17-32).

2. Obezwładniające dychotomie: pokrewieństwo i płeć kulturowa

Temperatura romansu antropologii z pokrewieństwem znacznie spadła w przeciągu ostatnich kilku dekad. Teorie i debaty nad tym, co stanowi podstawę dla pokrewieństwa (terminy, pochodzenie, małżeństwo, rezydencja małżeńska) utraciły swą centralną pozycję. Zmiany uwidoczniły się w krytyce studiów nad pokrewieństwem w latach 60. XX wieku, o których wspomniałam już we wprowadzeniu. Uogólniając, w zmianie tej chodziło przede wszystkim o odwrót od paradygmatu strukturalno-funkcjonalnego. Druga fala zmian to lata 70., kiedy pokrewieństwo zaczyna być badane w innych kontekstach: w historii społecznej, antropologii prawa, politycznej czy feministycznej (zob. Collier 1988; Strathern 1992a; Weston 1992, 1995: 87-110). Istotną rolę odegrały wówczas studia feministyczne, zwłaszcza wyłaniający się pod ich wpływem nowy program dla studiów nad pokrewieństwem, którego ważnym elementem było wskazanie na konieczność analizy powiązanych z nim zna-

czeń kulturowych, systemu nierówności oraz kontekstu historycznego (zob. Peletz 1995: 343-346). Nie ma konieczności szczegółowej prezentacji owych zmian choćby i z tego powodu, że nie staram się nawet zaprezentować definicji pokrewieństwa czy rodziny. Przekształcenia w studiach nad pokrewieństwem zostały obszernie opisane i zinterpretowane. Wynika z nich jeden istotny wniosek: nie ma jednolitych studiów nad rodziną i pokrewieństwem, ani też ich ogólnej teorii. W kontekście moich rozważań istotne są wszelako dwie zmiany, jakie zaszły na poziomie teoretycznym: denaturalizacja pokrewieństwa, jakiej dokonał David M. Schneider oraz pojawienie się *gender studies* badających problemy bardzo bliskie studiom nad pokrewieństwem.

Zanim dotarłam do studiów nad płcią kulturową oraz manifestu Sylvii J. Yanagisako oraz Jane F. Collier zawartego w książce *Gender and Kinship. Essays Toward an Unified Analysis* (1999) miałam poczucie, że teoria pokrewieństwa, rodziny i gospodarstwa domowego ma wady. Uwidoczniło się to zwłaszcza w momentach, gdy próbowałam odnieść do nich cały czas zbierany przeze mnie materiał empiryczny. Szczególnie doskwierała mi niemożność analizowania tego, co znajdowałam w terenie bez automatycznego rozdzielania sfery prywatnej i publicznej oraz tego, co kobiece i męskie. Nie potrafiłam wyzbyć się dychotomicznego myślenia o rodzinie i pokrewieństwie jako systemach relacji między kobietami i mężczyznami. Takie konceptualizowanie zjawisk powraca w zasadzie do jednego i tego samego źródła różnicy pomiędzy kobietami i mężczyznami, niezależnie od tego, czy przybierze ono formę opozycji: natura – kultura, domowe – publiczne, czy reprodukcja – produkcja. Stosując te dychotomie, przyjęto bowiem, że są one czymś, co bezwzględnie strukturyzuje relacje pomiędzy kobietami i mężczyznami (wszędzie i we wszystkich społecznościach). Przy takim założeniu traktowano je jako uniwersalne wyjaśnienie nierówności między płciami. Dzięki krytyce feministycznej wiemy już, że jest to założenie etnocentryczne, i że mamy do czynienia z ogromną różnorodnością znaczeń związanych z płcią kulturową, której owe dychotomie nie oddają.

W kontekście studiów dotyczących pokrewieństwa oraz rodziny szczególnie eksploatowaną była dychotomia analityczna domowe-publiczne, mająca na celu wyjaśnienie powszechnego utożsamiania kobiet z życiem domowym, a mężczyzn z życiem publicznym. Dychotomia ta miała służyć jako narzędzie wyjaśniające kulturowo-społeczną asymetrię między płciami. Jest to skutek utożsamiania kobiet ze sferą domową ze względu na ich rolę matek, a także wpływ ideologii, zwłaszcza zaś wiktoriańskiego dziedzictwa w zakresie klasycznych teorii pokrewieństwa, które ujmują płeć w kategoriach przeciwieństw. Stwierdzenie, że kobiety i ich działania przynależą do sfery domowej, ponieważ są matkami to tautologiczna definicja tego, co prywatne. Sferę domową definiuje się w odniesieniu do relacji matka – dziecko, a zatem poszukiwanie przyczyn nierówności, różnic między płciami ma miejsce w ramach tego, co powszechnie uznajemy za naturalne i biologiczne. Oczywiście sprawa tych dychotomii staje się najbardziej problematyczna w kontekście społeczeństw pozaeu-

ropejskich, jednak bywa ona równie nieoczywista, kiedy przyjrzymy się sposobom funkcjonowania rodzin zachodnich w życiu codziennym. Praktyka społeczna bardzo często udowadnia, że kategorie domowe – publiczne, kobiece – męskie są płynne i niejednoznaczne. Według Sylvii J. Yanagisako oraz Jane F. Collier, pokrewieństwo oraz płeć kulturowa odnoszą się do tej samej rzeczy – biologicznego faktu rozmnażania płciowego. Oba obszary badań konstytuują się zarazem i w zasadzie stanowią jedno pole badawcze, a podstawowe pojęcia, jakimi operują tradycyjne teorie pokrewieństwa opierają się na założeniu, że istnieją przyrodzone cechy kobiet i mężczyzn, którzy realizują określone role w procesie prokreacji (Yanagisako, Collier 1999: 30-32). Tymczasem, na przykład macierzyństwo w różnych kulturach jest rozmaicie definiowane. Fakt, że „kobiety rodzą dzieci" nie jest wcale taki oczywisty, ponieważ świat wypełniony jest różnymi koncepcjami ciąży, rodzenia i wcale nie trzeba wyruszać w daleką podróż, aby je odnaleźć. Jak wykażę w dalszych częściach książki wystarczy znaleźć się w Poznaniu czy Jeleniej Górze, by przekonać się jak bardzo ambiwalentne i nieoczywiste potrafi być macierzyństwo.

Podsumowując, dychotomie domowe – publiczne, kobieta – mężczyzn, kobiece – męskie nie do końca przystaje do tego, co się dzieje w rodzinach, które obserwowałam. Kiedy zastosujemy ją w odniesieniu do życia codziennego, do tego, co dzieje się realnie, to okazuje się, że posiada ona charakter czysto symboliczny. Kobiety są aktywne w obydwu obszarach, podobnie zresztą jak i mężczyźni, zaś role i obowiązki identyfikowane z tymi dwiema, odrębnymi płciami często ulegają rozmyciu oraz przemieszaniu. Dychotomia łączy się też z czymś, co określane jest jako męska dominacja. W tekstach feministycznych nie ma właściwie mężczyzn, nie wiadomo do końca, jak owo zdominowanie kobiet przez mężczyzn wygląda, albowiem zazwyczaj mamy w nich przedstawioną niemal wyłącznie perspektywę kobiet. Tymczasem okazuje się, że to, co prywatne i to, co publiczne nie jest odrębne ani autonomiczne – obydwie sfery przenikają się i nakładają się na siebie. Ponadto trudno stwierdzić, co oznacza owa przestrzeń publiczna, zwłaszcza w odniesieniu do przestrzeni jaką jest wieś, która potrafi być miejscem oplecionym jedną siecią pokrewieństwa.

W społeczeństwach zachodnich próbuje się przypisywać kobiety i mężczyzn do odrębnych kategorii moralnych. Społeczna organizacja moralnej odpowiedzialności, która wyłoniła się w epoce industrializacji, jako główną drogę do jednostkowego rozwoju kobiety i jej samorealizacji wskazywała opiekę nad bliskimi oraz dbanie o innych. Z kolei od mężczyzn oczekiwano, że będą dzielić się profitami płynącymi z indywidualnych osiągnięć. Dziś połączenie płci kulturowej z moralnym obowiązkiem nie wydaje się być takie jednoznaczne. Pojawia się pytanie o to, w jaki sposób mężczyźni i kobiety negocjują konflikt pomiędzy sferą publiczną a domową (pomiędzy pracą i rodziną). Posługiwanie się dychotomiami, przypisywanie ludzi do dwóch kategorii moralnych, dystynkcja na dwie płcie kulturowe nie do końca się sprawdza. Z perspektywy krytyki kulturowej jest to bowiem ideologiczny kon-

strukt, który usprawiedliwia istniejącą nierówność. Kobiecość i męskość są również historycznie determinowane. Płeć kulturowa wskazuje na pewien paradoks i kulturową sprzeczność tkwiącą w konieczności konstruowania dwóch wersji tożsamości: w sferze prywatnej oraz publicznej. Płeć kulturowa nie jest inherentną cechą ludzi, która kształtuje organizację struktury społecznej czy też jednostkowe doświadczenie. Istnieją przyczyny zarówno analityczne, jak i empiryczne dla odrzucenia takiego jej rozumienia, które miałoby wyjaśniać moralny konflikt między sferą prywatną a publiczną. Trudno odrzucić stwierdzenie, że takie użycie koncepcji płci kulturowej jest bardziej preskryptywne niż opisowe. Jednak wspomniane podejście mimo iż pozwala przedstawiać sposoby, w jakie kobiety i mężczyźni powinni się zachowywać, niestety nie dostarcza odpowiedniego opisu czy wyjaśnienia tego, w jaki sposób ludzie faktycznie się zachowują lub jak chcieliby się zachowywać w momencie, kiedy dostępne są alternatywne możliwości.

Chodzi tu głównie o obecność mężczyzn w sferze domowej identyfikowanej ze sferą, w której mamy do czynienia ze zgenderyzowanym podziałem ról, obowiązków i oczekiwań. Można mówić o fazie przejściowej i wyłanianiu się partnerskiego modelu w odniesieniu do podziału pracy na rzecz domu oraz rodziny. Kiedy przypisujemy kobietom przynależność do sfery domowej, to owa sfera jest identyfikowana z określonym zestawem działań, które ją tworzą, a więc realizują ogólne założenia tego, czym jest dom, życie rodzinne, itd. Najprościej mówiąc, sfera domowa i podział ról między kobietami i mężczyznami jest sprowadzony do czynności sprzątania, naprawiania, dekorowania, prania, robienia zakupów, płacenia rachunków, gotowania, opieki nad dziećmi, kontaktowania się z różnego rodzaju instytucjami. W odniesieniu do mężczyzn mówi się, że „ma, posiada, założył rodzinę", ogólnie rzecz biorąc jest w jej posiadaniu, jest jej właścicielem, co podnosi jego społeczno-kulturowy prestiż. Nie mówi się o tym, że mężczyźni są rodziną lub, że ją tworzą. W praktyce jednak mężczyźni tworzą rodzinę, angażują się w sferę domową i są w niej obecni. Zatem tak jak w przypadku kobiet, ekonomiczna aktywność mężczyzn nie powinna być rozważana w odseparowaniu od sfery domowej, od działań w niej podejmowanych i interakcji, jakie mają w jej obrębie miejsce. Działania mężczyzn mają bezpośredni wpływ na organizację gospodarstwa domowego oraz dzietność. Sfera domowa nie jest więc czymś kształtowanym wyłącznie przez kobiety. Nie należy jednak zapominać, że przestrzeń domową także charakteryzuje nierówność. Choćby w odniesieniu do polityki socjalno-rodzinnej ludzie nie mają możliwości osiągnięcia równowagi między produkcją a reprodukcją. Jeśli zaś takie możliwości istnieją, to są zaciemniane przez ideologie odnoszące się do rodziny i pokrewieństwa. Ponadto, wobec współcześnie dostępnych alternatyw światopoglądowych i ogromnego zróżnicowania sposobów życia trudno mówić o istnieniu jednego modelu rodziny, a także o raz na zawsze określonym zestawie funkcji i zadań, jakie powinna ona pełnić. I co bardziej istotne, rodzina to nie tylko relacja między kobietą a mężczyzną, ale pomiędzy większą liczbą

kobiet i mężczyzn, pomiędzy kobietami i kobietami oraz mężczyznami i mężczyznami, którzy określają się wzajemnie jako krewni. To wszystko składa się na praktykowanie pokrewieństwa (Gerson 2002: 8-28; Holter, 2007: 425-456).

3. Emocje w kontekście antropologii rodziny

Zainteresowanie zagadnieniem emocji wzrosło w ostatnich latach nie tylko na gruncie antropologii kulturowej, ale także na niwie socjologii, psychologii, filozofii, historii czy studiów feministycznych. Próby zrozumienia roli, jaką w życiu jednostek i społeczeństw odgrywają emocje są odpowiedzią na niezadowolenie z efektów, jakie przyniosło podejście kognitywne dotychczas stosowane w rozważaniach dotyczących interakcji i komunikacji. Jest także rezultatem refleksji nad procesami społeczno-kulturowymi podejmowanej z punktu widzenia jednostki, a także wynikiem ekspansji podejścia interpretatywnego (Lutz, White 1986: 405). Na ukształtowanie się antropologii emocji miały wpływ rozmaite, często przeciwstawne sobie teorie oraz orientacje: materializm i idealizm, uniwersalizm i relatywizm, pozytywizm i interpretatywizm, podejście romantyczne i racjonalne. Zasadniczo antropologia emocji zajmuje się relacją pomiędzy emocjami a kulturą, zakładając, iż emocja nie jest jedynie faktem psychobiologicznym, lecz także ideą konstruowaną i interpretowaną społecznie oraz kulturowo. Emocje wywołują pewne zachowania oraz działania. Powiązania między nimi są negocjowane na poziomie społecznym, podobnie zresztą jak znaczenie samej emocji. Nie ma jednego sposobu interpretowania tego zjawiska. Tłumaczyć je można przez zróżnicowanie w zakresie społecznej struktury, doświadczeń, języka, czy pochodzenia etnicznego. Uważa się ponadto, iż samo analizowanie emocji również pozwala na wyjaśnianie innych zjawisk, takich jak: rodzina, gościnność, zwyczaje, uczestnictwo w rytuałach lub w życiu religijnym (Lutz, White 1986: 409). Przede wszystkim jednak emocje uznaje się za nieodłączny składnik systemów kulturowych znaczeń oraz wartości. Powyższe perspektywy implikują równocześnie to, jakich metod używa się, chcąc badać emocje. Wśród takich metod wymienić można: obserwację zachowań, empatię, introspekcję i analizę kulturową. Antropologia emocji koncentruje się między innymi na emocjonalnym rozwoju (przyswajanie kulturowych norm odnoszących się do emocji), emocjonalnych patologiach, takich jak depresja, a także na paralelach pomiędzy strukturą społeczną a strukturą emocji, na powiązaniach emocji z językiem (nazywanie, etykietowanie emocji jako proces społecznej komunikacji), na relacji pomiędzy emocjami a rytuałami (rytuał jako produkt emocji lub emocja jako coś wywoływanego rytuałem).

Moje zainteresowanie powiązaniami, jakie mają miejsce między zjawiskiem społecznym, jakim jest rodzina a emocjami ma więc swe uzasadnienie i nawiązuje do tradycji zrodzonej kilka dekad temu. Już na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego stulecia zaczęto w szczególny sposób zajmować się kwestią relacji między tymi dwoma

zjawiskami (Elias 1978; Lindholm 1982; Maher 1984: 103-128). Najistotniejsze pozostaje dla mnie takie podejście do emocji, które traktuje je jako kody regulujące życie rodzinne, wszelkie układy ról i transakcje zawierane w jej obrębie, podejmowanie konkretnych decyzji oraz działań. Często okazuje się, że emocje oraz uczucia pojawiające się w rodzinie nakładają się na siebie. Niektóre z nich w sposób automatyczny kojarzone są z rodziną. Według moich rozmówców są to: „poczucie bezpieczeństwa, pieszczotliwość, sentyment, nuda, ciepło, troska, zawiść, zaufanie, pokora, oparcie, czystość, wspólnotowość, rodzinność, wzajemność, ofiarność, pożądanie, odrzucenie, zazdrość, złość, tęsknota, zawód, radość, spokój, smutek, duma, nostalgia, niezrozumienie, serdeczność, czułość, kochanie, wyrozumiałość, zastój, zrozumienie, poufałość".

Tak więc w kontekście emocjonalności za cel przyjmuję próbę zrozumienia działań oraz zachowań człowieka, w tym przypadku jednostek w społecznej przestrzeni rodziny. Interesuje mnie życie rodzinne, jego początki, przebieg, momenty zwrotne, konflikty, anomalia i uczucia, jakimi darzą się i jakie wytwarzają członkowie rodziny. Emocje i pamięć rozumiane jako punkt odniesienia poszczególnych narracji o rodzinie, to pewne kody odzwierciedlające kulturowe mechanizmy tworzenia, realizowania i funkcjonowania rodziny. Dlatego tak ważne jest dotarcie do podzielanych wzorów i wyobrażeń oraz do motywów i mechanizmów podejmowania decyzji oraz działań, którym przypisuje się określone uczucia. Uwzględnienie emocji i indywidualnych historii rodzinnych jest swoistą próbą dokonania opisu gęstego; jest także gwarancją hermeneutycznej interpretacji myślenia i działania rozgrywającego się w obrębie rodziny.

4. Procesualność i wielość perspektyw

Błędy generowane przez metodę genealogiczną, presję dychotomii analitycznych, traktowanie pokrewieństwa oraz rodziny jako zjawisk o ściśle określonych granicach oraz zawartości, brak jednostkowych punktów widzenia, które nakładają się na siebie, przenikają albo wykluczają stawiają pod znakiem zapytania treść wielu dotychczasowych ustaleń teoretycznych. Na ile są one tym, co naprawdę odzwierciedla to, co dzieje się między ludźmi, którzy określają się wzajemnie jako krewni? Co wnosi stwierdzenie, że najbliżsi krewni to kolejno: matka, ojciec, rodzeństwo, małżonka/małżonek (partnerka/partner), córka, syn (dzieci), kiedy w rzeczywistości zdarza się, że po pierwsze, ta kolejność jest nieadekwatna lub te kategorie krewnych (a mówiąc ściślej osoby za ich pomocą określone) nie odgrywają istotnej roli w życiu danej jednostki? Co, jeśli wiedza i deklaracje to jedno, a praktyka życia codziennego, to drugie? Co, jeśli relacje pokrewieństwa są czymś regulowanym nie tylko przez ideologię oraz ogólnie przyjęte normy, lecz przede wszystkim przez aktualne wydarzenia,

sytuacje, emocje? Co, jeśli rodzina jako podstawowa jednostka społeczna podlega nieustannym zmianom?

Zdaję sobie sprawę, że takie pytania mogą brzmieć trywialnie i że zostały, nawet jeśli w inny sposób, już postawione. W zasadzie wszystko wydaje się być w porządku: celem nauki jest, między innymi, tworzenie modeli, schematów funkcjonowania danych zjawisk. Tyle że abstrakcyjne ujmowanie pokrewieństwa, rodziny, gospodarstwa domowego, doprowadziło do przekonania, iż wszystkie te dziedziny życia społeczno-kulturowego posiadają charakter autonomiczny. Trudno jednak pogodzić się z nieuwzględnianiem w dotychczasowych rozważaniach nad pokrewieństwem i rodziną działających i podejmujących decyzje ludzi, którzy zazwyczaj jedno mówią, a drugie czynią, będąc przy tym często świadomymi tego rozdźwięku. Mam tu na myśli dyskursy naukowe dominujące w polskich naukach społecznych, które faworyzują analizy prowadzone w duchu funkcjonalistycznym kreujące pewne modele, klasyfikacje, typologizacje, które są z natury niepełne i abstrakcyjne. W ten sposób ludzi tworzących rodziny oraz gospodarstwa domowe pozbawia się sprawczości. Perspektywę, którą tu proponuję, można określić jako oddolną, współtworzoną przez moich rozmówców i oddającą ich działania w kontekstach życia codziennego, które w miarę możliwości staram się zaprezentować jak najbardziej szczegółowo. Nie twierdzę, że zastane teorie pokrewieństwa oraz rodziny są błędne, twierdzę jedynie, że nie uwzględniają elementu dynamiczności tych zjawisk i, ujmując to jak najbardziej plastycznie, są „bezbarwne".

Staram się stosować podejście procesualne lokujące moje rozważania w takim punkcie postrzegania rzeczywistości rodzinnej, który akcentuje znaczenia jej dynamicznych elementów podlegających ewolucji, zmianie i przemijaniu, a które wciąż są pomijane ze względu na trudności w ich opisaniu oraz wyrażeniu. W pewnym sensie rygor zasad naukowych nie nadąża za życiem społeczno-kulturowym. Podejście procesualne odnosi się z pewnym dystansem do generalizacji. Pyta wszelako o coś bardziej ogólnego i próbuje zrozumieć zmienność świata. Chodzi zatem o odnalezienie związków pomiędzy tym, co w procesie stawania się jest aktualne i nieaktualne, realne i idealne. Z filozoficznej perspektywy proces to czasowa sekwencja zdarzeń powiązanych ze sobą relacjami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Podstawą naszego pojmowania rzeczywistości jest pamięć pełniąca rolę jedynego łącznika między teraźniejszością a przeszłością, w kontekście których rzeczywistość składać się musi z niepodzielnych elementów, inaczej byłaby chaosem zdarzeń, które niczym nie są warunkowane (Jusiak 2008).

W ujęciu procesualnym rodzina składa się z ludzi, którzy są jednostkami aktywnymi, obdarzonymi zdolnościami twórczymi i pozostającymi we wzajemnych relacjach z innymi. Jest więc osadzona w środowisku kultury mającej swe niepowtarzalne dzieje wytworzone w toku konkretnych, wielostronnych i wielorakich interakcji. Należy dowartościować elastyczność i plastyczność elementów natury człowieka, któ-

re mają wpływ na kształtowanie motywacji jednostkowych, działań, a także struktur społecznych przybierających pożądany kształt. Człowiek w ciągu życia podlega licznym transformacjom, z których znaczenia nie zdaje sobie zazwyczaj sprawy. Historie naszego życia tworzą ciągi nakładających się na siebie skutków działań podjętych przez nas i przez innych ludzi. Efekty wcześniejszych zdarzeń i procesów nie są trwałymi rzeczami umiejscowionymi w ściśle określonych punktach naszego życia, nie dają się one wyodrębnić jako autonomiczne fakty. Podobnie jak nasze działania, istnieją w czasie i przemijają, rodząc dalsze następstwa, nad którymi nie jesteśmy w stanie zapanować czy w pełni ich sobie uświadamiać.

W takiej perspektywie rodzina traci swoją jednoznaczną i niepodważalną lokalizację, podlega zmiennym rytmom i pulsacjom. W odniesieniu do rodziny jednym z ważniejszych pojęć staje się pojęcie chwilowej, ale nie punktowej zmiany, będącej określeniem potencjalnego, stale uaktualniającego się dynamizmu dokonującego się w ludziach i w świecie. Zmiany, jakie możemy zaobserwować w obrębie danego zjawiska mają charakter wielopoziomowy i wielorako uwarunkowany – zachodzą one bowiem nie na jeden, lecz na wiele sposobów jednocześnie. Co więcej, zmiana ściśle określona co do swych początkowych parametrów nie musi powodować równie określonego, dającego się zlokalizować i rozpoznać skutku. Może więc wywoływać zmiany ukryte, niewyraźne lub przesunięte w czasie – odroczone niejako. Przestrzeń rodziny cechuje się także przemianami o charakterze nieokreślonym. To, co dzieje się w rodzinie ujętej jako praktykowanie więzi pokrewieństwa odbywa się na wielu odmiennie ustrukturyzowanych, ale wzajemnie powiązanych poziomach rzeczywistości.

Sytuacyjność, elastyczność i wariantowość: te trzy określenia stanowią dla mnie nadrzędne właściwości ogólnie rozumianej rodziny oraz systemu pokrewieństwa. Dzieje się tak w momencie, kiedy ukonkretniamy rodzinę i kiedy uznamy sprawczość ludzi, którzy ją „robią". „Robienie" nie jest ładnym wyrażeniem, brzmi w języku polskim kolokwialnie, ale po pierwsze, lepiej oddaje poziom „zjawiska rodziny", na którym się poruszam, a mianowicie codzienność. Po drugie, w antropologicznych i socjologicznych analizach oraz interpretacjach pisze się o *doing family*, *doing kinship* oraz *doing gender* (Komarovsky 1992: 301-313; Morris 1995: 567-592; Kessler, McKenna 2000: 11-29; Valocchi 2005: 750-768), a to nie to samo co tworzyć i wytwarzać. „Robienie rodziny" zakłada działania, których nie do końca lub wcale nie jesteśmy świadomi, niejako „sprowadza rodzinę na ziemię". Rodzina w ujęciu procesualnym jawi się jako pełna zmian i następujących po sobie stanów, które nakładają się na siebie i nierzadko są ze sobą sprzeczne. Nośnikiem każdego procesu jest zawsze w efekcie jakiś „organizm" – ludzie, którzy także zmieniają się w ciągu życia. Każdy kolejny stan/zmiana człowieka spowodowana jest przez stan/zmianę poprzednią albo/i jednocześnie przez jakieś oddziaływanie z zewnątrz. Jeśli człowiek zmienia swoje „właściwości", to możemy go określić jako postać dynamiczną, która staje się wówczas medium procesów. Z kolei proces jest nośnikiem funkcji, ról, obowiązków,

oczekiwań, predyspozycji. W tym sensie, ten sam proces może być nośnikiem wielu funkcji i ta sama funkcja może być własnością różnych procesów.

Pragnę podać w wątpliwość oczywistość dyskursywnych i naukowych modeli oraz wzorów rodziny. Podejmuję więc próbę zmierzenia się z takimi elementami teorii rodziny jak: typologizowanie, tworzenie kategorii i klasyfikacji, branie pod uwagę ustalonego „raz na zawsze" zestawu cech, traktowanie rodziny albo jako zjawiska skrajnie ekonomicznego, albo politycznego, nadawanie jej autonomii i wręcz cech izolatów (zgodnie z ich biologiczną charakterystyką) definiowanie jej jako zjawiska samego w sobie, które funkcjonuje w konkretny sposób i wreszcie negatywne etykietowanie wszystkiego, co wykracza poza przyjęte normy. Rodzina to ludzie, którzy działają (*agent*, *agency*) i bywają w różnych środowiskach oraz sytuacjach pozarodzinnych, nieustannie wchodząc ze sobą w interakcje. Można tu wykorzystać koncepcję Jamesa Munna dotyczącą kultury, według którego kultura wyłania się w procesie wewnętrznych negocjacji, wymaga koherencji, a nie homogeniczności (Munn 2000: 341-365). Nie trzeba ze sobą dzielić tych samych właściwości, by móc tworzyć razem jakąś całość. Tę samą zasadę można odnieść do rodziny. Koherencja oznacza spójność, łączność. W przypadku rodziny mamy z nią do czynienia raczej na poziomie pojedynczych studiów przypadku, ale gdy zestawimy ze sobą dyskursy o rodzinie, jej kulturowo-społeczną koncepcję z praktykami rodzinnymi, wówczas o owej kohenrencji mówić się nie da. Od „wewnątrz" i na najniższym, najmniej abstrakcyjnym poziomie rodzina jest czymś koherentnym, podczas gdy na „zewnątrz" i na poziomie dyskursywnym, konceptualnym jest też homogeniczna (stąd bierze się modelowość i statyczność). Założenie o wewnętrznej niehomogeniczności rodziny wiąże się z tym, że jej definiowanie i określanie przez ludzi posiada charakter wieloperspektywiczny. Wieloperspektywiczność oznacza dla mnie to, że rodzinę tworzą jednostki, które w różny sposób konceptualizują nie tylko same siebie, swoje role, obowiązki, prawa, lecz także innych członków rodziny, ich obowiązki, role i prawa. Członkowie rodziny podejmują działania, które mogą być różnie motywowane, mają różne preferencje, cele, oczekiwania.

Tak więc mówić możemy raczej o wariantach modelu rodziny/rodzin, nie zaś o istnieniu jakiegoś jednego modelu. Wariant jest tu elementem niezmiennym z punktu widzenia pełnionych przezeń funkcji przy jednoczesnej zmienności jego form (por. Barth 1987). Choć w pewnym sensie walczę z modelowością rodziny w ujęciu naukowym, to jednak muszę przyjąć jakiś jej ogólny schemat konceptualny. Moim celem jest wykazanie, że nie działamy ani schematycznie, ani modelowo i że na poziomie dyskursów naukowych popełnia się błąd, zbyt często pomijając praktyki i strategie ludzi, którzy „robią rodzinę". Model jest jedynie punktem odniesienia dla działań, jakie podejmujemy, a przede wszystkim dla sposobów, w jaki konceptualizujemy rodzinę oraz pokrewieństwo. Kiedy ludzie artykułują owe koncepcje i ideologie, twierdzą, że nie są modelowi, wiedząc na czym owa modelowość powinna polegać.

Pierwszy kontrargument informatorów i informatorek wymierzany przeciwko zasadności pracy z nimi brzmiał: „my nie jesteśmy idealni; my tacy nie jesteśmy, szkoda czasu". Z identycznością funkcji rodziny również bywa różnie, bowiem zależą one od jej formy. Tu pojawia się problem dysfunkcji rodziny, której bardzo często upatruje się w „nie takiej jak trzeba" kompozycji, a która może być spowodowana brakiem dzieci, rozwodami, pojedynczym rodzicielstwem, złożonością gospodarstwa domowego, kohabitacją czy uzależnieniami. Jest to rezultat analizowania zjawiska rodziny w przestrzeni doskonale sklasyfikowanej i zdefiniowanej z pominięciem praktyki i kontekstów. Definicja rodziny, jej koncepcja oraz ideologia nie nadąża za działaniami, ponieważ jest w większości przypadków ujęciem statycznym.

Rozdział IV
Dyskursy i ideologie

1. Dyskursy i deklaracje

W badaniach rodziny najczęściej stosuje się ankiety i wywiady kwestionariuszowe. Zwykle są one przeprowadzane z wybranym członkiem danego gospodarstwa domowego. W większości przypadków informatorami są kobiety lub osoby w wieku studenckim[25]. W rezultacie otrzymywane są wypowiedzi o charakterze deklaratywnym, które dodatkowo reprezentują jedną zgenderyzowaną perspektywę. W zależności od tego, jaki wycinek życia rodzinnego stanowi przedmiot badań, będą to deklaracje odnoszące się do kwestii podejmowanych decyzji reprodukcyjnych, powiązanych z nimi koncepcji rodzicielstwa oraz wychowywania potomstwa; następnie podziału obowiązków domowych, częstotliwości wspólnych przedsięwzięć, ilości czasu spędzanej na określonych aktywnościach, takich jak sprzątanie, zakupy, zabawy z dzieckiem, oglądanie telewizji czy w końcu wyobrażeń oraz preferencji związanych z potocznie rozumianym „dobrym życiem rodzinnym". Zadawanie tego typu pytań ma sens, o ile realizujemy projekt o charakterze sondażowym, kiedy za cel stawiamy sobie oszacowanie opinii, zazwyczaj bliżej nieokreślonych środowisk, na temat spraw życia rodzinnego.

W trakcie prowadzonych przeze mnie badań wielokrotnie miałam do czynienia z rozmaitymi deklaracjami słownymi, nawet wtedy, kiedy wcale ich nie oczekiwałam od moich rozmówców. Deklaracje te mogłam jednak weryfikować dzięki zastosowaniu obserwacji uczestniczącej oraz wielokrotnemu powracaniu do tych samych rodzin. Wyrażanie opinii dotyczących kwestii życia rodzinnego było istotne dla moich

25 W tym miejscu chciałabym napomknąć o ogólnym problemie nadreprezentacji kobiet w badaniach dotyczących rodziny. Po pierwsze, wiąże się ona ze społeczno-kulturowym przekonaniem, wedle którego kobieta jest przypisana do sfery domowej, mężczyzna zaś do publicznej. Jedną z konsekwencji tego przekonania jest to, iż kobiety posiadają znacznie szerszą wiedzę na temat życia rodzinnego; uznaje się je za bardziej kompetentne w tych kwestiach. Mężczyzna jest w tym zakresie marginalizowany jako niezainteresowany i posiadający raczej znikomą wiedzę. Po drugie, badania dotyczące rodziny, zwłaszcza jeśli chodzi o role pełnione w rodzinie oraz podział obowiązków domowych, w większości przypadków są realizowane przez badaczki. Tym samym badania mają nieraz charakter zgenderyzowany, bowiem przyjmuje się, że kobiecie z kobietą jest łatwiej rozmawiać.

interlokutorów. Werbalizując je, lokowali swój światopogląd w określonym, modelowym systemie aksjologicznym. Z antropologicznego punktu widzenia możliwość odpowiedzenia na pytanie, na ile działania ludzi pokrywają się z deklaracjami jest sprawą wysoce priorytetową. Nie da się zrozumieć praktyki kulturowej bez wiedzy na temat ideologicznych i systemowych ram, które aktywizują określone działania oraz ich społeczne wyjaśnienia. Przykładowo więc wgląd w życie codzienne, na poziomie którego zawsze dochodzi do zaburzeń ideałów, pozwalał choćby na zaobserwowanie tego, jak powiedzenie: „w mojej rodzinie to dzielimy się obowiązkami po równo" ma się do codziennego życia danej rodziny i z czego może wynikać rozdźwięk między deklaracjami a czynami. Ogólna obserwacja wydaje się prosta – deklaracje rzadko pokrywają się z praktyką. Jednak interesujące jest to, dlaczego ludzie składają pewne deklaracje i dlaczego oczywiste rozbieżności między deklaracjami a postępowaniem są zwykle nieuświadamiane. Dlaczego mówi się, że coś się robi, a wcale się tego nie czyni i jednocześnie jest się głęboko przekonanym, że jednak rzeczywistość jest taka, jak się mówi, a nie jak się ją „robi"? Moi rozmówcy ów rozdźwięk tłumaczyli bardzo różnie: „bo to tak samo z siebie; bo chyba tak jest; bo tak powinno być; bo co mam powiedzieć; a bo to nie takie proste; a tak sobie chlapnęłam; bo dzieci słuchają, bo mąż/żona/teściowa/mama, by usłyszał; bo jesteś obca w zasadzie to, co ci będę mówić jak jest; bo czasem lepiej jest wierzyć i udawać, że wszystko jest w porządku, inaczej nic by się nie udało, nie dałoby się żyć".

To, co jest deklarowane na temat życia rodzinnego zawsze do pewnego stopnia pokrywa się z dominującym (politycznym, medialnym, religijnym, naukowym) dyskursem o rodzinie i pokrewieństwie. Nie spotkałam się jednak z potocznymi dyskursami, które odzwierciedlałby go idealnie. Dlatego też to, co było werbalizowane przez moich rozmówców, określam jako subiektywną ideologię, w obrębie której mamy do czynienia ze zweryfikowanymi w praktyce życia codziennego powszechnymi przekonaniami na temat rodziny. Takie subiektywne ideologie rodzinne to pola uproszczonych, różnorodnych definicji rodziny, elementów wyznawanego systemu wartości oraz znaczeń skupionych wokół bycia z innymi, wyróżnianymi na zasadzie genealogicznej.

1.1. Reprodukcja

O rodzinie wypowiada się państwo, Kościół i szczególnie intensywnie media, które zresztą powtarzają to, o czym rozprawiają pozostali „producenci" dyskursów, przedstawiając je albo w wersjach bardziej estetycznych, albo bardziej sensacyjnych. Z jednej strony, ludzie potrafią dokonać krytycznej oceny takich dyskursów i wysuwać na ich temat przemyślane komentarze, z drugiej jednak strony, poddają się im i to one w dużym stopniu dyscyplinują ich przekonania a w efekcie także zachowania. Pomiędzy tym, co idealne i modelowe a tym, co nieidealne i praktyczne następu-

je jednak sprzężenie. Nie można zaprzeczyć, że to ogólnospołeczne dyskursy służą regulacji systemów wartości i znaczeń, a skoro tak, to w konsekwencji muszą wpływać również na działania społeczne. W przypadku rodziny staje się to najbardziej widoczne w kwestiach takich, jak idea udzielania pomocy krewnym czy koncepcja tego, jak powinna kształtować się relacja między kobietami i mężczyznami. Wpływ potocznych ideologii dotyczących tej ostatniej jest w odniesieniu do życia rodzinnego zaiste przemożny.

Potoczne dyskursy o rodzinie odciskają piętno na polityce rodzinnej, pozwalając na odwoływanie się do wspólnoty wartości, przy czym w centrum uwagi znajdują się wzory prokreacji i macierzyństwa, a poprzez to kobiecości i nieuchronnej dychotomii prywatne *versus* publiczne. W kontekście neoliberalnej ideologii i postsocjalistycznej rekonstrukcji świata mogłoby się wydawać, że pytanie o reorganizację tego, co prywatne i tego, co publiczne jest prostym pytaniem o odnowienie tradycyjnego modelu rodziny jako podstawowej jednostki społecznej, która powinna wspierać państwo i jego ekonomię. Sfera publiczna była rozumiana jako polityczno-instytucjonalna, zaś prywatna jako tradycyjna intymność rodziny. Współcześnie mamy do czynienia raczej z ignorowaniem nowych form prywatności, indywidualizmu i autonomii, wskutek czego rodzina staje się coraz bardziej domeną publiczną i upolitycznioną (Jalusic 2002: 103-118; Rudd 2000: 517-536; Zajicek, Calasanti 1998: 505-527). Polityka rodzinna skupiająca się na zagadnieniu dzietności, ściśle powiązanym ze zjawiskiem niżu demograficznego, obarcza przyszłymi problemami ekonomicznymi państwa przede wszystkim kobiety. Jednoznaczna identyfikacja prokreacji z kobietami wiąże się z koncepcją rodziny i pokrewieństwa, za których podstawę uznaje się diadę matka-dziecko. Diadę absolutnie podstawową, albowiem „naturalną”. Powściągliwość kobiet w sprawie prokreacji, a zatem stosowanie antykoncepcji, dokonywanie aborcji, opóźnianie macierzyństwa przedstawiane jest jako karygodne. Przyczyn, tej fatalnej w skutki powściągliwości, upatruje się w trendzie „nakazującym” kobietom działać egoistycznie, na przykład realizować się zawodowo kosztem życia rodzinnego. Ów niezdrowy trend najczęściej bywa identyfikowany z potocznie rozumianym feminizmem. Nierzadkim przedmiotem dyskursów staje się kryzys rodziny i jej wartości, źródła którego są uznawane za identyczne jak w przypadku kobiecego oporu prokreacyjnego (Alsop, Hockey 2001: 454-471; Morell 2000: 313-322).

Moja próba badawcza rzeczywiście potwierdza zjawisko obniżania się dzietności. Jedynie w 42 przypadkach na 100 rodzin były one współtworzone przez osoby do 18 roku życia. Były to rodziny, do których miałam bezpośredni dostęp. Poza nimi dzięki zastosowaniu metody genealogicznej mogłam przyjrzeć się pod tym kątem znacznie większej liczbie układów rodzinnych, które także ilustrują właściwie ogólnoeuropejską tendencję do niżu demograficznego. Interesujące wydają się natomiast deklaracje osób, z którymi przyszło mi współpracować, wśród których spotkałam niewiele, które nie deklarowałyby chęci posiadania dzieci. Były to wszakże deklaracje warunkowe,

uzależnione przede wszystkim od czynników ekonomicznych. W sferze deklaracji rodzina jest definiowana poprzez małżeństwo, „które jest po to właśnie, żeby były dzieci". Ale w wielu przypadkach ludzie mają dzieci przez przypadek i to ich pojawienie się prowadzi do małżeństwa, które uprawomocnia cały układ. Wydawałoby się, że w stosunku do poprzedników młode pokolenie o wiele częściej preferuje kohabitację i życie w wolnych związkach (por. Kitzinger, Wilkinson 2004: 127-150). Jednak pojawienie się dobra społecznego i publicznego jakim jest potomstwo, wzmaga presję społeczną nierzadko doprowadzającą do legalizacji związku (por. Finlay, Clarke 2003: 415-420; Mynarska, Bernardi 2007: 519-552; Shantz 2004: 181-187). Ludzie uświadamiają sobie siłę tej presji i wchodzenie w „legalne związki" tłumaczą przede wszystkim dobrem swoich dzieci[26]. Ulegają zatem naciskom społecznym pojawiającym się ze strony bliższych i dalszych krewnych, którzy tym samym reprezentują znacznie bardziej abstrakcyjne siły instytucjonalne i polityczne. Znacznie prościej jest wyjaśnić podjęcie decyzji o małżeństwie presją rodziny i chęcią zaspokojenia oczekiwań najbliższych niż uległością wobec ideologii polityki państwowej.

To, czy ludzie legalizują związki, w dużej mierze zależy jednak od statusu ekonomicznego rodzin pochodzenia partnerów. Tam, gdzie mamy do czynienia z niskim statusem społeczno-ekonomicznym, ludzie nie biorą ślubów ze względu na możliwość pobierania państwowej pomocy socjalnej przez samotne matki, wysokie koszty związane ze ślubem, nieopłacalność rozszerzenia sieci krewnych, które może mieć niepożądane skutki natury ekonomicznej czy emocjonalnej. Ta ostatnia przesłanka oznacza, że w sieci krewnych pojawiłyby się kolejne osoby, z którymi „trzeba się układać, w które trzeba inwestować, które mogą czegoś od nas chcieć". Ów splot różnych okoliczności strukturalnych i światopoglądowych powoduje, iż mamy do czynienia z jednej strony z niżem demograficznym, któremu ma przeciwdziałać „polska polityka prorodzinna", a z drugiej strony z deklaracjami ludzi, że jednak pragną mieć dzieci. Ich posiadanie bywa też rodzajem strategii ekonomicznej – ślub i narodziny dzieci to dwa momenty, w których następuje intensyfikacja pomocy płynącej nie tylko ze strony rodzin pochodzenia partnerów (częściej współmałżonków), ale także od osób bardziej odległych w sieci krewnych. Dziecko bywa pretekstem dla pozyskania konkretnych profitów. Rodziny młodych rodziców dają im dom, samochód, pracę, oferują opiekę nad wnukami. Wszystkie te zachowania uwarunkowane są wpisanymi w ideologię pokrewieństwa kompromisami, działaniami i transakcjami, które mogą się potencjalnie pojawić, a które w konsekwencji uruchamiają też mechanizm mniej lub bardziej odroczonego w czasie odwzajemnienia.

26 Pojęcie legalizacji związku świadczy o przypisywaniu większej wartości małżeństwu oraz mniejszej konkubinatowi, tak jakby ów ostatni był stanem lub działaniem o nielegalnym statusie.

W społecznym odbiorze tak zwana polityka prorodzinna nie odpowiada na zapotrzebowania rodziny, zwłaszcza jeśli chodzi o zabezpieczenie socjalne[27], zaś wszelkie zmiany w odniesieniu do koncepcji gospodarstwa domowego, podziału ról i obowiązków, w tym wychowywania dzieci, wprowadzane są powoli lub bywają nie do końca trafione (tak zwane becikowe, alimenty dla samotnych matek, symboliczny urlop „tacierzyński", brak wystarczającej liczby przedszkoli, brak systemu opieki czy aktywizacji osób starszych, brak możliwości skorzystania z urlopu macierzyńskiego przez kobiety prowadzące własną działalność gospodarczą, niedobór mieszkań, itd.). Polityka na rzecz zabezpieczenia socjalnego nierzadko też wymusza powstawanie i trwanie pewnych mechanizmów, które z antropologicznego punktu widzenia wydają się być wpisane w system pokrewieństwa. W efekcie, wynikające z wyobrażeń na temat pokrewieństwa, działania oraz zobowiązania wewnątrzrodzinne zastępują te, które teoretycznie powinny być przedsiębrane przez państwo na rzecz lepszego zabezpieczenia socjalnego swoich obywateli. Przedszkola nie powstają, ponieważ małymi dziećmi opiekują się matki i teściowe kobiet. Brakuje instytucjonalnego systemu opieki nad starszymi osobami, ponieważ zastępuje go opieka dzieci, wnuków, rodzeństwa czy doskonale sprawdzający się w praktyce system pomocy sąsiedzkiej. Dłuższy urlop „tacierzyński" nie jest konieczny, ponieważ dziećmi i tak będą zajmowały się ich matki. Nie usprawnia się polityki mieszkaniowej, ponieważ albo nie mamy nic przeciwko życiu w wielopokoleniowych gospodarstwach domowych, albo zastąpi ją dar w postaci domu/mieszkania od rodzin pochodzenia. Nie ma również potrzeby dokonania prawnej regulacji konkubinatów, ponieważ presja społeczna zmieni je w małżeństwa.

Sprawne działanie rodziny oraz sieci 'krewnych efektywnych' opiera się na systemie ideologicznym, systemie wartości i naszej koncepcji więzi pokrewieństwa jako systemu moralnego. Sama rodzina nuklearna nie byłaby w stanie osiągnąć takiego zabezpieczenia, jakie gwarantuje nam wchodzenie w szeroko rozumiane relacje z krewnymi. Niemniej na poziomie jednostkowym mamy do czynienia z pewnymi sprzecznościami. Oddolne koncepcje odnoszące się do życia w rodzinie, pełnienia w niej określonej roli i realizowania określonych zadań okazują się ambiwalentne. Moi rozmówcy często opowiadali o tym, że „właściwie to nie są zbyt szczęśliwi, że nie podoba im się ich życie; że zasuwanie na rzecz rodziny, nieustanne kompromisy, tłumienie własnych pasji, pragnień bywa destrukcyjne; z drugiej strony, cóż można na to poradzić? w rodzinie o to chodzi: trzeba iść na kompromisy, zaciskać zęby,

27 W książce posługuję się dwoma pojęciami: 'zabezpieczenie społeczne/socjalne', które odróżniam od 'bezpieczeństwa społecznego'. Pierwsze z nich odnoszę do politycznych oraz zinstytucjonalizowanych przedsięwzięć w zakresie zapewnienia względnego społecznego dobrobytu, drugie natomiast do codziennych strategii podejmowanych przez ludzi w celu zaspokojenia potrzeb ekonomicznych oraz emocjonalnych – tu głównie mam na myśli zjawisko wzajemnej pomocy oraz proces rozszerzania sieci krewnych na tak zwanych znaczących innych.

tolerować, rodziny się nie wybiera". W praktyce jednak ludzie nie wyrażają wprost odczuwanego przez nich braku szczęścia, niezadowolenia, zmęczenia, bardzo osobistych wrażeń i odczuć. To jest między innymi przyczyną, z powodu której realizacja jednego z moich założeń metodologicznych, dotyczących nieprzeprowadzania wywiadów i podążania za rozmówcami, zakończyła się sukcesem. Niektórzy z moich interlokutorów możliwość wypowiedzenia się o życiu rodzinnym traktowali jako rodzaj psychoterapii. Nie chodzi mi tu jednak o narzekanie, czy plotkowanie, lecz o pewien rodzaj autorefleksji nad tym, „kim są, co robią i dlaczego nie jest tak, jak miało być". Więcej ambiwalentnych odczuć, wyrażały kobiety, które z jednej strony, mają dzieci, mężów i „siłą rzeczy" ich kochają, „No bo jak inaczej? W końcu to dzieci i mąż", ale z drugiej strony, gdyby „wiedziały z czym to się wiąże, wolałyby nie wchodzić w taki układ". Ludzie definiują życie rodzinne jako „nieustanne kompromisy, zmuszanie się do szacunku, stoickiego spokoju, wolą sobie popłakać w poduszkę". Znacznie częściej i wyraźniej takiej autodyscyplinie poddają się kobiety, robiąc to dla dobra dzieci lub z wdzięczności, albo zaspokajając własny interes: „chociaż mam dość, nie odejdę, bo oczywiście dzieci, mało zarabiam i okazałabym się niewdzięczną suką, teściowa dała nam dom, mam gdzie mieszkać, mam co jeść, jest jak jest; jak patrzę na moją matkę, siostrę, to w końcu dochodzę do wniosku, że tak źle nie jest, przynajmniej nikt mnie nie bije".

1.2. Rodzina patriarchalna i feminizm

> Matka: Mój mąż to życia nie zna, więc jak mnie nie ma dziesięć minut na podwórku, to od razu robi wielkie poszukiwania, ale to mama jest oczywiście głową rodziny. Muszę nimi rozporządzać. Mama to mama, ale gospodarstwem rządzi ojciec. Głową rodziny jest mój mąż, ale to ja jestem tak zwana szyja, która tą głową kręci!
>
> Córka: Tylko dlaczego mama tylko się synem zawsze chwalisz?!
>
> Matka: Oj no, bo on głową rodziny później będzie i tylko jednego syna mam. Ale was też bardzo kocham. Chcielibyśmy, żeby gospodarstwo odziedziczył nasz syn, bardzo istotna sprawa. Takie przetrzymywanie rodu trochę (...) Mąż nie gotuje w ogóle, nawet łącznie z tym, że nie zrobi sobie herbaty. Wszystko my mu musimy podać.
>
> Córka: Tata to by się zagłodził, gdyby sam gotował.
>
> Matka: Wiesz, co? Moje córki się trochę buntują, jak tak mówię, że trzeba Bartkowi i tacie kolację, czy tam jeszcze jak wuja Krzychu był, to też wujowi, czy tam jakiś kolega przyjdzie do Bartka pomóc, to trzeba zrobić tą kolację. To one na to: >>Ooo! Mają ręce, niech sobie zrobią!<< A ja tam nie wiem... U nas w domu też mama robiła wszystko dla taty, więc ja mam jeszcze wpojone, że mężczyźnie trzeba podać to jedzenie, nie? Czy herbatę zrobić, czy coś. Ja wiem, że to jest wygodne dla mężczyzn, ale to jest takie oddanie szacunku dla mężczyzn, że mężczyzna jest najważniejszy, nie?

To znaczy, ja nie mówię, że trzeba usługiwać całkowicie, ale jedzenie trzeba podać. Nie, że on sobie bierze sam z garnka, bo my tego nie lubimy, nie? Bo ja jestem osobą taką zgodną. Jak ktoś koniecznie chce mieć rację, to ustępuję, nie? I tak robiłam. Po prostu ustępowałam mojemu mężowi, bo on chciał wciąż postawić na swoim. Ja nie chciałam kłótni, no to ustępowałam. Ale koniec końców przychodził moment, że on dochodził do wniosku, że ja mam rację! Rozumiesz? I to po prostu trzeba sobie wymodelować (...) Nie jest to dobre, jak kobieta siedzi w domu i zajmuje się tylko gotowaniem i dziećmi. To jest kobiecie potrzebne – ten kontakt z drugim człowiekiem czy inne towarzystwo, nie? Jest to potrzebne. To nie umniejsza wcale bycia w rodzinie, to tylko powoduje, że kobieta staje się bardziej obyta, nie? A taka kobieta, co całe życie spędza w domu, to zazwyczaj niczego nie wie, bo ona widzi tylko ten dom, nie? To jest takie uwiązanie tej kobiety, nie? Ale feministki... bo one znowu, że mężczyzna im jest niepotrzebny, a mężczyzna jest potrzebny, druga połowa jest potrzebna, nie? Już niezależnie od tego jacy są potem różni, ale mimo wszystko są potrzebni.

Córka: No... ja bym na temat feministek z mamą nie dyskutowała. Mama uważa, że mój brat nie powinien sobie robić sam herbaty. Jak go mama tak nauczy, to ciekawe gdzie on żonę znajdzie, co mu będzie tak usługiwała?

Matka: No, bo one się boją, że to jest usługiwanie mężczyźnie, nie? Ale to nie jest tak do końca, nie? Jeśli mężczyzna jest wartościowy, to warto. Taka jest wartość człowieka, to mężczyzna musi być tym najważniejszym! Tą głową i kobieta, nie mówię, że ma być jego służącą, ale powinna mu usłużyć...Nie wiem, ja przynajmniej mojemu mężowi muszę podać, on nawet sobie skarpet z szafy nie wyciągnie, nie? Tylko musi mieć ułożone i...

Córka: Widzisz? Prawdziwa feministka!

Matka: Jak muszę wyjść, wyjechać, jak mnie nie ma, to masakra! Masakra! Nie wychodzi mąż... Naprawdę... Ja wyjechałam, a mąż nie miał się w co ubrać. No wyjechałam na jedną noc na przykład, to mój mąż miał kłopoty z moimi córkami, bo one mu tak mówiły: >>No, tata już! Sam musisz! Pora usamodzielnić się wreszcie!<< Wszystko trzeba było mu podać, zrobić, nie? Może tu trochę dogadzamy tym naszym mężczyznom, ale tak zawsze było[28].

Powyższa rozmowa ma służyć jako wstęp do rozważań dotyczących ideologii rodziny patriarchalnej. W tym przypadku rozmowę prowadzą blisko spokrewnione kobiety i pojawia się w niej kwestia feminizmu oraz idei symbolicznej dominacji mężczyzny – męża i syna. Feminizm głównie jako pewien rodzaj światopoglądu nierzadko był podnoszony zarówno przez moich rozmówców, jak i rozmówczynie.

28 Fragment rozmowy kobiet pochodzących z rodziny Baranów (nr 46). Matka pełni funkcję sołtyski w jednej z miejscowości zlokalizowanej w powiecie śremskim (około 25 kilometrów od Poznania).

Odniesienia do feminizmu pojawiały się głównie w kontekście prac i obowiązków domowych, roli żony, refleksji nad zmianami, jakie zaszły w sferze domowej w porównaniu z domami rodzinnymi, konkretnie zaś z działaniami i zachowaniami matek i babć. Ogólnie rzecz biorąc, zarówno mężczyźni, jak i kobiety negują feminizm jako kojarzący się z byciem „nieszczęśliwą, niepełną", a także z lenistwem, antykatolicyzmem, agresją, byciem złą żoną, postacią antykobiecą, pozbawioną najistotniejszego przymiotu – macierzyństwa. Tak więc, na poziomie deklaracji mamy do czynienia z postawą "antyfeministyczną", kultywującą ideologię, w której to mężczyzna pełni symbolicznie rolę dominującą, innymi słowy ideologię tradycyjnego modelu relacji między kobietą a mężczyzną. W praktyce kobiety i często mężczyźni realizują postulaty feministyczne. Wystarczy wskazać na aktywność ekonomiczną kobiet, świadomość działań i kompromisów, negocjację ról i obowiązków czy samodzielność finansową kobiet.

> Jest porządek, hierarchia, po staremu, wszyscy wiedzą, w co grają, a grają w to: kobieta ma rolę żony i matki i się ją do tej roli wychowuje. Nie potrafi zarobić większej forsy, więc powinna wyjść za mąż, żeby mąż ją utrzymywał, a ona wtedy prowadzi mu dom. Jeśli nie będzie podporządkowana, nie wyjdzie za ten mąż i wtedy nie będzie miał ją kto utrzymywać, a sama nie potrafi zarobić. Fajnie, prosto. Takie święte przekonanie to to, że kobieta nie zarobi na siebie. Tak bywało, ale odkąd możemy pracować zarobkowo i dysponować zarobionymi pieniędzmi, szerzy się inne zjawisko, mianowicie samotne macierzyństwo. Widać część kobiet, jeśli tylko może, nie wchodzi w niepasujące im układy. Kobieta, która wiąże się z entuzjastą patriarchatu godzi się na podporządkowanie i służebność za coś - tu za większe pieniądze. [Jabłońska, 43 lata, Poznań]

Pojęcie społeczeństwa patriarchalnego, patriarchatu czy patriarchalnych relacji, o których tu mowa odnosi się do sfery dyskursów potocznych jako alternatywnych w stosunku do dyskursów o reprodukcji. Na poziomie naukowym koncepcja patriarchatu oznacza formę struktury społecznej opierającej się na patriarchalnych grupach pochodzeniowych, patrylokalnym małżeństwie, gdzie system dziedziczenia oraz sukcesja odbywa się w linii męskiej (Szynkiewicz 1987c: 271). Zatem utożsamianie patriarchatu z wcale nie tak oczywistą męską dominacją oraz dyskryminacją kobiet jest błędne a użycie tego pojęcia sygnalizuje jego potoczne znaczenie. Nadmienić należy także, iż w odniesieniu do teorii pokrewieństwa koncepcja patriarchatu pojawia się w zestawieniu z inną, właściwie opozycyjną koncepcją matriarchatu, którego istnienie nigdy nie zostało udowodnione. W *Matrilineal Kinship* David M. Schneider (1961: viii) dokonał rewizji kilku dekad akademickiej debaty nad matriarchatem, stwierdzając, iż uogólniony autorytet kobiet wyobrażony przez Johanna J. Bachofena nigdy nie został zaobserwowany w żadnym z matrylinearnych społeczności i jest w zasadzie jedynie zapisem legend oraz mitów. Możliwość istnienia matriarchatu została odrzucona także w tekstach feministycznych, na przykład przez Michelle Rosaldo i Louise Lamphere w książce *Women, Culture and Society* (1974: 1-16), którą roz-

poczęły od radykalnego (później wycofanego) stwierdzenia o uniwersalności męskiej dominacji. Autorki uznały, że wszystkie współczesne społeczeństwa są do pewnego stopnia zdominowane przez mężczyzn i chociaż stopień i rozmiary żeńskiej subordynacji jest zróżnicowany, to asymetria między płciami jest faktem uniwersalnym. W końcu Sherry Ortner (1974: 67-88) wykazała, iż męska dominacja nigdy i nigdzie nie miała charakteru totalnego. W wielu kulturach kobiety posiadały władzę, co faktycznie neutralizowało twierdzenie o doniosłości prestiżu mężczyzn. Kobiety mogą w rzeczywistości dysponować znaczącą ilością władzy, autorytetu, autonomii i prestiżu w systemach, w których mężczyźni są jedynie formalnymi liderami. Choćby w przytoczonej na początku rozdziału rozmowie matki z córką jasne staje się, iż nie istnieje żaden prosty binaryzm w relacjach między kobietami i mężczyznami. Sądzę, iż zazwyczaj mamy do czynienia z wieloma społecznymi alternatywami światopoglądowymi i ich realizacjami w kontekście żeńsko-męskich relacji, nawet jeśli za ich podstawę będziemy przyjmować jeden model. Nierówność może być konstruowana poprzez różnice płci, ale warto przywołać argument, iż płeć kulturowa jest konstruktem zmiennym historycznie i transakcyjnym społecznie. Różnica między kobietami a mężczyznami stała się nośnikiem wartości oraz określonych układów władzy w odniesieniu do „innego". Z tego punktu widzenia płeć kulturowa jako zasada dla społecznej klasyfikacji ludzi niekoniecznie musi się wiązać z pozytywną lub negatywną oceną (Strathern 1987: 20).

W odniesieniu do rozważań nad pokrewieństwem i rodziną we współczesnym społeczeństwie polskim użyteczność pojęcia patriarchatu jest zatem znikoma. Przede wszystkim społeczeństwo polskie nie reprezentuje typu pokrewieństwa unilinearnie patriarchalnego. Nasz system pokrewieństwa posiada właściwości systemu bilateralnego. Dziedziczenie ani prawnie, ani praktycznie nie jest prowadzone wyłącznie w linii ojca, będąc uwarunkowane innymi czynnikami niż płeć. Powiązania genealogiczne członków rodzin, z którymi pracowałam, nie potwierdzają wyraźnej genderyzacji w tym względzie. Za przejaw patriarchalizmu uznać natomiast można tradycję transmisji nazwiska w linii męskiej. Jest ona nadal istotna i wyodrębniana zarówno w ogólnospołecznym systemie wartości, jak i w systemie instytucjonalnym. Kobieta może zachować swoje panieńskie nazwisko, ale dziecko urodzone w czasie pozostawania w związku małżeńskim z mężczyzną nie otrzymuje w sposób automatyczny jej nazwiska, chyba że zostało to ustalone inaczej przed zawarciem małżeństwa (Fowler, Fuehrer 1997: 315-320). Mówi się też o patriarchalnym modelu rodziny, który utożsamiany jest z pojęciem rodziny tradycyjnej, czyli takiej, w której podział ról i obowiązków między małżonkami jest klarowny i ukształtowany w ten sposób, że rolą kobiety jest zajmowanie się domem oraz opieka nad dziećmi, natomiast zadaniem ojca, definiowanego jako głowa rodziny, jej ekonomiczne utrzymanie. Odnosząc się do przeprowadzonych przeze mnie badań, można powiedzieć, że taka formuła rodziny rzadko istnieje nawet w deklarowanej postaci, a już z całą pewnością nie na

poziomie praktyki. Użycie pojęć takich jak: patriarchalność czy patriarchalizm ma sens przede wszystkim symboliczny. Jeśli posługuję się nimi w książce, to traktuję je metaforycznie, dla podkreślenia ideologicznej dominacji męsko-centrycznego punktu widzenia.

Poziom przemieszania elementów ogólnych dyskursów o rodzinie z ideologiami i światopoglądami jednostkowymi pełen jest alternatywnych wizji życia rodzinnego. Katolicka moralność, niekiedy wręcz dewocja, mieszają się z buddyzmem, wiarą w reinkarnację, mistyczną psychoanalizą, koncepcjami wymiany energii, różnym stosunkiem do ciała czy przestrzennej organizacji domu. Warianty modelu rodziny, relacji między kobietami i mężczyznami, funkcjonowania domu ulegają nieustannym przemianom w zetknięciu z życiowymi sytuacjami. W przypadku rodzin, z którymi pracowałam można wymienić między innymi transseksualizm, utraty domów, tragiczne wypadki, romanse, rozwody, czy problemy związane z bezpłodnością, które to skutecznie zaburzyły idee na temat życia rodzinnego bazujące na wyznacznikach ogólnospołecznych i aksjologicznych, generując ich wewnątrzrodzinne zindywidualizowane i subiektywne wersje.

2. Ideologia pokrewieństwa

Informacje jakie zazwyczaj pozyskuje się za pomocą metody genealogicznej posiadają trzy poziomy: kategorialny, prawny (ideologie) i zachowaniowy. Wszystkie one zazębiają się ze sobą i nie są autonomiczne względem siebie. Ogólnie mówiąc, poziom kategorialny jakichkolwiek danych empirycznych odnosi się do sposobu, w jaki ludzie konceptualizują i dokonują klasyfikacji otaczającego ich świata. W kontekście pokrewieństwa będzie to sposób jego uporządkowania wedle terminologii pokrewieństwa. Poziom kolejny dotyczy zasad normatywnych, czyli prawnie lub moralnie obowiązujących reguł oraz wartości wyrażanych w systemie terminologicznych kategorii (np. mogą to być reguły zawierania małżeństw). Trzeci poziom – zachowaniowy jest niejako poziomem wykonania koncepcji związanych z pokrewieństwem; odnosi się do systemu normatywnego, ale w praktyce jest to bardziej jego interpretacja niż realizacja.

Ideologia pokrewieństwa może być ujęta w podobny sposób jako składająca się z trzech przenikających się wzajemnie elementów. Po pierwsze, zawsze będzie to ogólna, kulturowa i społeczna koncepcja pokrewieństwa, nieuchronnie wpisująca się w obowiązujący i legitymizowany system aksjologiczny. Koncepcja ta funkcjonuje w kontekstach politycznym, religijnym oraz ekonomicznym. Po drugie, są to ideologie rodzinne kształtowane oddolnie, których istotnym zadaniem jest konsolidacja działania sieci pokrewieństwa. W nich zawiera się pamięć oraz przekazywana z pokolenia na pokolenie wiedza o krewnych, najczęściej sprzężona z ich statusem społeczno-kulturowym. Po trzecie wreszcie, są to ideologie indywidualne, których

wytwórcami i nosicielami są poszczególni członkowie rodzin wchodzących w skład sieci pokrewieństwa. Zajmowanie się działaniami i zachowaniami ludzi, które mają dla nich znaczenie nie oznacza, że wystarczy opis zewnętrznie obserwowanych aspektów tych działań. Poglądy, teorie, opinie i motywacje ludzi zawsze pozostają bardzo istotne, warunkując to, co możliwe jest do zaobserwowania oraz stanowiąc punkt odniesienia dla interpretacji. Jako badacze w pierwszym rzędzie mamy do czynienia ze społecznymi teoriami i systemami klasyfikacji zjawisk, które obdarzamy naukowym zainteresowaniem. Społeczne teorie i klasyfikacje są kolektywnymi reprezentacjami tych zjawisk, i w tym sensie nie mają wiele wspólnego z emocjonalnymi uwikłaniami jednostek. To, co pozostaje istotne, nim dotrzemy do praktycznych wymiarów życia społecznego to wiedza, jednakże pamiętać należy, że ludzie nie muszą posiadać wyrazistych teorii na temat tego, czym interesuje się antropolog. Oznacza to, że zasady życia rodzinnego są dla ludzi generalnie logiczne i jasne, ale ich mechanizm wynikający z reguł działania pokrewieństwa już niekoniecznie. Wiedza nigdy też nie jest równo dystrybuowana wśród poszczególnych grup czy kategorii osób, które tworzą określoną społeczność. I tak wiedza oraz kompetencje w sprawach rodzinnych będą odmienne wśród kobiet i mężczyzn, osób młodych i starych, ubogich i bogatych. Wiedza na temat krewnych oraz historii rodzinnych rzadko bywa koherentna a jej logika często okazuje się być sytuacyjna.

Klasyczne teorie pokrewieństwa były zainteresowane raczej prawnym kontekstem tego zjawiska. W konsekwencji antropolodzy eksplorowali takie tematy, jak obowiązujące w danej społeczności zasady dziedziczenia i pochodzenia, reguły zawierania małżeństw czy zakaz kazirodztwa. Rozważania na ich temat często jednak rozmijały się z tym, co działo się faktycznie w danym kontekście społecznym. Oczywiście trudno sobie wyobrazić, aby etnograficzne analizy całkowicie pomijały te aspekty, jednak ich nadmierne uwypuklanie może okazać się problematyczne. Przede wszystkim chodzi o ontologiczny status zebranych informacji oraz rozbieżności między poziomem normatywnym a praktyką społeczną. W studiach nad pokrewieństwem tendencja do traktowania poziomu praktyki społecznej jako nieproblematycznej długo była obecna i nawet jeśli się do niego odnoszono, to jedynie w przypadkach, kiedy określone naukowo reguły nie działały. Bezkrytyczne zastosowanie metody genealogicznej generowało nieadekwatną wiedzę terenową reprezentującą wiedzę ogólną pomijającą zasady stosowane w praktyce, odrzucającą odniesienia do aktualnych sytuacji i zracjonalizowaną. Przyglądanie się jedynie zwerbalizowanym regułom może dać złudne wrażenie, że oto społeczna praktyka jest egzekucją modeli. Tymczasem działa ona na podstawie wyuczonej, lecz często nieuświadamianej ignorancji w stosunku do ideałów, a jej istotnym elementem jest wiedza praktyczna (habitus), której informatorzy zazwyczaj nie potrafią zwerbalizować. Wiedza i ideologie odnoszące się w tym przypadku do pokrewieństwa i życia rodzinnego są więc manifestacją habitusu, nie zaś jego wyjaśnieniem.

Ideologia pokrewieństwa oznacza układ idei, który oczywiście odnosi się do niezwykle istotnej sfery życia społecznego. Oczekuje się, że te idee zostaną sformułowane jako słowa i zostaną wyrażone w postaci zwerbalizowanych zachowań. W tym sensie antropologia próbuje przyjrzeć się temu, jak dalece idee dotyczące pokrewieństwa są wyrażane w tym, co się mówi oraz działaniach stanowiących spójną całość, a także jak i czy w ogóle są one połączone z innymi rodzajami idei społeczno-kulturowych. Zatem mówiąc o ideologii pokrewieństwa, stawia się pytania o to, jakie idee posiadają ludzie na temat „natury" pokrewieństwa? Jakie wzory zachowań są charakterystyczne dla bycia w relacjach pokrewieństwa? Jakie są co do nich oczekiwania i czy są wyrażane jako pewne generalizacje? Na ile ludzie integrują te idee z poziomem strategii działań codziennych? Oraz, jak wyobrażamy sobie rolę pokrewieństwa (por. Firth, Hubert, Forge 1969: 87-88)?

Termin pokrewieństwo rzadko bywa używany w mowie potocznej. Jego zastosowanie przez moich rozmówców było raczej prowokowane przez fakt zastosowania metody genealogicznej. Zazwyczaj mówiono o rodzinie oraz krewnych, przy czym pojęcie krewnych okazywało się niejednoznaczne. Niektórzy z moich rozmówców jako krewnych traktowali powinowatych, inni zaś, przeciwnie, nie uznawali tych ostatnich za godnych uwzględnienia wśród powiązań pokrewieństwa. Wobec tego przyjmuję, iż termin rodzina jest powszechnym i ogólnym terminem odnoszącym się do relacji pokrewieństwa i zarazem powinowactwa. Oznacza to, że operuję taką definicją pokrewieństwa, jaką posłużyli się moi rozmówcy. Należy jednak zaznaczyć, iż taka kulturowa idea pokrewieństwa, jak każdy inny wytwór społeczny, nieustannie podlega przemianom. Zmiany te warunkowane są między innymi czynnikami zewnętrznymi względem wyobrażenia systemu pokrewieństwa postrzeganego jako zjawisko o charakterze biologicznym. Czynnikami tymi są polityka, ekonomia, religia i media. Forma i funkcjonowanie pokrewieństwa, łącznie z jego rozpoznawaną terminologią, jest kulturową odpowiedzią na potrzeby społeczne. Te zaś sprzężone są z kontekstem ekonomicznym i politycznym, zwłaszcza z polityką społeczną państwa. Regulacja sposobu ich zaspokajania jest legitymizowana i reprodukowana w obrębie ogólnospołecznego dyskursu.

Idea pokrewieństwa, za którą kryją się określone normy, prawa, obowiązki i przywileje jest znacznie szersza od idei więzi krewniaczych. Na poziomie praktyk kulturowych rola pokrewieństwa ogranicza się do pewnego fragmentu sieci powiązań między krewnymi. Ów fragment pokrywa się z ideą rodziny. Na podstawie przeprowadzonych badań twierdzę, iż praktycznego wymiaru nigdy nie posiada cała sieć krewnych, lecz po prostu tak zwana rodzina, która definiowana jest przez relacje, uczucia i zażyłe więzi, jakie łączą jej uczestników. Za centrum rodziny uznaje się związek dwojga ludzi płci przeciwnej, zazwyczaj jest to małżeństwo. W konsekwencji rodzina, przynajmniej w rozumieniu moich rozmówców, obejmuje rodziny pochodzenia obojga partnerów (ich rodziców, rodzeństwo i dziadków) oraz rodzinę nuklearną, którą sami tworzą

(oni oraz ich dzieci). Podsumowując, w tym „oddolnym" ujęciu rodzina to: „moja mama, mój tata, moje rodzeństwo, moi dziadkowie, moja żona/mój mąż, moje dzieci i moi teściowie". W praktyce bywa jednak tak, iż rodzinę tworzy zupełnie odmienny układ relacji. Takie przypadki w najwyraźniejszy sposób dowodzą, iż rodzina stanowi także wspólnotę o charakterze afektualnym, prawnym, umownym i nie jest budowana jedynie w oparciu o fakty biologiczne.

Pojęcie krewnego najczęściej pozbawione jest dozy sentymentalizmu, przez co nabiera charakteru znacznie bardziej neutralnego niż pojęcie rodziny. Rodzina konotuje bliskość i intymność; identyfikujemy się z nią i przypisywanym jej emocjonalnym ciepłem. Krewny natomiast konotuje większy dystans społeczny oraz moralny obowiązek zamiast emocji (Firth, Hubert, Forge 1969 89-93). Jednakże moralna właściwość wpisana w pokrewieństwo może przybierać różne formy. Może być to obowiązek zgadzania się na utrzymywanie kontaktu z krewnymi, szanowanie opinii krewnych, przyjmowanie rad od krewnych, przyznanie krewnym prawa do interweniowania w sytuacjach konfliktowych i udzielania nagany w przypadku niekonwencjonalnych zachowań. W tym wymiarze pokrewieństwo jest rodzajem systemu moralnego, w którym na plan pierwszy wysuwają się pomoc oraz obowiązek. Ogólnie rzecz biorąc, moralny obowiązek jest zależny od dystansu genealogicznego, pomoc zaś od emocjonalnego. W obydwu przypadkach pod uwagę należy wziąć: potrzebę, (samo) interes oraz możliwości. Tworząc rodzinę oraz będąc uwikłanymi w sieć krewnych, podświadomie kontrolujemy te trzy elementy uruchomiające mechanizm udzielania pomocy oraz wywiązywania się z określonych obowiązków. Kontrola taka odbywa się przez regulowanie intensywności i częstotliwości podtrzymywania kontaktu, które może przybrać formę odwiedzin, telefonowania, e-mailowania, pisania listów i udziału w rytuałach rodzinnych, z okazji takich jak święta religijne, rocznice, celebracje momentów przełomowych – ślubów, pogrzebów, ukończenia szkół, studiów, powrotów z emigracji zarobkowej. Ideologia pokrewieństwa zakłada dwukierunkowość relacji pomiędzy krewnymi, a więc także pomocy oraz wypełnianych obowiązków zasadzających się na wzajemności, poczuciu winy (wiążącym się z wypełnianiem roli krewnego) oraz presji ze strony innych krewnych. W swym moralnym aspekcie ideologia ta nie stanowi serii relacji ani związków symetrycznych. To raczej konstelacja, w której moralna odpowiedzialność każdej strony postrzegana jest przez pryzmat pokrewieństwa. Relacje krewniacze reprezentują coś, co postrzegane jest jako dane w życiu społecznym. Dlatego też przypisuje się im osobliwą, nieuniknioną wartość moralną, a wypełnienie moralnych obowiązków względem krewnych na różnych poziomach może być odczuwane jako uciążliwe. W ten sposób można zrozumieć dlaczego sprawy krewnych, innymi słowy sprawy rodzinne, wiążą się ze skrajnymi emocjami.

Na bardziej oddolnym poziomie można natomiast mówić o ideologiach rodzinnych, którymi dysponują szeroko rozumiane, ze względu na ich zróżnicowane kon-

figuracje, rodziny. W skład takich ideologii wchodzą: wiedza, pamięć, deklaracje, system wartości i symboli rodzinnych, preferowany styl życia, moduły pomocy udzielanej i pobieranej, więzi emocjonalne, wartości religijne, mity rodzinne i historie. Dodatkowo jest ona współkształtowana przez status społeczny i ekonomiczny. W tej sferze ludzie dokonują pewnego rodzaju autoprezentacji, tu mamy do czynienia z wizjami „tego jak to było, jak jest i jak być powinno". Ideologie rodzinne bywają oczywiście wprowadzane w życie, ale nie dzieje się tak zawsze. Nie należy ich również odczytywać jako ukształtowanych raz na zawsze. Są dopasowywane, redefiniowane w odniesieniu do tego, co się stało, jakie były reakcje członków rodziny na konkretne wydarzenia, jakie działania są podejmowane w kontekście codzienności.

3. Pamięć i wiedza

W perspektywie antropologicznej pamięć to mechanizm porządkujący doświadczanie człowieka. Nigdy nie jest odzwierciedleniem przeszłości, lecz jej przekładem, a kontekstem pamiętania jest zawsze czas teraźniejszy. Rodzinne narracje moich rozmówców sytuowały owo „dawniej" w relacji do „teraz". Ich pamięć porządkowała pewne wybrane wydarzenia z przeszłości w sposób tymczasowy, dramatyzowała je jako rzeczy, które były i wyglądały inaczej (Brocki 2003: 94). W kontekście metody genealogicznej pamięć ludzi, których więzi pokrewieństwa są odtwarzane jest najważniejsza. W rzeczywistości bowiem otrzymujemy wszelkie informacje o nich wyłącznie dzięki temu, że ktoś pamięta, wie oraz posiadaną wiedzę pielęgnuje. Pojawia się pytanie, dlaczego ludzie przechowują, w dużej mierze nieświadomie, wiedzę na temat krewnych? Jest to przecież wiedza o bardzo szczegółowym charakterze dotycząca dat urodzin, ślubów, śmierci, rozwodów, często także dat związanych z pewnymi sytuacjami, takimi jak przeprowadzki, spotkanie kogoś, wakacje, remonty, prośby o pomoc. Często pamięć moich rozmówców o tych detalach była uśpiona, a jej rozbudzenie następowało, kiedy zaczynali dyskutować między sobą w sytuacji badawczej, kiedy to uruchomiane były ich skojarzenia. Podawanie sobie dat ślubów krewnych następowało, na przykład poprzez uprzednie przypomnienie sobie „jaka była wtedy pogoda, jaki miało się wtedy samochód, w co było się ubranym, kto był na tym ślubie i weselu, kto miał już dzieci, co podano do jedzenia, jak bardzo było się pijanym, czy się tańczyło, czy było wesoło, czy żyli jeszcze wtedy dziadek i babcia". Pamięć o krewnych jest więc w pewnym stopniu kolektywna, a poprzez to dynamiczna – każdy pamięta inaczej, ponieważ czyni to z innej perspektywy. Przykładami takiego dynamicznego i sytuacyjnego przypominania sobie, uruchamiania pokładów wiedzy nie tylko o krewnych, ale o przeróżnych zdarzeniach, w jakich brali udział, mogą być wszystkie wywiady przeprowadzone za pomocą *KNQ*, jakie prowadziłam nie z jednym, wybranym tak zwanym ego, ale ze wszystkimi obecnymi w danym momencie mieszkańcami domu. Były to wywiady, które pokazały, iż pamięć i wiedza

o krewnych nigdy nie jest identyczna dla każdego członka rodziny. Stanowiły także niezwykle żywiołowe pole interakcji. Wyobraźmy sobie pokój gościnny w niewielkim domu w Dziekanowicach należącym do rodziny Błaszczyków.

> Znajduję się pokoju wielkości około dwudziestu metrów kwadratowych, z żółtymi ścianami, stojącym na środku wysokim stole, przy którym postawione zostały zbyt niskie, w każdym razie dla mnie, krzesła. Zasiadam przy tym stole, którego blat mam na wysokości niemal pach, czuję się jak dziecko, po mojej prawej znajdują się drzwi wejściowe prowadzące do kuchni, po lewej dwa niewielkie okna zasłonięte firankami, za mną stoi szafa, a na przeciwko mnie wersalka, na której na początku siedzi tylko Babcia – matka mojego głównego rozmówcy, który zajmuje krzesło obok mnie. Nad sofą wisi oleodruk przedstawiający świętą rodzinę, w pokoju znajduje się tykający zegar, stół jest przykryty obrusem, piję kawę z fusami, które przy piciu zostają mi między zębami. Zaczynamy. Babcia przekrzykuje raz po raz swojego syna. Przychodzi żona mojego rozmówcy – siada obok Babci. Następnie zjawiają się: najmłodszy syn, średni syn, najstarszy syn z jednym z kuzynów mieszkających we wsi obok, w końcu zaś brat mojego rozmówcy. Osiem osób. Kłócą się, śmieją, dywagują o tym kto, gdzie, kiedy, jak. Przygotowują jedzenie, herbatę, kawę, wyciągają resztki ciasta, które zostało po niedzieli. Jest głośno, jest zamieszanie. Moi rozmówcy zmieniają miejsca, w których siedzą, stoją, kucają. Podchodzą do siebie, wymachują rękoma: >>A pamiętasz? To nie tak! Co ty gadasz?! Ja tam nie wiem, babcia pamięta. Eee tam, babcia jest stara! Stary to ty jesteś, co ty pieprzysz?! A brat powie jak ma na imię jego teściowa, co? Nie pamiętasz! Obrażam się! A dziecko tego, to ile może mieć lat teraz? Mmmm, no urodziło się chyba wtedy, kiedy Asia<<. Pytam więc: >>Kim jest Asia?<< A w odpowiedzi słyszę: >>Ale która? Bo jest kilka...<<[29].

Zawsze powracamy do przeszłości, ponieważ jest ona punktem oparcia, źródłem przynależności, składających się na tożsamość. Pamięć musi być uwzględniana przez antropologię. Słuszność ma Katarzyna Kaniowska (2003: 58), pisząc: „Za jedną z najważniejszych cech współczesnej antropologii uznałabym w tym przypadku włączenie do procesu pozalogicznych elementów poznania oraz uprawomocnienie subiektywizmu w poznaniu. Uznanie subiektywizmu jako dodatkowej wartości oraz dostrzeżenie, że wartość ta pojawia się w dialogu, który buduje wiedzę obu uczestników tegoż dialogu, jest ważne, ponieważ tym samym dostrzega się, że wiedza antropologii wyrasta z subiektywnego doświadczenia, przeżycia, interpretowania i rozumienia świata przez badanego, a także z subiektywizmu doświadczenia, przeżycia, interpretowania świata badacza, i to zarazem jego własnego świata, jak i rzeczywistości badanej". Takie podejście uprawomocnia pamięć jako źródło wiedzy antropologicznej, jako jej przedmiot oraz narządzie jego poznania. W zasadzie, kiedy rozmawiamy z ludźmi zawsze będziemy mieli do czynienia z opowieściami o przeszłości, a zatem z historiami

29 Fragment mojego dziennika badawczego, który prowadziłam w Dziekanowicach między marcem a majem 2007 roku.

życia. „Rozpatrywać i badać pamięć to badać narracje o przeszłości. Pamiętając, każdy z nas staje się autorem tej narracji, co sprawia, że będąc narratorem i bohaterem naszej przeszłości, to my nadajemy jej sensy" (Kaniowska 2003: 62). Zatem narracja wywoływana przez pamięć opisuje, tłumaczy działania, relacje i stany z przeszłości – w tym przypadku związane z życiem rodzinnym. Pamięć uruchamia podmiotowy pierwiastek w sposób podobny do tego, który ma miejsce w akcie twórczym; realizuje się semantycznie. To, co dla antropologicznej analizy pozostaje kluczowe to wyobrażenie podmiotowego ja oraz jego stosunek do omawianego fragmentu rzeczywistości codziennej. Ponownie cytując słowa Kaniowskiej: „Pamięć nieustannie konstruując znaczenie tego, co było, jest zależna od wartości, tradycji, przekonań moralnych, wyobrażeń i wielu innych elementów, współtworzących sens zapamiętanego" (2003: 62). Pragnę jeszcze wskazać, że jako narracja pamięć przynależy do teraźniejszości, nie zachowuje przeszłości, dostosowuje ją do jej warunków i jej kontekstu. Jest rodzajem praktyki kulturowej, „której formy, znaczenia, efekty zmieniają się wraz z kontekstem, zależy od pozycji mówiącego w krajobrazie współczesności" (Brocki 2003: 94).

Pamięć rodzinna jest czymś, co składa się z rozrzuconych, czasem sprzecznych ze sobą fragmentów, których treść jest uzależniona od kapryśnego procesu wspominania. Jednego dnia pamiętamy więcej, drugiego mniej, czasem zapominamy celowo, innym razem nie chcemy pamiętać o jakimś wydarzeniu albo o konkretnej osobie dlatego, że nas „wkurzyła, że była niedobra, nie pomogła". Jest zatem chwilowa, potrafi zaskoczyć osobę, która sobie przypomina: „że też pamiętam?! Coś podobnego! Nie jest tak źle!". Po pierwsze, pamięć rodzinna jest sposobem, w jaki jednostka mobilizuje swoją przeszłość i nadaje jej znaczenie. Jest rezultatem ponownego przywłaszczenia oraz negocjacji tego, co większość członków rodziny uznaje za istotne w historii, która funduje rodzaj rodzinnej tożsamości. Po drugie, pamięć rodzinna jest przedsionkiem inności – tu konstruowane są relacje między jednostkami i ich własnymi historiami. Tu w końcu mamy do czynienia z zapisem ciągłości i nieciągłości w historiach rodzin (Muxel b.r.). Zapis ten podlega transmisji, bez której nie byłoby wspólnej wiedzy, a zatem ani punktu odniesienia, ani bazy dla zaistnienia poczucia przynależności, które zarówno reguluje mechanizmy pomocy jak i moralnego obowiązku wobec krewnych.

Elementy pozycjonujące czynniki dla istnienia oraz przekazu wiedzy na temat krewnych są zróżnicowane. Niektóre z nich, takie jak posiadanie rodzinnej dokumentacji, rodzinnych portretów są materialnym wyrazem szczególnego rodzaju życia rodzinnego. Może być to materiał genealogiczny, akty urodzenia, śmierci, odznaczenia, fotografie, pamiętniki, wydane książki i wreszcie wiedza o tym, kto posiada takie dokumenty. Tego typu przedmioty można znaleźć niemal u wszystkich. Większość rodzin, z którymi pracowałam, dysponowała, na przykład drzewami genealogicznymi, zapiskami o historiach rodzinnych stworzonymi przez już nieżyjących krewnych. Przy czym to, iż ktoś jest w posiadaniu genealogii i innych dokumentów rodzinnych

wcale nie musi oznaczać, że wiedza o krewnych tej osoby jest żywa. Autentyczna pielęgnacja takiej wiedzy jest najbardziej charakterystyczna dla rodzin o pochodzeniu szlacheckim. Inne elementy wpływające na istnienie oraz przekaz wiedzy mogą mieć charakter instytucjonalny: są to rodzinne firmy, gospodarstwa rolne, członkostwo w różnego rodzaju organizacjach. Nawet zamknięcie rodzinnego biznesu może wzmagać zainteresowanie krewnymi, kiedy pojawiają się negatywne emocje pozwalające na podtrzymanie oraz transmisję wiedzy. Tworzenie wspólnych, rodzinnych przedsiębiorstw nie oznacza wcale pozytywnego zacieśniania relacji między krewnymi. Ostatnim czynnikiem regulującym istnienie lub brak szczególnej wiedzy na temat rodziny są pewne osoby, które w obrębie teorii pokrewieństwa są określane jako *kinkeeper*zy (ang. *kinkeeper*) (Firth, Hubert, Forge 1969: 139-142).

Przetłumaczenie pojęcia '*kinkeeper*' na język polski jest dość problematyczne, bowiem można mówić o dwóch typach *kinkeeperów*. Pierwszy z nich to ci, którzy pamiętają, wiedzą, gromadzą wiedzę o przeszłości rodziny i przodkach tworzących sieć krewnych, a także kolekcjonują aktualne informacje. Typ drugi to ci, którzy więzi rodzinne pielęgnują przede wszystkim pozawerbalnie za pomocą rytuałów i wspólnie podejmowanych działań; specjalizują się niejako w inicjowaniu rodzinnych spotkań oraz byciu w nieustannym kontakcie z szerokim kręgiem krewnych. Zazwyczaj *kinkeeperami* są kobiety. Taka rola podlega transmisji, zawsze jest przekazywana komuś z następnego, młodszego pokolenia. Osoby, takie są świadome swojej roli: „gdyby nie ja, to nikt by nie pamiętał, nie wiedział". Każda sieć krewnych posiada swojego kustosza. Pytania jakie można zadać w odniesieniu do moich własnych badań są następujące: czy *kinkeeper* jest i działa ze względu na ideologię rodzinną oraz jej pochodzenie? Czy może to pochodzenie, pamięć stają się istotne dzięki *kinkeeperom*? Sama wiedza i pamięć nie odzwierciedlą tego, co dzieje się pomiędzy ludźmi. Niekoniecznie przekładają się też na praktykowanie więzów pokrewieństwa oraz egzekwowanie działań, które są im przypisywane. Pamięć i wiedza są bardzo różne, zależą bowiem od płci, wieku, zajmowanego miejsca w sieci, które nie jest przecież stałe, a także od statusu społecznego. Są przekazywane bardziej lub mniej intensywnie. Zależą też od czegoś bardzo konkretnego, mianowicie od tego, czy krewni są ze sobą w bezpośrednim kontakcie. Im wyższy poziom współpracy, współdziałania, wymiany, pomocy tym lepsza pamięć i wiedza. Wraz z upływem czasu z pewnych powodów ta pamięć zanika, a wiedza ulega rozmyciu. „Im człowiek starszy, tym mniej się tym interesuje, zapomina, bo są problemy". Pamięć i wiedza mają sens, jeśli mogą być wykorzystane w praktyce. Czasami okazują się przydatne do budowy rodzinnych mitów. Istotne są też moduły transmisji wiedzy, pamięci oraz funkcji *kinkeeper*a. Jak już wspomniałam, najczęściej są to kobiety, choć reguła ta ulega niekiedy wahnięciom (przykładem może być rodzina Czarneckich z Poznania). Genderyzacja funkcji *kinkeeper*a, ilustruje to, w jaki sposób reprodukujemy myślenie o kobietach jako przypisanych do domu i rodziny; zawsze bardziej zainteresowanych sprawami rodzinnymi.

Ludzie uczą się pokrewieństwa, nabywają wiedzę o krewnych nie przez prostą werbalną transmisję informacji, ale w procesie społecznej interakcji. Większość krewnych wymienianych w genealogiach to ludzie żyjący równolegle do tak zwanego ego lub jego rodziców. Rodzice kontaktują się z własnym rodzeństwem, a ego „uczy się" krewnych, uczestnicząc w tych kontaktach. Społeczna interakcja to także wymiana listów i kartek świątecznych, wizyty i rodzinne zgromadzenia, które są różne pod względem jakości – mogą mieć charakter przyjacielski lub bardziej formalny. Można w nich zauważyć mieszankę ciekawości z emocjami, które są charakterystyczne dla pokrewieństwa. Interakcja jest często pośrednia, nie musi być spotkaniem twarzą w twarz. Może odbywać się także za pośrednictwem innych krewnych. Na przykład można budować wiedzę na temat kuzynki matki nie dlatego, że się ją spotkało, ale na podstawie relacji, jaką matka zdaje nam z awantury, jaką miała z tą kuzynką, dzięki informacjom na temat jej wyglądu, tego, o czym ostatnio opowiadała. Waga społecznej interakcji jako medium wiedzy o krewnych wyjaśnia sposób, w jaki pewni krewni „wypadają" z mentalnej mapy genealogicznej. Fakt, że wiedza o krewnych jest nabywana w procesie interakcji (bezpośrednio lub pośrednio), wyjaśnia też, dlaczego owa wiedza słabnie w odniesieniu do zwiększającego się dystansu genealogicznego. Ogólnie rzecz ujmując, czynnikiem warunkującym rozległą wiedzę o krewnych może być aktywne uczestnictwo w życiu społecznym rodziny elementarnej i w szerszym kontekście krewniaczym, zwłaszcza na etapie dzieciństwa jednostki. Ale może się zdarzać inaczej: rodzice nie podtrzymywali kontaktów lub je podtrzymywali, ale ich dzieci w tym nie uczestniczyły.

Niektórzy z moich rozmówców, zwłaszcza z rodzin o pochodzeniu szlacheckim oraz z tych o rolniczych tradycjach, kultywujący własność i ziemię, a także ważność jej przekazu w obrębie sieci krewnych, przywiązują szczególną wagę do pamiętania o swoim pochodzeniu. Kolekcjonują genealogie, fotografie, przechowują pamiątki, wspomnienia o krewnych, kultywują tę wiedzę, są z niej dumni, podobnie jak ze swoich przodków, swojego pochodzenia, z rozbudowanej sieci krewnych, dysponują także pewnymi mitami. Duma z pochodzenia oraz tendencja do jego podkreślanie pojawiła się też w przypadku rodzin, których status społeczny jest niski. Dla nich charakterystyczne jest wytworzenie pewnych mitów takich, jak mit błękitnej krwi w rodzinie Jakubowskich z Sobieszowa. Dziadek – najstarszy członek rodziny – jest przekonany o tym, że jego ojciec był pół szlachcicem. Snuje opowieści o tym, że jego babcia najprawdopodobniej miała romans ze szlachcicem, u którego była służącą. Innym razem twierdzi, że w zasadzie to nie był romans, ale gwałt a dziadek został zmuszony siłą do wzięcia babci za żonę. Spotkałam się też ze mitologizowanymi wspomnieniami o domach, które zostały odebrane, zniszczone, zniweczone oraz z próbami ich odbudowania w nowych miejscach. Te domy są bardzo ważne, bo stanowią podstawowe źródło rodzinnej tożsamości, ich odbudowanie ma zrewitalizować więzi, uszczęśliwić rodziny, przywrócić ich życie do harmonijnego biegu.

Kwestia utraconych domów i pochodzenia jest szczególnie wyraźna w Sobieszowie i Jagniątkowie, zwłaszcza w odniesieniu do pierwszego pokolenia osób wysiedlonych lub przybyłych na Dolny Śląsk w poszukiwaniu pracy oraz pokolenia ich dzieci, które jeszcze przechowują żywą pamięć o miejscach z dzieciństwa swoich rodziców. Kolejną sprawą jest istotność nieżyjących krewnych: dbanie o zmarłych w formie odwiedzania ich grobów, prezentacja ich fotografii w domach, opowiadanie o nich przy okazji rodzinnych spotkań, a zatem kultywowanie pamięci o nich. Przekazywane historie, rodzinne anegdotki, powtarzane i przemieniane opowieści stanowią rodzaj rodzinnego folkloru. Owe historie nie zawsze są pozytywne. Bardzo często są narracjami o jednostkach, a nie o rodzinie jako takiej i dotyczą czegoś, co nazwać można przygodami zazwyczaj nieszczęśliwego życia pewnych osób. Przykładem mogą być: opowieści o piratach na Morzu Czarnym (Kubiakowe z Sobieszowa), wyprawach wakacyjnych z kochankami, wypadkach samochodowych (Bąkowie z Sobieszowa), naszyjniku od hrabiny (Kowalska z Poznania), Niemcu, który się powiesił na myśl o oddaniu Polakom domu (Sadowscy z Jagniątkowa), zamianach dokumentów tożsamości (Abramowie z Sobieszowa), ucieczek w czasach wojennych (Zawadzcy z Jagniątkowa), komuny (Jakubowscy z Sobieszowa), gościnności, porodów (Dudkowie z Sobieszowa), pierwszych randek (Gajewscy z Dziekanowic) czy duchów (Maciejewscy z Sobieszowa).

Rozdział V
Pokrewieństwo udomowione

1. Dom, gospodarstwo domowe czy rodzina?

Przy jednej z głównych ulic w Sobieszowie znajdują się przeważnie poniemieckie domy – wille. Najczęściej są to podniszczone budynki z bardziej lub mniej zaniedbanymi podwórkami. Większość z tych willi zamieszkiwana jest przez rodziny wielopokoleniowe. Chciałabym się przyjrzeć jednemu z takich domów, w którym rezyduje rodzina Jakubowskich. Jest to dom jednopiętrowy, z niskim parterem, piwnicami oraz strychem, otoczony od frontu oraz z tyłu ogrodem. Ulokowany jest nad górską niewielką rzeką, a z jego podwórka rozpościera się malowniczy widok na górę, na szczycie której znajdują się ruiny Zamku Chojnik. Na podwórku domu znajduje się parterowy budynek, który kiedyś służył jako mieszkanie, dziś jest tam graciarnia i garaż. Dalej, na tyłach tego podwórka znajdziemy zniszczoną, niską budowlę, w której rodzina Jakubowskich jeszcze w latach 80. hodowała świnie oraz króliki. Do wnętrza domu prowadzą dwa wejścia. Kiedy je przekroczymy, znajdziemy się w zimnym, ciemnym korytarzu o betonowej podłodze. Na wprost od drzwi wejściowych znajdują się schody prowadzące na piętro domu. W budynku znajdują się cztery mieszkania. Po dwa na parterze oraz piętrze. Na pierwszy rzut oka wygląd korytarza nie świadczy o tym, by stanowił przestrzeń wspólną: znajdują się na nim dwa piece centralnego ogrzewania, stare szafki, w których schowane są gazety oraz drewno. Przy mieszkaniach na piętrze stoją niskie półki z butami i kapciami. Przed drzwiami każdego z mieszkań leży wycieraczka. Wszystkie składają się z kuchni oraz dwóch pokojów, przy czym mieszkania na parterze dzielą ze sobą toaletę, do której można wejść z korytarza. W domu mieszka od 6 do 13 osób: Dziadek, Babcia, trzech synów, trzy synowe, wnuk, wnuczka, jej partner oraz trójka jej małych dzieci[30]. Mieszkania parterowe zajmuje Babcia i Dziadek[31] oraz ich najmłodszy syn z żoną, dorosłą córką

30 Wahania liczby domowników spowodowane są przemieszczaniem się córki średniego syna, która wraz z rodziną pomieszkuje także wraz z rodziną pochodzenia jej partnera oraz emigracją zarobkową najstarszego syna oraz jego żony.

31 Dziadek oraz Babcia to rodzice wspomnianych trzech synów, którzy mówiąc o swoich rodzicach nie używali terminów ojciec, matka, lecz właśnie Dziadek oraz Babcia.

i jej rodziną. Na piętrze mieszkają: najstarszy syn wraz z żoną i dorosłym synem oraz syn średni i jego żona.

Dziadek (76 lat)[32] pochodzi z niewielkiego miasteczka dziś położonego na Białorusi. Tam się urodził i spędził wczesne dzieciństwo. Jego rodzice przyjechali do Sobieszowa w 1946, kiedy Dziadek miał lat piętnaście. Żona Dziadka (78 lat) pochodzi z centralnej Polski, z Nowego Dworu Mazowieckiego. Poznali się w 1952 na zakładowym obozie szkoleniowym. „Dziadek przywiózł Babcię do Sobieszowa już jako żonę", ale „jego rodzice nie byli z tego zadowoleni i nigdy Babci nie pokochali". Wszyscy synowie ożenili się z kobietami pochodzącymi z Sobieszowa. Najstarszy z nich Marian (54 lata) urodził się w domu (podobnie zresztą jak dwójka jego młodszych braci), ma dwoje dorosłych dzieci (syna oraz córkę). Syn mieszka razem z rodzicami, córka mężatka z dwójką dzieci w pobliskich Cieplicach („zaliczyła wpadkę jeszcze przed ukończeniem liceum, ślub brała w piątym miesiącu ciąży"). Marian i jego żona (54 lat) podejmują się prac sezonowych zagranicą, ona w Niemczech, on w Anglii. Oficjalnie Marian jest bezrobotny, a jego żona znajduje się na wcześniejszej emeryturze. Średni syn Józek (51 lat) mieszka obecnie tylko z żoną (51 lat). Ich córka (23 lata) kilka lat temu wyemigrowała wraz z partnerem do Wielkiej Brytanii. Najmłodszy syn sąsiaduje bezpośrednio z Dziadkami (48 lat), ma żonę (46 lat) oraz córkę (24 lat), która okresowo mieszka w opisywanym domu. Od czasu do czasu żyje z ojcem swoich dzieci albo w jego domu rodzinnym albo w wynajmowanym, komunalnym mieszkaniu w Sobieszowie. Nie biorą ślubu ze względu na możliwość korzystania z zasiłku dla samotnych matek.

Uogólniając, wyżej wymienione osoby to członkowie czterech układów rodzinnych, ale na funkcjonowanie domu miały i mają wpływ także inne osoby, dlatego chciałabym zaprezentować, w jaki sposób są one ze sobą genealogicznie powiązane. Przyjrzę się przede wszystkim rodzeństwu Dziadka oraz rodzinie żony Mariana – najstarszego syna. Zacznę od wspomnienia o rodzicach Dziadka, z tego względu, iż rodzina Jakubowskich podzieliła się ze mną wspomnieniami dotyczącymi czasów, kiedy w domu owi rodzice jeszcze żyli. Ojciec zmarł w 1995 roku, pochodził z Tomaszowa Mazowieckiego, matka zaś z Łodzi (umarła w 1989). Nie licząc Dziadka, mieli jeszcze czworo dzieci. Z całej piątki nie żyje jedna osoba. Jedyny brat Dziadka, nazywany przez wszystkich Smutasem (64 lata), mieszka wraz żoną (65 lat), która pochodzi ze wsi koło Wilna, w Piechowicach (około 10 km od Sobieszowa); mają troje dorosłych synów, którzy wraz ze swoimi rodzinami mieszkają w Szklarskiej Porębie. W Piechowicach, w pobliżu brata Dziadka, mieszka również ich najstarsza siostra (70 lat). Obecnie ma drugiego męża. Pierwszy zmarł w 1962, kiedy jeszcze mieszkali w opisywanym domu w Sobieszowie. Z pierwszego małżeństwa siostra ma

32 Pojawiające się przy opisywanych przeze mnie rozmówcach liczby umieszczone w nawiasie są wskazaniem na ich wiek w momencie, kiedy prowadziłam badania.

dwoje dzieci: syna (50 lat) mieszkającego w Piechowicach (ten bardzo szybko rozwiódł się z pierwszą żoną, z drugą ma adoptowanego syna), córkę (48 lat) mieszkającą w Zielonej Górze (razem z mężem i dwoma dorosłymi synami). Drugi mąż (77 lat) siostry Dziadka pochodzi z Lublina. Pobrali się w 1973 i mają mieszkającego razem z nimi syna (31 lat). Dziadek miał jeszcze siostrę Martę, która zmarła w 1989 roku w tym samym miesiącu, co ich matka. Mieszkała w Sobieszowie razem z także już nieżyjącym mężem pochodzącym z Kresów, z obwodu tarnopolskiego. Jej mąż był w zasadzie bigamistą, ponieważ nigdy nie rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną (mieli ślub kościelny), która zostawiła go z dwójką dzieci. Dziś jeden z ich synów (55 lat) mieszka w Nowej Zelandii. W 1980 roku wyemigrował z synem i żoną (z którą rozwiódł się kilka lat temu); córka (51 lat) mieszka w Gdańsku, ma męża i syna, który wyemigrował do Anglii. Marta urodziła swojemu mężowi syna (44 lata), który mieszka w Szklarskiej Porębie, nie ma dzieci ani stałej partnerki. Jest jeszcze siostra Wiesława (69 lat), która choć mieszka we Wrocławiu to bardzo często odwiedza krewnych z Sobieszowa oraz Piechowic.

Istotna jest także rodzina pochodzenia żony najstarszego syna Dziadka. Jej matka (70 lat) mieszka obecnie w Głogowie. Najpierw mieszkała w Sobieszowie razem z przedwcześnie zmarłym mężem, pochodzącym z Krotoszyna (ojciec opisywanej synowej). Jej drugi mąż, również już nieżyjący, w latach 80. XX wieku był górnikiem w kopalni miedzi w Lublinie – mieli dwoje dzieci: syna (45 lat) (mieszka w Lubinie – sezonowo jeździ do pracy do Francji; rozwiedziony); córkę (47 lat) mieszkającą w Sobieszowie, rozwiedzioną, obecnie romansująca z mężczyzną pochodzącym z Holandii. Córka ma dwóch synów (jeden z nich dwudziestopięcioletni – ze swoją dziewczyną wyemigrował do Anglii; drugi o dwa lata młodszy ma dziewczynę i dziecko).

W czasach, kiedy żyli rodzice Dziadka w domu znajdowała się jedna kuchnia, a obiady były przygotowywane przez jego matkę. Dodatkowe kuchnie w poszczególnych mieszkaniach pojawiły się dopiero na początku lat 80., kiedy zbuntowała się żona średniego syna Dziadka (ostatnia synowa, która weszła do rodziny) po urodzeniu córki. Żona Dziadka nigdy nie gotowała: „matka nigdy gotować nie umiała, a jak już coś ugotowała to zawsze było to obrzydliwe. Razu jednego jako dziecko zwymiotowałem po zupie. Jak moja mama to zobaczyła, to też zwymiotowała. Poza tym ona przesładzała herbatę siedmioma łyżeczkami cukru. Nigdy nie domywa niczego. No, nie dało się. Po śmierci prababci [babcia mówiącego] ona coś tam gotuje, ale wystarczy na ojca spojrzeć jaką ma minę. A Dziadek też gotuje i piecze i lepiej to robi. Se żonę wziął, co dziadostwo pichci." Do końca lat 80., w zasadzie do śmierci matki Dziadka, wszyscy[33] spędzali ze sobą każde święta: „przy jednym stole razem przy kieliszku". Jakubowscy prowadzili również niewielką hodowlę świń, królików, i

33 Wszyscy, to znaczy mieszkańcy opisywanego domu oraz rodzeństwo Dziadka wraz ze swoimi rodzinami.

kur na swój własny użytek. Mieli wspólną szklarnię, sad oraz ogród warzywny. Śmierć matki Dziadka oznaczała koniec ścisłej współpracy wewnątrz rodziny, który dokonał się wraz z wprowadzeniem nowego porządku przestrzennego – poszczególne mieszkania zostały wyposażone w łazienki oraz kuchnie, a ogród i szklarnia stopniowo zaczęły popadać w ruinę. W zasadzie można mówić o nieustannych napięciach pomiędzy synami Dziadka oraz synowymi a Dziadkiem.

Zacznijmy od relacji pomiędzy Dziadkiem a synowymi, których to nie darzy szczególną sympatią. Przykładowo żona średniego syna tak referuje swoje relacje z rodziną pochodzenia męża:

> Jezu, jak ja wychodziłam za mąż, to mi mówili: >>ale masz szczęście, do takiej wspaniałej rodziny wchodzisz. Oni są tacy wspaniali<<. No, to sobie pomyślałam, Boże... no może rzeczywiście? Ale się potem okazało, co to za rodzinka pieprzona. Najpierw mnie pouczali. Mój mąż nie jadł u nas, tylko u babci, bo się bali, że go otruję. Potem podburzali mnie w stosunku do mojego dziecka. Ciągle na mnie skarżyli. Ja się w końcu wkurzyłam, bo co oni będą mi mówić. Poza tym... oni mojego męża źle traktowali. Zawsze. Jak był dzieckiem to dostawał baty. Jak coś zbroili, na niego było. Nie wysłali go do szkoły, żeby się kształcił. Żadnego zresztą, zawodówki pokończyli. Zmarnowali synów. A dziadek taki ą ę, taki wykształcony, w szkole uczył, a o własnych synów nie zadbał. Fakt, może jak babcia żyła, to ich jakoś w ryzach trzymała wszystkich, ale potem już nie miała siły i zaczęli wszystko niszczyć. Co za naród?! Jednego na pewno teściowi nie wybaczę. Jak moja mama zmarła chciałam kwiaty w ogrodzie mieć, żeby mieć dla mamy. A on na to, że po jego śmierci. Kiedyś miałam kawałek ogrodu, ale zadeptali, więc już nic nie robię. Nie mam siły na to. Nic się nie da tu zrobić, bo nikt nie chce razem czegoś zrobić. Gazu nie ma, bo jak instalację trzeba było zmienić, to nie było pieniędzy. Podwórko zrujnował, nic ten człowiek nie robi i nigdy nie da się niczego, bo się nie opłaca. Nie opłaca się panie dzieju... Po co? Ten człowiek ma się za lepszego. Nienawidzi czarnych, Żydów, bo Żydzi śmierdzą... a on sam śmierdzi. Raz w roku się myje - na święta. Ci są źli i tamci. Ciągle na Lilkę gadają [żona najmłodszego syna], że taka i owaka, że im synka rozpiła, że to przez nią. Biedny synek, tylko, że kto go rozpił? Tatuś. Kiedyś sobie nieźle łoili. Rodzinka... Zresztą Lilka ci powie, że ich pierdoli, sama zobaczysz.

Jak w praktyce wyglądają powyższe niesnaski? Pomoc udzielana i otrzymywana wskazuje na coś innego. Pierwsza z synowych (żona najstarszego syna) pomaga intensywnie teściom (sprzątanie, prezenty, umawianie wizyt u lekarzy), jej mąż udziela im pomocy przy remontach, transporcie, rzadziej w formie finansowej. Oboje zaś czasem w zamian otrzymują pomoc materialną. Druga synowa – Lilka, która „pierdoli rodzinę", jej mąż oraz ich córka od samego początku żyją częściowo z pieniędzy zarobionych przez Dziadka i Babcię, następnie z ich emerytur („Jak dają, biorę, co mam nie brać? Ale ja tu nic nie będę robiła. Jeszcze czego!?"). Babcia zajmowała się wychowaniem wnuczki, a obecnie jej dziećmi. Synowe nieustannie „obgadują się", jawnie przyznają się do tego, że się nie lubią. Kiedy ich dzieci były małe, kłóciły się

o nie, na przykład o to, „które było bardziej wredne, dla którego". Nigdy się nie spotykały w celach towarzyskich, choć wiedzą o sobie niemal wszystko ze względu na architektoniczną właściwość domu. Ich najmłodsze dzieci urodziły się niemal w tym samym czasie: „jedna dokuczała drugiej, że syn lub że córka". Dopiero trzy lata temu doszły do porozumienia w kwestii sprzątania korytarza (zrobiły grafik). Do tej pory stosują strategię: „pójdę i nagadam na drugą do teścia". Twierdzą, że w sytuacjach bardzo dla nich przykrych nigdy się nie zaczęły wspierać, przyjaźnić (niepełnosprawny syn, poronienia, „wpadka" córki, śmierć rodziców). Widoczna jest także rywalizacja między nimi, na przykład na tle materialnym przejawiająca się w demonstracyjnym wystawianiu pudełek po nowo kupionych telewizorach, mikrofalówkach czy komputerach; na tle wyglądu (odchudzanie się, nowe ubrania i fryzury); wreszcie rywalizacja na tle dzieci („które dziecko lepiej się uczy, które pierwsze będzie miało magistra"). Ogólnie każda z nich mogłaby powiedzieć to, co stwierdziła jedna z nich: „Rzygać mi się chce jak ją słyszę. Ten jej skrzekliwy głos... fałszywa baba".

Wszystko pozornie wydaje się oczywiste. Oto w domu rodzinnym mamy do czynienia z czterema układami rodzinami, mieszkającymi w czerech odrębnych mieszkaniach, tworzących cztery odrębne gospodarstwa domowe, a rodzina Jakubowskich pełna jest konfliktów. Jednak sytuacja wcale nie jest tak oczywista. Dziadek i Babcia pomagają intensywnie swojemu najmłodszemu synowi i jest to pomoc finansowa (pożyczki, dawanie pieniędzy na jedzenie i na bilety miesięczne, częstowanie obiadami, wychowywanie dzieci ich córki – kupowanie im ubrań, żywienie ich, itd.). „Musimy im pomagać, bo bez tego by zginęli, wymagają pomocy [syn nie pracuje – i udzieloną pomoc odpracowuje remontami w domu lub ogrodzie], ich córka jest głupia, ma dzieci i w dodatku z jakimś debilem się związała. Ten nasz najmłodszy syn jest delikatny, wrażliwy, ona go zmarnowała [synowa]". Ponadto Babcia żywi swojego jedynego wnuka, gdy jego rodzice wyjeżdżają do pracy za granicę, „dokarmia" także najstarszego syna, kiedy jest chory („Przynosi mu te swoje pyszne zupki. No, durna! Ma przecież żonę, niech mu gotuje obiady!"). Na porządku dziennym jest również pożyczanie pieniędzy wszystkim synom, czasem regulowanie ich rachunków (woda, podatek gruntowy), a także zaciąganie dla nich pożyczek. Żony średniego oraz najstarszego syna sprzątają mieszkanie Dziadka i Babci („bo Babcia jest fleja"), korytarz, ogród, kupują im ubrania. Jedna z nich robi im zakupy („na święta w ogóle robią nam zakupy"). Najmłodszy syn otrzymuje od rodzin braci niepotrzebne im już przedmioty codziennego użytku. „Dostaje spady od nas: stary telewizor, pralkę, żelazko, odkurzacz. Byśmy nie dali, by nie miał, a tak ma". W mieszkaniu najstarszego syna przez kilka miesięcy w roku mieszka jego teściowa („Ona robi to specjalnie, bo nie ma za co żyć. I siedzi tu"). Charakterystyczne są też codzienne wizyty najstarszej wnuczki Dziadka (córki najstarszego syna wraz z jej dziećmi): „razem jedzą, na zakupy jadą, czasem coś przywiezie, pogada" oraz cotygodniowe odwiedziny rodzeństwa

Dziadka („przywiozą herbatę, ciasto się z robi, się napije bimberku, ajerkoniaczku własnej roboty").

Gospodarstwo domowe Dziadków jest zależne od gospodarstwa domowego najstarszego oraz średniego syna. Gospodarstwo domowe najmłodszego syna jest zależne od gospodarstwa domowego Dziadka i Babci. Wiele przedmiotów i jedzenie, a także osobistych informacji krąży między tymi gospodarstwami, a opłaty związane z utrzymaniem domu są wspólne. W pewnym sensie wspólne są też nacechowane emocjonalnie działania podejmowane w sytuacjach kryzysowych, takich jak choroby Babci czy Dziadka, przeróżne wypadki synów, awantury, a nawet zdrady małżeńskie. Wszyscy wszystko wiedzą, a różne perspektywy ulegają nieustannym konfrontacjom oraz negocjacjom. Zdarza się, że kiedy mówimy o zjawisku rodziny używamy zbyt precyzyjnej, jednoperspektywicznej terminologii, która posiada tendencję do fałszowania rzeczywistości. Tam, gdzie pojawiają się działający ludzie, nie wszystko przebiega według schematu i nie wszystko może podlegać prostemu wyjaśnieniu. Moje początkowe zmagania ze zjawiskiem rodziny wiązały się z trudnością w dokonaniu ich opisu, niemożliwością odnalezienia teoretycznych punktów zaczepienia czy też jednego, klarownego sposobu interpretacji, jaki mogłabym zastosować w odniesieniu do niejednorodnych, obserwowanych przeze mnie rodzin. Okazało się to praktycznie niewykonalne. Uciekanie się do jednolitej analizy działań, zachowań, zmiennych stanów i niejednoznacznych deklaracji kłóciłoby się z pofragmentowaną, wielowariantową rzeczywistością rodzin, z którymi pracowałam. W konsekwencji, w odróżnieniu od dominującej w naukach społecznych tendencji do kreowania koherentnych obrazów rodziny nie stawiam jednej tezy, lecz oferuję wiele prób interpretacji. Problem nieoczywistości pojawia się w odniesieniu do kategorii gospodarstwa domowego, a wraz z nim kategorii domu rodzinnego, definicji rodziny, podziału na to, co prywatne i publiczne – zwłaszcza w relacji do tego, co się dzieje i jak się działa. Najczęściej bywa tak, iż grupa ludzi połączona bliskimi relacjami pochodzenia oraz związkami małżeńskimi pokrywa się z grupą ludzi, którzy dzielą ze sobą miejsce zamieszkania (dom, gospodarstwo domowe). Jednak nie zawsze tak jest albowiem ludzie ze sobą mieszkający niekoniecznie muszą stanowić rodzinę jako grupa osób, które czują się ze sobą spokrewnione (w sensie Schneiderowskiego *kinship*[34]). Przykładem mogą być tak zwane komunałki, które nadal istnieją w kamienicach czynszowych oraz mieszkania współlokatorskie czy studenckie[35]. W takich przypadkach współloka-

34 Schneiderowskie pojęcie *kinship* w zasadzie nie powinno być tłumaczone jako pokrewieństwo, które w języku polskim oznacza więzi rodzinne bazujące na wspólnocie krwi. *Kinship* jest terminem znacznie pojemniejszym określającym więzi rodzinne wszelkiego typu.

35 Mieszkanie współlokatorskie różni się od studenckiego tym, że jest zajmowane przez ludzi (singli, pary a nawet młode małżeństwa), którzy są aktywni zawodowo a nie stać ich na wynajęcie samodzielnych mieszkań. Często też osoby te taki sposób zamieszkiwania traktują jako wyraz alternatywnego stylu życia.

torzy rzadko podejmują działania na rzecz wspólnej przestrzeni, a pomiędzy nimi nie istnieją żadne umowy odnoszące się do jej organizacji czy podziału określonych obowiązków domowych. Ponadto pojawia się kwestia osób mieszkających samotnie. Miejsce zamieszkania nie pokrywa się z tradycyjnie rozumianą rodziną (zazwyczaj nuklearną). Jednak w wielu przypadkach trudno jest mówić o czymś, co jest określane jako jednoosobowe gospodarstwo domowe, ponieważ tworzenie codzienności wypełnionej mnóstwem drobnych działań, które tworzą dom w jego materialnym oraz emocjonalnym aspekcie, rzadko odbywa się bez udziału krewnych, sąsiadów bądź przyjaciół takiej samotnie mieszkającej osoby. Znakomitymi przykładami są domy/mieszkania starszych kobiet (wdów, rozwódek lub singielek).

Takie „nie do końca jednoosobowe" gospodarstwa domowe odnalazłam między innymi w centrum Poznania: nazwijmy je domem cioci Kamińskiej (68 lat) i cioci Dudy (81 lat)[36]. Obie mieszkają w kamienicach czynszowych blisko Starego Rynku. Ciocia Kamińska przyjechała do Poznania w 1958 z Dolnego Śląska, ciocia Duda w Poznaniu mieszka od urodzenia. Pierwsza z nich posiada jednopokojowe mieszkanie lokatorskie, wynajmowane od miasta, druga dwupokojowe własnościowe. Ciocia Kamińska nie ma żadnych krewnych w Poznaniu. Jej bracia oraz ich rodziny żyją w różnych częściach Polski. Jednakże utrzymują ze sobą stały kontakt – piszą do siebie listy, telefonują, spędzają razem święta oraz kilka tygodni w okresie wakacyjnym. Owe kontakty przekładają się na udzielanie pomocy, która posiada raczej charakter jednokierunkowy i jest odczuwana przez Kamińską jako nierównoważne. Kamińska jako osoba mieszkająca w dużym mieście jest przez jej rodzeństwo traktowana jako bogatsza, a zatem nie potrzebująca pomocy. Jest ona w zasadzie bezdzietną singielką (tak zwaną starą panną) wobec czego, teoretycznie nie musi udzielać pomocy nikomu innemu poza swoim rodzeństwem oraz jego rodzinom. Najistotniejsza jest pomoc finansowa w postaci pożyczania pieniędzy, zaciągania kredytów na swoje nazwisko czy obdarowywania symbolicznym kieszonkowym. W zamian ciocia Kamińska odwiedza swoje rodzeństwo, obniżając koszty własnego utrzymania. Od niedawna doświadcza ona odwzajemnienia, a mianowicie otrzymuje pomoc przy sprzątaniu oraz zakupach, jaka udzielana jest przez wnuka jednego z jej braci. Wnuk studiuje zaocznie w Poznaniu, ale pracuje w Gnieźnie, skąd raz w miesiącu przyjeżdża na zajęcia. W tym czasie mieszka u cioci Kamińskiej, odwdzięczając się wspomnianym sprzątaniem i ro-

36 Opisywane rozmówczynie określam, używając terminu pokrewieństwa: ciocia ze względu na to, że za jego pomocą zwracałam się do nich. Możliwość odnoszenia się do tych kobiet „cio-ciu" jest rezultatem ich inicjatywy. Takie symboliczne „wskakiwanie" na poziom relacji podobnej do relacji pokrewieństwa zdarzało mi się jedynie w przypadkach współpracy ze starszymi kobietami. Można powiedzieć, że moja praca w terenie zaowocowała tym, iż zyskałam „dodatkowe ciocie oraz babcie" (spośród nich tylko dwie pozostały dla mnie babcią oraz ciocią efektywną, ponieważ utrzymuję z nimi kontakty). Pragnę przy tym zaznaczyć, że w większości przypadków owe ciocie oraz babcie nie były samotnie żyjącymi kobietami, dlatego symboliczne mianowanie mnie na wnuczkę lub wnusię nie wiązało się z kompensacją nieobecności takowych w ich życiu.

bieniem zakupów. W codziennym życiu Kamińskiej najważniejszą rolę odgrywają jednak nie krewni, lecz przyjaciele oraz sąsiadki. Utrzymanie jej mieszkania, jego organizacja oraz działania, jakie w nim podejmuje, są współkształtowane przez obecność przyjaciół, którzy przynoszą Kamińskiej gotowe obiady, produkty spożywcze, kosmetyki lub zapraszają ją do siebie, czasem restauracji, teatru, kina. Pomagają jej w płaceniu rachunków, realizacji recept w aptekach, a przy każdej nadarzającej się ku temu okazji pomagają jej przy odkurzaniu, myciu okien, przyniesieniu czegoś z piwnicy. Ciocia Kamińska odwdzięcza się swoim przyjaciołom przede wszystkim wsparciem emocjonalnym, ale i materialnie, obdarowując ich własnoręcznie zrobionymi obrusami, serwetkami, czapkami, skarpetkami czy swetrami. Najczęściej jednak są to rzeczy zamówione przez przyjaciół, którzy dostarczają jej niezbędnych materiałów do ich wykonania. Przyjaźnie Kamińskiej są silnie zrytualizowane. Świętowanie imienin, urodzin, rocznic ślubów jest obowiązkowe i przybiera rotacyjną formę. Takie świąteczne spotkania odbywają się przynajmniej raz w miesiącu (grupa przyjaciół cioci liczy około dziesięciu osób). Służą one wzmacnianiu więzi po pierwsze, na poziomie emocjonalnym, po drugie zaś, moralnym, ponieważ zorganizowanie uroczystego, wykwintnego obiadu, otrzymanie zawsze praktycznych, drobnych prezentów utrzymuje poczucie niewygasającego zobowiązania do odwdzięczenia się tym samym. W życiu cioci Kamińskiej ważne miejsce zajmują również dwie sąsiadki (jedna z nich mieszka obok, druga piętro wyżej). Te trzy kobiety współdziałają ze sobą. Nie są przyjaciółkami i nie prowadzą wspólnego życia towarzyskiego, a jedynie udzielają sobie wzajemnie doraźnej pomocy, która jest reakcją na konkretne, najczęściej zwerbalizowane zapotrzebowanie. Pomoc ta dotyczy przede wszystkim robienia zakupów. Każda z kobiet jest schorowana, jednego dnia lepiej czuje się jedna z nich, drugiego następna. Ta, która znajduje się w najlepszej kondycji fizycznej pomaga pozostałym. Kobiety codziennie kontrolują swój stan zdrowia albo na drodze kontaktu bezpośredniego, pukając do swoich drzwi i pytając się: „jak tam?", albo też nasłuchując siebie nawzajem przez ściany, na co pozwala bezpośrednie sąsiadowanie ze sobą.

Ponad 80-letnia ciocia Duda jest wdową, ma dwóch dorosłych żonatych synów, trójkę wnucząt, dwóch prawnuków. Jeden z synów mieszka w Komornikach[37] (razem ze swoją żoną oraz rodziną syna; Duda określa ich zbiorczo jako po prostu „Komorniki"). Drugi syn (młodszy) mieszka natomiast w Poznaniu i z nim Duda widuje się najczęściej (odwiedziny „nieodświętne" mające na celu kontrolę ewentualnych potrzeb matki). „Komorniki" (wnuk z żoną, ale o wiele rzadziej syn) odwiedzają ciocię Dudę raz w miesiącu (rytuał niedzielnych obiadów), czasem dołącza się do nich rodzina młodszego syna. Synowie w zasadzie nie pomagają materialnie swojej matce – jedynie w sytuacjach kryzysowych, zwłaszcza w razie poważnej choroby. Kilka razy

37 Komorniki to wieś położona w województwie wielkopolskim, w powiecie poznańskim, w gminie Komorniki, na południe od Poznania.

w roku pomagają jej w sprzątaniu, „od czasu do czasu wnuk kupi coś w aptece". Nie mogę wymagać, bo wszyscy mają już swoje życie. Syn i wnuk mają swoje obowiązki i problemy". Duda również nie wspiera finansowo ani swoich dorosłych synów, ani wnuków: „bo nie mam, nie daję i nie pożyczam". Na poziomie życia codziennego Dudy, tak jak w przypadku cioci Kamińskiej, ważniejszą rolę odgrywa współdziałanie z osobami niespokrewnionymi: znajomymi ze wspólnoty parafialnej, w której ciocia Duda intensywnie się udziela oraz sąsiadkami. Jej najlepszą znajomą („na przyjaciółkach mi nie zależy, bo nie mam, choć z jedną taką utrzymuję żywsze kontakty, ale to przez kościół, to dlatego") jest była gospodyni księdza. To z nią ciocia Duda spędza najwięcej czasu. Razem zajmują się parafią, jedzą obiady, odwiedzają się, pomagają sobie w organizacji domów („ostatnio znalazłam jej pokój i pomogłam jej się w nim urządzić"). Ważne bywają także sąsiadki Dudy, które kiedy ta tego potrzebuje przynoszą jej zakupy („generalnie to nie chcę starych bab obciążać"). Jej rodzina jest istotna przede wszystkim w kontekście religijnym: pojawia się w niedziele, by wspólnie uczestniczyć w mszach świętych i następnie razem zasiąść do obiadu lub przy okazji urodzin cioci Dudy, które obchodzone są wspólnie z osobami z jej środowiska parafialnego (zaprzyjaźnieni księża, kościelni, gospodynie). W zasadzie codzienność cioci Dudy to właśnie bycie w środowisku ludzi związanych z lokalną parafią, ale jego łączenie z członkami jej rodziny (synowie, synowe, wnuki i ich teściowe) jest problematyczne ze względu na ich niewielkie (lub żadne) zaangażowanie w praktyki religijne. Dom Dudy jako miejsce, w którymi mieszka, nie jest dla niej tak istotny jak bycie w parafii i oddawanie się w niej określonym obowiązkom, takim jak prowadzenie dokumentacji, przewodnictwo nabożeństwom, działalność w kółku różańcowym. Choć jest to dom rodzinny cioci Dudy to nie darzy go szczególnym sentymentem, ze względu na „nieszczęścia i inne niedobre wydarzenia".

Częste utożsamianie miejsca zamieszkania z rodziną oraz z gospodarstwem domowym może fałszować rzeczywistość. Takiemu zabiegowi towarzyszy założenie nie tylko o idealnym nakładaniu się tych kategorii na siebie, ale także o ich autonomiczności. W koncepcjach dotyczących zagadnienia gospodarstwa domowego zbyt często nie uwzględnia się relacji, w jakie wchodzą ludzie tworzący wąsko rozumianą rodzinę z dalszymi krewnymi, powinowatymi, przyjaciółmi oraz sąsiadami. Pomija się w ten sposób zarówno działania podejmowane przez poszczególne jednostki, jak i systemy wartości przypisywane przestrzeniom domowym, które wyrażane są w emocjonalnie nacechowanym doń stosunku. Dlatego też proponuję pewne rozróżnienie pomiędzy terminami 'gospodarstwo domowe" i 'dom'. Pojęcie gospodarstwa domowego stanowi przede wszystkim kategorię analityczną o charakterze naukowo-politycznym. Dom natomiast jest koncepcją oddolną i łączy się z „ludowym" pojęciem rodziny. Rodzina zawsze „dzieje się" w konkretnym miejscu, bez niego nie ma rodziny. Moi rozmówcy często twierdzili, że „tam gdzie jest rodzina, tam jest i dom". Idea domu powiązana jest również z koncepcjami prywatności (rodziny oraz jednostek), intym-

ności i rodzinności. Dom może stanowić przestrzeń szerszą niż tradycyjnie rozumiane gospodarstwo domowe, do którego zawsze zalicza się tych, którzy je zamieszkują i utrzymują. Innymi słowy, oddolnie rozumiana rodzina nie nakłada się w sposób idealny na naukową kategorię gospodarstwa domowego. Moi rozmówcy wskazywali na coś, co określali jako rodziny nietradycyjne, odnosząc się do gospodarstw domowych, w skład których niekoniecznie wchodzą bliscy krewni. Przykładami są: „domy singli", dziadkowie żyjący z wnukami, domy, w których mieszkają ludzie nie będący małżeństwem, dzieci żyjące z krewnymi, którzy nie są ich rodzicami. Takie gospodarstwa domowe istnieją z bardzo różnych powodów, włączając w to celibat, rozwód, wdowieństwo czy choroby. Taka opcja bywa także wyborem odzwierciedlającym przyjęty styl życia.

Wielu teoretyków wskazuje, że to procesy urbanizacji oraz industrializacji spowodowały narodziny i wreszcie wzrost znaczenia gospodarstwa domowego – przede wszystkim zaś jego funkcji osłabiając tym samym rodzinę (Harris 1983; Wirth: 1-24; Zenner 1996a: 299). I choć taka koncepcja powstała w pierwszej połowie XX wieku, to twierdzenie, iż miejski styl życia przecina czy wręcz osłabia więzi między rodziną nuklearną (rozumianą jako rodzice oraz niepełnoletnie dzieci) a pozostałymi krewnymi (identyfikowanymi z dziadkami, ich rodzeństwem, dziećmi tego rodzeństwa, wujami, ciotkami, kuzynostwem, itp.) nadal pozostaje dla wielu przedstawicieli nauk społecznych aktualne. Osłabienie rodziny, zwane kryzysem rodziny lub kryzysem wartości rodzinnych, wiązane jest z faktem, że obowiązki rodziny w stosunku do jej członków są ograniczone do wczesnego dzieciństwa, opieki nad starszymi, zapewnienia schronienia i wsparcia emocjonalnego w obrębie rodziny nuklearnej (zob. Zenner 1996a: 298-307)[38]. Już sam sposób, w jaki opisuje się zjawisko rodziny budzi wiele wątpliwości. Przykładowo więc pojęcie „obowiązków rodziny w stosunku do jej członków", wskazuje, iż rodzina istnieje jakby ponad jej poszczególnymi członkami, będąc jakimś danym z góry autonomicznym względem ludzi tworem. Zatem rozumie się ją jako rodzaj abstrakcyjnej siły, która ma funkcjonować, oddziaływać, kształtować. Tymczasem rodzina to relacje oraz interakcje między konkretnymi osobami, określone działania i emocje, jakie zachodzą na poziomie codzienności i rozgrywają się w domach. Rodzina to nie figura a-indywidualna, a-osobowa, odmiejscowiona, czy bezcielesna. W odniesieniu do społeczeństw zindustrializowanych oraz tego, w jaki sposób kształtuje się w nich pokrewieństwo główny błąd tkwi w bezkrytycznym zastosowaniu teorii Whirthiańskiej – nie chodzi tu tylko o definiowanie rodziny oraz gospodarstwa domowego, ale także o czynienie ostrej dystynkcji między ich miejskim oraz wiejskim wariantem. Różnic tych poszukuje się na takich płasz-

38 Na podstawie własnych badań twierdzę, że owo osłabienie rodziny (kryzys rodziny) można rozpatrywać bardziej w kontekście funkcji, jakie idealnie powinna spełniać, niż w kontekście więzi tak emocjonalnych jak i ekonomicznych.

czyznach jak: udzielanie kredytów, pożyczek, zatrudnianie krewnych w rodzinnych gospodarstwach, opieka nad dziećmi, starszymi, kultywowanie małżeństwa, a nawet w przestrzeni odmiennych realizacji życia seksualnego. Wskazuje się na to, że powyższe kwestie mają charakter zinstytucjonalizowany przede wszystkim w środowisku miejskim, inaczej niż ma to miejsce w przestrzeni społeczno-kulturowej wsi.

Obserwowane przeze mnie praktykowanie rodziny oraz pokrewieństwa dowodzi jednak, że takie różnicowanie może być bezzasadne. Zarówno w mieście, jak i na wsi krewni pożyczają od siebie pieniądze oraz korzystają z możliwości zaciągnięcia kredytów w bankach. W obu środowiskach można spotkać się z zatrudnianiem krewnych w ramach przedsięwzięć gospodarczych (zatrudnianie legalne i nielegalne: w rodzinnych firmach, gospodarstwach rolnych, załatwianie pracy po znajomości). Familizm jest równie częsty w miastach, jak i na wsi. Dziećmi opiekują się spokrewnione z ich matkami kobiety (ich matki, teściowe i siostry) niezależnie od tego czy mówimy o rodzinie miejskiej, czy wiejskiej. Podobnie jest w przypadku opieki nad starszymi. Polska nie dysponuje wystarczającą ilością domów opieki nad ludźmi starszymi, wobec tego funkcje opiekuńcze nadal są pełnione przez krewnych. W końcu zbieżność między miastem a wsią występuje też w odniesieniu do małżeństwa oraz realizacji życia seksualnego – ich koncepcja w obu przestrzeniach jest podobna: „Z żoną się nie bzyka! Bo to żona! To matka moich dzieci! Żona nie może zrobić loda!" Zarówno na wsi, jak i w mieście ludzie zdradzają swoich współmałżonków i mają romanse. Podsumowując, krytyka teorii Whirthiańskiej wskazuje na to, że więzi rodzinne w miastach bardzo często pozostają silne. Stosowanie podziału na rodzinę miejską oraz rodzinę wiejską nie zawsze bywa zasadne. Oczywiście, w tych dwóch przestrzeniach mamy do czynienia z innymi krajobrazami (tak fizycznymi, jak i społecznymi), a zatem z nieco odmiennymi stylami życia, ale działania pozostają zbieżne, opierają się na podobnych mechanizmach wynikających z kulturowo ukształtowanej koncepcji więzi pokrewieństwa. W miastach niekoniecznie relacje rodzinne ograniczają się do rodziny nuklearnej. W Poznaniu nie spotkałam się z ani jednym przypadkiem rodziny nuklearnej czy dwupokoleniowej, która działałaby całkowicie niezależnie od innych krewnych.

Antropolodzy oraz historycy wskazali na to, że korelacja między urbanizacją a osłabieniem rodziny wcale nie jest taka prosta. Wyidealizowany obraz rodziny złożonej żyjącej we wspólnym gospodarstwie domowym w czasach przedindustrialnych jest tylko kreacją. Po pierwsze, historycy rodziny wskazali na to, jak ważne były dawniej pozarodzinne instytucje. Pokazali, że nieślubne pochodzenie, prostytucja, molestowanie dzieci, rozpad rodzin istniały przed modernizacją oraz że wcześniej też funkcjonowały tak zwane rodziny nuklearne (Forster, Ranum 1976; Laslett 1972; Stone 1977). Po drugie, rodzina rozszerzona nadal występuje i można ją odnaleźć tak w środowisku wiejskim, jak i wielkomiejskim. Istotnym czynnikiem wpływającym na charakter życia rodzinnego zawsze był status ekonomiczny. Obraz nowoczesnej rodziny w zindustrializowanym społeczeństwie jako czegoś, co pełni funkcje zredu-

kowane do opieki nad dziećmi i konsumpcji, został obalony przez studia, które wskazały na ważność rozszerzonych więzi krewniaczych w sferze działań ekonomicznych (Zenner 1996b: 459-472). Więzi pokrewieństwa zarówno w przedindustrialnych, jak i industrialnych społeczeństwach rozszerzały się na elity polityczne i ekonomiczne. Grupy te posiadały bardzo silne i rozbudowane sieci krewniacze (europejskie rody królewskie). Współcześnie także istnieją paralele pomiędzy, na przykład szlacheckim pochodzeniem a rozmiarami sieci krewnych. Ekonomiczne funkcje rodziny i krewnych są natomiast relatywnie słabe wśród ludzi o niskim statusie materialnym, ale i tak działa tutaj mechanizm wzajemnej pomocy (wewnątrzrodzinnej lub/i pozarodzinnej). Pomoc państwa dla tak zwanych rodzin ubogich często jest nieadekwatna do sytuacji, w jakich się znajdują, w stosunku do ich potrzeb i preferencji, wobec czego podtrzymywanie więzi z krewnymi staje się konieczne. Biurokratyczna interwencja może zmieniać role kobiet i mężczyzn w rodzinie, może wpływać w ogóle na strukturę gospodarstwa domowego jako modelu używanego przez sporządzających prognozy i piszących rekomendacje socjologów czy ekonomistów. Polityka wkracza nie tylko w obszar niedomagających materialnie gospodarstw domowych, potencjalnie może być obecna wszędzie w odniesieniu do procesów kształtowania się, na przykład rodzinnych ideologii. To kolejny dowód na to, że rodzina nie stanowi tworu wyizolowanego od innych pól rzeczywistości społeczno-kulturowej.

Modele rodziny i gospodarstwa domowego odnoszące się do środowiska miejskiego posiadają charakter stereotypowy. Wskazuje się, że charakterystyczna jest dla niego silna rodzina prokreacyjna ze znacznie osłabionymi łączącymi ją więzami z innymi krewnymi. Tymczasem bywa inaczej, a przykładem tego może być fakt, że dziadkowie często opiekują się wnukami oraz wspierają ich finansowo, a także zjawiska takie, jak celebrowanie świąt w gronie krewnych, udzielanie pożyczek siostrzeńcom, kuzynom, czy ogólnie rozumiana postawa pro-rodzinna, a nawet ekonomiczny familizm. Inna sprawa, że silne więzi krewniacze (rozprzestrzeniające się poza najbliższych krewnych) posiadają charakter temporalny i uwarunkowane są daną sytuacją, komponentem emocjonalnym, a przede wszystkim istnieniem potrzeby, która wpływa na uruchomienie mechanizmu moralnego obowiązku wobec krewnych. Dzieje się to w myśl następującej zasady: „dziś włączam swoją przyrodnią siostrę do grupy bliskich mi krewnych, ponieważ sprząta moje mieszkanie. Co prawda płacę jej za to, ale to moja siostra; mój syn odwiedza mnie raz w tygodniu, ponieważ zadłużył się i potrzebuje bym wzięła dla niego kredyt; moja chrzestna córka dzwoni do mnie i pyta się co u mnie, bo nie mam własnych dzieci, a obiecałam jej dać swoje mieszkanie; umarł mój mąż i nagle pojawia się jego kuzynka – żona brata licząc na jakiś spadek, ale ja dokonuję kremacji jego ciała i oni się obrażają i plują na mnie, bo to nie katolickie jest. Moi rodzice są najważniejsi, bo mogę mieszkać u nich za darmo i dzięki temu raz w miesiącu wyjeżdżam na weekendy, wakacje spędzam w Chorwacji, co tydzień bawię się w klubach."

Idea słabych więzi krewniaczych w środowisku miejskim pojawia się również wtedy, gdy ludzie porównują obecnie dominujący indywidualizm swoich rodzin z nadal podtrzymywanym kolektywnym wyobrażeniem starych dobrych czasów. Moi rozmówcy odnosili się głównie do czasów przedwojennych, a nawet wojennych: „Ano! Kiedyś było inaczej, ludzie bardziej się kochali, była jakaś taka przyjaźń... Rodzina się liczyła a teraz?" Tymczasem kiedy ludzie opowiadali mi swoje historie rodzinne, pojawiały się bardzo często zupełnie inne, wcale nie tak idealne obrazy ich rodzin. Okazywało się, że dziadek od zawsze zdradzał babcię, że ktoś został zgwałcony, że dzieci nie opiekują się rodzicami. Bardzo często na jaw wychodziły konflikty na tle ekonomicznym oraz te pojawiające się w kontekście nawet niewielkich różnic w pochodzeniu społecznym.

We wszystkich trzech lokalizacjach, w których realizowałam badania etnograficzne można spotkać rodziny rozszerzone (wielopokoleniowe i złożone), których istnienie w naukach społecznych podważa się ponownie, wskazując na urbanizację oraz industrializację jako główne czynniki wpływające na zanik takiego typu rodzin. Zwykle twierdzi się, że system pokrewieństwa w miastach ewoluuje od rodziny rozszerzonej w kierunku bardziej izolowanego, autonomicznego systemu rodzin nuklearnych. Ten ostatni pojawia się wraz z geograficznym rozproszeniem oraz mobilnością społeczno-ekonomiczną. Émile Durkheim i Max Weber kojarzyli urbanizację ze wzrostem indywidualizmu oraz alienacji wynikłej z masowej mobilności przestrzennej, społecznej i ekonomicznej oraz utraty poczucia wspólnotowości (Giddens 2008: 34-35; Weber 2002). Rosnące znaczenie indywidualizmu traktuje się jako przyczynę rozpadu grup krewniaczych w kontekście zaniku społeczno-ekonomicznej funkcji rodziny rozszerzonej. Tymczasem rodzina rozszerzona, czy raczej rozszerzone grupy krewniacze istnieją i mają się dobrze; co więcej, ich naczelna funkcja jest właśnie ekonomiczna. Problem polega na tym, że taka teoria rozpadu rodziny rozszerzonej, nawet jeśli nie bywa przywoływana przez uczonych, to stała się nieodłącznym elementem potocznego myślenia. Wówczas badanie jedynie sfery deklaracji rzeczywiście może prowadzić do zwątpienia w moc powiązań krewniaczych wychodzących poza znajdującą się w centrum uwagi rodzinę nuklearną.

Kompozycje rodzin, przestrzenie, w których żyją, podejmowane działania oraz ekonomie rodzinne nakładają się na siebie, ale to nawarstwienie nie jest idealne i stabilne; nie można jednoznacznie stwierdzić, że oto dana rodzina jest przykładem określonego typu gospodarstwa domowego. W tym miejscu warto odwołać się do artykułu Sylvii J. Yanagisako *Family and Houshold: the analisys of domestic group* (Yanagisako 1970: 161-205), w którym dokonuje ona przeglądu literatury antropologicznej, traktującej o rozważanym problemie. Autorka wskazuje nie tylko na pewne problemy teoretyczne towarzyszące antropologicznym studiom rodziny, ale przedstawia własne założenia, które szybko stały się pewnego rodzaju przewodnikiem w studiach nad rodziną. Yanagisako podzieliła dotychczasowe studia nad

rodziną oraz gospodarstwem domowym na dwa typy. W ramach pierwszego uwaga skoncentrowana jest na identyfikowaniu podobieństw w obrębie zjawiska rodziny (porównywanie form rodziny, jej typów w różnych kulturach oraz procesu formowania się gospodarstwa domowego), a w drugim przyjmuje się perspektywę ewolucjonistyczną. Oba typy rozważań uznała za niewystarczające dla adekwatnego opisu życia rodzinnego. Typ pierwszy krytykuje przede wszystkim za częstą tendencję do statycznego ujmowania rodziny, posługiwania się definicjami skupiającymi się jedynie na genealogicznej kompozycji rodziny. Najbardziej sceptycznie podchodzi jednak do studiów redukujących rodzinę do rdzenia tworzonego przez relację matka – dziecko. Uznaje ten zabieg za efekt kreślenia zupełnie nieuzasadnionych paraleli pomiędzy światem biologicznym a społecznym. Choć diada matka-dziecko jest esencjonalna dla biologicznej reprodukcji, to międzykulturowe przykłady wskazują, że nie jest to jedyna możliwość dla społecznej reprodukcji. Podobne biologiczne ograniczenia niekoniecznie tworzą takie same, czy podobne ideologiczne i moralne orientacje. Wiele studiów nad rodziną kładzie nacisk na kategoryzowanie rodzin w niezmienne typy, takie jak: nuklearna, rozszerzona, rdzenna. Te typy były determinowane przez badania polegające na krzyżowaniu ze sobą genealogicznych powiązań ze wzorami rezydencji małżeńskiej. W dodatku, aby ograniczyć możliwości konfiguracji rodziny, odrzucano kategorie etniczne. Wspomniane praktyki służyły do zaciemniania znaczących różnic, które mogłyby wnieść coś nowego do tych typologii. Rodziny, które wyglądają podobnie pod względem strukturalnym, w praktyce mogą „działać" i „zachowywać się" różnie. Zaobserwowanie tych różnic może okazać się niezwykle istotne. Faktyczna wariantowość w odniesieniu do życia rodzinnego była dodatkowo minimalizowana pod wpływem homogenizujących stereotypów dotyczących tego, jak rodziny (niezależnie od ich typu) powinny idealnie funkcjonować.

W perspektywie ewolucjonistycznej problem polega na zestawianiu ograniczonego wachlarza modeli rodziny z ideą kulturowej ewolucji. A zatem na przyjmowaniu, że jeśli poszczególne typy rodzin mogą być ukazane jako mające związek ze strategiami przetrwania, to rodzina może być postrzegana jako forma adaptacji do danego środowiska. Sylvia J. Yanagisako wydobywa na światło dzienne również inne problemy, a wśród nich, takie jak: odbieranie rodzinie sprawczości i dynamizmu, zacieranie różnic między rodzinami poprzez posługiwanie się modelami, traktowanie relacji determinacji między rodziną a szerszym społeczeństwem jako jednokierunkowe i mechanistyczne. Taki sposób myślenia zostawia otwarte drzwi dla etykietowania pewnych typów rodziny jako anormalnych, patologicznych, dysfunkcyjnych, a to ze względu na to, iż nie odzwierciedlają one ustalonych norm adaptatywnych. Ujmowanie rodzin jako niezależnych, samodzielnych całości przy jednoczesnym operowaniu pojęciami właściwymi dla ekologii kulturowej przeczy związkom i relacjom jakie rodziny posiadają z innymi, szerszymi instytucjami społecznymi, włączając w to państwo. Zarówno reifikacja diady matka-dziecko, jak i koncentrowanie się na gospo-

darstwie domowym jako niezależnej, autonomicznej ekonomicznie całości służy do wzmacniania mylnego poglądu, że domowa i prywatna rzeczywistość (innymi słowy rodzina i dom) istnieją poza sferą publiczną. Pojawia się wobec tego konieczność ponownego przemyślenia tego, co jest prywatne/żeńskie oraz tego, co publiczne/męskie. Badacze zjawiska rodziny interesują się zazwyczaj tym, jak kobiety działają w sferze domowej oraz tym jak mężczyźni działają w sferze publicznej, ignorując fakt tego, że tak jak kobiety działają na polach przypisywanych mężczyznom, tak i ci ostatni działają w przestrzeniach domowych. W efekcie wzmocniona zostaje pozorna oczywistość rzeczonej dychotomii.

2. Wielopokoleniowość

W obrębie rozważań nad pojęciem gospodarstwa domowego lokuję również zjawisko wielopokoleniowości, ponieważ świadczy ono, po pierwsze, o często błędnym jednoznacznym identyfikowaniu gospodarstwa domowego z rodziną, po drugie, wpływa na to, kto i w jaki sposób działa w przestrzeniach domowych, po trzecie wreszcie udowadnia, że tak zwana rodzina rozszerzona nie zaniknęła (por. Cox, Fafchamps 2006). Kluczem do identyfikacji wielopokoleniowości jest dla mnie przestrzeń, zatem dom bądź mieszkanie, w którym żyją ze sobą osoby spokrewnione i/lub spowinowacone. Na podstawie zebranego przeze mnie materiału empirycznego mogę mówić o: domach (w znaczeniu budynku) oraz mieszkaniach wielopokoleniowych z jednym gospodarstwem domowym oraz wieloma gospodarstwami domowymi. Przy tym tak rozumiana wielopokoleniowość jest charakterystyczna dla 25 rodzin, które obserwowałam. Przyjrzyjmy się bliżej przykładom tych, w których żyją ze sobą przynajmniej trzy pokolenia.

Rodzina Nowackich mieszkająca w Dziekanowicach jest przykładem na tworzenie domu z jednym gospodarstwem domowym, w którym żyją trzy pokolenia: 76-letnia Matka, 50-letni Syn z 39-letnią Żoną oraz ich troje dzieci (synowie w wieku 15, 14 i 10 lat). Dom Nowackich należy do Syna. Odziedziczył go po swoim ojcu wraz ze znajdującą się w pobliżu domu ziemią. Jest to gospodarstwo dziedziczone z pokolenia na pokolenie począwszy od dziadka Syna. Matka posiada prawo dożywotniego użytkowania niewielkiej części domu[39]. Za głowę rodziny uznawany jest Syn (mąż i ojciec), za opiekunkę domowego ogniska jego Żona. Rzeczywiście w praktyce domem zajmuje się przede wszystkim ta kobieta, w czym pomaga jej nie tylko teściowa (coraz rzadziej ze względu na wiek i ogólną niechęć do robienia czegokol-

39 Umieszczanie klauzul w aktach własności o prawie dożywotniego użytkowania dla rodziców przekazujących domy swoim dorosłym dzieciom jest bardzo częstą praktyką. O klauzuli tej bardzo często wspominały starsze osoby żyjące na wsi. Tłumaczyły ją przede wszystkim jako formę zabezpieczenia. Mówienie o tym świadczyć może o niepewności, co do wypełnienia moralnego obowiązku opieki na starszymi rodzicami.

wiek: „mnie się już nic nie chce, nie mój dom tak jakby, swoje zrobiłam"), lecz także jej dwóch młodszych synów (najstarszy syn jest uznawany za „nietykalnego w kwestii podejmowania działań typowo babskich"[40]). Rodzina Nowackich skoncentrowana jest przede wszystkim na pracy. Ich dom jako miejsce przeznaczone do mieszkania, które organizuje się na przykład przez remontowanie, przemeblowywanie, ozdabianie jest znacznie mniej istotny.

> Nasze życie to walka o przetrwanie, gdyby nie Mama to byśmy sczeźli. Jesteśmy biedni, ale nie aż tak biedni, żeby dostawać od państwa, harujemy, nic z tego nie mamy. Matka moja jak odejdzie z tego świata, prawda mamuś? To nie wiem, co będzie? My mamy pomagać mamie? Powinniśmy, ale z czego? To raczej Mama nam pomaga. Nie ma innej rady.

Praca w polu jest podejmowana wspólnie: pracuje ojciec, pracuje matka, pracują synowie. Za tak zwane obejście odpowiedzialna jest żona oraz synowie. Rodzina wspólnie podejmuje decyzje dotyczące wydatków, razem debatuje nad rachunkami, finansowaniem edukacji dzieci („książki drogie, wycieczki wymyślają, autobus nie dojeżdża, trzeba wozić, a czasem najstarszy wozi"), ewentualną koniecznością zaciągnięcia kredytów (przy czym najczęściej czyni to Matka) lub pożyczenia niewielkich sum od rodzeństwa. W dużej mierze to emerytura Matki zapewnia największe bezpieczeństwo rodzinie. Matka uważa się za „wykorzystywaną i dziękuje Bogu, że ma tę klauzulę dożywocia zapisaną w dokumentach, bo pewnie byłoby z nią jeszcze gorzej".

Rodzina z Jagniątkowa to z kolei przykład rodziny wielopokoleniowej, w której teoretycznie działają cztery odrębne gospodarstwa domowe. Jako samodzielne jednostki ekonomiczne pojawiały się z czasem, w praktyce, w życiu codziennym znajdują się pod wzajemnym wpływem. Dom Sadowskich znajduje się nad potokiem, na jego tyłach wznosi się malownicza skarpa obrośnięta lasem. Obecnie jest podzielony na cztery mieszkania. W jednym z nich (w przybudówce) mieszka Halina Sadowska (88 lat) – matka 11 dzieci, babcia 16 wnucząt i prababcia 5 prawnucząt. Z jej 11 dzieci jedno nie żyje. Efektywna sieć krewnych babci Sadowskiej ogranicza się do jej rodziców, jej siostry, jej męża, dzieci, wnuków i prawnuków. Jest to niewielka sieć, ograniczona praktyką: „z kim żyłam i byłam, ten tu jest, reszty nie pamiętam, bo oni nie istnieli w moim życiu"). Sadowska pochodzi ze Zgorzyna (dawne województwo

40 Można się tu pokusić o stwierdzenie, że Nowaccy przywiązują uwagę do pierworodności syna, który jest wychowywany na wzór swojego ojca (niegotujący, niesprzątający, niepiorący, zajmujący się jedynie gospodarką) i jest traktowany jako najbardziej predestynowany do odziedziczenia gospodarstwa w przyszłości: „Ja nie wiem, czy jeszcze będzie, co wtedy dziedziczyć, ale pewnie najstarszy by wziął. Poza tym kto wie, czy będzie sens zostawiać? I czy ten czy który zostać będzie chciał? Bo taka ziemia to utrapienie, cześć oficjalnie zaliczona jest do najgorszych z możliwych. Jeśli tak dalej pójdzie to będę dokładał do tej ziemi... Kiepska to ziemia, to nawet sprzedać się nie da, a jak sprzedam, to już całkiem nie będziemy mieli z czego żyć".

kaliskie). Do Jagniątkowa przybyła w 1946 roku razem ze swoją starszą siostrą. Kilka miesięcy po dotarciu w dolnośląskie jej siostra wyszła za mąż. Wokół 19-letniej wówczas Haliny nieustannie „kręcił się pewien Ukrainiec", ale ona „odrzucała jego amory, w ogóle nie była mężczyznami zainteresowana". Ukrainiec stracił cierpliwość: „tak bardzo mnie chciał, że mnie w końcu wziął, no a wtedy... co miałam zrobić? Musiałam za niego wyjść" i w rezultacie w 1947 Halina wzięła ślub. W tym samym roku pojawiło się jej pierwsze dziecko. Jej mąż (92 lata) pochodzi z Odessy, a w Jagniątkowie pojawił się razem z wojskiem. „Został, bo znalazł Halinę". Dziadek (mąż Haliny) mieszka w osobnym mieszkaniu, które dawniej stanowiło centralną część domu. Dwa kolejne mieszkania zajmują rodziny dwóch najmłodszych synów Sadowskiej: Arek (37 lat), wraz z nastoletnią córką („jego córka to wiesz... rodzice jej matki nie chcieli, żeby wyszła za mąż za Arusia"); Edek (36 lat) z żoną pochodzącą z Wrocławia oraz dwójką dzieci (syn 15 lat, córka 5 lat). Ważną postacią jest także mieszkająca w Michałowicach[41] córka, która odwiedza matkę każdego dnia. Jako jedyna spośród dzieci Sadowskiej nie wyszła za mąż i jest bezdzietna. W mieszkaniu babci Sadowskiej mieszka jeszcze jej 20-letni wnuk, którego wychowuje od niemowlęctwa. W zasadzie uznaje go za swojego syna: „Nie chciała moja córka się Danielkiem zajmować, wiec się nim zajęłam. To jest mój skarb najcudowniejszy, prezent urodzinowy. On jest z 14 września i ja jestem z 14 września. Mój synek najmłodszy, ukochany...". O tym, że Daniel rzeczywiście wychowany był przez babcię świadczą, na przykład liczne zdjęcia: „Danielek w przedszkolu w ubrankach zrobionych przeze mnie. Tu Danielek i ja na wakacjach. Tu jesteśmy w Kaliszu. Tu Danielkowi uszyłam strój karnawałowy. Tu Danielek z Mikołajem...".

Jeszcze piętnaście lat temu dom Sadowskich stanowił jedną całość. Do jego fragmentacji przyczynił się ślub Edka oraz wprowadzenie do domu żony, odejście Arka od matki jego córki („nie miał się gdzie podziać"), emigracja najmłodszego syna Sadowskiej Rafika do Rzymu, przeprowadzka córki do Michałowic i wreszcie ostracyzm zastosowany wobec dziadka.

> Od wielu lat dziadek mieszka osobno. Ten sam dom, ale babcia mu już nie usługuje. Babcia przeprowadziła się do przybudówki. Dziadek czasem obiad dostanie od babci, czasem od synowej, czasem od syna. Dziadek się straszny zrobił na starość, jemu się całkiem w głowie pokręciło... Dziadek cieszy się opinią starego zboczucha. Świntuch, obrzydliwy staruch, proszę go nie słuchać! Dziadek gada cały czas o cipkach i ruchających się kurkach. Podobno lubił sobie poruchać wszystko, co się ruszało. Stąd też ilość dzieci. Gdyby nie jego zdrady, babcia zarodziłaby się na śmierć.

41 Michałowice to górska dzielnica Piechowic, znajdująca się około 5 kilometrów od Jagniątkowa.

Dom jak i do niedawna istniejące gospodarstwo rolno-hodowlane (hodowla owiec i kóz) były prowadzone głównie przez babcię Sadowską oraz jej dzieci.

> Mąż nigdy szczególnie się nie udzielał dla domu i rodziny, za czym innym latał... Moje dzieci, całe szczęście, były bardo dobre dla mnie. Pomagały mamusi to maglować, to doić krowę, to pilnować koni i kóz. Ja je sama zostawiałam w domu, bo wiedziałam, że same się będą pilnowały. Jak robiłam coś w domu to one się tak za mną ciągnęły. Łapały się dookoła mojej spódnicy i tak z nimi wszystko musiałam robić. Albo jedno się łapało mojej spódnicy, a drugie tego pierwszego i jak gąski za mną szły moje kochanieńkie. Cały czas coś robiłam, nigdy nie miałam czasu dla siebie. Rozmyślać czas miałam w nocy, jak już wszystkie spały. Wtedy się zaczynało - prasowanie... No i ja tak do białego rana prasowałam, bo to zawsze lubiłam, to był mój odpoczynek, wtedy rozmyślałam, co jutro trzeba zrobić, co było dzisiaj, co na obiad zrobię... Jak już Rafik był na świecie. Malutki był jeszcze ze cztery lata miał. Reszta już do szkoły chodziła, to ja musiałam iść do pracy. Potrzebowałam, żeby chociaż najmniejszą emeryturę dostać. Musiałam przepracować pięć lat. No i w kuchni pracowałam. Rafik zostawał sam w domu. Taki był dobry dla mnie... >>Mamusiu czego ci trzeba? Co ci podać? Zmęczona jesteś?<< Taki był kochany mój słodziutki. Pewnego razu zobaczył mnie przez okno jak wracam. Pomyślał sobie: >>mamusia wraca, herbatki jej zrobię, mojej kochanej<<, ale zapomniał włożyć grzałki do garnuszka i ona leżała na parapecie, okno się zaczęło palić. Biedulek, taki kochany, mamusi herbatkę chciał zrobić. Potem powiedział: >>Oj! mamuś, ja ci już herbatki nie zrobię...<< Przestałam wtedy do pracy chodzić. Nie poszłam na drugi dzień.

Sadowska przez całe życie zajmowała się wychowywaniem dzieci i co ważniejsze prowadziła także gospodarstwo (hodowla krów, kur, świń, kóz, koni, owiec), sprzedawała mleko, masło, sery, jajka, prała i maglowała (między innymi dla ośrodków wczasowych), przyjmowała turystów („jednak była to działalność nielegalna i nie były to duże pieniądze, jedynie takie, które wystarczały na nakarmienie, ubranie i wykształcenie dzieci"). Po ukończeniu 40 roku życia przepracowała kilka lat jako kucharka i potem stróżowa, ale jedynie po to, by móc otrzymywać emeryturę. Do dzisiaj dom, choć podzielony na cztery części, potrafi funkcjonować jako całość, zwłaszcza w okresach świątecznych i wakacyjnych, kiedy do Jagniątkowa przyjeżdżają pozostałe dzieci babci Sadowskiej, jej wnuki oraz prawnuki. Przez cały rok dom pełen jest różnych osób: „zmieniają się, co tydzień". Ponadto Sadowska ma licznych „przyszywanych wnuczków i wnuczek", którzy utrzymują z nią stały kontakt. Są to zazwyczaj turyści, którzy trafili pod dach babci z różnych powodów. Najczęściej są to turyści zagubieni w górach, których Sadowska „znajduje przemoczonych i głodnych".

> Przez mój dom przewinęli się już chyba wszyscy, zajmujący się różnymi rzeczami. Pamiętają o swojej babci, piszą listy, odwiedzają mnie jak tylko są w okolicach. Niektórzy mieszkają za granicą i jak tylko są w Polsce, to przyjeżdżają. Jak oni się wszyscy cieszą, że ja żyję... Niektórzy z nich pomagają w sytuacjach kryzysowych. Na przykład, kilka

miesięcy temu zaczęłam chorować, ale to widziałaś i jeden z takich wnusiów wywiózł mnie do szpitala we Wrocławiu, inny z wnusiów przyjechał ze Szczecina specjalnie, żeby mnie zoperować. Ja kocham wszystkich. Kocham wszystkich moich wnusiów. Mam ich setki. Zawsze się dziwili ci, którzy się przewinęli przez ten dom, że ja jestem taka dobra. >>Ale pani jak tak można? Swoje ubranie oddawać, wpuszczać obcych do domu? Jak to możliwe?<< A ja mówię, >>że nie ma się co dziwić, bo to jest naturalne, żeby dawać, bo ja chcę żeby każdemu było dobrze<<. Po to żyję, żeby nakarmić i jak smakuje, to właśnie o to chodzi, żeby każdemu było dobrze. Niektórzy są źli ludzie, ciężko miałam nieraz przez to dawanie, ale nie boję się, bo co mi mogą zrobić? Co mi ukradną? Starą szmatę? Ja ufam ludziom, bo trzeba tak.

Rodzina Dudków z Poznania to przykład miejskiej rodziny wielopokoleniowej żyjącej w 5 pokojowym mieszkaniu w kamienicy czynszowej. Jej członkowie tworzą wspólne gospodarstwo domowe. W jej skład wchodzi 7 osób dorosłych oraz 3 dzieci. Do najstarszego pokolenia należą rodzice syna i dwóch córek, które mieszkają wraz z nimi. Rodzice mają 60 i 59 lat. Ich dorosłe dzieci tworzą trzy rodziny konjugalne: 25-letnia Agnieszka, bez wykształcenia, „samotnie" wychowująca 6-letnią córkę; syn z żoną – bezdzietne małżeństwo oraz 30-letnia córka wraz z mężem i ich dziećmi (6 oraz 2 lata). Rodzice otrzymują renty. Ojciec wymaga opieki ze względu na jego problemy z pamięcią. „Dawniej był stolarzem, lecz teraz przesiaduje w domu i trudno się z nim rozmawia. Ojciec pochodzi z rodziny wielodzietnej, a jego rodzeństwo wyemigrowało do Australii. Któregoś dnia tatę odwiedził najstarszy brat. Rozmawiali ze sobą godzinę, po czym brat położył się na sofie, aby odpocząć i umarł. Wszyscy się ze sobą przyjaźnią, wzajemnie się wspierają". Dudkowie razem wychowują dzieci, razem prowadzą kuchnię i razem oddają się rozrywkom. Działania te nie stanowią jednak przedmiotu konkretnej umowy, bowiem nic nie jest ustalone i nikt nie działa według żadnego określonego grafiku:

Mamy wspólny, że tak powiem, budżet domowy. Wszyscy staramy się pracować, ale nie ma tak, że to jest tylko moja kasa, a brata nie. Jak ktoś potrzebuje, to bierze. Tak jakby wspólne konto. To wynika z tego, że my żyjemy tak raczej na luzie. Nie powiem, wiem, że to nietypowe, ale o takie rzeczy się nie będziemy spierać. Żyjemy razem i to jest najfajniejsze. Nie mówię, że nie ma problemów, ale ogólnie jak ktoś ma ochotę zjeść coś, to robi i robi nie tylko sobie, tylko wszystkim. Jak ktoś chce ciucha, to idzie kupić. Wymieniamy się opieką nad dziećmi, bawić się też chcemy. Nie mam nic przeciwko temu, żeby moje dziecko dostało opierdol od mojej szwagierki albo brata. Jak zasłużyła, to ma. Raczej działamy na zasadzie spontanicznej, że tak to określę. Intuicyjnie jakby. Wiadomo, nie jesteśmy zbyt dobrze sytuowani ani wykształceni. Błędy wczesnej młodości. Dziecko mi się wcześnie trafiło. Długo się nie przyznawałam. Dopiero w siódmym miesiącu się przyznałam. Oj, ojciec się wkurwił, ale jak zobaczył małą, to się rozpłynął. Przy porodzie siostra mi pomagała i szwagierka. Mamy też wspólne plany co do dzieci, które się bardzo kochają. Są jak rodzeństwo, a nie ku-

zynostwo. Po sobie wiemy, że trzeba inwestować w edukację, więc się razem staramy to na angielski, to na jakieś inne dodatkowe zajęcia. Oby miały lepiej od nas trochę.

Jeszcze innym przykładem rodziny trzypokoleniowej żyjącej w trzypokojowym mieszkaniu w kamienicy jest rodzina Piotrowskich z Poznania, którą tworzy 5 osób dorosłych oraz trójka dzieci. Są to: małżeństwo z dzieckiem, jeden nieformalny związek z dwójką dzieci oraz 50-letnia wdowa, która spaja rodzinę w całość jako matka córek tworzących wymienione związki. Związek małżeński z 30-letnim mężczyzną tworzy starsza córka Wdowy; mają oni jedno dziecko – 9-letnią córkę. Z kolei, w związku nieformalnym pozostaje młodsza 25-letnia córka, która wraz 28-letnim mężczyzną ma dwoje dzieci – 4-letnią córkę oraz niespełna rocznego syna. Wdowa właściwie przez całe życie zajmuje się wyłącznie domem. W tej samej kamienicy, w której żyją Piotrowscy, mieszkają również dwie ciotki – wdowy. Starsza z nich ma ponad 90 lat i wymaga stałej opieki, którą zapewnia jej pani Piotrowska (myje ją, karmi, sprząta mieszkanie). Dom-mieszkanie Piotrowskich w dużej mierze posiada charakter wspólnotowy. Rodzina jest ze sobą silnie związana, ale inaczej niż w przypadku rodziny Dudków, kwestie finansowe stanowią źródło konfliktów. Jedynym stałem źródłem utrzymania jest renta Wdowy. Choć mieszkanie jest niewielkie, to wyraźnie są podejmowane przez członków rodziny próby, mające na celu wyodrębnienie bardziej indywidualnych przestrzeni prywatnych. Na przykład część kuchni została przedzielona ścianką działową, by w ten sposób powstało niewielkie pomieszczenie przeznaczone dla rodziny młodszej córki. Jednakże nieustanna obecność ośmiu osób, które jak to zostało określone są „żywe i temperamentne”[42] spowodowała, że mały pokoik w końcu został przeznaczony na graciarnio-spiżarnię. Skuteczniejsze okazało się podobne dążenie do wydzielenia przestrzeni indywidualnej najstarszej córki. Wraz z mężem i córką zajmują cały osobny pokój, do którego nikt inny nie ma prawa wstępu. Piotrowscy nie posiadają wspólnego budżetu domowego. W praktyce jednak wszystko to, co zostaje kupione przez poszczególne osoby jako „moje, własne, osobne”, wszystko jedno czy będzie to jedzenie, gazeta, proszek do prania, papierosy czy papier toaletowy, miesza się ze sobą, stając się wspólnym. Życie codzienne rozgrywa się w jednym pokoju, w którym znajduje się jedyny stół w mieszkaniu, telewizor i maszyna do szycia. Jest to miejsce, gdzie jada się obiady (niekoniecznie jednak wspólne). „Tam się bawi, pali w piecu, odrabia lekcje, tam znajduje się miejsce dla kilkumiesięcznego syna młodszej córki”. W pokoju tym dziecko śpi, jest karmione, przewijane, myte i co ciekawsze, przy tak zagęszczonej przestrzeni i nieuchronnej współobecności, opieka nad dzieckiem należy wyłącznie do jego matki. Ani wdowa,

42 W domu Piotrowskich panuje nieustanny ruch: trzy kobiety próbują ugotować obiad, dwóch mężczyzn próbuje oglądać telewizję, dzieci bawią się, podłoga usłana jest ogromną ilością zabawek, w każdym kącie mieszkania znajdują się pudła, reklamówki, worki z ubraniami, klockami, książkami tak, że trudno jest się w mieszkaniu swobodnie poruszać.

ani siostra „nie wtrącają się" w działania podejmowane wobec dziecka. W momentach napięcia pomiędzy dorosłymi osobami, zwłaszcza kiedy dochodzi do kłótni między małżonkami i partnerami, pozostali członkowie rodziny stosują taktykę unikania: „nikt się nie wtrąca, wychodząc z pomieszczenia, w którym toczy się dyskusja, nikt się nie odzywa, nikt się nie przygląda, ani nie komentuje, dzieci zostają odesłane do pokoju najstarszej córki".

„Klasyczna" rodzina nuklearna występuje rzadziej. Jej definicja odnosi się do zestawu następujących grupy osób: rodziców (zazwyczaj małżeństwa) i dzieci (jednak nie dorosłych). Zakłada się jej dużą autonomię ekonomiczną, rezydencjonalną, a także emocjonalną względem innych krewnych. Tyle że, w odniesieniu do własnego życia, moi rozmówcy definiowali rodzinę nieco inaczej: przede wszystkim są to członkowie rodziny pochodzenia osoby mówiącej (rodzice, rodzeństwo, rodzice rodziców), dopiero potem pojawiają się dzieci oraz żona/mąż/partnerka/partner. W ramach przeprowadzonych przeze mnie badań miałam do czynienia jedynie z 8 przykładami takich „klasycznych" rodzin nuklearnych identyfikowanych z gospodarstwem domowym. Przyjęłam ponadto, iż domów, w których mieszkają rodzice (małżeństwo) oraz ich dorosłe, pracujące dzieci, nierzadko mające partnerów, nie można zaliczać do rodzin nuklearnych. Określam je jako rodziny dwupokoleniowe. Koncepcję rodziny nuklearnej odrzucam w ich przypadku głównie ze względu na „zamazywanie się" ról oraz obowiązków pełnionych przez poszczególne osoby, które razem mieszkają. Nadto członkowie takich rodzin rzadko dokonują autoidentyfikacji jako rodziny nuklearne, elementarne czy podstawowe. Pragnę zaznaczyć, iż każda z powyżej wymienionych kategorii ma charakter nade wszystko umowny i dokonałam takiej ich klasyfikacji, połączonej z opisami wybranych rodzin, w celu wykazania, iż typologizowanie może zaciemniać rzeczywistość, opierając się na błędnych założeniach wynikających z uwzględniania pojedynczych elementów składających się na szeroko rozumiane życie rodzinne. Gospodarstwo domowe nie jest jedynie przestrzenią, w jakiej działają ludzie w nim zameldowani czy zamieszkujący go permanentnie. Na jego funkcjonowanie nakłada się często dodatkowo sąsiedztwo i relacje ze znaczącymi innymi. Zatem oprócz dalszych krewnych istotne stają się kolejne osoby, których obecność i działania mają wpływ na to, jaki jest dom i jak jest tworzony. Życie wyżej opisanych rodzin utkane jest z nieustannych interakcji (konkretnych współdziałań) o charakterze wielopokoleniowym.

Zagadnienie wielopokoleniowości domu pozwala także postawić pytanie o rolę niedorosłych dzieci w rodzinie, zwłaszcza zaś o ich działania w kontekście życia codziennego. W obrębie antropologii rodziny i pokrewieństwa oraz studiów nad płcią kulturową w zasadzie nie poświęca się uwagi dzieciom, chociaż pokrewieństwo w wydaniu „zachodnim" ma charakter pedocentryczny (przykładem jest przyjmowanie za podstawę pokrewieństwa diady matka-dziecko) (zob. Hardman 1973: 85-99; Hirschfeld 2002: 611-627). Dzieci na poziomie praktykowania rodziny często bywają

instrumentalizowane, stając się rodzajem kart przetargowych w wielu sytuacjach kryzysowych, takich jak rozwody, separacje, emigracja, kłótnie czy zdrady. Poza tym dzieci pełnią funkcję „spoiwa" między rodzinami pochodzenia jego rodziców, legitymizując i wzmacniając więzi powinowactwa. Mimo tego większość badaczy obecność dzieci w przestrzeniach domowych i rodzinnych najczęściej po prostu ignoruje. Brak antropologicznego zastanowienia się nad podejmowanymi przez dzieci działaniami, wypełnianymi przez nie obowiązkami oraz ich oczekiwaniami można uznać za znamienny dla teorii rodziny i gospodarstwa domowego. Bez przesady można stwierdzić, iż na poziomie teorii pokrewieństwa dzieci przez długi czas były pozbawione sprawczości (zob. Davies 2011: 554-569, 2012: 8-23; Dreby, Adkins 2012: 169-187; Mason, Tipper 2006)[43]. Niemniej osoby niedorosłe podejmują istotne działania w sferze życia rodzinnego – bez wątpienia współtworzą tak zwane gospodarstwo domowe, sprzątając, gotując, robiąc zakupy, opiekując się rodzeństwem, biorąc udział w rodzinnym systemie pomocowym, czasem nawet pożyczając rodzicom swoje kieszonkowe. Dzieci w sposób niezwykle widoczny działają, na przykład w gospodarstwach rolnych, gdzie prawie zawsze przypisuje się im określony zestaw zadań związanych z ich prowadzeniem. Metoda genealogiczna, jaką się posłużyłam, z góry zakładała, że dzieci nie są istotne, „nie wiedzą", „nie pamiętają" i „nie odgrywają większej roli w zakresie intensyfikacji więzi pokrewieństwa". Przyznaję, że ja także stosując tę technikę badawczą, nie pamiętałam o dzieciach. Nie zwracałam na nie uwagi, aż do momentu, gdy spotkałam rodziny, w których mogłam obserwować ich działania oraz poznawać odtwarzane przez nie sieci krewnych, rekonstruowane na podstawie dziecięcej wiedzy i pamięci (np. rodzina Brzezińskich, Jabłońskich, Piotrowskich, Nowackich, Błaszczyków, Tanasiów). Branie pod uwagę jedynie kompozycji gospodarstwa domowego oraz relacji między kobietami i mężczyznami jest niewystarczające dla dokonania pełnej charakterystyki życia rodzinnego. W rezultacie w wielu naukowych interpretacjach brakuje czynnika zmienności „zjawiska rodziny", uwzględniania szerszych relacji z krewnymi, sprawczości dzieci, komponentu emocjonalnego, które wskazują na nieoczywistość domu oraz niejednorodny kształt życia rodzinnego.

43 Zagadnienie kreatywności dzieci na polu pokrewieństwa jest natomiast poruszane przez psychologów i socjologów reprezentujących interdyscyplinarny nurt badań nad rodziną. Przy tym jest to stosunkowo „świeże" pole badań. Znakomitym przykładem jest praca Jeniffer Mason oraz Becky Tipper z Morgan Centre for the Study of Relationships and Personal Life na Manchester University. Między innymi poruszają one kwestię aktywności dzieci w wytwarzaniu pokrewieństwa w życiu codziennym. Ich badania wykazały, że dzieci i młodzież są znacznie bardziej kreatywni w definiowaniu rodziny zaliczając do niej nie tylko członków gospodarstwa domowego, ale także zwierzęta, innych żyjących i nieżyjących krewnych oraz znaczących innych.

3. Mediacja prywatnego i publicznego

Jeśli za przestrzenne centrum bliskich relacji pokrewieństwa przyjmiemy dom tudzież mieszkanie, to należy zadać pytanie o to, w jaki sposób kształtuje się w nich życie prywatne. Na ile bywa ono kategorią negocjowaną ze względu na to, że są to przestrzenie zamieszkiwane przez jednostki pełniące różne role i obowiązki oraz posiadające odmienne od siebie światopoglądy. Z antropologicznego punktu widzenia koncepcja życia prywatnego nabiera znaczenia w odniesieniu do sfery publicznej i nie jest ono naturalną rzeczywistością daną człowiekowi. To raczej rzeczywistość kulturowa, rozmaicie konstruowana przez określone społeczności. Nie w sposób zamknąć sfery prywatnej w stałych, raz na zawsze zdefiniowanych ramach, ponieważ jest ona podlegającym zmianom scenopisem ludzkiej działalności. Dawniej posiadanie życia prywatnego było przywilejem klasowym i przypisywane było rodzinom zamożnym, zajmującym obszerne mieszkania, reprezentującym klasę burżuazyjną. Z kolei warstwy pracujące żyły w warunkach intensywnego przenikania się sfery życia prywatnego z życiem publicznym. „W tej perspektywie wiek XX byłby światem powolnego rozprzestrzeniania się na społeczeństwo takiej organizacji egzystencji, w której występowały dwie przeciwstawne i wyraźnie rozdzielone dziedziny życia: publiczna i prywatna. Historia życia prywatnego byłaby, więc historią jego demokratyzacji" (Prost, Vincent 2000: 21). Zachodnia kategoria prywatności jest konsekwencją „wyłonienia się" rodziny oraz idei przestrzeni domowej z wpisanym w nią życiem rodzinnym. Rodzina przestała pełnić funkcje publiczne. Zmiana ta wpłynęła na charakter bliskich relacji pokrewieństwa, między innymi częściowo je deinstytucjonalizując. W konsekwencji zaczęły się wyłaniać modele rodzin nieformalnych, których wewnętrzne życie prywatne splata się z indywidualnymi, prywatnymi stylami życia ich poszczególnych członków. Aby jednak mogło się ono rozwijać potrzebna była do tego odpowiednia przestrzeń. „W początkach wieku aż do wczesnych lat pięćdziesiątych rodziny mieszczańskie i robotnicze dzieliła przepaść. Mieszczaństwo posiadało przede wszystkim przestrzeń: salony, kuchnie, sypialnie dla każdego z członków rodziny (...), korytarz i przedpokoje oddzielały rozmaite przestrzenie życia. Z tymi obszernymi apartamentami mieszczańskich domów kontrastowały mieszkania pospólstwa. Robotnicy i chłopi gnieździli się w ciasnych pomieszczeniach, niekiedy złożonych z jednego lub dwóch pokoi" (Prost, Vincent 2000: 66).

Przestrzeń prywatną rozpatruje się często jako rezydencjonalną całość zamieszkiwaną przez rodzinę, ale takie ujęcie po raz kolejny wiąże się z konceptualną jednoznacznością rodziny i gospodarstwa domowego. Henrietta Moore w książce *Space, Text and Gender* (1986) pisze o konieczności spojrzenia na specyficzne sytuacje społeczne, zatem na to, co się naprawdę dzieje. Właściwie tylko w ten sposób można dokonać identyfikacji tego, w jaki sposób przestrzeń jest używana społecznie jako część praktyki rodzinnej. Nie chodzi jednak o proste połączenie kultury materialnej

ze społeczną organizacją, ale o to, na mocy jakich mechanizmów kultura materialna przyjmuje określone znaczenia w danych warunkach społecznych i historycznych. Sfera domowa reprezentuje konceptualny porządek bliskich relacji pokrewieństwa, których znaczenie i funkcjonalność ucieleśnia się w działaniach ludzi zaangażowanych w praktykę dnia codziennego. Komponenty przestrzennego porządku domu są używane i poddawane manipulacjom w celu wyrażenia tych określonych znaczeń i w dużej mierze odnoszą się do oddolnej koncepcji intymności (McAllister 2004: 117-135). W znaczeniu potocznym termin intymność ewokuje społeczną przestrzeń, która jest charakteryzowana przez bliskość krwi i terytorium. Moi rozmówcy utożsamiali intymność z poczuciem autentyczności więzi rodzinnych. Tak, jak w przypadku innych metafor przestrzennych termin ten nabiera znaczenia w odwołaniu właśnie do poczucia intymności. Odnosi się do granic społecznych oraz emocjonalnych umożliwiając dookreślenie, tego kto może je przekraczać, a kto nie (Neiburg 2003: 63-78).

Pomimo tego, iż dychotomia prywatne-publiczne została zdekonstruowana jako opozycja o charakterze etnocentrycznym, pozostaje dla mnie kategorią szczególnie problematyczną. Świadomość tego, że zawsze należy uwzględniać praktykę społeczną i natywne systemy znaczeń, nie zmieniała faktu, że w trakcie realizacji mojego projektu badawczego dychotomiczne postrzeganie bliskich relacji pokrewieństwa było niezwykle kuszące. Próżno poszukiwałam rozwiązania tego problemu w literaturze przedmiotu, bowiem większość z rozważań na temat opozycji między sferą prywatną a publiczną odnosi się do społeczności pozaeuropejskich (zob. Neiburg 2003: 63-78; McAllister 2004: 117-135; Moore 1986). W odniesieniu do świata zachodniego, w którym dychotomia prywatne-publiczne narodziła się jako pojęcie porządkujące rzeczywistość, próby jej weryfikacji nie są już tak konsekwentne.

Rodzina jest automatycznie lokowana w przestrzeni prywatnej, którą można interpretować jako różnie konfigurującą się opozycję między tym, co żeńskie i męskie, szczególnie istotną dla praktyków teorii feministycznych. Nierzadko analizy rozważanej tu opozycji rozpoczynane są od refleksji nad mechanizmami kulturowego wytwarzania przestrzeni oraz ciała. Punktem wyjścia czyni się więc zjawiska jak najbardziej materialne, takie jak ubiór, dyscyplinowanie ciała, architektura, sztuka, itp., a dychotomia jest wyrażana w terminach przestrzennych. Poszukuje się jej namacalnego poświadczenia i podejmuje się próby stworzenia topografii tego, co prywatne oraz tego, co publiczne. Charakterystyczne dla tych rozważań jest także stosowanie analogicznych par konceptualnych, takich jak indywidualne-kolektywne, dom-praca, intymne-anonimowe czy wolny rynek-państwo. Ich użycie skutkuje zawsze tym, iż kobiety i mężczyźni (jako nośniki określonych koncepcji płci kulturowej) zostają podzieleni według pewnych granic i są lokowani między ekonomią domową a rynkiem kapitalistycznym, między miłością a pensją, domową obsługą a publicznym obywatelstwem, intymnością wynikającą z pokrewieństwa a anonimowością miej-

skiego tłumu, między lojalnością wobec krewnych a uznaniem dla indywidualizmu (Ryan 2003: 10-24).

Posłużenie się dychotomią prywatne-publiczne skutkuje zazwyczaj rozważaniami o redukcjonistycznym i nieelastycznym charakterze. Co więcej, w samych tekstach naukowych dokonuje się uprzywilejowania oraz waloryzacji terminu „publiczny", na przykład wymieniając go zawsze na pierwszym miejscu. Podobnie wygląda to w przypadkach zastosowania innych wersji tej dychotomii: najpierw pojawia się mężczyzna, męskie, kultura, racjonalność, umysł, itd. Ponieważ wszystkie podstawowe dychotomie są zgenderyzowane, to działanie tychże uprzywilejowuje terminy kojarzone z męskością względem tych kojarzonych z kobiecością. Teorie feministyczne mimo tego, że są znane (publikacje, konferencje, organizacje) nadal nie funkcjonują w głównym nurcie naukowych i ogólnospołecznych dyskursów. Oznacza to, że nawet jeśli kobieta jako referentka rzeczywistości społeczno-kulturowej jest oczywiście widoczna, to płeć kulturowa jako kategoria analityczna pozostaje w pewien sposób pomijana lub lekceważona. Można by powiedzieć, że całe życie społeczne jest zgenderyzowane, a dychotomia kobiece-męskie rządzi nie tylko naszymi subiektywnymi tożsamościami, ale także koncepcjami, które strukturyzują nasze potoczne myślenie oraz codzienne działania.

Politolog Spike V. Peterson, w artykule *Rereading public and private* (2000: 11-29) twierdzi, iż rozdział między tym, co prywatne a tym, co publiczne można datować na okres homerycki w Starożytnej Grecji: bohaterowie i wojownicy są mężczyznami, a postacie kobiece są kojarzone z domem oraz rodziną. Dychotomia ta wskazuje na to, co jest polityczne oraz na to co jest upolityczniane. To, co kojarzy się ze sferą prywatną nie jest polityczne, a zatem nie jest reprezentatywne, nie może być kontestowane i nie leży w kolektywnym interesie. Nowe znaczenie dychotomii pojawia się dopiero w kontekście wyłaniania się nowoczesnych państw europejskich wraz z kapitalizmem oraz industrializacją, kiedy na znaczeniu zyskują indywidualizm oraz własność prywatna. Między innymi, krytyka marksistowska przyczyniła się do podtrzymania depolityzacji relacji domowo-rodzinnych, pozostawiając oczywiście kwestie ekonomii w sferze publicznej. W konsekwencji przede wszystkim rodzina stała się idealnym przykładem apolityczności, pozostając bezsprzecznie prywatną.

Kategorie prywatne i publiczne uznaję za wyjątkowo abstrakcyjne jeśli chodzi o praktyczny wymiar relacji pokrewieństwa. Zawoalowują one kontekst i przebieg codziennie podejmowanych działań. W sferze życia rodzinnego w sposób oczywisty mamy do czynienia z działaniami przedsiębranymi przez kobiety oraz mężczyzn. Piętno dychotomicznego myślenia o świecie idealizuje jednak te działania, rozdzielając ich realizacje oraz znaczenia wedle płci. I tak te kojarzone z 'kobiecym' ujmuje się jako irracjonalne, nieuporządkowane i anarchistyczne. W efekcie, skoro sfera domowa jest odwrotnością uporządkowanej sfery publicznej, jest naturalna, a nie kulturowa, to oznacza to, iż rodzina jako podstawowa komórka społeczna także po-

winna być odczytywana jako irracjonalna i anarchistyczna. Być może z tego powodu pokrewieństwo uznaje się za twór kulturowy. W takim rozumieniu dychotomii kulturowość pokrewieństwa byłaby ujarzmianiem anarchii przez publiczne. Gdyby traktować je jako ufundowane tylko na biologii (naturze), to musielibyśmy przyznać, że stanowi ono system chaotyczny, nieracjonalny i opierający się na nieujarzmionych emocjach i popędach.

Zebrane przeze mnie obserwacje mogłabym w zasadzie posegregować według opozycyjnych kategorii: tu jest kobiece, tam męskie, to jest bardziej prywatne, a to publiczne, tu mamy do czynienia z procesem upolityczniania ciała, a to działanie jest przykładem na „udomowienie" kobiety lub mężczyzny. Problem jednak tkwi w tym, że w obserwowanych przeze mnie działaniach rodzinnych sprawy nie przedstawiają się tak prosto. W rodzinach, które na pierwszy rzut oka wydawały się być tradycyjnymi, z silnym męskim autorytetem okazywało się na przykład, że mężczyźni nie potrafią samodzielnie podjąć wielu decyzji (zarówno tych, w co się ubrać, jak i tych związanych z budżetem domowym); że bywają utrzymywani przez swoje matki, żony lub córki; że ich partnerki zarabiają o wiele więcej i wpływają na ekonomię rodziny, symbolicznie, dla świętego spokoju, mianując swoich mężów na głowy rodziny.

4. Życie rodzinne od kuchni

Prywatne życie rodziny nie zawsze może być w pełni zrealizowane. Z konieczności jest dzielone z tymi, którzy zamieszkują tę samą przestrzeń domową. Bywa rozproszone ze względu na indywidualizm poszczególnych domowników oraz trudne do osiągnięcia zarówno w odniesieniu do ilościowej kompozycji rodziny jak i przestrzennej organizacji domu. Konieczne minimum praktykowania więzi pokrewieństwa często nie sprzyja „wewnętrznej" prywatności –głównie z tego względu, że przybiera ona postać rodzinności, charakteryzującej się „kontaktem, wzajemnością, bliskością, współpracą i współżyciem". O prywatności można mówić wtedy, kiedy jedna rodzinność wchodzi w kontakt z drugą. W granicach jednej przestrzeni domowej dąży się do odseparowania od przestrzeni publicznej, czyli od ludzi nie należących do grupy rodzinnej. Nie zawsze jednak jest to osiągalne. W wielu mieszkaniach, które odwiedzałam brakowało miejsca do zapewnienia indywidualnej przestrzeni każdemu członkowi rodziny. Można zatem powiedzieć, że dla domowników przestrzeń domu jest pewnego rodzaju prywatną przestrzenią publiczną. Niczego nie da się ukryć. Możliwość odizolowania jest niewielka, zwłaszcza kiedy wszyscy przebywają w domu. Rodzice i dzieci dzielą ze sobą większą część życia codziennego, stąd na przykład fakt płynnej granicy między przedmiotami wspólnymi a własnymi. Najmniejsza niedyspozycja jest natychmiast dostrzegana.

Sytuacje konfliktowe, kryzysowe są widoczne na zewnątrz. Jeśli rodzina nie mieszka w wolno stojącym domu, lecz w mieszkaniu w bloku lub w kamienicy, to jej

prywatność i intymność zawsze wykracza poza dom. Jeśli w którymś z mieszkań dochodzi do głośnej kłótni, wzywany jest ksiądz, lekarz lub opieka społeczna, to wszyscy spoza kręgu rodzinnego słyszą i widzą, co się dzieje. Nie prowadzi to jednak do wzmocnienia zażyłości sąsiedzkiej, ponieważ obszar styczności wizualnej, dźwiękowej oraz zapachowej jest celowo neutralizowany – ludzie po prostu udają, że nie słyszą i że nie widzą. Współżycie wymuszane przez daną przestrzeń jest odsuwane, stąd też mijanie się, zasłanianie okien, zaś życie prywatne poszczególnych rodzin toczy się w zaciszu mieszkań. Sposób rozumienia prywatności przez moich rozmówców wskazuje na identyfikowanie jej z sekretami osobistymi, których nie da się ukryć wewnątrz rodziny, można jednak próbować to uczynić w stosunku do otoczenia. Walka o indywidualną prywatność może być skazana na niepowodzenie jeszcze z innego względu. Domowe terytorium nie jest podzielone sprawiedliwie między kobietę i mężczyznę. Nieobecni przez większą część dnia mężczyźni powracają w przestrzeń zawłaszczoną i całkowicie zorganizowaną przez kobiety. Podejmowane przez mężczyzn inicjatywy zmiany najczęściej są odczytywane jako potencjalna destrukcja ustalanego codziennie porządku. Takie zachowania są sprzężone ze zbyt małą przestrzenią życiową, która uniemożliwia odosobnienie.

Niemniej zawłaszczenie przestrzeni domowej przez kobiety czy identyfikowanie ich z prywatnością również nie jest tak oczywiste. W przypadku działań podejmowanych przez mężczyzn w odniesieniu do tego, co nazwiemy przestrzenią domową i rodzinną można mówić o dwóch poziomach prywatności. Jednym z nich jest przestrzeń fizyczna, drugim zaś emocjonalna. W wielu odwiedzonych przeze mnie domach znajdowały się miejsca, do których nikt nie miał prawa wstępu; przedmioty, których nikt nie miał prawa dotykać, przestawiać, wyrzucać. Niezmiennie były to miejsca oraz rzeczy należące do mężczyzn: całe pokoje, wydzielone fragmenty pomieszczeń, garaże, komórki, altanki na działkach czy w ogrodach, w których mężczyźni spędzają bardzo długie godziny i gdzie mają przyzwolenie na podejmowanie określonych działań oraz gromadzenie pewnych „dóbr materialnych". Znakomitym przykładem jest pokój jednego z moich rozmówców z Sobieszowa. Jest to jedyne pomieszczenie w 3 pokojowym mieszkaniu, do którego żaden ze współdomowników nie może wchodzić, a jego drzwi zawsze są zamknięte na klucz. Mężczyzna przechowuje w nim, w ilościach zaskakujących, między innymi monitory zepsutych komputerów, pudła, książki, zepsuty sprzęt AGD, dywany, obrazy czy przeróżne bibeloty. Jak tłumaczył jest to miejsce „świętego spokoju", w którym spędza większość czasu, oddając się swoim ulubionym czynnościom, takim jak oglądanie telewizji. Czasem męskie przestrzenie ograniczone są do dwóch szuflad, do jednej szafki; a w tych szufladkach i szafeczkach znajdują się „skarby", takie jak części elektroniczno-elektryczne, gazety pornograficzne, pieniądze, ulubione części garderoby, na przykład kapelusze czy buty; dokumenty – bardzo często mające udowadniać szlachetne pochodzenie, albo bohaterskie czyny przodków. Poziom emocjonalnej prywatności mężczyzn odnosi się w jakiś sposób do

ich niechęci wobec opowiadania o życiu rodzinnym. Mężczyźni uznają je za o wiele bardziej intymne i prywatne niż kobiety: „nie będę się uzewnętrzniał, to co myślę, to moja sprawa".

Skoro jesteśmy już przy zagadnieniu emocji warto powrócić do potocznego znaczenia, jakie nadawane jest sferze domowej – jako miejsca więzi intymnych i emocjonalnych. Wspomniałam już, że rodzinna intymność była przez moich rozmówców kojarzona z autentyzmem relacji z ludźmi definiowanymi jako krewni. Autentyzm ten wiązali z poczuciem bliskości oraz rodzinnością, którą można uznać za emocjonalną cechę przypisywaną miejscu prywatnego życia rodziny. Była ona określana jako złożona z trzech bardzo ważnych elementów: gościnności, domowości oraz intymności. Gościnność to „wspólnota, rodzina, znajomi, uprzejmość, otwartość, kultura, przyjmowanie". Domowość zaś, to „rodzina, dom, wspólnota, przyjaźń, ciepło, wypoczynek, bycie razem". Intymność natomiast oznacza „spokój, bycie sobą, tajemnicę, coś mojego, osobistość". Gościnność wiąże się z zatłoczeniem, dzieje się w pokojach i kuchniach; jest rezultatem wkroczenia do prywatnej przestrzeni innych ludzi przy udzieleniu im na to przyzwolenia. Intymność z kolei implikowana jest przez odosobnienie. Bywa efektem fizycznego lub psychicznego wyizolowania się i wiąże się z pewnymi zasadami, które umożliwiają funkcjonowanie całości życia rodzinnego. Gościnność jest bardziej działaniem, intymność zaś pewnym stanem. Obie są konieczne, by można było mówić o rodzinności w przestrzeni jakiegoś domu. Choć rodzinność stanowi indywidualną jakość każdej rodziny i wiąże się z jej wewnętrznymi relacjami, to ich wspólny kontekst (na przykład zamieszkiwanie w kamienicy czynszowej) daje w rezultacie jej pewien model.

Najczęściej obserwowanymi przeze mnie działaniami codziennymi było gotowanie i spożywanie posiłków. Kuchnia stanowiła miejsce, w którym spędzałam wraz ze swoimi rozmówcami najwięcej czasu. Osobami gotującymi zazwyczaj były kobiety oraz dzieci, choć miałam okazję obserwować mężczyzn przygotowujących śniadania czy części obiadów. Nierzadko byłam świadkiem sytuacji, w których kobiety stosowały przymus wobec swoich partnerów lub mężów, by podejmowali czynności związane z przygotowaniem jedzenia. Ogólnie rzecz biorąc, kobiety uważały, że mężczyźni nie nadają się do prowadzania domu i jak twierdziły, rzadko zezwalają im na samowolne, codzienne działania, takie jak sprzątanie, pranie czy prasowanie. Samowola mężczyzny w tym względzie wiąże się bowiem z potencjalnym zburzeniem ustalonego przez kobiety porządku. Mężczyzna na pewno „źle odkurzy dywan, zapomni zetrzeć kurz spod bibelotów, nie domyje talerza, nie dopilnuje dziecka" – jednym słowem i tak trzeba będzie po nim wszystko poprawiać.

W literaturze dotyczącej życia rodzinnego oraz gospodarstwa domowego zawsze pojawia się pojęcie prac domowych, jednakże ludzie nie identyfikują w ten sposób działań podejmowanych na rzecz własnego domu oraz rodziny. Rozważanie na temat prac domowych, zwłaszcza ich podziału, automatycznie nasuwa kategorię płci

kulturowej. Założenie, iż wzory dystrybucji i realizacji zadań domowych są zgenderyzowane ewokuje kwestię hierarchii domowych, które są bardzo różne, zwłaszcza jeśli ich analizę podejmiemy na poziomie ich codziennego praktykowania. Hierarchia domowa oznacza, iż całość gospodarstwa domowego jest w jakiś sposób zorganizowana. Używa się w tym kontekście chwytliwych pojęć, takich jak zarządzanie czasem lub domem, przy czym przyjmuje się, iż rytm wszelkich działań zależy wyłącznie od kobiet. Obowiązuje dyscyplina i nie ma miejsca na chaos czy „samowolkę" w obrębie rodziny żyjącej w gospodarstwie domowym. Taka ściśle ustalona organizacja jest oczywista w przypadku rodzin rolniczych, gdzie praca, dom, życie rodzinne, indywidualne życia prywatne poszczególnych członków rodziny w dużej mierze zbiegają się ze sobą, ale już w przypadku rodzin, w których żona oraz mąż pracują poza domem, nie jest to tak proste (Allen, Webster 2001: 898-900).

Działania mężczyzn w obrębie domu są deprecjonowane przez kobiety. Większość z moich rozmówczyń wcale nie chce pomocy swoich mężów czy partnerów w pracach domowych. Mówią, że „fajnie byłoby, ale to niemożliwe, bo mężczyźni tego nie potrafią". Dokonuje się swego rodzaju „inwalidyzacji" mężczyzn w tym względzie, uważając ich za upośledzonych w sferze wspomnianych aktywności. „Facet nie potrafi, bo jest facetem". Z pragmatycznego punktu widzenia nie dziwi, że mężczyźni przestają te działania podejmować, albowiem jest to dla nich wygodne. A zatem stereotypowa, tradycyjna hierarchia rodziny, na której czele stoi mężczyzna, jest tylko wyobrażeniem. „Domem i rodziną rządzą kobiety". Feministyczne interpretacje funkcjonowania rodziny wskazują niekiedy, że współcześnie mamy do czynienia z sytuacją, w której zachodnia rodzina w tradycyjnym znaczeniu nie zaniknęła, ale angażujemy się w nią połowicznie, niejako na pół etatu. W miejsce trwałych socjostrukturalnych granic i więzi ustalanych tradycyjnie przez pokrewieństwo pojawił się indywidualizm decydujący o podejmowaniu różnorodnych stylów życia odpowiadających subiektywnym preferencjom poszczególnych członków rodziny. Życie rodzinne zdaje się nie być już tak silnie ograniczone klasą, tradycją i więzami pokrewieństwa a w ich miejsce pojawiły się nowe czynniki determinujące, takie jak rynek pracy, państwowe zabezpieczenie socjalne czy system edukacji (Baxter, Hewitt, Western 2005: 583-585). Jednakże zmiany te nie przekształciły znacząco dotychczasowej stratyfikacji płci w kontekście gospodarstwa domowego. To, że kobiety są aktywne na rynku pracy, nie oznacza, że ich działania w sferze domowo-rodzinnej tracą na intensywności. Zatem, co wynika z moich obserwacji, rodzinę nadal charakteryzuje tradycyjny podział pracy domowej organizowanej według płci. Stosowanie takiego rozwiązania tłumaczę racjonalnością i działaniem mechanizmu wymiany ekonomicznej. Kryje się za nim układ, w którym osoba zarabiająca najwięcej, najmniej angażuje się w prace domowe. Z tego punktu widzenia podział pracy wydaje się najbardziej ekonomiczny i racjonalny. Mężczyzna zarabia pieniądze, a kobieta w ramach wymiany wykonuje bezpłatną pracę na rzecz domu. Interesujące wydaje się jednak to, że często dobrze

zarabiające kobiety, wcale nie przestają być bardziej zaangażowane w sprawy domowe, a gorzej zarabiający mężczyźni, nie zaczynają działać aktywniej na polach tradycyjnie przypisywanym kobietom (np. rodzina Lewandowskich, Króli, Górskich, Szewczyków z Poznania, Sobczaków z Jeleniej Góry, Szymczaków z Dziekanowic).

Wspominany już wcześniej mój rozmówca z Sobieszowa od wielu lat pozostaje bezrobotny, podczas gdy jego żona pracuje. Codzienność wygląda następująco: mężczyzna sypia do południa, wstaje i zamyka się w swoim pokoju, jego żona jest na nogach od godziny 7.00, gotuje obiad z produktów, po które zostały wysłane dzieci, w sezonie jesienno-zimowym pali w piecu, w międzyczasie pilnuje dzieci swoich dorosłych córek, zjada obiad, wsiada na rower, by być na godzinę 15.00 w pracy, wraca do domu około godziny 21.00, sprząta, włącza pralkę, zajmuje się segregacją śmieci, idzie spać. W ciągu kilku lat prowadzenia badań mogłam również obserwować, na przykład w przypadku pani Wojciechowskiej z Poznania, pewne przemiany w kwestii organizacji podziału zadań domowych, także w sytuacjach zmian partnerów czy miejsc zamieszkania. Pierwszy z jej partnerów, którego miałam okazję poznać, był wychowany wyłącznie przez kobiety (matkę, starszą siostrę, ciotki tak ze strony ojca, jak i matki). Stereotypowe wyobrażenie mężczyzny wychowanego w otoczeniu samych kobiet będzie podkreślać wysoki poziom jego niezaradności. Tymczasem partner Wojciechowskiej chętnie podejmował się wszelkich zdań domowych – przygotowywał posiłki, prał i sprzątał. Codziennie rano przed wyjściem do pracy zostawiał Wojciechowskiej wymyślne kanapki, zawsze nakryte talerzykiem, by nie wyschły. Wojciechowska nie pracowała w tamtym czasie i nie zajmowała się domem, a jeśli podejmowała takie próby, to zazwyczaj kończyły się niepowodzeniem. Po dwóch latach naszej znajomości Wojciechowska zmieniła partnera i z niegotującej, niesprzątającej kobiety zmieniła się w gotującą, sprzątającą opiekunkę swojego chłopaka, czule określając go mianem synka.

Życie rodzinne oglądane dosłownie od kuchni jawi się jako bardzo dynamiczne. Kuchnia jest przestrzenią najczęstszych i najbardziej intensywnych interakcji. To pierwsze miejsce, do którego kierują się osoby wracające z zakupów, pracy, szkoły, gdzie można spotkać krewnych, sąsiadów czy przyjaciół wpadających z wizytą. W kuchni debatuje się i podejmuje ważne ekonomiczne decyzje. Kuchnia jest miejscem sporów i kłótni i zazwyczaj należy do kobiet. Kobiety w sposób dosłowny zawłaszczają przestrzeń domową. Nie jest to jednak tylko kwestia genderyzacji świata, jego dychotomicznego podziału oraz ogólnej koncepcji rozdzielności ról i obowiązków na kobiece i męskie. To kwestia zarówno naszej koncepcji pokrewieństwa, jak i sposobów jego praktykowania, które posiadają charakter sfeminizowany. Nasz system pokrewieństwa jest feminocentryczny, i jak wykażę w dalszej części książki, nie opiera się jedynie na hierarchiach między tym, co kobiece i męskie ani też na prostej relacji kobiety z mężczyzną, lecz jest raczej złożoną siecią negocjowaną także pomiędzy spokrewnionymi i spowinowaconymi kobietami.

Rozdział VI
Pokrewieństwo made in Poland

1. Pokrewieństwo w procesie produkcji

Pokrewieństwo w Polsce jest przykładem systemu bilateralnego, ale w pewnych środowiskach podsiada tendencję do bifurkacji bocznej (w klasyfikacji Murdocka-Lowiego jest to system eskimoski z tendencją charakterystyczną dla systemu sudańskiego[44]) (zob. Szynkiewicz 1992). Bifurkacja jednak nie jest regułą i w zasadzie jest stosowana przez ludzi świadomie, ma charakter ideologiczny i raczej nie można mówić o jej efektywności. Oznacza to, że polski system pokrewieństwa jest linearny i można w nim wyróżnić kolateralność, ale brakuje bifurkacji (poza pewnymi wyjątkami); krewni linearni odróżniani są od kolateralnych, ale krewni matry- i patrylinearni są zrównani terminologicznie. Bilateralna natura polskiego pokrewieństwa oznacza, że poza dziedziczeniem nazwiska w linii męskiej istnieje normatywna równość w relacjach z krewnymi w obu liniach. Oddolnie pokrewieństwo jest definiowane przez idiom rodziny: idiom ten jest jednak zróżnicowany ze względu na wiek, pochodzenie społeczno-ekonomiczne, cykl życia rodziny, aktualną sytuację, subiektywną ideologię pokrewieństwa oraz emocje. Większość sieci krewnych, które odtwarzali moi rozmówcy powstawała w oparciu o pamięć i wiedzę kobiet, które są ideologicznie i praktycznie odpowiedzialne za podtrzymywanie więzi pokrewieństwa.

Użycie metody genealogicznej w badaniach więzi pokrewieństwa i powinowactwa w kontekście społeczeństwa złożonego skutkuje pozyskaniem sieci relacji o charakterze egocentrycznym. Nawet jeśli jej odtwarzanie następuje nie na drodze rozmowy z jednym reprezentantem rodziny (wybranym lub po prostu chętnym do współpracy), ale z wieloma naraz, to i tak budowanie sieci powiązań krewniaczych musi rozpocząć się od jednostki. Informacje dostarczone przez badanych w teorii pokrewieństwa określa się jako *pedigree*. Najprościej mówiąc *pedigree* to rodzaj subiektywnej genealogii, która odzwierciedla powiązania z krewnymi i powinowatymi

44 G. P. Murdock wyróżnił 6 kryteriów, według których klasyfikowani są krewni: pokolenie, płeć, powinowactwo, kolateralność (odróżnianie krewnych w linii prostej od bocznych), bifurkacja (rozróżnianie krewnych matry- i patrylinearnych), biegunowość (różne wzajemne terminy). Razem z R. H. Lowie wyróżnił z kolei 4 typy klasyfikacji i jest to najczęściej stosowana przez antropologów klasyfikacja systemów pokrewieństwa.

z perspektywy poszczególnych osób lub grup w danym momencie. Koreluje więc ona z wiekiem, płcią, społecznym statusem i aspiracjami ludzi, którzy znajdują się w centrum zainteresowania. W moim przypadku odtwarzanie takiej subiektywnej genealogii było konstruowaniem rozgałęziającej się horyzontalnie i rzadziej wertykalnie sieci powiązań, które zostały przez mówiącą i przypominającą sobie osobę uznane za istotne. Genealogie nie są sumą biologicznych relacji, ale społecznych faktów, których związek z innymi rodzajami, powiedzmy, obiektywnych studiów, jest często w kontekście badań antropologicznych problematyczny. Posługując się metodą genealogiczną, która stanowi przecież rodzaj ustrukturyzowanego kwestionariusza, siłą rzeczy narzucałam moim rozmówcom porządek i regularność w procesie odtwarzania ich sieci krewnych. Celem takiej strukturyzacji jest ustanowienie akuratnych, możliwie najprawdziwszych relacji społecznych, które aktualnie zachodzą pomiędzy konkretnymi ludźmi w danym miejscu oraz czasie. Jednak bez udziału innych jednostek (ich wiedzy oraz pamięci), a także bez obserwacji tego, jak kształtują się relacje pokrewieństwa w praktyce mamy do czynienia jedynie ze statycznym modelem sieci – z normatywną genealogią wyrażającą wyidealizowane relacje między jednostkami lub grupami. To, co starałam się pozyskać, wychodząc poza badania nad subiektywnymi genealogiami, można określić jako genealogie zachowaniowe. Oczywiście ich normatywny komponent był w moich badaniach istotny, choćby przy ustalaniu powtarzających się wzorów działań wewnątrz sieci, takich jak częstotliwość rozwodów, dzietność czy dobór partnerów (Barnard, Good 1984: 21-23; Bamford, Leach 2012: 1-24). Jednakże moją główną intencją było wyjaśnienie bieżących obserwowanych przeze mnie zachowań oraz działań podejmowanych w codzienności.

Forma oraz zawartość sieci pokrewieństwa, choć zależą od tego, kto je odtwarza, podzielają ogólną cechę horyzontalności. W Poznaniu pojawił się problem z identyfikacją powinowatych jako członków rodziny, bądź w ogóle jako krewnych. Taka niejednoznaczność powinowatych była charakterystyczna dla wypowiedzi osób zakorzenionych w środowisku miejskim, które przez całe życie doświadczały geograficznego rozproszenia sieci krewnych. Z kolei przykład Dziekanowic pokazuje, że sieć pokrewieństwa oplata niemal wszystkich mieszkańców wsi. Oczywiście system pokrewieństwa właściwy społeczeństwu polskiemu jest bilateralny, a ewentualna „niebilateralność" jest dyktowana albo jednostkowym wyborem, albo zależy od aktualnej sytuacji. Pamięć ludzi kształtuje się bardzo różnie i jest determinowana nie tylko jednostkowymi predyspozycjami, ale także emocjami właściwymi dla systemów relacji pokrewieństwa. Nierzadkim zjawiskiem jest wobec tego negowanie, z różnych względów, obecności niektórych krewnych w sieci, przez co nabiera ona charakteru spersonalizowanego. Zazwyczaj jednak wiedza o krewnych bywa rozrzedzona: „wiem, mam kontakt pośredni czasem nawet bezpośredni, ale nie pamiętam szczegółów". Tu można zadać pytanie o to, czy szczegółowa wiedza na temat krewnych w ogóle jest istotna? Czy fakt tego, iż nie znamy panieńskiego nazwiska babci ma wpływ na ja-

kość odczuwanej i praktykowanej z nią relacji? Znajomość nazwisk panieńskich albo dokładnych nazw miejscowości, z których pochodzą poszczególni krewni, świadczy przede wszystkim o wadze, jaką przykłada się do tej wiedzy, częściowo także o tym, że podlega ona transmisji, pozwalając wnioskować o istnieniu intensywniejszych sposobów komunikacji pomiędzy ludźmi. Jakość oraz rozmiary wiedzy o krewnych mogą wskazywać na istnienie lub brak silnej ideologii rodzinnej, na potrzebę jej zachowywania i przekazywania, która wiąże się z uznaniem istotności pochodzenia. Im bardziej „szlachetny" rodowód, tym wiedza bardziej wyrafinowana i rozbudowana. Dodatkowo zawartość sieci zawsze jest modelowana przez płeć, wiek, zmieniające się nieustannie miejsce, jakie zajmuje w niej jednostka, a także przez formy i częstotliwość kontaktu z krewnymi. Nie bez znaczenia jest status społeczny i ekonomiczny. Ludzie tworzący rodziny, w których jest on niski, koncentrują się przede wszystkim na najbliższych krewnych lub tych najłatwiej dostępnych – mieszkających w tym samym domu, czy w sąsiedztwie lub krewnych, którzy znajdują się w podobnej sytuacji materialnej. Celem jest zachowanie równowagi w kontekście udzielania bądź nie udzielania ewentualnej pomocy i wsparcia. Szczegółowa wiedza na temat sieci jest w takich przypadkach zbędna, bowiem najistotniejsze są konkretne działania i to za ich sprawą pamiętani są poszczególni krewni. Zatem nie pamięta się, „kiedy dokładnie urodziła się ciocia Marylka, ale co ciocia Marylka dla nas zrobiła, jakie wspólne działanie nas łączy, czy pomogła nam, kiedy córka zaszła w niechcianą ciążę i załatwiła jej dziecięcy wózek po swoim wnuku; nieważne jest skąd pochodzi ojciec mojej żony, ważne, że jej niczego nie zostawił w spadku."

Odrzucanie podczas badań z góry ustalonego porządku metody genealogicznej skutkowało opisowym odtwarzaniem sieci. Opisywanie więzi pokrewieństwa polegało na odnoszeniu się do poszczególnych krewnych jako konkretnych osób. W ten sposób moi rozmówcy opowiadali o ich wyglądzie, charakterze, temperamencie, chorobach jakie przebyli, ich stylu życia. Przede wszystkim polegało to na nieuporządkowanym i pofragmentowanym prowadzeniu narracji dotyczących historii opowiadających o pomocy udzielonej, przyjętej, mechanizmie odwdzięczenia się lub jego braku, prowadzonych razem interesów, itp. (Leaf 2006: 305-329). Konfiguracja krewnych zmienia się nieustannie, co więcej przedstawia się odmiennie z różnych punktów widzenia. Nie ma zatem, na przykład jednej, identycznej sieci dla małżeństwa czy jednej rodziny, która żyje pod jednym dachem.

Można by oczekiwać, że relacje pokrewieństwa będą się różniły pod względem swojego zakresu i intensywności w zależności od tego, czy ludzie, z którymi przeprowadza się badania, żyją na wsi czy w mieście. Jednak różnice te nie są wcale wyraźne. Przykładowo, pokrewieństwo w miasteczku, które stanowi centrum otoczone przez wsie może przyjmować właściwości zazębiającej się sieci, generując więzi charakterystyczne dla obszarów rolniczych. W taki sposób kształtuje się ogólna specyfika sieci w Sobieszowie i Jagniątkowie. W przypadku Poznania charakterystyczne są więzi

sąsiedzko-krewniacze, zwłaszcza w przypadkach rodzin zasiedziałych oraz singli. Przyjrzyjmy się jednak bliżej Dziekanowicom, które stanowią dobry przykład nie tylko sieci pokrewieństwa, która oplata niejako całą społeczność, ale i horyzontalnego kształtowania się więzi pokrewieństwa.

Pojęcie horyzontalności traktuję jako robocze, związane z czynnikami determinującymi pamięć osoby lub osób odtwarzających swoje powiązania z krewnymi oraz powinowatymi. Należy pamiętać, iż każda sieć była tworzona przez moich rozmówców w danym momencie, a jej zawartość uwarunkowana była pamięcią aktualną i sytuacyjną, na którą wpływały wewnątrzrodzinne oraz międzyrodzinne napięcia i konflikty. Sieci odtwarzane przez mieszkańców Dziekanowic miały wymiar praktyczny, bowiem pamiętano głównie o tych, których się zna, o których się mówi, którzy mają wpływ na życie codzienne, których się widuje, o których ostatnio się myślało, którzy w jakiś sposób pojawili się w istotnych momentach, którzy są ważni dla innych członków gospodarstwa domowego. Nie pamiętano natomiast o tych, którzy wzbudzali niemiłe wspomnienia, którym dana jednostka miała coś do zarzucenia i z którymi relacje były budowane w danej chwili w oparciu o negatywne emocje. Przykładami mogą być sieci krewnych rodziny Baranowskich oraz Krajewskich.

Rodzina Baranowskich to 38-letni syn oraz jego 68-letnia matka. Oboje negują powiązania z jego ojcem a jej byłym mężem, a przez to także inne relacje łączące ich z rodziną pochodzenia źle wspominanego ojca. Ta sfera krewnych została przez nich określona jako „rzucona w zapomnienie z premedytacją i pełną satysfakcją". Niepamiętanie odnosiło się także do rodzeństwa matki, przez które rodzina Baranowskich połączona jest więzami powinowactwa z przynajmniej 4 innymi rodzinami mieszkającymi w Dziekanowicach. Baranowska pochodzi z Dziekanowic (jej ojciec z pobliskiej Lednogóry, matka zaś z Niemiec). Jej były mąż: „smutny człowiek, straszny człowiek, nie wiem skąd, nie pamiętam i nie chcę pamiętać, żyje na pewno". We wsi mieszka także jej drugi syn wraz żoną oraz dwójką dzieci. To jedyne osoby z sieci krewnych, z którymi Baranowscy utrzymują codzienny, stały kontakt. Zarazem matka „robi to w imię zobowiązania, jak Bóg nakazał, bo oni się niczym nie odwdzięczają, nie zapytają o mnie ani o syna jak jest chory, a chory bywa często". Jeden z braci matki również zamieszkuje Dziekanowice, a jego żoną jest siostrą sąsiada Baranowskich. Pomiędzy matką a tym właśnie bratem istnieje konflikt: „Ja mam i będę miała mu za złe, że się w Błaszczyków wżenił. Toż to jest patologia. Paskudni ludzie." Syn z kolei twierdzi wprost, że „wyłamuje się z rodzinnych klimatów". Neguje on instytucję rodziny, zwłaszcza małżeństwa, „bo wiadomo jak to się kończy, na początku ona jest piękna i wszystko jest piękne, ale człowiek się zmienia, ma różne problemy i potem ona jemu już się nie podoba" (tu podaje przykład swojego kuzyna z Gniezna, który zdradza swoją żonę).

> Ja nie lubię kobiet, to nie jest tak, że nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, to jest możliwe, ale wszystkie kobiety są teraz pindy i tylko interesują się tym, jak

wyglądają. Rodzina nie istnieje, zawsze jest się samemu, ja w to nie wierzę. Nie będę udawał, że nie wiem o rodzinie i robię to jawnie, bo nie chcę się sprawami rodzinnymi interesować, nie chcę mówić o tych, którzy niegodni są mojej pamięci, a zwłaszcza taki jeden, co nazywa się ojciec[45].

Interesujące jest to, że mimo negacji ojca oraz męża Baranowscy nie odrzucają jego nazwiska, ponieważ posiada własny herb: „Dumni jesteśmy z tego, że się jest jednak z tych Baranowskich, bo ci Baranowscy to ród długi bardzo, nawet jest wieś, co się zwie podobnie i do tych właśnie należała ona. Trzy lata temu był wielki zjazd rodu, na których był syn. On ma drzewa genealogiczne, ma całą historię!".

Inny rodzaj poczucia krzywdy kształtuje relacje z krewnymi w rodzinie Krajewskich. Krajewscy to dla przypomnienia pięcioosobowa rodzina: małżeństwo z 40-letnim stażem oraz trójka ich dorosłych dzieci (córki 38 i 34 lata oraz 20-letni syn). Krajewska wyraźnie podkreślała, że nie pochodzi z Dziekanowic i że jest w opozycji do całej wsi, „ponieważ jest dziewczyną z miasta" – dokładniej zaś pochodzi z Gniezna oddalonego 16 kilometrów od Dziekanowic. Jej biologiczna matka zmarła w tym samym roku, w którym Krajewska brała ślub.

Ojciec zmarł sześć lat temu, ożenił się po raz drugi. Ożenił się w trzy lata po śmierci mamusi z taką młodą, w moim wieku prawie. Macocha moja. Mam siostrę, brata i jedną siorę. Siostra najstarsza jest, no dokładnie w wieku drugiej żony ojca. Bardzo późno wyszła za mąż. Mieszka w Gorzewie[46], tam gdzie i nasz brat z tą tak zwaną konkubiną. Wcześniej miał żonę, rozwodnik jest, ale ja nawet nie wiem, jakie ma nazwisko ta jego panna. Nawet nie jestem pewna, czy on to dalej w tym konkubinacie, czy może też wzięli ślub. Ja tam nie wiem, oni sobie, a ja sobie, nic mnie to nie obchodzi. Mają małe dzieci. To ci historia, bo on jest dziad w moim wieku prawie, ale ja tam nie wiem. No i jest siora. Siora to jest ta przyrodnia, ale nie dlatego jest siora. Ona jest młodsza ode mnie, w wieku moich córek, cipa jedna! Mieszka w Barcinie[47]. Mąż mój jest stąd, dom odziedziczył po ojcu. Jego matka też stąd była, ale ja jej nie poznałam. Teść nie żyje i chwała Bogu. Do śmierci z nami mieszkał. Był... oj, był między nami konflikt... Oni mnie nigdy nie lubili. Ja się nim opiekowałam, kiedy ten umierał, ale wiesz ja to mu na złość robiłam, a nie wiesz, że tatuś tatuś. Nie pamiętam kiedy umarł, nie chcę pamiętać, bo on by mi nawet szklanki wody nie podał. Tylko czekałam aż

45 Nie znam rzeczywistego źródła konfliktu między matką i jej mężem. Ani matka ani syn nie chcieli rozmawiać na ten temat. Jednocześnie byli świadomi tego, że słyszałam plotki i opowieści na ich temat od ich sąsiadów, krewnych i powinowatych. Plotka głosi natomiast, że: „Ojciec to nie mógł wytrzymać chlania swej żony, przedzielił najpierw dom na pół, podwórko odgrodził murem, potem sprzedał połówkę obcym ludziom i wyjechał do Poznania, a ta stara chleje razem z synem. Co to za matka, co z synem pije?!"[sąsiadka, 50 lat]

46 Gorzewo jest wsią wielkopolską w gminie o tej samej nazwie, w powiecie obornickim. Od Dziekanowic dzieli ją około 70 kilometrów.

47 Barcin jest miastem w kujawsko-pomorskim, w powiecie żnińskim, położonym 50 kilometrów od Dziekanowic.

> zejdzie i do pracy poszłam. Było to jeszcze przed wyskrobkiem[48]. Oj, zła byłam, bo znowu do domu. Jeśli chodzi o ich rodzinę to wiem, że jest w Gnieźnie mój szwagier, ale ja o to nie dbam. Reszta rodziny mnie nie tyka, to pojeby, pijacy, grubasy, z nimi to się nie da, oni mnie nie interesują, bo po co? Wiesz, mój ukochany teść... Ooo, to miał wątpliwości, bo ja nie stąd tylko z miasta, do końca życia był wredny człowiek. Przez całe życie nikt mi nie pomógł, nikt mi ręki nie podał, trzeba tylko samemu sobie radzić, bo nikt ci nie pomoże.

Horyzontalność pokrewieństwa należy rozpatrywać jako rezultat zazębiania się wiedzy i pamięci oraz formę regulowaną przez częstotliwość kontaktów jednostki z krewnymi. Nie oznacza to jednak, że jej wysoka wartość zawsze musi pociągać za sobą kompletną i perfekcyjną wiedzę na temat krewnych, nawet tych najbliższych (na przykład często spotykałam się z niewiedzą dotyczącą wieku bliskich krewnych). Pamięć moich rozmówców nie sięgała dalej niż do pradziadków (im młodszy rozmówca tym rzadziej pojawiali się pradziadkowie) i była ona tłumaczona brakiem fizycznego kontaktu z tymi krewnymi („nie znałam ich, nigdy ich nie widziałam/em, byłam/em małym dzieckiem, gdy pradziadkowie zmarli”). Pokrewieństwo rozciąga się horyzontalnie w pokoleniu osoby odtwarzającej sieć krewnych oraz w pokoleniu rodziców. Obejmuje „wujostwo” czyli rodzeństwo rodziców, ich rodziny, a w konsekwencji także kuzynostwo. Następnie rodzeństwo i jego rodziny, a zatem szwagrów, szwagierki, bratowe, siostrzeńców, siostrzenice, bratanków, bratanice, ponadto rodzeństwo szwagrów, szwagierek i bratowych. Obserwowana przeze mnie horyzontalność pokrewieństwa często jest rezultatem wielodzietności pojawiającej się w kilku pokoleniach (w pokoleniu dziadków, rodziców i wreszcie w pokoleniu mówiącego).

Jej przykładem może być sieć rodziny Borowskich, w której głównym referentem, tak zwanym ego, był 51-letni mężczyzna. Sieć krewnych, w jaką jest uwikłany rozprzestrzenia się horyzontalnie w jego pokoleniu, następnie pokoleniu jego rodziców, na końcu zaś jego dzieci. Borowski ma 6 sióstr oraz brata, a dzięki temu, że weszli oni w związki małżeńskie, to także 6 szwagrów i bratową. Dodatkowo ponieważ jest związany emocjonalnie z rodzeństwem jego nieżyjącej żony, zyskuje kolejnych szwagrów oraz szwagierki (dokładniej, jest to 6 braci żony wraz żonami, które Borowski określa mianem szwagierek). W tym samym pokoleniu znajduje się również kuzynostwo (12 kuzynek i 13 kuzynów ze strony ojca oraz matki, a liczbę kuzynów można podwoić, ze względu na traktowanie małżonków oraz małżonek kuzynów jako również kuzynostwo). W pokoleniu rodziców rozmówcy pojawiają się nieżyjący już wujkowie oraz ciotki (3 siostry oraz brat ojca, siostra oraz 5 braci matki, 3 szwagrów ojca oraz 5 bratowych matki oraz jej szwagier), teściowie oraz ich rodzeństwo (brat i siostra teścia oraz siostra teściowej). Borowski jest ojcem 3 córek oraz 2 synów.

48 Wyskrobek to nieplanowany syn. „Miałam trzydzieści sześć lat... Wyskrobek... nie wiem, skąd się wziął. Chyba przez te tabletki, co je jadłam. No i trafił się na koniec.”

W konsekwencji do sieci krewnych zalicza także swoich bratanków, bratanice (są to nie tylko dzieci braci jego zmarłej żony, ale również dzieci kuzynów), siostrzeńców i siostrzenice (przy czym są to zarówno dzieci jego sióstr, rodzeństwa zmarłej żony, jak i kuzynek). Sieć powiązań rozmówcy zatrzymuje się na pokoleniu rodziców oraz pokoleniu dzieci, ale rozprzestrzenia się na 11 innych rodzin mieszkających w Dziekanowicach.

Jeszcze innym przykładem może być rodzina Ziółkowskich, w której główną odtwórczynią sieci była 60-letnia kobieta. Jej sieć powiązań pokrewieństwa tworzona jest przez ponad 400 osób, które moja rozmówczyni znała i pamiętała. Najpełniejsza wiedza o krewnych odnosiła się przede wszystkim do jej własnego pokolenia: „wiadomo, najwięcej wiem o swoim rodzeństwie, o małżonkach tego rodzeństwa, o kuzynach, o rodzeństwie partnerów". Natomiast w przypadku pokolenia jej dzieci, dzieci siostrzeńców, siostrzenic, bratanków i bratanic była to już wiedza pofragmentowana i niepełna. Kobieta twierdziła, że „jest już za stara, żeby o nich coś więcej wiedzieć, że to już za daleko, że czasy się zmieniły, nie ma już takich spotkań wspólnych, jak kiedyś były". Wypowiedź ta sugeruje, że rytuały rodzinne miały i mają wpływ na to, co i jak się wie, zwłaszcza zaś jak daleko w czasie wiedza ta sięga. Innymi słowy, wiedza współkształtuje subiektywne pokrewieństwo, na które nakłada się kategoria płci kulturowej, bowiem wiedza na temat krewnych jest zgenderyzowana i istnieje ogólna tendencja, zgodnie z którą to kobiety wiedzą i pamiętają więcej niż mężczyźni.

Jakkolwiek kształt sieci zależy od faktów życiowych – od tego, ile osób składa się na szeroko rozumianą rodzinę (na przykład od tego, ile ma się rodzeństwa i w jakim wieku jest to rodzeństwo, czy założyło już własne rodziny, czy rozwodziło się, ile posiada dzieci i czy te ostatnie przyjęły role żon/mężów, itd.). Kształtowanie się wiedzy dotyczącej powinowatych zależy od stopnia zażyłości i częstotliwości kontaktów z rodzeństwem. Jeśli jest on wysoki, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że znani będą teściowie rodzeństwa, rodzeństwo szwagrów, ich rodziny pochodzenia oraz rodziny prokreacyjne. Nie bez znaczenia pozostaje rytualny aspekt życia rodzinnego. Obecność na pogrzebach, ślubach, komuniach, odwiedziny niedzielne i wakacyjne pozwalają na ugruntowanie się wiedzy na drodze bezpośredniego kontaktu z powinowatymi. Pojawia się wówczas okazja: „do zobaczenia na własne oczy tego, który okantował swoją żonę, dobrą kobietę, która popadła w depresję; usłyszeć jak świntuszy podpity teść kuzynki; albo tego, co ponoć wygrał jakieś pieniądze; innego, który jest z Australii, dokąd wyemigrował w latach 80. i wrócił idiota, bo poznał tam inną polską babę".

W kontekście sytuacji, w której sieć krewnych i powinowatych oplata niemal całą społeczność lokalną, można zastanowić się nad endogamią i egzogamią. Ponownie posłużę się przykładem mieszkańców Dziekanowic, które do pewnego stopnia stanowią przestrzeń zamkniętą, głównie ze względu na to, iż członkowie poszczególnych rodzin rozlokowani są w okolicach (Fałkowo, Siemianowo, Gniezno, Ży-

dówko, Rybiniec, Kobylnica, Lednogóra, Poznań, Rybitwy, Pobiedziska, Kostrzyn, Łubowo). Charakterystyczna jest zasiedziałość rodzin oraz ograniczony przestrzennie rynek doboru małżeńskiego, co przyczynia się do zagęszczania relacji powinowactwa. Powinowaci są traktowani jako część rodziny i jako krewni. Dzięki ich obecności, w tym przypadku dosłownej, szeregi szeroko rozumianej rodziny są bardziej liczne, co nierzadko stanowi przedmiot autentycznej dumy. Moi rozmówcy bardzo rzadko mieli wątpliwości, co do tego, iż powinowaty jest również krewnym. Tymczasem w środowisku miejskim zjawisko powinowactwa może kształtować się w sposób opozycyjny. W Poznaniu i do pewnego stopnia w Sobieszowie osoby, z którymi rozmawiałam, często nie identyfikowały powinowatych ani z krewnymi, ani z rodziną. Jak się wydaje, na taki stan rzeczy wpływa rozprzestrzenienie sieci, brak permanentnego, fizycznego kontaktu i odmienne style życia, które sprzyjają zacieśnianiu preferowanych relacji z innymi ludźmi niż krewni i powinowaci.

Endogamia i egzogamia są nakazami zawierania małżeństw odpowiednio wewnątrz i na zewnątrz własnej grupy. O takich nakazach nie ma raczej wprost mowy w systemie pokrewieństwa w odniesieniu do rodzin żyjących w Polsce. Można jednak posłużyć się tymi terminami w sposób metaforyczny, przez zastosowanie ich do reguł doboru małżeńskiego w Dziekanowicach, Jagniątkowie i Sobieszowie, w których endogamiczność wiąże się z zasiedziałością oraz aktualnymi lub byłymi tradycjami rolniczymi; można ją więc nazwać endogamicznością przestrzenną, która jednak implikuje powstawanie gęstej sieci powinowatych. W rezultacie mamy do czynienia z małżeństwami zawieranymi pomiędzy ludźmi mieszkającymi w tej samej lub pobliskiej miejscowości. W przypadku rodzin rolniczych wartościowanie takiej ednogamiczności ujawnia się w przywiązywaniu wagi do pochodzenia potencjalnej małżonki – najlepiej jest, gdy wywodzi się ona również z rodziny rolniczej. Przede wszystkim jednak mam na myśli sytuację, w której kobieta-żona pochodzi z miasta[49]. Żona o podobnym „rolniczym" pochodzeniu jest uznawana za potencjalnie bardziej „pracowitą, konsekwentną w działaniach, nie narzekającą, silną i zdecydowaną". Dla zilustrowania tego problemu posłużę się przykładem rodziny Marciniaków; jego centralną postacią będzie 32-letnia Marta.

Kobieta od 7 lat mieszka w podpoznańskiej wsi, w domu swoich teściów. Ich dom jest podzielony na dwie części, które tworzą osobne mieszkania, ale i w pewien sposób sprzężone ze sobą gospodarstwa domowe. Górę domu zajmuje Marta z mężem oraz dwójką ich dzieci. Na dole mieszkają teściowie i ich najmłodsza studiująca córka. Po prawej stronie domu Marty stoi drugi, w którym mieszka młodszy brat jej męża wraz z żoną i dwójką dzieci. Rodzina męża Marty trudni się rolnictwem.

49 Problem ten mogłam obserwować jedynie na przykładzie tak zwanych miastowych żon, bowiem nie spotkałam się z ani jedną rodziną rolniczą, w której mężczyzna prowadzący gospodarstwo pochodziłby z miasta.

Ziemia jest podzielona na dwie części, z których jedna nadal należy do teściów, druga zaś do męża Marty. „Teście przepisali na Marka dziesięć hektarów, a my kupiliśmy już wcześniej też dziesięć i jeszcze w dzierżawie sześć". Marta pochodzi z miasta, co początkowo było powodem deprecjonowania jej przez teściów, zwłaszcza zaś przez brata jej męża i jego żonę, choć oni akurat jako jedyni nie zajmują się pracą w gospodarstwie. Teściowie Marty wybudowali im nie tylko dom, ale także budynek przeznaczony na sklep. Wyraźne jest napięcie pomiędzy Martą a jej szwagierką, a także pomiędzy Martą a jej mężem, który znacznie bardziej niż ona kultywuje tradycyjny podział ról w rodzinie. Marta musiała się dostosować do reguł panujących w domu.

> Może być to niepojęte, ale powiedzmy, że w końcu poświęciłam pracę jaką miałam i życie mieszczucha. No więc, tak... Mam taką kuzynkę. Ja jeździłam z rodzicami na działkę obok i z tą kuzynką Ewką chodziłyśmy razem na takie wiejskie potańcówki. Ja miałam 17 lat, jak poznałam na jednej Marka. Przyszedł do mnie i chciał ze mną zatańczyć. No i tak się zaczęło. Później do mnie przyjeżdżał albo na wieś do moich dziadków. Po trzech miesiącach powiedział, że mnie kocha jak byliśmy na dyskotece. Zaczęłam się śmiać mu w twarz. No, bo jak po trzech miesiącach ogólnej znajomości można wiedzieć, czy się kogoś kocha czy nie? No nie? No i do tej pory mi wypomina, że się z niego zaczęłam śmiać. Później był na mojej osiemnastce, a później się pobraliśmy i niestety teraz robię w polu... Wiedziałam, że nie będzie łatwo i często jak byliśmy zaręczeni, to Markowi pomagałam w polu. Ja to nawet lubiłam, to była jakby rozrywka i chęć pokazania, że laska z miasta potrafi. Wiesz o co chodzi, nie? Ale wtedy to ja jeszcze normalnie w mieście pracowałam. Zrezygnowałam, bo najpierw jedno dziecko, później drugie, teściowa mi jakąś taką presję robiła. Nie pomagała mi z premedytacją jakąś taką. Ona to raczej swojemu młodszemu synkowi lata pomagać. Na początku, jak moje dzieci były malutkie, to ja naprawdę niewiele spałam. Poza tym, codziennością stało się prasowanie, gotowanie. Całe szczęście, że moja mama była u mnie codziennie, bo tu nikt nie chciał mi pomóc. Jak byłam w ciąży z drugim, to nawet okna mi pomyła, kurze starła, czasem kazała mi się położyć w dzień i ona zajmowała się dzieckiem. Tak samo Ewka (...) Na początku było tak, że ja podlegałam całkowicie dołowi, bo nie mieliśmy osobnych mieszkań, ale w końcu, choć długo to trwało, zbuntowałam się i zrobiliśmy remont. Mam swoją kuchnię i oddzielnie w końcu gotujemy. Mój mąż został nauczony nic nierobienia w domu. Ile razy prosiłam, żeby coś zrobił?! Może i zrobi, ale najpierw trzeba go nakarmić, napoić, to może za trzy tygodnie. Jak się naje, to wszystko zostawia na stole. Musiałam się zmienić. Nie mam dla siebie czasu. Cały czas coś. W domu to jest jeszcze, ale najwięcej roboty jest w polu. Problem dla innych polega na tym, że moja mama mi pomaga. Czasem przyjeżdża już nawet po pracy w piątek i zostaje na sobotę i pomaga mi z dziećmi, a one w sobotę już nie idą do przedszkola. Dzieci w przedszkolu też są problemem, bo tak się tu raczej nie robi, ale moja teściowa jak inne nie chce ich pilnować, bo pilnuje dzieci swojego synka (...) Oj, do normalnej roboty bym poszła. Mówię o jakiejś firmie, papierkowej robocie, a nie o polu. Brakuje mi tego. Spotykania z innymi ludźmi, porozmawiania z kimś nowym, nowych znajomości, koleżanek, z którymi mogłabym

> wyjść na kawę. A tu kogo mam? Tu nie wypiję przecież wina wieczorem z koleżanką, bo jak? Jak muszę rano wstać i pracować w polu? (...) Ja w ogóle mam dylemat ogromny. Dzisiaj już nie jest jak kiedyś. Ostatnio nam się nie układa. Tak jakby mu się już znudziło. Przyprowadza kolegów, siada przed telewizorem. Wychodzi i idzie. Jak jedziemy do jego rodziny w odwiedziny, to ja muszę prowadzić, bo on pijany. Ostatnio tak mnie wkurwił. Urodziło się dziecko jego koledze. Byliśmy w szpitalu i Marek stwierdził, że jedziemy opijać tego syna. Ja mówię, że dobra później, a on nie. No dobra. Najpierw jedna flaszka, później druga, jedziemy do domu z jego kolegami dwoma. Się pytam: czy Przemka mam odwieźć czy pójdzie, a Marek na to, że oni jeszcze gdzieś posiedzą i że mam spadać. Dzwonię do niego o szóstej, nie odbiera. Raz, drugi, trzeci. Za czwartym odebrał i powiedział, że nie ma zasięgu i nie słyszy. Później dzwonię, a on wyłączony telefon. Nie wytrzymałam i pojechałam do Przemka. Tam tłum ludzi, samochody, Przemek i inni. Pytam się, gdzie Marek, a oni, że nie wiedzą. Ktoś mówi, że wiedzą, że poszedł się załatwić. Idę to tego kibla. Zamknięte. Idę od strony tarasu, a ta łajza się chowa. Wkurwiłam się, wzięłam dzieci i pojechałam do mamy. Ja mam dosyć tego idioty, bo dla niego liczą się tylko i wyłącznie koledzy i pole, bo jak twierdzi to mu szacunek robi wśród innych, a ja nie. Oni się ze mnie śmieją, rozumiesz to?! Nie wiem... Moi rodzice kiedyś będą potrzebować pomocy, opieki. Ja nie mogę mamy zostawić choćby nawet ze względu na nasze relacje teraz. Nie wiem co zrobię. Po tej historii mnie przekupił. Przeprosił, wróciłam. Kupił mi koszulkę nocną.

Inaczej niż na wsi ludzie żyjący w mieście często nie znają własnych sąsiadów, ale depersonalizacja oraz anonimowość często bywają przeceniane. Świadczą o tym przykłady ze Starego Miasta w Poznaniu, zwłaszcza tam, gdzie badane przeze mnie rodziny mieszkające w kamienicach, których organizacja przestrzenna często wymusza bycie w zmysłowym i społecznym kontakcie. Niezależnie od miejsca zamieszkania, w odniesieniu do szerszych relacji pokrewieństwa, można zadać pytania o to, czy jeśli jednostki mieszkają w znaczącej odległości od swojej rodziny pochodzenia, to czy jej wpływ na ich życie jest niewielki? Czy w życiu codziennym można się obejść bez dalszych krewnych? Skąd dokładnie pochodzi wsparcie i pomoc w trudnych sytuacjach kryzysowych.

Jedną z najbardziej znaczących cech pokrewieństwa jest współtworzenie go przez relacje społeczne, które w swym charakterze pozostają prymarne. Jednak w przeciwieństwie do tego, co zakłada się w teorii pokrewieństwa, uważam, że mogą one podlegać i podlegają negocjacji oraz że są wynikiem niezależnych wyborów jednostek. W nowoczesnym społeczeństwie zachodnim to jednostka podejmuje decyzję o małżeństwie (choć nie wszędzie i nie zawsze). Teoretycznie nie ma ona wyboru co do zawartości sieci krewnych i nie może wybrać tych, z którymi połączona jest więzami pokrewieństwa oraz musi zaakceptować powinowatych. W praktyce bywa jednak inaczej. Wzory odnoszenia się do krewnych nie są jasno ustalone. Istnieje ogólny wzór szacunku (dla wujka na przykład), ale nie istnieje już wzór, który pozwalałby

na odmienne zachowania w stosunku do brata matki i brata ojca. Reguły zachowań i działań wobec takiej kategorii krewnych są równe i przede wszystkim spersonalizowane. Są zawarte bardziej w opiniach i subiektywnych poglądach innych bezpośrednich krewnych niż opiniach i poglądach społeczeństwa w szerszym znaczeniu. Nawet jeśli takie reguły istniałyby, to ich realizacja byłaby niemożliwa w społeczeństwie złożonym. Ich rozpoznawanie i stosowanie jest wysoce zindywidualizowane i zróżnicowane. Ludzie dokonują selekcji więzi z krewnymi, które będą podtrzymywać oraz które będą ignorować. Przy czym selekcja ta nie jest niczym ani absolutnym, ani jednorazowym (por. Firth, Hubert, Forge 1969). Dla niektórych ludzi, ze względu na konkretną sytuację lub też realizację moralnego obowiązku wobec krewnych ważne staje się, by wiedzieć, co dzieje się na przykład u samotnie mieszkającej ciotki. Jedni będą poczuwali się do obowiązku jej odwiedzania i pomagania, inni nie. Jest to zależne od tego, czy jest to ciotka, czy ciocia, od tego w jakim jest wieku, od więzi emocjonalnej, jaka łączy ją z daną jednostką, od wewnętrznej ideologii rodzinnej, która może bardziej wartościować krewnych w linii ojca lub matki, a także od potencjalnych korzyści wynikających z pokrewieństwa, jakich prędzej czy później będzie można oczekiwać.

Czy to, iż jeden, powiedzmy, z kuzynów przeprowadza się do miejscowości, w której mieszkamy, oznacza, że należy go powitać, pomóc mu i podtrzymywać z nim kontakt, choć nigdy wcześniej tego nie czyniliśmy? Czy musimy czuć się w jakikolwiek sposób zobowiązani wobec naszej szwagierki, o której wiemy, że nas nie lubi? Czy rzeczywiście musimy opiekować się swoimi starzejącymi się rodzicami? Czy jeśli mamy rodzeństwo, to czy powinniśmy tą opieką podzielić się z bratem lub siostrą? Czy jako młode matki musimy pokornie wysłuchiwać rad naszych matek, sióstr, które mają już za sobą dwa porody, teściowej, u której aktualnie mieszkamy albo ciotki, która przepisała nam w prezencie mieszkanie? Te pytania mogą się wydawać trywialne, ale pomagają dotrzeć do tego, jak wygląda życie rodzinne w praktyce. Odpowiedzi na nie nie są ani proste, ani oczywiste. Sytuacje, o które pytam, aktywizują zastosowanie złożonego zestawu racjonalnych i emocjonalnych postaw, podzielonych lojalności, interesownych i nieinteresownych twierdzeń. Czy te postawy, reakcje są powtarzalne czy przypadkowe? Na ile więzi pokrewieństwa stawiają nas w obciążających czy wręcz przymusowych sytuacjach? Czy pomagają nam podejmować decyzje albo odpowiednio je motywować? Czy dzięki istnieniu ludzi, których nazywamy krewnymi, czujemy się bezpieczniej?

Metoda genealogiczna, którą się posłużyłam pozwoliła na stworzenie mentalnej mapy krewnych, z którymi badani najczęściej utrzymują kontakt. Taka mapa jest jednak krótkoterminowa i niepełna, bowiem pytania jakie przewiduje kwestionariusz odnoszą się do ściśle określonego czasu – jednego miesiąca. Poza tym dotyczy kontaktów, w jakie wchodzi nie rodzina jako całość, lecz jednostka. Taki jednostkowy kontakt może nie mieć wpływu na codzienność rodziny. Brak weryfikacji odnoszącej

się, na przykład do regularności kontaktów wykraczających poza okres jednego miesiąca, a także brak założenia o tym, że mógł być on nietypowy, zniekształca bardziej ogólną perspektywę. Jeden miesiąc może być potencjalnie wyjątkowy pod względem braku kontaktów lub odwrotnie ich intensyfikacji. Kolejną problematyczną kwestią jest efektywność kontaktów z krewnymi. Nie każdy bowiem kontakt z krewnym bądź powinowatym skutkuje pogłębieniem relacji rodzinnych. Korekty niedokładnie postawionych przeze mnie pytań dokonywali w zasadzie sami moi rozmówcy, zawsze wykraczając poza z góry założony czas. Stosowali więc liczne dopowiedzenia. Weryfikacja informacji wywoływanych określonym zestawem pytań była również możliwa na drodze obserwacji tego, w jaki sposób ludzie rzeczywiście kontaktują się ze sobą, jak i o czym ze sobą rozmawiają oraz jak zwracają się do siebie. Uogólniając wreszcie, nie kontaktujemy się z krewnymi tylko i wyłącznie dlatego, że nimi są, ponieważ istnienie samych więzi pokrewieństwa czy powinowactwa nie jest wystarczające. Kontaktujemy się z tymi, z którymi łączy nas coś znacznie bardziej namacalnego. Może być to przestrzeń (w przypadku Dziekanowic, Jagniątkowa czy Sobieszowa przestrzeń wręcz wymusza kontakt) lub interes (taki jak pożyczanie, pomaganie w remontach, w sytuacjach kryzysowych oraz w codziennych czynnościach – gotowaniu, robieniu zakupów, podwożeniu do szkoły lub pracy). Nie należy także ignorować więzi emocjonalnych łączących krewnych w danym momencie, choć bywa i tak, że niekoniecznie muszą znajdować wyraz w wyjątkowo intensywnym czy częstym utrzymywaniu kontaktu. Ludzie kontaktują się ze sobą bezpośrednio i pośrednio. Do kategorii „pośredniości" zaliczam kontakty za pośrednictwem osób trzecich. Można bowiem posiadać poczucie bycia w stałym kontakcie z kimś, z kim się nie widziało, nie rozmawiało, nie wymieniło listu, smsa czy e-maila ze względu na to, że inna bliska osoba czyni to za nas, referując nam interakcję ze spokrewnioną osobą. Nieustanne opowiadanie, na przykład, naszej matki o jej bracie czy siostrze, o tym jak wyglądają, co dziś zrobili, powiedzieli, jakie mają problemy, co jedli na obiad, jak się czują, co zamierzają, wywołują i wzmacniają poczucie współobecności. Ciekawe poznawczo jest użycie Internetu, na przykład kontaktowanie się z krewnymi przez komunikator gadu-gadu, skype, portale społecznościowe, takie jak nasza klasa, facebook, grono czy flickr, który pozwala na bieżącą wymianę informacji. Posługiwanie się Internetem niekoniecznie jest sposobem komunikacji najmłodszych pokoleń w rodzinach, ponieważ zdarza się, że 70-latkowie uprawiają wideo czat ze swoimi wnukami lub dziećmi. Spotkałam także rodziny, które pomimo mieszkania w jednym domu podzielonym na wiele gospodarstw domowych lub mieszkające w sąsiedztwie nie kontaktują się ze sobą wcale. Ważne dla życia rodzinnego są sytuacje, w których dochodzi do bezpośredniej interakcji, a okazje do niej stwarzają święta, ceremonie, rocznice, sytuacje kryzysowe. Istotne jest założenie o tym, że codzienne kontaktowanie się z krewnymi jest bezinteresowne: „ot takie sobie wizyty dorosłych dzieci, wnuków, rodzeństwa; ot takie tam telefony". Jednak podtrzymywanie kontaktu z kimkolwiek wymaga

nakładu czasu, energii i pieniędzy, dlatego w ciągu życia jednostki i jej najbliższej rodziny tworzonej przez osoby, z którymi ona współzamieszkuje i tworzy dom – mapa krewnych, z którymi jest się w kontakcie ulega zmianom. Zmiany te pojawiają się ze względu na wiek, sytuację materialną czy pojawiające się kryzysy. Utrzymywanie równoległych i równoznacznych relacji ze zbyt szerokim środowiskiem krewnych jest niemożliwe i nieopłacalne. Dobrą ilustracją tego może być wzór relacji krewniaczych dla żony i męża. Sieć krewnych efektywnych dla obu stron będzie zawsze zróżnicowana. Większość par małżeńskich, z którymi pracowałam posiada zmienną, ale ograniczoną liczbę efektywnych krewnych. Jeśli jedna ze stron w małżeństwie jest silnie powiązana z jakąś liczbą krewnych efektywnych, to druga będzie miała tych powiązań mniej. Przyczyny tego nie są jednak proste. Po pierwsze, zawsze któraś ze stron w małżeństwie może mieszkać bliżej swojej rodziny pochodzenia. Po drugie, może być to efektem tak zwanej dziury demograficznej wynikającej z tego, że któreś z małżonków może nie mieć rodzeństwa, żyjących rodziców, ciotek czy wujów. Po trzecie, inwestycja w intensywne i bliskie relacje z którąś z rodzin pochodzenia może być bardziej opłacalna ze względów ekonomicznych oraz emocjonalnych. Przyjrzyjmy się pod tym względem małżeństwu Kozłowskich z Poznania.

Kozłowscy mieszają w bloku w centrum Poznania, w dwupokojowym mieszkaniu własnościowym. W klatce obok mieszka starsza siostra Kozłowskiego, która kilka lat temu wróciła z Danii. W niedużej odległości od domu Kozłowskich na Ratajach mieszkają rodzice mężczyzny[50]. Kobieta pochodzi z liczącej ponad stu mieszkańców wsi wielkopolskiej, gdzie mieszkają jej rodzice, dwóch braci, rodzeństwo rodziców, a także jej przyjaciele[51]. W Poznaniu mieszka od ponad dziesięciu lat i prócz teściów, siostry męża oraz jej córki z nikim innym nie utrzymuje kontaktów. Nie ma znajomych ani koleżanek. Twierdziła, że „nie potrafi się odnaleźć w mieście, ciągle tęskniąc za swoją rodzinną wsią". Męża poznała, szukając w Poznaniu pracy, był jej pierwszym pracodawcą. Po urodzeniu córki nie pracowała przez okres siedmiu lat. Obecnie pracuje na pół etatu jako sprzątaczka w hotelu oddalonym od jej domu o kilkaset metrów. Jej mąż prowadzi, nielegalną w tej chwili, jednoosobową działalność gospodarczą[52]. Sieć krewnych małżeństwa jest niewielka – liczy ledwie ponad 50 osób, z czego najbardziej efektywnymi krewnymi jest rodzina pochodzenia mężczyzny. Małżeństwo

50 Rataje to rejon Poznania na lewym brzegu Warty w dzielnicy Nowe Miasto, charakteryzujący się gęstą, blokową zabudową. Odległość między miejscem zamieszkania Kozłowskich a rodzicami/teściami to około 5 kilometrów.

51 Rodzinna wieś Kozłowskiej znajduje się 130 kilometrów od Poznania. Istotną informacją jest to, że w bezpośrednio sąsiadujących z nią dwóch innych wsiach mieszkają rodzice ojca Kozłowskiej oraz rodzina jej siostry.

52 Nielegalność firmy Kozłowskiego polega na tym, iż posiada ona status zawieszonej działalności gospodarczej, co wiąże się z nieodprowadzaniem podatków. Ponadto małżeństwo „dorabia na czarno" także w inny sposób – wynajmując swoje mieszkanie ludziom przyjeżdżającym na Międzynarodowe Targi Poznańskie.

podtrzymuje codzienny kontakt z jego rodzicami i jest to kontakt o charakterze efektywnym. Po pierwsze, rodzice udostępniają mu jeden z pokoi w mieszkaniu w czasie, gdy swoje małżeństwo wynajmuje uczestnikom Targów Poznańskich. Po drugie, spłacają większą cześć kredytu, jaki zaciągnęli w celu zakupienia mieszkania dla syna, kiedy ten ożenił się. Po trzecie, zapewniają im wsparcie materialne w postaci, na przykład finansowania zakupów. Inaczej kształtuje się natomiast relacja Kozłowskich z mieszkającą w klatce obok siostrą mężczyzny – panią Jankowską. W tym wypadku bezpośrednie sąsiedztwo nie wpływa na częstotliwość kontaktów, a w rezultacie na ich bieżącą efektywność. Znamienne, że to właśnie siostra dzięki swoim znajomościom znalazła Kozłowskiemu relatywnie niedrogie mieszkanie. Tym, co wpływa na osłabienie relacji z siostrą jest jej styl życia. Jest to 60-letnia dwukrotna rozwódka, mająca zazwyczaj młodszych od siebie kochanków, a ich częste zmiany są traktowane przez Kozłowskich jako „absolutnie niezrozumiałe i nie do przyjęcia".

Struktura sieci krewnych małżeństwa jest zbudowana przede wszystkim z krewnych Kozłowskiej, a ze strony jej męża ogranicza się do wyżej wymienionych osób. Przyczyną jest wspomniana przeze mnie tak zwana dziura demograficzna. Rodzice Kozłowskiego nie mieli rodzeństwa, co więcej ich rodzice, zatem dziadkowie i babcie mężczyzny także byli jedynakami. Dwa burzliwe rozwody siostry spowodowały zerwanie wszelkich więzi z rodzinami pochodzenia jej mężów, z kolei jej córka jest singielką i nie wchodzi w żadne nowe relacje powinowactwa. Inaczej sytuacja kształtuje się w przypadku Kozłowskiej zwłaszcza w odniesieniu do rodziny pochodzenia jej matki. Kozłowska ma dwóch braci (obydwaj mieszkają w domu rodzinnym, jeden z nich ma żonę) oraz siostrę (zamężna, matka dwójki dzieci, mieszka we wsi sąsiadującej z Białą Kolonią, w której rezydują rodzice oraz bracia). Matka Kozłowskiej ma 3 siostry oraz 3 braci – każdy z nich jest żonaty i ma dorosłe już dzieci. W rezultacie Kozłowska posiada 4 kuzynki oraz 7 kuzynów. Inaczej niż w przypadku matki mojej rozmówczyni, jej ojciec jest jedynakiem. Jeden z braci matki kobiety mieszka w podpoznańskim Przeźmierowie i jest to jedyny wuj, z jakim kobieta nie utrzymuje żadnych kontaktów, nie czując się z nim emocjonalnie związana. Nie oznacza to, że kontakt z jej rodziną pochodzenia przybiera jakąś wyjątkowo intensywną formę; ma on miejsce niemal wyłącznie w okresach świąt religijnych oraz w czasie wakacji.

Jeszcze innym sposobem na opisanie sieci pokrewieństwa, które odtwarzali moi rozmówcy jest użycie pojęcia feminocentryzmu. Feminocentryzm stanowi dość wyraźną cechę systemu pokrewieństwa w środowiskach rodzin, z którymi pracowałam. Jest ono tą właściwością, która w dużym stopniu determinuje role pełnione w obrębie najbliższej rodziny. Emanacją feminocentryzmu jest zawłaszczanie życia domowego i rodzinnego przez kobiety. Już sam fakt, że w większości przypadków moimi rozmówcami były przede wszystkim kobiety, świadczy o tym, że mężczyźni są uznawani za niekompetentnych w sprawach życia rodzinnego. Oczywiście relacja między badanym a badaczem także posiada charakter zgenderyzowany i z całą pewnością to, że je-

stem kobietą w pewnym stopniu decydowało o płci rozmówcy. Nie zmienia to jednak sposobu, w jaki ludzie (zarówno kobiety, jak i mężczyźni) uzasadniali swoją decyzję o tym, kto lepiej nadaje się do rozmowy. Głównym argumentem było stwierdzenie, że mężczyźni (w zależności od kompozycji gospodarstwa domowego byli to mężowie, ojcowie, dziadkowie, bracia, synowie, teściowie, itd.) „nie znają się na rodzinie; nie posiadają odpowiedniej wiedzy; to ich absolutnie nie interesuje; że w zasadzie to są w rodzinie, bo muszą i będą opowiadali same bzdury". W konsekwencji mężczyźni mówili, „że mama/żona/siostra/córka wie lepiej, mama/żona/siostra/córka się zna, a ja nie, mnie to nie obchodzi, mam inne sprawy, to jest babski temat". Taki stan rzeczy potwierdzał również fakt, że mężczyźni bardzo często byli fizycznie nieobecni w domu, niezależnie od tego o jakich porach dnia i z jaką częstotliwością pojawiałam się u moich informatorów. Nieobecność mężczyzn w przestrzeni gospodarstw domowych, które odwiedzałam, była spowodowana w większości przypadków pracą zawodową (ponad dziesięciogodzinny tryb pracy, praca poza miejscem zamieszkania, delegacje, szkolenia, emigracja zarobkowa), realizacją zainteresowań (łowienie ryb, wyjazdy na narty, uprawa ogródków działkowych, hodowla gołębi) lub życiem towarzyskim (bycie u kogoś, na piwie, na wódce, załatwianie męskich spraw).

Zawłaszczenie życia domowo-rodzinnego przez kobiety odzwierciedla się w materialnej organizacji przestrzeni domu. Mężczyźni w rodzinach, z którymi pracowałam bardzo często dysponowali jedynie niewielkimi fragmentami domu bądź mieszkania, o czym pisałam już w poprzednim rozdziale. Ogólnie rzecz biorąc, są to miejsca przeznaczone do oglądania telewizji, majsterkowania, składowania rozmaitych „dziwnych, niepotrzebnych rzeczy". Były one określane jako „syfniki, enklawy, małe królestwa, miejsca świętego spokoju", którymi zarządza się na innych zasadach niż całą resztą przestrzeni domowej. Inne zasady oznaczają, iż takie „męskie przestrzenie" nie podlegają działaniom, które tradycyjnie i stereotypowo przypisujemy kobietom, a zatem „układaniu, myciu, odkurzaniu, segregacji". O ile miejsca te przez kobiety są często znienawidzone, omijane czy bojkotowane, o tyle ewentualny wstęp do nich posiadają dzieci, dla których te przestrzenie niejako uosabiają ojca. Uogólniając, w środowiskach rodzinnych, które obserwowałam mamy do czynienia z definiowaniem rodziny przede wszystkim poprzez relację między matką a dzieckiem. Na pytanie o to, czym lub kim jest rodzina, moi rozmówcy niezależnie od płci na pierwszym miejscu lokowali swoje matki, następnie rodzeństwo i dopiero potem ojców: „matka, mama, mamusia jest najważniejsza, ojciec to ojciec... wiadomo".

Za znamienną cechę relacji pokrewieństwa, w jakie uwikłani są moi rozmówcy uznać można również pedocentryzm. Dzieci stanowią silne spoiwo rodziny oraz sieci krewnych. Nie chodzi jedynie o to, że pojawienie się dzieci stanowić może bezpośredni bodziec dla zawarcia związku małżeńskiego, uruchamiając przy tym proces poszerzania się sieci krewnych o kolejnych powinowatych. W odniesieniu do decyzji oraz działań podejmowanych zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych obecność dzieci

bywa decydująca dla podtrzymania i kontynuacji relacji pokrewieństwa. Przykładem może być to, iż ludzie często nie decydują się na rozwody ze względu „na dobro dzieci". Jeśli natomiast w końcu dochodzi do rozwodu lub separacji, to i tak kontakty z powinowatymi są podtrzymywane ponieważ uznaje się, iż „dzieci powinny mieć dziadków, wujków i kuzynów". Podobnie romanse pozamałżeńskie kończone są ze względu na dzieci a familizmy podlegają ciągłości, ponieważ liczy się na to, że dzieci przejmą rodzinne firmy czy gospodarstwa. Innymi słowy dzieci gwarantują efektywną trwałość sieci krewnych, a także kształtują więzi powinowactwa na podobieństwo więzi krewniaczych, które uznajemy za naturalne i nieodwołalne.

2. Ruchomy system terminologii

Kiedy antropolog próbuje dokonać rekonstrukcji systemu nomenklatury pokrewieństwa, to gromadzi informacje o terminach, których ludzie używają, mówiąc o poszczególnych typach krewnych. Identyfikację takiego terminu umożliwia zadanie pytania o to, jakie jest pokrewieństwo między rozmówcą a daną osobą? Zarazem termin ten będzie się różnił od terminu adresowego, którego używa się, zwracając się bezpośrednio do danego typu krewnego. Polski system terminologii pokrewieństwa jest charakterystyczny dla społeczeństw bilateralnych, w których reguła rezydencji małżeńskiej niekoniecznie posiada charakter unilokalny, zaś nacisk kładziony jest raczej na rodzinę nuklearną niż rodzinę rozszerzoną lub grupę pochodzeniową. Członkowie rodziny nuklearnej jednostki są odróżniani od pozostałych, a nielinearni krewni, zarówno w linii matki jak i ojca, są klasyfikowani jednocześnie z rozróżnieniem płci i wieku. W porównaniu z innymi systemami terminologicznymi „system polski" opiera się na podstawowych kategoryzacjach. Na przykład kolektywny termin, taki jak 'rodzice', odnosi się jedynie do ojca i matki. Nie ma terminów junioralnych i senioralnych, które pozwalałyby na rozróżnienie młodszego brata od starszego. Praktycznie nie stosujemy już rozróżnienia rodzeństwa ze strony matki i ze strony ojca.

Ogromna część literatury z zakresu pokrewieństwa dotyczy właśnie terminologii, która jest uznawana za najbardziej skomplikowany i zarazem najbardziej nużący przedmiot badań. Przyjmuje się jednak, że bez jej znajomości nie można poznać systemu pokrewieństwa. W odniesieniu do moich badań, w których nie interesowała mnie struktura pokrewieństwa, lecz przede wszystkim jego funkcjonowanie na poziomie życia codziennego, zaznajomienie się z funkcjonującą w danej rodzinie nomenklaturą pokrewieństwa także było znaczące. Terminy pokrewieństwa traktuję bowiem jako nośniki emocjonalnych więzi między ludźmi. Bez możliwości obserwacji użycia tej nomenklatury, jej idealna, ogólnospołeczna wersja nie ma zbyt wielkiego znaczenia w kontekście praktykowania relacji rodzinnych. Nomenklatura pokrewieństwa jest systemem językowym, na który składają się nazwy stosowane na określenie poszczególnych typów krewnych i powinowatych. Celem ich interpretacji jest dotarcie

do kryjącego za nim systemu ról, obowiązków oraz praw (Penkala-Gawęcka 1987b: 282-286). Nie trzeba chyba przypominać, że to Lewis H. Morgan przeprowadził pierwsze porównawcze badanie dotyczące terminologii pokrewieństwa używanych przez ludzi na całym świecie. Przyjął on, że terminologie pokrewieństwa są układami rozróżnień, na przykład większość terminologii czyni rozróżnienie pomiędzy płciami i pokoleniami. Twierdził też, iż rozróżniani są krewni biologiczni od powinowatych, co dzisiaj jest już uznane za nieadekwatne, ponieważ wiele społeczeństw definiuje pokrewieństwo w innych terminach niż więzy krwi. Dla teorii pokrewieństwa istotnie jest jednak to, dla iż L. H. Morgan dokonał podziału systemów terminologii na opisowe i klasyfikacyjne. I tak terminologie opisowe reprezentują tylko jeden typ relacji między ludźmi, podczas gdy klasyfikacyjne reprezentują wiele typów relacji. Na przykład słowo „brat" w zachodnich społeczeństwach wskazuje na syna rodziców. W tym wypadku zachodnie społeczeństwa posługują się terminem opisowym. Kuzyn jakiejś osoby może być synem brata matki, synem siostry matki, synem brata ojca lub synem siostry ojca. Zatem termin kuzyn jest terminem klasyfikacyjnym. Morgan odkrył, że termin deskryptywny w jednym społeczeństwie może być klasyfikacyjny w innym. Na przykład w pewnych społeczeństwach ten sam termin może się odnosić do kilku różnych osób. Takim terminem jest „matka" (kobieta, która urodziła, ale także jej siostra czy siostra męża lub siostra ojca). Co więcej, pewne języki nie posiadają ekwiwalentów określonych terminów (na przykład kuzyn, ponieważ różne terminy odnoszą się do dzieci sióstr matki oraz do dzieci sióstr ojca). Émile Durkheim wskazał, że Lewis H. Morgan mylił się, kiedy biologicznemu pokrewieństwu podporządkował aspekt społeczny, czego przykładem mogą być zjawiska usynowienia, ostracyzmu, rytualnego osiągania statusu krewnego, czy społeczna, zróżnicowana percepcja statusu dziecka nieślubnego. Terminy pokrewieństwa nie odnoszą się jedynie do relacji genealogicznych, ale tak, jak pokrewieństwo w ogóle, stanowią zmieniające się w czasie i przestrzeni społeczno-kulturowej konstrukty (Barnard, Good 1984: 60-65; Scheffler 1972: 309-312).

System pokrewieństwa nie jest niezmienny i wymyślony raz na zawsze. Skoro w tym kontekście zmieniają się relacje między ludźmi, to przemianom musi podlegać także system językowy, który jest ich ekspresją. Zmienność terminologii obejmuje nie tylko leksykę, ale i zakres definiowanych krewnych oraz powinowatych. Terminy mogą zanikać zarówno w odniesieniu do całości danego społeczeństwa, jak i jedynie w określonych środowiskach. Polskim przykładem mogą być terminy: stryj, stryjenka, brat lub siostra stryjeczna, które w kontekście zebranego przeze mnie materiału znajdują się w użyciu tylko w przypadku rodzin o pochodzeniu szlacheckim. Nadto nieustannie pojawiają się terminy nowe, zastępując stare, a te które tradycyjnie przypisywane są krewnym genealogicznym rozszerzają się na środowisko powinowatych. Terminy relacyjne mogą nie pokrywać się z adresowymi, zaś te ostatnie mogą nie funkcjonować wcale. Co więcej, ulegają one przesunięciom generacyjnym i bardzo

często posiadają charakter zindywidualizowany. Przesunięcia generacyjne są bardzo częstym zjawiskiem, które towarzyszy zjawisku redefinicji ról, obowiązków i praw związanych z pojawianiem się nowej osoby w sieci krewnych, czyli na przykład dziecka. Przy czym zjawisko to jest najwyraźniejsze w obrębie rodzin wielopokoleniowych. W takich rodzinach terminy pokrewieństwa, jakimi określają się wzajemnie dorosłe osoby, często nabierają charakteru pedocentrycznego. Pojawienie się dziecka sprawia, że ogniskuje się na nim uwaga dorosłych. Zarówno relacje, jak i działania podejmowane w domu są nakierowane na dziecko. Skutkuje to tym, że mąż zaczyna określać swoją żonę za pomocą terminu matka, swoją matkę mianować będzie babcią, ojca dziadkiem, a sam stanie się zarówno dla swojej żony jak, i rodziców ojcem lub tatą. Terminów tych używa się nie tylko w sytuacjach, gdy rozmawia się z dzieckiem lub gdy rozmowa toczy się w jego obecności. Przykładem może być jedna z moich poznańskich rozmówczyń wypowiadająca się o swoim mężu jako tatuśku: „Tatusiek to bardzo skryty facet, ale bardzo uczuciowy. Trochę trwało zanim zaprosił mnie na pierwszą randkę. Dopiero na trzecim albo czwartym spotkaniu trochę się otworzył. Do tej pory tylko ja mówiłam, ale nie mogę powiedzieć na niego złego słowa. Tatuś jest pracowity, czuły no i bardzo wesoły, choć tylko przy innych ludziach – tych, którym ufa".

Interesującym przykładem jest specyficzne użycie nomenklatury pokrewieństwa w jednej z sobieszowskich rodzin – u mających szlacheckie pochodzenie pań Kubiakowych. W tym przypadku na określenie poszczególnych krewnych, których liczba w sieci pokrewieństwa młodszej Kubiakowej sięga około 300 osób, istotne jest użycie specjalnych imion takich jak: „Bera, Gera, Musia, Dziunia, Waluś, Bronek, Bolek, Wacek, Kazio, Janka, Anula, Staś, Jagusia, Ignaś, Renia, Renusia, Maryńcia, Niusia, Pantaś, Lula, Hela, Cela, Lusia". Przede wszystkim należy je traktować jako ekspresje emocjonalnych więzi łączących kobietę z wymienionymi krewnymi. Użycie zdrobnień jest przy tym charakterystyczne w środowisku kobiet: „takie imiona nadawane były tym osobom, które szczególnie się u nas lubiło, które swoim charakterem były wyjątkowe". Ze względu na wspomnianą dużą liczbę krewnych imiona, a czasem i nazwiska odgrywają istotną rolę w kontekście terminów pokrewieństwa. „Do jakiegoś terminu na przykład stryjek, stryjenka, wujek, babcia – dorzuca się imię. Jest nas dużo, więc to ułatwia sprawę". Czasem i małżeństwa są nazywane od imienia męża, na przykład „Walusiowie, Bronkowie, Wackowie, Kaziowie". Nierzadko same żony są nazywane od imienia męża: „Stasiowa, Bronkowa, Walusiowa, Kaziowa, Jankowa". Ponadto, istotne pozostają nazwiska panieńskie kobiet: „To jest bardzo, bardzo ważne. Ja znam wszystkie i one u nas brzmią w takim starym stylu: Sedlaczkówna, Szulcówna, Binekówna, Kędziorówna. Pięknie, prawda? Wtedy wiemy skąd pochodzi kobieta, z jakiej rodziny, z którą przecież nie zrywa kontaktu". W rodzinie tej jako jedynej pojawiły się bardziej zróżnicowane terminy klasyfikujące, takie, które w zasadzie wyszły już z ogólnospołecznego użycia. Są to takie terminy jak: stryjeczna babka,

stryjeczny dziadek, wujenka, brat wujeczny, pierwsza stryjenka, stryj, brat stryjeczny, stryjenka. „Mój tatuś bardzo tego pilnował, żeby tego używać. I ja się z nim całkowicie zgadzam. Jeśli mówię brat stryjeczny to od razu wiadomo o kogo chodzi. Nie trzeba tłumaczyć jaki to kuzyn i z której strony". Ponieważ historia rodzinna stanowi przedmiot dumy, a pamiętanie o perypetiach rodzinnych jest nie tylko wyznacznikiem pochodzenia, ale i tworzywem rodzinnej tożsamości, charakterystyczna jest dla tej rodziny tradycja pisania pamiętników, czy nawet publikowania rodzinnych historii. W tych opowieściach pewne terminy pokrewieństwa pisane są zawsze z wielkiej litery (Ojciec, Matka, Ciotka, Stryjkowie, Rodzice, Wujostwo etc.). Są to terminy, które dystansują pokoleniowo piszącą/piszącego i w których zakodowany jest określony rodzaj zachowań i obowiązków w stosunku do osób, które takimi terminami są określane. Siostry, bracia, córki, synowie, siostrzenice, itp. nie są oznaczane wielkimi literami. Chociaż nazwiska panieńskie żon wchodzących do rodziny były istotne, a kobiety te po zamążpójściu były wewnątrz sieci krewnych nazywane swoimi panieńskimi nazwiskami, zwłaszcza w rozmowach, to w jej skład rzadko wchodzą ich rodziny pochodzenia. Jeśli się pojawiają, to wyłącznie wtedy, kiedy wzmacniają status społeczny rodziny ze względu na dysponowanie odpowiednim kapitałem społeczno-kulturowym, takim jak pochodzenie szlacheckie, świetne wykształcenie, osiągnięcia zawodowe, obecność w życiu publicznym, aktywizm polityczny bądź artystyczny.

Terminologie odzwierciedlają ideały. Jednakże zawierająca się w nich idealna wizja więzi czy relacji niekoniecznie przekłada się na praktykę. Nomenklatura pokrewieństwa bywa nacechowana emocjonalnie, zmienna w zależności od wieku, płci, cyklu życia rodziny, procesu transformacji ról, obowiązków lub położenia nacisku na jakąś jedną rolę pełnioną przez daną jednostkę w sieci krewnych. Życie codzienne obfituje w liczne alternatywne terminy, takie jak zdrobnienia, neologizmy, które składają się na terminologię intymną. To zaś, w jaki sposób ludzie się do siebie zwracają, nie musi stanowić emanacji struktury pokrewieństwa. Można również obserwować zjawisko rozszerzania lub zawężania systemu terminologicznego, stosowania go w odniesieniu do znaczących innych, pojawiania się pewnych terminów oraz symboliczne transformacje oczekiwań wynikających z nowej roli w rodzinie. Nomenklatura pokrewieństwa w wydaniu społeczeństwa polskiego posiada charakter opisowo-klasyfikacyjny, ale ogólnie rzecz biorąc, krewnych referuje się na różne sposoby. Moi rozmówcy raczej ich opisywali i dookreślali. Na przykład terminy takie jak, matka czy ojciec wcale nie są jednoznaczne i często wymagały doprecyzowania. Przykładowo bowiem możemy mieć do czynienia z „drugą mamą", „nieprawdziwą mamą", a ojciec może być określony jako po prostu „mąż matki". Terminy opisowe są znacznie bardziej rozbudowane od klasyfikacyjnych. Nie wystarczy powiedzieć to jest ciotka, siostra taty, bowiem znaczenie ma także, że to jest „ciocia, ciotka, ciotka Beata, siostra taty z innego ojca, najmłodsza siostra taty, siostra taty, która nas odwiedza". Kolekcjonowanie terminów i możliwość usłyszenia ich praktycznego użycia było dla mnie

jednym z bardziej fascynujących zajęć. Stało się tak z tej przyczyny, iż stanowią one nacechowaną emocjami ekspresję aktualnych relacji z ludźmi zaliczanymi do szeroko rozumianej rodziny. Już same w sobie prowokowały moich rozmówców do opowiadania o więziach z poszczególnymi krewnymi. Dzięki temu mogłam wiedzieć czy krewni spotykają się, czy nie, czy się lubią, czy kontaktują się ze sobą, co o sobie wiedzą, czy są między nimi jakieś napięcia i jeśli tak, to dlaczego? Terminy uzewnętrzniają więzi i relacje, ale niekoniecznie muszą regulować system obowiązków czy praw. Sprawa komplikuje się bowiem w sytuacji rozwodów, śmierci, „polskich lewiratów", małżeństw kuzynowskich czy transseksualizmu. Możliwość przebywania w domach moich rozmówców znacznie ułatwiała dotarcie do kontekstów użycia terminów adresujących, a zatem do tego, jak rzeczywiście ludzie zwracają się do siebie (por. Bloch 1971: 79-87).

Przyjrzyjmy się rodzinie Domańskich z Dziekanowic, w której doszło do częściowej transformacji terminów pokrewieństwa w skutek zawarcia małżeństwa kuzynowskiego. Małżeństwo Domańskich (córki i syna biologicznego rodzeństwa) należy uznać za centralne, przy czym zaznaczam, że w czasie, kiedy prowadziłam badania, Domańska była od roku wdową. Jej ojciec był biologicznym bratem matki jej zmarłego męża, zatem w ujęciu genealogicznym łączyła ich relacja kuzynostwa. „Znaliśmy się od zawsze, spędziliśmy razem miłe chwile w dzieciństwie, później Kazik się napatoczył inaczej i tak zostało". Maryla i Kazimierz byli małżeństwem w latach 1987-2006. W 1987 roku kobieta była rozwódką z dwojgiem dzieci. Z ojcem wówczas 23-letniego syna rozwiodła się dwa lata po ślubie, wchodząc następnie w liczne związki nieformalne. Konsekwencją jednego z nich było kolejne dziecko – córka urodzona w 1982 roku. Podobnie jej kuzyn i zarazem przyszły mąż posiadał status rozwodnika. Jego pierwsza żona zmarła przy narodzinach młodszej córki w 1973 roku (starsza córka miała wówczas 16 lat). W ciągu roku Kazimierz ożenił się po raz drugi, ponieważ „dziecko potrzebowało opieki". Z drugą żoną rozwiódł się niecałe trzy lata później. Kiedy Domańska wyszła za mąż za kuzyna, jej syn wyemigrował do Niemiec, zaś córka z dzieckiem została w domu matki. Małżeństwo kuzynów Maryli oraz Kazimierza wprowadziło terminologiczne zamieszanie, ponieważ na terminy pokrewieństwa nałożyły się terminy powinowactwa. W ten sposób kuzyn stał się jednocześnie mężem, a kuzynka żoną, wujowie teściami, a ciotki teściowymi. Wuj Kazimierz stał się ojczymem dla dzieci Maryli, które traktowały go jak ojca, zwracając się do niego tato, a nieślubna córka Maryli przejęła nawet jego nazwisko. Maryla – ciotka dzieci Kazimierza stała się żoną ojca, macochą. Kuzyni obojga stali się szwagrami, kuzynki szwagierkami, a Maryla bratową, Kazimierz siostrzeniec ojca Maryli zięciem, bratanica matki Kazimierza synową. Najbliższe otoczenie Domańskich nie potrafiło dostosować się do tak specyficznej sytuacji, co zresztą przełożyło się na wzajemne relacje, które zaczęły być podważane i negowane. Szczególne napięcie pojawiło się w relacjach między małżonkami a ich dziećmi z poprzednich związków. Pojawiły się

kłótnie, „podstępne pożyczanie pieniędzy, nieoddawanie ich", podważanie autorytetu Maryli. Ostatecznie małżeństwo zostaje zrujnowane finansowo. Oboje zapadają na depresję, ona przechodzi leczenie kliniczne, a on umiera w 2006 roku. Córki Domańskiego do momentu jego śmierci nie zdawały sobie sprawy z tego, że Maryla jest jego kuzynką. Maryla i Kazimierz pomimo wspólnie spędzonego dzieciństwa, jako dorosłe osoby nie utrzymywali ze sobą żadnego kontaktu. Jego brak powodowany był licznymi napięciami pomiędzy ich rodzicami – rodzeństwem mieszkającym od siebie w dostarczenie dużym oddaleniu, by nie wchodzić ze sobą w jakiekolwiek kontakty. Nadto nietypowy styl życia Maryli powodował, że wędrowała w obrębie Wielkopolski wraz ze swoimi „mężami, nie mężami, kochankami, konkubentami, jak zwał tak zwał". Maryla utrzymywała kontakt jedynie z jedną ze swoich sióstr. O relacji kuzynowskiej między nią a Kazimierzem wiedziały jej dzieci oraz jej rodzina pochodzenia.

> Dzieciom Kazika, żeśmy nic nie mówili, bo po co? Najważniejsze było, miało być, że ja jestem nową żoną, a dla nich macochą, której nienawidziły szczerze. Jak zmarł, to syn im musiał rozrysować i dopiero wtedy zrozumieli, że ja obca nigdy nie byłam, ale na zmiany zdania, to już było bardzo za późno. Zresztą kogo to miało obchodzić, kto ja jestem dla niego, a on dla mnie? Dla mnie kolejny mąż. A miałam wielu różnych... no, nie mężów raczej. A przez to moje życie było ciekawsze. Z jednym nie ma sensu, nic się nie dzieje. Moje życie było bogate, ale najstraszliwsze w takich małżeństwach są cudze dzieci. To jest straszna rzecz i najgorsza w tym wszystkim.

Kiedy ludzie używają terminów pokrewieństwa, takich jak ojciec, mama, ciotka, w rezultacie mówią nie tylko o podzielanej z innymi koncepcji pokrewieństwa, ale także o emocjonalnych oraz efektywnych relacjach, w jakie wchodzą z innymi ludźmi. Taka właściwość terminologii jest szczególnie istotna w kontekście systemów pokrewieństwa charakterystycznych dla społeczeństw złożonych. Systemy te odznaczają się dużą elastycznością i zmiennością używanych terminów pokrewieństwa. Kiedy mówi się o danym krewnym innym osobom, używa się takich terminów, jak ojciec, brat, wujek. Są to terminy zwyczajowe. Ich użycie w prosty sposób pozwala na wyrażenie relacji łączących nas z osobami spokrewnionymi. Niemniej, jak się okazuje, wiele ze zwrotów adresowych wyszło z użycia. Nikt już nie używa form takich jak: żono, bracie, siostro, kiedy zwraca się do sygnowanych nimi osób. Terminy pokrewieństwa mogą denotować jednostki, które nie są spokrewnione genealogicznie z mówiącym albo odnosić się do kogoś, kto jest spokrewniony, ale w inny sposób. Na przykład, kiedy mężczyzna mówi do swojej córki „siostro" albo zwraca się do swojej żony „matko". Takie użycie terminów odwołuje się do ich afektywnych konotacji. Istnieje różnica między tym, co termin oznacza, a tym, kogo konotuje. Pojawia się pytanie o to, na jakiej podstawie możemy argumentować, że genealogiczne oraz prawno-statusowe cechy mają równy status w sygnifikancie. David M. Schneider wskazywał, że są to oddzielne cechy, ponieważ dwoje ludzi może desygnować się wza-

jemnie za pomocą terminów pokrewieństwa albo dlatego, że są spokrewnieni, albo dlatego, że łączy ich jakaś inna społeczna relacja. Ważne jest, aby odnaleźć kontekst takiego użycia: kontekst klasyfikacji krewnych. Jeśli dana osoba chce się odnieść do swojego ojca biologicznego (genitora), którego nigdy nie widziała i nie wie, jak się nazywa, użyje terminu ojciec. Wiara w siłę biologii powoduje, że pokrewieństwo jest nieodwracalne (1980: 23-32). Według Harolda W. Schefflera (1972: 309-312), mówienie, że mój ojciec, moja matka, moja siostra to moi krewni jest czystą tautologią, ponieważ w tych terminach zawarta jest już informacja o tym, że jest się z tymi osobami połączonym więzami biologicznymi. Jednak nie jest to wcale oczywiste: matka czy ojciec wcale nie muszą być osobami, z którymi łączą nas wspólne geny (możemy być adoptowani lub narodzić się dzięki nowym technologiom reprodukcyjnym), nadto terminem matka lub ojciec nierzadko określamy rodziców naszych żon, mężów, partnerek i partnerów. Doskonałym przykładem na niejednoznaczne działanie terminu referującego 'ojciec' oraz adresującego 'tato' jest sposób ich użycia w rodzinie Bąków z Sobieszowa.

W tym przypadku dwie przyrodnie siostry w wieku 7 i 9 lat posługują się terminami 'tata', 'tato' w odniesieniu do 3 mężczyzn. Pierwszy mężczyzna jest ojcem biologicznym starszej dziewczynki oraz byłym mężem Bąkowej, drugi ojcem biologicznym młodszej córki oraz byłym ojcem społecznym starszej, trzeci zaś obecnym mężem matki oraz także ojcem społecznym obu dziewczynek. Dzieci wiedzą, który z mężczyzn jest ich ojcem biologicznym, ale w praktyce do obu swoich ojców zwracają się za pomocą terminu pokrewieństwa 'tato'. W dużym stopniu jest to działanie o charakterze strategicznym (z całą pewnością nie od razu świadomie stosowanym przez dziewczynki), które wzmacnia ich poczucie bezpieczeństwa i sprawiedliwego podziału ojcami. Każdy z ojców wspiera finansowo Bąkową. W tym przypadku posiadanie wielu ojców jest korzystne ekonomicznie i emocjonalnie zarówno dla kobiety, jak i dzieci, które opisują sytuację, w jakiej funkcjonują: „Mamy kilku tatów i to jest całkiem fajne i ciekawe. Opłaca się". Dodatkowo dzieci mają podwojoną liczbę babć i dziadków. Kiedy jedna z sióstr jedzie w odwiedziny do swoich biologicznych dziadków, jedzie z nią druga.

> Dzięki temu mają więcej wakacji, więcej rozrywek, nie kłócą się ze sobą, są mądrzejsze i korzystają. Kto by nie chciał? Taka sytuacja oczywiście jest specyficzna. Rozwódka i to niejeden raz, rozrywkowa, dwie córki w młodym wieku, ze starszym mężem. To jest problem w Sobieszowie dla wielu. Wiesz zresztą, co o mnie mówią, ale ja się nie dam. Tu jeden facet, tam drugi, Zu i Isia mają zabezpieczenie. I nie widzę, żeby cierpiały z tego powodu. Mają zajebiście generalnie i cieszę się, że mimo wszystko z tymi moimi byłymi żyjemy dobrze, jak kumple, zawsze mi pomogą i wiem, że laseczek nigdy nie zostawią.

W zasadzie każda z badanych rodzin mogłaby posłużyć jako przykład nieidealnego użycia terminologii pokrewieństwa, które komplikuje się przede wszystkim na poziomie codziennych relacji między ludźmi. O ile terminy referujące powiązania genealogiczne mogą zostać uznane za ogólne i stabilne, o tyle terminy powinowactwa, zwłaszcza zaś terminy adresujące wykazują ogromną różnorodność. Są rodziny, w których w ogóle nie używa się terminów adresujących, w których krewni bliżsi i dalsi, niezależnie od różnic pokoleniowych, zwracają się do siebie po imieniu (np. rodzina Adamczyków i Jabłońskich z Poznania). Terminów pokrewieństwa używa się w rodzinach, w których występują konkubinaty, zatem relacje powinowactwa i które – jak pokazuje praktyka – nie muszą być ustanawiane na drodze instytucjonalnej. Zatem dla osób, które żyją w związku nieformalnym ich rodzice będą określani jako teściowie. Co więcej, jeśli chodzi o aspekt terminów adresujących w użyciu często znajdują się terminy: 'tata', 'mama', 'siostra', 'brat'. Przykładem jest rodzina Majewskich z Poznania. Rodzinę tę, jak pamiętamy, tworzy 8 osób – małżeństwo w średnim wieku, ich dwóch dorosłych synów. Jeden z nich ma partnerkę, z którą ma trójkę dzieci w wieku 7, 4 i 2 lata. Wszyscy mieszkają we wspólnym trzypokojowym mieszkaniu. Konkubina najstarszego syna zwraca się do jego rodziców: mamo i tato, oni zaś określają ją jako swoją córkę, którą zawsze chcieli mieć. Jeśli zadamy im formalne pytanie o to, kim jest w systemie pokrewieństwa, to stwierdzą, że jest to „żona, a właściwie nie żona naszego syna, dziewczyna syna, synowa, prawie synowa, nieoficjalna synowa".

Bardzo często zdarza się, że użycie terminów pokrewieństwa jest „błędne" w stosunku do faktycznych relacji pokrewieństwa i powinowactwa. Na przykład określanie wszystkich kuzynek i kuzynów jako 'sióstr' i 'braci ciotecznych', w sytuacji, gdy są to dzieci braci rodziców osoby mówiącej czy też określanie małżonek braci terminem 'szwagierka'. Nadto charakterystyczne jest posługiwanie się terminami pokrewieństwa w odniesieniu do „dalszych powinowatych" (żony szwagrów stają się również szwagierkami, co więcej rodzeństwo szwagierek, szwagrów lub bratowych, to także osoby często określane jako 'szwagrowie', 'szwagierki' i 'bratowe'). W przypadkach niewielkich różnic pokoleniowych ciotki i wujkowie często określani są jako 'kuzynostwo', najczęściej zwracamy się do nich po imieniu. W sytuacji odwrotnej, gdy pomiędzy kuzynami istnieje spora różnica wieku strona młodsza będzie używała terminu 'ciocia' lub 'wujek'.

Życie codzienne niesie ze sobą potrzebę czynienia rozróżnień pomiędzy krewnymi, z którymi czujemy się bardziej lub mniej związani emocjonalnie. Przykładowo, nierzadko w obrębie sieci moi rozmówcy podkreślali wielokrotnie rozróżnienie pomiędzy ciociami i ciotkami: „ciocie to siostry rodziców, które są bardziej lubiane, fajniejsze, z którymi mamy kontakt, ciotki znajdują się w opozycji – zazwyczaj nie są lubiane, są niemiłe, nie mamy z nimi kontaktu, a nasi rodzice nie czują do nich żadnego sentymentu". „Najfajniejsze" lub ulubione ciocie oraz wujkowie są dookre-

ślani poprzez dodanie do terminu pokrewieństwa imienia, charakterystycznej cechy lub miejsca ich zamieszkania (ciocia Wiolcia, ciocia Gocha, wujek Staszek, smutny wujek, wesoły wujek, wujek z osiedla, wujek ze Starego, itd.). Ciekawym zjawiskiem jest również zastosowanie terminologii intymnej oraz alternatywnej. Siostry to „siory", bracia to „brachole", kuzyni to „kuzaje", mężowie to „małże", żony stają się „żabkami, misiami, króliczkami", matki to „macie, mamuśki, mamusie, matule", ojcowie to „papowie, papciowie, faderowie", dzieci to „córcie, córy, pipki, synkowie, synusiowie, pitolki, wyskrobki".

Istnieje zatem różnica między terminami pokrewieństwa, a kategoriami krewnych. Co zatem czynimy, mówiąc na przykład „moja stara", kiedy denotatum jest żona, konkubina, była żona albo matka? Czy w takim przypadku można mówić o terminie pokrewieństwa? David M. Schneider opisuje to i podobne użycia terminów niepokrewieństwa w znaczeniu pokrewieństwa (*kinship*). Z pewnością denotatem jest żona lub matka mówiącego, ale czy to relacja genealogiczna, małżeńska są czymś, co termin „stara" ma oznaczać? Denotatum to także kobieta, która jest w jakiś określony sposób postrzegana. Być może rzeczywiście jest wiekowa, a być może nie jest stara w sensie wieku (Scheffler 1972: 321-322)? Niestety trudno w tym zakresie o jednoznaczność. Z jednej strony, kobiety są uznawane za autorytety w przestrzeni domowej i mogą mieć władzę nad mężem i synami. Pojęcie starości wskazuje na ten autorytet. Z drugiej strony, w polskim kontekście starość często bywa postrzegana pejoratywnie, a starsze osoby niekoniecznie są uznawane za autorytety. Określenie żony jako „moja stara" jest negatywne i podkreśla to, w jaki sposób mężczyźni w swoim męskim zazwyczaj środowisku mówią o swoich partnerkach.

W interakcjach między ludźmi zawsze mamy do czynienia z realizacją wzorów wzajemnych zachowań. Biegunowe pozycje w takich wzorach są znane jako statusy. Każda jednostka posiada wiele statusów, ponieważ zawsze uczestniczy w wyrażaniu pewnej liczby wzorów. Status jest zbiorem praw i obowiązków, a to co reprezentuje jego dynamiczny aspekt jest rolą. Według Ralpha Lintona, społeczeństwo musi rozwijać mniej lub bardziej świadomie wzory tego, jakimi zachowaniami w określonej pozycji powinny wykazywać się jednostki (Linton 2000). Te pozycje i oczekiwane wzory zachowań wiążą się z pozycjami i rolami ich zachowaniowych odpowiedników. Oba są abstrakcjami prawdziwych zachowań. Wiemy mniej więcej czego oczekiwać i jak zachowywać się w stosunku – na przykład – do matki, sędziego, księdza. Już Erving Goffman pisał, że każda jednostka posiada wiele statusów i ról (Goffman 1981). Można być inżynierem w biurze, ojcem i mężem w domu, pacjentem u dentysty, wujkiem dla siostrzeńca. Antropolodzy są zainteresowani sposobami, w jakie ludzie opisują swoich krewnych, ponieważ terminy jakich używają, mogą dostarczyć informacji o innych aspektach kultury oraz zachowań. Terminologia pokrewieństwa nie jest przypadkowa, choć jest zmienna i dynamiczna, zwłaszcza gdy przyjrzymy się jej z perspektywy jednostkowej i subiektywnej – jednej rodziny albo jednej osoby,

która ją współtworzy. Argumentem zmienności, ale i elastyczności nomenklatury pokrewieństwa może być sytuacja, w jakiej znalazła się rodzina Urbańskich z Jeleniej Góry, w której jeden z jej członków, 39-letni Antek, jest transseksualnym mężczyzną.

Antek mieszka w domu swoich rodziców. W sąsiedztwie znajdują się domy jego dwóch starszych sióstr. Jedna z nich prowadzi zakład fryzjerski, druga współpracuje z Antkiem w firmie założonej przez ich rodziców, zajmującej się dystrybucją opału. Rodzina Urbańskich jeszcze do niedawna prowadziła także gospodarstwo rolne. Antek przeszedł niekompletną operację zmiany płci, na którą oszczędzał pieniądze przez wiele lat, pracując w firmie rodziców.

Proces korekcji płci[53] posiada charakter dwuaspektowy: prawny oraz cielesny. Pierwszy sprowadza się do prawnej zmiany płci zapisanej w dokumentach urzędowych. Po takiej zmianie osoba uznawana będzie w świetle prawa za przedstawiciela płci przeciwnej ze wszystkimi tego konsekwencjami (na przykład wiek emerytalny). Drugi aspekt to korekta ciała dostosowująca organizm do płci odczuwanej, odmiennej od pierwotnej płci fizycznej. Chodzi tu przede wszystkim o operacyjną korektę płci, która jest nazywana *SRS* (*Sex Reassignment Surgery*). W Polsce dopuszcza się zmianę płci w sytuacji zdiagnozowania u danej osoby transseksualizmu albo hermafrodytyzmu. Postawienie diagnozy umożliwia złożenie do sądu pozwu o zmianę płci. W Polsce nie ma odrębnych przepisów co do zmiany płci, jednak stosuje się pewien wybieg prawny i na podstawie wcześniejszych wyroków Trybunału Konstytucyjnego korzysta się z artykułu 189 Kodeksu Postępowania Cywilnego, który stwierdza, że „Powód może żądać ustalenia przez sąd istnienia lub nieistnienia stosunku prawnego lub prawa, gdy ma w tym interes prawny"[54]. W proces sądowy muszą zostać zaangażowani rodzice, bowiem to ich pozywa się do sądu. Jest to pewien zabieg formalny ze względu na to, że musi być powód i pozwany. Rodzice mogą, choć nie muszą, uczestniczyć w procesie, a gdy są przeciwni zmianie płci swojego dziecka, mogą go aktywnie utrudniać i spowalniać. Po uprawomocnieniu się wyroku można dokonać zmiany dokumentów tożsamości. Zazwyczaj najpierw wprowadza się wpis zmieniający do aktu urodzenia. Jest to jedynie notatka i na odpisie zupełnym aktu wciąż widnieje oryginalne imię i płeć. W tym momencie, jeśli sąd nie wyznaczył imienia – dodatkowo zmienia się imię. Następnie wyrabia się nowy dowód osobisty, paszport, prawo jazdy. Zmienia się ubezpieczenia, dowód rejestracyjny, dyplomy ze szkół. Po zmianie dokumentów decyzja o wykonaniu bądź niewykonaniu operacji jest pierwszą decyzją w całym procesie zmiany płci, którą podejmuje wyłącznie osoba

53 Niektórzy zamiast terminu „zmiana płci" wolą używać pojęcia „sprostowanie płci", by zaznaczyć, że w całym tym procesie nie zmienia się rzeczywista (odczuwana) płeć, a jedynie dostosowuje się pewne aspekty zewnętrzne (takie jak odbiór społeczny czy wygląd fizyczny).

54 Zob. http://lex.pl/serwis/kodeksy/akty/64.43.296.htm (dostęp: 20 stycznia 2010); http://www.crossdressing.pl/main.php?lv3_id=820&lv1_id=9&lv2_id=7&lang=pl (dostęp: 20 stycznia 2010).

zainteresowana. Do *SRS* nie może zmusić żaden lekarz, nikt nie może też odmówić społecznego funkcjonowania w wybranej płci bez wykonania operacji. W przypadku transseksualnych mężczyzn *SRS* jest znacznie bardziej skomplikowane. Najpierw wykonuje się masteroktomię (zabieg usunięcia piersi), następnie panhisteroktomię (usunięcie macicy), na których transseksualni mężczyźni często poprzestają, ze względu na to, że trzeci etap rekonstrukcji płci jest najdroższy, najbardziej skomplikowany i nie gwarantuje oczekiwanych efektów. Chodzi tu o neophalloplastykę, czyli utworzenie męskich genitaliów. Antek nie przeszedł ostatniego etapu *SRS*. Nie spowodowała tego jego osobista decyzja. Miesiąc po panhisteroktomii Antek miał bardzo poważny wypadek, który nadwyrężył jego zdrowie na tyle, że nie będzie już w stanie przejść neophalloplastyki.

Rodzina Urbańskich jest rodziną bardzo religijną (w lokalnym środowisku cieszy się opinią „rodzinki zdewociałej do granic możliwości") z na pierwszy rzut oka tradycyjnym podziałem ról i obowiązków: głową rodziny jest ojciec, domem zajmuje się kobieta. W praktyce zarówno domem, jak i wcześniej gospodarstwem, a następnie firmą zarządzała matka. Urbańscy duże znaczenie przypisują spotkaniom i rytuałom rodzinnym, dysponują rozbudowaną siecią krewnych, na temat której dużo wiedzą. Wiedza ta jest transmitowana głównie poprzez opowieści. Transseksualizm Antka był na początku czymś niezrozumiałym dla członków jego rodziny, ale jako problematyczny i wywołujący napięcie we wzajemnych relacjach, był tłumiony przez inne czynniki kryzysowe, takie jak przemoc w rodzinie niemieszkającej w Jeleniej Górze siostry Antka, zdrady małżeńskie, problemy narkotykowe siostrzenicy. Wysoko cenione przez Urbańskich rodzinność oraz poczucie wspólnotowości uruchomiło mechanizm obronny w zetknięciu ze społecznością lokalną. Dzielnice Jeleniej Góry funkcjonują na zasadzie niewielkich miejscowości, więc wszyscy wiedzieli, że „córka Urbańskich z baby na chłopa się przerabia". Proces przemiany Anny w Antka był łagodzony przez to, że Antek biologicznie jeszcze jako kobieta, nigdy jak kobieta nie wyglądał ani się nie zachowywał. Wizualnie niewiele się w nim zmieniało. Według Urbańskich najbardziej traumatycznym przeżyciem były rozprawy w sądzie:

> Się mnie pyta sędzia, czy ja się zgadzam, a ja... gula w gardle, cisza. Straszna cisza i w końcu mówię, że tak. I tak z córki zrobił mi się syn. Ale ja bardzo długo, bardzo nie mogłam do niego mówić on. Ja... ja nie wiedziałam, jak mam się do niego zawracać. Więc przez jakiś czas zwracałam się do niego bezosobowo, żeby nie mówić ona, żeby go nie obrażać. Mąż jeszcze gorzej przeszedł to wszystko, ale daliśmy radę. Córki problemu nie miały, choć wydawało się dziwne i śmieszne wręcz. Gorzej było z innymi. Wiadomo, my sobie radę daliśmy w końcu i ja sobie już niemal nie przypominam, że Antek był córką. To jest mój syn. No facet przecież, widzisz. No były sytuacje, co mogłyby się wydawać najcięższe, z dziećmi na przykład. Jezu, jak im to wytłumaczyć, bo dorosły jeszcze, jeszcze jest w stanie załapać. No więc jedna z moich wnuś przyjeżdża z córką moją i się pyta, bo słyszała jak mówimy do Antka, gdzie jest

> ciocia Ania? Ja jej mówię: >>nie ma cioci Ani, jest wujek Antek<<. Dziecko popatrzyło, zrobiło minę i powiedziało: >>aha<< i poszło. I tak stał się wujek Antek.

W tej sytuacji córka stała się synem, siostra bratem, ciotka wujem, siostrzenica siostrzeńcem, kuzynka kuzynem, bratanica bratanką, chrześnica chrześniakiem, szwagierka szwagrem. Zmiany dotyczą terminów referencyjnych i adresowych innych wobec Antka, dla niego samego system terminów pozostał ten sam. Czy ta leksykalna przemiana dokonała jakichkolwiek zmian we wzajemnych relacjach, układzie ról, obowiązków czy praw? Odpowiedź brzmi nie. Zmiana terminów wskazuje na przemianę płci, w odniesieniu do której zwykliśmy myśleć, że przypisujemy odrębne zestawy obowiązków oraz praw. Przykład Antka pokazuje, że realizacja tego myślenia nie musi być konsekwentna. Antek, obojętnie czy dawniej córka, a obecnie syn jest bardzo silnie związany z matką, jego wiedza o krewnych, pamięć jest taka sama jak wcześniej, działania, które podejmuje w sferze zawodowej i domowej są dokładnie takie same: „To, że Antek jest teraz mężczyzną, synem nie oznacza, że ja mu będę teraz fory dawała w domu, że nie może sobie zrobić jedzenia, że ma sobie nie posprzątać. Zacznijmy od tego, że to dorosły człowiek i musi sobie radzić sam". Antek nadal przyjaźni się z siostrami, nadal kontaktuje się z dalszymi krewnymi na tych samych zasadach, co dawniej. Jego relacja z ojcem ciągle ma charakter zdystansowany: „ojciec taki był i jest". Świadczy to o tym, że terminy pokrewieństwa niekoniecznie muszą jednoznacznie i w prosty sposób opisywać wewnątrzrodzinne relacje, stanowiąc jedynie zwerbalizowaną, zewnętrzną formę, która może nie odpowiadać wprost jej zawartości.

3. Obyczajowe nieoczywistości w polskim systemie pokrewieństwa

Z tego względu, że w literaturze antropologicznej zjawisko pokrewieństwa w polskim społeczeństwie nie znalazło swojego miejsca, konieczne staje się zasygnalizowanie, iż w rzeczonym systemie można natknąć się na takie formy relacji, które można by określić jako nietypowe, nietradycyjne, a nawet „egzotyczne". Mam tu na myśli takie zjawiska jak: bigamia, kazirodztwo, małżeństwa kuzynowskie, lewirat, czy związki małżeńskie tak zwanych swingerów. Powyższe zjawiska omawiam na przykładach rodzin, jakie mogłam obserwować w sposób bezpośredni. W każdej sieci krewnych, którą pozyskałam, posługując się cyfrową wersją metody genealogicznej można odnaleźć takie zjawiska, formy współżycia oraz relacji, które mogą wydawać się czymś wyjątkowym i przeczącym ogólnospołecznej wizji więzów pokrewieństwa. Kiedy dokonamy przeglądu literatury antropologicznej dotyczącej koncepcji systemu pokrewieństwa właściwemu współczesnym, złożonym społeczeństwom zachodnim, nie znajdziemy w niej niemal żadnych opisów odstępstw od norm ogólnospołecznych. Nie natrafimy na informacje dotyczące małżeństw kuzynowskich, zdrad małżeńskich, kazirodztwa, czy bigamii. Z całą pewnością nie należą one do zjawisk po-

wszechnych, nie stanowią reguł i często nie są one uregulowane ani prawnie, ani na poziomie oddolnych umów społecznych. Wiele z nich jest ukrywanych lub wręcz nieuświadamianych. Nie zmienia to jednak faktu, że w polskim systemie pokrewieństwa na tyle często występują pewne nietypowe formy praktykowania rodziny, by móc o nich wspomnieć. Pojęcia małżeństwa kuzynowskiego, a przede wszystkim lewiratu używam w sposób metaforyczny i nie należy ich traktować jako równoznacznych z pojęciami ugruntowanymi w teorii pokrewieństwa, mają one służyć podkreśleniu nietypowości zjawisk, jakie opisuję.

3.1. Małżeństwa kuzynowskie

W teoriach tradycyjnych studiów nad pokrewieństwem pojęcie małżeństwa kuzynowskiego znajduje się w użyciu od końca XIX wieku. Zostało ono wprowadzone przez Edwarda B. Tylora na oznaczenie małżeństwa zawieranego z osobą należącą do odpowiedniej klasy kuzynów wyznaczonych konkretnym terminem pokrewieństwa. Definicyjne opracowanie tego terminu możemy odnaleźć w *Słowniku etnologicznym*, w którym czytamy, iż odnosi się ono: „do praktyki o znacznym stopniu powszechności w danym społeczeństwie; stosunkowo rzadko jest obligatoryjna, chociaż może być wymaganą normą zwyczajową. Preferowane małżeństwo kuzynowskie może stanowić stadium przejściowe od formy obowiązkowej do doboru całkowicie dowolnego" (Szynkiewicz 1987b: 226). W przypadku współczesnego społeczeństwa polskiego nie mamy do czynienia z innym małżeństwem kuzynowskim, niż opierającym się na wyborze jednostek. Przykładem może być małżeństwo Domańskich, które opisałam kilka akapitów wcześniej, wskazując na proces nakładania się w takiej sytuacji terminów pokrewieństwa i powinowactwa. W świetle polskiego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego nie ma żadnych przeciwwskazań do zawarcia małżeństwa między kuzynami, bowiem zabrania on wchodzenia w związki małżeńskie krewnym i powinowatym w linii prostej oraz rodzeństwu[55]. Jeśli natomiast spojrzeć na prawo kanoniczne, to jest ono bardziej restrykcyjne od cywilnego, dlatego w rodzinach wierzących i religijnych, w których kuzyni zawierają związek małżeński, najczęściej dochodzi do napięć. W świetle prawa kanonicznego przeszkoda w zawieraniu tego typu małżeństw wynika z bezpośredniego lub pośredniego pochodzenia od wspólnego przodka. Prawo kanoniczne oblicza stopień pokrewieństwa za pomocą linii i stopni. Linia może mieć charakter prosty (czyli obejmuje ona: dziadka, ojca, syna, wnuka) lub boczny, czyli obejmuje ona osoby, które bezpośrednio od siebie nie pochodzą, ale posiadają wspólnego przodka. Natomiast stopień, to najprościej mówiąc liczba osób, nie wliczając w to wspólnego przodka (na przykład brat i siostra to

55 Kodeks rodzinny i opiekuńczy można odnaleźć między innymi na: http://e-prawnik.pl/dokumenty/kodeksy/kodeks-rodzinny-i-opiekunczy (dostęp: 20 styczeń 2010).

pokrewieństwo drugiego stopnia). Kodeks Prawa Kanonicznego jako przeszkodę do zawarcia małżeństwa wymienia, między innymi pokrewieństwo. Kwestię tę reguluje Kanon 1091 – § 1. W linii prostej pokrewieństwa nieważne jest małżeństwo między wszystkimi wstępnymi i zstępnymi, zarówno prawego pochodzenia, jak i naturalnymi. § 2. W linii bocznej nieważne jest aż do czwartego stopnia włącznie.§ 3. Nigdy nie zezwala się na małżeństwo, jeśli istnieje wątpliwość, czy strony są spokrewnione w jakimś stopniu w linii prostej lub w drugim stopniu linii bocznej[56].

Małżeństwa kuzynowskie odnalazłam w sieciach pokrewieństwa rodzin rolniczych oraz rodzin o pochodzeniu szlacheckim, przy czym zjawisko to dotyczy trzech pokoleń: przedwojennego, wojennego oraz pierwszego powojennego. Przykładem może być rodzina z sieci krewnych rodziny Borkowskich z Jagniątkowa. Jest to w zasadzie rodzina pochodzenia matki młodszej Borkowskiej a małżeństwo kuzynowskie dotyczy wnuków jej ciotek (sióstr jej matki), a zatem podobnie jak w przypadku małżeństwa Domańskich kuzynów równoległych. Historia jest zresztą do pewnego stopnia podobna. Także w tym przypadku kuzyni ci spędzili razem dzieciństwo, następnie stracili ze sobą bezpośredni kontakt ze względu na studia, by znów się spotkać, zakochać się i podjąć decyzję o małżeństwie. Przykładami rodzin o pochodzeniu szlacheckim są rodzina Kubiakowych z Sobieszowa oraz rodzina Czarneckich z Poznania. W zasadzie do okresu II wojny światowej zawieranie małżeństw kuzynowskich stanowiło pewien rodzaj normy w rodzinach szlacheckich, odznaczały się one endogamicznością, mającą na celu uniknięcie rozrzedzenia pielęgnowanej szlacheckości. Można przypuszczać, iż rynek małżeński posiadał ograniczony zasięg w czasach, kiedy mezalians był czymś niemal niedopuszczalnym. Do pewnego stopnia takie małżeństwa funkcjonowały na zasadzie wewnątrzrodzinnej transakcji o charakterze ekonomicznym, „a coś takiego jak emocje to była już inna sprawa, kuzynki do końca życia wzdychały do swoich prawdziwych ukochanych, a kuzyni wiadomo, co robili, ale to była norma niepisana, że jaśnie mąż miał inne kobiety – kochanki" [Kubiakowa, 92 lata]. Zgodnie z teorią aliansową Claude'a Lévi-Straussa (1969) takie małżeństwo stanowiłoby strategię wzmacniającą relacje wewnątrzrodzinne (solidarność) w oparciu o zawężenie transakcji ekonomiczno-emocjonalnych do ograniczonego środowiska krewniaczego (zob. Szynkiewicz 1987d: 370-372).

3.2. „Lewirat" i małżeństwo braci i sióstr

Jak wcześniej wyjaśniałam, posługuję się tym pojęciem wyłącznie metaforycznie, nie znajdując innej możliwości zaprezentowania dystrybucji małżonków w zawężonym środowisku krewnych i powinowatych. Polskie wersje „lewiratu" oraz małżeń-

56 Zob. http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TA/TAI/pr_malzenskie_03.html#p23 (dostęp: 20 stycznia 2010).

stwa między braćmi i siostrami, które omówię na przykładzie rodziny Chmielewskich oraz Mazurków, ilustrują proces zawężania sieci krewnych. Do pewnego stopnia jest to proces przypadkowy, dyktowany przede wszystkim emocjami. Jakkolwiek sposób jego wyjaśniania przez moich rozmówców skłania do zastanowienia się nad tym, na ile bywa on traktowany jako inwestycja oraz transakcja o charakterze ekonomiczno-emocjonalnym. Lewirat jest normą polegającą na tym, iż w wypadku śmierci męża lub narzeczonego kobieta uzyskuje prawo lub ma wręcz obowiązek wyjść za mąż za jego bliskiego krewnego (Szynkiewicz 1987a: 209-210). Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia w sieci rodziny Mazurków. Centralną postacią w tej rodzinie była dla mnie 30-letnia kobieta zaś przypadek „lewiratów" dotyczy jej babci oraz rodzeństwa matki. Babcia Mazurkowej pochodziła z Iłży.

> Do Jagniątkowa przyjechała w 1946 z trójką córek i z bratem swojego męża, który zginął w czasie wojny. Nigdy nie wyszła za mąż za niego, choć miała z nim jeszcze córkę i trzech synów. Nikt nie wiedział, że ona i dziadek nie są małżeństwem. Później powiedzieli o tym swoim dzieciom, w tym mojej mamie. Dziadek czuł się w obowiązku zająć się babcią, a przyjechali tutaj sami, więc żyli jak małżeństwo. Moja mama to jest ich pierwsze dziecko.

W okresie bezpośrednio po wojnie taką sytuację można traktować jako racjonalną: kobieta z trójką dzieci wyrusza ze swojej rodzinnej miejscowości u boku jedynego młodego krewnego. Wspólne życie było z pewnością najbardziej opłacalne z ekonomicznego, ale i emocjonalnego punktu widzenia. Okres powojenny był czasem problemów finansowych, wyruszenie na „ziemie odzyskane" było ryzykowne, a ewentualne rozszerzenie relacji krewniaczych w obcym społecznie, ale i kulturowo środowisku mogłoby mieć nieprzewidywalne do końca skutki. „Lewirat" zostaje powtórzony w pokoleniu dzieci dziadków Mazurkowej. Ich najmłodszy syn Tadek ożenił się z młodą wdową z Nowego Kościoła[57]. Wdowa miała kilkuletnią córkę i przeprowadziła się do Jagniątkowa. W dwa lata po ślubie, a rok po narodzinach jego syna 30-letni Tadek zginął w wypadku w zakładzie papierniczym w Piechowicach. Rodzina nie chciała jednak wypuścić wdowy po Tadku z Jagniątkowa, chcąc zatrzymać przy sobie jego syna. Czuli się także silnie związani z córką jego żony, którą traktują jak najprawdziwszą w świecie wnuczkę. „Wdową po Tadku zaczyna opiekować się jego młodszy brat Zenek, trafia im się dziecko, a w tym samym roku także i ślub". Zjawisko lewiratu jest interpretowane jako rodzaj wymiany małżeńskiej, w której kluczowa jest chęć zatrzymania kobiety oraz jej potomstwa ze względów ekonomicznych. Za istotny uznaje się aspekt rodzicielski. Antropolodzy wskazują

57 Nowy Kościół jest wsią położoną w województwie dolnośląskim, w powiecie złotoryjskim, w gminie Świerzawa. Odległość między Jagniątkowem a Nowym Kościołem wynosi około 50 kilometrów.

na presję wywieraną na wdowy, by te zawarły ponowne małżeństwo lewiralne. Tam, gdzie obserwuje się owo zjawisko mówi się o dominacji związku rodzicielskiego nad małżeńskim. W przypadku wdowy po Tadku sytuacja jest podobna: tu także mamy do czynienia z presją i uwypukleniem emocjonalnej więzi z jej dziećmi. „Nie chcieli się zgodzić, żeby ich dziecko wylądowało w Nowym Kościele i nie daj Boże, żeby znalazł się jakiś obcy mężczyzna, który naszą wdówkę za żonę by wziął". Podobne małżeństwa zawarte w stylu lewiralnym pojawiały się także w sieciach innych moich rozmówców, a tym, co jest dla wszystkich najbardziej charakterystyczne, to wdowieństwo kobiety, której mąż ginie nagle, w wypadku, pozostawiając kobietę z nieletnimi dziećmi. Nie spotkałam się z podobnym zjawiskiem w przypadku rozwodów, wdów, których dzieci są już dorosłe lub których mężowie umarli z przyczyn naturalnych. Z całą pewnością „lewiratowi" sprzyja istnienie nieżonatego, nie związanego z żadną kobietą zmarłego brata mężczyzny. Jednocześnie działanie „lewiratu" nie powoduje wzmocnienia lub nawet kontynuacji powiązań z rodziną pochodzenia kobiety, lecz wzmaga relacje rodziny jej zmarłego męża z jego potomstwem oraz nią samą. Nie wchodzą tu w grę transakcje z powinowatymi, bowiem w przypadku siostry matki Mazurkowej sieć w czasie i po II wojnie światowej praktycznie nie funkcjonowała wcale, gdyż większość krewnych nie żyła. Podobnie było w przypadku ciotki – jedynaczki, której kontakt z rodzicami słabnie w momencie przeprowadzki do Jagniątkowa.

Inną interesującą sytuację, którą można potraktować jako zawężenie sieci krewnych mogłam obserwować w rodzinie Chmielewskich z Sobieszowa. Umieśćmy w centrum czterech braci: Benka (48 lat), Miecia (37 lat), Bogiego (52 lata) oraz Janka (46 lat). Żonami dwóch pierwszych są pochodzące z Wrocławia siostry Agata (44 lata) oraz Weronika (35 lat), a żonami dwóch kolejnych braci siostry pochodzące z Jagniątkowa – Karina (41 lat) oraz Ela (44 lat). Małżeństw tych nie należy postrzegać jako normy czy rezultatu z góry założonej strategii. Jest to wynik zbiegów okoliczności tłumaczonych przez moich rozmówców emocjami oraz działaniem magii liczb (chodzi o daty urodzin poszczególnych osób): „W naszej rodzinie bardzo ważne są liczby, odgrywają naprawdę ważną rolę i możesz się śmiać, ale to jest niesamowite. Ja urodziłam się 21 czerwca, tak jak mój mąż, mój pierwszy syn urodził się 8. lipca a drugi 7 sierpnia, tak samo jest u mojej siostry. Miecio ma odwrotną datę do urodzin Eli, a Wera ma te same cyfry co Bogi. To jest bardzo dziwne, ale tak jest i to jest ważne." Siostry i bracia byli swoimi świadkami na ślubach: na ślubie Eli oraz Janka świadkami była Karina oraz Bogi, na ślubie Agaty i Benka Weronika oraz Miecio. Zamianie podlega również miejsce zamieszkania poszczególnych małżeństw: Agata zamieszkuje dom pochodzenia Benka w Sobieszowie, a jego brat Miecio dom pochodzenia Agaty i jej siostry we Wrocławiu; Kasia mieszka w domu braci, zaś mąż jej siostry Janek w domu pochodzenia Ewy, siostry Kasi. Zatem w jednym domu, ale z kilkoma połączonymi ze sobą gospodarstwami domowymi, mieszkają razem Agata,

Benek, Kasia i Bogi. Wszystkie małżeństwa mają dzieci – każde dwoje, w podobnym wieku. Rodzina Chmielewskich pojęta szerzej niż opisywane tu małżeństwa, bo obejmująca jeszcze jednego brata Benka, Miecia, Janka i Bogiego, ich ojca, rodziny pochodzenia żon, jest przykładem rodziny pielęgnującej oraz wzmacniającej wzajemne relacje po pierwsze, za sprawą licznych spotkań i celebracji rodzinnych, a po drugie, przez prowadzenie wspólnej firmy.

> Siostrzeństwo i braterstwo... To są dwie rzeczy, które nas charakteryzują. Braci jest sześciu i wszyscy się trzymają razem. Moja siostra wyszła za jednego brata, ja za drugiego brata. Kasia i Ewa siostry. Nieźle, nie? Dlatego ta nasza rodzina w sumie jest mała, bo my jesteśmy zbici tak jakby... Działamy razem i podobnie. Standardem u nas jest dwójkowe rodzenie dzieci. Bez sensu mieć jedno dziecko, bo będzie samotne, ja mam siostrę i ona jest moją najlepszą przyjaciółką, nie chciałabym, aby moje dzieci nie miały nikogo, na kogo zawsze można liczyć. Rodzice w końcu przecież umrą. A już bracia by sobie tego nie wyobrazili. Tak więc wszystkie nasze dzieci są razem. Są jeszcze w wieku buntowniczym, więc nie przyjaźnią się głęboko, ale to się zmieni. Wciągamy ich czasem w pracę. Kiedy pracujemy razem wszystko działa jak w zegarku. Jeden robi barszcz, inny pierogi, jeszcze inny ciasto, ktoś załatwia świnię, czyli dzika. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

To, co powyżej zostało powiedziane przez jedną z sióstr Chmielewskich jest idealizacją wzajemnych relacji. Przypomnę, iż w rodzinie tej widać napięcia na tle spadkowym, wynikające z braku uregulowanej własności domu, w którym mieszka część braci Chmielewskich wraz z rodzinami. „Bracia trzymali sztamę bardziej, kiedy żyła babcia [matka], która w sumie była głową rodziny. Został dziadek i całe szczęście, bo już inaczej się zaczęło dziać, po śmierci babci, chodzi o szwagierki, każda by chciała lepiej dla siebie, no to bracia ich słuchają. Zresztą dzieci już dorosły, to się zaczyna inaczej myśleć, w innych kategoriach". Dopóki żyła babcia, jej synowe trzymały w ryzach swoje egoistyczne ambicje, bracia słuchali bardziej swojej matki niż swoich żon. Poza tym synowe mieszkały w domu teściowej, teściowa gotowała i zajmowała się dziećmi, więc „fikać nie wypadało". „Być może skończę we Wrocławiu, kto wie? Jak się tu nie ułoży to wrócę, dzieci będą już dorosłe, knajpa blisko Wrocławia, może pracy sobie nie znajdę w zawodzie, ale zawsze jest ta firma. Oprócz rodziny ja tu nie mam przyjaciół, bo rodzina to jest tu wszystko dla mnie, ale moja najlepsza przyjaciółka jest we Wrocławiu, to jest moja siostra, a przecież ma męża, brata mojego męża, więc i tak wszystko w rodzinie zostaje. Wszystko i tak się rozleci, jak dziadek umrze, bo on tak jakoś na nas działa, że się trzymamy".

3.3. Bigamia

Pojęcie bigamii nie funkcjonuje w obrębie teorii pokrewieństwa, w której mówi się o poligamii. Bigamia to inaczej pozostawanie w związku małżeńskim z więcej niż

jedną osobą naraz. Istnieją kraje, w których bigamia czy poligamia są dopuszczalne. W Polsce oraz w krajach Unii Europejskiej bigamia nie jest dozwolona, co więcej jest ona karalna. Przy czym przez związek małżeński rozumie się ten zawarty zgodnie z prawem cywilnym, a nie małżeństwo wyznaniowe. Przykłady, które przytoczę, nie dotyczą sytuacji dosłownej bigamii – gdy ktoś posiada więcej niż jedną żonę/męża – lecz sytuacji, w których ktoś w środowisku krewniaczym postrzegany jest jako bigamista, ponieważ jego zachowanie kłóci się z systemem wartości silnie zakorzenionym w religii katolickiej. Przyjrzyjmy się zatem rodzinie Wiśniewskich oraz Krawczyków z Poznania, Wilków i Szczepańskich z Sobieszowa, na koniec zaś rodzinie Sawickiej z Jagniątkowa.

Bigamistką w rodzinie Wiśniewskich była matka pani Wiśniewskiej. Zjawisko bigamii mogę opisać jedynie z jej perspektywy, na podstawie narracji dotyczących przede wszystkim jej „nieczystego" pochodzenia. Pani Wiśniewska uważa się za „bękarcie dziecko". Jej matka w młodym wieku miała romans, zaszła w ciążę, za mąż została wydana na siłę, ale krótko po narodzinach pani Wiśniewskiej jej ojciec znika: „Znikł po prostu, nic o nim nie wiem". Matka pani Wiśniewskiej nie radziła sobie finansowo, więc postanowiła wyemigrować. Zostawiła 3-letnią córkę pod opieką swojej starszej siostry mieszkającej na Jeżycach. „Ale tak się zdarzyło, że mamusia moja mnie zostawiła. Na statku płynęła do Francji i na nim zapoznała pana. Włochem był. Włoch miał już dzieci i z nimi płynęły, bo najprawdopodobniej był on wdowcem. I moja mamusia się zakochała w tych dzieciach. Bardzo to bolesne. Któregoś razu przyjechała po mnie, chciała mnie wziąć, ale jej dzieci z tym panem Włochem nie polubiły mnie. Ja blondynka, alabastrowa skóra, nie pasowałam do nich. Odesłała mnie z powrotem. To, co zrobiła to było straszne. Ja potem długo nie mogłam mieć dzieci własnych i późno mi się trafiły, bo przy 40-tce dopiero".

„Bigamia matki" pani Wiśniewskiej, choć potem usprawiedliwiana tym, że „najprawdopodobniej ojciec mój i tak zginął w czasie drugiej wojny", w szczególny sposób ukształtowała negatywne relacje Wiśniewskiej z rodziną pochodzenia matki. Poczucie odrzucenia, ale i stygmatyzacja w środowisku rodzinnym oraz sąsiedzkim pojawia się także w przypadku Sawickiej z Jagniątkowa, w którym bigamii także dopuszcza się matka: „Nie dość, że sierota z domu dziecka, to jeszcze patologiczna bigamistka, no to jak ja miałabym być normalna?" Ojciec Sawickiej po raz pierwszy ożenił się w połowie lat 70. XX wieku:

> O niej niewiele mówił, tyle że była dobra, ale dzieci mieć nie mogli. Pierwsza umiera zaraz przed tym, jak tato poznaje moją mamę. Biorą ślub kościelny, matka nie ma rozwodu z pierwszym mężem, ma swoje nazwisko. Rok potem rodzę się ja, a potem jak ja mam rok, to ona od ojca odchodzi, bo się zakochała w jakimś z Jeleniej Góry. Wiem, kto to jest, kiedyś mnie tam zabierała. No i moja mama mnie zostawiła. Z tym z Piechowic, co go zostawiła, ma dwoje synów. On już się nie ożenił. Umarła szybko, bo na raka. Jak mnie urodziła miała 30 lat. Pamiętam, jak ją odwiedzałam. Miałam

> wtedy z 11. Specjalne przepustki dostawałam, bo wiesz, że siedziałam w zakładzie poprawczym (...) Tu w Jagniątkowie wszystko jest na mnie, wszystko przeze mnie, bo ja jestem patologiczna patologia, jakby inni stąd byli normalni. No, bo ja mam teraz w życiu dobrze. Ale co? Bez ślubu żyję, to już jestem zła. Jeszcze z obcym jestem. Nie poszłam w ślady mamy, nie miałam dziecka z przypadku, nie piję, nie rozwodzę się. Kiedyś to wiadomo, ale dzieckiem byłam, teraz sama sobie decyduję. Szkołę dalej będę robiła, żeby Relek [konkubent Sawickiej] nie musiał mnie utrzymywać. On mówi: >>Ty głupia jesteś, a na co ja mam pieniądze wydawać? Na ciebie przecież. Przestań!<< Generalnie to ja, takie jest oczekiwanie, powinnam się stoczyć, zrujnować mieszkanie... Wiadomo, że luksusów tu nie mamy, ale powoli sobie zrobimy. Ale ludzie gadają, że to, że tamto. Tu jest strasznie. Ja nikomu w brudach nie grzebię. Miałam mamę i miałam tatę, a że takich, to co ja zrobię? Ja tam nie czuję jakiegoś ciężaru z tego powodu, żyję no nie? Mam Relka i trzymamy razem. To przez to, że nam jest dobrze razem, że jest fajnie. Zazdroszczą mi, przecież to wiem. Ale tacy tu są ludzie. Bardzo nieżyczliwi, to jest bardzo charakterystyczne tutaj. Z sąsiadami nie da się dogadać, bo sobie nie wiadomo, co myślą i gadają wszędzie. Relek by mógł, na przykład coś tu porobić. Ogród jest, można by było zrobić, ale gdzie tam... Widziałaś to wejście – syf, ale nikt się z tobą do zrobienia nie weźmie, a samemu nie dadzą, albo poniszczą. Nie moje, to mam to gdzieś. A tu jest przecież pięknie. Miejsce jest piękne. Może kiedyś będziemy mieli własny dom? Co myślisz?

Dwa przypadki bigamii pojawiły się w rodzinie Wilków z Sobieszowa. Była to rodzina pochodząca z Kresów, w której za głównych bohaterów należy uznać starsze małżeństwo. Oboje pochodzili ze Lwowa, choć poznali się dopiero w Sobieszowie pod koniec lat 50. Mężczyzna był już żonaty i razem ze swoją „cywilną" żoną oraz kilkuletnim synem mieszkał w pobliskich Piechowicach. Swoją przyszłą, drugą żonę – Wilkową poznał w pracy. Miał z nią romans. Kobieta od początku żywiła nadzieję, że jednak nie zostanie starą panną (miała wówczas 30 lat). Zaszła w ciążę, ale że pochodziła z rodziny głęboko wierzącej, to jej matka oraz siostry namówiły (ateistę) Wilka do zawarcia ślubu kościelnego. Fakt tego, że posiadał już żonę był ukrywany w tajemnicy. Prócz matki i sióstr Wilkowej nikt o tym nie wiedział. Tajemnicą był także prawdziwy wiek przyszłej pani Wilkowej – osiem lat starszej od mężczyzny. Wilk nigdy nie rozwiódł się z pierwszą żoną, a jako bigamista zaczyna funkcjonować w świadomości rodziny dopiero po jego śmierci. Przy okazji rodzinnych zwierzeń na jaw wyszła sytuacja matki pani Wilkowej, której mąż również okazał się bigamistą. W czasie II wojny światowej jej rodzina uległa rozproszeniu: jej mąż któregoś dnia zaginął, ona sama została zesłana na Sybir a jej trójka dzieci została sama we Lwowie, by potem wraz z jej siostrami wyruszyć na „ziemie odzyskane". Kilka lat później dołączyła do nich, twierdząc, że jej mąż nie żyje. Mąż jednak nie zginął w czasie wojny i również wyruszył na Dolny Śląsk, gdzie założył drugą rodzinę. Tajemnice bigamii w obu przypadkach zostały wyznane niejako na łożach śmierci, przyjęte do wiadomości i „puszczone w niepamięć". Pani Wilkowa jako głęboko wierząca, uznawała

swojego męża za prawowitego, ponieważ związana „była z nim przed Bogiem, a tamta pani była jedynie jego grzechem, krzyżem, który potajemnie należało nieść". Niesienie krzyża w tym wypadku było poczuciem moralnego obowiązku wobec pierwszego dziecka Wilka, który wypełniała niosąc niewielką pomoc ekonomiczną, wspierając emocjonalnie lub świadcząc usługi w sytuacjach kryzysowych. Pomiędzy kobietami – żonami Wilka istniało porozumienie, kontaktowały się ze sobą. Druga żona Wilka pomagała rodzinie pierwszej żony, gdy ta zapadła na chorobę i umarła. O tym porozumieniu nie wiedział nawet sam Wilk, a owo poczucie moralnego zobowiązania było subiektywne i jednostkowe, nie mając wpływu na życie rodzinne Wilków. Kiedy umarła pierwsza żona Wilka, wszelki kontakt między nimi uległ wygaśnięciu.

Religijność nierzadko powoduje daleko idące konsekwencje w sytuacji, kiedy dochodzi do rozwodów. Przykładami może być pani Szczepańska z Sobieszowa oraz pani Krawczyk z Poznania – obie rozwódki, zdradzone przez mężów, nie mogące pogodzić się z tym, że ich mężowie „żyją w grzechu, dopuszczając się bigamii". Obie uznają ważność ślubów kościelnych, które kończy jedynie śmierć jednego z małżonków. Ich byli mężowie nadal są ich mężami, „drugimi połówkami, które zbłądziły", „jawnymi bigamistami przynoszącymi wstyd całej rodzinie". W obu przypadkach rozwody kobiet były pierwszymi, jakie zdarzyły się w ich sieciach krewnych.

> Mój mąż był geodetą, ale jest już na emeryturze. No, ale z domu sobie wyszedł po mojej chorobie, ale ja już bym nie chciała o tym mówić (...) Wczoraj po kolędzie był ksiądz. No i przyszedł, i tak siedzi, i mówi: >>za tych wszystkich zmarłych i za pani męża wieczny odpoczynek<<. Ech, ja już mówiłam za męża wieczny odpoczynek kilka razy. Jak ministranci wyszli, to ja mówię: >>proszę księdza ja chciałam troszeczkę sprostować... Mąż żyje...<< Jak on posłuchał, co ten zrobił, to ksiądz mówi: >>no nie... wie pani co? Ten pani mąż to następny osioł w naszej parafii... A bo się dowiedzieliśmy też, że po 40 latach małżeństwa jeden sobie poszedł<<. Taak... A mój po 30 latach. Były ministrant na Łazarzu! I proszę ciebie dziecko, poszedł do takiej pani, która ten zawód uprawiała od najmłodszych lat. No i widocznie mu zaimponowała jak ja leżałam na Polnej w szpitalu na onkologii. Tak to się wszystko potoczyło. Niektóre kobiety są po prostu... Nie, to jest coś potwornego, to jest potwór! No, nie mam zdjęcia... Z tupetem oczywiście. Jak byłam na pogrzebie kuzyna stał tam mój mąż i ten babus. Ja na nią mówię śmierć. Są razem. Mój wnuk jej nie zna, ale jak wracaliśmy, to on mi mówi: >>widziałaś babcia, jaka brzydka pani stała koło dziadka? << A ja, tak tylko rzuciłam okiem...>> No ta pani miała od oka do nosa takie worki pod oczami wiszące. Widziałaś tę skórę, co wychodziła spod kołnierza?<< No... ona jest gruba taka. Widocznie w takich tych sprawach imponowała mężowi, jak tak już nisko mąż upadł moralnie. Ten babus wszystko wziął i zniszczył. Ta kobieta, jakim ona musi być niedobrym człowiekiem? Ta baba, która się pojawiła, bo ja mówię baba na takie kobiety, na takie osoby, bo one urągają kobietom. I mój mąż tak marnie, biednie wygląda... Oni mieszkają na wsi. Dziewucha ze wsi, baba ze wsi! Ona ma przezwisko wycieraczka i materac. No, ja już w tej chwili nie mogę spokojnie mówić. No poszedł jak byłam w chorobie. To

> o nim źle świadczy. On po roku sobie poszedł. Wiesz... wydało się, bo on mnie też oszukiwał. Bigamista jeden! Że na zjazdy, konferencje jeździł. A on na pewno u tego śmiecia w domu siedział, ale kłamstwo ma krótkie nogi (...) Bezczelne to... na zjazd rodziny męża ją wziął! Boże... wiesz, to się przez 12 lat ciągnęło [chodzi o rozwód, na który pani Krawczykowa nie chciała się zgodzić]. Każda wizyta listonosza, to dla mnie była tragedia. Łzy mi się pokulały, ale w końcu dałam. Oczywiście z jego winą, a on się ożenił z tamtą kobietą. No to jest bezprawne! (...) Czternastego sierpnia minęło pięćdziesiąt lat mojego małżeństwa. Przed Bogiem nadal jesteśmy małżeństwem. Moja druga połówka musi mi wysyłać pieniądze. On mi z tej wsi wysyła, a to idzie i idzie. Kiedyś... ja myślałam, że z okna wyskoczę, ale pomyślałam – masz dziecko i nie zrobiłam tego...

W przypadku rodziny Szczepańskich: „Wiedzieli wszyscy. On mi to zrobił niemal pod oknami. Wszyscy się tylko przyglądali. Nikt nie powiedział". Chwilowemu ostracyzmowi zostaje poddany mężczyzna oraz jego kochanka. Romans zakończył się rozwodem z panią Szczepańską głównie dlatego, że kochanka była w ciąży. Początkowo mieszkali w Sobieszowie, rozpoczęli nawet budowę willi, jednak została ona zniszczona w czasie pożaru. Pożar spotęgował jedynie presję społeczną: „ludzie zaczęli gadać, że to kara boska, że dobrze im tak, że się spaliło". Nie ulega wątpliwości, że to, co jest potocznie uznawane za bigamię, wiąże się ze złamaniem zasad. Podobny mechanizm trwającego dłużej lub krócej ostracyzmu wobec łamiących zasadę wierności bądź solidarności występuje w przypadkach zdrad małżeńskich, które nie kończą się rozwodami. Romanse wbrew pozorom nie są niczym wyjątkowym w przypadku rodzin, z którymi pracowałam. Z całą pewnością jednak stanowią jedne z najpilniej strzeżonych sekretów rodzinnych. Świadczy to o tym, że łamanie zasad niekoniecznie musi prowadzić do negatywnych efektów wewnątrz szeroko rozumianej rodziny, ale pojawiają się one na zewnątrz, w zetknięciu się z pozarodzinnym kontekstem społecznym. Jeśli rodzina nie uruchamia sankcji w stosunku do łamiącego jakieś ogólnie przyjęte zasady oznacza to, że coś z nią jest nie tak: „nie jest normalna", a ludzie ją tworzący zaczynają być postrzegani „jako niemoralni i patologiczni".

3.4. Kazirodztwo

Rozważania nad przypadkiem kazirodztwa należy potraktować jako odnoszące się do powyższego akapitu dotyczącego reakcji społeczności lokalnych na przejawy postępowania wbrew zasadom lokującym życie rodzinne w normie. Reakcją jest ostracyzm i napiętnowanie, przy czym zawsze mają one charakter czasowy. Nigdy nie mamy z nimi do czynienia w sensie absolutnym i ostatecznym. O ile bigamia, czy zdrady małżeńskie stanowią wewnątrzrodzinne tajemnice, których ochroną zajmują się członkowie danej rodziny czy szerzej sieci najbliższych krewnych, o tyle w przypadku związków kazirodczych funkcję tę przejmuje cała społeczność. Kazirodztwo jest

karalne, podobnie zresztą jak bigamia, przy czym przykłady jakimi się posłużyłam, nie dotyczyły sytuacji łamania prawa, ponieważ w grę nie wchodziły podwójne małżeństwa cywilne. Opisałam związki, które niejako oddolnie zostały zakwalifikowane jako bigamiczne. Zakaz kazirodztwa należy do najbardziej powszechnych zakazów, a antropologia strukturalna Claude'a Lévi-Straussa uznaje go wręcz za swego rodzaju początek kultury, punkt graniczny między naturą a kulturą, w którym jedna się kończy, a druga zaczyna. Zakaz kazirodztwa bywał jednak różnie definiowany w różnych kulturach. W grupach społecznych, które cechuje endogamia, dopuszcza się (lub też dopuszczało się) związki między stosunkowo bliskimi krewnymi (zwłaszcza gdy są to niezbyt liczne grupy społeczne, na przykład arystokracja, rodziny królewskie). Lévi-Strauss dokonał interpretacji zakazu jako przejaw zasady wzajemności i mechanizmu budującego związki powinowactwa przez wymianę kobiet, przez co możliwy jest równomierny podział żon oraz rozwój grup (Szynkiewicz 1987e: 376). Moim zamiarem nie jest zgłębianie teoretycznych niuansów związanych z zakazem kazirodztwa, ale ukazanie działania związku kazirodczego w kontekście społeczności lokalnej. Taki związek mogłam obserwować w rodzinie Cieślaków, tworzonej przez małżeństwo w średnim wieku i 3 dzieci (2 dorosłych i jedno nieletnie). Do związku kazirodczego doszło między ojcem a córką, a jego owocem było dziecko. W międzyczasie matka zapadła na poważną chorobę. Do pewnego stopnia zaczęła zastępować ją córka – kochanka ojca. Oczywiście nie chodziło tu tylko o relacje seksualne z ojcem, ale przede wszystkim o opiekę nad rodzeństwem. Społeczność lokalna wiedziała o relacji między córką i ojcem, ich najbliższe otoczenie, tak krewniacze jak i sąsiedzkie, uznało sytuację za niebyłą. Wiedza na ten temat była oczywiście przekazywana z ust do ust, była przekształcana, wzbogacana dodatkowymi domysłami i szczegółowymi opisami tego, co się stało. W zasadzie relacje między rodziną Cieślaków a tymi, którzy „wiedzieli" nie uległy zmianie. Poziom zażyłości pozostał ten sam, kontakty nadal są podtrzymywane. Rodzina Cieślaków nigdy nie starała się ukryć związku kazirodczego między córką a ojcem. Uznanie go za „mały wypadek, który po prostu się zdarza" oraz brak podjęcia jakichkolwiek działań ze strony najbliższego otoczenia ma swoją bardzo konkretną podstawę. Rodzina ta zawsze była uznawana za patologiczną, a tam, gdzie nie ma normy, nie można jej złamać. W tym fakcie upatruję przyczyn tego, że w społeczności lokalnej nie podjęto jakichkolwiek sankcji. Patrząc z innej perspektywy, powiedzieć można, iż to właśnie ona przez brak reakcji chroni tajemnicę rodziny Cieślaków, minimalizuje skutki złamania zakazu kazirodztwa: „Po co wywoływać zamieszanie, skandal, jak będziemy my wszyscy wyglądali, co powie ksiądz? No? No, w jakim świetle nas to postawi? Co się stało to się nie odstanie". Historia związku kończy się, kiedy córka poznaje innego mężczyznę i wyprowadza się z domu.

3.5. Małżeństwa swingerów

Zjawisko swingeryzmu dotyczy zachowania seksualnego, które polega na różnych formach kontaktów seksualnych, począwszy od wymiany partnerów, poprzez triolizm (znany wszystkim z potocznej nazwy „trójkąt"), a skończywszy na seksie grupowym i orgiach. Największą popularnością zjawisko to cieszy się u przedstawicieli nowej, tworzącej się właśnie w naszym kraju, klasy średniej. W trakcie badań jakie realizowałam w Poznaniu spotkałam się z kilkoma młodymi małżeństwami, które uprawiają wyżej wymieniony triolizm. Są to małżeństwa, tworzone przez grupę znajomych i przyjaciół. Triolizm, o którym mowa dotyczy tylko częściowo relacji seksualnych między nimi, najczęściej bowiem włączane są w ich obręb osoby niezamężne. Trzecią stroną, chwilowo „dołączaną" do małżeństwa zawsze jest kobieta, zatem mamy tu do czynienia z triolizmem heteroseksualnym, w którym w relację seksualną wchodzi jeden mężczyzna oraz dwie kobiety. Nigdy nie są to obce osoby: są to albo żony z zaprzyjaźnionych małżeństw, albo niezamężne przyjaciółki żon. Status ekonomiczno-społeczny obserwowanych przeze mnie swingerujących związków małżeńskich da się opisać następująco: przynależą do klasy średniej, są zamożne, zarówno kobiety jak i mężczyźni pochodzą z rodzin dobrze sytuowanych, w których panuje kult wykształcenia i nieustannej aktywności ekonomicznej, nieraz zajmują dobre stanowiska i postrzegają się jako elity. Nadto charakterystyczny jest dla nich familizm, zorientowanie na wartości rodzinne podbudowywane faktem prowadzenia wspólnej działalności gospodarczej, zwykle w sektorze usługowym.

Swingeryzm wiąże się ze stylem życia tych małżeństw, w którym konsumpcjonizm odgrywa istotną rolę. W tym kontekście warto przyjrzeć się temu, w jaki sposób takie małżeństwa powstają i jak działają w życiu codziennym. Są to małżeństwa 30-latków, które zostały zawarte po ukończeniu przez nich studiów wyższych. „Pobierasz się, dostajesz mieszkanie, rodzice biorą kredyt, robisz dziecko, a wtedy to już na pewno dostajesz mieszkanie. Tato daje ci pracę albo twojej żonie. Dziecko jest i jest słodkie, fajne i kochane. Są babcie, twoja żona i tak pracuje, babcia się cieszy". Ślub to moment, w którym pomoc rodziców dla dorosłych dzieci ulega intensyfikacji. Z jednej strony rodzice oczekują, że ich dzieci usamodzielnią się, a podjęcie decyzji o małżeństwie jest postrzegane jako wejście w prawdziwą dorosłość i niezależność. Z drugiej strony model pomocy towarzyszącej zawarciu małżeństwa jest na tyle silny, że dorosłe dzieci przez legalizację związków, w których tkwią niejako, obligują rodziców oraz innych krewnych do dawania im darów i świadczenia usług. Z punktu widzenia rodziny obdarowywanie biorących ślub dorosłych dzieci jest działaniem podnoszącym prestiż społeczny w obrębie sieci krewnych, znajomych, sąsiadów i przyjaciół. W małżeństwach swingerów dość szybko pojawiły się dzieci, co z kolei sprzyjało uruchomieniu kolejnego strumienia pomocy płynącego z rodzin pochodzenia współmałżonków. Fakt posiadania dzieci nie prowadził do zmiany stylu życia

tych ludzi polegającego na zarabianiu pieniędzy, intensywnym życiu towarzyskim i nietypowym życiu seksualnym. Dzieci są w praktyce wychowywane przez dziadków. Małżeństwo nie jest w tych przypadkach stabilizatorem emocjonalnym, lecz jedynie materialnym. Nie prowadzi także do całkowitej samodzielności względem rodziców. Posiadanie dzieci racjonalizuje się jako długofalową inwestycję, która przy okazji zwraca się w postaci permanentnego wsparcia ze strony rodzin pochodzenia. Triolizm pomiędzy małżeństwami i ich przyjaciółkami opiera się na jednej ważnej zasadzie:

> Jeśli się spotykamy, robimy to razem. Jeśli mój mąż spotkałby się z moją przyjaciółką sam – zabiłabym go, bo to byłaby zdrada". Właściwych emocji dostarcza nie małżeństwo samo sobie, ale obecność trzeciej strony. Z jednej strony pojawia się nieustanne napięcie, z drugiej poczucie bezpieczeństwa – ponieważ trójkąt tworzony jest przez przyjaciół, którzy nie tylko uprawiają razem seks, ale są obecni w swoim życiu również na poziomie codzienności. Przy czym codzienność to nieustanne <<socjalizowanie się>>: wspólne wyjścia do kina, klubów, zakupy, <<wieczorne winko>>, kilkugodzinne rozmowy telefoniczne, weekendowe wyjazdy nad morze, na narty, wspólne wakacje za granicą, rejsy jachtami. >>Dopóki działa, jest dobrze, dopóki dzieci są małe jest dobrze>>.

Rozdział VII
Kohabitowanie z dzieckiem czy bez? Małżeństwo i konkubinat

1. Konkubinat *versus* małżeństwo[58]

Teoria praktycznego wymiaru związków małżeńskich lub konkubinatów musi uwzględniać fakt, że są to relacje, których nie powinno się postrzegać jako odrębnych i autonomicznych od innych. Nie można ich do końca oddzielić od tych, w jakie kobiety i mężczyźni wchodzą ze swoimi dziećmi, rodzicami, rodzeństwem, dziadkami, ciotkami, wujami czy kuzynami. Obie formy związków stanowią system ról, obowiązków oraz oczekiwań, który przez moich rozmówców był uznawany za najbardziej intymny. Są to bowiem więzi najsilniej nacechowane cielesnością i seksualnością. Ten wyraźnie istotny komponent relacji pokrewieństwa i życia rodzinnego jest jednym z trudniej poddających się adekwatnemu opisowi. Po pierwsze, w dyskursach naukowych, politycznych oraz częściowo religijnych, zwłaszcza małżeństwo zdefiniowane jest jako instytucja społeczna, a zatem jako coś abstrakcyjnego. Po drugie, zarówno małżeństwo, jak i konkubinat stanowią wewnętrznie sprzeczne zjawiska, bowiem obok komponentu afektywnego posiadają charakter wybitnie transakcyjny. Transakcyjność tych relacji jest uświadamiana i często stanowi istotny element kalkulacji. Stoi więc w opozycji do przypisywanych związkowi heteroseksualnemu uczuciom miłości, namiętności, wierności i oddania. Ta wewnętrzna sprzeczność jest trudna do zwerbalizowania, ponieważ łączy się z ujawnieniem pozaemocjonalnych, najczęściej ekonomicznych motywów „bycia razem". Z tego powodu moi rozmówcy, zwłaszcza rozmówczynie, prowadzili narracje o charakterze zideologizowanym i deklaratywnym.

58 Współcześnie odchodzi się od użycia pojęcia 'konkubinatu' ze względu na jego pejoratywność i zastępuje się je pojęciem 'kohabitacji' bądź 'kohabitatu'. Pomimo tego decyduję się na pojęcie konkubinatu, konkubiny i konkubenta ze względu na to, że terminem tym posługiwali się moi rozmówcy.

Według wielu moich rozmówców moment powstania rodziny należy identyfikować z zawarciem związku małżeńskiego, z jego nadrzędnym celem jakim jest posiadanie dzieci. W praktyce jednak, to raczej pojawienie się dziecka nakłania ludzi do „legalizacji związków". Przykładem działania tego twierdzenia jest sytuacja, w której znalazłam się osobiście. Zdarzyło się, iż w trakcie realizacji projektu badawczego mogłam na własnej skórze odczuć, co się dzieje, kiedy zawiązywane jest małżeństwo. Kiedy moi znajomi oraz sąsiedzi dowiedzieli się o tym, że wychodzę za mąż, to ich pierwszym pytaniem, było pytanie o to, kiedy urodzę dziecko. Zakładali, ze moja decyzja o zamążpójściu musi być związana z tym, że jestem w ciąży i zaistniała potrzeba legalizacji mojego związku. Już samo użycie słowa legalizacja, świadczy o tym, że małżeństwo jest postrzegane jako legalne, konkubinat zaś jako nielegalny. W takim sposobie rozumienia legalne oznacza lepsze, stabilne, bezpieczne, nielegalne, odwrotnie, będzie gorsze, niestabilne i nie do końca bezpieczne. Niemniej skoro na podstawie wypowiedzi o charakterze deklaratywnym można mówić o następującym porządku: małżeństwo = dziecko = rodzina, to za punkt wyjścia dla wyjaśnienia, w jaki sposób formuje się ta ostatnia, należy uznać transakcję małżeńską, a w konsekwencji podział ról i obowiązków między kobietami i mężczyznami. Jednak żadne małżeństwo, ani jego potencjalna konsekwencja w postaci rodziny nuklearnej, nie funkcjonuje bez obecności innych krewnych, dlatego nie powinno być rozpatrywane jako autonomiczne i ograniczające się do relacji między jedną kobietą i jednym mężczyzną. Małżeństwo nadal pozostaje podstawową instytucją społeczno-kulturową, której zadaniem jest legitymacja istnienia nie tyle modelowej rodziny, co modelowej relacji rodziców z dzieckiem. W trakcie prowadzonych przeze mnie badań niejednokrotnie spotykałam się z twierdzeniem, że „nie ma rodziny bez małżeństwa" lub „co to za małżeństwo bez dzieci?" Na tę tradycję społeczną nakłada się dodatkowo tradycja katolicka. Małżeństwo – fundament rodziny – zawierane jest w kościele niezależnie od tego czy osoby biorące ślub kościelny praktykują religię katolicką, czy nie. Ślub kościelny nie jest postrzegany jako ceremonia religijna, lecz jako tradycja, której nie sposób zaprzeczyć. Często jest on sposobem na uzyskanie akceptacji małżeństwa nie tyle ze strony rodziców, co przede wszystkim innych krewnych (babć, ciotek, wujków, chrzestnych). Niezależnie od wykształcenia, pochodzenia czy sytuacji ekonomicznej, moi rozmówcy nie uważali, aby małżeństwo było instytucją przestarzałą. W rezultacie bardzo rzadko akceptowali pogląd przyzwalający kobiecie na decyzję posiadania dziecka bez wiązania się na stałe z mężczyzną. Tej stałości nie gwarantuje konkubinat – rzadko traktowany jako prawdziwa alternatywa dla małżeństwa. Uznaje się, iż dziecko bezwzględnie musi mieć „legalnego" ojca, który będzie mężem matki: „jaki będzie, taki będzie, byle by był". Zawarcie małżeństwa jest równoznaczne ze społeczną akceptacją związku. Innymi słowy podwyższa status społeczny osób, które je zawierają. Stanowi oznakę wejścia w prawdziwą dorosłość i jest identyfikowane

z podjęciem decyzji o utworzeniu rodziny. Jest to wkroczenie na drogę prowadzącą do zasiedzenia i stabilizacji materialnej oraz emocjonalnej.

Pokolenie ludzi, którzy decydują się na zawarcie związków małżeńskich, inicjując tym samym istnienie „nowej rodziny", największą wagę przywiązuje do zabezpieczenia materialnego (Becker 1990, 1991; Jabłoński, Ostasz 2001; Kotlarska-Michalska 1998: 49-66; Kotowska 2002: 2-8; Poleszczuk 2000: 257-279; Przybył 1997: 81-96; Slany 2002; Slany, Małek, Szczepaniak-Wiecha 2003). Priorytetu nie posiadają takie czynniki jak: wierność, wzajemny szacunek, sprawiedliwy podział ról pełnionych w małżeństwie i rodzinie, zadowolenie z życia seksualnego czy tolerancja. Ważne, aby mieszkać w samodzielnym mieszkaniu, posiadać pracę, odpowiednio rozbudowaną sferę materialną tworzonego domu i wreszcie posiadać dzieci. Są to oczywiście jedynie deklaracje, które rzadko przekładają się na praktykę. Mimo to status i czynniki materialne, to najistotniejsze elementy uznawane za konstytuujące „dobre życie rodzinne". Czynniki stabilizujące interakcje partnerskie oparte na komunikacji są mniej istotne, co następnie znajduje swoje odzwierciedlenie w nierównym podziale zadań wykonywanych na rzecz domu.

Badacze społeczni tworzą klasyfikacje i typologizacje form małżeństwa w oparciu o podział ról i obowiązków, a powstałe w ten sposób modele uznają za regulujące formę życia rodzinnego. Jest to oczywiście sposób na uporządkowanie istotnego fragmentu rzeczywistości społecznej, któremu towarzyszy założenie, że życie rodzinne bezsprzecznie lokuje się na najwyżej pozycji w hierarchii systemu wartości. Rzeczywiście jego wysoka pozycja, uznawana za niepodważalną i bezwarunkową, potwierdzana była w licznych twierdzeniach moich rozmówców. W tym przypadku nie miało znaczenia, czy była to osoba żyjąca samotnie, czy też osoba tworząca własną rodzinę prokreacyjną. Teoretycznie pozytywna wartość rodziny, jaka wynika z przypisywanych jej właściwości oraz funkcji, mieści się w ogólnospołecznym systemie aksjologicznym. Ważność tego zjawiska, często ujmowanego jako coś abstrakcyjnego, podtrzymywana jest dodatkowo przez dyskursy publiczne obecne w sferze politycznej, naukowej, medialnej oraz religijnej. W praktyce jednak pojawiają się coraz bardziej wyraźne akcenty świadczące o wypieraniu cech tradycyjnego modelu rodziny, o ile w ogóle można o takim mówić (Biały, Wciórka 2003; Blossfeld 1995; Cichowicz 1993c; Doniec 2000; Gawlina 2003: 33-46; Giza-Poleszczuk 2002: 272-301; Howell, Melthuus 2005: 309-339; Kotlarska-Michalska 1998: 49-66; Kotowska 2002: 2-8 ; Przybył 1997: 81-96).

W odniesieniu do własnych badań mogę stwierdzić, że małżeństwo jest powszechnie akceptowane i popularne zarówno na wsi, jak i mieście wśród osób różniących się między sobą statusem ekonomicznym, społecznym, osiągających różne dochody, praktykujących odmienne style życia czy rekrutujących się z różnych warstw generacyjnych. Jak pamiętamy, miałam do czynienia jedynie z 8 przypadkami bezdzietnych związków nieformalnych, które tworzyły odrębne gospodarstwa domowe, 5 stanowią-

cymi część rodzin wielopokoleniowych oraz 3 niesformalizowanymi rodzinami zrekonstruowanymi[59]. Poza tym jednak zdecydowana większość związków małżeńskich często funkcjonowała najpierw w formie konkubinatu, zwłaszcza do momentu, kiedy pojawiły się dzieci. Konkubinaty z dziećmi są charakterystyczne przede wszystkim dla rodzin wielopokoleniowych o niskim statusie ekonomicznym, co można odczytać jako strategię pozwalającą na korzystanie z dobrodziejstw systemu państwowych zabezpieczeń socjalnych. Pozostałe zaś są związkami osób w średnim lub starszym wieku, w których partnerzy są rozwodnikami albo osobami owdowiałymi. Te konkubinaty z pewnością nie zostaną już przekształcone w małżeństwa. Jednym z powodów powstrzymywania się od zawarcia ponownego małżeństwa są motywy religijne: brak uznania rozwodu w przypadku małżeństw kościelnych lub niezgodność wyznaniowa pomiędzy partnerami.

Przykładem konkubinatu tworzonego przez osoby starsze jest związek wdowca Abrama. Żona Abrama zmarła w 1973 roku. Pod koniec lat 80. Abram zamieszkał u kobiety, którą przez lata zatrudniał w jednym ze swoich sklepów. Kobieta ta była w tym czasie rozwiedziona. Ma jednego syna mieszkającego we Wrocławiu oraz córkę mieszkającą w centrum Jeleniej Góry. Ich relacje nie należą do najbardziej pozytywnych i charakteryzują je liczne napięcia oraz w efekcie sporadyczny kontakt.

> Ona pracowała u mnie. Ja do niej czasem chodziłem, aż wreszcie zostałem, bo to się bardziej opłacało. Po co w dwóch miejscach mieszkać? Szkoda pieniędzy. To pracowita kobieta była, teraz od 3 lat z domu nie wychodzi. Schorowana jest. Bym się z nią nawet mógł ożenić, ale gojka jest. Poza tym, która by chciała męża Żyda? Czasami ktoś gada, że Żydzi to, tamto, a ja na to, że durni są, bo nas jest garstka, a tutaj to sam jeden się przyznaję. Co oni plotą? Sklep jak miałem, to przychodzili wszyscy w niedzielę, ale i tak pluli. Wyzywali czasem, że sikam do kiszonych ogórków (...) Żyje się normalnie, choć ona zazdrosna, zaborcza kobieta. Razem umrzemy. Taka ironia: Żyd i gojka, choć religijnie tego nie popieram, ale co ona mi przeszkadza? Co ja jej przeszkadzam, że judaizm wyznaję? Nic. Ale innym przeszkadza.

Poznańskim przykładem nieformalnego związku, w którym żyją ponad 60-latkowie są Górscy. Kobieta w 1996 roku rozwiodła po ponad 20 latach małżeństwa.

> Mieszkaliśmy w Rybińcu, gdzie mieliśmy mieszkanie spółdzielcze. To mieszkanie nadal jest, właśnie jest szykowane do sprzedaży, żeby były pieniądze na dom. Rozwiodłam się, ponieważ nie mogłam mieć dzieci, choć raczej to on mnie zostawił. No, nie wiem czemu, chyba dlatego, że dzieci nie było? Wyszłam za mąż po raz drugi tak

59 Konkubinaty tworzące odrębne gospodarstwa domowe to Dąbrowscy, Wojciechowscy, Mazurowie, Górscy, Sikora z Poznania, Sawiccy oraz Abramowie z Jeleniej Góry oraz Zakrzewscy w Dziekanowicach. Konkubinaty współtworzące rodziny wielopokoleniowe to Piotrowscy i Majewscy z Poznania oraz Jakubowscy, Tanasiowe i Mazurkowie z Jeleniej Góry. Z kolei konkubinaty, które zdefiniowałam jako rodziny zrekonstruowane to Jabłońscy i Witkowscy z Poznania i następnie Wysoccy z Jeleniej Góry.

jakby, choć to nie jest mój mąż, na to nie można pozwolić, ze względu na pierwszego męża. Ten obecny był tak zwanym starym kawalerem i trudno dostosowalnym, że się tak wyrażę. Ale to dobry człowiek. Różowo nie jest, ale żyjemy razem. Razem tworzymy dom na wzór domu mojej mamy. On jest spokojny. Mamy kota. Rozwód był dla mnie tragedią. Takie bolesne, traumatyczne przeżycie, że już nigdy więcej nie chcę tego przeżyć. Gdzie ja w tym wieku miałabym jeszcze raz? Tak jest dobrze, sprawiedliwie. Dzieci już mieć nie będę.

W Polsce mamy do czynienia z proporcjonalnie najniższą liczbą konkubinatów w Europie (Mynarska, Bernardi 2007: 519-520). Pary decydujące się na taką formę związku często cierpią z powodu ogólnospołecznego negatywnego wyobrażenia dotyczącego życia bez ślubu. Konkubinat prawie zawsze jest tłumaczony koniecznością „wypróbowania się nawzajem" zanim zostanie podjęta decyzja o ślubie. Jest to zatem tolerowana forma związku, ale ogólnospołeczne podejście do niej jest dwuznaczne. Dowodzi tego praktyka – prędzej czy później większość konkubinatów kończy się ślubem. Wobec tego kohabitacja jest uznawana za ewentualnie słuszną, ale pod pewnymi warunkami, spośród których najistotniejszym i najwyraźniej werbalizowanym jest sytuacja ekonomiczna. Według moich rozmówców, konkubinat można zrozumieć, jeśli pary nie stać na odpowiedni ślub i jest dopuszczalną formułą związku jedynie jako okres próbny. Jako alternatywa dla małżeństwa jest niemal zawsze traktowany negatywnie. Polityka społeczna, religia katolicka, presja środowiska rodzinnego czy w końcu pojawianie się dzieci to czynniki, które nie pozwalają na upowszechnienie się alternatywy dla małżeństwa, jaką mógłby być konkubinat wciąż postrzegany jako coś „niestabilnego, niezabezpieczającego i niepoważnego". Studia nad płcią kulturową także zajmujące się zagadnieniem instytucji małżeństwa, podkreślają odmienność i niespójność perspektywy kobiet i mężczyzn, którzy zawierając małżeństwo, kierują się odmiennymi motywami. I tak twierdzi się, iż mężczyźni zawsze będą mieli więcej władzy strukturalnej i będą preferować liberalne seksualnie związki, kobietom zaś przypisuje się dążenie do wchodzenia w związki bezpieczniejsze ekonomicznie i zaangażowane emocjonalnie. Stereotypowo uznaje się, że mężczyźni o wiele rzadziej chcą wchodzić w związki małżeńskie (Guzzo 2006: 32-333). Takie założenie jest jednak problematyczne. Pojawia się bowiem pytanie o to, jacy mężczyźni żenią się z kobietami? Przyjmowanie, że mężczyzna wchodzi w związek małżeński pod przymusem (kobiet, rodzin, sytuacji, w której pojawia się dziecko) zaciemnia rzeczywistość. W odniesieniu do przeprowadzonych przeze mnie badań wydaje się nieprawdą, że mężczyźni nie chcą zawierać związków małżeńskich, ani mieć dzieci. Pytanie o motywacje dla podjęcia decyzji o założeniu rodziny tylko z pozoru wydaje się proste. Odpowiedź nigdy nie będzie jednoznaczna, ponieważ nasze działania rzadko bywają podejmowane w oparciu o pojedynczy motyw czy preferencję. Na przykład zakłada się, że kobieta może się zrealizować tylko w związku monogamicznym (Guzzo 2006: 334). Co zatem z mężatkami, które romansują? Zakłada się również,

iż mężczyźni dysponując znacznie większą władzą strukturalną, starają się ograniczać seksualność kobiety. Małżeństwo daje im zatem dostęp do relacji seksualnych 24 godziny na dobę. Jednak jeśli tak rzeczywiście jest, to nie odpowiada się na pytanie dlaczego. Czy ze względów jedynie ekonomicznych? A może konceptualizowanie płci przez jej cechy biologiczne powoduje, że mężczyzna tej władzy ma więcej? Jak wobec tego tłumaczyć fakt, że im dłuższy staż małżeński, tym uboższe zazwyczaj życie seksualne i częściej wchodzi się w relacje pozamałżeńskie?

Tworzenie zarówno konkubinatu, jak i małżeństwa rozumiem jako działania o doniosłym znaczeniu strategicznym. Małżeństwo jest instytucją, której najistotniejszym elementem jest zabezpieczenie i pomnożenie kapitałów, zwłaszcza ekonomicznego. Natura wymiany między kohabitującymi partnerami wydaje się być odmienna od wymiany w małżeństwie. Pary kohabitacyjne są bardziej heterogeniczne niż małżeństwa. Różnice te determinowane bywają wykształceniem, wiekiem, czasem także wyznawaną religią. Być może też konkubinat jest sposobem na ominięcie działania, które naruszyłoby społeczną normę dotyczącą małżeństwa, a mianowicie mezaliansu? Ze względu na to niektórzy badacze proponują, by konkubinat traktować jako zupełnie inny rodzaj związku niż małżeństwo (Sassler, McNally 2003: 553-578). Stwierdza się, iż konkubenci są zaangażowani w mniej tradycyjne formy wymiany niż pary małżeńskie, na przykład szacuje się, że w konkubinatach kobiety mają znacznie większy wkład finansowy w budżet domowy. Zakłada się też, że kobiety, zwłaszcza te zorientowane na karierę, mogą preferować kohabitację, ponieważ wiąże się ona z mniejszym obciążeniem wytwarzanym przez potrzeby rodzinne. Nadto stwierdza się, że konkubinat może być niekiedy korzystniejszy dla mężczyzn, którzy nie osiągają zbyt atrakcyjnych zarobków, ponieważ od konkubenta będzie się oczekiwało mniej niż od męża.

Sceptycyzm w stosunku do promowania małżeństwa przez Kościół, państwo czy media pojawia się przede wszystkim w studiach feministycznych (Finlay, Clarke 2003: 415-420). Krytyce poddawany jest, przykładowo, dyskurs na temat miłości i namiętności, który w kulturze zachodniej może być odczytywany jako skutecznie zawoalowujący opresyjne oblicze instytucji małżeństwa. Ti-Grace Atkinson (1974) krytykuje zestawianie miłości z małżeństwem oraz traktowanie małżeństwa jako ideału więzi łączącej kobiety i mężczyzn. Wykazuje ona, iż małżeństwo subordynuje kobiety, a w tym procesie podporządkowania istotną rolę odgrywa wiara w romantyczną miłość. Miłość interpretuje jako instytucję polityczną, rodzaj niezbędnika męskiej dominacji, a małżeństwo uznaje za kulminację tego afektu oraz bazę fałszywej świadomości kobiet. Z kolei Carole Pareman (1988) rozważa małżeństwo z perspektywy społecznego kontraktu, na mocy którego mężczyzna ma pozycję dominującą i ma dostęp do usług seksualnych. Twierdzi, że kultura zachodnia posiada charakter patriarchalny, przez co w odniesieniu do seksualności, od kobiety wymaga się całkowitej wierności. W praktyce, rzeczywiście niewierność partnerki, a nade wszystko

żony, to wyraźne źródło konfliktu. Według moich rozmówców zdradzająca kobieta, to „zdzira i takiej się nie wybacza", ale inaczej jest w przypadku zdradzającego mężczyzny, który jest akceptowany, „wybacza mu się, bo popęd seksualny leży w jego naturze". Jesteśmy przekonani, że „zdrada kobiety jest dewiacją, bo z natury kobieta jest monogamiczna". Małżeństwo jest zakorzenione w dyskursie o monogamii (zwanej przez moich rozmówców inaczej „monotonią"), która uprzywilejowuje interesy mężczyzn. Można rzec, że związek małżeński to rodzaj kolonizacji intymności, w której kobieta, zwłaszcza żona jest postacią ekskluzywną. Podążając dalej tym tropem, należałoby dojść do wniosku, iż żona nie ma prawa do własnego życia prywatnego czy intymnego. Feministki uznają, że kobiety podlegają bardziej lub mniej świadomej eksploatacji, wskazując często na eksploatację seksualną. Tylko, że seks w małżeństwie stanowi rodzaj tabu: „pewnych rzeczy nie zrobi się z żoną, bo żona nie do końca jest do seksu", a narracje mężczyzn (głównie mężów o swoich żonach) bywają sprzeczne; są albo pejoratywne i „żona to stara, stare zużyte pudło", albo dotyczą ich nietykalności, czystości jako matek ich dzieci.

Najostrzejsza krytyka instytucji małżeństwa pojawia się w perspektywie anarchistyczno-feministycznej, którą w pierwszym rzędzie należy odczytać jako krytykę patriarchalności. Taka perspektywa ujmuje małżeństwo jako instytucję bazującą na relacjach, które są inherentnie autorytarne, bowiem jest legitymizowane przez państwo oraz Kościół. Innymi słowy małżeństwo nie istnieje poza sankcjami i państwowymi regulacjami. W tym kontekście można przyjrzeć się temu, w jak prosty sposób zawierane jest małżeństwo oraz temu, jak trudno jest je zakończyć zarówno ze względu na prawo cywilne, jak i kanoniczne. „Ślub jest wziąć łatwo, ale rozwieść się już nie". W takim rozumieniu małżeństwo staje się czymś, co należy do państwa lub Kościoła. Anarchiści krytykują dyskursy moralne, społeczne i kulturowe dotyczące małżeństwa, którymi posługuje się państwo. Wskazują, na przykład na proces demonizowania, negatywnego etykietowania pojedynczych rodziców z dziećmi, rozwodów, konkubinatów, związków homoseksualnych i separacji (Shantz 2004: 181-187). Problem heteroseksualnego małżeństwa zrównywany jest z procesem zdobywania kobiet przez mężczyzn, choć z tym nie do końca się zgodzę, ponieważ potocznie mówi się raczej o tym, że to „kobiety polują na mężów" lub że „łapią ich na dziecko". W wielu przypadkach jest to działanie wykalkulowane i strategiczne.

Z perspektywy feministycznej miłość jest postrzegana jako zaciemniająca nierówność płci oraz opresyjną sytuację kobiet w związkach heteroseksualnych. Jest to pewne uproszczenie, albowiem badania prowadzą do bardziej złożonego rozumienia dyskursu na temat miłości. W jego centrum znajdują się kobiety, mężczyźni zaś są traktowani jako „emocjonalni inwalidzi". „Mężczyzna jest usidlony, znajduje się w miłosnych pętach". Dyskursy o miłości i romansie przeniknęły, między innymi, do kultury popularnej. Jednak fikcja wydaje się redukować złożoność, a popkulturowe narracje ilustrują miłość jako coś prostego, z dramatycznymi chwilowymi momenta-

mi, w rezultacie scenariusz jest zawsze podobny. Feministyczne rozważania odwrotnie – zawsze odnoszą się do związków bardzo trudnych i zawikłanych, którym daleko jest do popkulturowych romansów z zakończeniem „i żyli razem długo i szczęśliwie" (Burns 2000: 481-485). Historycznie pełna pasji miłość romantyczna wiązała się z walką z tradycyjnymi strukturami tabu, była w stanie przetrwać na wieki i była symbolem wolności. Współcześnie, w kontekście demokratyzacji i równości w związkach, mamy do czynienia z inną intymnością. Związek musi dostarczać osobistej satysfakcji, a miłość jest racjonalizowana. Język miłości jest bardzo złożony, choć stereotypowy. Mamy więc do czynienia z dyskursem o miłości oraz z dyskursem o pracy nad miłością, które znajdują się w pewnego rodzaju konflikcie. Dyskurs o miłości stanowi rodzaj fasady, która zasłania proces racjonalizacji związku i rodziny (por. Marchbank, Marchbankm 2003: 464-468). W praktyce pojawia się sprzeczność, bowiem kwestia miłości w związkach rzadko pojawiała się w narracjach moich rozmówców. O miłości romantycznej w ogóle nie mówiono. Zastosowanie prostego rozwiązania: kobieta jest bardziej emocjonalna, a mężczyzna bardziej racjonalny jest kolejnym powtórzeniem dychotomii analitycznej prywatne – publiczne i jest niezgodne z tym, co słyszałam i widziałam.

Instytucja małżeństwa może być także interpretowana w odniesieniu do opieki nad dziećmi, prac domowych czy transakcji między partnerami. Podczas gdy mężczyzna może podejmować się opieki nad dzieckiem i angażować się w działania na rzecz domu, to nadal większość pracy w tej sferze wykonują kobiety („wychowują dzieci, zasuwają w domu, dbają o swój związek"). Z moich obserwacji wynika, że kobiety nie przestają poświęcać się sprawom domowym, mimo świadomości tego, że należałoby się domowymi pracami podzielić. Poniekąd powściągliwość w dzieleniu się przestrzenią domową ma swoje źródła w stereotypowym dyskursie o niezaradnym mężczyźnie. Kobiety dominują w sferze domowej i rodzinnej, ale mężczyźni również bywają aktywni w jej obrębie i jak zazwyczaj się twierdzi, nie jest to żadne osiągnięcie ostatnich lat. Tu w zasadzie niewiele się zmieniło, jeśli odniesiemy się do związków osób urodzonych w latach 50. Mężczyźni działają na tych samych polach, tyle że pojawił się dyskurs medialny promujący ich zaangażowanie w realizację obowiązków domowych. W przypadku życia poza związkiem małżeńskim tylko teoretycznie stawiamy się w sytuacji, w której posiadamy więcej przestrzeni na życie indywidualne, zwłaszcza w sferze dostępu do seksu. Tylko, że to według kobiet niesie ze sobą ogromne ryzyko i jak same tłumaczą „życie z mężczyzną bez ślubu, to dawanie za darmo".

W efekcie można powiedzieć, że system pokrewieństwa, a w jego ramach zjawisko małżeństwa bywa dyskryminujący również względem mężczyzn. Warto przyjrzeć się temu, co mówią kobiety na temat konkubinatów, o sposobach zmuszania mężczyzn do zawarcia związku małżeńskiego, który stereotypowo jest gwarancją zabezpieczenia ekonomicznego. W rzeczywistości, na poziomie prawnym dwoje ludzi nie będących małżeństwem posiada możliwość zagwarantowania sobie zabezpieczenia ekonomicz-

nego, ustanawiając tak zwaną wspólnotę majątkową lub spisując testament. Zatem symboliczność małżeństwa jest większa niż sądzimy. Małżeństwo jest postrzegane jako instytucja, która poprawia ekonomiczną sytuację kobiet, dając im dostęp do dóbr ich mężów. Jakkolwiek niektórzy badacze stwierdzają, że małżeństwo zagraża dobrobytowi kobiet, ponieważ zniechęca je do pracy zawodowej, jednocześnie zmuszając niejako do nieodpłatnej pracy na rzecz domu oraz rodziny. Wobec tego, związek małżeński zawiera w sobie normatywne oczekiwania dotyczące tego, jaką pracę powinien wykonywać mężczyzna, a jaką kobieta. Te oczekiwania generują asymetryczną alokację pracy: mężczyzna spędza długie godziny w pracy, podczas gdy kobieta spędza je w domu. To zaś odczytywane jest jako potencjalnie negatywne konsekwencje dla kobiet pod względem ich sytuacji ekonomicznej. Przykładem może być rozwód, w sytuacji którego wcześniej nie pracująca kobieta może mieć poważne problemy z wejściem na rynek pracy, ze względu na brak doświadczenia (Ono, Raymo 2006: 823-825).

Kolejnym, często przytaczanym w literaturze, argumentem przemawiającym za podporządkowaniem kobiet w obrębie instytucji małżeństwa jest patronimia. W większości kultur system nazwisk jest patronimiczny. Dziecko otrzymuje nazwisko ojca, kobieta wychodząca za mąż także przyjmuje nazwisko męża, pozbawiając się swojego rodowego nazwiska. W świecie zachodnim nie ma prawa, które wymagałoby tego od kobiet. Wiedza potoczna uznaje jednak patronimię za korzystną dla małżeństwa oraz rodziny, bowiem tworzy jedność, wzmacnia relacje rodzinne i ułatwia życie. Niektóre badaczki twierdzą inaczej i uważają, iż przewaga systemu patronimicznego świadczy o tym, że nazwisko panieńskie kobiety wydaje się być niewarte utrzymania przez całe życie, że wśród wielu ról jakie pełni kobieta, to rola żony jest najważniejsza, a transformacja kobiety w żonę jest znacznie głębsza niż transformacja mężczyzny w męża. Wreszcie, iż od kobiet oczekuje się adaptacji ich tożsamości tak, aby pasowały do roli żony, przy czym rola mężczyzny po ślubie zmienia się nieznacznie. Prawo daje kobietom możliwość nie przyjmowania nazwiska po mężu, obdarowania swoim nazwiskiem dzieci oraz przyjęcia ich nazwiska przez męża. Tak się dzieje jednak bardzo rzadko. Kobieta, która zostaje przy swoim nazwisku niezależnie od motywów, bardzo często naraża się na alienację, brak akceptacji ze strony członków rodziny (zwłaszcza ze strony rodziny pochodzenia męża) oraz na traktowanie tej decyzji jako niedorzecznej (Fowler, Fuehrer 1997: 315-320).

2. Dzietność i posiadanie dzieci

Mówienie o strategiach reprodukcyjnych w obrębie rodziny odnosi się bezpośrednio do zagadnienia poczucia bezpieczeństwa socjalnego, które budowane jest na dwóch poziomach. Na poziomie państwowej polityki socjalnej (zwanej polityką prorodzinną) oraz na poziomie samego systemu rodzinnego, w którym uruchamiane są,

wynikające z reguł pokrewieństwa, mechanizmy wsparcia, pomocy i wymiany (por. Mikołajczyk-Lerman 2004: 207-234). Pierwszy poziom wpływa na funkcjonowanie oraz intensywność drugiego. Zatem strategie reprodukcyjne kształtują się w wyniku kompromisu pomiędzy indywidualnymi decyzjami związanymi z konkretnymi sytuacjami poszczególnych jednostek oraz uwarunkowaniami społeczno-politycznymi i kulturowymi, które wiążą się z formą i funkcjami rodziny, instytucją małżeństwa i zachowaniami prokreacyjnymi. W przyjętym przez nauki społeczne modelu prokreacji rodzina jest przestrzenią wspólnoty reprodukcyjnej i ekonomicznej, w której to dokonuje się transmisja wartości oraz norm kulturowych. Instytucja małżeństwa, która w społeczeństwie polskim staje się bezpośrednim bodźcem dla założenia rodziny, rozumianej głównie przez pryzmat jej zadania reprodukcyjnego, jest kontrolowana przez czynniki statusowe. Jest negocjowana, a jej stabilność wiąże się z wyraźnym podziałem ról kobiet oraz mężczyzn, hierarchicznym układem władzy i zawężaniem aktywności kobiet do sfery prywatnej.

Proces indywidualizacji więzi społecznych oraz demokratyzacji form życia społecznego przemienił nie tyle nasz sposób konceptualizacji rodziny i małżeństwa, ile jego praktykowanie. O ile bowiem deklaracje moich rozmówców dotyczyły wartości rodzinnych, które można by ująć jako tradycyjne i modelowe, o tyle ich działania odbiegają od ogólnospołecznych idealizacji życia rodzinnego. Dzieci stały się dobrem i inwestycją, ale uzyskały jednocześnie wysoką wartość emocjonalną i rzeczywiście ich działania oraz decyzje wpływają na funkcjonowanie rodziny. Wszystko to wpływa na wzorce interakcji pomiędzy partnerami oraz interakcje międzypokoleniowe. Tak zwana dzietność oraz strategie reprodukcyjne niewątpliwie uległy racjonalizacji. Reprodukcja nabrała charakteru indywidualnych strategii decyzyjnych związanych z interesami jednostek, wyborami zgodnymi w dużej mierze z ich indywidualnymi preferencjami. Preferencje te nigdy nie są uwarunkowane tylko jednym czynnikiem, ale całym ich zestawem. Pod uwagę należy brać pochodzenie, wykształcenie, płeć, poczucie socjalnego bezpieczeństwa, rynek pracy, presję rodziny, dyskursy medialne i religijne. Wszystkie te elementy wpływają z różną siłą na podjęcie decyzji o posiadaniu dzieci. Proces reprodukcji uzależniony został w dużej mierze także od instytucji zewnętrznych w stosunku do rodziny. Mam tu na myśli przede wszystkim instytucje państwowe.

Adekwatny do praktyki społeczno-kulturowej model strategii reprodukcyjnych nie jest prosty do ustalenia (por. Cichowicz 1993a, 1993b, 1993c; Falkowska 1998; Gawlina 2003: 33-46; Giza-Poleszczuk 2002: 289-290; Jóźwiak, Kotowska, Kowalska 2000: 70-76; Slany 2002). I w tym wypadku deklaracje oraz praktyka rzadko do siebie przystają. Społeczeństwo polskie po ponad 20-letnim okresie jego demokratyzacji, znajduje się w trakcie procesu, w którym nieustannie ścierają się ze sobą konserwatyzmy, ideologie polityczne, trendy i sposoby życia, które stały się dostępne po upadku komunizmu. Przenikają się więc ze sobą strategie tradycyjne z nowoczesny-

mi. Z jednej strony, wszyscy deklarują, że chcą mieć dzieci i że w rodzinę wpisane jest ich posiadanie. Natomiast z drugiej strony, nie uznaje się, aby było to „rozsądnym" posunięciem w aktualnych warunkach ekonomicznych w Polsce. Potrzeba posiadania dziecka jest jednak uznana za ważną. Bycie matką i ojcem postrzegane jest niemal jako misja. Zwłaszcza przez tych, którzy już są rodzicami. Ludzie coraz częściej zdają sobie sprawę, iż dziecko stanowi swoistą inwestycję. Ci, z którymi miałam okazję współpracować, często posiadają jedno dziecko. Jedno dziecko także pojawiało się w planach wielu innych osób. Jedno, lecz nie więcej. Zazwyczaj pojawia się ono przypadkowo i nie jest planowane. Przemiany demograficzne zachodzące w społeczeństwie polskim są powiązane z przekształceniami, jakim podlega polska rodzina. W jej obrębie dochodzi do renegocjacji ról, więzi i relacji. Spadek dzietności w wyniku pewnej racjonalizacji strategii reprodukcyjnej, obniżanie się poziomu umieralności, wzrost liczby rozwodów, który niekoniecznie jest rezultatem konfliktów wewnątrzmałżeńskich, a raczej tego, że rodzic samotnie wychowujący dziecko, może liczyć na większą pomoc płynącą ze źródeł publicznych, oddziałują na kształt i strategie pomocy w obrębie rodziny. Niski poziom dzietności oznacza coraz większą liczbą rodzin małodzietnych. W ten sposób w dziecko można lepiej zainwestować. Pomoc, jakiej udzielają rodzice, koncentruje się na nielicznych członkach najmłodszego pokolenia. Tym samym wzrasta „jakość" takiej osoby jako pewnego rodzaju kapitału społecznego. W rezultacie z jednej strony, ma ona zapewniony start w dorosłe życie, z drugiej zaś, proces jej usamodzielniania zostaje zakłócony.

Zawarcie związku małżeńskiego jest traktowane jako równoznaczne z założeniem rodziny. W sferze idei dotyczących rodziny, nie istnieje ona bez małżeństwa. Jednak rodzina może istnieć niezależnie od tego, czy posiada charakter sformalizowany. W trakcie badań miałam okazję współpracować z rodziną Jabłońskich, która tworzona jest w oparciu o związek nieformalny i której członkowie w interesujący sposób tłumaczą obrany przez siebie styl życia. Jest to rodzina, którą zaklasyfikowałam do zrekonstruowanych. Składa się z 43-letniej kobiety po rozwodzie, jej dwóch synów oraz o 28-letniego partnera. Jest to związek partnerski w tym sensie, że zarówno kobieta, jak i mężczyzna utrzymują się osobno. Jabłońscy nie posiadają wspólnego budżetu domowego, a mężczyzna nie finansuje ani dzieci swojej partnerki, ani jej samej. Związek, na którym opiera się rodzina, posiada charakter luźny i najistotniejszą rolę odgrywa w nim „chęć bycia razem". Mężczyzna pracuje poza Poznaniem i w konsekwencji rzadko bywa w domu. Domem zajmuje się kobieta wraz ze swoimi synami, którzy angażowani są we wszystkie prace domowe. Kiedy mężczyzna jest obecny w domu do jego zadań należy przygotowywanie posiłków. Czas wolny zawsze spędzają razem. Nie planują legalizacji swojego związku. W sytuacji, w której się znajdują zawarcie małżeństwa nie przyniosłoby im żadnych korzyści. Synowie kobiety są w takim wieku (17 i 14 lat), że nie wymagają już opieki, są pod wieloma względami samodzielni, a w ich wychowywanie zaangażowani są dziadkowie. Jabłońska jest ak-

tywna zawodowo, a jej dochód przewyższa dochód osiągany przez partnera. Do niej należy mieszkanie, w którym żyją oraz wszystko, co się w nim znajduje. Ewentualną korzyść z zalegalizowania związku mógłby wynieść mężczyzna. Jednak styl jego życia oraz pracy nie przyczynia się do chęci utworzenia związku formalnego. W planach na przyszłość nie pojawia się także posiadanie wspólnych dzieci. Interesujące jest podejście do tego związku ze strony rodzin pochodzenia partnerów. Rodzina kobiety całkowicie akceptuje związek. Ojciec Jabłońskiej także od kilkunastu lat żyje w związku nieformalnym, matka zaś posiada młodszego od siebie męża. W rodzinie pochodzenia kobiety bardzo często dochodziło do rozwodów, a wymiana partnerów i partnerek jest dość intensywna. Z kolei w rodzinie mężczyzny, pomimo deklaracji zaakceptowania jego wyboru życiowego, pojawiają się silne emocje związane z faktem niemożności wyprawienia „porządnego wesela swojemu pierworodnemu" oraz z brakiem perspektyw na posiadanie wnuków. Emocje te są neutralizowane przez nadzieję pokładaną w rodzeństwie mężczyzny (bracie i siostrze), którzy prawdopodobnie wejdą w związki małżeńskie i założą „prawdziwe rodziny".

Rozmówcy, którzy jeszcze nie posiadali dzieci w większości przypadków deklarowali, że wcale ich mieć nie chcą. W trakcie badań współpracowałam z kilkunastoma osobami, które są tak zwanymi singlami lub które żyją w niezobowiązujących związkach i nie planują założenia rodziny. Są to osoby pomiędzy 23 a 45 rokiem życia. W ich przypadkach brak planów związanych z posiadaniem dzieci nie do końca odpowiada racjonalnej strategii reprodukcyjnej. Nie zawsze, na przykład ucieka się tu do spolegliwych metod planowania, w szczególności stosowania antykoncepcji. Często zarówno kobiety, jak i mężczyźni zdają się w takich przypadkach na los. Wielokrotnie powtarzały się stwierdzenia w następującym tonie: „niby chcę mieć dzieci i może będę miała, ale jak wpadnę; nigdy sama się na to nie zdecyduję; nigdy nie stwierdzę, że teraz jest taka sytuacja, że mogę mieć dziecko; to jest niemożliwe lub ożenię się jak zrobię jakiejś dziewczynie dziecko". Spadek dzietności nie jest wywoływany przez jeden czynnik. Jednak za jego główną przyczynę należy uznać postrzeganie własnej sytuacji ekonomicznej jako niekorzystnej. Bardzo często w rozmowach pojawiała się krytyka działań na poziomie tak zwanej polityki prorodzinnej, które według moich rozmówców nie dają poczucia bezpieczeństwa skłaniającego do podjęcia decyzji o posiadaniu dziecka. Problemem jest przede wszystkim sytuacja na rynku pracy (brak pracy, niskie płace, dyskryminacja kobiet ze względu na potencjalną możliwość zajścia w ciążę), drogie przedszkola, niskiej jakości usługi medyczne związane z porodem, brak wystarczająco dobrych warunków mieszkaniowych. Charakterystyczna jest także ogólna niechęć kobiet do samej ciąży, która jest traktowana jako rodzaj choroby. Brak dzieci wiąże się również z partykularnymi sytuacjami rodzinnymi, w jakich znajdują się potencjalni rodzice. W przypadkach, kiedy występuje świadomość ograniczeń finansowych i czasowych własnej rodziny pochodzenia, której przypisuje się zadanie wychowywania potomków, pojawia się lęk przed nieporadze-

niem sobie z obowiązkami macierzyńskimi lub ojcowskimi. Tego rodzaju obawy mają zwłaszcza kobiety, które równocześnie nie chcą rezygnować z aktywności zawodowej. Polskie strategie reprodukcyjne na poziomie najogólniejszym są strategiami ustalanymi bardziej przez kobiety niż mężczyzn. Racjonalizacja decyzji wiążących się z posiadaniem dziecka, to rezultat rosnącej świadomości kobiet, że będąc już w ciąży zostaną one automatycznie zepchnięte do sfery ściśle prywatnej. Jest to obawa przed hermetyzacją własnego życia, które polegałoby na pracy podwójnej – zawodowej i tej na rzecz własnej rodziny.

Interpretacja deklaracji moich rozmówców w odniesieniu do ogólnospołecznej sytuacji związanej ze spadkiem dzietności jest jednak niepełna bez zwrócenia się ku narracjom bardziej osobistym i subiektywnym. Niezwykle ciekawa jest pewna ambiwalencja w zakresie pragnienia posiadania dzieci. O ile powszechnie uznaje się chęć kobiety do posiadania dziecka za oczywistą i naturalną, o tyle w odniesieniu do mężczyzn tak nie jest. W zasadzie spełnienie zadania reprodukcyjnego uzależnione jest w dzisiejszych czasach od decyzji kobiet. Niemal wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy do czynienia z niżem demograficznym, a to, co sądzimy na ten temat niewiele różni się od dyskursów polityczno-medialnych: „kobiety nie chcą mieć dzieci, ponieważ stały się egoistkami, które koncentrują się na własnej karierze zawodowej i urodzie". Sprawa wygląda inaczej, jeśli pod uwagę weźmiemy choćby antykoncepcję, albowiem nie ma przecież środków antykoncepcyjnych wyłącznie dla mężczyzn. „Biedni mężczyźni bywają łapani na dziecko". Tymczasem pewni mężczyźni pragną mieć dzieci, choć pragnienie to nie musi być równoznaczne z późniejszą chęcią czy możliwością opiekowania się potomstwem. Wielokrotnie mówiono mi, że „kobiety czują w sobie, w środku chęć posiadania dziecka". Sądzę, że rozumiemy to poczucie jako niezależne od woli kobiety, ponieważ uznajemy je za naturalne i niejako wpisane w naturę kobiety („poczekaj, hormony zrobią swoje"). Mężczyzn w ten sposób nie tłumaczymy. Jeśli mężczyzna chce mieć dzieci, jeśli się żeni, to oznacza to, że chce założyć rodzinę, że chce ją mieć, posiadać. Zatem może ją mieć, bo jest na to emocjonalnie i materialnie przygotowany. Dlatego też posiadanie dzieci przez mężczyzn podnosi ich status społeczny. Nie dostrzega się zatem naturalności pragnienia posiadania potomka w przypadku mężczyzn. Mężczyzna musi znaleźć się w odpowiedniej sytuacji, nie jest bezpłodny, nie musi się powstrzymywać; nie ma więc niejako naturalności pragnienia, ale w zamian za naturalne uznaje się to, że w końcu mężczyzna musi mieć rodzinę, bo ona jest miarą jego męskości. Jeśli jednak mężczyzna nie zostaje ojcem, to nie jest obarczany etykietą egoisty jak to się często dzieje w przypadku świadomie wybierających bezdzietność kobiet. Mówi się raczej o tym, że „życie mu się nie ułożyło, że widocznie nie spotkał na swojej drodze odpowiedniej kobiety lub że jednak jest odpowiedzialny, bo skoro dzieci nie ma to znaczy, że byłby niedobrym ojcem".

Tymczasem niezależnie od tego czy kobiety stają się matkami, czy też nie, według moich rozmówców, macierzyństwo stanowi centralny element, który pozwala kobiety zdefiniować. Jest to także sprawa samodefinicji kobiet, które często prezentują się w następujący sposób: „jestem matką, mam w planach być matką, nie chcę być matką, niestety nie mogę zostać matką, choć bardzo się staram". W tym ideologicznym kontekście doświadczenia kobiet, które intencjonalnie przycinają drzewo genealogiczne swojej rodziny stają się przedmiotem wielu nieporozumień. W momencie, kiedy dzieci są traktowane jako konieczny i oczywisty element życia kobiet, kobiety, które nie chcą ich mieć, są uznawane za niespełnione. Powszechnie wierzymy w to, że jeśli kobieta „nie zreprodukuje się", to potem, zwłaszcza na starość, będzie tego gorzko żałowała. Dziecko jest bowiem rodzajem zabezpieczenia przed izolacją, samotnością, utratą statusu ekonomicznego. Myślenie o kobiecie, która nie jest matką jest myśleniem o tym, że tej kobiecie czegoś brakuje. Tożsamość kobiety jest zatem budowana w oparciu o rolę matki. W kulturze zachodniej brak czegoś oznacza nic, to negacja czegoś pozytywnego. W rezultacie nie-matki to kobiety, którym brakuje najistotniejszego elementu, by w ogóle mogły być kobiece (Morell 2000: 313-322).

3. Macierzyństwo

W odniesieniu do kategorii płci kulturowej rodzicielstwo stanowi szczególny moment w życiu pary. Podczas wczesnego rodzicielstwa wiele związków przyjmuje bardziej tradycyjny podział ról: jedne bardziej tymczasowo, inne permanentnie. Rodzicielstwo jest kojarzone z mniejszym zaangażowaniem kobiety w pracę zawodową oraz większym mężczyzny. W rezultacie procesy stratyfikacji, które generują nierówności ekonomiczne oraz społeczne między kobietami i mężczyznami intensyfikują się w momencie, kiedy pojawiają się dzieci. Zebrany przeze mnie materiał empiryczny wskazuje na to, iż strategie rodzicielskie, rozpatrywane w szerszym kontekście środowiska krewniaczego, znajdują się w ciągłym procesie transformacji i zależą w dużej mierze od czynników zewnętrznych, w pierwszym rzędzie ekonomicznych, dopiero później ideologicznych. W pokoleniu przedwojennym kobiety pracowały do samych narodzin dziecka ? – niezależnie od tego czy pochodziły z wiejskich rodzin rolniczych, czy miejskich robotniczych; w powojennym korzystały z urlopów macierzyńskich i wychowawczych, by następnie wrócić do pracy. Natomiast w pokoleniu dzisiejszych 20-30-latków kobiety w wielu przypadkach na długo przestają być aktywne zawodowo. Zatem wbrew promowanym przez media feminizującym trendom bywa, że kobiety stają się pasywne na rynku pracy, zwłaszcza w tych przypadkach, kiedy rodzicielstwo jest wczesne. Rodzicielstwa w Polsce nie można rozpatrywać jako autonomicznego względem sieci pokrewieństwa. W przypadku rodzin, które obserwowałam strategie macierzyństwa i ojcostwa rzadko były generowane wyłącznie przez parę młodych rodziców, bowiem w dużej mierze zależą one od relacji z ich rodzinami po-

chodzenia. Oczywiście mamy tu również do czynienia z nierównością między płciami w kwestii aktywności zawodowej, idei pracy oraz rodzicielstwa. Można więc mówić o czynnikach instytucjonalnych, interakcyjnych oraz kulturowych, które współkształtują wczesne rodzicielstwo (por. Singley, Hynes 2005: 376-395).

> Teraz nie żałuję, bo robiłam to, co potrafię najlepiej. Dzieci wychowałam. Do tego Pan Bóg mnie stworzył, a inne sprawy nigdy mnie interesowały... Sama je wychowałam, bo ten mój Dziadek [mąż], on się zawsze lubił zabawić. Tu łypnął okiem na jakąś i już... No, zdradzał mnie cały czas, ale ja się tym nie zajmowałam, miałam wystarczająco dużo pracy tu przy dzieciach, na gospodarce, żeby się tym nie przejmować, ale gdyby nie pomoc Boga, to by tak nie było. Bo ja bardzo, bardzo mocno wierzę i gdyby nie to, to nie wiem... Nie wiem jakbym dała radę...[60]

> No, to była wpadka. Zbroiliśmy... Byłam załamana, nie wiedziałam co robić. Potem miałam depresję poporodową, ale teraz Marcinek jest najsłodszy. Nie tylko dla mnie, ale dla całej mojej rodziny, bo to było zaskoczenie. Wszyscy byli w sumie w szoku i on był nie do końca chciany, a teraz wszyscy za nim szaleją (...) Wiadomo, jak każda matka kocham swoje dzieci, ale trochę żałuję, bo to jednak za wcześnie mieć dzieci i wychodzić za mąż to nie jest takie cudowne. Teraz wiem, co to wszystko znaczy i żałuję, że nie poczekałam. Ale narzekać też nie mogę. Męża mam dobrego całe szczęście, to jest naprawdę dobry człowiek... Tylko, to było takie wymuszone trochę. Na początku nie było mi lekko. Zamieszkać w domu z teściową? To nie jest takie fajne. Ona oczywiście trochę mi pomaga, ale mimo wszystko na ręce patrzyła od początku. Dużo jej zawdzięczam. Mam dom i to taki, jaki w zasadzie zawsze chciałam[61].

> Pierwsze dziecko urodziłam w wieku 20 lat. Ostatnie w wieku 43. My planowaliśmy dwójkę dzieci, więcej nie miało być, bo po co? Ale teść nas namawiał. Mnie namawiał. >>Miejcie więcej dzieci, po to jest rodzina, żeby je mieć<<. A on sam pizduś jeden miał tylko jednego syna. Doczekał się trójki wnuków zanim umarł. No tak się zdarzyło. Jedno po drugim. Nie usuwałam, bo sobie mówię: >>Boże no szkoda, a raz kozie śmierć, jakoś damy radę<<. I nie żałuję. W życiu. Całe moje życie to te dzieci[62].

60 Halina Sadowska z Jeleniej Góry, matka 11 dzieci. Pierwsze dziecko urodziła, mając 21 lat. Wszystkie wychowywała sama, później zaś najmłodszymi z nich zajmowały się dzieci najstarsze. Kobieta jednocześnie pracowała we własnym gospodarstwie rolniczo-leśniczym. Nie mogła otrzymać żadnej pomocy ze strony jedynej krewnej, która wraz z nią przybyła po wojnie na „ziemie odzyskane", ponieważ ta zajmowała się swoją, także wielodzietną rodziną.

61 Borkowska z Jeleniej Góry, matka trojga dzieci (11, 9, 1). Pierwsze dziecko urodziła w wieku 19 lat. Jej zamążpójście było konsekwencją nieplanowanej ciąży. Syn, o którym wspomina pojawił się więc po 9 latach małżeństwa. Ciąża ta skomplikowała relacje kobiety z jej teściową, która uznała, „że dziecko po tylu latach małżeństwa – to skandal".

62 Wypowiadającą się jest kobieta z Jeleniej Góry – matka 5 dzieci, w wychowaniu których nikt jej nie pomagał. Kobieta mieszkała w domu należącym do jej teściowej, z którą nigdy jej się nie układało. Nie miała również matki, która zmarła zanim kobieta wyszła za mąż. Zamieszkała z dala od swojej rodziny pochodzenia. Istotną informacją jest to, że kobieta przez cały czas była aktywna zawodowo. Do pewnego stopnia dzieci jej „wychowywały się same" i przez mieszkańców Sobieszowa określane są jako „dzieci ulicy".

Ja byłam złamana ciążami. Wstydziłam się pokazywać ludziom. Dziewczyno po 30? Ja byłam przerażona, już nie miałam siły, ale jakoś cudem się udało. Dzieci mam zdrowe, ładne, sama żyję, choć po moim Cycusiu [najmłodsze dziecko urodzone po czterdziestce], to już moje ciało jest całkiem zniszczone. Skąd pieniądze? O takich rzeczach się myśli. Jak damy sobie radę? Ale ja wiem, że jakoś damy... No dziwne to się niektórym może wydawać. Z sercem miałam problemy po Cycusiu, ale jakoś nie jest źle. Co ma być źle? (...) Czasem żałuję, że się dałam namówić. To się tylko jednak tak czasami myśli, jak człowiek jest zmęczony. Ale nie narzekam. Jestem skromna, choć chciałabym mieć lepiej. Ale co poradzić[63]?

Dzieci po prostu są, pojawiają się. Tego się do końca nie planuje. Dzieci nie są kapitałem społecznym, dzieci nie są inwestycją, dzieci nawet nie są słodkie. Nie ma się nad czym rozczulać. Są albo ich nie ma. U nas są i to jest normalne[64].

Jak się ma dziecko to już koniec z przyjemnościami. Posiadanie dzieci to jest koszmar. Fajnie, fajnie, ale co się z tobą potem dzieje? Skóra ci zwisa. Tracisz swoją pochwę raz na zawsze. Przestajesz być sobą. Jakby mi się dwie wpadki nie zdarzyły, to w życiu bym się nie zdecydowała[65].

Nikt mnie do dzieci nie zmuszał, ja sama chciałam, nikt inny nie miał nic do gadania, na dzieci trzeba się zdecydować, to jest poważna decyzja... Choć ja dzieci nie lubię, nie przepadam, wolę psy[66].

63 56-letnia Tanasiowa która ma ośmioro dzieci (31, 30, 28, 24, 22, 19, 10, 8 – dwóch synów i sześć córek). Pierwsze dziecko urodziła w wieku 21 lat i sama pochodzi z rodziny wielodzietnej. Ślub wzięła dopiero wtedy, gdy była w drugiej ciąży. „No, jedno to jeszcze, ale drugie? No wiesz... Trzeba było wziąć ten ślub, ale my tylko cywilny, kościelnego nie bralim. Czy to w ogóle potrzebne?"

64 Wypowiedź Rutkowskiej z Poznania mężatki, której pierwsze dziecko rodzi się rok po ślubie. Wraz z mężem mieszka w domu teściów. Jest matką czwórki dzieci. W ich wychowaniu pomagała jej teściowa. „Powiedziała >>chcecie, to macie. Ja się waszymi dziećmi czasem zajmę. Pomogę, popilnuję i coś tam dam radę na tyle, na ile mogę, ale nic więcej. Ja się już napracowałam i jeszcze spokoju nie mam<<".

65 Bąkowa z Jeleniej Góry, matka dwóch córek. Pierwsza ciąża spowodowała, że wówczas o18-letnia kobieta zostaje zmuszona do zamążpójścia. Rozwiodła się jednak po roku, a decyzję tą tłumaczyła w następujący sposób: „Wolałam być młodą rozwódką z dzieckiem, niż panną z dzieckiem. To jest wieś, więc wiesz... lepiej brzmi rozwódka niż panna". Kobieta nigdy nawet nie zamieszkała z ojcem pierwszego dziecka, pozostając w domu swojej matki. W opiece nad dzieckiem pomagał jej przyjaciel z liceum, z którym potem zamieszkała. Jest ojcem jej drugiej córki. Kobieta nigdy nie była aktywna zawodowo, a jej utrzymaniem zajmują się jej aktualni partnerzy oraz matka.

66 Domańska z Dziekanowic, wdowa (wcześniej dwukrotna rozwódka), która swoje pierwsze dziecko urodziła w wieku 30 lat. Było to dziecko planowane, choć ojcem jego nie był stały partner kobiety. Kobieta ta zawsze była aktywna zawodowo i nie oczekiwała od ojców swoich dzieci (ma ich dwoje) żadnego wsparcia. Dodatkowo wychowywaniem dzieci zajmowała się sama lub z pomocą aktualnych sąsiadek (kobieta często się przeprowadzała).

> Ja to w ogóle lubię dzieci, jak moje się pojawiły, to mi się wszystko zmieniło, bardzo je kochałam, trzęsłam się nad nimi. Dzieci się nie planuje, dzieci są[67].

> Mam jedno. Nie więcej. Ewentualna ciąża następna zniszczyłaby mnie. Nie dość, że mam kiepską pracę, bo po drugim dziecku w ogóle wypadłabym z gry. Poza tym jak urodziłam małą, to ja świadomie przez 7 lat nie szłam do pracy. Nie mogłam jej zostawić - tak cierpiałam. Patrzyłam tylko na nią i patrzyłam. Pilnowałam. Ciągle za nią chodziłam. Muszę ją kontrolować. To nie jest normalne. Jak bym miała więcej, to co bym zrobiła[68]?

Macierzyństwu przypisane są tak zwane skrypty działania (scripts for actions), czyli zasady oraz normy, które regulują pełnienie roli matki (Pugh 2005: 729-732). Współczesne matki znajdują się pomiędzy dwoma światami: światem pracy oraz domu. Oddzielanie życia rodzinnego od sfery ekonomicznej ma oczywiście podłoże społeczno-kulturowe. Ten dychotomiczny podział rzeczywistości na opozycyjne obszary działań, motywacji i preferencji jest źródłem licznych napięć, których wydają się doświadczać przede wszystkim kobiety. W tym kontekście skrypt macierzyństwa byłby czymś, co określa to, jak być matką. Kobiety, z którymi współpracowałam często były świadome istnienia wzoru idealnej matki, którego nigdy nie były w stanie w pełni zrealizować. To zaś stanowiło dla nich pole rozbudowanej autorefleksji. „Z jednej strony dom i dziecko, z drugiej praca zarobkowa". Kobieta-matka musi funkcjonować w przestrzeni społecznej, która wytwarza sprzeczne ze sobą następujące idee: człowiek musi być efektywnym, idealnym i odnoszącym sukcesy pracownikiem, praca zawodowa jest znacznie cenniejsza niż praca w sferze domowej, macierzyństwo jest najwspanialszą funkcja, jaką może pełnić kobieta, powinno być realizowane w idealny sposób, opierać się na altruizmie, winno być pełne poświęcenia.

Badania prowadzone przez przedstawicielki teorii feministycznych i genderowych ujawniają, że matki, które dużo pracują i tak spędzają więcej czasu z dziećmi niż te, które pracują mniej lub nie pracują w ogóle. Interesujące jest to, że pomimo większej ilości czasu spędzanego z dziećmi to, co napędza działania kobiet, to nieustanne poczucie winy związanej z tym, że pracują i poświęcają za mało czasu swoim dzieciom. Trend ten jest bardzo wyraźny w pokoleniu młodych matek. Stąd nieustanna tendencja do stosowania autopsychoanalizy prowokowanej ogromną ilością dostępnych

67 50-letnia Głowacka z Jeleniej Góry obecnie żyjąca w separacji z ojcem jej młodszej córki. Pierwsze dziecko nie było planowane, a jego ojciec „zrezygnował" z ojcostwa (kobieta, ani jej rodzina nigdy nie rozwiązali tej sytuacji na drodze prawnej). Jest aktywna zawodowo, a w wychowywaniu dzieci pomagali jej rodzice oraz siostra.

68 Kozłowska z Poznania, która dla przypomnienia po urodzeniu swojego jedynego dziecka nie była aktywna zawodowo przez 7 lat. Kiedy w końcu zdecydowała się na podjęcie pracy okazało się, że ze względu na brak wystarczających kwalifikacji oraz doświadczenia nie znajdzie innej pracy, niż niskopłatnej, fizycznej i na umowę-zlecenie.

powszechnie poradników, wskazówek, książek, artykułów, które instruują jak zostać dobrą matką (Elvin-Nowak, Thomsson 2001: 407-428; Ono, Raymo 2006: 823-850; Robinson 2003: 437-441; Singley, Hynes 2005: 376-395). Matki z różnych środowisk społeczno-kulturowych doświadczają macierzyństwa na różne sposoby, lecz wśród nich można wyodrębnić pewne wspólne strategie, sposoby rozumienia i doświadczania macierzyństwa, zwłaszcza, że są to matki żyjące w tym samym czasie, a macierzyństwo jest elementem ogólnospołecznego dyskursu.

Mimo aktualnie wyłaniającego się dyskursu równości w odniesieniu do opieki nad dziećmi, nadal w dużej mierze stanowi ona domenę kobiet. Praktyka życia codziennego pokazuje, że płeć kulturowa, inaczej niż odbywa się to na poziomie dyskursywnym, jest tworzona nie w oparciu o podobieństwa, lecz różnice. Idea kobiecości nadal konstruowana jest w oparciu o odpowiedzialność za związki. W polskim społeczeństwie potrzeby kobiet są często sprowadzane do macierzyństwa, a ich samorozwój rozumiany jest jako szczęście płynące z faktu posiadania dzieci i bycia matką. Zarazem macierzyństwo jest definiowane jako stan emocjonalny, nie zaś działania. Działanie może mieć jakość, stan emocjonalny nie. Macierzyństwo nie może być czymś, co podlega szacunkom i ocenom, nie w sensie jego emocjonalnej efektywności. Patrząc na taką ideę rodzicielstwa kobiet z innej perspektywy, wyraźne staje się to, iż dzieci coraz częściej stają się elementem życiowego projektu. To zaś moim zdaniem stoi w sprzeczności z definiowaniem macierzyństwa jako emocjonalnego i naturalnego. Z jednej strony, macierzyństwo jest naturalne, z drugiej jest uznawane za coś, co może być konstruowane i poprawiane. Efektem pojawiającego się (zwłaszcza w mediach) hasła szczęśliwej matki, która determinuje szczęśliwe dziecko jest nieustanne poczucie winy matek, że nie są szczęśliwe, ponieważ uznają, że brak owego niespełnienia przyniesie efekt uboczny w postaci źle wychowanego dziecka.

Świadoma decyzja kobiet o posiadaniu dziecka nigdy nie jest do końca autonomiczna. Na jej podjęcie wpływają opinie i działania spokrewnionych z nimi innych kobiet: matki, teściowej, babć, sióstr, kuzynek i szwagierek. Macierzyństwo jest odczuwane ambiwalentne i z „materfilią" mamy do czynienia jedynie na poziomie medialno-politycznym. W porównaniu do ojcostwa, macierzyństwo jest wyrażane cieleśnie. Jest jednak również zinstytucjonalizowane i podlega profesjonalizacji, czego dowodem jest dyscyplinowanie oraz kontrolowanie kobiet w ciąży. Macierzyństwu i ciąży towarzyszy ogromna ilość rad, wskazówek, nakazów lub zakazów, które to powodują wspomniane poczucie niejednoznaczności. Moje rozmówczynie nierzadko stawiały znak równości między byciem szczęściarą a nieposiadaniem dzieci. Były to przy tym kobiety-matki w bardzo różnym wieku, znajdujące się w różnych sytuacjach życiowych i reprezentujące różne środowiska społeczno-ekonomiczne. Bardzo często pojawiało się, na przykład twierdzenie, „że gdyby miało się wybór, to by się dzieci nie nie miało". Wyobrażenie o „cudowności" małżeństwa oraz macierzyństwa okazały się dla moich informatorek w dużej mierze fałszywe: „Teraz rozumiem moją matkę,

babcię, siostrę, przyjaciółkę, rozumiem dlaczego narzekają, dlaczego mówią, że nie jest lekko, ale z drugiej strony dlaczego nikt mi nie powiedział czym to śmierdzi?!"; „Kocham moje dzieci. No w końcu jestem matką, to straszne co mówię, ale trochę żałuję, nie czuję się spełniona, gdybym miała cofnąć czas, to nie miałabym dzieci, ale co robić?"

Macierzyństwo, a także sama ciąża choć wychwalane w ogólnospołecznych dyskursach często są postrzegane jako przeszkody dla zawodowego i ekonomicznego rozwoju kobiet. Jak stwierdził jeden z moich rozmówców z Poznania: „wiadomo baba w ciąży jest nieteges". Czy zatem macierzyństwo może w jakikolwiek sposób wzmacniać pozycję kobiety? Nie, ponieważ dyskurs o matce zakłada jej wrażliwość, układność, miękkość, delikatność, a to są przymioty wykluczane ze sfery stawianej w opozycji do prywatnej/domowej, w której lokowane jest macierzyństwo. Jednocześnie dyskurs ten wywołuje „tropienie złych i wyrodnych matek". Jest to efekt społeczno-kulturowego oczekiwania względem kobiet, że będą dobrymi matkami. Stojące do nich w opozycji złe matki, stają się wobec tego odwrotnością kobiecości. Dobra matka jest przy tym profesjonalistką, ponieważ macierzyństwa można się nauczyć. Zatem matka jest ucieleśnieniem dwóch sprzecznych koncepcji: natury i dyscypliny społeczno-kulturowej. Tradycyjnie macierzyństwo jest identyfikowane z odpowiedzialnością za dobro i poprawne funkcjonowanie dzieci w normalnych warunkach rodzinnych (Bailey 2000: 53-70; Capdevila 2000: 486-490; Croghan, Miell 1998: 445-464).

I tak by posłużyć się refleksjami moich rozmówców, matka zawsze powinna dać sobie radę niezależnie od warunków, o ile oczywiście nie jest złą i wyrodną. Złe matki pojawiają się najczęściej w kontekście rodzin, które stygmatyzowane są jako patologiczne, przy czym istnieje ogólna tendencja do identyfikowania patologii z niskim statusem społeczno-ekonomicznym oraz wielodzietnością. W tym miejscu zaprzeczamy politycznym, oraz religijnym dyskursom, według których ideałem rodziny jest rodzina wielodzietna. Złe matki to takie, które nie zapewniają stabilnego trybu życia dzieciom, których działania i zachowania nie pokrywają się z normatywnie ustalonymi regułami. W tym kontekście dyskryminuje się kobiety ubogie, którym czasami odbiera się prawa do dzieci. Jest to typowa reakcja zarówno na poziomie działań zinstytucjonalizowanych, jak i lokalnych przestrzeni społecznych, gdzie pewne rzeczy są nie do zaakceptowania przez fakt posiadania takiego a nie innego statusu społeczno-ekonomicznego.

Można mówić także o pedocentrycznym trendzie w kontekście macierzyństwa. Uznajemy, że najważniejsze jest dziecko, nie matka. Trend ten ujawnia się w procesie „remoralizacji ciąży" i wczesnego macierzyństwa, które zostają stechnologizowane i podlegają monitoringowi. Podkreślanie unikatowej, hiperintymnej, cielesnej relacji pomiędzy matką a dzieckiem jest przemieszane z przekonaniem kobiet dotyczącym korzyści płynących z karmienia piersią, długim pozostawaniu w domu, niepodejmo-

waniem pracy zawodowej, „bo dla dziecka wszystko." W rezultacie kobiety, które nie karmią piersią albo robią to zbyt krótko, które szybko powracają do pracy są traktowane jako egoistyczne i nieodpowiedzialne (Wall 2001: 592-608). Narracje moich rozmówczyń o macierzyństwie sugerują, że dokonywanie wyraźnego podziału na sferę domu i pracy wartościowanie bywa raz negatywne, raz pozytywne.

> Zostałam w domu. Nie żałuję. To nie zawsze jest proste i dlatego wymaga zgody obu stron i świadomości tego, czym jest dwójka dzieci z małą różnicą wieku. Łatwo nie jest, ale jest pięknie. Zawsze chciałam mieć dwoje dzieci i ponieważ między mną a moim rodzeństwem były duże różnice wieku i musiały minąć całe lata żebyśmy złapali prawdziwy kontakt – chciałam, aby u nas było inaczej. Ale mąż też tego chciał. Bo nie da się - przynajmniej na początku - pogodzić podwójnego macierzyństwa z pracą. I nerwy czasem mam napięte jak postronki i oczy dookoła głowy. I zawodowo niefajnie po paru latach przerwy. Tyle że mnie to akurat nie martwi. Zanim zostałam mamą ustaliłam sobie priorytety. Reszta jest tego następstwem... Praca nie zapełni mi życia, nie wzruszy do łez i nie przytuli na dobranoc. I chyba mimo wszystko łatwiej wracać do niej ze świadomością, że to co najważniejsze już się ma, niż zastanawiać się potem jak tu wykroić okienko na jeszcze jedno macierzyństwo... Ja tego nie chciałam. Popracować jeszcze zdążę, bo przecież i tak mnie to nie minie, a życie nie poczeka[69].

Z jednej strony, można nie przyznawać pierwszeństwa sferze domowej, rodzinnej, a z drugiej strony, praca zawodowa nie jest wysoko waloryzowana w kontekście samorozwoju i samorealizacji. Zarówno macierzyństwo, jak i aktywność zawodowa mogą stanowić indywidualny plan oraz strategię. Nie jest to proste ze względu na przeciwstawianie sobie macierzyństwa (naturalnego i oczywistego) oraz pracy (jeszcze nieoczywistej i jeszcze nienaturalnej). Na czym polega owo przeciwstawianie? Otóż macierzyństwo było dla niektórych moich rozmówczyń rodzajem ucieczki przed światem konkurencji, światem utowarowionym, zhierarchizowanym. Pojawia się więc sprzeczność, ponieważ macierzyństwo i przyjęcie roli matki związane jest z dyscyplinowaniem oraz transformacją hierarchii władzy i kontroli w obrębie rodziny bądź szerszej sieci krewnych. Ponadto dzieci są uprzedmiotawiane w sytuacjach konfliktowych, a ich pojawienie się bywa strategiczne dla osiągnięcia konkretnych korzyści – prestiżowych, materialnych i emocjonalnych. Jeśli dodatkowo uwzględnimy wspomnianą już tendencję kobiet do stosowania autopsychoanalizy w kontekście macierzyństwa, to można mówić o tym, że znajdują się w sytuacji „rozkroku" pomiędzy domem a pracą (McClosekey 1996: 449-463).

69 Wypowiedź bardzo dobrze sytuowanej 34-letniej kobiety z Poznania, pani Nowickiej. Jej dziećmi zajmują się teściowa, matka oraz opiekunka.

4. Ojcostwo

Antropologiczna refleksja dotycząca ojca posiada dość specyficzny charakter. Z jednej strony, poświęca się mu niewiele miejsca, zwłaszcza w porównaniu do innych ról pokrewieństwa. Z drugiej zaś, postać ojca wydaje się zajmować dość istotne miejsce w koncepcji pokrewieństwa jako systemu kulturowego w ogóle. Zatem ojciec pojawia się tam, gdzie antropolodzy wypowiadają się nie na temat relacji naturalnych czy biologicznych, lecz systemu kulturowych wyobrażeń odnoszących się do tego, co jest postrzegane jako naturalne i biologiczne. Ojciec jest dowodem na kulturowość pokrewieństwa. Jest figurą umowną, w jakimś stopniu fikcyjną, a w kontekście życia rodzinnego i pokrewieństwa w pewnym stopniu dodatkową. Za podstawową jednostkę tego ostatniego uznaje się bowiem diadę matka-dziecko, ze względu na to, że nie może być łatwo podważona w odniesieniu do przypisywanych jej faktów biologicznych.

W obrębie teorii pokrewieństwa czyniona jest dystynkcja pomiędzy pater i genitor. Pojawia się ona nie tylko wtedy, gdy mowa o pokrewieństwie społecznym i genetycznym. Zarówno pater, jak i genitor są społecznie określonymi rolami. Dzięki koncepcjom ojca współcześnie można mówić o trzech aspektach systemu więzi pokrewieństwa, które powinno się wziąć pod uwagę. Są to mianowicie: pokrewieństwo społeczne (*social kinship*), emicznie zdefiniowane pokrewieństwo fizyczne (*phisical kinship*) oraz pokrewieństwo genetyczne (*genetic relationship*) (por. Jabłoński, Ostasz 2001: 109-147). W klasycznych studiach nad pokrewieństwem mężczyzna pojawia się nieustannie w kontekście rozważań dotyczących pochodzenia, filiacji, lineaży, sukcesji i rezydencji małżeńskich. Należy przy tym pamiętać, że były to analizy odnoszące się do społeczeństw pozaeuropejskich i bezpośrednio nie dotyczyły zagadnienia płci kulturowej. Niemniej jednym z poddawanych krytyce feministycznej elementów tradycyjnych studiów nad pokrewieństwem była ich androcentryczność. W aspekcie bilateralnych systemów pokrewieństwa w zasadzie jest to zarzut bezpodstawny. Pokrewieństwo oraz rodzina, o których myśli się dychotomiczne w oparciu o podział między tym, co żeńskie i męskie, są układami hierarchicznymi, w którym biorą udział zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Co więcej, pokrewieństwo w kontekście społeczeństw zachodnich jest feminocentryczne w swym charakterze. Zarzut o androcentryczność systemu pokrewieństwa, moim zdaniem niesłuszny, jest wynikiem przyjęcia perspektywy, w której akcentuje się pozornie tylko odrzucony paradygmat o męskiej dominacji przy jednoczesnym nie uwzględnianiu społecznej praktyki, pozbawiając mężczyzn mocy sprawczej w sferze domowo-rodzinnej. Teksty dotyczące pokrewieństwa i rodziny, w tym najczęściej dotyczące ról rodzicielskich (macierzyństwa, rzadziej ojcostwa), mają charakter dyskryminacyjny względem mężczyzn. Kobiety są postrzegane jako znajdujące się w sytuacjach niemal wyłącznie opresyjnych, przy ogólnym założeniu, że jest to efektem oddziaływania patriarchalizmu oraz męskiej

dominacji. W istocie jednak nie wiemy zbyt wiele o działaniach mężczyzn w obrębie rodziny, a opresyjność i nierówność płci przyjmuje się za pewnik. Należy pamiętać, że ojciec jest mężczyzną, a skoro tak, to także jako ojciec powinien być traktowany jako dominujący opresor. Dane empiryczne wskazują jednak na coś innego – ojciec jest w pewien sposób nieobecny i w codziennym życiu jakby pozbawiany sprawczości.

Istnieje rozdźwięk pomiędzy powszechnymi dyskursami na temat ojcostwa (tymi, które są powielane przez kościół, politykę, media, nauki społeczne), a tym co ludzie mówią oraz tym, co ludzie robią. Prowadzone przeze mnie badania były przede wszystkim obserwacją, która zawsze była uzupełniana rozmowami. Zatem po pierwsze to, co było mówione, deklarowane, poddawane (auto)refleksji zależało wyłącznie od moich rozmówców. Po drugie, mogło zostać odniesione do tego, co się działo w przestrzeniach domowych (do interakcji, działań, emocji). W relacji do zebranego przez mnie materiału empirycznego twierdzę, iż z jednej strony, ojcostwo posiada wybitnie kulturowy charakter, stanowiąc coś, czego mężczyzna musi się nauczyć, z drugiej zaś, współcześnie podlega procesowi biologizacji. Ponadto w relacji do ojcostwa charakterystyczne są dwa procesy: infantylizacja i inwalidyzacja oraz to, że ojciec pozbawiany jest sprawczości, czyli jest bardziej obecny symbolicznie niż faktycznie.

Ojciec jest oczywiście rolą, która jako wynikająca z pokrewieństwa nie jest autonomiczna względem innych, jakie w ciągu życia pełni mężczyzna. Jako jednostka pełniąca rolę ojca dysponuje określonym światopoglądem, ujednoliconym zestawem dyspozycji, działa w jakiś sposób, posiada tożsamość, na którą składają się zmieniające się w ciągu życia elementy. Fakt, iż mężczyzna staje się ojcem nie sprawia, że nabywa on jakiejś totalnie odrębnej tożsamości, pojawienie się dziecka wprowadza po prostu nowy element. Mężczyzna, który zostaje ojcem nadal jest mężem, partnerem, bratem, synem, zięciem itd. Różnica między rolami rodzicielskimi pełnionymi przez kobietę i mężczyznę polega na tym, że mężczyzna musi nauczyć się jak być ojcem. Zachodnia koncepcja ojcostwa nie jest jednoznaczna i nie implikuje jego naturalności ani oczywistości tak, jak dzieje się to w przypadku macierzyństwa. Fakt bycia dawcą nasienia, nie sprawia, że przypisuje się mężczyźnie inny, poza biologicznym, rodzaj ojcostwa. Ojciec definiowany jest jako ktoś, kto pozostaje w relacji z dzieckiem nie może być tylko biologiczny. Rodzicielstwo nie istnieje bez więzi o charakterze społeczno-kulturowym (w tym emocjonalnym) (Jabłoński, Ostasz 2001: 1-113). Mimo współcześnie obserwowanego procesu biologizacji, ojciec jest o wiele bardziej kulturowy niż naturalny. Nie przypisujemy mężczyznom instynktu ojcowskiego, który jednak może zostać wykreowany. Tym samym stawiamy ojcostwo i macierzyństwo na dwóch biegunach, choć jest to sprzeczne z perspektywą prawną. Nie ma bowiem odrębnej władzy ojcowskiej czy odrębnej władzy macierzyńskiej, jest za to władza rodzicielska, a funkcje rodzicielskie są w obliczu prawa równe. Skoro ojcostwo ma charakter przede wszystkim kulturowy, to jako takie jest pewnego rodzaju fikcją. Świadczy o tym, na przykład częsta praktyka ostracyzmu wobec ojców – o ile łatwiej

jest dorosłym dzieciom zbojkotować relację z ojcem, zawiesić ją, o tyle relacja z matką rzadko podlega takiemu procesowi. Bojkotowanie ojca jest najczęściej efektem złamania przez niego zasad solidarności oraz moralności wynikających z systemu pokrewieństwa, zasad obyczajowych, ale także prawnych (zdrady małżeńskie, bigamia, odmowa pomocy lub jej niewystarczający zakres, brak wzajemności, długotrwałe bezrobocie, łamanie prawa). Matki wchodzące w intensywną i codzienną relację z dziećmi są także znacznie lepiej niż ojcowie zabezpieczone pod względem społecznym, ekonomicznym oraz emocjonalnym.

Drugim elementem procesu kształtowania współczesnego ojcostwa jest jego biologizacja, stojąca niejako w sprzeczności z jego „socjalizacyjnym" charakterem. Wiąże się ona głównie z rozwojem medycyny i tak zwanymi nowymi technologiami reprodukcyjnymi (na przykład in vitro). Dzisiaj ojcostwo nie jest czymś domniemanym, może być udowodnione lub podważone dzięki badaniom genetycznym. Z jednej strony, powołuje to do życia ojcostwo jako coś jednak naturalnego, konstytuowanego przez niepodważalną relację z dzieckiem opierającą się na wspólnocie substancji, jaką są krew lub geny. Z drugiej, mamy do czynienia z procesem odwoływalności ojcostwa zarówno w znaczeniu pojęcia genitor, jak i pater. Ponadto, mężczyzna może być prawnym ojcem dziecka niezależnie od tego, czy kobieta, matka tego dziecka, jest jego żoną czy nie. Stawia to pod znakiem zapytania prawo do filiacji (zob. Penkala-Gawęcka 1987a: 123-124). To, co jeszcze niedawno wydawało się nietykalne, czyli role żeńska i męska w procesie reprodukcji, w pewnych przypadkach staje się nieaktualne. Istnienie nowych technologii reprodukcyjnych pokazuje, iż te role nie są konieczne, podobnie jak zgodność naturalna między ojcostwem i macierzyństwem cielesnym a ojcostwem i macierzyństwem społecznym. Stwierdzenie, że faktu bycia ojcem nie da się nigdy dowieść, podczas gdy macierzyństwo zawsze przestaje być w wielu przypadkach słuszne: akt urodzenia dziecka nie musi już wskazywać matki biologicznej (co jednak zdarza się raczej rzadko), z kolei jest obecnie możliwe dostarczenie naukowego dowodu na ojcostwo cielesne, biologiczne (Mulliez 1995: 307).

Współcześnie możemy mówić o trzech kryteriach ustalania bądź konstytuowania ojcostwa, są to: małżeństwo, prawda biologiczna oraz stan faktyczny; to ostatnie kryterium jest najnowszym. Ani małżeństwo, ani relacja genealogiczna – w sensie posiadania wspólnych genów – niekoniecznie wyznacza filiację. Uczuciowa i wychowawcza obecność przy dziecku niekoniecznie musi stanowić czynnik tworzący więź ojcowską. Obok rodzica biologicznego i ojca-męża, dawcy nazwiska, również i inny mężczyzna/partner, z racji codziennej obecności w życiu dziecka, może być uznany za ojca w pełni zaangażowanego, czyli zalegalizowanego. To nowoczesne kryterium filiacji łączy się ze współczesnymi, socjologicznymi, psychologicznymi koncepcjami, które uznają wypływającą z miłości ojcowskiej dobrowolną adopcję za kryterium ojcostwa. W tym przypadku to nie tylko ojciec adoptuje dziecko, lecz również i to ostatnie adoptuje ojca. Filiacja naturalna, obok dobrowolnego uznania, może być

ustalona również przez stan faktyczny (Mulliez 1995: 307; Hurstel, Parseval 1995: 373-392).

Żony oraz partnerki zawłaszczające, swoimi działaniami, wiedzą oraz ideologiami, sferę życia domowo-rodzinnego używają jeszcze innych strategii w relacji do mężczyzn, z którymi żyją lub/i mają dzieci. Strategie te można określić jako infantylizację oraz inwalidyzację. Ze względu na ich płeć mężowie i ojcowie są uznawani za niezdolnych do podejmowania prawidłowo przebiegających działań w obrębie sfery domowej. A zatem źle gotują, źle sprzątają, nie potrafią odpowiednio zadbać o dzieci, nie interesują się życiem rodzinnym, podtrzymywaniem więzi z krewnymi. Na poziomie ogólnospołecznym w ogóle dokonujemy pewnego rodzaju infantylizacji oraz zmiękczenia ojcostwa. Pojawia się pojęcie „tacierzyństwa" jako odpowiednik macierzyństwa. Infantylizacja ojca jest efektem infantylizacji mężczyzny w odniesieniu do przestrzeni domowej. Z jednej strony, traktowany jest jako niepełnosprawny w sferze domowej, z drugiej zaś przypisujemy ojcostwu emocjonalność i uczuciowość. Zatem teoretycznie pojawia się nowy wymiar relacji między dzieckiem a ojcem, lecz przeczy temu inwalidyzacja mężczyzny postrzeganego jako niezdolnego do wykonywania prac domowych, prowadzenia domu czy opieki nad dzieckiem. Niemniej nie ulega wątpliwości, iż biologizacja ojcostwa stanowi element procesu upodobnienia, zrównywania ojcostwa z macierzyństwem. Pojawia się pytanie o to, czy ojcostwo podobnie jak macierzyństwo może być naturalne, a zatem czy można mówić o czymś takim, jak instynkt ojcowski? Rozstrzygnięcie tej kwestii nie jest proste. Na podstawie własnych badań stwierdzam, że macierzyństwo pozostaje czymś ambiwalentnym. Co ciekawe, o ile moje rozmówczynie odczuwały ambiwalencję pełnionych przez nie funkcji oraz roli, o tyle mężczyznom takie wahanie było obce. Mężczyźni nie mieli problemu z jednoznaczną samoidentyfikacją jako ojców czy jednoznacznym stwierdzeniem, że albo uwielbiają swoje dzieci, albo i na odwrót, że ich nienawidzą.

Dziś mężczyźni zaczynają zwracać uwagę na ojcostwo jako na jeden z elementów współtworzących ich subiektywną tożsamość. W każdym razie taki obraz kreowany jest przez media. W trakcie współpracy z bardzo różnymi rodzinami – pod względem struktury wieku, momentu w cyklu życia rodzinnego lub statusu – w zasadzie nie stwierdziłam różnicy między ojcami młodymi, a ojcami okrzepłymi z pokolenia 50-latków, których dzieci są już dorosłe. Ojcowie nie wtrącają się w to, co robią ich żony, matki ich dzieci. Intensyfikacja relacji między ojcami a dziećmi następuje zdecydowanie wówczas, gdy dzieci są już dorosłe. Spotkałam niewielu ojców, którzy przyznają się do miłości względem swoich dzieci. Jeśli dzieje się tak, to niemal wyłącznie w przypadku młodych ojców. Jednakże są to albo ojcowie nieobecni (pracujący poza miejscem zamieszkania), albo rozwiedzeni z matkami swoich dzieci, bądź ojcowie, którzy zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Nie bez znaczenia jest także status ekonomiczny. Ojcowie ubodzy uznają swoje dzieci za pasożyty, ojcowie zamożni inwestują w swoje dzieci niezależnie od ich wieku. Uogólniając, spełniają

w ten sposób jedną z bardzo istotnych funkcji, jaką według modelu ojcostwa powinien pełnić ojciec, a mianowicie finansowe wsparcie dzieci, uzupełniające względem wsparcia emocjonalnego uzyskiwanego od matki.

Dyskusje dotyczące ojcostwa w zasadzie zawsze toczyły się wokół zasady władzy. Ojcostwo służy do podkreślenia znaczenia i celowości domowej hierarchii. Otóż sądzimy, że władza ojcowska, czyli władza mężczyzny opiera się na prawach boskich lub naturalnych. Do pewnego stopnia władza ta pozostaje w służbie przekazu spadkowego i patronimicznego. W dużej mierze ma ona jednak charakter przede wszystkim symboliczny. Przykład tradycyjnie rozumianej władzy ojcowskiej, tożsamej ze sprawowaniem funkcji głowy rodziny, może ilustrować rodzina Króli z Poznania, którą tworzą rodzice oraz ich dorosłe dzieci (syn oraz córka). Jest to „typowa" rodzina miejska, preferująca konsumpcyjny styl życia, przynależąca do wyższej klasy średniej (duże mieszkanie, dwa samochody, domek letniskowy, coroczne wakacje zagraniczne, zimowe wyjazdy na narty, kosztowne studia architektoniczne syna). Faktyczną głową rodziny jest matka zarządzająca nie tylko przestrzenią domową, ale także finansami. Osiąga ona ponad trzykrotnie wyższe zarobki niż mąż, nieruchomości należą do niej oraz dzieci. Wszelkie decyzje odnoszące się do ekonomicznego zabezpieczenia rodziny, wykształcenia dzieci, sposobów spędzania czasu wolnego, urządzania mieszkania oraz domu podejmowane są przez kobietę. Jej mąż jest jednak skutecznie utwierdzany w przekonaniu, że to on pełni funkcję zarządcy życia rodzinnego.

> Ojciec niech sobie myśli, co chce. Matka od zawsze spłaca jego długi. On sobie wyobraża, że nie wiadomo co on robi i daje, że pracuje jak wół, że nas żywi i daje na studia. Jakby mój brat miał za to studiować, to chyba by jednak nie studiował. Nie ma jednak sensu burzyć mu tego przekonania. My z mamą i bratem wychodzimy z założenia, że lepiej dać mu święty spokój. Niech się nie denerwuje.

Patrząc z jeszcze innej perspektywy, powiedzieć można, iż idea ojcostwa budowana jest dzisiaj na takich przesłankach, jak miłość, opieka i biologia. Wprowadzenie pojęcia władzy rodzicielskiej sygnalizuje, iż ojcostwo to wykonywanie funkcji, nie zaś tożsamość osoby uprawnionej do tej funkcji. Zatem ojcostwo to podejmowanie określonych zadań – w dużej mierze pośrednich lub czysto symbolicznych. Władza ojcowska została sprowadzona do najprostszej postaci, stając się władzą podzielną, ograniczoną z jednej strony przez interes dziecka, a z drugiej przez prawa kobiet. Jednocześnie w przypadku „rodzin naturalnych" władza rodzicielska jest automatycznie przyznawana matce. Ojciec może uznać swoje dziecko, lecz może nie sprawować władzy rodzicielskiej. Świadczy to nie tylko o zaniku władzy ojcowskiej, ale także stawia pod znakiem zapytania słuszność rozważań nad patriarchalnym modelem rodziny.

To matka, a nie ojciec utrzymuje bezpośredni kontakt uczuciowy z dzieckiem. Bezpośredniość ta wyznacza jej zasadniczą rolę w organizacji doświadczeń dziecka. Ojciec jest postrzegany jako korzystający w dużym stopniu z pośrednictwa matki

w stosunkach z dzieckiem. Zmiany wzajemnej pozycji rodziców są oczywiście możliwe, ale matce łatwiej jest się przystosować. To ona posiada „naturalną moc" (instynkt), której nie da się podważyć. Ojcu jest znacznie trudniej negocjować, zwłaszcza, że jego pozycja jest podawana w wątpliwość. Najczęściej to matki podejmują decyzje dotyczące ich dzieci, co podważa koncepcję rodzicielstwa jako całości na poziomie praktyki społeczno-kulturowej w odniesieniu do życia codziennego (Craig 2006: 259-280; Horn 2006: 1-35; Masciadrelli, Pleck, Stueve 2006: 23-33; Seward, Yeatts, Amin 2006: 405-427). Cieleśnie i sprawczo rodzicielstwo jest zawłaszczone przez kobiety. Ojciec jest oczywiście istotny, ponieważ legitymizuje zarówno dzieci, jak i ich matkę. Pełnienie roli ojca pokrywa się nadal z pełnieniem roli męża, wszakże role te są symboliczne zarówno z punktu widzenia mężczyzny, jak i ich partnerek i dzieci. Ojciec jest prestiżowy, podwyższa status społeczno-kulturowy rodziny, co w dużej mierze wynika z naszego dychotomicznego konceptualizowania pokrewieństwa, obowiązków oraz praw z niego wynikających.

5. Romans, rozwód, śmierć

Możliwość życia jednostki poza małżeństwem jest zależna od jej dostępu do bogactw ekonomicznych: od zarobków, wsparcia ze strony rodziny pochodzenia czy możliwości korzystania z państwowej pomocy socjalnej. Z perspektywy kobiet, z którymi rozmawiałam za istotną funkcję małżeństwa należy uznać możliwość dostępu do dóbr męża. Małżeństwo zapewnia finansowe bezpieczeństwo, które jest niezbędne do ustanowienia domu. Poczucie materialnej stabilizacji komplikuje się jednak w przypadku konkubinatów, romansów pozamałżeńskich, rozwodów oraz w obliczu śmierci męża bądź partnera. W sytuacjach rozpadu związku najbardziej problematyczne stają się kłopoty natury finansowej wynikające z potencjalnie mniejszego doświadczenia zawodowego kobiety, jeśli oczywiście wcześniej zdecydowała się na posiadanie dzieci. Kobieta po rozwodzie czy rozpadzie konkubinatu jest stygmatyzowana jako ktoś, kto poniósł życiową porażkę (Sandfield 2006: 155-173). Wobec tego, odnosząc się do konkretnych przykładów, chciałabym przyjrzeć się temu, co się dzieje w obrębie sieci krewnych osoby, która zdradza lub jest zdradzana, rozwodzi się lub owdowieje. Jakim zmianom ulegają relacje w rodzinach pochodzenia partnerów, między partnerami i ich dziećmi? Co się dzieje na poziomie światopoglądowym? Rozwody, zdrady małżeńskie i owdowienie są przykładami sytuacji kryzysowych, które wywołują intensyfikację pomocy lub uruchamiają odroczony wcześniej obowiązek odwzajemnienia. To także sytuacje, w których dochodzi do renegocjacji ról, obowiązków, oczekiwań między krewnymi, kiedy komplikacji ulegają relacje z powinowatymi. Przy czym te ostatnie podlegają kontynuacji, kiedy rozpadające się małżeństwo lub konkubinat posiada dzieci. Innymi słowy powyższe momenty kryzysowe prowadzą do transformacji statusu jednostki, której dotyczy dana sytuacja i powodowany nią konflikt.

Zdrady małżeńskie często kończą się rozwodami, a w przypadku konkubinatów rozpadem związku, dlatego sięgnę po przykład rodziny, w której mamy do czynienia z nawarstwieniem sytuacji związanych ze zdradą żony, rozwodem, następnie wejściem w nowy związek (konkubinat), kolejną zdradą, okresem negocjacji i wreszcie finalnym rozpadem związku. W centrum umieszczam 32-letnią kobietę, matkę 12-letniej córki, dobrze wykształconą, aktywną zawodowo. Pracuje w korporacji na wysokim, kierowniczym stanowisku, ma bardzo wysokie dochody – z całą pewnością jest ekonomicznie samowystarczalna. Jej rodzina pochodzenia to owdowiała matka, także aktywna zawodowo, zamożna, lokalna polityk, działająca w kilku organizacjach pozarządowych oraz starsza siostra (mężatka z dwójką dzieci). Kobieta zaszła w ciąże, kiedy miała 20 lat, a ponieważ pochodzi z szanującej się rodziny, została przymuszona do wyjścia za mąż za ojca jej córki. Po 5 latach małżeństwa kobieta zakochała się w młodszym od siebie ubogim stażyście. Zaczęła z nim romansować. Kochanek bardzo szybko przekonał ją do porzucenia męża. Matka kobiety była „przerażona i wściekła", obawiając się o status ekonomiczny swojej córki oraz zdrowie psychiczne wnuczki. Rodzina kochanka „załamała ręce". Jego rodzice to małżeństwo z 50-letnim stażem, ludzie głęboko religijni, udzielający się w przykościelnych stowarzyszeniach, długo nie mogący zrozumieć, jak ich starszy syn może dopuszczać się cudzołóstwa i rozbijać cudze małżeństwo. Do kochanki syna przekonują się ostatecznie, kiedy poznają jej małą córkę – w końcu zyskali upragnioną wnuczkę. W tym procesie akceptacji nie bez znaczenia była kalkulacja ekonomiczna. Kochanek kobiety zaimponował jej matce – okazał się pracowity, ambitny i wyraźnie starał się angażować w wychowywanie dziecka. W efekcie matka zaproponowała mu zaangażowanie w działalność polityczną, pomogła ukończyć studia i znalazła pracę. Zaakceptowany konkubinat, w ciągu roku stał się wreszcie w środowisku rodzinnym „oficjalny". Kobieta i jej partner przez pierwsze 5 lat dobrze zapowiadającego się związku ciężko pracowali, realizowali się zawodowo, awansowali, w międzyczasie zdecydowali się na kupno mieszkania. Ustanowili wspólnotę majątkową i otrzymali spory kredyt, by mieszkanie wyremontować, kupić dodatkowo ziemię, na której planowali w przyszłości wybudować dom. Krewni, przyjaciele i znajomi byli pełni podziwu dla partnera kobiety, zwłaszcza z tego powodu, że zdecydował się na poważny związek z kobietą, która ma dziecko. Mężczyzna nie był jednak ideałem – latami romansował ze swoimi współpracowniczkami a w trakcie licznych wyjazdów w delegacje korzystał z usług prostytutek. Dopiero po 6 latach bycia razem zdecydował się przyznać do romansów oraz wyznać swojej partnerce, że nie darzy jej uczuciem. Jednocześnie zadeklarował, że ze względów finansowych oraz na dziecko pozostanie we wspólnie zakupionym mieszkaniu, a ze związku będzie się wycofywał stopniowo. Decyzja ta nieprzypadkowo zbiegła się z podpisaniem przez mężczyznę znakomicie płatnego kontraktu z nowopowstającą filią międzynarodowej korporacji. Co ważniejsze kontrakt ten był efektem odpowiednich rozmów i negocjacji poczynionych przez matkę kobiety.

Kiedy zresztą dowiedziała się o zaistniałej sytuacji, postawiła mężczyźnie twarde warunki: „Jej nie chodziło o to, że ja zdradzam Karolinę, tylko o kredyt. Postawiła mi konkretne warunki. Muszę spłacić kredyt, co w mojej obecnej sytuacji zajmie mi dwa lata. Zgodziłem się, bo tak jest mi wygodnie. Muszę przygotować do swojego odejścia małą oraz mojego brata, którego sprowadziłem tutaj[70]. On wpadnie w panikę, będzie się bał, że straci wszystko. Muszę mu wyjaśnić, że jest już dorosły i musi sobie radzić sam (...) Teraz się zacznie najgorsze. Moi rodzice są załamani, próbują mnie namawiać na terapię, mówią, że ich zawiodłem, że stracą wnuczkę, dlatego wszystko powoli. Pasuje mi to, a przynajmniej nie muszę już kłamać. Nie mogę ot tak wyjść, bo za dużo pracy we wszystko włożyłem".

Opisywana sytuacja zakończyła się zgodnie z planem matki. Konkubinat był utrzymywany do momentu spłacenia części kredytu przez mężczyznę. Jest to historia, którą poznałam właśnie z jego perspektywy. Powyższy opis jest więc niepełny nie tylko z powodu jednostronności relacji, ale dlatego, że nie posiada on emocjonalnego charakteru. Brakuje w nim fragmentów dotyczących emocji, które w sytuacji zdrad, rozwodu czy rozstania są niezwykle silne. Nie ma więc opisów awantur, płaczu, szantażów emocjonalnych, rękoczynów, chwilowych załamań zdrowia, całonocnych negocjacji przy alkoholu, histerii i stanów depresyjnych. Sytuacja ta w postaci zwerbalizowanej jest zracjonalizowana, tak jak wszystkie opisywane powyżej działania. Powyższy przypadek ilustruje charakterystyczny dla związków proces racjonalizacji na rzecz podtrzymania poczucia bezpieczeństwa. Kobieta wdała się w romans nie bez przyczyny – jej mąż również nie był jej wierny, stosował przemoc psychiczną, ona sama nie mogła realizować się zawodowo. Rozwód i wejście w kolejny związek z człowiekiem relatywnie czułym, opiekuńczym i ambitnym gwarantowało bezpieczeństwo i osiągniecie samodzielności finansowej. Kobieta nigdy nie chciała wyjść za mąż za swojego konkubenta, a pierwszą rzeczą jaką ustalili była rezygnacja ze ślubu. Na pierwszy rzut oka największe korzyści wyniósł mężczyzna: zrobił karierę, nadal nie jest obarczony obowiązkami wynikającymi z małżeństwa, jest bezdzietny, zapewnił bezpieczeństwo swojemu bratu. Jednak o korzyściach można mówić także w przypadku kobiety, która również osiągnęła sukces zawodowy przede wszystkim dzięki temu, że nie musiała zajmować się domem, ponieważ czynił to jej kochanek (sprzątał, gotował, robił zakupy, współopiekował się jej córką). W efekcie zaś została z mieszkaniem, dobrym samochodem oraz dwoma hektarami ziemi, które dziś stanowią jej wyłączną własność. Ponieważ rozstanie odbyło się w „kulturalny sposób, bez szarpaniny" – wizerunek polityczki matki kobiety nie ucierpiał w środowisku lokalnym. Mężczyzna uspokoił swoich rodziców, obdarowując ich drogimi prezen-

70 Mężczyzna nie tylko namówił swojego młodszego brata do przeprowadzki z małej miejscowości na Dolnym Śląsku do Poznania, ale także do zakupienia mieszkania w tym samym budynku, co on. Przez długi czas matka jego partnerki zapewniała pracę jego bratu.

tami, przez co stał się na powrót „dobrym synem", zyskał sobie dodatkowy poklask u ciotek – sióstr matki i ojca, które są wielokrotnymi rozwódkami, gratulującymi mu dyplomacji i sprytu. Cała sytuacja była utrzymywana w tajemnicy przed środowiskiem spoza rodziny, a „osobą, która najbardziej się ze wszystkiego cieszy i zaciera ręce jest były mąż Karoliny, bo na pewno cieszy się, że jej się nie udało".

Inną rodziną, w której mogłam obserwować na bieżąco historie romansów oraz ich zakończenia jest rodzina Bąków, o której pisałam już w kontekście wieloojcostwa i niejednoznaczności terminów pokrewieństwa. Dla przypomnienia, rodzina Bąków to 30-letnia kobieta, ponad 50-letni mężczyzna oraz dwie córki kobiety, z których każda ma innego biologicznego ojca. Historia romansów zakończyła się niedawnym rozwodem, do którego doszło w rok po zamknięciu mojego projektu badawczego. Zacznijmy jednak od początku. Bąkowa (pracująca od czasu do czasu, zazwyczaj „na czarno", rozwódka, świeżo po rozstaniu z kolejnym partnerem), zaczęła spotykać się z dobrze sytuowanym mężczyzną (rozwodnikiem). Rodzina mężczyzny od początku nie darzyła kobiety sympatią. Wprost wyrażane było przekonanie o tym, że chodzi jej o pieniądze.

> Jego siostra mnie nienawidzi, jego była, jego ojciec też nie był miły[71]. Ale za to dogaduję się z jego córką. Nie wiem od czego zacząć... Może tak? Wszyscy mi mówili, że jestem głupia, bo on jest już stary, ma swoje przyzwyczajenia, raz był żonaty krótko, że broni się nogami i rękoma przed kolejną żoną. Oni mnie nie akceptowali, więc wyobraź sobie, w jakim szoku byli, kiedy zdecydowaliśmy się na ślub i to w dodatku kościelny. Oczywiście nie było łatwo, wiesz, rozwódka, dwoje dzieci, nieochrzczone. Tutaj nie mogliśmy tego zrobić. W końcu trafiliśmy na miłego księdza w Jeleniej, a ludzie wiesz, gadali. Ksiądz się tylko zapytał, czy się kochamy. No kochamy się, to nie ma problemu. Najmniejszego. Powoli jego rodzina uspokaja się, no bo ślub kościelny, przed Bogiem, to na zawsze. A on jest kochany, dba o mnie, o dzieci. Może to nie jest szczyt szczęścia, ale w sumie jestem szczęśliwa. Ponieważ jego siostra mnie nienawidzi, to musimy się przeprowadzić, bo dom jest jej, a nie jego. Poza tym wolę mieszkanie w kamienicy. Powoli to idzie. On jest kochany. Nic nie muszę robić. Mam dwie gospodynie, we wszystkim mnie wyręczają. Ja, jak wiesz, jestem DDA, mam stany depresyjne, więc chuchają i dmuchają. On nawet założył mi firmę. Będę miała swój gabinet, ale jeszcze nie teraz. Mam płacony ZUS i tak dalej. Nawet już znalazłam miejsce.

Kiedy spotkałam się z kobietą kilka miesięcy później sytuacja okazała się ulec diametralnej zmianie. Bąkowa przyznała się, że ma za sobą romans.

> No wiesz... On ciągle pracował, nie był czuły, tracił cierpliwość. Ja mam samochód, mam pieniądze. Mam dużo czasu. Poznałam go dziwnie. Młodszy ode mnie o dziesięć

71 Kobieta poznaje mężczyznę dzięki jego ojcu – jest bowiem jego fizjoterapeutką. W trakcie krótkiego trwania ich małżeństwa ojciec umiera.

lat. No piękny, młody, cudny. Powiedział mi, że za dwa tygodnie jedzie do Iraku, więc pomyślałam sobie czemu nie? Raz się żyje, zwłaszcza, że on wyjeżdża, więcej go nie zobaczę. Ale mijają dwa tygodnie a on nie wyjeżdża. Mówi, że się zakochał. Ja nie, ale jest świetny. Spotykamy się. Jeździmy do takiego pensjonatu agroturystycznego. Oczywiście mój mąż się dowiedział. A wiesz jak? Bo ten mój młody wojskowy to jest syn mojej gosposi. Ona mi go wręcz przywiozła. Mówiła, że mu naopowiadała jaka jestem piękna i wspaniała i on mnie bardzo chciał poznać. Tylko, że jak się zakochał, to powiedział matce, a ona mojemu mężowi. Już nie byłam piękna i wspaniała, tylko zaczęłam mu życie rujnować. No więc obiecałam, że nie będę się z nim spotykała. On w tym czasie cały czas pożyczał ode mnie samochód, pieniądze, chciał na jakiś biznes. Ja mu oczywiście odmawiałam. Wiadomo, co sobie kombinował. Fakt jest taki, że to ja, a raczej mój mąż finansował nasze spotkania. No, ale trudno. Mąż mi wybaczył, a wiesz kiedy? To jest dopiero historia. Miałam wypadek samochodowy. Wiesz skąd wracałam? Od niego z bazy. Było ciemno, ja się zdenerwowałam, bo on mi kazał przyjechać, a okazało się, że się przed kolegami chciał pochwalić. Wracam i nagle w coś uderzam. Zabiłam dzika. Nie wiem co robić. Dzwonię do męża. On stoicki spokój, przyjechał. O nic nie zapytał. Wziął mnie do samochodu. Powiedział, że wszystko będzie dobrze. On dalej do mnie wydzwania. Ale obiecałam.

Po kolejnych dwóch miesiącach sytuacja w małżeństwie Baków znów uległa zmianie, tym razem na jaw wyszedł romans mężczyzny.

Rozwodzę się. To jest bez sensu. Nie potrafię stworzyć normalnego związku. Mój mąż ma romans z jakąś lafiryndą. Wiesz jak się dowiedziałam? To jest dłuższa historia. Najpierw znalazłam bilety lotnicze na Teneryfę. Pomyślałam sobie, że to raczej nie z kolegą Helmutem jedzie. Zaczynam główkować. A wiem, że gdzieś jego pieniądze znikają i to duże. Bardzo duże. Moja matka musi teraz kredyt spłacać za mieszkanie. Jest wściekła, zresztą szczerze mnie nienawidzi. No więc pytam się gosposi. Nic. Zaczajam się na jego komputer. Tylko jest problem, bo się uruchamia na linie papilarne, ale zanim zgaśnie jest jeszcze moment, że można zajrzeć. No więc nadarza się okazja, wchodzę do jego skrzynki i są. Są listy. Przesyłam je na swoją skrzynkę. Drukuję. Wiesz, też nie jestem uczciwa. Jak tylko skończyła się historia z młodym, to wyjechałam z moim dawnym kolegą na wakacje. Ale to ja mam dowody a nie mój mąż. Więc mu mówię, że chcę rozwodu a nie takiego małżeństwa, bo i tak nie potrafimy go ciągnąć. On oczywiście wpadł w panikę, bo rozwód z jego winy. Mam listy. Nie poleciał na tę Teneryfę. Zadzwoniłam do lafiryndy, powiedziałam jej, żeby go sobie wzięła. Na razie jeszcze nic nie wiem, ale rozwodzę się. Wiesz co mi powiedział? Że to wszystko dlatego, że nie mamy razem dziecka, że dziecko wspólne wszystko by zmieniło. Idiota. No więc... Teraz jest miły, nawet mi marihuanę kupił. Czujesz to? Milutki się zrobił dla moich córek. Łazi za mną. Pilnuje mnie. Wije się. Zresztą zaraz zobaczysz, na pewno przyjdzie sprawdzić, gdzie jestem i czy rzeczywiście z tobą. Moja matka przeklęła mnie. Mówią, że jestem bezbożnicą, dziwką. Wiesz zresztą. Wiem, że gadają, wiem, że wiesz. On się boi. Samochód jest na mnie. Mieszkanie jest matki. Kredyt jest matki. On jest bankrutem.

Historia Bąków, jak wspomniałam wcześniej, kończy się rozwodem bez orzeczenia o winie. Kobieta wyprowadziła się do centrum Jeleniej Góry i po raz pierwszy zamieszkała sama ze swoimi córkami. Znalazła pracę, jej dzieci nadal są współfinansowane przez byłego męża, co było warunkiem nie przedstawienia dowodów zdrady przed sądem. Prócz tego Bąkowa wciąż otrzymuje pomoc ze strony matki. W historii tej pojawia się dość charakterystyczna sytuacja, w której argumentem za kontynuacją związku jest dziecko, którego pojawienie uznawane jest za mogące zakończyć kryzys.

Podobny argument pojawił się przy rozstaniu innych moich rozmówców mieszkających w Poznaniu. Osoby te od kilku lat tworzyły związek partnerski. Kobieta (32 lata) zdradziła swojego partnera:

> Byłoby pięknie, gdyby można było żyć w prawdziwym wolnym związku, ale to niemożliwe. Niestety ja nie potrafię być monogamistką. Powiedział, że będzie nadal mnie utrzymywał, że dostanę wszystko, że się ze mną ożeni, że zrobi mi dziecko i że będzie dobrze. Pomyślałam sobie, ty chujku, takie argumenty są poniżej pasa. Ja przecież nie chcę tego. Pomyślałam, że teraz albo nigdy, że jak teraz nie wyjdę z mieszkania, to potem będzie jeszcze gorzej, że jak nie wezmę się za siebie, to wyląduję z ręką w nocniku. A on na to, że kiedyś... że kiedyś będę stara, pomarszczona i samotna. Dobra. Bolało, ale on nie jest w stanie zrozumieć, że nie byłabym w stanie nie kontaktować się z tym, z którym nabroiłam. No cóż, to moja wina, ale nie będzie oszukiwania. Jak on sobie to w ogóle wyobrażał?! Ale wiesz, co zabolało najbardziej? Kiedy pojechałam po swoje rzeczy, a tam były już rzeczy innej kobiety. Straszne, straszne to było. Koronkowe majteczki. Szybko znalazł pocieszenie. Wiesz on też nie był święty. Na samym początku ja o tego człowieka walczyłam.

Dziecko bywa również argumentem przemawiającym za rozstaniem, przy czym w grę wchodzą przede wszystkim dzieci nieślubne pojawiające się na skutek romansów, a decydującymi się na odejście z dotychczasowych związków są zazwyczaj mężczyźni. Na pojawienie się dziecka i tak zwaną „wpadkę" liczył na przykład partner kobiety, której historię opisałam w pierwszych akapitach podrozdziału.

> Za każdym razem czekałem na telefon czy one mają miesiączkę, czy nie, ale okazywało się, że jednak nie. Sytuacja, w której zaliczyłbym wpadkę, byłaby najidealniejsza. Po pierwsze, nigdy się ot tak na dziecko nie zdecyduję, po drugie liczyłem na to, że to mi doda odwagi.

Kilkakrotnie pisałam o rodzinie Szczepańskich, w której doszło do rozwodu, ponieważ kochanka byłego męża Szczepańskiej zaszła w ciążę. W tym przypadku dziecko było jedynym argumentem usprawiedliwiającym jego odejście. W podobnej sytuacji znalazła się pierwsza rodzina Wróblewskiego z Poznania. Było to małżeństwo ludzi w średnim wieku, z ponad 20-letnim stażem, które rozpadało się w momencie, kiedy mężowi urodziło się nieślubne dziecko. Dopiero wówczas Wróblewski podjął

decyzję o odejściu od żony, czując odpowiedzialność wobec małego syna, choć z jego matką romansował wcześniej przez kilka lat.

W opisywanych powyżej przypadkach w zasadzie niewiele zmieniło się w kontekście szerzej rozumianej rodziny. Nie doszło do całkowitego zerwania kontaktów z byłymi partnerami, więzi wewnątrzrodzinne uległy chwilowemu wahnięciu, ale są kontynuowane na tych samych zasadach. Wzajemna pomoc, kontakty, wsparcie i realizacja obowiązków wobec siebie nie przestały działać. Nieco inaczej wygląda sytuacja rodzin silnie religijnych lub rodzin, w których nigdy wcześniej nie dochodziło do rozwodów czy burzliwych rozstań.

Przyjrzyjmy się rodzinie Zawadzkich z Jagniątkowa. Z pochodzenia reprezentuje ona rodzinę rolniczą. Część osób, które wchodzą w jej skład przeprowadziła się do Jagniątkowa ze wsi koło Bydgoszczy. Wybór miejsca przeprowadzki nie był przypadkowy, bowiem w Jeleniej Górze mieszkał już od kilku lat starszy syn Zawadzkich, który „podążył za swoją kochanką – miłością swojego życia". Syn Zawadzkich zdradził swoją żonę, z którą ma dwoje, dziś już, dorosłych dzieci. Zawadzcy są religijną rodziną, silnie przywiązaną do tradycji rolniczej – decyzja syna o odejściu od żony, pozostawieniu dwójki dzieci oraz rezygnacja z działalności rolniczej i opuszczenie stron rodzinnych wywołała kilkunastoletni konflikt między nim, rodzicami a także rodzeństwem.

> Boże to straszne, smutne było. My z mężem nie mogliśmy odżałować. Mąż mój i ja na kolanach błagaliśmy syna, żeby się nie rozwodził, ale on postawił na swoim i wyjechał. Dlatego nasz drugi syn został na gospodarce i w ogóle w Polsce, bo on miał wyjechać do rodziny do Stanów, do wuja, brata mego męża, ale Darek przed odejściem nakazał mu zostać, zająć się nami i gospodarstwem. Powiedział mu, że skoro my nie chcemy go znać, to zostać musi, choć bilet lotniczy już miał. Potem 10 lat nie rozmawialiśmy ze sobą, aż do czasu tego strasznego, co się wydarzyło. My żeśmy go przeklęli, ponieważ rozwiódł się po ślubie kościelnym, zostawił żonę i dzieci, i zaczął żyć z kobietą, która też miała męża i dziecko. To było nieszczęście dla nas. Przyniósł nam wielki wstyd we wsi i okolicach. Ja swoją nową synową i jej córkę poznałam dopiero jak przyjechałam tutaj po śmierci mojego młodszego syna. Ja chciałam wracać, ale Darek się zapytał, ojciec czy dać pieniądze za ten dom? Mąż powiedział, że tak. Ja mogłabym wrócić, do swojej siostry, ona mnie przyjmie tam, ale już nie chcę. Już to nie ma sensu. I jakoś powoli, powoli, to się ułożyło. Żona druga Darka okazała się być bardzo dobrą synową. Jej córka Dorotka... ona mnie traktuje w zasadzie jak babcię. To jest kochana dziewczyna, która dba o mnie. Po tym, co spotkało nas w sprawach związanych z domem po śmierci syna, to co zrobił Darek jest niczym[72].

72 Młodszy syn Zawadzkich zginął w wypadku w czasie pracy na polu. Rodzina straciła dom i ziemię na skutek manipulacji ze strony synowej.

W rodzinach, w których dochodzi do zdrad małżeńskich, a w których nie ma niejako tradycji czy wzoru rozwodów, rzadko do nich dochodzi. Romanse mężów są skrzętnie ukrywane i stanowią rodzinne „tajemnice poliszynela". Nie mówi się na ich temat, ani się ich nie wspomina. Jeśli romanse nie zaowocowały nieślubnymi dziećmi, to do ich zakończenia często przyczyniają się rodziny pochodzenia. Przykładem może być rodzina Jakubowskich z Sobieszowa oraz ich rodzinna interwencja w sytuacji romansu najstarszego z synów – Mariana. Przez pewien czas Marian pracował jako stróż nocny w jednym z jeleniogórskich internatów, gdzie poznał młodą rozwódkę z dzieckiem. „Akurat w jego typie była. Mała, szczupła, blondynka. I mu odbiło. Odbiło mu całkowicie. Trzeba było coś z tym zrobić." Przypomnę, że Marian ma ponad 50 lat, żonę i dwójkę dorosłych dzieci, dwoje wnuków oraz, że mieszka w domu, w którym rezydują również jego rodzice i dwóch młodszych braci z rodzinami. Rodzina najpierw postanowiła śledzić Mariana, czego podjęła się jego córka oraz przyrodnia siostra żony. W międzyczasie w domu Jakubowskich toczyły się niemal codziennie awantury pomiędzy Marianem a żoną i rodzicami, którzy załamywali ręce.

> Mówiliśmy: >>Marian ty się opamiętaj! Żonę masz dobrą, co ty wyrabiasz?! Na stare lata ci odbija? Bój się Boga!<< Tak żeśmy mu mówili, ale on nic. W końcu rodzina postanowiła porozmawiać z kochanką oraz rodzicami kochanki, stosując przy tym rodzaj emocjonalnego szantażu: >>Będzie skandal! Do księdza pójdziemy, dziecko do komunii nie pójdzie<< Nic to nie dało. Więc którejś nocy średni syn wraz ze swoją żoną oraz żona Mariana, poszli na stróżówkę. Co zastali, to zastali. Skończyło się szarpaniną. Blondyna uciekła przez okno, a Marian łomot dostał. I się skończyło. Do pracy już nie poszedł. Przez tydzień leżał w łóżku, a babcia mu nosiła zupkę, bo nie mogła wytrzymać durna kobieta, że mu żona nie gotuje.

Sytuacje romansów oraz rozwodów zazwyczaj są rozwiązywane w obrębie najbliższych krewnych lub tych, którzy ze względu na bliskość przestrzenną zmuszeni są do kooperacji. Status osób zdradzanych, zdradzających, odchodzących, rozwodzących się ulegają pewnym zmianom. Osoby zdradzające są poddawane chwilowemu ostracyzmowi, zaś tam gdzie dochodzi do rozwodów, szczególnej komplikacji ulegają relacje z powinowatymi, dokładniej zaś z rodzinami pochodzenia byłych małżonków lub partnerów. Relacje te stają się szczególnie problematyczne jeśli rozwodzące się małżeństwo posiada dzieci. Tu warto przyjrzeć się rodzinie Czarneckich, w której współpracowałam z właśnie rozwodzącą się kobietą. Jej mąż dopuścił się zdrady.

> To jest smutna sprawa zwłaszcza dla rodziców i teściów. Jestem pierwszą osobą w rodzinie, która się rozwodzi, a wiedz, że moja rodzina jest bardzo tradycyjna. Już pomijając moje stosunki z mężem, bo o tym rozmawiać nie będę, to smutne jest, jak zmieniają się, zwłaszcza teściowie. W takiej sytuacji, to nie specjalnie wiedzą, jak się zachować. Więc coraz rzadziej dzwonią, już nie ma odwiedzin, nie ma wspólnych obiadów. Wszystko się rozmywa. To znaczy nie do końca, bo przecież chcą mieć kontakt z moimi synami, ale w sytuacji w jakiej się znaleźliśmy wszyscy, to jest im trochę

wstyd, choć oczywiście to nie ja jestem ich córką. Wiadomo, kto stoi po mojej stronie, a kto mniej. Zaprzeczyć temu, co on zrobił nie mogą, ale stosunki się zmieniły i ochładzają się. Nie wiedzą, co mi powiedzieć. A ja też jakoś nie mam ochoty się z nimi kontaktować, bo co mam im powiedzieć? To ich synek. No, smutne to.

Zatem z jednej strony, osłabieniu ulegają relacje z powinowatymi, z rodziną pochodzenia męża, z drugiej zaś, nie mogą ulec całkowitemu wygaśnięciu ze względu na dzieci. Z kolei ze strony rodziny kobiety zaczyna napływać większa pomoc. Rozwód zawsze wiąże się z pogorszeniem sytuacji materialnej – Czarnecka otrzymała dodatkowy etat w firmie prowadzonej przez jej siostrę, zaczęła być częściej zapraszana na rodzinne obiady, jej matka pomaga w opiece nad synami, chrzestna pożyczała pieniądze. Podobna intensyfikacja pomocy następuje w o wiele bardziej traumatycznych momentach, jakim jest śmierć jednego z małżonków.

Śmierć jednego z małżonków w najbardziej dramatyczny sposób dokonuje transformacji statusu osoby, która staje się wdową lub wdowcem. Zmienia role, oczekiwania i styl życia. Tu chciałabym posłużyć się trzema różnymi przykładami: trzech owdowiałych kobiet, z trzech miejsc, w których prowadziłam badania. Będą to Kowalska (84 lata) z Poznania, Jasińska (70 lat) z Sobieszowa oraz Przybylska (63 lata) z Dziekanowic. Pierwsza z nich już nie żyje i jest to jedna z moich rozmówczyń-sąsiadek, którą poznałam w 2003 roku, pracując nad zagadnieniem procesu tworzenia domu. Kiedy zaczęłyśmy się ze sobą kontaktować jej mąż nie żył od dwóch miesięcy, a ona sama pogrążona była w głębokiej żałobie. Mieszkała sama w niewielkim mieszkaniu w kamienicy czynszowej. Miała jedną zamężną córkę w średnim wieku oraz dorosłą wnuczkę. Ponieważ mieszkała w kamienicy od 1945, to znali ją bardzo dobrze jej inni, zasiedziali mieszkańcy. Zresztą w kamienicy, w której prowadziłam badania charakterystyczne były jeszcze silne więzi sąsiedzkie. Z Kowalską przyjaźniły się trzy rodziny, których pomoc w sytuacji śmierci męża nieustannie odrzucała. W zasadzie była w tak złym stanie psychicznym, że wszyscy czekali na jej śmierć. Przybylska nikogo nie wpuszczała do domu za wyjątkiem jednej z sąsiadek, która zaopatrywała ją w niewielkie ilości wódki. Przybylska przestała kontaktować się ze swoimi najbliższymi krewnymi, choć jej córka nalegała by ta opuściła kamieniczne mieszkanie i zamieszkała z nią w podpoznańskim domu. Jej ukochana wnuczka zaraz po pogrzebie dziadka wyemigrowała do Londynu. „Kazałam im nie przychodzić. I tak nic nie jem. I tak ich nie chcę widzieć. Ja im mówię, że i tak umrę prędko. Córka mi mówi, żebym tak nie mówiła: >>Oj, mamuś co ty gadasz. Wszystko będzie dobrze<<. Ale zobacz na mnie, jak się zmieniłam. Z pięknej babki zamieniłam się w skurczoną babcię". Śmierć męża, a szczególnie fakt tego, że Przybylska nie pozwoliła mu umierać w szpitalu, a potem zdecydowała się na kremację jego ciała zaostrzył istniejące już wcześniej konflikty z rodzeństwem jej męża. „Oni... oni mnie opluli, szarpali na jego pogrzebie. Krzyczeli, że spali się w piekle, że to grzech, że jak ja mogłam, że on jest ich a nie mój. Tego im wybaczyć nie mogę, że nie mogli mnie i jego uszanować. Serce

mi pękło. I chyba bardziej to mnie zasmuciło, że mnie tak opuścili". Przybylska i jej mąż stanowili bardzo dynamiczne małżeństwo. „Bardzo się kochaliśmy, ale oczywiście strasznie się kłóciliśmy, choć długo się gniewać nie mogliśmy na siebie." Po jego śmierci kobieta nie potrafiła funkcjonować w swoim mieszkaniu, ponieważ dotąd to mąż wyręczał w wielu domowych czynnościach, takich jak gotowanie, zmywanie naczyń, ich wycieranie, palenie w piecu, zakupy, wstawianie prania.

> Teraz wszystko jest inaczej. Ja nigdy... Nie pamiętam, żebym kiedyś tak w domu płakała, żebym taka była. Nie jest jak zawsze. Nie umiałam prania zrobić. On wszystko w kuchni robił za mnie. I teraz ja nic nie potrafię, ale nauczę się. Robił herbatę, obiad, pyrki, pranie, zmywał. Ja prowadziłam rachunki, robiłam zakupy no i chapałam [sprzątałam] raz w tygodniu. On mi mówił: >>Usiądź sobie Zosia, powoli, uważaj na pasach, wszystko powoli<< Przestałam o siebie dbać, nie mam już po co. Nie chcę już tego. Włodek mi zawsze mówił: >>Zosiu, pokaż te włosy... No ładnie, ładnie wyglądają<<.

Druga z wdów to Jasińska mieszkająca w poniemieckiej willi z wieloma gospodarstwami domowymi. Jedno z nich należy do niej, dwa do jej dorosłych synów i ich rodzin, ostatnie do sąsiadki, z którą nie utrzymuje kontaktów. Ma czwórkę nastoletnich wnuków. Jasińska pochodzi z Nowego Sącza, a do Sobieszowa przyjechała, kiedy miała 16 lat. Przyjechała do ciotki (siostry swojej matki) po to, by podjąć naukę w liceum nauczycielskim w Jeleniej Górze. Za mąż wyszła w wieku 24 lat, rok później urodziła pierwszego syna. Jej mąż również był nauczycielem, starszym do niej o cztery lata.

> Moje małżeństwo nie było szczęśliwe... Nie udało mi się, bo prawdę mówiąc, mój mąż po prostu pił. Teraz, kiedy nie żyje, mogę to powiedzieć. Wcześniej nikt o tym nie wiedział. Chroniłam swoją tajemnicę, bo to wstyd wielki. Wesoło mi nie jest. Miałam z nim ciężkie życie. To była moja wielka przegrana... Poznałam go w szkole. On już tam pracował i co śmieszniejsze był nauczycielem matematyki[73]. Zdecydowanie z powołania. Był świetnym nauczycielem. I znowu ta matma zatruła mi życie... Nie był to dobry mąż, całe szczęście, że moje dzieci były... Chciałam mieć córkę, ale z wiadomych względów to było już potem niemożliwe. Dziękuję tylko Bogu, że moi synowie mają szczęśliwe życie. Najważniejsze jest żeby znaleźć w życiu partnera, który będzie dobry, jak przyjaciel. Ja tego nie miałam... Straszne kłopoty nieraz miałam tu w domu. Gehenna, a przecież pracować musiałam. Całe szczęście, że swoją pracę kochałam. Jak szłam do szkoły, do moich dzieci, to się starałam te wszystkie kłopoty zostawić za sobą. Jakoś się tak spinałam, że mnie się to nawet udawało. Mój mąż był bardzo przystojny. Bardzo pięknym był mężczyzną. Moje koleżanki mówiły, Boże przecież to się nie uda.

73 Grażyna została wysłana przez swoja matkę do kolegium nauczycielskiego w Jeleniej Górze, ponieważ ta nie mogła sobie poradzić z matematyką w szkole technicznej, do jakiej uczęszczała w Nowym Sączu.

> Za piękny jest. I rzeczywiście baby się za nim strasznie oglądały, ale w tym względzie to nie był taki. Żeby tam jakieś historie z innymi kobietami były, to nie, no... ale pił. Na zewnątrz miły a w domu tyran. Mój światopogląd i religijność nigdy mi nie pozwoliły myśleć o tym, żeby od tego uciec. To nie tak, że o tym w ogóle nie myślałam, ale nie mogłam. To się nie godziło. Poza tym synów miałam, musiałam się postarać, żeby ich wychować. Nie było to proste. Choć dzieci zawsze chciałam mieć.

Po ślubie Jasińska zamieszkała w domu męża. Razem z nimi mieszkała matka męża, jej siostra oraz brat. Alkoholizm męża oraz obecność teściowej i jej rodzeństwa powodowała, że Jasińska nie potrafiła się wyzwolić ze swojego nieudanego małżeństwa.

> W końcu też im coś zawdzięczałam. Miałam gdzie mieszkać, ale to nie było udane życie. Ciągle jakieś awantury. No strasznie było. Co tu mówić? Nieszczęśliwe to życie miałam, ale... nie będę narzekać, bo mam dobrych synów, którzy mają dobre małżeństwa. Szczęśliwe małżeństwa i wnuków mam. Zdolnych i uczą się dobrze. Jak patrzę na ich życie, to mnie tak ściska, przychodzę do siebie i płaczę, Boże... tak się im udało. I szacunek mają do siebie i sobie pomagają i prezenty żonom robią... Ja to wszystko przecież widzę, bo mieszkam tutaj, więc widzę to ich codzienne życie i widzę, że dobrze żyją i szczęśliwie. Mają dobrą pracę. Synowe są dobre dla moich synów i synowi dla nich. Jedna i druga jest nauczycielką. A syn mi mówił, że nigdy, przenigdy żony nauczycielki nie będzie miał. A tu proszę. Los jest pokrętny. I jeden i drugi ma żonę nauczycielkę (...) Trudno mi się do tego przyznać, ale odetchnęłam, gdy on odszedł z tego świata. Boże kochany, ja pomyślałam sobie: wreszcie!!! (...) Moi synowie i dobre synowe starają się mną opiekować teraz. Tak jakby starali mi się wynagrodzić wszystko. Jak widzą, że potrzeba to dają, ale ja też im daję. Trudno nie widzieć. Synowie zgadali się tak, że będą mnie stołować. I tak jest od jego śmierci. >>Mamuś ty się już wystarczająco nagotowałaś<<, mówią. No więc jest tak, że jeden miesiąc u jednego jadam, a drugi u drugiego. I tak na zmianę. Gotują różnie, raz synowe, raz synowie, bo oni też potrafią, a czasem nawet lepiej. Raz na jakiś czas jadą do supermarketu i robią zakupy. Zawsze się spytają: >>mamuś czego ci trzeba?<< To jest dla mnie trochę niesmaczne, że ja przestałam robić cokolwiek, ale powoli dociera do mnie, że najmłodsza nie jestem i w dodatku wdowa. Cha! Cha! Cha! No nic nie robię, siedzę i rozmyślam, co bezpieczne nie jest tak analizować swoje popsute życie i dochodzić do wniosku, że może trzeba było mniej być dewotką, a bardziej o siebie zadbać. Miałam taki przypadek niedawno... Lekarz mi powiedział, że mam coś w piersi i trzeba to zbadać. Pomyślałam sobie, że co ma być, to będzie, ale jak ja to powiem moim synom? Poszłam o mojego lekarza, zobaczył te zdjęcia i mówi: >>No... rzeczywiście coś tam jest<< Akurat Marek był ze mną i czekał. Wychodzę i się pyta: >>No mamo, co tam?<< A ja mu mówię: >>No synu, taka jest sprawa, że mam raka piersi<< A on mi potem powiedział, że mało zawału nie dostał. Załamał się. Łzy mu w oczach stanęły. Drugi syn taki delikatny nie jest, był twardszy. >>Mamo, co ty gadasz? Będziesz żyć<< No i żyję, do Wrocławia mnie wywieźli. Tam mi wycięli to, co trzeba i teraz niby jest dobrze, ale jednak co roku trzeba kontrolować. Ja się strachu najadłam. Strasznie, bo to jednak jest okropna

> rzecz. Niby człowiek jest już stary i nie wiadomo, kiedy przyjdzie czas, ale jednak tak potem się leży i myśli ze strachem. Bałam się, bo się chce żyć jeszcze. Takie coś zmienia zupełnie wszystko. Zauważasz, że inne sprawy są istotne... Moi synowie strasznie to przeżyli, okropnie. Jeden mówił: >>mamo ja nie wiem, co to będzie bez ciebie?<< I teraz nie wiadomo, co mam o tym swoim życiu myśleć. Jest dobrze, lepiej, bo nie mam w domu tyrana.

W tym przypadku wdowieństwo staje się w pewnym sensie wyzwoleńcze. Śmierć męża pozwoliła na wzmocnienie więzi między kobietą i jej dorosłymi synami. Jasińska zaczęła być podmiotem intensywnego dbania i pomocy. Dotychczasowe tłumione wewnątrzrodzinne konflikty zostały zwerbalizowane. Jasińska zawsze była skrajnie religijną osobą, czego nie potrafili znieść jej synowie. Kiedy umarł jej mąż jej „dewotyzm jakby zelżał". Ma to jednak konsekwencje dla zewnętrznej percepcji Jasińskiej: „Moje wszystkie koleżanki, przyjaciółki kościelne odwróciły się ode mnie. Śmiałam wreszcie powiedzieć, że moje życie było koszmarem. A ja przecież dzielnie to wszystko znosiłam. Nikt mi nie pomógł. Gdyby nie moje dzieci nie wiem, co bym zrobiła. A tak wszystko mogę przemyśleć". Z jednej strony, kobieta traci status niemal świętej w społeczności skupionej wokół kościoła, z drugiej, zaczęła wchodzić w intensywne relacje z rodzinami pochodzenia swoich synowych. Przed śmiercią męża, starała się z nimi nie kontaktować ze względu na wstyd jaki odczuwała w związku z jej nieudanym, pełnym przemocy małżeństwem. Synowe nie pochodzą z Sobieszowa, wobec czego Jasińska zyskała również mobilność i dodatkowych krewnych, których przez większość życia nie miała w odniesieniu do życia codziennego. Ciotka, do której przyjechała jako nastolatka, umarła krótko po jej zamążpójściu, a kobieta siłą rzeczy musiała współżyć z rodziną jej męża, nie mając żadnego kontaktu z własną rodziną pochodzenia. „Nikt mnie nie bronił. To ja byłam obca, a oni byli u siebie".

Ostatnią wdową jest Przybylska z Dziekanowic. Jej mąż zmarł 12 lat temu. Nigdy nie mieli dzieci, a obecnie Przybylska mieszka razem ze swoją 84-letnią matką, po której to odziedziczyła dom oraz ziemię. Ziemia ta jest zresztą dziedziczona w linii żeńskiej od trzech pokoleń. Przybylska ma młodszą siostrę mieszkająca wraz z mężem w Gnieźnie. W siedlisku obok mieszka z kolei jej siostrzenica, zamężna z sąsiadem Przybylskiej. Siostrzenica liczy na to, że ciotka niedługo umrze i przepisze jej ziemię. Mąż Przybylskiej nie pochodził z Dziekanowic: „Przyszedł do mnie, bo już jego brat dostał wcześniej ojcowiznę". Przypadek tej kobiety ilustruje coś, co określam jako „niegasnące wdowie napięcie". Bycie wdową okazało się dla niej najważniejszym elementem tożsamościowym. Zawsze wypowiadała się o sobie w trzeciej osobie liczby pojedynczej: „No przecież Jola jest wdową. Wdowa nic nie może. Oni myślą, że jak jestem wdowa, to w chacie powinnam siedzieć. Powinnam nic tylko umrzeć. Zaraz gadają, jak mnie z kimś widzą. Jola nic nie może, nigdzie nie powinna wychodzić, ale gdzie ja chodzę? Do kościoła chodzę, ale...do kościoła to wolno. Trzeba nawet, no nie?" Wspomniani oni, którzy „gadają" to dziekanowicka społeczność, która po-

dobnie jak sama Przybylska definiują ją przede wszystkim przez wdowieństwo. To jednak nie wszystko, bowiem kobieta jest postrzegana jako dziwaczka. Źródeł takiej percepcji można doszukiwać się w specyficznym temperamencie i poczuciu humoru Przybylskiej, a także w jej sposobie mówienia oraz stylu życia. O Przybylskiej wspominali niemal wszyscy mieszkańcy Dziekanowic, wiedząc, że była to jedna z moich rozmówczyń. „Wszyscy lubili męża Jolki, a Jolki nie", co potwierdza następująca wypowiedź: „Tego to lubiłam, on był fajny facet, ona to nie, jest dziwna, filozofka, sama zobaczysz, chowali ją na tej dziczy. Jego to tak, to lubiłam, na piwko przyszedł, to z nim można było fajnie pogadać. Ja go lubiłam, chyba, dlatego, że ja miałam w dzieciństwie takiego kolegę, co się tak samo nazywał." Jednymi z niewielu sąsiadów, z którymi Przybylska wchodzi w relacje, jest rodzina Ziółkowskich, z którymi współpracuje na zasadzie wymiany usług od momentu, kiedy owdowiała. Ziółkowscy pomagają Przybylskiej od czasu do czasu w pracach na polu, przy zakupie, na przykład oprysków lub nawozów, dzielą się z nią informacjami na temat najkorzystniejszych cen ziarna, pożyczają sprzęt rolniczy. Razem też prowadzą stoiska z rolniczymi wyrobami na targu w pobliskich Pobiedziskach, gdzie jeżdżą w każdą sobotę. Transport zapewniają sobie nawzajem: „Raz Jola wiezie, raz Ziółkowscy wiozą. A jak Jola jedzie z Włodkiem na targ to jest dopiero. To dopiero gadają!" Sytuację taką mogłam obserwować będąc któregoś razu w domu Ziółkowskich. Siedziałam w kuchni razem z panią Ziółkowską, gdy przyjechała Przybylska by tego dnia zastąpić ją na targu. „Ty? Słyszysz Włodziu, na targ razem jedziem, ale będą gadać. Ja się chyba w samochodzie na podłodze schowam, żeby mnie nikt nie widział, bo zaraz będą gadać, że Jola wdowa do starego Ziółkowskiego startuje". Ale ludzie nie gadają bez powodu: „Bo czy ty widziałaś w co ona się ubrała na ten targ? Nie wiadomo, nie wiadomo... Tyle lat wdowa, a ja Ci coś powiem, że ona za dużo tych chłopów to tam zatrudnia. No." Z kolei Przybylska twierdzi, że wdowieństwo pozwala jej znajdować się w centrum uwagi, że żadnych chłopów nie potrzebuje, że może dobrze wyglądać, ale jak idzie do kościoła, żeby patrzyli, poza tym chłopa mieć nie może, bo by się zgadali na śmierć.

> Jola pomyśli i ci zaraz coś powie. Mój mąż lubił sobie golnąć, ale bez przesady. Jak każdy tutaj. No ale zmarło mu się, bo on niepotrzebnie do tego picia jadł. Jestem z mamą. Mama dobrze mówię, że nie jest źle. Moja siostrzenica liczy na mnie, na moją ziemię, ale myślisz, że tu przyjdzie, odkąd wyszła za mąż? Nie. Ale Jola jest sprytna, Jola nie da. Przepiszę ziemię na kościół i tyle będą mieli. Wdowa jestem, nie mam dzieci, nic nie mogę, a jednak mogę. Oni myślą, że coś wiedzą o Jolce. Nie wiedzą.

Rozdział VIII
Pulsujące relacje

1. Konflikty i kompromisy

„Najważniejszą rzeczą na świecie jest zdrowie, pieniądze i rodzina". Prędzej czy później twierdzenie takie formułowała większość moich rozmówców niezależnie od płci, wieku, miejsca zamieszkania i ich statusu ekonomicznego. Można pokusić się o uogólnienie, że dla tych przedstawicieli polskiego społeczeństwa rodzina stanowi jedną z najbardziej fundamentalnych wartości przy założeniu, że pieniądze i zdrowie istotnie wpływają na życie rodzinne. Rodzina jest wyznacznikiem prestiżu, dążymy do jej posiadania i utrzymania jej na określonym poziomie ekonomicznym, by zapewnić sobie oraz najbliższym poczucie bezpieczeństwa. Założenie rodziny oraz współtworzenie jej z tymi, których określamy jako krewnych, potencjalnie, stanowi najlepszą gwarancję tego bezpieczeństwa. W tym jednak względzie praktyka społeczna ujawnia pewien paradoks, ponieważ życie rodzinne posiada charakter konfliktogenny. Rodzina jest oczywiście tworzona przez jednostki, które na poziomie zarówno wewnętrznych, subiektywnych ideologii, jak i tych ogólnospołecznych, znormalizowanych, są niejako ignorowane. Z perspektywy idei życia rodzinnego indywidualizm jest nieadekwatny, a to co się liczy to dobro wspólne. Na pierwszy rzut oka, rzeczywiście, jeśli rodzinę ujmiemy jako autonomiczną całość, to indywidualne preferencje oraz oczekiwania tracą na znaczeniu i będą ze sfery życia rodzinnego w dużym stopniu eliminowane. Jednakże wizje rodziny, o czym zaświadczają moje obserwacje, są różne dla różnych osób uwikłanych w określoną sieć krewnych. To zaś znacznie komplikuje idealną realizację obowiązków oraz ról.

Jednym z najbardziej konfliktogennych pól życia codziennego w rodzinie są relacje łączące małżonków lub konkubentów. Źródłem licznych napięć i tarć jest ambiwalentny stosunek względem obowiązków, które powinny być spełniane, a których wykoncypowana społecznie, perfekcyjna realizacja nigdy nie jest możliwa. To także rezultat rozdzielającego się indywidualnego życia prywatnego od życia rodzinnego oraz rzadko werbalizowane negatywne postrzeganie rodziny i podejmowania względem niej określonych działań. W rozdziale tym przyglądam się bliżej konfliktom rodzinnym, którym towarzyszą pewne strategie uruchamiające mechanizmy charakterystyczne dla praktycznego wymiaru pokrewieństwa. W tym kontekście jestem

zainteresowana konfliktami jako sposobami negocjowania oczekiwań i działań w obrębie rodziny, oraz przede wszystkim tym, co w momentach ich eskalacji dzieje się pomiędzy ludźmi spokrewnionymi. W wielu przypadkach rzeczywiście mogłam obserwować tylko drobne napięcia i kłótnie, które stanowią nieodłączny element codzienności. Sprzeczają się ze sobą małżonkowie, dorosłe dzieci ze swoim rodzicami, rodzeństwo, synowe z teściowymi, ciotki i wujkowie. Napięcia rodzą się na tle finansowym, nie wywiązywania się z codziennych rutynowych obowiązków czy lekceważenia wcześniej ustalonych zasad. Pewne osoby w rodzinie bywają „kłótliwe z charakteru; są temperamentne, głośnie i złośliwe". Poważniejsze konflikty bywają jednak znacznie bardziej skomplikowane i długotrwałe, zwłaszcza te, które wykraczają poza jedno gospodarstwo domowe i dotyczą szerszych relacji pokrewieństwa. Pojawiają się tam, gdzie krewni przyjmują inne lub opozycyjne względem siebie strategie działań. Najogólniej mówiąc, konflikty rodzinne są konfliktami interesów, najczęściej o podłożu ekonomicznym, statusowym oraz światopoglądowym. Ponieważ, jak nadmieniłam, konflikty tego rodzaju, ulegają prolongacie, nierzadko w kilku pokoleniach, mogłam obserwować ich motywy, przebieg oraz rezultaty jedynie fragmentarycznie. I tak w rodzinach, z którymi miałam okazję pracować, występowały, między innymi, konflikty na tle spadkowym, w kontekście oczekiwania udzielenia pomocy, na przykład w zakresie opieki nad dziećmi, chorymi lub starszymi krewnymi, zaciągania pożyczek, nieodwzajemniania się za jakąś usługę, niewłaściwych decyzji matrymonialnych, prokreacyjnych lub finansowych, rozwodów i separacji, romansów a nawet sposobów wychowywania dzieci. W sytuacjach konfliktowych może dochodzić do naruszenia interesów jednostek lub poszczególnych rodzin wchodzących w skład sieci krewnych, naruszenia ideologii rodzinnych lub też niezgodności pomiędzy światopoglądami i stylami życia. Rodzina bywa więc pod wieloma względami niekoherentna, a ludzie, którzy ją „robią" reprezentują różne światopoglądy i poza sferą domową mogą prowadzić różne sposoby indywidualnego życia, zawsze dostosowanego do konkretnych sytuacji.

2. Momenty przełomowe

Śluby, narodziny dzieci, rozwody, separacje i śmierć to wydarzenia, które wywołują wyraźną intensyfikację relacji między krewnymi. Niewątpliwie są momentami przełomowymi, inicjującymi liczne zmiany w systemie ról, obowiązków, praw oraz oczekiwań. I to właśnie ze względu na zawartą w nich transformacyjność, często stają się bodźcem aktywującym rodzinne konflikty. Wydarzenia te, którym zazwyczaj towarzyszą kolektywne zachowania o charakterze odświętnym i rytualnym, angażują szeroko rozumianą rodzinę i nie ograniczają się jedynie do najbliższych krewnych. Za kluczowy uznać należy mechanizm pomocowy, wpisany w system pokrewieństwa i uruchamiający się w postaci wsparcia finansowego, emocjonalnego i usługowego.

Momenty przełomowe powodują, że współdziałanie, idea rodziny, role i obowiązki ulegają redefinicji oraz ponownej negocjacji. Jedne więzi i kontakty dopiero co się tworzą lub odradzają, inne zaś ulegają wygaśnięciu lub podtrzymaniu i wzmocnieniu. W zależności od rozwoju sytuacji, od kształtu sieci krewnych oraz od tego, jak relacje pomiędzy nimi działały wcześniej, zmiany i redefinicje mogą być długotrwałe i nieodwołalne albo wręcz przeciwnie, mają charakter temporalny. Możemy mieć do czynienia z chwilowymi mobilizacjami bądź na odwrót, z rozpadem więzi. Zarówno śluby, narodziny, śmierć, jak i co raz częściej rozwody wiążą się z rodzinnymi celebracjami, które podkreślają, że coś się kończy i jednocześnie zaczyna. Antropologom nie trzeba przypominać, że przybierają one formy zrytualizowane. Najczęściej mówi się o tak zwanych rytuałach rodzinnych. Jeżeli posłużymy się szerokim znaczeniem pojęcia rytuału, to śluby, chrzciny, pogrzeby, świętowanie rozwodów nie będą służyły jedynie ekspresji odczuwanych i uznawanych wartości, ale również ustanowieniu nowych stosunków i ról. W tym sensie zrytualizowane momenty przełomowe dokonują zmian w sieci krewnych. Mogą być również rozpatrywane jako rytuały pokrewieństwa inicjujące nowe relacje na podstawie zależności społecznej, zaznaczające w uroczysty sposób nabycie prawa członkostwa w szeroko rozumianej rodzinie oraz odpowiedniego statusu, za którym kryją się określone zobowiązania oraz prawa (Staszczak 1987: 321-322).

Jeśli przyjmiemy, że konflikt stanowi istotny element systemu pokrewieństwa, który z pozoru jedynie zakłóca jego funkcjonowanie, to wszelkie momenty kryzysowe będą raczej przywracały równowagę systemu. Teoria konfliktu wskazuje na to, że społeczeństwo lub organizacja społeczna funkcjonuje w ten sposób, iż ich indywidualni uczestnicy oraz grupy walczą o zmaksymalizowanie korzyści, jakie można uzyskać na określonych polach. Walka ta wpisana jest we wszelką zmianę społeczną. Kluczową rolę w zrozumieniu teorii konfliktu są kategorie współzawodnictwa, strukturalnej nierówności, rewolucji i wojny. W odniesieniu do życia rodzinnego najbardziej interesują mnie dwie pierwsze kategorie: współzawodnictwo, które jest uznawane za rdzeń relacji społecznych oraz nierówność charakterystyczna dla wszystkich struktur społecznych, na której podtrzymywaniu korzystają określone jednostki bądź grupy. Skoro tak, to w kontekście momentów przełomowych oraz konfliktowych w rodzinie można mówić o ekspresji władzy symbolicznej. Każdy znajduje się w jakiejś określonej pozycji, która bazuje na rangach o charakterze hierarchicznym. Jednostka musi negocjować swoje statusy w odniesieniu do działań. Hierarchiczna struktura rodziny dystrybuuje władzę nierówno wśród członków rodziny. Można dodać, że te hierarchie zmieniają się i rzadko bywają ustalone raz na zawsze. Podejmowane przez ludzi decyzje nie są rezultatem jedynie cynicznych kalkulacji, pomimo tego, że często bywają racjonalizowane (Nilep 2004: 1-12).

W przypadku rytuałów rodzinnych władza ujawnia się już na poziomie przygotowań do nich: „ten ma władzę, kto daje pieniądze na ślub, wesele, chrzciny, pogrzeb,

stypę lub nagrobek, ponieważ decyduje, gdzie odbędzie się rytuał, jaką oprawę estetyczną będzie posiadł, kogo zaprosić, a kogo nie". Jednak najistotniejsza wydaje się wynegocjowana natura pomocy, jaka zostanie udzielona bohaterom tych rytuałów. Jeśli spełnią oni określone warunki, na przykład wezmą ślub kościelny i na wesele zaproszeni zostaną określeni krewni, jeśli będzie na nim alkohol lub nie, jeśli dziecko zostanie ochrzczone a młoda matka pozwoli na odwiedziny krewnych w okresie połogu, jeśli przyjmie ze stoickim spokojem rady od swojej matki, teściowej, ciotki, siostry, babci, chrzestnej, szwagierki, jeśli (nie) zostanie dokonana kremacja ciał zmarłych, jeśli pogrzeb będzie skromny lub nie – a zatem jeśli dostosują się do preferencji i wymagań krewnych, to otrzymują gwarancję wsparcia materialnego i emocjonalnego. Problem tkwi jednak w tym, że krewni to zazwyczaj osoby o zróżnicowanych gustach, preferencjach i oczekiwaniach, chowający różne urazy, liczący na odwzajemnienie pomocy w określonych formach. Sam przebieg rytuałów, takich jak wesele, chrzciny, pępkowe, stypa może mieć charakter niezwykle dynamiczny. Konflikty rozbudzone niezaspokojeniem oczekiwań, konflikty zatajone i zadawnione zaczynają wychodzić na jaw, kiedy krewni w końcu się spotykają, zaczynają dyskutować i debatować. Intensyfikacja dotyczy, na przykład niezgody, „co do sposobu wychowywania dzieci, żalów wynikających z tego, że ktoś w rodzinie jest afirmowany, że ktoś kogoś oszukał, nie oddał pożyczonych pieniędzy, był nielojalny, nie pomógł, nie chciał podżyrować kredytu, nie załatwił pracy lub odwrotnie, nie przyjął oferowanej pomocy – pogardził, wypiął się". Pamiętajmy o tym, jaką formę przybierają zrytualizowane sposoby rodzinnego świętowania. Najczęściej posiadają one charakter biesiadny, a w ich trakcie spożywa się spore ilości alkoholu. Polska rodzinna biesiada bywa więc przepełniona emocjami. Staje się okazją do kłótni, ujawnienia między innymi opisywanych przeze mnie napięć, które zawsze w pewnym momencie eskalują. Biesiada może zakończyć się na trzy sposoby: kompromisem, podtrzymaniem *status quo* lub zerwaniem więzi. W ten sposób konflikt osłabia niejako te relacje, które nie są potrzebne i opłacalne przy jednoczesnym wzmocnieniu innych. Przyjrzyjmy się zatem konkretnym sytuacjom, zwłaszcza tym związanym ze ślubami, bowiem już wcześniej opisywałam źródła konfliktów na przykładach rozwodów czy pogrzebów.

Pierwszym przykładem jest rodzina Lewandowskich z Poznania. Bohaterami jest para absolwentów studiów wyższych, mieszkająca w domu rodziców kobiety, tworząca osobne gospodarstwo domowe. Para planowała zainwestować w remont wydzielonej części domu, ale nie dysponowała w tamtym czasie odpowiednią ilością pieniędzy. Ślub, nad którym zaczęli się zastanawiać, miał im pomóc w realizacji planów. I tak kobieta otrzymała obietnicę, że część domu, w której mieszka zostanie wreszcie na nią przepisana, co pozwoli rozwiązać konflikt powstały na tym tle pomiędzy nią a jej starszym bratem. Pojawiły się też wzmianki o ewentualnej możliwości zaciągnięcia kredytu hipotecznego przez matkę mężczyzny. Kiedy jednak decyzja o ślubie w końcu zapadła, pojawił się pierwszy problem, ponieważ para nie chciała wziąć ślubu

kościelnego: „nie będzie białej sukni, księdza, komunii, wycia Ave Maryja, wesela też nie będzie, bo dla wielu krewnych ślub cywilny to nie ślub". O ile rodzice kobiety zaakceptowali ten wybór, o tyle nie uczynili tego inni krewni; głęboko wierzący brat kobiety ani rodzeństwo jej rodziców, ani też rodzina pochodzenia mężczyzny. Dodatkowo para postanowiła nie organizować wesela, zastępując je skromnym obiadem w restauracji. Przy tej okazji pojawił się kolejny problem generowany sytuacją rodziny pochodzenia mężczyzny, bowiem jego rodzice byli rozwiedzeni. Lewandowscy długo wahali się, czy powinni zaprosić ojca mężczyzny wraz z jego nową żoną oraz ich małymi dziećmi. Zwłaszcza kobieta obawiała się niekorzystnej reakcji przyszłej teściowej. W trakcie przygotowań do ślubu problematyczny okazał się także wybór „odpowiednich" świadków. Rodzice Lewandowskich życzyli sobie, by funkcję tę pełniło rodzeństwo młodej pary. Napięcia i drobne kłótnie właściwie mnożyły się i dotyczyły długości sukni ślubnej, rodzaju alkoholu, jaki miał zostać podany do obiadu, muzyki, ilości zaproszonych osób, ich rozmieszczenia przy stole; obawiano się, by „nie iskrzyło", napływających „niepotrzebnych" darów ze strony rodziny mężczyzny (np. używana pościel, ręczniki, talerze). Mimo tego, sam ślub oraz weselny obiad minęły w neutralnej atmosferze: „nikt sobie nie dogryzał, było nudno, choć spojrzenia wymowne".

Rezultat podjęcia decyzji o ślubie okazał się jednak dla Lewandowskich nie do końca zgodny z ich oczekiwaniami. Kobieta otrzymała połowę domu od rodziców, ale to tylko zaogniło konflikt z jej bratem, który domagał się spłaty: „Moja mama się popłakała, bo on dostał w czasie studiów na kawalarkę i była umowa, że rodzice kupują mu mieszkanie, a my zostajemy tutaj. Ta jego kawalerka jest teraz więcej warta niż wtedy, poza tym on buduje sobie dom". Matka mężczyzny nie udzieliła mu w końcu zgody na zaciągnięcie kredytu pod hipotekę domu, którego jest współwłaścicielką („powiedziała, że nie potrafimy gospodarować pieniędzmi") a z uzbieranych pieniędzy weselnych starczyło na remont jednego pokoju. Wreszcie zaczęły się pojawiać pytania o to, „kiedy dziecko?", szczególnie drażniące Lewandowskich, ponieważ nie planują nigdy posiadać potomstwa.

Ślub sam w sobie może być wydarzeniem zaostrzającym konflikt wewnątrzrodzinny. Przykładem może być sytuacja, w której dochodzi do zwarcia małżeństwa wbrew woli którejś z rodziny pochodzenia osób biorących ślub, a zatem do pewnego rodzaju mezaliansu. Dwa małżeństwa, które opiszę zostały zawarte „na złość rodzicom, dla przekory i w imię miłości". Pierwszym z nich jest już nieistniejące małżeństwo pana Mazura. Zarówno on jak i jego wybranka pochodzili z tego samego miasta położonego w północnej Wielkopolsce. Poznali się w 1974 roku, kiedy oboje mieli odpowiednio 18 i 16 lat. Z opowieści mężczyzny wynika, że była to „miłość od pierwszego wejrzenia", ale ich związek od początku był negowany przez jego ojca. Problematyczne okazało się pochodzenie dziewczyny. Rodzina Mazura była bogata,

ojciec zajmował wysokie stanowisko kierownicze, był osobą lokalnie rozpoznawalną i szanowaną, podczas gdy rodzice dziewczyny byli ubogimi robotnikami.

> My żeśmy się strasznie kochali, ale mój ojciec, tyran, no chuj jeden, nie chciał o Julitce słyszeć. Więc postanowiliśmy się pobrać, ale ona była nieletnia, więc trzeba było dostać zgodę. Ale! Mowy o tym nie było! Zabraniali. Wyzywali. No więc wykombinowaliśmy, że zrobimy sobie dziecko. Teraz wiem, że to za wcześnie było. Julitka miała 17 lat. Ale, no wiesz robiliśmy to dziecko i robiliśmy, aż w końcu zrobiliśmy, a nie wypadało bez ślubu. Tak ich przechytrzyliśmy i mogliśmy być razem. Ale ojciec mnie z domu wyjebał. Ale zawziąłem się. Wszyscy myśleli, że jak młody chłopak jestem, to nie dam rady utrzymać rodziny. Wszyscy myśleli, że ten związek nie ma przyszłości. No powiem ci, potem to już nie miał. Co zrobiłem? Julitka została u rodziców, ja wziąłem i pojechałem na Śląsk. Chciałem pracować na kopalni. Pojechałem, nikt mnie nie chciał. Siadłem więc w parku, nie wiedziałem co robić i zjawił się nagle mężczyzna, który widzi, że ja siedzę, młody, głodny, zasmucony taki i pyta się, czy ja chcę pracę. I tak w rok czasu załatwiłem mieszkanie, Julitkę sprowadziłem i mogliśmy być razem. Ale z ojcem nie gadałem do czasu wypadku, jak już się z Julią, tą dziwką jedną, rozstałem.

Kolejne małżeństwo to związek Zalewskich, którzy poznali się na studiach. Podobnie tak jak w pierwszym przypadku pojawił się problem pochodzenia, tym razem mężczyzny. Rodzice kobiety nie życzyli sobie, by ta spotykała się z „sierotą, biednym studentem, wolnoduchem, który nie jest w stanie zapewnić jej przyszłości". Kobieta postanawia zrobić rodzicom na złość i wyszła za mąż wbrew ich woli i opinii. Ślub odbył się w tajemnicy, co dodatkowo uraziło rodziców Zalewskiej. Razem z mężem zamieszkali w małym mieszkaniu, żyjąc ze stypendiów naukowych, socjalnych, jedynie sporadycznie dorabiając.

> Po ukończeniu studiów trafia się dziecko... On nie miał pracy, a ja musiałam błagać rodziców, żeby nas przyjęli. Tylko, że takie życie nie jest miłe. Moi rodzice nie rozumieją, że można nie chcieć pewnych rzeczy. Mieszkamy w jednym domu. My w piwnicy, ja muszę zajmować się cały czas dzieckiem. Moja matka nie pomaga mi. Oni się z tego wszystkiego cieszą wręcz. Gdyby nie to, że oboje ostatnio pracę straciliśmy, to skorzystalibyśmy z pomocy państwa i mieszkanie wzięli na kredyt. Mamy certyfikat małżeński, więc można by było, ale teraz to niemożliwe.

Nieodpowiednie pochodzenie, wykształcenie, status ekonomiczny, wiek małżonków to czynniki najczęściej wywołujące konflikty w rodzinach pochodzenia. Niekiedy rodzinny zakaz wchodzenia w określone związki małżeńskie rzeczywiście bywa respektowany. Tak było, na przykład w rodzinie Jakubowskich z Sobieszowa, w której córka jednego z synów dziadka Jakubowskiego zaszła w niechcianą ciążę. Ojciec dziecka został uznany za nieodpowiedniego: „nie dość, że biedny, rodzina to jakieś Żydy, to jeszcze przygłupi i kulawy!" Rodzice kobiety, choć nie mieli nic na

przeciwko ślubowi córki, w zasadzie zostali pozbawieni wpływu na decyzję, ze względu na to, że są utrzymywani przez pozostałych członków rodziny, którzy wyraźnie stwierdzili, że „mezaliansu nie będzie! Nie pozwolą, nigdy, za żadne skarby, chyba po trupie!" W tym przypadku brak ślubu jest nie tyle symboliczny, co przede wszystkim ekonomicznie uzasadniony. Po pierwsze, status ekonomiczny rodziny Jakubowskich jest niski, wobec czego ewentualny ślub i wesele pochłonęłyby zbyt wiele pieniędzy, po drugie status kobiety jako samotnej matki (kobieta ma 3 dzieci) pozwala jej na korzystanie z państwowej pomocy socjalnej. Tu niedopasowanie jest raczej wyobrażone i nie opiera się na rzeczywistych faktach. Rodziny pochodzenia kobiety i mężczyzny wcale nie różnią się miedzy sobą statusem społeczno-ekonomicznym, ale w przypadkach rodzin o jego niezbyt wysokim poziomie rozszerzanie sieci krewnych na ludzi o podobnym szeroko rozumianym kapitale jest nieopłacalne.

3. Konflikty wewnątrzdomowe

Jak już wcześniej nadmieniłam, za szczególnie konfliktogenne uznaję relacje małżeńskie, które nigdy nie są autonomiczne względem szerszego środowiska krewnych i powinowatych. Małżeństwo nie jest sprawą prywatną i intymną zwłaszcza w tych przypadkach, w których mamy do czynienia z wielopokoleniowymi gospodarstwami domowymi. Potencjalnie im więcej osób wchodzi w jego skład lub im więcej wyodrębnionych gospodarstw domowych funkcjonuje w domu, tym częściej dochodzi do napięć i codziennych konfliktów. Domowe konflikty i kłótnie dotyczą przede wszystkim obowiązków i codziennej ekonomii, wychowywania dzieci oraz łamania zasad wynikających z ról pokrewieństwa („złe traktowanie dzieci, pyskówki z teściową, niepodanie obiadu bratu, odmowa pomocy przy zakupach, pożyczenia pieniędzy, oddania renty lub emerytury").

> Na moje nieszczęście mieszkać z teściową. To jest koszmar, koszmarna kobieta, ale w końcu będzie musiała zejść z tego świata. Całe szczęście, że dom ma dwa piętra i ona mieszka na górze. Więc nie muszę jej oglądać. Najgorsze jest to, że mój mąż się jej słucha. No, Boże! Ile on ma lat? Ona i w ogóle wszyscy z tej rodziny mają paskudne charaktery. Strasznie są skąpi. Żeby babcia wnukowi nic nie dała?! Do jedzenia!? Jej siostra też jest taka. Byliśmy na rowerach ostatnio, bo ona na Zachełmiu[74] mieszka i tak żeśmy weszli do niej. I co? Ty myślisz, że wody dzieciom dała chociaż? Nie! Chociaż taki upał był. Oni tacy są. Czepiać się ona to potrafi, ale my żyjemy sobie osobno, jeszcze by mi brakowało, żeby w jednym mieszkaniu z nią mieszkać. Tego sobie nie wyobrażam zupełnie (…) Przyjechałam tutaj, bo była praca. Męża poznałam na moje nieszczęście, bo mieszkał obok, ja wynajmowałam mieszkanie w Sobieszowie u jego sąsiadów. W zasadzie to był pokój u jego sąsiadów, a praca była w Karpaczu,

74 Zachełmie to wieś w powiecie jeleniogórskim, w gminie Podgórzyn. Znajduje się około 2 kilometry od Sobieszowa.

więc dojeżdżałam z Sobieszowa do pracy. W moich stronach nie było pracy, dlatego tutaj przyjechałam, bo w Karpaczu była, no i tak go poznałam i zostałam. Żywot kobiety jest ciężki. Do pracy, do dzieci, do gotowania. Ale co zrobić, tak już jest. Taki jest świat, a kobieta, jak chce mieć dobrze, musi sobie męża wychować, ale z tym już było za późno, bo ona mieszka nad nami. Trzeba mu powtarzać tysiące razy, żeby coś w domu zrobił. Przez kilka miesięcy mu mówiłam, >>weź wymień gałki w regale, weź to zrób<<, a on >>dobra, dobra... jutro<<. No i nie robił, więc mu w końcu wszystko przyszykowałam i mówię mu >>weź wymień te gałki, możesz to zrobić jutro<<. Jak mu tak powiedziałam, to zrobił w końcu za dwa dni i mu to pięć minut zajęło. Potem się dziwił: >>ooo jak to mało czasu zajęło<<. Ale tak to jest, że trzeba się wydzierać, truć dupę, bo sam z siebie nie zrobi nic. To, co i ja mam takie rzeczy robić? Jak już jest tym mężczyzną, to niech chociaż zrobi to, co zazwyczaj niby ma mąż robić. To jest straszne – takie życie... Chociaż mój brat, na przykład, to ma dobrze. On jest stary kawaler, ma 37 lat i dalej w domu mieszka z mamą i tatą. Mamusi synek. On też nic nie zrobi, ale z żoną się użerać nie musi, bo mu mamusia wypierze, obiadek mu pod nos podsunie. Oni mają go już dosyć. Zaczynają się straszliwie żreć, no bo ile można? Ale on się nie ożeni. Ten jest dopiero za stary, żeby go jakaś chciała. Nie znajdzie sobie żony, już się nie da wychować za żadne skarby. Taki jest żywot i nic nie da się zrobić. Praca 24 godziny na dobę[75].

Innym przykładem może być rodzina Baranów z Poznania tworzona przez 32-letnią kobietę, jej partnera oraz 2 dzieci (synowie w wieku 8 oraz 5 lat). Obecny partner Baranowej jest biologicznym ojcem młodszego dziecka. Z ojcem starszego nie utrzymuje kontaktów. Dzieci nie wiedzą o tym, że „tato" mieszkający z nimi nie jest mężem mamy, ani że nie jest ojcem starszego z nich. Baranowa jest w codziennym kontakcie ze swoimi rodzicami. Rodzina ta mieszka w dwupokojowym mieszkaniu w kamienicy i jest ono wynajmowane od drugiego męża siostry ojca. Wcześniej mieszkała w kawalerce u matki mężczyzny.

Dlaczego ja?! Dlaczego ja muszę to robić?! Zdecydowanie tylko ja. Wszystkie obowiązki domowe wykonuję sama. Na mojego partnera, co mnie drażni ostatnio, nie mogę liczyć. Sprzątam dość często, codziennie. Dzieci?! Maskara! Wkurzają mnie. Jak się coś nie wyleje to pisakiem pobrudzi, nakruszy, a ja jestem raczej pedantyczna. Dzieci mogą nabałaganić, ale potem muszą posprzątać. Z moim partnerem ostatnio mamy ciężki okres. Kłócimy się. Mogę polegać tylko na moim tacie. To on zmienił mi kontakty, pomógł przy naprawie bojlera czy też ostatnio ze starszym synem naprawiał stół w kuchni. Można by dużo wymieniać co mnie drażni. Mój tato, on jest złotą rączką. I często do niego dzwonię. Na mojego partnera niestety nie mogę liczyć. On mi nie pomaga, właśnie dlatego, że on nic nie robi, tylko siedzi na kanapie lub śpi, niestety. Ostatnio mam wrażenie... Nie, to nie jest wrażenie. Ja go utrzymuję w stu procentach.

75 Narracja kobiety należącej do rodziny Włodarczyków z Sobieszowa. Włodarczykowie to wdowa, jej syn z żoną oraz 2 dzieci. Rodzina zamieszkuje dom podzielony na dwie części, które są zamieszkiwane osobno przez wdowę oraz rodzinę jej syna.

Mam trójkę dzieci. Pożyczam mu pieniądze. Nie oddaje. Chciałabym córkę, ale nie teraz. Mój partner nie jest teraz właściwą osobą. Jeździ do tej swojej matki. Strasznie się zmienił. Trójka dzieci na utrzymaniu. Najgorsze jest to, że on tego nie docenia. Nie widzi, ile robię. Praca księgowej nie jest łatwa wcale. Należy być z materiałem na bieżąco, często są jakieś nerwówki. Moi klienci nie są terminowi i dostaję papiery na ostatnią chwilę i wtedy siedzę w nocy. A jemu się wydaje, że siadam na tyłku w pracy i popijam cały dzień kawę i zagryzam ciasteczkami. Wszystko byłoby dobrze, gdyby poczuwał się do tego, by coś zrobić w domu. A tu nic, same pretensje. Po narodzinach syna po roku zaczęło się psuć. Ta sytuacja jest zagmatwana. Od tego czasu mamy złe i dobre chwile, ale teraz więcej tych pierwszych.

Tu warto również powrócić do przypadku rodziny Jasińskich z Sobieszowa. Jasińscy tworzą 3 odrębne gospodarstwa domowe i jest to gospodarstwo prowadzone przez wdowę Jasińską oraz 2 osobne należące do jej synów i ich rodzin. Poprzednio cytowane narracje Jasińskiej dotyczyły zgodnego życia od momentu, kiedy umarł jej mąż alkoholik. Jednak pełna zgoda i współpraca nigdy nie jest możliwa. W tym przypadku dochodzi do konfliktów na tle religii, sposobu wychowywania dzieci oraz braków w wykształceniu synów. Konflikty te przybierają formy kłótni między matką a synami.

Ja mam jeden kłopot z moimi synami... ale teraz trochę inaczej myślę. Bo... oni do kościoła nie chcą chodzić. Pójdą co jakiś czas, ale nie tak często. Ja sobie to tłumaczę tym, że może ja jestem za bardzo religijna, inaczej trochę myślę, może niepotrzebnie im to wypominam. Myślę sobie, że to, co ja myślę i to, jak żyję wcale nie musi być jedynym sposobem. Może to nie jest najważniejsze? (...) Na samym początku to oni mieszkali w zasadzie razem. Ja się nawet dziwię, że to się udało, bo czasem do konfliktów dochodziło. Wspólną łazienkę mieli, jedną kuchnię i drzwi w drzwi w pokojach obok mieszkali. Czasem było tak, że jeden nocniczek zostawił pod drzwiami drugiego. Bo się zapomniało wynieść i wtedy się trochę gryźli, ale nie za bardzo, bo przecież jeden i drugi prawie w tym samym czasie dzieci miał. Więc im tłumaczyłam, no trudno z tym nocniczkiem, przecież się zdarza, a wiadomo jak jest z małymi dziećmi. Dopiero później sobie podzieli [chodzi o wyodrębnienie osobnych mieszkań z kuchniami]. Starszy jest zawzięty i potrafi dużo zrobić, więc sobie taką dobudówkę zrobił. Tam na górze był taki duży taras i on go zabudował. Boże jak on się namęczył. Ale teraz? No cudo tam mają, przepięknie sobie zrobili... Duży salon z takim aneksem kuchennym. Teraz być może dalej będą sobie rozbudowywać, no zobaczymy.... Trochę było kłopotu, bo ja bogata nie jestem. Jednemu dałam a drugiemu już nie, więc takie małe pretensje to są. Ale co ja zrobić mogę? Kto pierwszy, ten lepszy. Ogólnie synkowie mi się udali. Jeden i drugi zdolny. Ale nie to chciałam, żeby robili. Ten starszy ma wykształcenie techniczne. Młodszy dalej się uczy. Zaczął robić szkołę policealną. Zarządzanie i marketing. Zmarnowałam ich... Zwłaszcza starszego. Co ja się wykłócałam z nim. A on mi nie może wybacz tego, co zrobiłam. To było tak, że jak on był w ósmej klasie, to go zaprowadziłam do naszej pani pedagog. Ona mu jakieś testy

zrobiła i powiedziała. Tak, że zdolny i w ogóle super. Ja chciałam po prostu wiedzieć, jaką szkołę mu wybrać, w czym on jest taki no najlepszy. To był humanista jak ja, ale pani pedagog powiedziała, że najlepiej to go do technikum mechanicznego zapisać, bo to chłopak a chłopak musi mieć konkretny zawód. A ja głupia ją posłuchałam. I ten mój syn dopiero teraz mi powiedział: >>mamuś jaki ty błąd zrobiłaś. Ja bym na studia przecież poszedł...<< A to technikum wiadomo jaki poziom miało. On próbował na politechnikę zdawać, ale nie udało mu się. Poszedł na testy a tam takie rzeczy, jakich w życiu nie widział. No i tak mu życie zmieniłam, a może teraz miałby lepiej. Niby, składa i naprawia jakieś maszyny, które są potrzebne, ale jest mu przykro i czasem wypomni, synowa też. No, ale moje synowe są bardzo dobre. Synkowie są dla nich życzliwi. Jak są jakieś żale, to ja jestem wyczulona. Ale przestałam się wtrącać, niech to sobie wyjaśniają. Jedna jest dziwna, bo lubi się ubrać. Ja ręce złamuję czasem, bo pieniądze są potrzebne na inne rzeczy. Syn mówi, że jak chce, to proszę. Jak chce mieć, to niech ma. Przecież pracuje. No i jej pozwala na takie rzeczy. Zresztą on jest taki delikatny, tak o dom dba. Sam do domu przynosi jakieś rzeczy, żeby upięknić swoje mieszkanie. Tu obrusik zobaczy na targu, to coś innego. No... naprawdę, tak dba jak kobieta o ten swój dom. I wnuki mam kochane. Uczą się może nie super, ale dobrze. Wiesz, ja to widzę, próbuję coś podpowiadać, ale wiadomo jak się kończy, trochę unikam, bo ja całe życie miałam w kłótniach, ale jednak są. Jeden wnuk jest bardzo zdolny, ale mu się nie chce. On jest leniwy, nie pokazuje tego, na co go stać. No i czasem się tak martwię... Martwię się, co to będzie? Jaką drogę wybiorą? Jak im się ułoży? Teraz jest tyle niebezpieczeństw. Zastanawiam się, nocami nie śpię, bo myślę, co to będzie, a niech które w złe towarzystwo wpadnie? Teraz nie wiadomo. Czy będą mądrzy, czy się opowiedzą za tym, co z domu wyniosą? To mi spędza sen z powiek... A oni im na wszystko pozwalają. Bez stresu wychowują, bez parcia. Ja to rozumiem, chcą lepiej dla nich niż mieli sami z ojcem, ale bez przesady.

Domy wielopokoleniowe to domy, w których relacje pomiędzy członkami rodziny bywają napięte. Szczególnie często do konfliktów dochodzi pomiędzy powinowatymi. Przykładem może być relacja między synową a teściową w domu Borkowskich z Jagniątkowa. Synowa w zasadzie mieszka w domu, którego właścicielką jest teściowa. Nie jest pewna swoich praw do tego miejsca. Teściowa była niezadowolona, że kobieta jest w ciąży i że jej syn musi się z nią ożenić. „Pierwsze lata nie były lekkie. Potem było lepiej, ale znów zaszłam w ciążę. Teściowa nie mogła tego zrozumieć jak ja mogłam znowu to zrobić? Jej synkowi. Ja miałam depresję poporodową, a ona mnie męczyła. Presję ciągle wytwarzała. A tu jest tak, że ja nie mam nic do gadania, a mój mąż nie stanie po mojej stronie, bo ja jestem u nich a nie u siebie". W praktyce wygląda to tak, że teściowa nie pomagała synowej, na przykład, w opiece nad dziećmi, kiedy te były bardzo małe. Wnuki oczywiście mają z nią nieustanny kontakt, ponieważ mieszka na piętrze domu, w którym Borkowscy żyją. „Nigdy nie było tak, że zeszła sama z siebie, żeby mi pomóc. Od początku zasuwam w domu sama. Jestem traktowana jako laska, która złapała męża na dziecko. I to dobrego męża, który posiada ekonomiczny potencjał". Tymczasem ów ekonomiczny potencjał nie jest przez

synową tylko i wyłącznie konsumowany, ale i tworzony. Kobieta ma własną firmę, prowadząc jednocześnie firmę swojego męża. Generalnie jest to rodzina rolnicza, w której kobieta jest jednocześnie matką, szefową i pracownicą.

> Zajmuję się obejściem – świnie, konie, krowy. Załatwiam dotacje, pomagam mężowi w pracy na polu. W domu rządzi mąż. On jest głową rodziny. Ale to jest tak, że męża nigdy w domu nie ma. To pracuje na polu, łąkach albo w lesie. Jeśli w domu jest, to na obejściu, naprawia coś, je śniadanie, obiad i kolację. W domu jest w niedzielę. Ja zostaję w domu i jestem wystawiona na docinki. Nikt mnie nie obroni a sama bronić się nie mogę, bo tak nie wypada. Moją obroną jest nic nie mówienie, nie reagowanie tylko robienie tego, co robić mam. Ja prowadzę dwie firmy, zajmuję się księgowością, orientuję się we wszystkim, prowadzę rachunki, wystawiam faktury. Ja wychowuję dzieci, ubieram je, robię zakupy do szkoły, karmię je, pilnuję, żeby odrabiały lekcje, zaganiam je do pracy w obejściu. A tu ciągle złowroga postać teściowej, która wtrąca się, krytykuje i poniża a często bywa tak, że ma posłuch u swojego syna. Całe szczęście, że moja najlepsza przyjaciółka mieszka na przeciwko mnie. Moja siostra.

Siostry w zasadzie wspólnie wychowują swoje dzieci. Jest to możliwe, ponieważ mieszkają w sąsiedztwie.

> W tym sklepie pracuje moja siostra. Kiedy tylko mam wolną chwilę przychodzę do tego sklepu na pogaduszki. Widzimy się kilka razy dziennie. Razem wkraczałyśmy w dorosłe życie zatytułowane >>mam męża i dzieci i jakie to czasem przesrane<<. Razem byłyśmy w ciąży. Wspierałyśmy się, chociaż ja ją bardziej, bo już byłam po pierwszym. Pomagamy sobie – ja się opiekuję jej synem, a ona moimi dziećmi. Nie ma dnia, żeby tu Papi nie był [Papi to syn siostry]. Wszyscy się śmieją, że Papi to mój następny syn. Tak się złożyło, że obie żeśmy wcześnie rodziny założyły. W tym samym wieku miałyśmy pierwsze dziecko. Ona już więcej dzieci nie chce mieć, chyba jej wystarczą moje. Widzi, że to nie jest tak łatwo.

4. Konflikty wewnątrz sieci

Kształt sieci krewnych efektywnych nigdy nie jest stały, ponieważ z poszczególnymi krewnymi oraz powinowatymi łączą nas relacje ulegające przemianom w zależności od aktualnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Jest determinowany tym ile mamy lat, gdzie i z kim mieszkamy, z kim chcemy lub musimy się kontaktować, naszym stanem cywilnym lub tym, czy mamy dzieci. Relacje w sieci pulsują, zmieniają swoją treść, a przede wszystkim jakość. Najintensywniejsze z nich łączą osoby, które mają ze sobą permanentny kontakt (wspólne zamieszkiwanie niekoniecznie jest tu kluczem). Najczęściej są to relacje: żona-mąż/partnerka-partner; rodzice-dzieci, relacje między rodzeństwem, żona-teściowie, mąż-teściowie; mąż-rodzeństwo żony, żona-rodzeństwo męża; wnuki-dziadkowie. Nie bez znaczenia staje się także ogólna, podzielana przez członków rodziny, koncepcja krewnych i powinowatych. W pewnych sytuacjach

tworzone są wyraźne linie demarkacyjne pomiędzy tymi dwiema kategoriami osób wchodzącymi w skład sieci krewnych. Nawet jeśli na poziomie deklaracji nie chcemy ich tworzyć, to nie zmienia to faktu, że relacje z powinowatymi częściej bywają wyobrażane jako bardziej skomplikowane i jednocześnie konfliktogenne. Jednakże raz utworzona więź powinowactwa, choć nie opiera się na koncepcji niepodważalności wspólnoty krwi i jest ustanowiona na mocy umowy społecznej, to rzadko bywa całkowicie odwoływalna. Umowa społeczna w kontekście pokrewieństwa nie ulega dezaktualizacji. Ilustrują to rozwody. Na przykład, ich następstwem nigdy nie jest całkowite zerwanie więzi, co najwyżej możemy mówić o ich marginalizacji. Ludzie nadal pozostają w relacji z byłymi małżonkami i ich rodzinami pochodzenia. Oczywiście zachodzą pewne zmiany, których jakość zależy od kontekstu – od tego dlaczego ludzie się rozwodzą, czy mają dzieci i w jaki sposób później się ze sobą kontaktują. Różnica między krewnymi a powinowatymi wcale nie jest tak jasna, jeśli przyjrzymy im się z poziomu omawianych przez mnie konfliktów. Ludzie identyfikują się na pierwszym miejscu z rodzinami pochodzenia, a ich własne rodziny – rodziny prokreacji wcale nie mają takiego znaczenia. Najważniejszą relacją jest relacja: „ja – moi rodzice oraz ja i moje rodzeństwo", dopiero na drugim planie pojawia się relacja „ja – moje dzieci i ja mój mąż czy moja żona (partner/partnerka)". Rozwód czy separacja nie powodują, iż relacje wynikające z dawnego małżeństwa znikają. Role i obowiązki z niego wynikające nie mogą zostać anulowane najczęściej ze względu na dzieci. Mogą podlegać oczywiście bojkotowi i może się pojawić zjawisko tymczasowego ostracyzmu, w sytuacji którego relacje opierają się na negacji, są podważane, ale wiara w siłę pokrewieństwa nie tylko biologicznego nie pozwala na ich całkowite zniesienie. Tak jest w przypadku rodziny Czarneckich z Poznania, który opisuję w poprzednim rozdziale, a także Bąków, czy Szczepańskich z Jeleniej Góry. Niemniej zdarzają się skrajne sytuacje, w których nawet fakt posiadania wspólnych dzieci powoduje bardziej trwałe zerwanie więzi. W takich przypadkach sieć krewnych traci efektywność, przynależąc jedynie do pamięci.

Przyjrzyjmy się sytuacji Wysockiej, rozwódki z Sobieszowa, która na skutek nie tyle rozwodu, co złamania zasady lojalności zostaje wypchnięta poza margines sieci powinowatych, tracąc przy tym swoje dzieci. Kobieta uczyniła coś, co podważyło dobre imię rodziny jej męża, narażając go dodatkowo na utratę pracy. Jej mąż jest policjantem, dopuszczał się licznych zdrad małżeńskich, stosował wobec kobiety przemoc fizyczną i psychiczną i nie pozwalał jej podjąć żadnej pracy zarobkowej. Kobieta zgłosiła sprawę na policji z zamiarem wytoczenia procesu swojemu mężowi. W efekcie jednak została sterroryzowana przez teściów, którzy siłą odebrali jej dzieci. Mąż złożył do sądu pozew o rozwód, oskarżając kobietę o zaniedbanie dzieci, agresję oraz prostytucję. Kobieta została pozbawiona praw rodzicielskich oraz została poddana ostracyzmowi przez część jej rodziny pochodzenia. Obecnie żyje w konkubinacie z 66-letnim mężczyzną, którego spotkała, kiedy ten znajdował się w niemniej drama-

tycznej sytuacji. Wysocka z powodu skrajnej tęsknoty za swoimi dziećmi, których nie mogła widywać, ze względu na obowiązujący ją zakaz zbliżania się do nich, postanowiła, że urodzi kolejne. Ponieważ jednak jej starszy partner nie mógł temu podołać, wyjechała samotnie na wczasy, w celu znalezienia kochanka, który nieświadomie pomoże jej zajść w ciążę. Rzeczywiście okazało się, że wyprawa Wysockiej zakończyła się powodzeniem a dziecko wychowuje wspólnie ze swoim konkubentem.

Konflikt z powinowatymi może dotyczyć nie tylko jednostki, ale całej jej rodziny pochodzenia. Przykładem jest wielokrotnie opisywana przeze mnie rodzina Zawadzkich z Jagniątkowa. Kiedy starszy syn Zawadzkich porzucił swoją żonę, dzieci oraz gospodarstwo dla kochanki, jego miejsce zajął syn młodszy. Był wówczas kawalerem, co zaburzało pracę w gospodarstwie, które jeszcze wtedy w całości należało do jego rodziców. Gospodarstwo było duże, z dobrze prosperującą hodowlą świń.

> Jak to tak można? I truliśmy mu. Boże, niepotrzebnie. W końcu przyszła kryska na Matyska. Zaczęła się koło niego kręcić taka panna z sąsiedztwa. My nawet już żeśmy stwierdzili, że lepiej niech będzie starym kawalerem, byle nie z tą, bo jej rodzina złą sławą się cieszyła we wsi. Myśmy mieli przykład jej siostry, co nabroiła. Źli ludzi to byli. Po tym, co zrobiła siostra, ta rodzina wyprowadziła się ze wsi, bo ich ludzie znieść nie mogli, ale wrócili, bo ten babsztyl wygrał sprawę w sądzie i dostała dom teściów. Wszyscy byliśmy przeciwni temu małżeństwu, ale on się jednak się ożenił. Omotała go, mówił, że ją kocha. Od początku strasznie się kłócili, a synowa zaczęła się rządzić i ustawiać nas po kątach. No i nieszczęście w szczęściu, bo pojawiły się dzieci. Zaczęli się budować obok. Dom już stał, dach był, wszystko, okna i drzwi tylko wykańczać mieli. I wtedy mój mąż zrobił błąd. Przepisał gospodarstwo na syna. Domu nie dokończyli. Rozwiedli się. Ona dzieci zabrała a syn ich nie mógł nawet zobaczyć. No i się stało, że syn mój zginął w wypadku na polu. Wpadł pod maszynę rolniczą... To było straszne. Chodził jak struty po tym rozwodzie, dzieci nie mógł widzieć, nieprzytomny był z żalu. Mój mąż nie mógł tego przeżyć. Stało się tak, że ten nasz dom i ziemia przeszły na dzieci syna, ale one są niepełnoletnie, więc zarządzanie przeszło na ich matkę. To było straszne dla nas, dla mojego męża. On tak kochał te swoje świnie... ale ona przyjechała z innymi i zaczęli burzyć. Żeby mąż mój nie mógł widzieć świń, to mu okno zastawili. Mieliśmy przydzielony pokój, mogliśmy korzystać z kuchni i łazienki. Ale ona nas tak traktowała, że w końcu nasz syn się zbuntował i zabrał nas tutaj. To nasze gospodarstwo zniszczone. Mąż powoli gasł... przestało mu zależeć. Ja nie chciałam stamtąd wyjeżdżać, bo tam jest mój dom. To tutaj, to nie jest mój dom. Ja nie rozumiem tego miejsca, te góry, ci ludzie tutaj. Chciałam po roku wracać, ale mąż nie chciał, powiedział, że nie chce na to patrzeć... Zostaliśmy, a w tym roku umarł. Ale ja już też tam nie wrócę. Przywykłam, choć tam mój dom jest. A odkąd się żona mojego syna wyprowadziła, po tym rozwodzie strasznym, to my żeśmy wnuków ani razu nie widzieli. To są nasze wnuki, a oni im straszne rzeczy o nas opowiadają. W zeszłym roku jedno miało komunię i posłaliśmy im prezenty, a ich matka je odesłała. Wysłała list, że oni nic od nas nie potrzebują a i tak odbiorą to, co ich, to co się im należy. To

była straszna przykrość dla mojego męża. I tym dzieciom też kazali napisać listy, że one nie chcą nas znać...

Sytuacja, w której znalazła się rodzina Zawadzkich z jednej strony, doprowadziła do zerwania więzi oraz kontaktów z dziećmi zmarłego syna, z drugiej, wzmocniła relacje z bliższymi krewnymi. Zacieśnieniu uległy więzi z rodzinami pochodzenia państwa Zawadzkich. Kiedy utracili dorobek życia dostali propozycję zamieszkania w domach sióstr pani Zawadzkiej, uruchomione zostały znajomości w sądach, odnowieniu uległa relacja z poddanym wcześniej ostracyzmowi starszym synem, który sprowadził rodziców do Jagniątkowa, kupił im dom. Mieszająca we Wrocławiu córka państwa Zawadzkich wywiozła z utraconego domu rodzinnego meble, pamiątki odtwarzając jego estetykę w swoim własnym mieszkaniu.

Konflikty pojawiają się tam, gdzie w grę wchodzą korzyści materialne. Spadki, pożyczanie pieniędzy lub też afirmowanie tylko jednego dorosłego dziecka przez rodziców prowadzi do sytuacji, w których rodzą się liczne napięcia. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech działania pokrewieństwa w społeczeństwie polskim jest zjawisko pomocy przebiegającej na linii rodzice – dorosłe dzieci. Jest to mechanizm nierównoważny, bowiem intensywniejsza pomoc zawsze napływa ze strony rodziców. Dodatkowo, jeśli rodzice mają kilkoro dzieci, to pomoc i wsparcie nie może być równa i rodzice mogą wyróżnić tylko jedno z dorosłych dzieci. Wyróżniane są te, które albo zostają uznane za bardziej „potrzebujące, delikatniejsze, nie radzące sobie, mające złych współmałżonków, teściów, nie potrafiące poradzić sobie z dziećmi, nieszczęśliwe", albo te, z którymi rodzice czują się silniej związani lub też takie, w które po prostu opłaca się inwestować. Preferowanie jednego dziecka prowadzi do konfliktów pomiędzy rodzeństwem, niedocenianym dzieckiem i rodzicami, między tymi ostatnimi a partnerami mniej adorowanych dzieci. Przykładem może być napięcie w rodzinie Ziółkowskich z Dziekanowic. Tylko jeden z synów otrzymał dom oraz gospodarstwo. Z Ziółkowskimi spotkałam się dokładnie w momencie, kiedy przepisali swój majątek na syna, a ojciec przechodził na emeryturę. Mogłam obserwować pierwsze dni jego emerytury, kiedy to w dosłowny sposób przekazywał funkcję głowy rodziny swojemu synowi. Nie oznacza to, że Ziółkowski przestał być aktywny zawodowo, bowiem mimo emerytury nadal zamierzał pracować na gospodarstwie, choć najważniejsze decyzje miały być podejmowane przez syna. Inni synowie nie angażowali się w działalność rolniczą, nie mieli żon ani dzieci.

Ziółkowska: Ja nawet nie potrafię sprecyzować, co takiego robią w pracy, bo pracują. Ja kocham swoje dzieci, ale to jest dla nich przykre, że nie możemy im aż tak bardzo dopomóc. To jest twardo postawiana decyzja mojego męża, ponieważ już od dawna było wiadomo, że to najstarszy syn odziedziczy gospodarkę.

Ziółkowski: Tyle lat człowiek harował, żeby to wszystko połączyć. I co? Po tych latach to znowu posiekać? To postanowione i dogadane zostało.

Ziółkowska: Noo, taka umowa między nami jest, że oni nic się do domu nie dokładają, bo nie dostali od nas nic…Tak żeśmy się dogadali, że na swoje pójdą, jak będą mogli. Jednak ja widzę i czuję, że to nie jest dla nich dobre. Kiedy oni będą mogli iść stąd? A rodziny by chcieli założyć. Dlatego tak sobie myślimy, my oczekujemy teraz od najstarszego, że się ożeni.

Ziółkowski: Ma dziewczynę, cha! cha!

Ziółkowska: No ma, ale to kłopotliwe. Ona mieszka w Poznaniu i ma 32 lata. Miastowa… ale dobre jest to, bo skończyła Akademię Rolniczą. Wszystko pięknie, wspaniała dziewczyna, ale nie chcą się żenić, a ona ma już swój wiek, i ja mu tak delikatnie, że ..synu ty weź pod uwagę, że na dzieci to czasu jeszcze z 2 lata<< Podobnego zdania jest matka dziewczyny. Ona się mnie pyta, kiedy oni ten ślub wezmą, a ja >>no nie wiem, nie pytam, delikatna sprawa, próbuję coś podpytać…<<.

Syn: Jezusss Maria, matka, ty mi z takimi nie wychodź, jaki ślub, co ty gadasz?! Poza tym tato ja pierdolę tę gospodarkę, jak tu ciągle trzeba będzie dokładać, ja się za coś innego wezmę, warsztat samochodowy otworzę, przecież tu nie ma, a gospodarkę też się będzie robiło.

Ziółkowska: Ty Jezusss Maria! Wypluj coś powiedział! Co chcesz ty zrobić?! Ty tak lepiej nie mów! Wszystkim przykrość byś zrobił!.

Interesujący jest także przypadek rodziny Kołodziejów, w której mamy do czynienia z wieloletnim konfliktem na tle ekonomicznym. Kołodziejów znałam już wcześniej ze studenckich badań w 2003 roku. Jest to rodzina mieszkająca w Dziekanowicach w jednym z popegeerowskich bloków. Tworzy ją 50-letnia wdowa, jej emerytowani rodzice oraz 3 dorosłych dzieci (dwóch synów oraz córka), przy czym w domu mieszka jedno z nich. Aktualnie poza domem w pobliskim Żydówku mieszka 30-letni syn wraz z żoną i dzieckiem oraz, w mieszkaniu wynajmowanym we wsi, 25-letnia córka z partnerem. Pierwszą osobą, którą spotkałam w 2003 roku była córka. Dokładnie wtedy wyprowadziła się z domu. Przy czym raz twierdziła, że się wyprowadziła do domu rodziców chłopaka, zaś innym razem, że została wyrzucona przez swoją matkę, ponieważ nie chciała jej oddawać całej wypłaty. Córka pracowała w tamtym czasie sezonowo w muzeum.

Matka zażądała ode mnie, abym oddawała jej całą wypłatę, gdy tymczasem nie wymagała tego od moich braci. Ja rozumiem, ja bym przecież się dokładała, ale czemu ja miałam oddawać wszystko, ona moim braciom nigdy tak nie powiedziała, oni przepijali te pieniądze. Bo… ja muszę powiedzieć, że mój brat młodszy ma problem z alkoholem, bije mamę, a wtedy, jak powiedziałam, że nie dam tych pieniędzy, to on na mnie wyskoczył, zaczął mnie szarpać, że pyskuję do mamy. Mama mi powiedziała, że w takim razie ona sobie nie życzy, żebym tu została.

Dziewczyna wprowadziła się do domu swojego chłopaka. Właściwie to „została przygarnięta" przez jego matkę, ponieważ w tym czasie chłopak odbywał służbę wojskową. Matka chłopka już wtedy nazywana była przez kobietę „teściową". Obie oznajmiły wszystkim, że „w planach jest ślub". W Dziekanowicach konkubinat z całą pewnością jest mniej oczywisty niż na przykład w mieście. W zamian za mieszkanie młoda kobieta musiała pomagać w domu (sprzątanie, pranie, gotowanie, robienie zakupów), jak też dokładać się do budżetu domowego. Kiedy 4 lata później zjawiłam się w Dziekanowicach okazało się, że kobieta nadal jest skonfliktowana z matką, nie wyszła za mąż, ale właśnie przeprowadza się z tym samym chłopakiem do własnego mieszkania. O sytuacji z matką mówiła.

> Wyrzuciła mnie... Teraz jak moja mama zobaczyła, jak się urządziłam tutaj, to zdanie zmieniła. Powiedziała mi: >>córeczko, ja tak bardzo żałuję że cię wtedy wyrzuciłam, może błąd popełniłam?<< I wiesz... Ja jej wybaczyłam, przecież to jest moja mama, ja jej nigdy pomocy nie odmówię, jak będzie potrzebować, to jej dam. Ja w życiu bym się nie wyprowadziła do teściów, gdyby mój ojciec żył. Taka jest prawda. Ale... teraz źle nie jest, oj nie jest... Oczywiście moja matka i moi bracia mówią, że dobrze się wkupiłam, że dobrze wybrałam, że nie zginę. A to nie było łatwe. Oni i w ogóle wszyscy tu mi zazdroszczą. A ja jestem tylko sprzątaczką. To jest bardzo ciężka praca (...) Moja mama. Może jednak jej nie wybaczę, ale jej nie zostawię. Wiesz, co oni robią z moimi dziadkami? Gdyby nie ich emerytury... Oni nigdy mi nie pomogli, a ja im tak. Nie wypominam, że to przez nią ojciec utopił się w jeziorze. Był pijany, przez nią. Oni już byli w separacji. Ona go wykończyła. Mój brat... to jest wstydliwe i delikatne – był na odwyku, ma delirki. Dostał ode mnie na to pieniądze. Nic go to nie nauczyło. Oni mi nie pożyczą. Nie ma pomocy w rodzinie żadnej. Jak miał wypadek, a pieniądze na samochód pożyczył od dziadka, kto mu pomógł? Kto przyszedł do kogo? Do mnie? Kto im remont zrobił korytarza? Ja i mój chłopak, a teraz mówią, że się wkupiłam. A to nie było dla mnie łatwe być u obcych ludzi, zwłaszcza teścia nie lubię. Jak teściowa wyjeżdżała, ja przejmowałam jej obowiązki. To było upokarzające. Nie potrafię się z tym człowiekiem porozumieć, jest okropny, niemiły, nic nie mówi, ale jak spojrzy....

W Sobieszowie dochodzi do licznych konfliktów, na przykład na tle spadkowym. Własność wielu poniemieckich domów jest nieuregulowana – zwłaszcza tam, gdzie żyją przedstawiciele pokolenia, które po II wojnie światowej Sobieszów zasiedliło. Wewnątrzrodzinne konflikty uwidaczniają się nawet w formie wizualnej. Większość domów jest przedzielona, co najmniej na dwie części. Różnią się one kolorem fasad, stopniem zadbania ogródków, pokryciem dachowym. Zazwyczaj wygląda to tak, że jedna część domu jest wyremontowana, druga zaś nie. Przykładem jest rodzina Jakubowskich, choć w jej przypadku wewnętrzne konflikty rodzą się także na skutek preferowania jednego z synów, który jako uznany za wyjątkowo „delikatnego i zepsutego przez niegospodarną żonę" wymaga nieustannego wsparcia i pomocy. To zaś rodzi napięcia zwłaszcza między żonami pozostałych dwóch synów a żoną

hołubionego syna. Synowe nie mogą pogodzić się z tym, że im się nie pomaga. Bywa również tak, że potencjalny spadek aktywizuje więzi pokrewieństwa, pamięć i poszukiwania genealogiczne. Tu ujawniają się konflikty interesów (indywidualnych i rodzinnych), motywacje udzielnej pomocy, podtrzymywania więzi, kontaktów, *status quo* w relacjach, na przykład z teściami. W takich sytuacjach pojawiają się znaczący inni, którzy okazują się bardzo istotni, ponieważ mogą odwzajemniać się za opiekę. Taką sytuację obserwowałam między innymi w przypadkach, w których bezdzietne starsze kobiety przepisały mieszkania na osoby opiekujące się nimi (np. Zielińska i Olszewska z Poznania).

Konflikt rodzi się także wówczas, gdy jakiś członek rodziny łamie zasady wynikające z moralnego obowiązku wobec krewnych. Ilustruje to historia rodziny wchodzącej w skład sieci krewnych Jakubowskich. W centrum konfliktu lokują się relacje pomiędzy przyrodnimi braćmi. Ich zmarli rodzice nie zdążyli uregulować spraw spadkowych ani własności domu, w którym mieszkali. W domu tym przez długi czas mieszkał ich młodszy, nieżonaty syn. Starszy jest dzieckiem z pierwszego małżeństwa ojca; wyemigrował wraz z żoną do Australii i przez wiele lat nie kontaktował się z rodziną w Polsce. Zjawił się jednak kiedy umarli jego rodzice i nakazał młodszemu bratu opuścić ich dom lub go spłacić. Ten nie był w stanie tego uczynić, będąc od roku bezrobotnym. Zwrócił się o pomoc do rodzeństwa swojej zmarłej matki (między innymi do dziadka Jakubowskiego). Niestety nikt nie był mu w stanie pomóc. W tym czasie starszy brat rozpoczął eksmisję młodszego: spakował jego rzeczy, część wyrzucając nawet przez okna. Młodszy brat został w końcu przygarnięty przez jednego z kuzynów. Rodzina pochodzenia matki braci postanawiała zerwać ze starszym jakiekolwiek kontakty. Przestali do niego pisać listy, nie dzwonili, nie chcieli z nim więcej rozmawiać.

> Umyliśmy ręce od całego tego domu. Chyba już nikt z nim nie utrzymuje kontaktów. Dobrze mu zresztą los się odpłacił. Żona wyrzuciła go z domu, a on sam nie może sprzedać tego domu po rodzicach, bo nie stać go na remont. Głupi myślał, że jak dom zostanie wpisany na listę zabytków, to mu drożej zejdzie. A sprzedać coś takiego nie jest łatwo. Poza tym, tak na prawdę to jego żona była fajna. Widocznie zmądrzała. On nigdy rodzicom nie pomógł, a przecież bogaty był w tej Australii. Przysyłał tylko kartki i fotografie swojego basenu. Nawet czekolady nie wysłał. Serce się kraja, a moja siostra w grobie się przewraca. Jak matka rodzona go wychowywała, ale on miał pretensje potem, że mu późno o tym powiedzieli, że ona nie była matką. Jak nie była, jak była?.

Powyższy przykład jest również ilustracją rodzinnego ostracyzmu. Ostracyzm rodzinny to zjawisko, które wskazuje na to, że więzi krwi wcale nie muszą być takie oczywiste i że także podlegają społecznej negocjacji. Podważenie ich nigdy nie jest całkowite i zachodzi na poziomie więzów emocjonalnych. Ostracyzm jest stosowany głównie jako sankcja za złamanie zasad, które są wysoko wartościowane, za tak zwane przynoszenie ujmy rodzinie poprzez określone zachowania czy działania (zdrady

małżeńskie, rozwody, uzależnienia, oszustwa finansowe). Jednocześnie ostracyzm taki bywa odwoływalny, a zatem mamy tu drugą stronę medalu: odwoływalność jest możliwa ze względu na wiarę w nieuchronność więzów krwi. Polega na całkowitym lub częściej terminowym (do czasu, kiedy wydarzy się coś istotnego) zerwaniu wszelkich kontaktów, „oficjalnym" wyrzeczeniu się najczęściej dzieci czy rodzeństwa, co podkreśla się na przykład wydziedziczeniem czy wyrzuceniem z domu, ogłoszeniem w rodzinie i społeczności lokalnej: „odtąd nie mam matki, nie mam ojca, nie mam, syna, córki, brata, siostry".

Innym zaobserwowanym przeze mnie zjawiskiem jest marginalizacja. Marginalizuje się tych, z którymi kontakt nie jest efektywny, których działania i zachowania nie pozwalają na podwyższanie statusu społecznego rodziny. Marginalizacja jest zminimalizowaniem kontaktów, brakiem współdziałania, bo jest to nieefektywne czy też nie daje żadnych pozytywnych rezultatów. Bogatsza część rodziny nie będzie się zbyt często kontaktowała z biedniejszą. Tu przykładem może być relacja rodziny Tansiów z rodziną pochodzenia pani Tanasiowej. Tanasiowe są ubogą, wielodzietną rodziną o greckim pochodzeniu.

> Ja mam 5 braci. Jestem jedyną dziewczyną. To jest cudowne być jedyną. Trochę mnie rozpieszczali. Jako taki kontakt ze sobą mamy. Zwłaszcza z tymi, co w Jeleniej mieszkają. Ale tego jednego bardziej lubię, bo on jest biedniejszy. Ja się u niego lepiej czuję. Tak jakoś.... bo ja jestem taka myszka, jestem skromna i jak ktoś ma nie wiadomo co w domu, to ja się wtedy dziwnie czuję. Więc po co mam się czuć skrępowana? Ale się nie odwiedzamy, no trudno. Jak już, to najczęściej z tym jednym, który mieszka w domu po rodzicach. Jak on sobie tam pięknie zrobił. I z nim się czuję najsilniej związana, bo on mi niczego nie wypomni, a ja się jak dziad nie czuję. Czasem jadę do niego sama, czasem pojedzie ze mną któreś z dzieci. W zasadzie, to mnie na to nie stać, żeby wszyscy jechali. Ja do pracy na rowerze jeżdżę. Czasem nie mam na bilet, co dopiero jakby wszyscy mieli jechać. Jak jadę tam do niego, to się czuję jak w domu. Taki spokój. On ma tam tak miło. Taki, no nie wiem, relaks mnie ogarnia. Dwaj bracia inni mieszkają po sąsiedzku w dwóch wioskach koło Gryfowa Śląskiego, na granicy dwóch wsi. Widzą nawet swoje domy. Domy należą do ich żon. Oni mają. Dużo mają. Ciężko pracują, więc mają. Udało im się. Raz tam byłam, ale no właśnie, tam się źle czuję. Ja czasem nie wiem, jak mam się zachować. Te ich żony są zadbane, a ja? Oni niby mi proponowali. Różne były propozycje pracy, ale co ja mogę? Wolę nie. Wolałam nie, bo to jednak jest zobowiązanie, a mnie na to nie stać.

5. Rodzinne sekrety

Pojęcie sekretów rodzinnych wymaga doprecyzowania. W moich rozważaniach chodzi raczej o dawne sekrety rodzinne i w żadnym przypadku nie jest tak, że tylko ja wiedziałam o czymś, co było lub jest ukrywane. Sekret jest tu czymś, czego nie

ujawnia się do pewnego momentu. Zatem mowa tu o historiach sekretów rodzinnych oraz o sytuacjach, które zmusiły do trzymania w tajemnicy pewne wydarzenia oraz relacje. Tajemnice rodzinne bywają skrywane albo przez jednostki, albo przez większą liczbę krewnych. Takie informacje są zazwyczaj sekretne w relacji do określonych krewnych oraz ludzi niespokrewnionych i są utrzymywane ze względu na dobro dzieci, rodziców, partnerów, dziadków. Najczęściej ukrywa się sytuacje i wydarzenia, które posiadają potencjał zaburzenia dobrego wizerunku rodziny, relacji wewnątrz niej i szerzej w sieci krewnych. Bywają to tragiczne i traumatyczne wydarzenia, o których jednostki biorące w nich udział nie chcą mówić ze względu na wiążące się z nimi silne emocje. Sekrety rodzinne mówią o ideologiach rodzinnych, moralności i systemie wartości, który przyjmuje się za normę. Opowiadają także o działaniach ludzi, które zostały podjęte w sytuacjach kryzysowych a mówienie o nich nierzadko odzwierciedla chwilowe konflikty między krewnymi oraz sprawy powodujące utratę wewnętrznej spójności rodziny.

I tak znów posłużę się przykładem rodziny Jakubowskich z Sobieszowa. Przez długi czas w tajemnicy utrzymywane było popełnione przez ojca dziadka Jakubowskiego przestępstwo. W historii tej rodziny istniała pewna luka i nikt właściwie nie wiedział, co działo się z ojcem seniora Jakubowskiego, w czasie kiedy jego żona – sama z piątką dzieci udała się na ziemie odzyskane. Tajemnica została ujawniona na łożu śmierci matki dziadka Jakubowskiego. Okazało się, że jego ojciec okradł swoich pracodawców i musiał się przez jakiś czas ukrywać, jednakże w trakcie ucieczki stracił wszystkie skradzione pieniądze. Tym razem to on został obrabowany. Historii tej dodało pikanterii kolejne wyznanie dotyczące tego, że „ojciec dziadka jest bękartem, owocem gwałtu szlachcica na służącej". Sam Jakubowski latami snuł opowieści „o błękitnej krwi płynącej dzięki temu wydarzeniu w jego żyłach". Ujawnienie tych tajemnic podważyło autorytet ojca wśród synów a przede wszystkim w oczach ich żon oraz dzieci. Odtąd stał się dla nich „zrzędą, zgredem, który kłamał wszystkim dookoła przez całe życie".

W rodzinie Sadowskich skrywany był z kolei fakt, że jeden z wnuków Sadowskiej był nieślubnym dzieckiem oraz że mężczyzna, który go wychowywał nie był jego biologicznym ojcem. Wnuk dowidział się o tym dopiero wtedy, gdy osiągał pełnoletność. „Zawsze myślałem, że ja jestem po prostu podobny do mojej mamy, a moje rodzeństwo do taty, czyli mojego ojczyma. Ale w mojej rodzinie to jest tak, że moja mama zanim wyszła za mąż, to mnie urodziła. Kiedy się o tym dowiedziałem, to mi nawet ulżyło, że on nie jest moim ojcem, bo to nie jest specjalny człowiek. Pił i nigdy nie był dla mnie miły, nigdy nie był dobrym ojcem, więc w sumie to się cieszę, że tak się stało".

Bardzo często ukrywa się śmierć nienarodzonych dzieci. Ujawnienie takiej informacji może działać konsolidująco jak w przypadku Michalskiego z Poznania.

> Właśnie ostatnio moja mama gadała ze swoim bratem coś o kotach, że nie chce ich mieć, bo one mogą zarazić toksoplazmozą, a ono prowadzi do poronienia. Ot tak, przy herbatce sobie gadają. Ja słucham. I ona chlapnęła, że też poroniła. Okazało się, że przed moim urodzeniem. Jak to usłyszałem, to mnie zatkało. Matka się zorientowała, że słucham. Ale jak to usłyszałem, to zrozumiałem jej nadopiekuńczość, bo oni prawdopodobnie starali się kilka lat, by mieć jakiekolwiek dziecko. Matka mi powiedziała, że ona mi o tym nie mówiła, bo nie chciała, żebym sobie tak pomyślał. Żebym się czasem nie czuł jako super wyczekiwany syn i żebym sobie na wszystko nie pozwalał, rozumiesz, nie.

Ukrywa się nieudane adopcje, romanse, posiadanie nieślubnych dzieci, uzależnienia, choroby psychiczne, bezpłodność, rozwody, przemoc, pochodzenie czy zmiany tożsamości. W dużej mierze ujawnione sekrety rodzinne pozwalają na weryfikację rodzinnej tożsamości. Nie bez znaczenia jest fakt, że wypowiadane są zazwyczaj w sytuacjach przełomowych – na łożu śmierci, przed ślubami, kiedy członek rodziny wchodzi w dorosłość, kończąc lat 18, przy rozwodach, w trakcie kłótni, dzieląc się informacją o ciąży, chorobie bądź czyjejś śmierci. Najczęściej ujawnienie jednego sekretu uruchamia ogólny mechanizm szczerości: na zasadzie sekret za sekret. Bywa tak, że dochodzi do chwilowego zerwania więzi lub do nasilenia się wewnętrznych napięć, ale bardzo szybko wypowiedziane sekrety stają się częścią rodzinnej historii i zaczynają funkcjonować w formie anegdot. Tak dzieje się w przypadku sekretów o pochodzeniu i zmianach tożsamości. Stało się to w rodzinie Zawadzkich, która przy okazji większego rodzinnego spotkania dowiaduje się, że ich nazwisko nie jest prawdziwe.

> Ojciec mojego ojca, nie wiem czemu, ukradł nazwisko koledze. To jest fałszywe nazwisko. Prawdziwe brzmiało inaczej. Nie wiem, czemu to nazwisko było problemem, ale dziad ukradł trupowi dowód osobisty, ten zmarły ktoś był właśnie Zawadzki. Oni razem uciekali, była wojna, podobni byli do siebie, nie wiem czemu, to wyjaśnione nie zostało do końca i wymienili się dokumentami. Zawadzki został zabity i dziad z jego dowodem musiał uciekać dalej.

Podobnie w rodzinie Krajewskich.

> W mojej rodzinie jest tajemnica. Boże! Tu była raczej tajemnica, nikt, ale to nikt nie wiedział tego. Mój ojciec mało zawsze mówił. Lekko mrukowaty był. Nigdy nie opowiadał za wiele skąd jest. Mówił znaczy się, ale okazało się, że to wszystko kłamstwa. Żeśmy myśleli, że nie gada, bo pewnie ma za sobą traumy wojenne, jak to się mówi. Na łożu śmierci się dopiero okazało. Wyszło szydło z wora. I on dopiero przed śmiercią powiedział, że był z Wilna i że był sierotą. To był szok dla nas. Tyle lat nic nie mówił. I teraz bądź tu mądra skąd ja jestem i kim jestem?!

Do najbardziej drażliwych sekretów, które w zasadzie są „czymś, o czym wszyscy wiedzą, ale nic nikt nikomu" jest przemoc w rodzinie, która może przybierać różne formy od fizycznej poprzez emocjonalną, seksualną po ekonomiczną. Zagadnienie przemocy w kontekście rodziny jest interesujące ze względu na to, iż działania podejmowane wokół takiego wydarzenia są regulowane mechanizmami wpisanymi w ideologię pokrewieństwa i prywatności. O przemocy nie mówi się, bowiem stanowi rodzaj tabu. Przemoc jest traktowana jako sprawa prywatna i intymna. Innymi słowy, jest czymś, w co się nie ingeruje, „bo to jest sprawa danej rodziny, nie należy się wtrącać". W przypadkach niektórych rodzin, z którymi pracowałam, widać, że ofiarami przemocy są przede wszystkim kobiety i dzieci. Mężczyźni mają przyzwolenie na używanie siły w rodzinie i wynika to z naszej ideologii odnoszącej się do rodziny, a przede wszystkim jej genderowego wymiaru. Zatem wiąże się z podziałem na to, co kobiece i męskie, na obowiązki, role przypisywane kobietom i mężczyznom, zwłaszcza w układzie żona-mąż, partnerka-partner. Mężczyzna jest założycielem i posiadaczem rodziny. Opowieści o przemocy, których słuchałam, ilustrowały fakt zależności kobiet od mężczyzn, zwłaszcza w sferze ekonomicznej. Z całą pewnością jest to kwestia władzy, kontroli oraz ideologii rodzinnej. Prawie nikt nie ingeruje w sytuacjach przemocy – ani krewni, ani znaczący inni, ani sąsiedzi. Ignorujemy to zjawisko tłumacząc, że „to nie nasza sprawa". Nie ma innego sposobu tłumaczenia, jak właśnie przez „niewtrącanie się, bo nie wypada się wtrącać". Tego typu konflikty są niedostrzegane, poniekąd przezroczyste. Nie zauważamy ich, chyba że mamy do czynienia z rodzinami określanymi jako patologiczne (zatem z „biednymi, popijającymi, alkoholicznymi"). W przypadku rodzin, które nie mają takiej etykiety, przemoc w ogóle nie jest dostrzegana, jakby jej nie było. Ukrywa się ją, mając także na celu, tak zwane dobro rodziny, zachowanie dobrej opinii, statusu społecznego w lokalnych środowiskach. Mężczyźni tłumaczą przemoc w bardzo prosty sposób: „bo babie trzeba czasem przyłożyć, bo to jest przecież kobieta, moja żona i mam do tego prawo".

6. Antysiostrzeństwo

Życiowe oczekiwania członków rodziny nie zawsze pokrywają się idealnie, a ich codzienne interakcje bywają napięte rodząc mniej lub bardziej poważne konflikty. Życie rodzinne to skomplikowana sieć tych relacji i ról pokrewieństwa, za którymi kryją się z jednej strony, ich wyobrażenia oraz z drugiej, praktyczne realizacje. Pokrewieństwo, tak jak każdy inny system społeczno-kulturowy, jest systemem nierówności, którego ekspresję dostrzec można w codziennie podejmowanych działaniach. W literaturze z zakresu studiów nad płcią kulturową oraz rodziną relacje wewnątrzrodzinne są rozpatrywane w kontekście performatywności gender i konfliktowych interakcji między kobietami i mężczyznami tak, jakby rodzina stanowiła pole walki między dwiema, opozycyjnymi płciami (Komarovsky 1992: 301-313; Morris 1995:

567-592). Należy jednak zwrócić uwagę na to, jak rzadko życie rodzinne bywa rozpatrywane w odniesieniu do relacji między samymi kobietami. Wydaje się to pewnym paradoksem, bowiem rodzina jest przecież interpretowana w terminach dychotomicznych i nieuchronnie umieszczana w sferze domowej, kulturowo przypisywanej kobietom, nie zaś mężczyznom, którym w jej obrębie, przynajmniej częściowo, odmawia się sprawczości. Wobec tego omawiając konflikty wewnątrzrodzinne, chciałabym zastanowić się nad relacjami między spokrewnionymi oraz spowinowaconymi kobietami, wśród których za najbardziej znaczące przyjmuję relacje wynikające z pełnienia określonych ról w rodzinie, takich jak role matki i żony. Interesuje mnie proces nabywania odpowiednich kompetencji, niezbędnych, w oczach innych kobiet, by role te mogły być realizowane wzorcowo. Zrozumienie tych więzi uważam za ważne, ponieważ w nich odzwierciedla się faktyczna hierarchia władzy i wynikające z niej realizacje zasad rządzących mechanizmem pomocowym, a także dlatego, że częściowo wyjaśniają one polską specyfikę aktywności ekonomicznej kobiet. Więzi pokrewieństwa między kobietami zyskują także na ważności w kontekście charakteru życia rodzinnego, który określiłam jako feminocentryczny. Sprawy rodzinne, działania podejmowane w ramach gospodarstw domowych, subiektywne ideologie pokrewieństwa są zawłaszczane przez kobiety.

Wiele obserwowanych przeze mnie rodzin okazało się posiadać charakter wielopokoleniowy i rozszerzony. W czasie gdy prowadziłam badania liczne gospodarstwa domowe, nawet jeśli oficjalnie składały się z małżonków oraz dzieci, współtworzone były przez innych krewnych, w pierwszej kolejności przez rodziny pochodzenia małżonków – ich rodziców, rodzeństwo lub dziadków. W niektórych przypadkach, relacje wewnątrzrodzinne, kształtowane w środowisku domowym komplikowały się ze względu na współzamieszkiwanie ze sobą synowych z teściowymi. Nasze potoczne koncepcje rodziny ujmują ją jako przestrzeń opieki, solidarności oraz wzajemnej odpowiedzialności, a w tym względzie największe kompetencje przypisuje się kobietom. Jednakże narracje oraz zachowania kobiet, z którymi pracowałam wykazywały raczej ich ambiwalentny stosunek do życia rodzinnego oraz napięcia rodzące się w odniesieniu do przypisanych im ról, których realizacjom, nigdy nie idealnym, szczególnie krytycznie przyglądały się inne kobiety – matki, teściowe, babki, siostry a nawet sąsiadki. Dla kobiet problematyczne stawały się przede wszystkim obowiązki związane z ideą macierzyństwa i małżeństwa. Jeśli rozpatrzymy je jako wpisane w system moralnych zobowiązań wynikających z mechanizmów pokrewieństwa, to są one kształtowane przez domową socjalizację, religię oraz politykę. Sfery niewątpliwie dyskursywne z konkretnymi koncepcjami tego, jaka powinna być kobieta, jak powinna działać i co powinna czuć. Te modelowe wzory zachowań będące częścią ogólnospołecznej ideologii, przenikają się jednak z różnorodnymi wariantami dyskursów feminizujących, obecnych na przykład w mediach oraz z jak najbardziej racjonalnym dążeniem do tego, by w możliwie najlepszy sposób zaspokoić własne

potrzeby. Bywa, że kobiety działają według ustalonych reguł, ponieważ mogą z tego wynieść określone korzyści, ale bywa również i tak, że działaniom tym towarzyszy poczucie bezsilności. Wiele kobiet, z którymi rozmawiałam, wyrażało wprost swoje niezadowolenie z przebiegu ich życia rodzinnego, natychmiast wyjaśniając, że muszą pewne działania podejmować: „muszę tak działać i robić to, co trzeba, choć to ciężkie". Odczytuję to jako przejaw autodyscypliny, której reguły i zastosowanie jest przekazywane z pokolenia na pokolenie w środowisku spokrewnionych ze sobą kobiet. I tak matki uczą swoje córki, że:

> Najważniejsza jest rodzina i cokolwiek by się działo, trzeba zacisnąć zęby i być tą kobietą, tą matką, tą żona, trzeba szanować męża, bo co bez niego? Trzeba iść na kompromisy, trzeba ulegać czasami swojej teściowej. Zawsze jakoś można się dotrzeć, ale najgorzej jest, jak się teściowie mieszają. To jest niedobre. Słuchaj, czasem się tak dzieje, że musisz z teściami. Ja na przykład musiałam mieszkać z rodzicami męża. No bo gdzie mieli się wyprowadzić, nie? Albo my gdzie? Jak tutaj już było gospodarstwo, nie? Ale, to też do pewnego stopnia jest do dogadania, nie? Wszystko, to jest kwestia charakteru, mi się wydaje, nie? Ja nie mówię, że się z teściową nigdy nie pokłóciłam, ale myśmy się pokłóciły, a za chwilę już paliłyśmy papierosy i gadałyśmy z powrotem, nie? Trzeba się kontrolować, najgorzej, jak ktoś jest nerwowy i nie potrafi zacisnąć zębów i odpuścić. Tak jestem nauczona. Pomyśleć trzeba tak: to jest mama mojego męża i starać się ustępować. Trzeba wybaczać. To wybaczenie jest bardzo ważne w rodzinie.

Istniejące problemy i konflikty rodzinne często są wyjaśniane w odniesieniu do podporządkowanej pozycji kobiet, męskiej dominacji, heteronormatywności lub patriarchatu i w efekcie relacje pokrewieństwa są postrzegane z perspektywy strukturalnych nierówności. Mając jednak na uwadze przeprowadzone przeze mnie badania, twierdzę, że owa nierówność w dystrybucji władzy, przemoc symboliczna oraz kontrola nie są tak oczywiste w relacjach pokrewieństwa. Poznałam rodziny, w których to kobiety dominują i posiadają władzę, zwłaszcza w życiu codziennym. Uzyskują bardzo wysokie dochody, inwestują w samorozwój, lubią seks, tyranizują emocjonalnie swoich mężów i dzieci, nie zajmują się prowadzeniem gospodarstwa domowego: praniem, gotowaniem, itp. Faktyczna władza kobiet bywa jednak ukrywana, co może zaburzać percepcję rodziny z zewnątrz. Poza polem zażyłości i bliskich więzi rodzinnych, zatem niejako w przestrzeni publicznej, podtrzymuje się tradycyjny wizerunek rodziny, symbolicznie mianując mężczyznę jej głową. Można przyjąć, że kwestia męskiej władzy strukturalnej oraz relacje patriarchalne stanowią jeden z elementów idealnego modelu rodziny. Jeśli teorie rodziny potwierdzają istnienie wewnętrznych sprzeczności w życiu rodzinnym, to wnioski takie odnoszą się zwykle do życia prywatnego, a nie publicznego. Na poziomie ogólnospołecznym zaświadczałyby o nieadekwatności modelowych wzorców, uprawomocniając wszelkie od nich odstępstwa.

W praktyce relacje między kobietami także ujawniają asymetryczność władzy. Na przykład, gdy jakaś kobieta zostaje matką, to w środowisku jej najbliższych krewnych

uruchomiony zostaje szczególny mechanizm pomocy oraz wymiany, a intensyfikacja ich przepływu zachodzi pomiędzy tymi młodymi matkami a ich matkami, teściowymi, babciami, siostrami, szwagierkami oraz znaczącymi innymi. Więzi zacieśniają się, a codzienne kontakty stają się częstsze. Ingerencja innych kobiet w proces kształtowania się „nowego" macierzyństwa z pewnością należy do sfery kulturowo-społecznych oczekiwań, ale próba odwzorowania jego ideału może rodzić wiele konfliktów. Nowonarodzone dziecko automatycznie jest zawłaszczane przez innych i traktowane jako własność oraz dobro rodziny i to na długo przed jego narodzinami. Już w trakcie ciąży kobiety w jej rodzinie zaczyna się kształtować wielopokoleniowy układ praktyk podejmowanych przez inne kobiety, wyraźnie ujawniając istnienie hierarchii władzy oraz jej asymetryczny porządek. Nowa matka najczęściej zaczyna podlegać władzy starszych kobiet, które „zawsze wiedzą lepiej", zawłaszczają nowonarodzone dzieci oraz rytuały ich dotyczące. Tym samym młoda matka, przynajmniej częściowo, pozbawiana zostaje sprawczości.

> Przychodzisz do domu po porodzie, padasz na nos, jedyne o czym myślisz, to położyć się, odpocząć. A teściowa wyskakuje z jazgotem, że dziecko za ciepło ubrane i po co ma smoczek w buzi, zaraz się przyzwyczai! [Kalinowska, 55 lat, Sobieszów]

> Ona próbowała się wtrącać i dawała milion dobrych rad. Ja zawsze wysłucham, ale i tak robię swoje. Teściowa już chyba przywykła, że nic nie robię sobie z jej gadania. Czasem, jak mocno przegina, żałuję, że nie jestem taka stanowcza i nie umiem jej tak dobitnie powiedzieć, żeby dała mi spokój z tym doradzaniem. Muszę żyć z nią w miarę dobrze, bo to ona zajmuję się córką, gdy ja jestem w pracy. Wolę, żeby była zadowolona i w dobrym humorze przy dziecku. Chociaż zdarzały nam się ostre spięcia, gdy teściowa wpadała o 7.00 rano i tak zabawiała dziecko, że nie mogłam jej spokojnie nakarmić. Kiedyś nie wytrzymałam i wyrzuciłam ją z pokoju. Powiedziałam, że może siedzieć przy dziecku, jak ja już wyjdę. [Baran 32 lata, Poznań]

> Na moje nieszczęście mieszka piętro wyżej i nie ma takiej opcji, żebyśmy wyszli z domu bez jej pytań – gdzie, po co, na jak długo itp. W końcu udzielamy jej odpowiedzi w stylu >>daleko, na dłuuugo, a tak sobie<<. Ta kobieta ma prawie ciągle otwarte drzwi na klatkę schodową, żeby nie przeoczyć nikogo wchodzącego i wychodzącego. Normalnie lepsza jest niż pies obronny. Kiedyś, jak wybierałam się z małym na szczepienie, przyszła do nas pod byle pretekstem, o 7.00 rano i jak się dowiedziała gdzie idziemy, to powiedziała, że na pewno nie o tej godzinie szczepią w przychodni, że trzeba iść na 12.00, bo jak ona 30 lat temu szła na szczepienia z synem (moim mężem), to były o 12.00. [Włodarczyk, 36 lat, Sobieszów]

> Moja teściowa jest w porządku – opiekowała się moją córeczką, gdy szłam do pracy na cały dzień. Słuchała moich, no brzydko powiem, wytycznych. Szanuje moje zdanie i moją rolę jako matki. Przynajmniej tak mi się wydaje, że się stosuje. Natomiast mam konflikt z moją mamą. Nawet dzisiaj. Ciągle za mną chodzi, obserwuje mnie

> a potem, gdy jej się coś nie spodoba, to robi mi scenę – prawie awanturę. [Nowicka 35 lat, Poznań]

Hierarchie władzy wpływają na relacje interpersonalne między ludźmi a przez to na możliwości negocjacji zakresu praw i obowiązków pełnionych w rodzinie. Temu zaś mogą towarzyszyć bardzo ambiwalentne odczucia. Dzieje się tak w sytuacjach, w których jednostki stykają się ze sprzecznymi stosunkami władzy i jednocześnie próbują respektować tradycyjne reguły obowiązujące w systemie pokrewieństwa. Relacje między kobietami są szczególnie paradoksalne. Sfera domowa, opieka nad dziećmi i macierzyństwo stanowią pole rywalizacji między spokrewnionymi kobietami. Rywalizacja ta ma na celu ustanowienie hierarchii domowej, nierzadko bazującej na emocjonalnej i ekonomicznej dominacji. Dystrybucja władzy w rodzinie nigdy nie dotyczy włącznie relacji między kobietami a mężczyznami (Notko, Sevon 2006: 135- 147). Wiele kobiet, z którymi rozmawiałam, była nastawiona antykobieco. Postawę tę określam jako 'antysiostrzeństwo', możliwe do zaobserwowania zwłaszcza w rodzinach wielopokoleniowych, gdzie stronami konfliktu są kobiety reprezentujące dwie różne rodziny pochodzenia (por. Handler 1995: 236-253). Napięcia pomiędzy córkami a matkami lub też siostrami nie są tak wyraziste i podlegają one nieco innym regułom – są łatwiejsze do negocjacji, opierając się na innym rodzaju zażyłości. Postawy 'antysiostrzańskie' są natomiast typowe dla relacji pomiędzy synowymi a teściowymi oraz pomiędzy żonami braci. Właściwie odzwierciedlają one mechanizmy działania systemu pokrewieństwa. Z jednej strony, charakterystyczne jest dla niego dążenie do rozszerzania sieci krewnych, na przykład ze względów ekonomicznych lub prestiżowych, z drugiej, nieustanna rywalizacja i negowanie pozycji powinowatych w strukturze pokrewieństwa. Wiele z moich rozmówczyń mówiło wprost, że „nienawidzą innych kobiet, że ich nie lubią, że kobiety są głupie, beznadziejne, zazdrosne, marudne; że preferują relacje z mężczyznami, braćmi, tatusiami, szwagrami i kolegami". Kobiety, które nie lubią swoich krewniaczek, znajdują się w bardzo różnych sytuacjach życiowych: są żonami, matkami dorosłych dzieci, konkubinami, wdowami, bezrobotnymi matkami synów, kilkukrotnymi rozwódkami, kochankami, singielkami, rozwódkami z „chwilowymi" kochankami, żonami bezdzietnymi z wyboru.

> Mojej teściowej nienawidziłam. Taka krzykliwa teściowa, która nigdy nie była miła. Myśmy się nią opiekowali jak umierała, ale ja do niej serca nie miałam. Tak jak ona dla mnie i dla dzieci. To była wredna osoba, nic nam nie pozwalała tutaj zmieniać. Rządziła i teraz proszę, jak tu wygląda? Nigdy nie przeszło mi przez gardło, żeby do niej mamo powiedzieć. Mówiłam do niej teściowo, albo tak jakoś bezosobowo się do niej zwracałam. Może gdyby to była taka, no ciepła osoba, miła, to może, ale ja nie mogłam. Nigdy. Zatruła mi życie. [Tanasiowa 56 lat, Sobieszów]

> Baby to są głupie, faceci są inni, bardziej konkretni, zawsze ci powiedzą szczerze, albo się pobiją i po krzyku a nie plotki i niszczenie. Ja tu miałam jedną przyjaciółkę, co jej mogłam się wygadać, a tak to tu już nikogo nie ma. Można powiedzieć, ale tak na

sześćdziesiąt procent. Baby tu mnie nie lubią, bo ja ładna jestem, jak się ubiorę, to każdy oko zawiesi. Jak włożę spódniczkę i buty na obcasie, o Jezu jak ja uwielbiam na obcasie chodzić, tylko w takich chodzę... Zawsze zgrabna byłam i się inaczej ubrałam do kościoła, dlatego mnie nie lubią głupie. [Szymczak 56 lat, Dziekanowice]

Taka moja macocha, toż to głupie jak but. Za szmaty ją trzeba. Jak ojciec umarł to ta pipa mało nie umarła, nie jadła, nie wychodziła, a jej córunia, następna pipa, nie zainteresowała się, co się z matką dzieje, dopiero sąsiadka się zainteresowała, bo ona nie wychodziła. Nie widziała jej, włamali się do mieszkania a ta leży wycieńczona. Pojechałam, jak ja się wkurwiłam! Ta w lodówce nic nie miała, wzięłam za fraki ją i mówię tak nie może być, ty masz pilnować, żeby matka jadła. No czy to nie durne? Czy by jakiś facet tak sobie pozwolił? [Krajewska 65 lat, Dziekanowice]

Ja szacunku do kobiet nie mam. Żyłam z wieloma mężczyznami nie bez powodu. Teściowych miałam a miałam. Kobiety są nieżyciowe. O dzieciach myślą a nie o sobie. To jest stracenie się. Kobiety są nieszczęśliwe, ja sama taka jestem, na co mi koleżanki, siostry. Nie wchodzę w głębsze relacje. Jak patrzę na moją wnuczkę, to mi żal. [Domańska 63 lata, Dziekanowice]

Mam dwie córki. Jako matka nie mogę tego powiedzieć, bo to nie wypada, ale jako kobieta w ogóle mogę. Jednej, no jak to powiedzieć, nie lubię. Młodsza jest odległa ode mnie. Jeszcze pod nosem babci mieszka bez ślubu, ale może tak trzeba, może dzisiaj tak być powinno, żeby najpierw się upewnić, a potem nie cierpieć. Ja to toleruję, co mam zrobić? Przynajmniej wiem, gdzie jest. Ale się nie zgadzam. Przyjaźnię się z drugą. Z tą drugą lepiej mi się rozmawia, lepiej się rozumiemy, przynosi mi książki ciekawe, młodsza ma swoje sprawy, ma inny świat. Nie jest moją przyjaciółką. [Gajewska 50 lat, Dziekanowice]

7. Transformacje roli w sieci krewnych

W nowych studiach nad pokrewieństwem pojęcie ambiwalencji odnosi się do powiązań pomiędzy poziomem strukturalnym, a poziomem praktycznych relacji występujących w sieciach krewnych. Role społeczne w życiu rodzinnym bazują na strukturalnym układzie relacji władzy, który jest konfliktogenny. Role odzwierciedlają kulturowe oczekiwania dotyczące tego, w jaki sposób ludzie powinni działać i zachowywać się. Bazują one na zróżnicowanych prawach, przywilejach i obowiązkach, które dookreślają relacje społeczne. Ambiwalencja uaktywnia się wówczas, gdy jednostki próbują zdefiniować własne życie rodzinne adaptując ogólnie przyjęte reguły do zindywidualizowanych oczekiwań i standardów. Jednostkowa sprawczość jest możliwa do wynegocjowania a następnie realizacji w procesie interakcji społecznej, lecz zmieniające się wewnątrzrodzinne hierarchie władzy utrudniają ten proces. Wpływają na

rozległość i efektywność możliwych do podjęcia działań w konkretnych sytuacjach (Connidis, McMullin 2002: 558-567).

Pewne role społeczne wydają się podlegać zmianom bardzo powoli i tak też jest w przypadku niektórych ról pełnionych w systemie pokrewieństwa. Na poziomie deklaracji charakterystyczne jest hołdowanie modelowym ideałom, to znaczy, na przykład tradycyjnemu podziałowi ról w rodzinie. W praktyce codziennej, a także w subiektywnych narracjach, rzadko mamy do czynienia z takim ideałem. Funkcją modeli jest dostarczanie pewności, że żyjemy w świecie stabilnym i znormalizowanym. Pozostaje to istotne dla procesu nabierania koherentnej tożsamości: mnie jako żony, matki, męża, ojca, syna, córki itp. Narracje o romantycznej miłości, dobrym małżeństwie, w którym kobieta robi to, co powinna, mężczyzna robi to, co ma robić, o małżeńskiej reprodukcji, wierności, kompromisach czy poświęceniach pozostają nieadekwatne w stosunku do praktyki społecznej. Mimo to inwestujemy własne emocje w narracje o ideałach, po to, by móc zachować spójną koncepcję nas samych i naszych rodzin.

Pojęcie roli posiada ogromne znaczenie w naukach społecznych, ale jako narzędzie analityczne nie do końca nadaje się do zastosowania w kontekście płci kulturowej. Jest to pojęcie wybitnie socjologiczne, wyjaśniane jako układ norm odnoszących się do zachowań oraz nastawień charakterystycznych dla danej pozycji i statusu społecznego (Goffman 1981). Pewne praktyczne aspekty ról społecznych bywają niewidoczne i nie da się ich zwerbalizować w prosty sposób. Między innymi jest to specyfiką ról, jakie kobiety i mężczyźni powinni pełnić w sferze rodzinno-domowej (Bolak 1997: 409-431; Komarovsky 1992: 301-313; Moore 2005: 309-339). Często zapomina się o tym, że role, takie jak: żona, mąż, matka, ojciec, teściowa, wujek, siostra zawsze określane są przez interakcję z innymi ludźmi. Na przykład role pełnione przez mężczyzn w strukturze pokrewieństwa w oczywisty sposób są różne; w jej obrębie są zarazem synami, braćmi, mężami, ojcami, zięciami czy teściami. Kiedy role te rozpatrujemy oddzielnie, co jest typowe dla studiów nad rodziną, ich reprezentacje nie mogą być pełne. Żadna rola bazująca na więziach pokrewieństwa nie jest autonomiczna względem innych. Rodzina i pokrewieństwo to system interaktywny. To, w jaki sposób będzie realizowana rola męża, jest sprzężone z tym, jak realizowane są przez tę samą osobę rola ojca, syna bądź brata.

Twierdzi się, że rola jest pozajednostkowa i pozaindywidualna, zatem przede wszystkim społeczna i kulturowa. W tym ujęciu rola staje się koncepcją strukturalną, ale w działaniu jest jak najbardziej dynamiczna (Komarovsky 1992: 309-310; Lopata, Thorne 1978: 718-721). Jeśli odwołujemy się do naukowych modeli oraz ogólnospołecznych wzorów i ideologii, to role rzeczywiście są precyzyjnie zdefiniowane, jednakże na poziomie codzienności, zmiennej i sytuacyjnej, okazują się podlegać przemianom. Transformacje ról wynikają właściwie z prostej przyczyny – ze zmiennych pozycji i statusów, które zajmujemy w strukturze społecznej w ciągu naszego

życia. Zmianom podlega nasz wiek, sytuacja ekonomiczna, w jakiej się znajdujemy, nasze oczekiwania, preferencje, zestaw zasad, których powinniśmy się trzymać. W odniesieniu do rodziny i pokrewieństwa można odwołać się do socjologiczno-psychologicznej koncepcji cyklu życia rodzinnego (Duvall, Miller 1984; Glick 1989: 123-129; Spenier, Glick 1980: 97-111). Koncepcja ta w centrum zainteresowania umieszcza małżeństwo, ale można ją postrzegać także jako pedocentryczną. Zakłada ona, że rodzina jest podstawową jednostką dla rozwoju człowieka. Klasyczna wersja tej koncepcji wyróżnia siedem faz cyklu życia rodziny. Jest to małżeństwo bez dzieci, którego zadaniem jest stworzenie rodziny. Rozpoczyna się ceremonią, symbolizującą zakończenie przynależności do rodzin pochodzenia i inicjację nowej rodziny. Na początku małżeństwa dochodzi do negocjacji dotyczących zasad jego funkcjonowania. Następnymi etapami są: rodzina wychowująca małe dzieci, rodzina z dzieckiem w wieku przedszkolnym, rodzina z dzieckiem w wieku szkolnym, rodzina z dorastającym dzieckiem, rodzina w stadium „pustego gniazda" i na końcu stadium starzejących się rodziców.

Nie ulega wątpliwości, że kategoria cyklu rozwoju rodziny jest wyraźnie socjologiczna, ale w pewien sposób wskazuje ona na to, iż mamy do czynienia z procesem. Nie chodzi tu jednak o rozwój, ani swoistą ewolucję życiową. W zależności od tego, w jakim momencie życia znajdują się ludzie tworzący rodzinę, różnie będzie wyglądało zagadnienie pomocy udzielanej i otrzymywanej. Jej intensywność i forma okazują się zależne od statusu społeczno-ekonomicznego. Życie jednostki oznacza zmienność jakości więzi łączących ją z innymi ludźmi, którym będą odpowiadać określone w danym momencie preferencje i oczekiwania, role, obowiązki oraz prawa.

Pokrewieństwo jest procesualne i jego struktura musi podlegać nieustannemu odtwarzaniu na drodze współpracy i umów między ludźmi. Kompozycja sieci krewnych w sposób oczywisty nie jest stabilna i nie chodzi tu o przemiany demograficzne jakim podlega, lecz o działanie pamięci, która decyduje o rozległości wiedzy na temat więzi pokrewieństwa. Ich procesualność wynika z tego, że są one tworze nie tylko przez określone zestawy ról, obowiązków i praw mających swoje odzwierciedlenie w terminologiach, lecz także przez ich praktyczną aplikację w partykularnych sytuacjach codzienności. Wobec tego role i obowiązki, nierówności i hierarchie wynikające ze struktury pokrewieństwa nie mogą być rozstrzygane jako statyczne. Pokrewieństwo jest systemem rozciągającym się w czasie znacznie bardziej niż życie jednostki, jednak w moim projekcie badawczym byłam zainteresowana przede wszystkim jednostką oraz jej interakcjami z ludźmi, określanymi jako krewni.

Na dążenie do tego, by modelowo realizować role wynikające z pokrewieństwa z pewnością wpływa polityka społeczna, która w Polsce, przynajmniej w porównaniu z innymi krajami europejskimi, posiada konserwatywny charakter. Rodzina nadal pozostaje główną instytucją, która musi wspierać i zabezpieczać jednostki. Przede wszystkim chodzi tu funkcję opiekuńczą względem dzieci i osób starszych; funkcję,

która ma konkretne konsekwencje w odniesieniu do aktywności ekonomicznej kobiet oraz jej efektywności zarówno w perspektywie bieżącej, jak i przyszłej (np. w formie świadczeń emerytalnych). Otóż rodzina, nawet jeśli zdefiniujemy ją jako instytucję społeczną, jest zarządzana przez kobiety. Jest to ich rolą i w rezultacie kobiety zawłaszczają świat domowy pomimo trendów promujących stosunki rodzinne oparte na partnerstwie. Sytuacja ta ulega oczywiście zmianie, lecz jest to proces zachodzący powoli, ponieważ w odniesieniu do rodziny mamy do czynienia z systemem reguł, które ze względu na poczucie bezpieczeństwa chcemy postrzegać jako trwałe. Ów powolny proces transformacji ról w rodzinie widać w zmienności i ambiwalentnych narracjach dotyczących życia rodzinnego. Wiele kobiet uważa swoich mężów za „idiotów i debili, którzy nie potrafią tego, co potrafią kobiety". Nie chodzi tu o zdolności, tylko zestaw stereotypowych cech i działań, jakie mogą lub powinny być podejmowane przez współmałżonków czy partnerów. Wraz ze wzrostem zaangażowania kobiet w pracę zawodową, kobiety i tak „muszą" nadal wykonywać najwięcej prac w domu. Pisze o tym, między innymi, Maria S. Rerrich (1996: 27-34) wskazując na podwójne brzemię współczesnych kobiet, które oznacza nieuniknione połączenie pracy zawodowej z pracą na rzecz domu i rodziny. Z moich badań wynika, że mężczyźni rzadko angażują się w te obowiązki domowe, które tradycyjnie przypisuje się kobietom. Jednak należy zdać sobie sprawę z tego, że praca mężczyzn na rzecz domu bywała w trakcie moich badań po prostu ukrywana. Gdyby moi rozmówcy – mężczyźni będący mężami, ojcami i synami pokazali mi, co tak na prawdę robią w domu, groziłoby to załamaniem się ich stereotypowego wizerunku. Mogłoby się okazać: „że mężczyzna, ojciec, głowa rodziny gotuje częściej i lepiej niż żona; że prasuje swoje koszulki; zajmuje się praniem, bo tylko on potrafi nie sfilcować swetrów czy wełnianych spodni; to on wie, gdzie są tańsze produkty; to on mył, przewijał swoje dziecko, a jeśli to się wyda to, co pomyśli o nim jego ojciec, brat, matka? że jest babą, że jest niemęski, pantoflarz? lub że nie potrafi zażądać tego, co mu się „należy"?"

Wspomniana Maria S. Rerrich dokonuje, jak jej się wydaje, odkrycia nowego mechanizmu redystrybucji pracy na rzecz domu między kobietami. Nie jest to jednak ani odkrycie, ani nowe zjawisko. Z narracji moich rozmówców, którzy mają w tej chwili powyżej 50 lat, wynika dokładnie to samo – dom był zawłaszczony przez kobiety, które ze względów na warunki ekonomiczne musiały ze sobą współpracować. Zmianie uległa natomiast dystrybucja pracy na rzecz domu między matkami a ich dziećmi, zwłaszcza w środowisku miejskim. Wśród obserwowanych przeze mnie rodzin z dziećmi w niemal każdej dzieci podejmowały prace na rzecz domu – gotowały obiady, sprzątały, robiły zakupy lub opiekowały się swoim młodszym rodzeństwem. Przykładem może być rodzina Wieczorków mieszkająca w podpoznańskiej miejscowości, w której większość prac domowych wykonywała nastolatka.

> Rodzice mają pracę. Wiesz, ja rozumiem, każdy ma swoje problemy, ale jest Wiktor. On cały czas siedzi w domu. Ja się muszę nim zajmować, w soboty podrzucamy go

> babci. Gdyby nie ja, to mój brat by się zanudził. Czasem strasznie się śmieję, bo nazywa mnie swoją mamą, ale w sumie jak patrzę na to z perspektywy czasu, to po części ja go wychowałam. Wydaje mi się, że biedak urodził się w nieodpowiednim momencie. Wskazuje na to mega wielka różnica wieku między nami. Dla niego wystarczy, że będzie mógł posiedzieć ze mną w pokoju, jak się uczę. Czasami zabieram go do miasta, jak muszę jakieś sprawy pozałatwiać.

Maria S. Rerrich pisze również o idei „nowego mężczyzny", partnera angażującego się w prace domowe, opiekę nad dziećmi i „tacierzyństwo". Jest to koncepcja eksploatowana głównie przez media. W polskim kontekście nie znajduje ona raczej praktycznego odzwierciedlenia. Długość urlopów „tacierzyńskich" potwierdza tylko, że na poziomie wyobrażeń społecznych mężczyźni nadal są uznawani za niekompetentnych w opiece nad dziećmi: „Jeśli tatuś zostaje sam w domu, to musi zostać poinstruowany i trzeba go kontrolować, inaczej bałabym się". W polskich rodzinach z dziećmi można obserwować proces zastępowania kobiet przez inne kobiety: pracujące córki zastępowane są przez swoje matki, teściowe, siostry, szwagierki. Mężczyzn „nie dopuszcza się" do sfery domowej, a rekonstruowanie życia codziennego polega na nieustannym organizowaniu, kontrolowaniu i kształtowaniu wzorów kooperacji. Kobiety nie traktują mężczyzn jako partnerów w tej współpracy, narzekając jednocześnie, że „faceci nic nie robią". Nie robią, ponieważ nie muszą. Jednakże mogłam obserwować inne, często występujące zjawisko, polegające na udzielaniu intensywnej pomocy przez ojców ich zamężnym córkom. Nie chodzi tu o pomoc finansową, ale o usługi i użyczanie czasu. Obserwowałam sytuacje, w których to ojcowie robili córkom zakupy, pomagali im w sprzątaniu, remontach, naprawach, w załatwianiu pracy, uregulowaniu spraw urzędowych i płaceniu bieżących rachunków (np. Baranowa, Jabłońska z Poznania, Borkowska, Głowacka z Jeleniej Góry). Nie należy też zapominać, że kooperacja między spokrewnionymi kobietami jest uzależniona od statusu ekonomicznego rodziny. Te, które posiadają wysoki status w tym względzie, wynajmują opiekunki do dzieci, kucharki, sprzątaczki, choć w badanych przeze mnie przypadkach, najczęściej obok dodatkowej, opłacanej pomocy w prace domowe zaangażowane są krewne. Znakomitą ilustracją takiej sytuacji jest ta, którą obserwowałam w rodzinie Nowickich. Nowiccy mieszkają na jednym ze strzeżonych osiedli w Poznaniu. Na co dzień dom jest zamieszkiwany przez 34-letnią kobietę oraz jej kilkuletnie córki. Nowicki pojawia się w nim jedynie raz w miesiącu. Prowadzi bowiem przedsiębiorstwo, które wymaga od niego pracy w różnych miejscach. W ciągu tygodnia dziećmi oraz domem zajmują się na zmianę wynajęta gospodyni, teściowa oraz matka kobiety.

Podział prac między spokrewnionymi kobietami jest sprzężony z ich aktywnością ekonomiczną. W większości rodzin, z którymi pracowałam, gdyby nie fakt, że dziećmi zajmują się matki, teściowe bądź siostry kobiet, to nie miałyby one możliwości podjęcia pracy zawodowej. Niemniej pamiętać trzeba, że jest to system dyskryminu-

jący owe pomagające kobiety. Babcie, które spotkałam, to często kobiety pomiędzy 50 a 60 rokiem życia, a zatem jeszcze w wieku produkcyjnym. Rezygnują z pracy, przechodzą na renty lub wcześniejsze emerytury, by móc pomóc swoim córkom i synowym.

Aranżacja pracy domowej jest różna dla kobiet i mężczyzn. Mężczyźni bardzo często oddzielają pracę od domu. Kobiety przeciwnie, starają się tak zorganizować swoją pracę zawodową, by jednocześnie móc w miarę sprawnie zajmować się domem. Praca w domu wymaga dwóch czasowych porządków – jeden regulowany przez produktywność, drugi przez dyspozycyjność i dbałość. Porządek ten sprawia, że aktywne zawodowo kobiety doświadczają fragmentaryzacji czasu oraz nierówności. Trudno bowiem dopatrzyć się proporcji działań podejmowanych w domu przez kobiety i mężczyzn. Problem ten nie jest aż tak bardzo wyraźny w rodzinach bezdzietnych, niemniej w rodzinach z dziećmi zarządzanie czasem oraz organizacja działań ma charakter pedocentryczny, zwłaszcza w przypadku rodzin z małymi dziećmi. Im są one starsze tym częściej są angażowane w prace domowe. Inną sytuację przywołuje, na przykład Laura A. McCloskey (1996: 449-463), opisując sytuacje, w których mężczyzna traci pracę i pozostaje bezrobotny. Sytuacja bezrobocia mężczyzny jest problematyczna o tyle, że przestaje on pełnić swoją stereotypową rolę – głowy rodziny, która zajmuje się jej finansowym utrzymaniem. Według Laury A. McCloskey bezrobotni mężczyźni doznają społecznej deprywacji i stają się niepełnowartościowi. W przypadkach obserwowanych przeze mnie rodzin, w których mężczyźni byli bezrobotni rzeczywiście tracili autorytet. Co więcej ich role ojca i męża były niekiedy zwieszane i mężczyźni ci stawali się „dziećmi, synkami, których należy otoczyć opieką".

> Pracuję od 14.00 do 21.00, muszę dojechać do pracy 5 kilometrów na rowerze. Mąż nie pracuje, ale nie jego głowa od tego. Jest mężczyzną, dodatkowo chorym. Jeśli nie ma obiadu, jedzenie przygotowuje moja 10-letnia córka lub jedna z tych, co z nami nie mieszka. Mąż nie, bo teraz jest niezręczny po chorobie, ale przedtem to on więcej gotował. Pomagał mi, nie powiem, tego mu nie odmówię, ale teraz go męczyć nie będę. Ale robi zakupy [w sklepie mieszczącym się na parterze domu, w którym mieszka], bo on dostaje ode mnie pieniądze, a poza tym on lubi. Hmm, teraz to niczym się nie zajmie, nie może, a moi zięciowie to się nie ruszą. Brak mi słów, jak jest coś cięższego to trzeba obcych ludzi prosić, ale wtedy to nie wypada nie zapłacić. [Tanasiowa 56 lat, Sobieszów]

Rozdział IX
Pomoc, wzajemność, wymiana

1. Pomoc i bezpieczeństwo socjalne

Jeden z najbardziej charakterystycznych mechanizmów wpisanych w funkcjonowanie polskiego pokrewieństwa to mechanizm wzajemnej pomocy, którego zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa ekonomicznego oraz emocjonalnego członkom szeroko rozumianej rodziny. W anglojęzycznej literaturze przedmiotu mechanizm ten określany jest jako *social security*. W zasadzie za polskojęzyczny odpowiednik tego pojęcia powinnam przyjąć 'zabezpieczenie społeczne'. Jednakże dla podkreślenia tego, że interesują mnie wewnątrzrodzinne mechanizmy pomocowe oraz oddolne działania, nie zaś przedsięwzięcia o charakterze politycznym, w książce używam pojęcia 'bezpieczeństwa'. Zabezpieczenie społeczne jest raczej funkcjonalnym aspektem organizacji społecznych i jest zwykle definiowane jako całość instytucji, które zostają powoływane do życia w celu dostarczenia ogólnego dobrobytu jednostkom lub rodzinom. Teoretycznie przedsięwzięcia tych instytucji powinny opierać się na praktykach społecznych i odpowiadać na realne, określone zapotrzebowanie obywateli. Najbardziej znaną definicją zabezpieczenia społecznego jest definicja Międzynarodowej Organizacji Pracy (ang. *International Labour Organization*) z 1984 roku, wedle której jest to ochrona zapewniana społeczeństwu poprzez zapobieganie ekonomicznej i społecznej biedzie powodowanej redukcją zarobków, chorobami, macierzyństwem, dyskryminacją w sektorze zatrudnienia, bezrobociem, niepełnosprawnością, podeszłym wiekiem i śmiercią. Zadaniem funkcjonowania zabezpieczenia społecznego jest także zagwarantowanie obywatelom danego kraju opieki zdrowotnej i ochrony dla rodzin z dziećmi (Benda-Beckmann, Benda-Beckmann 1994: 7-31).

Zabezpieczenie społeczne identyfikowane z formalnymi i nowoczesnymi instytucjami od bezpieczeństwa tworzonego przez zwykłe relacje społeczne i ekonomiczne odróżnia to, iż to ostatnie jest kształtowane przez system normatywny i symboliczny. W rezultacie koncepcja zabezpieczenia posiada charakter państwocentryczny i jednocześnie etnocentryczny, ponieważ jest możliwa do zastosowania wyłącznie w odniesieniu do krajów rozwiniętych, w których rzeczywiście pomoc socjalna funkcjonuje dzięki instytucjom zarządzanym przez państwo. Innymi słowy, instytucjonalne rozumienie zabezpieczenia społecznego jest zbyt wąskie, ponieważ nie uwzględnia w pro-

cesie jego wytwarzania udziału gospodarstw domowych i społeczności. Natomiast bezpieczeństwo socjalne to nie tylko instytucje państwowe, ale przede wszystkim rodzina, dalsi krewni oraz znaczący inni, tacy jak sąsiedzi, znajomi czy przyjaciele. Jest to zjawisko odzwierciedlające sprzężenie oficjalnych instytucji z systemem normatywnym i symbolicznym, tradycją, zwyczajami, etyką, filozofiami, stylami życia a także religią. Działania podejmowane przez państwo wpływają na funkcjonowanie instytucji społecznych i na odwrót. Państwo i szeroko rozumiana rodzina stanowią głównych „producentów" bezpieczeństwa socjalnego we współczesnej Europie. Podobnie jak państwo, rodzina zapewnia opiekę, edukację, wsparcie finansowe, czy pomoc w znalezieniu zatrudnienia. Ma wpływ na wybory dotyczące kariery zawodowej, małżeństwa czy rodzicielstwa. Jednakże taka rola rodziny nie jest stała ani w czasie, ani w przestrzeni. Rozmiary oraz intensywność zapewniania bezpieczeństwa socjalnego przez rodzinę zawsze będą zależne od zmieniających się wzorów zawierania małżeństw, kohabitacji, rozwodów czy dzietności. Chociaż określone mechanizmy wpisane w praktyczne funkcjonowanie pokrewieństwa bez wątpienia wpływają na politykę państwa w zakresie dyskryminacji płci i zjawiska społecznej ekskluzji, to jednak stanowi zaniedbany obszar badawczy, zwłaszcza w kontekście społeczeństwa polskiego. Przełomu dokonał, moim zdaniem, dopiero projekt *Kinship and Social Security*, dla którego – jak wspominałam – realizowałam badania w Poznaniu oraz Dziekanowicach.

Wzajemna pomoc jest wpisana w społeczno-kulturową ideologię pokrewieństwa. Najwyraźniej formuje się w obrębie sieci najbliższych krewnych (w sensie przestrzennym i emocjonalnym). Dlatego też jestem zainteresowana mechanizmami, które są charakterystyczne dla relacji między rodzicami a dorosłymi dziećmi, rodzeństwem, dziadkami a wnukami. Klucz do zrozumienia działania pomocy jest w zasadzie prosty i decydują o niej bliskość przestrzenna oraz częstotliwość kontaktów. Większość relacji o charakterze pomocowym wynika zatem z relatywnie niewielkiego rozproszenia sieci efektywnych krewnych. Jednym z moich celów badawczych było zaobserwowanie tego, na ile bliskość przestrzenna przekłada się na częstość kontaktów, które wzmacniają więzi wewnątrzrodzinne. W przypadkach, które analizuję, kontakty takie często należą do codziennego rytuału. Najczęściej kontaktują się ze sobą rodzice i ich dorosłe dzieci, a także one ze swoimi teściami. Częstotliwość i intensywność kontaktów reguluje system wzajemnej pomocy i wsparcia, które mogą być uruchomione w każdym momencie. Kontakty z dalszymi krewnymi (na przykład z ciotkami, wujkami, kuzynami, rodzeństwem dziadków) bywają podtrzymywane, jeśli przynoszą pewne efekty w postaci wymiany usług czy pomocy. Utrzymywanie osobistych kontaktów z bliższymi i dalszymi krewnymi, przekłada się na poczucie, że rodzina to nie tylko więzy krwi, ale także pokrewieństwo symboliczne, duchowe. Więzi rodzinne są wzmacniane na różne sposoby i z kilku powodów (Kotlarska-Michalska 1992a: 251-258, 1992b: 17-32). Po pierwsze, dlatego, iż więzi te definiowane są jako coś

danego z góry i oczywistego, co wynika z ogólnospołecznej ideologii pokrewieństwa podkreślającej nieuchronność podzielenia z kimś tej samej krwi, przeżyć, interesów czy miejsca zamieszkania. Bez tych więzi i wynikających z nich transakcji w obrębie rodziny nie bylibyśmy w stanie wchodzić w szerszy system powiązań społecznych. Po drugie, dlatego, że więzi te stanowią swoistą inwestycję, zwracającą się w ciągu naszego życia. Więzi pokrewieństwa współtworzą system bezpieczeństwa i ochrony rodziny przed zagrożeniami płynącymi z zewnątrz. Po trzecie, ze względu na to, iż rodzina jest istotnym elementem tak tożsamości indywidualnej oraz subiektywnej, jak i społecznej i narodowej.

Pomoc wewnątrzrodzinną można ująć jako rodzaj przepływu kapitałów między pokoleniami (Szukalski 2004: 94-104). Istnieją dwa rodzaje takich przepływów, które oddziałują na codzienne funkcjonowanie rodziny. Pierwszy z nich to przepływ publiczny (świadczenia emerytalno-rentowe, publiczna opieka medyczna, system bezpłatnego szkolnictwa, świadczenia rodzinne), od którego w dużej mierze będą zależały systemy transakcji realizowanych w obrębie rodziny. Drugi z przepływów to transfer prywatny, który można zdefiniować jako wewnątrzrodzinny system pomocy, motywowany altruizmem, samointeresem, dążeniem, jeśli nie do podwyższenia to przynajmniej do utrzymania statusu ekonomicznego i społecznego rodziny. Transferem prywatnym są rozmaite rodzaje udzielanej i otrzymywanej pomocy o charakterze doraźnym lub stałym, materialnym, praktycznym lub emocjonalnym. Będzie to także dziedziczenie, wzajemne usługi oraz szeroko rozumiane wsparcie.

Pomoc międzypokoleniowa występuje jako zjawisko niezależne od momentu, w jakim rodzina się znajduje, choć istnieją takie sytuacje w cyklu życia rodziny, które istotnie intensyfikują pomoc oraz wsparcie (por. Wierzchoniówna 1951: 562-567). Z moich obserwacji wynika, iż wzmożony przepływ pomocy następuje: a) w okresie formowania się małżeństwa i nowej rodziny, zwłaszcza gdy pojawiają się dzieci; b) w okresie, kiedy dorosłe dziecko studiuje, zwłaszcza, jeśli na miejsce studiów wybiera miasto odległe od miejsca stałego zamieszkania rodziny pochodzenia; c) w okresie, gdy rodzice wchodzą w wiek emerytalny. W dwóch pierwszych przypadkach udzielana pomoc przyjmuje kierunek rodzice – dorosłe dzieci (por. Wciórka 1998, 2001, 2002c, 2004). Jednakże dla polskich rodzin charakterystyczna jest raczej permanentna pomoc płynąca w powyższym kierunku bez względu na wiek i status dorosłych dzieci. Pomoc w kierunku odwrotnym nasila się, gdy rodzice przestają być aktywni zawodowo i zaczynają być postrzegani jako wymagający pomocy ze względu na złą kondycję fizyczną. Pomoc ta posiada charakter odwzajemnienia. Czasem jest ona konieczna z powodu trudności finansowych rodziców wiążących się z otrzymywaniem niskich świadczeń emerytalnych. Częściej jednak to emerytury rodziców stanowią przedmiot wymiany w zamian za wsparcie i opiekę. Każdy z etapów, w których zjawisko pomocy staje się najwyraźniejsze różni się w kwestii najbardziej pożądanych form pomocy. Wszystkie jednak zamykają się w obrębie najbliższych krewnych. Pomijając

wsparcie emocjonalne czy udzielanie rad i ograniczając się do pomocy o wymiernej wartości, należy wskazać, że w przypadku osób młodych, najważniejsze są przepływy finansowe i materialne, następnie zaś poświęcanie czasu i praktyczne działania, które jako usługi są świadczone przez rodziców. Z kolei dla osób starszych podstawowe znaczenie posiada ofiarowanie czasu. Transfer zasobów finansowych niemal zawsze kierowany jest do dorosłych dzieci, a za ich pośrednictwem płynie z czasem do generacji wnuków.

System wzajemnego wsparcia i pomocy, mimo iż według moich rozmówców jest systemem apriorycznym i wpisanym w definicję rodziny, jest systemem zmiennym. Jego cechy oraz przyjmowane w nim strategie wynikają z wyposażenia kulturowego i instytucjonalnego, sytuacji ekonomicznej i jakości organizacyjnej sfery publicznej. W rezultacie w polskich warunkach najistotniejsze są przepływy finansowe i rzeczowe niezależne od poziomu dochodów i sytuacji społecznej obdarowywanych. Im gorsza sytuacja finansowa danej rodziny, tym udzielana pomoc finansowa będzie mniejsza, lecz nie oznacza to, że nie istnieje. Bywa ona rekompensowana w postaci innych darów o wymiarze praktyczno-emocjonalnym (por. Żurek 2003: 23-136). Oprócz pomocy finansowo-rzeczowej dużą wagę posiadają usługi. Dotyczy to przede wszystkim opieki nad dziećmi, następnie jest to pomoc kierowana do osób starszych, najczęściej sprowadzająca się do robienia zakupów, wyręczania w kontaktach z urzędami, wykonywania cięższych prac domowych i opieki w przypadku choroby.

Nie da się wyodrębnić ogólnego modelu wzajemnej pomocy w rodzinie bez odniesień do zróżnicowania klasowego i przemian demograficznych, jakim podlega polskie społeczeństwo. Te dwie zmienne generują kształtowanie się wariantów wzoru pomocy rodzinnej. Za szczególnie istotne uważam zróżnicowanie społeczno-ekonomczne, które między innymi charakteryzowało rodziny zamieszkujące Poznań. Wśród rodzin zamożniejszych udzielanie pomocy było traktowane nie tylko jako wyraz altruizmu wynikającego z charakteru więzi rodzinnej, lecz także jako rozmyślny środek realizacji strategii promocji społecznej potomstwa. Pomoc okazuje się zatem zindywidualizowana i dostosowywana do konkretnych potrzeb. Cechuje się zróżnicowaniem i zmiennością. Przybiera taką formę oraz intensywność, jaka w danym momencie jest potrzebna. Pomoc jest okazywana od najmłodszych lat dziecka. Rodzice opłacają dodatkowe zajęcia pozaszkolne, później pożyczają samochody, fundują wakacje, pomagają znaleźć pracę, finansują wyjazdy zarobkowe, edukacyjne wyjazdy za granicę, pomagają przy zakupie samodzielnego mieszkania, zatrudniają we własnych firmach, organizują ewentualne wesela, wreszcie opiekują się wnukami. Wsparcie w takich rodzinach jest długookresowe i realizowane w pełni świadomie. Ma ono pomóc dzieciom w przejściu przez pierwsze lata samodzielności i osiągnięciu co najmniej takiej samej pozycji społecznej, w jakiej znajdują się rodzice udzielający pomocy. Im rodzina jest zamożniejsza, tym większy nacisk kładzie się na odtwarzanie bogactwa i pozycji społecznej.

Strategie pomocowe kształtują się nieco odmiennie w rodzinach uboższych. W ich przypadku pomoc finansowa jest znacznie mniejsza i nigdy nie posiada charakteru długookresowego. Pojawia się w sytuacjach kryzysowych, zapobiegając degradacji społecznej najbliższych krewnych. W takich rodzinach system pomocy znacznie częściej wychodzi poza rodzinę nuklearną. Brak stabilnego zasobu finansowego powoduje, że pomoc materialna jest rekompensowana w postaci pomocy praktycznej i emocjonalnej. Dzięki temu więź rodzinna jest silniejsza niż w przypadku rodzin o wyższym statusie społeczno-ekonomicznym. Rodziny uboższe posiadają znacznie więcej wolnego czasu, który jest poświęcany na wzmacnianie więzi łączących jej członków. Równocześnie strategie pomocy są nastawione raczej na przetrwanie, niż na świadome inwestycje w społeczny kapitał rodziny. Rodziny borykające się z problemami finansowymi o wiele bardziej uzależniają swoje funkcjonowanie od pomocy ze źródeł publicznych.

2. Wzajemność i wymiana

Świadczeniami może być wszystko: dobra materialne, korzyści ekonomiczne, usługi, przekazy ceremonialne i symboliczne, relacje emocjonalne, postawy podporządkowania itp. Obowiązek odwzajemnienia nie wymaga natychmiastowości ani identyczności świadczeń, ale zakłada dążenie obu stron do równowagi jako warunku utrzymania łączącego je związku społecznego. Pojęcie wzajemności w antropologii rozwinął Marcel Mauss (2001)w swojej analizie zjawiska daru (*gift-giving*). Ich wymianę postrzegał jako działanie obligatoryjne, regulowane zasadami o charakterze normatywnym. Wszechobecność daru w społeczeństwach prymitywnych doprowadziło Marcela Maussa do idei *total prestation.* Idea ta odnosi się do sytuacji, w których wymieniany dar jest bardziej znaczący niż jego ekonomiczna wartość. Przykładem może być pierścionek zaręczynowy, którego społeczne oraz symboliczne znaczenie jest istotniejsze od jego wartości. Odmowa jego przyjęcia jest równoznaczna z odrzuceniem relacji społecznej. Marcel Mauss uznał, że zasadą leżącą u podstaw pierwotnej wymiany dóbr i usług jest wzajemność. Zgodnie z nią obowiązek odwzajemnienia wieńczy dwa inne – dawania i przyjmowania. Stanowi mechanizm integracji życia zbiorowego i obejmuje nie tylko wartości ekonomiczne, ale i wiele innych. Pojęcie to przejął, między innymi, Bronisław Malinowski (1981) w swojej analizie wymiany kula, a za podstawę teorii pokrewieństwa przyjął Claude Lévi-Strauss (1969). Przekonującej typologizacji tej kategorii dokonał Marshall D. Sahlins (1965), wyróżniając wzajemność uogólnioną – w kręgu osób bliskich i spokrewnionych bez wymogu natychmiastowości i równorzędności, bilansowaną – wśród dowolnych partnerów z powyższymi wymogami oraz negatywną – w kręgu odległych lub wrogich wobec siebie osób z tendencją do nie przestrzegania wymogów wymiany (zob. Szynkiewicz 1987f: 378-379).

Wzory wzajemności są, przynajmniej częściowo, kulturowo skonstruowane. Dowody na to, że poczucie wzajemności czy sprawiedliwości stanowi odrębną zasadę motywacyjną, która wykracza poza racjonalny samointeres, zostały odnalezione zarówno przez psychologów, jak i ekonomistów behawioralnych. Antropologia zajmuje się w tym kontekście różnorodnością norm wymiany i wzajemności nie tylko wśród różnych społeczności czy kultur, ale także w ich obrębie. Zjawisko wzajemności bez wątpienia stanowi jeden z najważniejszych mechanizmów praktykowania pokrewieństwa, jednakże nie jest charakterystyczne wyłącznie dla tego systemu. To raczej, jak chciał Marcel Mauss, ogólna norma społeczno-kulturowa, aczkolwiek w przypadku zachodniego pokrewieństwa bywa, że jest ignorowana, odrzucana lub długotrwale odraczana. Dlatego należy ją rozpatrywać w kontekście pomocy i bezpieczeństwa socjalnego.

Antropolodzy są zainteresowani wymianą, ponieważ jej praktykowanie oznacza, iż ludzie wprawiają w ruch pewne dobra, a to wpływa na kształtowanie się między nimi różnych relacji. Stawia się więc pytania o to, którzy ludzie powinni dokonywać wymiany? Jakie dobra powinny być wymieniane? Jaka powinna być równowaga między przychodem a rozchodem? W jakim czasie powinno nastąpić odwzajemnienie? Zacznę od przypomnienia populus classicus w obrębie antropologicznych studiów dotyczących wymiany, to jest opisywanego przez Bronisława Malinowskiego przypadku Trobriandczyków, którzy, w czasie gdy antropolog prowadził wśród nich badania, identyfikowali osiemdziesiąt różnych rodzajów wymiany. Przy czym wymianie podlegały zróżnicowane dobra a w grę wchodziły równie zróżnicowane zasady obowiązujące dla tego działania (Malinowski 1981; Whitten Jr., Whitten 1972: 47-270). Odwołując się do kontekstu społeczeństw zachodnich, nietrudno jest zauważyć, że także one stosują różne określenia na przekazywane przez siebie różnego rodzaju dary. Dodatkowo posiadamy różne oczekiwania związane z odwzajemnieniem i całkiem często dajemy określone rzeczy ludziom, którzy są od nas młodsi, ludziom, którzy są w tym samym wieku lub od nas starsi. Bez żadnego problemu odróżniamy prezenty od drobnych zostawionych grajkowi muzycznemu, które z kolei postrzegamy inaczej niż od zapłatę w sklepie czy płacenie podatków. Co więcej, nieustannie szacujemy to, co wymieniamy. Zakazujemy wykorzystywania poufnych informacji, ganimy praktyki wręczania łapówek, ponieważ uznajemy je za nielegalne; zatem jedne typy wymiany aprobujemy, inne nie. Sądzimy, że pewne rodzaje relacji wykluczają określone rodzaje wymiany. Czynimy rozróżnienie między dobrami odpowiednimi i nieodpowiednimi. Cieszymy się z sukcesu, szydzimy z porażki, nie akceptujemy bankructwa. Tak jak Trobriandczycy oczekujemy, że wymiana będzie mechanizmem angażującym społeczeństwo.

Antropolodzy twierdzą, że mechanizm wymiany wszędzie jest podobny, co oznacza, że ludzie dopasowują dobra do danych relacji i terminów wymiany, stosują moralne, prawne i religijne sankcje do jej kontrolowania, posiadają oczekiwania zwrotu,

osądzają jej sukces i manipulują jej przebiegiem. Wymiana jest też znacząca na poziomie jednostkowym, stanowiąc sposób nabywania dóbr oraz usług, a odwzajemnienie niemal zawsze jest oczekiwane. Nierzadko budujemy własną reputację i prestiż, „grając" w wymianę w odpowiedni sposób. Nie można również zignorować faktu, że za podejmowanymi przez nas działaniami nigdy nie kryją się pojedyncze motywy (zob. Befu 1977: 255-281; Davis 1996: 213-226). Skoro tak, to w odniesieniu do pokrewieństwa należy postawić pytania o to, dlaczego sieci krewnych nie można traktować jako odrębnej sfery wymiany? Co stanowi jej przedmiot? Jaki system moralny reguluje rodzinne transakcje oraz kto dokonuje wymiany i w jakich formach.

Rodzina, jak już nadmieniłam, nie stanowi odrębnej i autonomicznej sfery wymiany społecznej, ponieważ wiele praktyk rodzinnych nastawionych na zapewnienie bezpieczeństwa socjalnego posiada charakter transakcji typowo ekonomicznych. Krewni często współpracują ze sobą na poziomie ekonomicznym, a kooperacja ta nakłada się na ekonomie rodzinne, ponieważ ostatecznie to zarobione pieniądze współtworzą gospodarstwo domowe. Zatem w sferze rodzinnej mamy do czynienia z jednej strony z mechanizmami wymiany generowanymi w oparciu o ideologię pokrewieństwa, z drugiej zaś typowo ekonomicznymi. Kiedy na system pomocy wewnątrzrodzinnej spojrzymy z perspektywy ekonomicznej, to będzie on systemem wymiany dóbr, usług i emocji a wymiana osiąganiem korzyści, którym zawsze towarzyszą ponoszone koszty (Becker 1991). Wobec tego relacje rodzinne nabierają charakteru transakcyjnego. Transakcje rodzinne, jak każde inne, posiadają ustalone wzory, lecz nie wszystkie bywają uświadamiane. Najbardziej znamiennym przykładem jest nieidentyfikowanie pewnych działań jako pomocowych, zwłaszcza jeśli są to działania przedsiębrane rutynowo i codziennie. Pomoc zakłada wzajemność, a w związku z tym, jeśli jest motywowana samym poczuciem obowiązku moralnego wobec najbliższych krewnych, to przestaje być pomocą przybierając formę wypełnienia zobowiązania, do podejmowania licznych, drobnych transakcji, jest istnienie ogólnospołecznej, uwarunkowanej kulturowo normy wzajemności oraz oczekiwania odwzajemnienia. Wielkość i charakter nagród oraz kosztów uzależniony jest od partykularnych sytuacji rodzinnych. Transakcje rodzinne dostarczają takich gratyfikacji, jak bliskość, poczucie bezpieczeństwa, szacunek i przyjaźń. Wymiana zawsze też dotyczy poszczególnych członków rodziny, a uczestnicy wymiany w różnym stopniu wyrażają oczekiwanie wzajemności. Im bliżej spokrewnione są strony transakcji, tym większą rolę odgrywa koncepcja altruizmu i emocje. Im dalsze pokrewieństwo, tym precyzyjniej zostanie wyartykułowane oczekiwane odwzajemnienie. Pomoc udzielana dziecku jest zupełnie czymś innym niż pomoc udzielana wujostwu, kuzynom czy szwagrom, a owa inność jest warunkowana subiektywnymi odczuciami więzi łączącej nas z poszczególnymi jednostkami. Unika się tych kontaktów rodzinnych, które wiążą się z ponoszeniem kosztów, lecz dotyczy to w pierwszym rzędzie dalszych krewnych. Rodzice dorosłych dzieci, nawet jeśli są świadomi, że są przez nie wyko-

rzystywanymi (oddawanie emerytur, rent, zaciąganie kolejnych pożyczek, opieka nad wnukami) nie zaprzestają im udzielać pomocy.

Korzyści, jakie osiągane są z podejmowanych działań wewnątrz rodziny dotyczą nie tylko poszczególnych jednostek, które ją tworzą, ale rodziny jako pewnej całości. Dbałość o każdego z członków rodziny stanowi dla niej zabezpieczenie przed degradacją społeczną lub jest dążeniem mającym na celu odtworzenie lub podwyższenie jej pozycji społecznej. Relacje rodzinne są więc rodzajem kapitału. Na podobnych zasadach funkcjonuje sąsiedztwo, które istnieje w środowisku rodzin współzamieszkujących kamienice czynszowe. Tam, gdzie występuje zjawisko zasiedziałości, występuje także pomoc międzysąsiedzka, a więzi sąsiedzkie często nabierają charakteru przypominającego więź krewniaczą. Rodzina jako kapitał społeczny działa jako grupa wsparcia wobec swoich członków. Reprodukcja tego kapitału możliwa jest dzięki podtrzymaniu więzi na drodze kontaktowania się ze sobą i spędzania wspólnie czasu wolnego. Służą temu kulturowo wytwarzane rytuały rodzinne, których jakość i funkcje są różne w zależności od statusu ekonomicznego danej rodziny. Rytuały rodzinne towarzyszą zarówno dniom świątecznym, jak i wydarzeniom ważnym i przełomowym z punktu widzenia danej rodziny. Okazjami uruchamiającymi takie rytuały, są święta religijne, pogrzeby, śluby, urodziny, imieniny czy tak zwane długie weekendy. Spotkania te zaspokajają oczywiście potrzeby emocjonalne. Spełniają także istotną funkcję w podtrzymywaniu więzi rodzinnej. W pewnej mierze dotyczą udzielania wsparcia o charakterze materialnym i opiekuńczym. Najintensywniejsze relacje obecne są w rodzinach wielopokoleniowych, które tworzą wspólne bądź kooperujące ze sobą gospodarstwa domowe.

Rytualizacja więzi wykraczających poza te relacje może tracić na znaczeniu. Częściej dzieje się tak w rodzinach o wyższym statusie społeczno-ekonomicznym. Nie muszą one wchodzić w rozbudowane relacje z dalszymi krewnymi, ponieważ nie potrzebują z ich strony pomocy materialnej i samodzielnie wytwarzają poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Jednakże nie jest tak zawsze i ekonomicznie prężne rodziny, zwłaszcza o pochodzeniu szlacheckim, działają inaczej. Za przykład można wskazać rodzinę Kubiakowych z Sobieszowa, w której to pomoc udzielana wszystkim krewnym wynika z przyjętej ideologii rodzinnej oraz podtrzymywanej pamięci o wspólnym znakomitym pochodzeniu. Narracje na temat pomocy, jakie usłyszałam od przedstawicielek tej rodziny, sięgają do krewnych, którzy żyli w okresie międzywojennym. Udzielana pomoc była w tych czasach konkretna, wywołały ją trudne warunkami wojenne i powojenne. Było to, na przykład przyjęcie pod swój dach rodziny dalszych krewnych, która musiała opuścić jakieś miasto, pomoc w przypadkach choroby, w interesach, konspiracji – bezpośrednio lub pośrednio przez znajomości. Nie bez znaczenia okazał się także kult historii rodzinnej wpisanej w historię Polski, a także szacunek i pamięć o zmarłych członkach rodziny. „Jest o kim pamiętać – zasłużeni, orderowani, uzdolnieni. Ta pamięć i wiedza o swoich korzeniach jest dla nas istotna,

dla poczucia spójności rodziny, a każda nawet najmniejsza rzecz jaką dasz drugiemu krewnemu, to jak pisanie historii, dokładasz kolejną cegiełkę, którą ktoś zapamięta i poda dalej". Poczucie obowiązku wobec rodziny posiada tu nieco inny charakter niż w przypadku rodzin, które nie mają ani szlacheckiego pochodzenia, ani takiego kapitału społecznego – popartego faktami. Wiąże się bowiem z procesem świadomego budowania tożsamości rodzinnej. Krewni Kubiakowych, łącznie z nimi, to ludzie świetnie wykształceni, konsekwentnie dbający o wysoki status społeczny, budujący wręcz w wyreżyserowany sposób własną historię oraz pozytywną autoprezentację.

Czynnik finansowy reguluje wzajemność i siłę więzi wewnątrz sieci krewnych. Im większe statusowe i prestiżowe różnice pomiędzy poszczególnymi rodzinami składającymi się na taką sieć, tam mniej intensywny kontakt między krewnymi i słabsze zjawisko wymiany. Dzieje się tak, ponieważ strony, które uczestniczą w takiej transakcji muszą znajdować się, mniej więcej, na tym samym poziomie materialnym oraz społecznym. W rezultacie rodziny osiągające wyższy status ekonomiczny, automatycznie zaczynają zamykać się na relacje łączące ją z innymi rodzinami. Niemniej, wzajemna pomoc oraz wsparcie to zjawiska, które moi rozmówcy uznali za wpisane w definicję rodziny. Rodzina jest wyobrażana jako wspólnota oraz układ relacji, w którym pomoc i wzajemne wsparcie występują zawsze. Jeśli ich nie ma, to rodzina przestaje być schronieniem i sferą, która wywołuje i utrzymuje poczucie bezpieczeństwa. We wspomnianym procesie ujawnia się kulturowy aspekt więzi rodzinnej, która przynależy do szerszego systemu pokrewieństwa. Rodzina istnieje nie dlatego, że z pewnymi osobami łączy nas wspólnota krwi, ale przede wszystkim dlatego, że łączą nas z nimi emocje oraz pewne działania, które możemy określić jako rodzinne transakcje. Bywa, jak już nadmieniłam, że zamiast emocji i altruistycznych uczuć w grę wchodzi wykalkulowana, wręcz ekonomiczna transakcyjność. Nie można jednak mówić, że zjawisko pomocy w rodzinie powodowane jest jednym motywem, na przykład interesownym egoizmem czy altruizmem. Transakcje kalkulowane w obrębie rodziny zawierane są w sposób świadomy przez strony, które w nich uczestniczą. Uczestnictwo takie legitymuje zawsze przynależność do rodziny. Podstawą jest jednak wzajemność i nawet jeśli nie zakładamy jej w sposób świadomy, będziemy jej oczekiwali. Jeśli nie następuje odwzajemnienie, wówczas pojawia się problem.

Zasada wzajemności jest normą postępowania przewidującą obustronność świadczeń okazywanych sobie przez jednostki lub grupy. Zakłada odwzajemnienie świadczeń w podobny jakościowo sposób i z dezaprobatą traktuje odrzucenie oferowanego świadczenia lub wręcz jej nie dopuszcza. Nieodwzajemnienie lub nieprzyjęcie oferowanej pomocy może rodzić napięcia między krewnymi. Przykładem jest konflikt między dorosłym rodzeństwem, bratem i siostrą pochodzących z Sobieszowa[76]. Brat od lat odrzuca wszelkie zaproszenia ze strony siostry, bez względu na to, czy dotyczą

76 Jest to mężczyzna tworzący rodzinę Wojciechowskich.

wizyt w czasie świąt, czy dni powszednich. Dodatkowo, mimo zobowiązania, nie podejmuje pewnych działań, których oczekuje od niego siostra, na przykład nie dba o groby ich rodziców. Mimo tego, iż siostra „czuje się tym urażana", pomaga bratu w sytuacjach, kiedy jest chory (mężczyzna nie posiada ubezpieczenia zdrowotnego, wobec czego dzięki znajomościom kobiety jest leczony na jej nazwisko), podsuwa mu oferty drobnych prac zarobkowych, które brat rzadko podejmuje, choć od kilku lat jest bezrobotny. Kobieta oczekuje jakiejś formy odwzajemnienia: „zainteresowania, wsparcia emocjonalnego, pomocy przy remontach". To jednak nie następuje, a tym, co utrzymuje w ruchu udzielanie i przyjmowanie pomocy jest poczucie obowiązku. Jego realizacja powoduje jednak narastanie konfliktu między rodzeństwem.

Pomoc rodzinna nigdy nie jest bezinteresowna i w zamian za nią zawsze oczekiwane jest jakieś odwzajemnienie, choć także i w tym kontekście pojawia się niejednoznaczność. Niektórzy z moich rozmówców twierdzili, co z resztą potwierdzały podejmowane przez nich działania, że w przypadku bliższych krewnych odwzajemnienie nie jest takie oczywiste, ponieważ można je odrzucić („ja mogę to najzwyczajniej w świecie olać i nic się nie stanie") i nie spełnić oczekiwań dawcy. Co ciekawsze, szybciej i bardziej równoważnie odwzajemniamy się dalszym krewnym niż bliższym, bo więzi nas łączące mają inną jakość. Zażyłość i poufałość charakteryzując relacje z najbliższymi krewnymi, dają możliwość niepodjęcia zobowiązania. Jeśli dorosłe dziecko otrzymuje pomoc finansową, materialną lub usługową od swoich rodziców, to powszechnie przyjmuje się, że rodzice czynią to całkowicie bezinteresownie („toż to przecie nasze dziecko i pomocy potrzebuje"). Jednakże ze względu na nieadekwatne do potrzeb społecznych funkcjonowanie systemu socjalnego w Polsce, rodzice niejako muszą oczekiwać od dorosłych dzieci konkretnego odwzajemnienia w postaci opieki czy dofinansowania, kiedy nie będą w stanie samodzielnie funkcjonować ze względu na starość. Przypadki, w których dorosłe dzieci nie wywiązują się z tego zobowiązania i nie odwzajemniają się w oczekiwanej od nich formie, nie są rzadkie.

3. Altruizm i obowiązek moralny

Niemal we wszystkich społeczeństwach członkowie rodziny – obojętnie jak pojmowanej – oczekują od innych pomocy, ale jej rodzaj oraz zasięg w odniesieniu do dalszych krewnych jest różnorodny. Owa różnorodność powodowana jest wpływem zwyczajów, wzorów wzajemnego oczekiwania, habitusem oraz motywacjami o charakterze praktycznym. Mogą to być, analizowane przez teorie ewolucjonistyczne lub podejście ekonomiczne, uczucia altruistyczne względem krewnych, wzajemność bezpośrednia rozważana w obrębie teorii racjonalnego wyboru, oraz znaczenia symboliczne wiążące się z koncepcją rodziny. Próby wyjaśnienia strategii udzielania i przyjmowania pomocy od krewnych zawsze wskazują na połączenie wyżej wymienionych elementów. Jack Goody (1983), Michael Mitterauer i Reinhart Sieder (1982) wskaza-

li, że europejska historia charakteryzuje się procesem wzajemnej adaptacji pomiędzy systemem pokrewieństwa, ekonomicznym, państwem, religią i innymi aspektami systemu społecznego. Pomoc uruchamiana w obrębie sieci pokrewieństwa wynika między innymi z jego ideologii, która zakłada aktywację mechanizmów pomocowych wówczas, gdy staje się to niezbędne. Wpisuje się w nią również wzajemna odpowiedzialność, która pomaga przynajmniej w podtrzymaniu aktualnego statusu i kapitału rodziny. Mechanizmy wsparcia i wzajemności nie pozostają obojętne, wobec tego, w jaki sposób kształtowana jest polityka nastawiona na zapewnianie zabezpieczenia społecznego. Wzory wzajemnej pomocy pomiędzy krewnymi mają wpływ na społeczny dobrobyt, a zatem między innymi na reprodukcję społeczną. To zaś prowadzi nas wprost ku teoriom ekonomicznym uwzględniającym zjawiska demograficzne. John S. Caldwell (1976: 321-366) argumentuje, że potencjalni rodzice regulują liczbę dzieci w odpowiedzi na wzory ekonomicznego transferu pomiędzy pokoleniami. W systemach, w których ekonomiczne korzyści przepływają na linii rodzice – dzieci, rodzice będą chcieli mieć ich niewiele (jedno lub dwoje). Tam, gdzie korzyści ekonomiczne przepływają w kierunku odwrotnym, rodzice mogą chcieć zmaksymalizować liczbę swoich dzieci. Zarówno zmiany ekonomiczne towarzyszące modernizacji, jak i kontrast pomiędzy ekonomią a systemem pokrewieństwa ogranicza wzajemną pomoc wśród krewnych poza najbliższą rodzinę. Gary S. Becker (1991) także bierze pod uwagę koszty i korzyści płynące z posiadania dzieci, ale kładzie nacisk na inny czynnik, a mianowicie na altruistyczną chęć rodziców do zmaksymalizowania ekonomicznego dobrobytu dzieci i ich dalszych krewnych. Dzieci stają się inwestycją, która ma się w pewien sposób zwrócić.

Altruizm oraz poświęcenie są cechami przypisywanymi nie tyle relacjom pokrewieństwa w ogóle, ale raczej kobietom, które w ogólnospołecznym ich wyobrażeniu są odpowiedzialne za podtrzymywanie i wytwarzanie więzi rodzinnych. Altruizm pojawia się jako motywacja działań, które opisuje się po prostu jako udzielanie pomocy. Jednak nigdy nie mamy do czynienia z altruizmem w idealnej postaci. Z pewnością odgrywa on istotną rolę w procesie tworzenia wizerunku „wspaniałej i pomocnej rodziny", „dobrej, kochającej matki, babci, córki", jednak prędzej czy później pojawi się roszczenie odwzajemnienia (zazwyczaj odroczone w czasie i nie jest to oczekiwanie równoważności). W przypadku rodzin, które obserwowałam altruizm, czy może bardziej „altruizm" jako motywacja działań pomocowych bardzo często odnoszony był do wartości religijnych: „działam, bo inaczej będę mieć wyrzuty sumienia, bo tak trzeba, w końcu jestem katoliczką, muszę miłować bliźniego swego". Altruistyczne zachowania niekoniecznie wynikają z samego istnienia systemu pokrewieństwa. Przyjrzyjmy się im zatem w odniesieniu do ról, jakie pełnią w systemie pokrewieństwa kobiety.

Ideologiczny konsensus co do „natury" kobiecości wyłonił się w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy to w rodzinach z klasy średniej rola kobiety jako żony i matki

stała się centralna dla ówczesnego sposobu rozumienia rodziny. Kobiety postrzegano w perspektywie poświęcenia się rodzinie oraz zaspokajania jej potrzeb i równocześnie przypisywano im takie właściwości, jak empatia, emocjonalność, intuicyjność, wrażliwość, nieuchronnie lokując je w opozycji do mężczyzn. W efekcie kobieta „w sposób oczywisty" musiała być troskliwa i w swoich działaniach przejawiać tendencje filantropijne, altruistyczne, czy wręcz charytatywne. Takie twierdzenia opierały się na przekonaniu, że w powyższe przymioty kobieta jest wyposażona naturalnie, że jest to coś danego jej z góry (por. Campbell, Carrol 2007: 491-505; Cooper 2003: 80-86). Wbrew temu kulturowo-społecznemu mitowi kobiety niekoniecznie hołdują tym tendencjom a altruizm w czystej postaci nie występuje. Potwierdzają to refleksje wielu moich rozmówczyń. Pewne działania, które można postrzegać jako altruistyczne, okazywały się motywowane przede wszystkim poczuciem moralnego obowiązku („pomagam, bo tak muszę, gdyby nie, to potem mam wyrzuty sumienia"). Niektóre kobiety werbalizowały wprost swoje oczekiwania odwzajemnienia („chociaż nie oczekuję nic w zamian, to fajnie byłoby, gdyby ktoś okazał się mi wdzięczny"). Przykładami, które zaburzają wizerunki kobiet jako jedynych predestynowanych do podejmowania działań opiekuńczych, są rodziny, w których to mężczyźni okazywali się znacznie bardziej empatyczni i zaangażowani w opiekę. Wśród tych, które obserwowałam, warto przypomnieć Sawickich z Jagniątkowa – nieformalny związek, w którym mężczyzna wziął na siebie opiekę nad umierającym ojcem konkubiny.

> Ojciec [termin stosowany przez mężczyznę] był bardzo chory, nie chodził, nie mówił już pod koniec, był sparaliżowany, no i co? Trzeba było wszystko przy nim zrobić, a był okropny, cały czas sikał. Trzeba było go obrócić, ściągnąć z łóżka, a on był taki duży jak ja, a Mała jest drobna. Karmiłem go, przewijałem, trzeba było i już.

Sawiccy zamieszkali razem, kiedy kobieta miała 17 lat i została zwolniona z zakładu poprawczego. Przez długi czas nie podejmowała aktywności ekonomicznej i para żyła z pieniędzy dorywczo zarobionych przez mężczyznę oraz z renty jej ojca. Kiedy ojciec Sawickiej zachorował, jej konkubent uregulował sprawy związane z wynajmem mieszkania oraz zajął się wszystkimi sprawami bezpośrednio związanymi z chorobą ojca. Kiedy ten w końcu zmarł, zajął się organizacją pogrzebu.

> To nie jest tak, że nie ma między nami układu. Jest. Wspieramy się, ale tego chcemy. To jest normalny układ. A kochanie i te sprawy, to jest inna sprawa, tylko nasza. No chyba widać, o co chodzi? Nie trzeba nic tłumaczyć (...) Wiesz jaką się opinią cieszę? Że ja z Asią jestem, ze względu na tę rentę. Jak sęp wyczułem, że ze starszego można ciągnąć. Tymczasem ja odkąd tu jestem bardzo ciężko pracuję. Nie wiem czy to jest takie łatwe na wyrąbce pracować, nie wiem czy to jest takie super na dachach bez zabezpieczenia nosić ciężary... Ile tej renty było? Przecież dziadek musiał się leczyć...

Umierającymi rodzicami opiekował się także pan Tanaś z Sobieszowa.

> My żeśmy koło niej wszystko robili. Najpierw jeździliśmy do szpitala. Jedzenie jej zawoziliśmy. Potem jak ona była już w domu, to na okrągło się nią zajmowaliśmy. Ile nas to przecież też pieniędzy kosztowało? To materac, to pieluchy... To się tak wydaje. Ale nic nie mówiliśmy. Jak ona już zeszła, to przecież my nie zamawialiśmy ludzi od tego. Sami ją do wanny zanieśliśmy. Wymyliśmy ją. Ubraliśmy. To nie było łatwe, ale rodzicom takie coś się należy i to jest naturalne, że syn musi to zrobić, bo będzie silniejszy.

Podobnie było w rodzinie Jakubowskich, w której to mężczyźni zajmowali się umierającymi członkami rodziny. „Pradziadek gdy umarł leżał w domu. Tym zajęli się jego synowie oraz wnuki. Wspólnie myli ciało, ubierali go i przygotowywali do trumny. To dość ciekawe, bo nie spodziewałabym się po nich takich gestów..

Różnice między wzorami opieki oraz stopniem partycypacji w tym działaniu są zgenderyzowane, mieszczą się w systemie norm ulokowanych w obrębie gospodarstwa domowego. Według tych norm kobiety powinny zajmować się domem, opiekować się dziećmi oraz dostarczać pomocy i opieki chorym członkom rodziny. Na przykład to, że kobiety biorą odpowiedzialność za starsze osoby, może być uznane za pewną normę (Allen, Webster 2001: 898-916). Jednak w polskim kontekście mamy do czynienia z wyjątkowo wyraźną korelacją pomiędzy działaniem systemu państwowego zabezpieczenia społecznego z mechanizmem moralnego zobowiązania wynikającego z zasad pokrewieństwa. Otóż, z jednej strony, krewne podejmują się opieki nad starszymi, ze względu na niedomagającą politykę socjalną, w efekcie której dostęp do ośrodków opieki nad starszymi osobami jest utrudniony (jest ich zbyt mało bądź są zbyt kosztowne). Z drugiej strony, należy uznać, iż jest to konsekwencją podziału pracy obligującego kobiety do bycia odpowiedzialnymi za potrzeby innych oraz za funkcjonowanie sfery domowej. Do tej sfery nieuchronnie przypisywane są także osoby starsze niezależnie od ich płci. Można się tu posłużyć feministyczną metodą wizualizującą dychotomię analityczną domowe-publiczne. W polskiej przestrzeni publicznej nie ma osób starszych, rzadko bywają obecne w mediach, polityce, organizacjach, a ich potrzeby i preferencje są niewidoczne społecznie. Wobec tego w pewnym sensie kobiety oraz osoby starsze są na siebie skazane, ponieważ pole ich działań jest umiejscawiane w przestrzeni domu oraz rodziny. To zaś rodzi napięcia pomiędzy obowiązkiem a poczuciem odpowiedzialności. Należy założyć, że opieka oraz pomoc w rodzinie jest traktowana jako coś niepodważalnego. Faktycznie jednak ludzie czasem nie potrafią zwerbalizować, co jest pomocą, pracą i obowiązkiem, a co nimi nie jest. Pomoc ze strony spokrewnionych kobiet udzielana osobom starszym jest postrzegana jako naturalna, ale zdarzają się przypadki rodzin, które tej opieki udzielają ze względu na wsparcie finansowe ze strony państwa (np. rodzina Tanasiów z Sobieszowa).

Warto również wspomnieć o różnicach jakie pojawiają się w tym względzie między wsią a miastem. Na wsi starsi rodzice mieszkają ze swoimi dorosłymi dziećmi[77]. W przypadku Poznania, tak wynika z danych badawczych, którymi dysponuję, wyraźne jest odseparowywanie starszych rodziców od ich dorosłych dzieci. Bardzo często starsze osoby mieszkają same. Otrzymują pomoc od swoich dorosłych dzieci, ale najczęściej ma ona miejsce w sytuacjach kryzysowych, takich jak choroba lub w sytuacjach, które są ogólnie uznane za ważne (np. święta). Zatem nie ma tu mowy o pomocy udzielanej codziennie. To, co uznaję za specyfikę więzi pokrewieństwa w kontekście miejskim, to mechanizm ich rozszerzania na znaczących innych – sąsiadów i przyjaciół, którzy znajdują się w podobnej sytuacji. Starsze, samotnie mieszkające osoby, nawet jeśli mają rodziny, organizują sobie system wzajemnej pomocy – o czym pisałam w rozdziale dotyczącym gospodarstwa domowego. Starsze osoby, najczęściej sąsiadki, wymieniają się usługami, takimi jak robienie zakupów, kontaktowanie się z urzędami, przygotowywanie jedzenia. W Jeleniej Górze starsi rodzice bądź teściowie, którzy mieszkają razem ze swoimi dorosłymi dziećmi i ich rodzinami, najczęściej nie regulują za swojego życia spraw spadkowych czy nawet kwestii własności w obawie przed utratą dachu nad głową. To zaś rodzi konflikty, niemniej dzięki temu rodzice zabezpieczają się przed ewentualnym wyrzuceniem z domu przez swe dorosłe dzieci. Na wsi bywa również tak, że starsi rodzice tworzą osobne gospodarstwa domowe i intensywnie pomagają w prowadzeniu gospodarstwa swoich dorosłych dzieci bądź wnuków. Z uprzednio przytoczonych przykładów wynika też, że rodzice-emeryci często bywają wykorzystywani finansowo.

4. Mechanizm pomocy w praktyce

Mechanizm pomocy rodzinnej w każdym z trzech miejsc, w których obserwowałam poszczególne rodziny, okazywał się działać na podobnych zasadach, choć oczywiście nie można mu odmówić wariantowości. Każde z miejsc charakteryzowały inne sposoby zamieszkiwania, odmienne krajobrazy, różne poziomy zasiedzenia i w końcu różne okazały się dominujące w tych miejscach kompozycje rodzin tworzących gospodarstwa domowe. Część mojego projektu etnograficznego objęła rodziny mieszkające w przestrzeni wielkomiejskiej, której przyglądałam się w mikroskali, ograniczając się do jej centralnej dzielnicy, co pozornie może wskazywać na wysoki poziom homogenizacji pod względem struktury społecznej. Rodziny, które obserwowałam w Poznaniu okazały się zróżnicowane jeśli chodzi o ich skład, rodzaj zamieszkiwanej przestrzeni oraz, co ważniejsze, status ekonomiczny. Przypomnę, iż Stare Miasto w Poznaniu to głównie zabudowa pochodząca z początku XX wieku, choć miejscami

77 Jednak w przypadkach rodzin rolniczych nie zapominajmy o klauzuli o dożywotnim prawie zamieszkiwania określonej przestrzeni w domu, który jest przepisywany na dzieci.

uzupełniona budownictwem znacznie nowszym, powstałym w ciągu ostatnich dwóch dekad. Budynki pierwszego typu to kamienice czynszowe, zamieszkiwane przede wszystkim przez zasiedziałe rodziny wielopokoleniowe. Warunki życia w okresie powojennym, kiedy rodziny te lokowały się w kamienicach, a także ekonomiczno-polityczna sytuacja wywoływana ustrojem komunistycznym, wpłynęły na kształtowanie się więzi rodzinno-sąsiedzkich. Wymiana usług i towarów była w tamtym okresie bardzo silna. Kamienice często były zasiedlane przez rodziny pochodzące z małych miejscowości lub wsi. W konsekwencji do miasta zostały przeniesione charakterystyczne dla wsi wzory tworzenia się więzi społecznych, kształtując zjawisko wsparcia oraz wymiany poza rodziną. Chociaż zjawisko to szybko zanika, to jednak pozostaje nadal wyraźne wszędzie tam, gdzie kamienice wciąż są zamieszkiwane przez kolejne pokolenia mieszkających tam rodzin.

Nowsze budynki mieszkalne, czyli tak zwane bloki, również posiadają charakter wielorodzinny, ale rodziny, które je zamieszkują, nie są rozszerzone. Członkowie tych nuklearnych, częściej dwupokoleniowych rodzin zamieszkiwanie w centrum miasta traktują zwykle jako przejściowe. Ponieważ nie są to rodziny zasiedziałe, a rotacja mieszkańców bloków bywa intensywna, to małe jest prawdopodobieństwo nawiązania trwalszych relacji z sąsiadami. Osoby żyjące w blokach rzadko znają nawet swoich bezpośrednich sąsiadów, a ich rodziny są silnie zindywidualizowane. Znajduje to zresztą odzwierciedlenie w dążeniach do utrzymania spraw rodzinnych w sferze prywatnej. W tych przypadkach kooperacja sąsiedzka wydaje się zbędna ze względu na to, że z zasady status ekonomiczny rodzin mieszkających w blokach jest wyższy lub znacznie wyższy niż rodzin żyjących w kamienicach. Ponieważ wzajemna pomoc w polskim społeczeństwie wpisuje się silnie w samo zjawisko rodziny, to posiada charakter permanentny, przybierając różne formy w zależności od sytuacji i potrzeb, które typowo intensyfikują transfery pomocowe. Pomoc rodzinna może być pomocą codzienną, która zazwyczaj jest stosowana nieświadomie oraz pomocą w konkretnych momentach wiążących się z cyklem życia rodzinnego. Posiada ona wyraźny kierunek od rodziców ku dzieciom niezależnie od wieku, w jakim się one znajdują. Pośrednio dotyczy ona wnuków i bywa obecna w relacji łączącej rodzeństwo.

Przyjrzyjmy się wobec tego dwóm poznańskim rodzinom wielopokoleniowym – rodzinie Piotrowskich oraz Dudków. Pierwszą z nich tworzy wdowa, dwie dorosłe córki, ich partnerzy oraz dzieci. Wdowa przez całe życie zajmowała się przede wszystkim domem, była utrzymywana przez męża, ale korzystała również z pomocy materialnej ze strony swoich sześciu sióstr i dorabiała jako krawcowa. Dzisiaj udziela pomocy własnym córkom oraz najstarszej, żyjącej ciotce (siostrze jej matki), która potrzebuje stałej opieki ze względu na wiek. Wdowa udziela schronienia rodzinom córek, które wraz ze swoimi partnerami są odpowiedzialne za dostarczanie środków finansowych zapewniających stabilność wspólnie prowadzonemu gospodarstwu domowemu. Jednakże ani córki, ani ich partnerzy (mąż i konkubent) nie mają stabilnej

pracy i poziom ich dochodów bywa różny. Dom jest prowadzony wspólnie – gotowanie i sprzątanie jest podejmowane na zamianę. Wdowa opiekuje się wnukami, na przykład codziennie odprowadza najstarszą z nich do szkoły. Pomoc w postaci opieki nie ogranicza się jednak do usług świadczonych na rzecz własnych dorosłych dzieci, bowiem wdowa udziela stałej pomocy swojej ciotce. Przygotowuje jej posiłki, karmi ją, pomaga utrzymać higienę osobistą, sprząta mieszkanie i załatwia drobne sprawy urzędowe. Ciotka ta mieszka w tej samej kamienicy. Oprócz tego kobieta zajmuje się kilka godzin dziennie dwójką dzieci sąsiadki, ale w tym wypadku za opiekę otrzymuje drobne pieniądze. Są to symboliczne sumy ze względu na więź sąsiedzką.

Pomoc na rzecz dorosłych córek wiąże się ze wzajemnością. Przede wszystkim wdowa może liczyć na opiekę ze strony córek, kiedy będzie jej w końcu potrzebować. Córki odwdzięczają się swojej matce, finansując jej co roku wyjazd do sanatorium, obdarowując ją ubraniami, kosmetykami lub fundując, na przykład wizyty u fryzjera. Z pewnością Piotrowskie są ze sobą bardzo silnie związane i darzą się uczuciem przyjaźni. Każdą wolną chwilę spędzają razem, co wydaje się dość paradoksalne, ponieważ Piotrowscy to 8 osób żyjących na 70 metrach kwadratowych z jedynie niewielką przestrzenią wspólną, jaką stanowi pokój dzielony między wdowę a jej młodszą córkę, jej konkubenta oraz dwójkę małych dzieci. Działania pomocowe są motywowane emocjonalną przynależnością do jednej rodziny. Mają one charakter nierównoważny, ale norma wzajemności nigdy nie zakłada równowagi pomiędzy ofiarowanymi i odwzajemnianymi dobrami. W przypadku Piotrowskich mamy do czynienia z wzajemnością odroczoną w czasie. Codzienny mechanizm pomocy oraz wsparcia zasadza się tu także na uczuciach altruistycznych. Jednak altruizm nie stanowi jedynej motywacji opisywanych działań. Wdowa poniekąd musi świadczyć usługi na rzecz swoich córek i zięciów ze względu na to, że nie otrzymuje żadnych pieniędzy w rodzaju renty czy emerytury. Jest pozbawiona prawa do takich świadczeń, ponieważ całe swoje życie pracowała na rzecz rodziny, pozostając poza sferą aktywności zawodowej. Dzięki temu, że jej córki mają od czasu do czasu pracę, kobieta posiada ubezpieczenie zdrowotne i może korzystać z bezpłatnych usług medycznych. Nie pomagając córkom oraz ich rodzinom, nie byłaby w stanie sama się utrzymać. Córki zaś ze względu na to, że weszły w związki z mężczyznami o tym samym co ich statusie społeczno-ekonomicznym, nie miały możliwości na rozpoczęcie całkowicie samodzielnego życia. Nie jest jednak do końca tak, że mając ją, od razu zdecydowałyby się na opuszczenie matki oraz domu rodzinnego. Sposób, w jaki obecnie żyją, wciąż przywoływana idea rodzinności, wydają się dla nich najistotniejsze. Od zawsze żyły i funkcjonowały w warunkach wspólnotowych.

Podobnie działa system pomocy w rodzinie Dudków, z tą różnicą, że nie wykracza on poza najbliższych krewnych (rodzice, rodzeństwo, dzieci). Wiadomo, że rodzina ta jest tworzona przez 3 małżeństwa (dwa pokolenia) oraz samotnie wychowującą dziecko młodą matkę. Każda z rodzin podstawowych składająca się na rodzinę Dudków

dysponuje własnym pokojem. Każda z dorosłych osób, oprócz rodziców, jest aktywna zawodowo. Głową rodziny jest matka, która organizuje życie rodzinne i reguluje funkcjonowanie wspólnego gospodarstwa domowego, choć większość działań podejmowanych na jego rzecz posiada charakter spontaniczny. Każdy z członków rodziny pracuje w różnych godzinach, a jednostkowe życie prywatne toczy się dla każdego w sposób odrębny, dlatego też dom Dudków funkcjonuje na zasadzie miejsca, w którym jada się oraz śpi. Czas wolny spędzany jest poza rodziną, w towarzystwie znajomych i przyjaciół. Mimo to, istnieje wspólny budżet domowy przeznaczany na jedzenie, opłacanie rachunków i utrzymanie mieszkania. Funkcjonowanie jednego budżetu można uznać za rezultat wewnątrzrodzinnej transakcji. Pokolenie dorosłych dzieci, choć jest aktywne zawodowo, to osiąga niewysokie dochody. Zawody, jakie wykonują są bardzo nisko opłacane (praca fizyczna, sprzątanie, praca w sklepach). Dzięki wspólnemu budżetowi każdy może przeznaczać pewną ilość zarobionych pieniędzy na rzeczy inne niż utrzymanie rodziny. Rodzina Dudków to przede wszystkim osoby młode, które mimo niskiego statusu ekonomicznego, są nastawione na rozrywkę i życie towarzyskie. Ze względu na to, że w mieszkaniu żyje 7 dorosłych osób, nigdy nie pojawia się problem związany z opieką nad dziećmi, którymi zajmują się zawsze ci, którzy w domu są obecni. Wspólny budżet odciąża budżety poszczególnych małżeństw mających dzieci. Dzięki temu dwa z nich posiadające dzieci w wieku przedszkolnym, mogą im zapewnić uczestnictwo w dodatkowych zajęciach, takich jak pływanie, nauka języka obcego, nauka sztuk walki. Opieka nad dziećmi zawsze jest odwzajemniana w sposób równoważny. Przykładem współpracy tego rodzaju może być sytuacja, w której 2-letni syn jednej z kobiet uległ wypadkowi. Był on na tyle poważny, że dziecko musiało przebywać przez jakiś czas w szpitalu. Przez cały tydzień członkowie rodziny zapewniali mu całodobową, opiekę i każdy spędzał kilka godzin w szpitalu. Sami rodzice dziecka nie byliby w stanie mu tego zapewnić, ponieważ pracują i nie dostaliby urlopu.

Wzajemność oraz współdziałanie w obu opisywanych rodzinach określone są ich sytuacją społeczno-ekonomiczną. W rodzinie Dudków każde małżeństwo wchodzące w jej skład ze względu na niskie dochody, jakie posiadają, nie miałoby szans na wynajęcie i samodzielne utrzymanie odrębnego mieszkania czy zapewnienie dzieciom odpowiedniej edukacji. Żyjąc wspólnie, mogą koncentrować się na budowaniu lepszego życia dla swoich dzieci. Pokolenie rodziców oraz pokolenie dorosłych dzieci nie posiada wykształcenia wyższego niż zasadnicze. W konsekwencji nie są to osoby atrakcyjne na rynku pracy i są świadome własnych ograniczeń w tym względzie. Wobec tego deklarują pomoc w edukacji dorastających dzieci. Wykształcenie ma zwiększyć szansę na polepszenie stopy życiowej nowego pokolenia w rodzinie.

Nieco inaczej wygląda codzienność rodziny Kowalczyków. Również jest to rodzina wielopokoleniowa, ale żyjąca w wolnostojącym domu. Składa się ona z kobiety w średnim wieku, rodziny jej córki oraz 16-letniego syna. Jedyną osobą aktywną

ekonomicznie jest mąż córki. Kobiety nie pracują: jedna z nich znajduje się na rencie, druga nigdy nie pracowała. Za centrum tej rodziny przyjąć należy młode małżeństwo. Status ekonomiczny męża przez okres prowadzonych przeze mnie badań systematycznie wzrastał. Poznałam go, kiedy wykonywał nisko płatną pracę fizyczną, dziś natomiast jest współwłaścicielem niewielkiej firmy zatrudniającej 6 osób. O ile mężczyzna rzadko otrzymywał pomoc ze strony swoich rodziców, o tyle posiadał gwarancję wsparcia ze strony matki swojej żony, do której należy dom. Udziela ona schronienia własnej córce oraz jej rodzinie. W zamian otrzymuje od niej pomoc, na przykład w opiece nad starszą matką, która jest obecna w domu Kowalczyków prawie codziennie. Stała obecność matki kobiety w życiu małżeństwa, pozwala mu na prowadzenie intensywnego życia towarzyskiego i spędzanie wolnego czasu poza domem. Jednym z ważnych elementów ich życia są też wyjazdy zagraniczne, na które mogą sobie pozwolić dwa razy w roku. Budżet domowy Kowalczyków tworzony jest przez dochód osiągany przez mężczyznę, rentę jego teściowej, częściowo emeryturę jej matki oraz rentę po ojcu, jaką otrzymuje jego nieletni szwagier. Aby jednak otrzymywać pomoc, głównie w zakresie opieki nad dzieckiem, mężczyzna odwzajemnia się podporządkowaniem regułom ustalonym przez teściową. Sytuacja w jakiej znajduje się małżeństwo, widziana w dłuższej perspektywie, nie jest aż tak korzystna; na przykład dom zostanie przepisany wyłącznie na syna. Transakcja między małżeństwem a matką kobiety posiada charakter doraźny i umożliwia zaspokojenie najbardziej aktualnych potrzeb.

Przyjrzyjmy się jeszcze dwóm innym poznańskim rodzinom. W rodzinie Adamczyków (młode małżeństwo z córką) system pomocy nasilił się w dwóch sytuacjach. Po pierwsze, była to nieplanowana ciąża, która zmusiła rodziców 20-letniej wówczas studiującej kobiety do zwiększenia pomocy o charakterze finansowym. Pomoc taka napłynęła także ze strony rodziny pochodzenia jej partnera. Do momentu pojawienia się dziecka oboje utrzymywali się ze stypendiów naukowych oraz dodatków mieszkaniowych. Pojawienie się dziecka spowodowało, że pieniądze te okazały się niewystarczające zwłaszcza, że zarówno kobieta, jak i mężczyzna postanowili kontynuować studia w trybie dziennym i nie podejmować pracy zarobkowej. W tym samym czasie, kiedy pojawiło się małe dziecko, w rodzinie kobiety wydarzyła się tragedia. Zmarła nagle jej matka, pozostawiając 4 nieletnich dzieci. W tej sytuacji ich ojciec musiał podjąć się dodatkowej pracy, aby samodzielnie utrzymać rodzinę. Ponieważ rodzeństwo kobiety było w tamtym czasie za małe, aby zająć się najmłodszym z nich, kobieta, będąc już na urlopie dziekańskim spowodowanym macierzyństwem, zdecydowała się przyjąć 6-letniego brata na wychowanie. Adamczykowie opiekują się nim do tej pory. Dzięki tej altruistycznej pomocy wobec własnego ojca oraz brata, kobieta jest przez nich wspierana finansowo i nie musiała rezygnować ze studiów. W wychowywanie dwójki dzieci zaangażowany jest partner kobiety (od niedawna jej mąż) a obowiązki domowe są dzielone pomiędzy współmałżonków.

Kolejna rodzina to Zielińskie, w skład której wchodzą babcia oraz jej 2 wnuczki, które są utrzymywane przez rodziców, zwłaszcza przez ich matkę, do której należy mieszkanie. Młode kobiety nie muszą troszczyć się o budżet domowy, ponieważ zajmuje się tym ich matka (opłacanie rachunków, zakupy itd.). W zamian wnuczki opiekują się babcią, przygotowują posiłki, robią zakupy, zaprowadzają babcię do kościoła czy lekarzy. Sytuacja opieki kształtuje się tu specyficznie, ponieważ wnuczki zajmują się babcią na przemian. Rzadko bywa tak, aby współzamieszkiwały ze sobą. Mieszkanie w którymś momencie zostanie przepisane na jedną z kobiet. Obdarowywanie dorosłych dzieci samodzielnym mieszkaniem jest istotną pomocą ułatwiającą im rozpoczęcie własnego, niezależnego życia. W polskiej rodzinie owa niezależność dorosłych dzieci od ich rodziców rzadko jest pełna. Taka forma pomocy pojawia się tam, gdzie status ekonomiczny rodziców jest wystarczający na odstąpienie lub kupno mieszkania. Jeżeli rodziców nie stać na zakupienie mieszkania, wówczas uruchamiany zostaje inny mechanizm pomocy, polegający na poszukiwaniu dla nich taniego mieszkania przez przyjaciół, znajomych, zaciągnięciu kredytu lub jego żyrowaniu. Jeżeli w rodzinie jest kilkoro dorosłych dzieci i istnieje możliwość zapewnienia mieszkania tylko jednemu z nich, to otrzymuje je dziecko, które pierwsze decyduje się na założenie własnej rodziny. Nie zawsze jest to planowana decyzja, często nowa rodzina pojawia się na skutek nieplanowanej ciąży. Zakupione mieszkanie niejednokrotnie stanowi przedmiot prezentu ślubnego. Bywa tak, że zawarcie związku małżeńskiego jest warunkiem otrzymania takiej formy pomocy ze strony rodziców. Stąd pewien trend, który istnieje w pokoleniu dwudziestolatków polegający na „wymuszaniu" takiej formy pomocy przez zdecydowanie się na legalizację związku.

Przykłady, które opisałam, nie wyczerpują zjawiska wewnątrzrodzinnej pomocy. Sytuacje rodzinne zostały tu przedstawione w sposób schematyczny. Mają one jedynie ilustrować rozważane zagadnienie. Zaprezentowane rodziny należą do tych, w których pomoc jest przedsiębrana świadomie. Chciałabym zaznaczyć, że poznańskie rodziny, zwłaszcza te o charakterze wielopokoleniowym, są rodzinami raczej młodymi, w których rodzice nie zdążyli udzielić jeszcze dużej pomocy dzieciom. Stąd dominuje perspektywa obdarowanego i biorcy. Członkowie tych rodzin to większości osoby młode, dlatego nie miałam do czynienia z sytuacją odwzajemniania się rodzicom, kiedy wymagają oni opieki ze względu na wiek. Spotkałam natomiast wiele osób znajdujących się w wieku emerytalnym, które żyjąc samotnie, nie mogą liczyć na większą pomoc ze strony swoich dzieci. Zatem nie wszędzie tam, gdzie status ekonomiczny starszych rodziców jest niski lub średni, występuje zjawisko pomocy, które zabezpieczałoby ich przed społeczną degradacją. Z jednej strony, jak można przypuszczać, altruistycznie motywowany system pomocy i wzajemności wpisany w zjawisko rodziny, może dawać efekty w postaci intensywnego odwzajemnienia się dorosłych dzieci ich rodzicom. Zwłaszcza w obliczu potencjalnie niskich i bardzo niskich świadczeń emerytalnych w najbliższej przyszłości. Z drugiej strony, perma-

nentny charakter udzielanej pomocy pokoleniu 30-latków przez ich rodziców, zaburza proces ich usamodzielnia się i kształtuje nastawienia roszczeniowe. Wspomniany proces niekoniecznie zaś prowadzi do odruchu odwzajemniania się.

W Sobieszowie i Jagniątkowie pracowałam głównie z rodzinami rozszerzonymi, mieszkającymi pod jednym dachem, tworzącymi kilka współdziałających ze sobą gospodarstw domowych. Każda z poniżej opisywanych przeze mnie rodzin, pojawiła się już w niniejszej książce, dlatego w tym miejscu skupię się jedynie na opisach udzielnej i otrzymywanej w nich pomocy.

W rodzinie Chmielewskich wyraźny jest niezrównoważony przepływ pomocy od rodziców do dorosłych synów oraz ich rodzin. Ojciec, nazywany w rodzinie dziadkiem, zapewnia dach nad głową trzem synom, a po śmierci jego żony (zwanej babcią) sfinansował przebudowę domu. Dom został przekształcony w cztery mieszkania. Dziadek wspiera prowadzony przez synów rodzinny interes, żyruje pożyczki, do pewnego stopnia współfinansuje edukację swoich wnuków. W zamian otrzymuje emocjonalne wsparcie po śmierci żony, która gdy żyła pomagała synowym w gotowaniu i opiece nad dziećmi, dzięki czemu mogły być aktywne zawodowo. Ponadto w tajemnicy przed swoim mężem obdarowywała rodziny swoich synów mniejszymi sumami pieniędzy, co było traktowane jako prezenty. Agata, jedna z synowych dziadka pomogła swojej siostrze w zdobyciu mieszkania, odstępując jej książeczkę mieszkaniową, a w zamian siostra nadzoruje inne mieszkanie, które Agata otrzymała od ich babci. Mieszkanie jest wynajmowane, zaś siostra zajmuje się pilnowaniem, by było regularnie opłacane i co jakiś czas remontowane. Pieniądze za wynajem mieszkania są dzielone między siostrami. Rodzina prowadzi wspólnie firmę cateringową i co znamienne, kobiety swoje zaangażowanie w nią traktują jako udzielenie pomocy swoim mężom. Synowe pochodzące z Sobieszowa pomagają nieustannie swoim rodzicom: opłacając im leczenie, robią zakupy. Wszyscy mieszkający w domu dziadka Chmielewskiego „podrzucają mu obiadki", sprzątają jego mieszkanie, piorą, a przy tym jest to pomoc spontaniczna, nie uregulowana żadnymi umowami. Prezenty są zawsze odwzajemniane. Wszyscy wspierają się w sytuacjach kryzysowych, za które uznawane są nade wszystko choroby. Kiedy ktoś poważnie zachoruje, otrzymuje pomoc od każdego i jest to pomoc „każdego typu: załatwianie spraw medycznych, bo mamy znajomości, podreperowanie finansów, opieka i jakieś takie praktyczne rzeczy, że się sprzątnie, zrobi obiad, pogada".

W rodzinie Sadowskich z Jagniątkowa główną osobą udzielającą pomocy jest Halina – najstarsza przedstawicielka rodziny. „Było tak zawsze. Dzieci wychowywałam sama, mąż miał gdzieś, siostra zajmowała się swoimi dziećmi, poza tym pracowałam, rodzice daleko w kaliskim zostali, teściów nie miałam a rodzeństwo męża w Rosji przecież." Dopiero z czasem, kiedy kolejne dzieci dorastały pomagały matce (już kilkuletnie dzieci były zaangażowane w prace domowe i gospodarcze). Kiedy dzieci dorastają, przepływ pomocy narasta i znów nabiera typowego dla polskich

rodzin kierunku. Większa pomoc napływa ze strony rodziców, w tym przypadku matki, która – dla przypomnienia – pomogła córce w wychowaniu nieślubnego syna (Sadowska traktuje go jak własne, najmłodsze dziecko), zapewniła dach nad głową dwóm synom, pomagała w opiece nad dziećmi córek i synowych, które pracowały. Poza tym Sadowska nadal utrzymuje swojego wnuka-syna, który w zamian pomaga jej w przedsięwzięciach na rzecz domu a własne zarobione pieniądze przeznacza na drobne prezenty dla babci („Takie tam prezenty, które mają jej ułatwić życie. No, na przykład żelazko i decha do prasowania, bo babcia uwielbia prasować no i robię jej łazienkę"). Sadowska współfinansowała także jego edukację do momentu, kiedy jedna z jej córek nie pomogła mu w znalezieniu pracy. Sadowska otrzymuje w zamian za swój trud przede wszystkim wsparcie emocjonalne, przyjaźń i opiekę w momentach, kiedy jej potrzebuje.

W rodzinie Borkowskich mamy do czynienia z przepływem pomocy zarówno wewnątrz gospodarstwa domowego, jak i na zewnątrz – w rodzinie pochodzenia mojej kluczowej rozmówczyni. Obserwacja działań pomocowych wykraczających poza jeden dom była w tym przypadku możliwa ze względu na to, że rodzina pochodzenia młodej Borkowskiej także mieszka w Jagniątkowe; na przykład rodzina jej siostry żyje w bezpośrednim sąsiedztwie. I tak pomoc, o której wspominano, to wsparcie emocjonalne dla i od siostry w czasie ciąży, potem zaś w momencie depresji poporodowej (uzupełniana pomocą ze strony ich matki). Cała rodzina opiekuje się sparaliżowanym dziadkiem, przy czym córka i syn synowej powoli odciążają ją w obowiązkach opiekuńczych. Siostry pomogły bratu w założeniu firmy, wyciągając go uprzednio z problemów finansowych oraz uzależnienia od narkotyków, znajdując mu „odpowiednią" dziewczynę. Kobiety wymieniają się usługami takimi, jak gotowanie, zakupy, doradzanie, sprzątanie, opieka nad dziećmi, odciążanie w obowiązkach domowych w razie choroby. Charakterystyczna dla Borkowskich jest pomoc odwzajemniana przez rodziny dalszych krewnych, z którymi odwiedzają się nawzajem w okresie wakacyjnym. Zatem w grę wchodzi podejmowanie codziennych działań w trakcie wizyt u rodzin ciotek, wujków, kuzynek i kuzynów. Istotna jest także doraźnie pomoc finansowa: uregulowanie podatków lub udzielanie większych lub mniejszych pożyczek (na remonty, zakup droższych ubrań). Drobniejsze pożyczki nie są oddawane w bezpośredni sposób. W zamian pojawiają się droższe prezenty albo odwzajemnione udzielenie pożyczki o nierównoważnej sumie. Ponadto moja rozmówczyni opowiadała o „pomocy jej taty w znalezieniu pierwszej pracy, gdy tato rozmawiał z szefem i dostała sezonówkę w zakładach drobiarskich, pomocy udzielonej teściowej, kiedy ta była chora i znalazła się w szpitalu, pomocy przy pracach rolniczych dalszym krewnym, pomocy udzielonej przez siostrę teściowej, gdy ta straciła męża (wsparcie emocjonalne, opieka, pieniądze), o pomaganiu wujom, ciotkom ze strony ojca oraz matki, gdy ci owdowieli lub rozwiedli się, pomoc w emigracji zarobkowej, załatwianie sobie nawzajem pracy." Odwzajemnienie następuje zawsze, ale rzadko w sposób bezpośred-

ni. Na przykład, jeśli siostra pomoże bratu, brat pomoże jej synowi, ten zaś teściom brata. Podstawową zasadą w rodzinie Borkowskich jest po prostu udzielanie pomocy wszystkim, którzy tego potrzebują, co wynika z wewnętrznej ideologii rodzinnej. „Rodzinie się pomaga i koniec, jak pomagasz to i tobie pomogą. To jest oczywiste, chyba, prawda?" Jest to przykład na to, w jaki sposób pomoc działa w sieci w sposób uogólniony – by nawiązać do teorii Claude'a Lévi-Straussa – nie ograniczając się do jednostkowych aktów odwzajemniania się. Pomoc nie jest w tym przypadku sprawą indywidualną, angażując wszystkich krewnych.

W Dziekanowicach, podobnie jak w Poznaniu oraz Jeleniej Górze, pomoc udzielna jest przede wszystkim w kręgu najbliższej rodziny, a jej mechanizmy działają pomiędzy dwoma, trzema pokoleniami, przy czym znów najbardziej intensywnie pomoc ta płynie w linii rodzice – dorosłe dzieci i posiada charakter nierównoważny. W wielopokoleniowych rodzinach rolniczych rodzice zapewniają dzieciom mieszkanie (przepisanie domu, pomoc w jego rozbudowie lub budowa nowych domów), wykształcenie i pracę (na przykład przekazanie działalności gospodarczej). Należy jednak pamiętać, że większość rodzin rolniczych jest wielodzietna, a zatem wydatna pomoc dotyczyć może jednego dziecka, choć bywa też rozdzielana. Tak jest w przypadku rodziny Ziółkowskich, w której najstarszy syn otrzymuje dom oraz gospodarstwo, a dwóch pozostałych pomoc w wykształceniu. Nie są oni obciążani obowiązkiem pracy w gospodarstwie ani dokładaniem się do budżetu domowego. Podobnie wygląda sytuacja w rodzinie Borowskich, w której prawie dorosłe dzieci choć pracują, to nie martwią się o budżet domowy. Opłacają natomiast swoje rachunki za telefony i uczą się za swoje pieniądze. W tym przypadku jest to transakcja zawarta pomiędzy ojcem a dorosłymi dziećmi („sami łożycie na swoje wykształcenie, a ja wam gwarantuję dach nad głową i wyżywienie"). Tam, gdzie mamy do czynienia z domami podzielonymi na gospodarstwa domowe należące do starszych rodziców i dorosłych dzieci z rodzinami, charakterystyczna jest codzienna wzajemność, taka jak wymienianie się obiadami, pomoc w sprzątaniu, drobnych naprawach czy remontach. Starsi rodzice, choć teoretycznie funkcjonują w odrębnych gospodarstwach domowych, bardzo często zasilają swoimi emeryturami budżety domowe swoich dzieci. Ponadto łatwo dostrzec pomoc między kobietami, zwłaszcza między matkami a ich córkami, gdy chodzi o opiekę nad dziećmi. Przykładem jest znów rodzina Ziółkowskich, w której matka pomaga dwóm zamężnym córkom mieszkającym poza Dziekanowicami. Nie jest to wprawdzie pomoc permanentna, ponieważ matka zajmuje się pracą w gospodarstwie, a jej wnuki są wysyłane do przedszkoli i żłobków. Pojawia się też tu kolejny rodzaj pomocy, tak charakterystyczny dla rodzin żyjących na wsi – niewielka pomoc przy wychowywaniu i opiece nad dziećmi ze strony teściowych. Bezpośrednio wynika ona z długotrwałej aktywności zawodowo-ekonomicznej kobiet i ich zaangażowania w działalność rolniczą, natomiast pośrednio z napięcia między synowymi a teścio-

wymi. Pani Ziółkowska opiekuje się wnukami w sytuacjach, kiedy córki udają się do lekarzy, większych zakupów lub gdy przedszkola są zamknięte.

Rodzice w zamian za udzielenie pomocy swoim dorosłym dzieciom oczekują wsparcia i opieki, kiedy jako osoby starsze i schorowane będą tego potrzebowali. Dorosłe dzieci często spełniają owo oczekiwanie, co jest dyktowane moralnym zobowiązaniem wpisanym w ogólną ideologię rodziny i pokrewieństwa. Tak jest między innymi w rodzinie Sikorskich. Córka udzielając pomocy swojemu ojcu oraz niepełnosprawnej ciotce, odwzajemnia się za podarowany jej kiedyś dom. Ojciec mieszka w domu obok, ale otrzymuje codzienną pomoc ze strony córki: „jest stary, nie dba o siebie, drewno trzyma na szafie, nie rozumie, że to brudzi, co mu przełożę do sieni, to on z powrotem te drewna. Codziennie dostaje obiad i trzeba mu sprzątnąć, bo ciotka nie daje już rady".

Życie w jednym domu, nawet jeśli składa się on z osobnych mieszkań i gospodarstw domowych, zawsze oznacza współpracę. W rodzinach rolniczych oczywistością jest, że dzieci pomagają rodzicom w pracy. W sytuacji, gdy zachodzi taka potrzeba i dzieci mogą podołać określonym zadaniom, pomagają bez względu na swój wiek i to, czy planują w przyszłości zajmować się uprawą roli, czy też nie. W wielu przypadkach taka pomoc bywa nagradzana: dzieci otrzymują za nią zapłatę, prezenty, pieniądze na edukację czy realizację ich planów zawodowych. W praktyce młodzi ludzie nie tylko nie wchodzą w dorosłość bez pomocy rodziców, ale bez tej pomocy nie są w stanie później funkcjonować. Wzajemność jest sprawą tradycji, poczucia moralnego obowiązku oraz więzi o charakterze emocjonalnym. Przy słabym zabezpieczeniu społecznym gwarantowanym przez państwo stanowi w zasadzie konieczność. Poczucie odpowiedzialności jest wyrażane w sposób bezpośredni i pośredni. W formie bezpośredniej, więź pokrewieństwa jest podtrzymywana i realizowana, ponieważ przyjmujemy za naturalne udzielanie pomocy krewnym nawet, gdy o nią nie proszą czy wcale jej nie potrzebują. Przykładem mogą być prezenty czy kieszonkowe, które otrzymują dorosłe dzieci, wnuki, siostrzenice/siostrzeńcy, bratanice/bratankowie. Wielokrotnie spotkałam się z sytuacją, w której dorosłe osoby aktywne zawodowo otrzymywały pieniądze od swoich rodziców, ciotek czy babć bez jakiejkolwiek okazji i realnej potrzeby. Pośredniość w wyrażaniu odpowiedzialności widoczna jest w koncepcji obowiązku „trzeciej strony". Przykładem może być pomaganie bratowej ze względu na brata lub oferowanie pomocy dziadków ich nieletnim wnukom. Finansowanie wakacji, książek do szkoły, obdarowywanie ubraniami czy dokarmianie jest w dużym stopniu materialnym odciążaniem dorosłych dzieci.

W ideologii pokrewieństwa realizacja odpowiedzialności jest wyraźnie zdefiniowana, albowiem posiada pewne przestrzegane granice. Jedną z nich jest dystans genealogiczny, inną posiadanie wystarczającej ilości czasu i energii na pomaganie, w końcu zaś darzenie krewnego sympatią bądź antypatią. Powyższe ograniczenia ujawniają się w bardziej złożony sposób, jeśli uwzględnimy „wolność" i indywidualne

poczucie odpowiedzialności; wspomniany stan cechuje często ambiwalencja. Realizacja obowiązków wobec krewnych, nawet jeśli istnieją jakieś pozytywne emocje, jest niekompatybilna z poczuciem żalu i urazy. Inaczej jest, kiedy odpowiedzialność jest pośrednia, zwłaszcza w odniesieniu do powinowatych. Kiedy owdowiała matka lub ojciec zamieszkują z dorosłym dzieckiem, które ma nową żonę/męża, pojawiają się napięcia pomiędzy małżonkami. Legitymizacja poczucia odpowiedzialności, które posiada syn lub córka wobec swojego rodzica może prowadzić do konfliktu interesów pary małżeńskiej.

W wymiarze ideologicznym istnieje wyraźny sentyment dotyczący podstawowego znaczenia więzi pokrewieństwa, a także ogólne kanony dotyczące poczucia odpowiedzialności względem krewnych. Nie istnieją jednak precyzyjne reguły dla społecznych zachowań w procesie realizacji tego poczucia. Znane są oczywiście restrykcyjne zasady dotyczące przepływu pomocy między rodzicami i dziećmi. Od dorosłych dzieci oczekuje się, że będą opiekować się starszymi rodzicami, niemniej brak w tym zakresie regulacji prawnych. Nie ma w tym zakresie jakiś ogólnych społecznych sformułowań odnoszących się do zachowań i obowiązków. Istnieją zatem normy szacunku wobec krewnych seniorów, lecz nie posiadają one charakteru sformalizowanego i nie istnieje kodeks ich przywilejów i obowiązków. Statusy i role skojarzone z różnymi typami krewnych stanowią jedynie kulturowo zdefiniowany porządek. Nie ma typów krewnych, którym trzeba pomagać lub nie, nie ma określonych zestawów działań czy usług, które należy wykonywać na rzecz poszczególnych członków rodziny. Mimo że istnieją społeczne oczekiwania dotyczące wspomnianych zachowań, to nie są one wspierane formalnymi sankcjami. Brak sprecyzowanych reguł postępowania powoduje trudności związane z podejmowaniem decyzji. W dokonywaniu wyborów zawsze ma się na względzie pozostające do dyspozycji zasoby czasu i pieniędzy. System prawny pozostawia wolną przestrzeń i względny brak jasno określonych reguł powoduje, że ludzie sami dokonują wyborów. Mają zakres krewnych dostępnych, czyli tych z którymi kontaktują się najczęściej, ale decyzja o wprowadzeniu jakiejś formy pomocy w życie jest sprawą wzajemnego dostosowania się na podstawie subiektywnej i indywidualnej selekcji. Pod uwagę bierze się przystawalność temperamentów, uczucia, moralny obowiązek, geograficzną dostępność, szacunek dla poglądów innych krewnych (Firth, Hubert, Forge 1969: 385-455).

Rozdział X
Ekonomia i więzi rodzinne

1. Relacje między ekonomią a rodziną

W kontekście życia rodzinnego XX wiek to z jednej strony, proces wyłaniania się oraz ugruntowywania ideologii państwa dobrobytu, z drugiej, interakcja pomiędzy systemami rodzinnymi i systemami pokrewieństwa, które w różnych krajach Europy mają odmienne tradycje, zaświadczając tym samym o dynamice i zróżnicowaniu zachodnich wariantów więzi rodzinnych[78]. Idealne modele rodziny, wzory zawierania małżeństw i dziedziczenia różnicują się w zależności od regionu, przynależności klasowej i oczywiście środowiska, które najbardziej typowo dzieli się na miejskie oraz wiejskie. Systemy formowania się i przede wszystkim działania gospodarstw domowych w Europie Północnej, Śródziemnomorskiej, Wschodniej zdecydowanie się różnią. W pierwszym przypadku dominują proste gospodarstwa domowe, w drugim rozszerzone. Hannes Grandits we wstępie do pierwszego tomu *Family, Kinship and State in Contemporary Europe* (2010: 23-46). wykazuje, że w ujęciu historycznym rozważania na temat systemów rodzinnych w Europie cechowało myślenie dualistyczne odzwierciedlające się w jej podziale na dwa makroregiony: północno-zachodni i wschodni, z wyraźnie odmiennymi wzorami zawierania małżeństw i dziedziczenia. Po 1990 roku obraz ten został poddany w wątpliwość, między innymi dzięki tym studiom historycznym i antropologicznym, które uwzględniły zarówno oddziaływanie czynników zewnętrznych takich jak ekonomia, ekologia, demografia, kultura, religia, jak i wewnątrzrodzinne procesy wytwarzania bezpieczeństwa socjalnego. W efekcie okazało się, że europejskie formy życia rodzinnego były i są znacznie bardziej zróżnicowanie niż dotąd sądzono (zob. Grandits, Heady 2003; Gullestad, Segalen 1997; Laslett, Wall 1972; Mitterauer, Sieder 1982; Viazzo 2010: 281-304).

78 Istnieją wyraźne różnice między familistycznie nastawionymi społeczeństwami śródziemnomorskimi (np. we Włoszech czy Gracji) a indywidualistycznymi krajami skandynawskimi (np. w Norwegii czy Szwecji), między polityką rodzinną, na przykład w Niemczech, gdzie rodzina jest postrzegana jako rzeczywistość prywatna, która powinna być chroniona przed ingerencją państwa a polityką interwencjonistyczną charakterystyczną, na przykład dla Francji oraz w ogóle między zachodnioeuropejskimi wzorami działania państwa dobrobytu a jego ewolucją w warunkach socjalistycznych i postsocjalistycznych (np. w Polsce i Rosji).

Okres powojenny, zwłaszcza lata 50. i 60. XX wieku można określić jako czas intensywnej homogenizacji form życia rodzinnego w Europie powodowanej zdecydowanym wzrostem liczby zawieranych małżeństw i w konsekwencji boomem reprodukcyjnym. Zawarcie małżeństwa stało się niemal uniwersalnym elementem stylu życia Europejczyków, a 90% dzieci rodzących się w tym czasie, przychodziło na świat w związkach małżeńskich. Ponadto do lat 70. XX następowała ekspansja ideologii państwa dobrobytu oraz rozwój filozofii praw socjalnych początkowo bazujących na dwóch zasadach – pełnoetatowości pracy dla mężczyzn i stabilności małżeństwa. Jednakże już pod koniec lat 60. przyrost naturalny zaczął systematycznie spadać, osiągając dwie dekady później poziom 1,5. Nie był to jednak trend zunifikowany, bowiem w socjalistycznych krajach Europy Wschodniej dzietność miała się całkiem dobrze, aby dopiero w okresie transformacji systemowej gwałtownie się obniżyć. Z kolei w krajach skandynawskich najpierw poszła w górę, potem w dół a, na przykład we Francji po 1990 zaczęła wzrastać. Oczywiście dzietność pozostaje w ścisłej zależności od kontekstu społeczno-ekonomicznego i należy ją wiązać ze wzrostem oczekiwań życiowych. Od lat 60. XX wieku wraz ze zmianami zachodzącymi w systemie zindywidualizowanych preferencji, dywersyfikacją światopoglądów i stylów życia można było śledzić wzrost liczby pracujących mężatek i matek, pojawienie się problemu bezrobocia, a w konsekwencji utratę stabilności instytucji małżeństwa (zob. Grandits 2010; Coale, Watkins 1986).

Europejską politykę dobrobytu od początku charakteryzowały powiązania z koncepcjami rodziny i pokrewieństwa. W procesie wytwarzania się i konsolidowania ideologii państwa zapewniającego zabezpieczenie społeczne dotychczasowe funkcje rodziny uległy zmianom, gdyż wiele z nich, dotąd wpisanych w system pokrewieństwa, przejęło państwo. Nie oznacza to, że całkowicie zastąpiło ono rodzinę a system zobowiązań wobec krewnych stracił na ważności. Ideologia dobrobytu uległa niejako inkorporacji w relacje pokrewieństwa, prowadząc do pewnego rodzaju symbiozy pomiędzy państwem a rodziną, co możliwe jest do zaobserwowania zwłaszcza w procesach wytwarzania bezpieczeństwa socjalnego.

Twierdzi się, że proces modernizacji musi prowadzić do rozmycia więzi rodzinnych oraz więzi pokrewieństwa. Jednak w Europie, mimo pluralizacji konstelacji rodzinnych i gwałtownego wzrostu rozwodów, nadal istnieją konteksty, w których praktyczna istotność rodziny pozostaje wyraźna. Zwłaszcza w odniesieniu do więzi międzypokoleniowych, których znaczenie i intensywność wręcz wzrosła w II połowie XX wieku. Jedną ze zmian, która wpłynęła na relacje pokrewieństwa było wprowadzenie systemu emerytalnego. Starsze pokolenia żyją dłużej i pozostają częścią codziennych relacji pokrewieństwa znacznie intensywniej niż miało to miejsce w przeszłości. Osoby starsze, czego znakomitym przykładem jest społeczeństwo polskie, należą do tych krewnych, którzy udzielają pomocy w sposób najbardziej permanentny: ich emerytury krążą pomiędzy pokoleniami, co z kolei może, choć

nie musi, uruchamiać mechanizm wzajemności. W sposób oczywisty więzi międzypokoleniowe uległy zacieśnieniu. Skoro tak, to musiały się wyłonić nowe formy wsparcia wewnątrzrodzinnego. I tak wzrost zatrudnienia kobiet oraz relatywnie niska liczba instytucji opieki nad dziećmi spowodowała zaangażowanie starszego pokolenia w proces wychowywania dzieci. Długi okres edukacji, niestabilny system pracy, niepewny dochód, wysoki koszt utrzymania oraz trudności związane ze zdobyciem własnego mieszkania doprowadziły do sytuacji, w której młode pokolenie stało się zależne od wsparcia pokolenia rodziców i dziadków. Niestabilność instytucji małżeństwa uruchomiła mechanizm rodzinnego wsparcia kryzysowego (paradoksalnie im większa niestabilność rodziny, tym silniejsze więzi pokrewieństwa). Rozwój komunikacji i transportu umożliwiły częste i intensywne komunikowanie się z krewnymi, a zatem nieustanne podtrzymywanie kontaktu. Dawniej kontakt z członkami rodziny miał charakter znacznie bardziej ograniczony, na przykład tam, gdzie pojawiało się zjawisko emigracji. Pomimo iż, zwłaszcza w miastach, dominuje nuklearny (dwupokoleniowy) model zamieszkiwania, to w większości krajów europejskich mamy do czynienia ze strategią pozostawania w pobliżu krewnych (Grandits 2010).

Poczucie bezpieczeństwa związane jest z efektywnością funkcjonowania rodziny zarówno na poziomie emocjonalnym, jak i ekonomicznym. Moi rozmówcy często posługiwali się kategorią „dobrego życia", wyjaśniając, że jest ono równoznaczne z ustabilizowanym i „spokojnym życiem rodzinnym". Takie jego rozumienie mieści się w ramach ogólnospołecznej koncepcji tego, czemu służyć powinny więzi rodzinne (por. Szukalski 2004: 94-104; Wciórka 1996, 2002a, 2002b; Woźniak 1994: 285-300). Wyjaśnienia wysokiej pozycji, jaką zajmują w hierarchii wartości powinny uwzględniać nie tylko kontekst społeczno-ekonomiczny, ale także historyczny. Do II wojny światowej na ziemiach polskich w strukturze społecznej dominowali chłopi realizujący tradycyjny model rodziny wielopokoleniowej opierającej się na autorytecie ojca, z rozbudowanymi funkcjami ekonomicznymi. Rodzina stanowiła jednostkę samowystarczalną ekonomicznie, co oznacza, iż jej członkowie musieli ze sobą współdziałać na poziomie produkcji. Na poziomie ideologicznym rodzina stanowiła istotny element procesów narodowotwórczych – zawsze pełniła ważną funkcję w okresie braku państwowości polskiej i była miejscem kształtowania się tożsamości narodowej wielu pokoleń, a zatem przechowywania i przekazywania narodowych wartości. Ograniczone możliwości tworzenia i realizowania szerszych działań społecznych, a także wytwarzania wychodzących poza jej ramy więzi, powodowały, że rodzina funkcjonowała jako sfera bezpieczeństwa i wolności, w obrębie której nieustannie przenikały się dwa światy – prywatny oraz publiczny (zob. Łukasiewicz, Siciński 1992; Frątczak 2002: 177-184; Giza-Poleszczuk 2002: 272-301; Kurzynowski 1995; Warzywoda-Kruszyńska, Szukalski 2004). Współcześnie pozornie tylko rodzina staje się coraz bardziej hermetyczna i wbrew jej przesuwaniu się w kierunku prywatności, pozostaje sprawą publiczną, przynajmniej jeśli uwzględni się aktualne dyskursy po-

lityczne. Jako wartość, której przypisuje się jakość wręcz narodową, rodzina podlega upublicznieniu i ideologizacji.

Po II wojnie światowej przekształceniu ulegały tradycyjne wzorce życia rodzinnego, a wraz z nimi odnoszące się do niego normy, zawsze warunkowane czynnikami zewnętrznymi. Kobiety zaczęły pracować zawodowo, ale w okresie powojennym ich wzmożona aktywność ekonomiczna miała kilka przyczyn. Była to konieczność zapewnienia dochodów rodzinie (co zresztą nadal pozostaje głównym motywem podejmowania pracy przez kobiety), industrializacja kraju, wymagająca dużych zasobów siły roboczej, a także socjalistyczna ideologia zachęcająca kobiety do aktywności zawodowej. Tradycyjny model rodziny zakładający obecność kobiety w sferze domowo-rodzinnej został zaburzony. Aby usprawnić proces aktywizowania zawodowego kobiet w miejsce zadań realizowanych tradycyjnie przez rodziny, pojawiły się instytucje przechwytujące te zadania. Jednak wejście kobiet na rynek pracy nie doprowadził do równie radykalnych przekształceń w kwestii podziału ról społecznych i rodzinnych. Także współcześnie kobiety, pomimo pełnowymiarowej pracy zawodowej, nadal zajmują się jednocześnie prowadzeniem domu, wychowywaniem dzieci i podtrzymywaniem więzi z krewnymi. W trakcie transformacji ustrojowej to przede wszystkim kobiety zostały dotknięte negatywnymi konsekwencjami reform i częściej niż mężczyźni stawały się ich ofiarami. Wynika to z kulturowego sposobu definiowania roli kobiety opartego na kulturowo określonych funkcjach przypisywanych płciom. Wyrazem tego był fakt, że kobiety częściej niż mężczyźni narażone były (są) na utratę pracy. W wymiarze „biologiczno-etycznym" probierzem stało się uchwalenie ustawy antyaborcyjnej, ograniczającej dopuszczalność przerywania ciąży (zob. Kašić 2004: 473-485).

Na więzi pokrewieństwa można spojrzeć jako na relacje ekonomiczne, transakcje, strategie lub też inwestycje. Rodzina w znaczeniu sieci pokrewieństwa to przestrzeń działania różnorodnych kapitałów – społecznego, ekonomicznego, kulturowego czy symbolicznego. Z takiej perspektywy „kochamy" naszą rodzinę oraz naszych krewnych, a także współdziałamy z nimi, ponieważ mamy w tym jakiś interes. Poszerzamy sieć naszych powiązań z krewnymi, co może skutkować lepszym zabezpieczeniem socjalnym nas samych albo przeciwnie, zawężamy ją, by nie rozpraszać inwestycji i kapitałów rodzinnych. Strategie te zależeć będą od statusu społeczno-ekonomicznego zainteresowanych, bowiem to głównie on określa warunki do przedsięwzięcia właściwych, najbardziej opłacalnych (w tym także emocjonalnie) działań. Ekonomiczny kontekst życia rodzinnego bywa wyrażany także przez emocje, które jak wiemy, rodzą konflikty. Ważność więzi rodzinnych objawia się między innymi poprzez „obdarowanie kogoś pieniędzmi; pożyczanie ich; załatwienie po znajomości pracy; dorabianie w rodzinnych firmach; składanie się na prezenty; inwestowanie w emigrację zarobkową; żyrowanie pożyczek bankowych; sfingowanie zatrudnień; współdziałanie w tzw. szarej strefie". Moi rozmówcy identyfikowali powyższe działania jako

pomoc, a także jako dowód więzi, pozytywnej relacji, miłości oraz altruizmu. Wraz ze wsparciem materialnym idzie w parze wsparcie emocjonalne, a żadne z nich nie istnieje autonomicznie. Więzi i relacje muszą się jednak materializować, ponieważ pozwalają na budowanie poczucia bezpieczeństwa. Jednocześnie zarówno pozytywne, jak i negatywne emocje mogą katalizować przepływ dóbr o charakterze ekonomicznym, objawiając niejako wynikający z ideologii pokrewieństwa obowiązek moralny, a także coś, co nazywam rodzinną hierarchią władzy (por. Berezin 2005: 109-127).

Potocznie rozumiana "normalna rodzina" jest konstytuowana przez szczególne relacje krwi i powinowactwa. Każdy posiada jakieś wyobrażenie o tym, jak związki krwi, małżeństwo, seks i dom powinny być powiązane oraz wyartykułowane w procesach społecznej reprodukcji. Znaczenia, jakie im przypisujemy, są konstytuowane w doświadczaniu codzienności, zwłaszcza w procesie tworzenia domu, a zatem przestrzeni do życia. W tym momencie docieramy do sedna sprawy. Rozmaite doświadczenia ekonomiczne w odmiennych kontekstach kulturowych dają różne modele rodzin oraz różne relacje wewnątrzrodzinne. Praktyczna wartość więzi rodzinnych zaczyna się tam, gdzie pojawia się ekonomia dnia codziennego. To, w jaki sposób rodziny składające się z jednostek radzą sobie z utrzymaniem oraz rozwojem swojej kondycji materialnej pozostaje w związku z szerszym kontekstem zarówno ekonomicznym, jak i politycznym.

W latach 90. XX wieku w naukach społecznych pojawiły się analizy reżimu dobrobytu, który uznano za jeden z ważniejszych czynników przekształcających tradycyjnie pojmowaną rodzinę (Abrahamson, Wehner 2006: 53-155). Analizy te wiązały się z próbą dokonania adekwatnych klasyfikacji powiązań zachodzących na osi rodzina – państwo – rynek. Gdyby w schematach tego typu spróbować ulokować społeczeństwo polskie, to okazało by się, że mieści się ono między skrajnościami, na przykład rozwiązaniami liberalnymi i socjaldemokratycznymi. I tak w typologii socjolożki Gosty Esping-Andersen (1990) polskie społeczeństwo jest przykładem takiego, które w centrum systemu aksjologicznego lokuje rodzinę, marginalizuje rynek, a państwo pełni w nim jedynie funkcje pomocnicze. Z kolei w uzupełniającej powyższą klasyfikacji zastosowanej przez Ann S. Orloff (2002) polska rodzina znajduje się pod kontrolą reżimu kontynentalnego, w którym sfera domowa zdominowana jest symbolicznie przez męską głowę rodziny, państwo skłania się ku jej afirmacji, a transfer rynkowy przybiera tempo raczej umiarkowane.

Typologie niejednokrotnie rozmijają się z praktyką społeczną, dlatego w kontekście relacji między ideą dobrobytu a ekonomią domową, ważne jest, moim zdaniem, by przyjrzeć się sprzężeniom między materialnym aspektem życia, wartościami przypisywanymi rodzinie oraz działaniu mechanizmów pokrewieństwa. Tu warto przywołać proponowany przez Geralda W. Creeda model interakcyjny, sugerujący teoretyczną fuzję dwóch perspektyw, z których można spojrzeć na powiązania między rodziną a ekonomią. Perspektywami tymi są po pierwsze determinizm ekonomiczny

oraz po drugie determinizm kulturowy (Creed 2000: 29-350). Wobec tego wartość rodziny wspierać się będzie na jej niemal nieograniczonych możliwościach adaptacyjnych do warunków ekonomicznych, ale to jakie decyzje zostaną podjęte oraz jakie w ich konsekwencji zostaną uruchomione praktyczne działania, zależy od kulturowo ukształtowanej koncepcji więzi pokrewieństwa. Jednakże żadna rodzina, niezależnie od swojej kompozycji, nie jest jednostką szybkiego reagowania na zmieniający się kontekst ekonomiczny. Cyklu życia nie można „skompresować" i wiele decyzji rodzinnych jest albo nieodwracalnych, albo są do skorygowania, tyle, że w wyniku skomplikowanych zabiegów. Chodzi o to, że zmiany nigdy nie są błyskawiczne i rodzina nie zmienia się z dnia na dzień. Z całą pewnością jej model i zasady funkcjonowania zmieniają się wolno.

Powolność pewnych zmian zachodzących w rodzinie opisuje, między innymi, Jane F. Collier w książce pt. *From Duty to Desire* (1997). Refleksje zawarte w tej książce opierają się na badaniach przeprowadzonych w Andaluzji, gdzie Collier przyglądała się bliżej procesom zmian dotyczących idei rodziny zachodzących w 1963 i 1983 roku. Z jej obserwacji wynika, iż w latach 60. zawarcie małżeństwa miało charakter wykalkulowany a założenie rodziny było uznawane za społeczny obowiązek. Dwie dekady później, kiedy to na znaczeniu zyskał indywidualizm oraz dyskurs o miłości, dostrzec można było partnerstwo w małżeństwie. Niemniej w zakresie formy rodzina pozostała taka sama – nadal zlokalizowana była w ramach nuklearnego gospodarstwa domowego a spadek wciąż był dzielony. Zmiany te nie są odzwierciedleniem obiektywnie zachodzącej modernizacji, która pojawiła się wcześniej niż w latach 60. XX wieku, lecz odnoszą się do stopnia internacjonalizacji kontroli i dyscypliny życia rodzinnego. Jane F. Collier wyjaśnia ten proces, odwołując się do „natury" występujących w Andaluzji systemów nierówności, zwłaszcza tych, które dotyczą dziedziczenia ziemi i jego substytutu w postaci sukcesu zawodowego. Okazało się, że koncepcja relacji pokrewieństwa zbliża się do koncepcji relacji o charakterze ekonomicznym. Rodzina nie przeszła tam kompletnej transformacji, ale zobowiązania rodzinne zostały zredefiniowane, dopasowując się do nowej rzeczywistości ekonomicznej. Co więcej, fakt że rodzina stała się główną przestrzenią dla demonstrowania nowoczesności, spowodował zmianę jej znaczenia w życiu społeczności.

Badania nad domowymi ekonomiami wykazują różną wartość rodziny w odmiennych przestrzeniach społecznych oraz warunkach ekonomicznych. Studia te można podzielić zasadniczo na cztery typy. Typ pierwszy koncentruje się na rodzinnych gospodarstwach rolnych, drugi na ogólnej koncepcji gospodarstwa domowego oraz jego historycznym rozwoju, trzeci na interesach rodzinnych i ostatni na ekonomicznym funkcjonowaniu rodzin o pochodzeniu robotniczym. Największe kontrowersje budzi koncepcja gospodarstw rolniczych, które w różnych kontekstach społecznych okazują się być przedmiotem intensywnej politycznej troski w zakresie ich zabezpieczenia socjalnego. Idea tradycyjnej i swojskiej rodziny rolniczej jest

właściwie zarezerwowana dla społeczeństw rozwiniętych. W odniesieniu do mniej ekonomicznie rozwiniętych części świata relacja pomiędzy rodziną a ekonomią jest dyskutowana w terminach gospodarstwa domowego, rozwoju oraz ekologii. Rodziny rolnicze zazwyczaj nie są niezależnymi związkami nuklearnymi i ich kompozycja pozostaje złożona oraz wielopokoleniowa. Jej funkcjonowanie jest ściśle powiązane z funkcjonowaniem gospodarstw rolnych, spośród których te mniejsze są postrzegane jako bardziej efektywne niż te bardziej zindustrializowane, większe i masowe. Taką fuzję relacji pokrewieństwa oraz ekonomii można postrzegać jako bardzo korzystną. Małe przedsiębiorstwa rolne nie tylko odtwarzają swoich pracowników zapewniając im odpowiednie umiejętności, ale także zwiększają efektywność, właściwie nieustannej wzajemnej kontroli. Praca niejako w domu, z ludźmi, których się zna wydaje się być znacznie bardziej atrakcyjna. Rozumiana w ten sposób gospodarka rodzinna staje się w dużym stopniu antykorporacyjna, zaspokajając nie tylko bezpieczeństwo w procesie produkcji, ale również w sensie emocjonalnym.

Mechanizmy pomocowe, a także inne działania o charakterze ekonomicznym w środowisku rodzinnym i krewniaczym, odzwierciedlają różne pozadomowe strategie społeczne. Ich analizy wyłoniły się w antropologii jako centralne dla teorii adaptacyjnych, w których uznawane są za indywidualne lub grupowe plany działań. Plany te wysycane są na podstawie obserwacji społecznych interakcji. Te, które posiadają charakter długoterminowy, uzgodniony i zaaprobowany są, przez teoretyków gier, analityków sieci społecznych czy też badaczy zajmujących się generatywnymi modelami zmiany społecznej, określane jako transakcje (Whitten Jr., Witten 1972: 247-270). Wiele wyjaśnień w naukach społecznych polega na próbach określenia ram i fundamentów konkretnej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Jednak wcale nie dysponujemy wystarczająco dobrymi metodami, by mówić o prymarności któregokolwiek z wyróżnianych aspektów życia społecznego. Z antropologicznego punktu widzenia, działania ekonomiczne są produktem społecznej kreatywności, nie zaś rezultatem oddziaływania jakiś autonomicznych sił. Odrzuca się też proste wyjaśnienia przedsięwzięć ekonomicznych w kategoriach kwestii konieczności. Wobec tego sądzimy, iż transakcje są produktem ludzkiej woli, intencji oraz umowy. W tym sensie różnice pomiędzy systemem ekonomicznym a innymi systemami społecznymi, takimi jak choćby pokrewieństwo ulegają zatarciu. To zaś, moim zdaniem, znacząco wpływa na sposoby opisywania i interpretowania, na przykład kategorii rynku. Z jednej strony, bywa on wręcz reifikowany przez badaczy, ponieważ w perspektywie porównawczej wykazuje zróżnicowanie, które przyjmuje się za konsekwencję twórczego działania człowieka. Z drugiej twierdzi się, iż zjawisko rynku i związane z nim materialne korzyści są znacznie mniej kreatywne w porównaniu do zjawisk takich, jak dar, wymiana, charytatywność czy altruizm. Jedne teorie wskazują na to, że rynek jest wszechobecny oraz posiada quasi naturalny charakter, inne traktują go jako jedynie model analityczny, w który wpisana jest motywacja samointeresu

(Davis 1996: 213-226). Zresztą, niezależnie od tego, jak ekonomia jest analizowana i interpretowana, w odniesieniu do pokrewieństwa i rodziny wyraźna pozostaje tendencja do posługiwania się zbyt abstrakcyjnymi modelami, które pomijają kontekst codzienności. Dlatego też proponuję, by niejako oddolnie przyjrzeć się istotnej dla funkcjonowania więzi pokrewieństwa aktywności ekonomicznej kobiet, bezrobociu, sytuacjom, w których dochodzi do konfliktów na tle finansowym, wreszcie mechanizmom familizmu oraz przenoszenia zobowiązań charakterystycznych dla więzi pokrewieństwa na relacje pozarodzinne.

2. Aktywność ekonomiczna kobiet

Polska koncepcja rodziny i pokrewieństwa opiera się na dychotomii czynionej pomiędzy tym, co kobiece i męskie, a wszędzie tam, gdzie pojawia się zagadnienie życia rodzinnego, dyskutowana jest także koncepcja kobiecości oraz ról i obowiązków, jakie powinna pełnić kobieta. Dlatego też zagadnienie aktywności ekonomicznej kobiet nie może być rozpatrywane z pominięciem perspektywy studiów nad płcią kulturową. Załamanie się systemu komunistycznego w Polsce oraz transformacja ustrojowa, z ich ekonomicznymi następstwami, przyczyniły się do licznych zmian w zakresie praktyk społecznych cechujących codzienne życie rodzinne. Jedną z konsekwencji tych zmian było ogólnospołeczne przewartościowanie sfery domu i sfery pracy odpowiednio identyfikowanych z kobietami i mężczyznami. Według Elizabeth C. Rudd (2000: 517-536) – badaczki zajmującej się powiązaniami między rynkiem, pracą a rodziną, przejście od systemu socjalistycznego do kapitalistycznego spowodowało wyższe wartościowanie pracy zarobkowej niż tej na rzecz domu oraz rodziny. W związku z tym kobiety zaczęły doświadczać dyskryminacji na rynku pracy a działania podejmowane przez nie w kontekście rodzinnej codzienności zdewaluowały się. Doceniane gospodynie domowe stały się negatywnie postrzeganymi kurami domowymi. Historycznie rzecz ujmując, proces ten nie jest specyfiką rzeczywistości postsocjalistycznej, lecz tkwi korzeniami w rozwoju kapitalizmu industrialnego w ogóle. Wraz z jego ekspansją i ugruntowywaniem się aktywność zawodowa oraz domowo-rodzinna po prostu zaczęły się rozdzielać a w dyskursach społeczno-politycznych dom i praca przekształciły się w odrębne domeny. Ich odrębność wskazuje na to, iż łączy się z nimi odmienne rytmy działań. Te pozornie opozycyjne sfery życia społecznego wyobrażane są jako zajmujące dwie różne przestrzenie, z którymi wiążą się odmienne znaczenia.

Wśród analiz wpływu postsocjalistycznej ekonomii na sytuację kobiet dominują właściwie przede wszystkim ujęcia feministyczne. Zasadniczo można je podzielić na dwa nurty. Pierwszy z nich charakteryzuje zainteresowanie kondycją społeczną kobiet w relacji do kapitalizmu, drugi w relacji do socjalnej polityki państwowej. Skoro zaś mamy do czynienia z generowanym kulturowo utożsamianiem kobiet ze sferą

prywatną, to studia obu nurtów analizują stosunki między rodziną a kapitalizmem oraz rodziną i państwem. W perspektywie pierwszego z nich rodzina uznawana jest za poszkodowaną ekonomicznie, ponieważ kapitalistyczny rynek pracy przyczynia się do niekorzystnych zmian w relacjach między członkami rodziny. Natomiast w przypadku zastosowania perspektywy drugiego nurtu państwo jest postrzegane jako ingerujące w relacje wewnątrzrodzinne, kształtując jej tożsamość przez działania i dyskursy polityczne nie pozwalając jej na pełne dostosowanie się do realnych warunków społecznych (Rudd 2000: 517-536). Oba podejścia wskazują, że warunki postsocjalizmu skutkują wypchnięciem kobiet z rynku pracy i sprowadzeniem ich na powrót do sfery domowej, czyniąc je bardziej zależnymi od mężczyzn i ich zarobków. System socjalistyczny kontrolował zarówno proces produkcji, jak i redystrybucji. Procesowi temu towarzyszyła popularna „opozycyjna" ideologia przypisująca rodzinie charakter azylu przed opresyjnym państwem. Służyła więc jako przestrzeń ideologicznego oporu, umożliwiając do pewnego stopnia realizację indywidualnych aspiracji ludzi. Takie jej pojmowanie miało charakter wyidealizowany – świat publiczny, w którym zarabiano pieniądze był postrzegany negatywnie, ale jednocześnie nie poddawano refleksji nierównego traktowania kobiet w tym względzie. Współcześnie mamy do czynienia z rozbudowaną stratyfikacją społeczną, która jeszcze bardziej pogłębia napięcie na linii praca – rodzina, a studia feministyczne wskazują na negatywne skutki społeczne i ekonomiczne dotyczące właściwie tylko kobiet. To kobiety osiągają niższe dochody niż mężczyźni i są negatywnie oceniane za próby łączenia pracy zawodowej z prowadzeniem domu. W efekcie, albo pozostają bardziej trwale bezrobotne, albo wykonują podwójną pracę. Taka dyskryminacja na rynku pracy jest oparta na kulturowej koncepcji płci, podkreślającej, na przykład biologiczne funkcje kobiet, które znacznie częściej stają przed dylematem wyboru między domem a pracą.

Istnieje kilka sposobów rozumienia życia kobiet w odniesieniu do powiązań pracy i rodziny, choć obie te sfery niezmiennie ujmowane są jako opozycyjne. Sposoby te są najczęściej ujmowane jako modele, dlatego też bazują na założeniach o heteronormatywym małżeństwie i nuklearnej formie gospodarstwa domowego. Pierwszy z modeli odnosi się do sytuacji, w której współmałżonkowie spędzają w pracy mniej więcej tyle samo czasu i oboje w równym stopniu zajmują się domem oraz dziećmi. Drugi z kolei stanowi schemat układu rodzinnego, w którym osobą zarabiającą pieniądze jest jedynie mężczyzna a jego dochód jest wystarczający, by zaspokoić wszystkie potrzeby rodziny. Kobieta natomiast zajmuje się prowadzeniem domu, wychowywaniem dzieci oraz organizacją życia towarzyskiego rodziny. W praktyce społecznej, podobnie jak w przypadku modelu pierwszego, również i ten rzadko bywa realizowany. W aktualnych warunkach ekonomicznych oraz wobec nieustannie rosnących oczekiwań życiowych, utrzymanie rodziny z pracy jednej osoby staje się nierealne. Jeśli zdarzają się takie sytuacje, to najczęściej mają one charakter tymczasowy i są związane z zawieszeniem aktywności ekonomicznej kobiet ze względu na

macierzyństwo. W efekcie modelem najbardziej odpowiadającym rzeczywistości jest taki, który uwzględnia pracę zawodową obu małżonków. Jednakże to mąż poświęca więcej czasu na pracę zawodową, żona zaś oprócz pracy zarobkowej, zajmuje się także prowadzeniem domu i wychowywaniem potomstwa (por. Cichowicz 1993a, 1993b, 1993c; Domański 1999; Falkowska 1994, 1996, 1998, 1999; Gawilina 2003: 33-46; Kawalec 1993; Kawula 2005: 97-112; Marody, Giza-Poleszczuk 2000: 44-74; Poleszczuk 2000: 257-279; Wachowiak 2001: 37-41, 114-123, 142-151). Wzór ten można uznać za najczęściej werbalizowany przez moich rozmówców. Aczkolwiek, tak jak w przypadku innych aspektów życia rodzinnego, także i w tym zauważalne są rozbieżności. Obok stereotypowych stwierdzeń, że kobieta jako matka i opiekunka nie powinna pracować („kiedy kobieta ma dziecko i pracuje zawodowo, cierpi na tym cała rodzina"), formułowane były także takie, które jak najbardziej popierają aktywność zawodową kobiet. Nie wspominając o tym, że oprócz emerytek zdecydowana większość kobiet, których życie obserwowałam, była aktywna ekonomicznie.

Skrajną sytuacją, w której kobieta rzeczywiście może borykać się z poważnym problemem ze znalezieniem pracy jest taka, w której zostaje ona matką zanim zdobędzie jakiekolwiek doświadczenie zawodowe. Załóżmy, iż średnio wykształcona kobieta wychodzi za mąż, ponieważ zaszła w ciążę. Zanim została matką, miała okazję pracować zawodowo jedynie rok lub dwa. Dobrowolnie lub pod „aksamitnym" przymusem krewnych rezygnuje z pracy, a przez następne kilka lat wychowuje dziecko i zajmuje się domem. Po odchowaniu dziecka, kiedy może ono pójść do przedszkola, kobieta zaczyna myśleć o ponownym podjęciu pracy. W tym momencie zazwyczaj pojawia się problem – brak jej aktualnych kwalifikacji oraz doświadczenia zawodowego i często nie może znaleźć pracy w swoim zawodzie, a ta, którą ewentualnie znajduje, nie spełnia jej aspiracji. Zarabia przy tym zazwyczaj niewiele, przez co jej praca staje się bardziej dorabianiem niż zarabianiem pieniędzy. Lata, które spędziła w domu, okazały się wykształcić i utrwalić określone wzory oraz nawyki związane z podziałem ról domowych. W rezultacie kobieta nadal jako jedyna zajmuje się także prowadzeniem domu oraz dalszym wychowywaniem dzieci[79].

Podjęcie pracy zawodowej przez kobiety traktuje się jako wynik ogólnospołecznej sytuacji ekonomicznej, a ich aktywność na tym polu bywa interpretowana jako przymus. Sprawa wydaje się interesująca, ponieważ jak już wcześniej wspomniałam, wypowiedzi moich rozmówców wskazują na niezdecydowanie i niespójny pogląd na ten temat. Twierdzili na przykład, że „zarówno mąż, jak i żona powinni zarabiać na utrzymanie rodziny". Uważali jednocześnie, iż „lepiej, aby to mężczyzna zara-

79 W sytuacjach takich znalazły się między innymi kobiety, które wchodzą w skład rodziny Kozłowskich, Piotrowskich i Potockich z Poznania, Jakubowskich, Bąków, Tanasiów, Sobczaków z Sobieszowa, Gajewskich, Szymczaków, Brzezińskich, Domańskich, Chojnackich oraz Ciesielskich z Dziekanowic.

biał pieniądze, a kobieta troszczyła się o dom i dzieci oraz że pomysł podziału tych obowiązków nie jest dobry, bo mężczyźni są przecież w tej dziedzinie upośledzeni". Niemniej równie negatywnie ocenia się sytuację, kiedy mężczyzna za dużo pracuje i zaniedbuje dom. Oczywiście nie jest on w tej roli tak ważny, jak kobieta i matka zarazem, ponieważ rola ojca jest bardziej symboliczna niż praktyczna. Nadmieniłam również, iż większość kobiet z którymi współpracowałam, było aktywnych zawodowo, choć osiągane przez nich dochody były istotnie zróżnicowane. Wiele z nich pracowało w okresie ciąży oraz kiedy ich dzieci były małe. Było to możliwe ze względu na pomoc oferowaną im ze strony matek lub teściowych, które zajmowały się dziećmi. Taka pomoc stanowi w społeczeństwie polskim jeden z głównych regulatorów aktywności ekonomicznej kobiet, które decydują się na macierzyństwo.

Aktywność ekonomiczna kobiet jest dla rodziny o tyle istotna, że stanowi jej dodatkowe źródło dochodu. Z punktu widzenia większości kobiet, z którymi rozmawiałam, niezależność ekonomiczna wydaje się niezwykle istotna. Problem polega jednak na tym, że często osiągają zbyt niski dochód, by móc mówić o ich finansowej autonomii. Dotyczy to kobiet pochodzących z rodzin o niskim statusie ekonomicznym, wielopokoleniowych, w których muszą podejmować kooperację z szerszym kręgiem krewniaczym. Zresztą nawet, jeśli kobieta posiada dobrze płatną pracę z jej niezależnością bywa różnie. Na przykład w badanych przeze mnie rodzinach kobiety, które zarabiały znacznie więcej pieniędzy od swoich mężów bądź partnerów, w sytuacjach, w których okazywały się bardziej aktywne i posiadały poczucie spełnienia w wykonywanej pracy, i tak w sferze domowej nadal były mentalnie, rytualnie i symbolicznie „podporządkowywane mężczyźnie".

Kolejny problem wiążący się z aktywności ekonomiczną kobiet to sposoby ich zatrudniania. Wiele z moich rozmówczyń, w czasie gdy prowadziłam badania, było zatrudnionych na umowy-zlecenia, na pół lub ćwierć etatu, nierzadko pracowały lub dorabiały „na czarno"[80]. Taka, potocznie określana jako „śmieciowa", forma umów wcale nie powodowała, że kobiety pracowały mniej czy krócej. Prawie we wszystkich takich przypadkach w rzeczywistości pracowały na pełen etat, co oczywiście nie przekładało się na uzyskiwany przez nie dochód; w przyszłości będą więc dostawać skrajnie niskie świadczenia emerytalne. Ten obniżający koszty pracy tryb zatrudniania pracowników jest wśród polskich pracodawców powszechny. Umowy zlecenia nie muszą bowiem obejmować składek emerytalnych i zdrowotnych, przy czym problem ten jest szerszy i nie dotyczy wyłącznie kobiet.

80 Np. kobiety z rodziny Zielińskich, Woźniaków, Kozłowskich, Jankowskich, Wojciechowskich, Mazurów, Grabowskich, Nowakowskich, Pawłowskich, Dudków, Olszewskich, Wróblewskich z Poznania; Jakubowskich, Włodarczyków, Sawickich, Tanasiów, Maciejewskich, Szczepańskich, Wysockich, Cieślaków z Jeleniej Góry; Zakrzewskich, Kołodziejów, Sikorskich, Gajewskich, Szymczaków, Brzezińskich, Domańskich, Chojnackich, Ciesielskich, Adamskich, Szczepaniaków z Dziekanowic.

Efektywność aktywności ekonomicznej kobiet wydaje się być niezależna od ich wykształcenia. Wprawdzie może ono mieć wpływ na poziom osiąganych dochodów oraz poczucie spełnienia i satysfakcji, ale nie decyduje o samym fakcie podjęcia pracy oraz „koniecznego dla życia rodziny zarabiania pieniędzy". Wykształcenie jest ważne w kontekście prestiżu, ale jest on inaczej rozumiany w odniesieniu do kobiet i mężczyzn. Z perspektywy rodziców, którzy łożą na wykształcenie swoich dzieci: „synowie muszą zdobyć jakieś dobre, konkretne wykształcenie, możliwe do wykorzystania w praktyce, no bo przecież kiedyś będą mieli rodzinę; z kolei córki powinny mieć wykształcenie, żeby owszem mogły znaleźć jakąś pracę, ale przede wszystkim, żeby lepiej poznać świat, żeby nie zakładały szybko rodziny, żeby sobie pożyły i mogły być dłużej wolne." Pomimo deklarowanej akceptacji dla rozwoju zawodowego kobiet oraz przypisywaniu niższego statusu społecznego gospodyniom domowym, kobiety nadal są wtłaczane w sferę prywatną i rodzinną. Aktywność zawodowa połączona z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci jest powszechna niezależne od poziomu wykształcenia, deklaracji o partnerstwie w związku małżeńskim czy rodzaju wykonywanego zawodu. Przyjrzyjmy się zatem, jak kształtuje się aktywność ekonomiczna kobiet w badanych przeze mnie środowiskach.

W rodzinie Nowaków z Poznania 54-letnia kobieta pracuje jako pielęgniarka i jest aktywna zawodowo odkąd ukończyła studium pielęgniarskie. Ze względu na to, że chciała mieć dzieci dość wcześnie wyszła za mąż. Jednak jej małżeństwo rozpadło się zanim doświadczyła macierzyństwa. W wieku 22 lat wyszła za mąż po raz drugi i była to decyzja spowodowana ciążą. Pojawienie się pierwszej córki nie skłoniło jej jednak do rezygnacji z pracy zawodowej. W opiece nad dziećmi pomagali jej teściowie. Kobieta nie wykorzystała urlopów macierzyńskich i koniecznie chciała zdobyć własne mieszkanie; 10 lat temu w końcu cel ten osiągnęła. Nadal pracuje w jednej z publicznych placówek zdrowotnych w Poznaniu, świadczy także prywatnie drobne usługi medyczne. Nowakowa od zawsze jako jedyna zajmowała się prowadzeniem domu, nie doświadczając w tym względzie pomocy ze strony swojego męża. W pełnieniu obowiązków domowych zaczęły jej pomagać dopiero dorastające córki. Kobieta twierdziła wprost, że nie widzi możliwości zapewnienia dobrego życia własnym córkom, odradza im wczesne zamążpójście i posiadanie dzieci. Jest przekonana o tym, że w polskich warunkach ekonomicznych nie będzie ich stać na własne mieszkanie i że nie zdołają znaleźć dobrze płatnej pracy, mimo iż studiują.

Z kolei w skład opisywanej we wcześniejszych rozdziałach rodziny Dudków wchodzą 4 kobiety. W czasie, gdy prowadziłam badania, najstarsza z nich otrzymywała rentę. Pomimo tego, że urodziła 6 dzieci, w przeszłości zawsze była aktywna zawodowo. Przy czym od początku angażowała je w działania podejmowane w gospodarstwie domowym, po to, by odciążały ją z części codziennych obowiązków. Jej mąż nigdy nie brał udziału w żadnych pracach domowych. Pozostałe kobiety w rodzinie Dudków to jej dwie córki oraz synowa. Wszystkie pracują, choć jako ekspedientki

i sprzątaczki nie zarabiają wiele. Często zmieniają miejsca pracy, ale, jak twierdziły, są „pewne, że zawsze znajdą jakieś zatrudnienie". Nie wyobrażają sobie życia bez pracy, lecz skazane są na wykonywanie nisko dochodowych prac ze względu na brak wykształcenia. Pomimo ich młodego wieku (20-25 lat) nie mają szans na podniesienie swoich kwalifikacji, ponieważ nie pozwala im na to ich status ekonomiczny. Dwie z nich są już matkami. Jak pisałam, wychowywanie dzieci w tej rodzinie posiada charakter wspólnotowy. Kobiety deklarują chęć lepszego wykształcenia potomków, ponieważ są świadome, iż wyższa od ich własnej edukacja może zwiększyć ich szansę na lepsze życie.

Odmiennie kształtuje się sytuacja, w której znajduje się 35-letnia Nowicka. Pracuje ona zawodowo jako romanistka. Kiedy dwukrotnie zachodziła w ciążę była zwalniana z pracy, co oczywiście przeczy istniejącym regulacjom prawnym. Osiągany przez nią dochód jest znacznie niższy niż jej męża. W prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci pomaga jej matka oraz teściowa. Na zmianę gotują obiady oraz zajmują się dziećmi raz w tygodniu. Kobieta korzysta także z opiekunki oraz gospodyni domowej. W ten sposób dysponuje, co nie jest typowe, czasem wolnym, który wykorzystuje na samorozwój – dokształca się, uczy się gry na pianinie, odwiedza rodzeństwo i przyjaciół, uprawia sporty. Na dzieci zdecydowała się świadomie; ich posiadanie oraz tworzenie domu dla często nieobecnego męża stanowi wedle jej deklaracji priorytet. Ze względu na dobrą sytuację finansową, Nowicka angażuje się zgodnie z własną wolą zarówno w życie domowe, jak i zawodowe. Nie odczuwa dyskomfortu wiążącego się z faktem, że jej praca nie przynosi znaczących dochodów. Nie rezygnuje z niej, ponieważ daje jej ona satysfakcję. Nieustanne oczekiwanie na męża jest nagradzane przez poczucie bezpieczeństwa materialnego, które z kolei wpływa na bezpieczeństwo emocjonalne.

Wielopokoleniowa rodzina Chmielewskich z Sobieszowa to 4 szwagierki – aktywne zawodowo mężatki oraz matki dorastających dzieci. Ich postawę wobec konieczności posiadania pracy świetnie ilustruje wypowiedź jednej z nich: „Postawiłam warunek. Dopóki mój przyszły mąż nie znalazł mi pracy, powiedziałem, że nie ruszę się z Wrocławia. Ja się na to zgodzić nie mogłam. Bez pracy miałam zostać, przyjechać tu i w domu siedzieć? Bez pieniędzy? Nie po to się kształciłam. Trzeba pracować. Ja muszę coś robić. Jak mi się synowie urodzili, dalej pracowałam". Chmielewskie mieszkają w jednym domu w oddzielonych mieszkaniach i tworzą indywidualne gospodarstwa domowe. Wcześniej, kiedy żyła jeszcze ich teściowa, matka ich mężów, ich życie charakteryzowała wspólnotowość. Każda z nich mimo macierzyństwa mogła być aktywna zawodowo dzięki teściowej, która opiekowała się dziećmi i prowadziła wspólne gospodarstwo domowe. Warto nadmienić, iż rodzina ta prowadzi także wspólną działalność gospodarczą, w którą angażują się Chmielewskie mimo iż pracują na pełne etaty. Każda z nich pracuje w sektorze usługowym, a zaangażowanie

w rodzinny interes traktują jako formę pomocy udzielanej mężom oraz inwestycję na przyszłość będącą dodatkowym zabezpieczeniem w razie utraty pracy.

O ile w powyższych przypadkach kobiety nie musiały borykać się wprost z problemem ideologicznego podejścia do życia rodzinnego, ujawniającego się, na przykład w kultywowaniu jego tradycyjnego modelu, o tyle w sytuacji takiej znalazła się Krajewska z Dziekanowic. Kiedy Krajewska mając lat 20, wyszła za mąż okazało się, że dysponuje zupełnie inną wizję małżeństwa niż jej mąż oraz teść, według których „kobieta miała siedzieć w domu i dzieci wychowywać".

> Się dostosowałam, ale mnie skręcało (…) Jak umarł teść, to co wtedy zrobiłam? Zatarłam ręce. Nikomu nic nie powiedziałam, pojechałam do Gniezna i w tym samym dniu znalazłam pracę. Ale było... Podaję mu obiad, to było wieczorem i mu mówię, od jutra do pracy idę. Ale było... Awantura, ale ja się nie dałam. Długo nie mógł tego przeżyć, niewesoło było. Zresztą wszyscy się oburzali. Kiedyś wracam, już późno, na rowerze jeździłam, była zima, wracam, a tu ksiądz na drodze stoi i krzyczy, że jak się nie wstydzę, dzieci mam małe, męża i do pracy mi się zachciało. A ja mu mówię: >>niech się ksiądz odpieprzy, ja mam rodzinę. Ksiądz jest sam, a ja mam dzieci i pieniądze są potrzebne<<. Nooo, po tym to byłam najgorszą parafianką tutaj.

Obecnie Krajewska prowadzi własną działalność gospodarczą i niemal zupełnie przestała się angażować się w działania na rzecz domu: „Dzieci są dorosłe. Mąż jest dorosły. To co? Mam tu zasuwać i tam?" Kobieta na przykład rzadko przygotowuje obiady w domu, jedzenie dla siebie gotuje na zapleczu sklepu: „Mam to w dupie. Jem, co chcę i na ile mam czas". Jej dorosłe dzieci nie dokładają się do budżetu domowego, ale pomagają Krajewskiej w prowadzeniu biznesu, zajmują się zamówieniami, pomagają w załatwianiu spraw urzędowych czy porządkowaniu księgowości. Oprócz tego wszyscy są zatrudnieni w firmach znajdujących się poza Dziekanowicami: „Robią co chcą. Nie wiem co i ile zarabiają. Skąd ja mam wiedzieć? Przecież oni mi takich rzeczy nie mówią, to nie moja sprawa".

Większość badań realizowanych w obrębie nauk społecznych, które dotyczą powiązań pracy zarobkowej z funkcjonowaniem rodziny, odzwierciedla jej tradycyjny model. Podstawową rolą kobiety jest bycie w domu, a jej zatrudnienie staje się czymś „ekstra", podczas gdy praca mężczyzny nadal pozostaje koniecznością i oczywistością. Kiedy takie stwierdzenia pojawiają się w kontekście analiz naukowych, praca kobiety wydaje się nieistotna i jest ignorowana. Zamiast wyjaśnić, dlaczego żony podejmują lub nie podejmują pracy zarobkowej oraz dotrzeć do społecznie konstruowanych definicji małżeństwa, badacze koncentrują się na czynnikach strukturalnych, takich jak dochód rodziny. Teoretycy strukturalno-funkcjonalni, marksistowscy oraz teoretycy konfliktu podkreślali makrostrukturalne czynniki, które miały tłumaczyć wejście kobiet na rynek pracy. Bardziej współczesne teorie wyjaśniają, że decyzja o podjęciu pracy przez żony opiera się na racjonalnej optymalizacji kosztów i korzyści danej rodziny. Decyzja o tym czy kobieta pracuje, jest rezultatem szacunku, które z mał-

żonków będzie efektywniejsze albo na rynku pracy, albo w sferze domowej. W tym schemacie myślenia mężczyznom przypisuje się większą efektywność na rynku pracy, a kobietom w sferze domowej (Kenney 2006: 354- 381; McCloskey 1996: 449-463; Singley, Hynes 2005: 376-395; Spade 1994: 170- 188).

Kobiety żyjące w rodzinach o niskim przychodzie, pracują po to, żeby zabezpieczyć byt swojej rodziny, ale kobiety pracują również, „bo lubią, bo mogą mieć w ten sposób własne pieniądze, chcą być niezależne, chcą się rozwijać czy choćby kontaktować się z innymi ludźmi". Wartość czasu żony, jaki poświęca na prowadzenie domu jest determinowana nie tylko przez wysokość dochodu osiąganego męża, lecz zależy również od dostępności dóbr, wzorów konsumpcji oraz momentu życia, w którym znajduje się rodzina. W efekcie tłumaczenie strukturalne redukuje decyzję kobiet o podjęciu pracy do reakcji na warunki zewnętrzne. Podjęcie pracy przez żony tłumaczy się przez ich wykształcenie, potrzeby rodziny, aspiracje konsumpcyjne, elastyczność rynku pracy, trendy, wiek i liczbę dzieci, miejsce zamieszkania oraz stan cywilny. Przedstawia się to tak, jakby owa praca była czymś niezależnym od kobiety, a tym bardziej od relacji między nią a partnerem oraz krewnymi.

Na zjawisko aktywności ekonomicznej kobiet można również spojrzeć z punktu widzenia interpretatywizmu, czyli przez dotarcie do znaczeń, jakie członkowie rodziny przypisują pracy i domowi. Implikuje to nieodłącznie osadzenie rozważań w zagadnieniu płci kulturowej i procesów wytwarzania rzeczywistości społecznej. W myśl takich interpretacji praca kobiety jest czymś w rodzaju suplementu: zarabia mniej, pracuje krócej, a dochód z jej pracy jest najczęściej traktowany jako dodatek do tego, co do budżetu rodziny wnosi mężczyzna. Kobiety rzadko są głównymi „zabezpieczycielkami" jej materialnego dobrobytu. I choć ów „suplement" może być istotny finansowo, to mąż i żona różnie postrzegać mogą znaczenie jej pracy żony, przy czym żona może mieć tendencję do definiowania swojej pracy jako konieczności, mającej wpływ na ewentualne zaniedbania w sferze domowej (Spade 1994: 170- 188). Relacje genderowe w życiu rodzinnym prawie zawsze są rozważane w odniesieniu do aktywności zawodowej kobiet a najczęściej zadawane pytanie dotyczy tego, co kobiety robią, by godzić pracę na pełen etat z pełnieniem roli żony oraz matki. Przy czym role te ujmowane są jako autonomiczne i odseparowane od szerszych relacji z krewnymi i powinowatymi. Interpretacje powstające w ramach studiów nad płcią kulturową uporczywie obstają więc przy tym, że to jedynie kobiety negocjują i „strategizują" (Bolak 1997: 409-431). Brak refleksji nad oddziaływaniem szerszego kontekstu relacji rodzinnych skutkuje tym, że analizy powiązań negocjowalnej i performatywnej przecież w swej „naturze" płci kulturowej z funkcjonowaniem rodziny dotyczą modelowej, lecz nieadekwatnej konfiguracji nierówności. Pomijanie pokrewieństwa wytwarza jednolity i zesencjalizowany obraz hierarchii domowej, a płeć kulturowa staje się synonimem określonej kulturowo roli kobiet. Wspomniana nieadekwatność wiąże się z tym, iż nawet jeśli mąż rzeczywiście nie angażuje się w prace w sferze prywatnej,

to gospodarstwo domowe jest współtworzone przez dzieci i krewnych kobiet, takich jak rodzice, teściowe, rodzeństwo, szwagrowie, szwagierki, bratowe czy dziadkowie.

Rozmowy, które przeprowadziłam, pokazują, że sfera ekonomiczna, zwłaszcza tak zwane rodzinne finanse, bywa silnie „tabuizowana". Jak zauważył jeden z moich rozmówców, „o pieniądzach się nie mówi". Na poziomie ideologicznym mamy do czynienia z oddzielaniem rodziny od ekonomii. Jeśli w moich badaniach pojawiały się kwestie związane z budżetem domowym, to najczęściej odnosiły się do „równości finansowej", wynikającej z obustronnego zaangażowania w zarabianie na życie przez małżonków bądź partnerów. To pojęcie finansowej równości było oczywiście wyidealizowane. Nie ma czegoś takiego jak wspólne pieniądze, czego znakomitym przykładem są zachowania kobiet względem małżeńskich kont bankowych. Kobiety zarabiające mniej lub wcale okazywały się korzystać z takich „wspólnych pieniędzy" z pewnymi wyrzutami sumienia, rzadko wydając je na zaspokojenie indywidualnych potrzeb, choć w wielu przypadkach ich mężowie czy partnerzy nie mieliby nic przeciwko temu. W jakimś sensie jest to odnajdywanie się w stereotypowych, tradycyjnych rolach. Bywa również tak, że kiedy kobieta zarabia więcej, to i tak „oddaje" władzę decyzyjną w kwestiach finansowych swojemu partnerowi „żeby nie czuł się gorszy".

Sposób, w jaki ludzie zarządzają pieniędzmi, jest bardzo zróżnicowany. Zarówno socjolodzy, jak i antropolodzy próbują dokonać kolejnych typologizacji w tym względzie.I tak wyróżnia się systemy, w których jedno ze współmałżonków jest odpowiedzialne za pieniądze, a drugie nie dysponuje żadnymi funduszami, przy czym uznaje się, że częściej ich dysponentem jest mężczyzna nie zaś kobieta, która ewentualnie otrzymuje tak zwane kieszonkowe; następnie mówi się o systemie ze wspólnym zarządzaniem pieniędzmi oraz o systemie najbardziej niezależnym, w którym partnerzy dysponują osobno zarobionymi przez siebie pieniędzmi, a każdy z nich jest odpowiedzialny za ściśle określone wydatki (Pahl 1983: 237-262). Tego typu klasyfikacje znów przyjmują, że centrum życia rodzinnego stanowi małżeństwo bądź konkubinat. Ich prostota płynie więc z faktu, że pomija się innych krewnych, którzy mają udział w budżetach domowych oraz z tego, że takich analiz dokonuje się w odniesieniu do młodych rodzin nuklearnych. Tymczasem większość rodzin, z którymi pracowałam to rodziny wielo- oraz dwupokoleniowe, składające się z rodziców oraz ich dorosłych dzieci, które także mają mniejszy lub większy wkład w budżet domowy. Rodzinne pieniądze tworzące jeden budżet domowy rzadko są zasilane tylko z pieniędzy zarobionych przez małżeństwa bądź konkubentów, gdyż często uzupełniane są pieniędzmi od rodziców, teściów, prezentami, kieszonkowymi od babć, ciotek czy wujków. Emerytury oraz renty rodziców nierzadko stanowią najstabilniejsze źródło utrzymania dla rodzin wielopokoleniowych.

Rzadko zdarza się, by mężczyźni byli utrzymywani całkowicie przez kobiety, a jeśli tak się dzieje, to jest to sytuacja przejściowa, wynikająca z krótkotrwałego bezro-

bocia, choroby lub przejścia na rentę. Teoretycznie nadal sądzimy, że mężczyzna powinien o wiele bardziej i intensywniej zabezpieczać rodzinę ekonomicznie. Ponadto kobiety w Polsce zarabiają średnio o 20% mniej niż mężczyźni (w Unii Europejskiej ta dysproporcja wynosi średnio 13%) (Pszczółkowska 2006). W świetle statystyk nie dziwi więc, że zarobki kobiet traktuje się jako dodatkowy dochód. Niemniej kobiety, z którymi pracowałam zarabiające mniej niż ich partnerzy, nie mają nic przeciwko takiemu stanowi rzeczy i nie traktują tej dysproporcji w zarobkach jako dyskryminacji. Podczas badań spotykałam także kobiety, które są aktywne zawodowo, zarabiają bardzo mało, ale czerpią z pracy satysfakcję i jak twierdzą, osiągają chociażby minimalną niezależność finansową, bo „mają na przysłowiowe waciki". Poznałam tylko jedną rodzinę (Kowalczykowie z Poznania), w której kobieta nigdy nie pracowała i nie planuje pracować ze względów ideowych. Rodziny, w których kobiety zarabiają więcej lub w których czasowo utrzymują swoich mężów i partnerów, są bardzo różne. Ale i wbrew temu istnieje tendencja do podkreślania ważności mężczyzny jako głowy rodziny, nawet jeśli jest to deklaracja o charakterze czysto symbolicznym lub wypowiadana dla autoprezentacji.

Sytuacje takie, jak bezrobocie, macierzyństwo, choroba, emerytura mogą z jednej strony, prowadzić do konfliktów, z drugiej, uruchamiać mechanizm pomocy. Kryzysy zmieniają relacje między ludźmi, zarówno w domu, jak i w sieci krewnych. Jeśli pracować przestaje kobieta, to „tragedii nie ma, kobiety są zaradne, znajdzie się praca", a jeśli mężczyzna, to „pojawia się problem". Brak pracy podważa wyobrażenie mężczyzny jako głównego żywiciela rodziny. Pomoc rodzinna w takich sytuacjach polega na wsparciu dorosłych niepracujących dzieci przez rodziców lub rodzeństwo (to ostatnie pomaga raczej znaleźć pracę niż wspiera finansowo). Niemniej konkretne formy pomocy inaczej wyglądają w rodzinach wielopokoleniowych, dwupokoleniowych czy tak zwanych nuklearnych. W pierwszym rzędzie jest to pomoc finansowa w postaci pożyczek z nieokreślonym terminem zwrotu, pieniędzy, które są nieraz traktowane jako bezzwrotne czy też zaciąganie kredytów bankowych.

W perspektywie teorii wymiany ekonomicznej krewny zarabiający więcej, ma jednocześnie więcej władzy i występuje niejako w uprzywilejowanej pozycji w kwestii podziału prac domowych. Zakłada się więc, że relacja między rynkiem pracy a domem jest opozycyjna. Założenie to posiada długą tradycję intelektualną. Stosując Durkheimowskie pojęcie solidarności organicznej wcześni funkcjonaliści argumentowali, że dom istnieje na mocy umowy między żoną a mężem, dotyczącej tego, kto ma się specjalizować w pracy zarobkowej, a kto w niezarobkowej. W podobnym duchu Gary S. Becker przedstawia model, w którym partnerzy specjalizują się w produkcji rynkowej lub domowej. Becker wskazuje, że „genderowa luka" w odniesieniu do działań na rzecz gospodarstwa domowego jest konsekwencją przyzwyczajenia się zarówno kobiet, jak i mężczyzn do tego, iż mężczyzna zarabia więcej, a kobiety lepiej opiekują się dziećmi (Becker 1991). Bardziej współczesne ujęcia feministyczne i strukturalne

mówią inaczej. W kwestii pracy domowej dochodzi do rywalizacji kobiet i mężczyzn. Jeśli oboje uznają prace domowe za nieprzyjemną konieczność, to osoba z większymi zarobkami będzie robiła mniej. Ponieważ zazwyczaj mężczyźni zarabiają więcej, to mogą więcej w tym sporze zyskać. W takim ujęciu płeć kulturowa jawi się jako kategoria neutralna (Gupta 2006: 975-999).

3. Familizmy – kapitały

Z perspektywy teorii pokrewieństwa transakcje o charakterze ekonomicznym są tym, co łączy ludzi w sieć relacji przecinających kilka pokoleń, reprodukując więzi społeczne jako formę inwestycji. Transakcje te są przy tym jednostkowe, ponieważ zazwyczaj chodzi o inwestycje na poziomie jednego gospodarstwa domowego. W kontekście postsocjalistycznym określa się je jako wzajemne wsparcie wykraczające poza środowisko krewnych. Przyjmuje się, że wzajemność rozszerzająca się poza relacje genealogiczne i powinowactwa zostały wygenerowane przez komunistyczny system ekonomiczny, ale nieformalne sieci społeczne są także używane do negocjacji charakterystycznych dla systemu kapitalistycznego. W efekcie mamy do czynienia z procesem przenoszenia formy więzi cechujących pokrewieństwo na więzi ekonomiczne, zwłaszcza w kontekście „interesów szaro-strefowych". W celu uzyskania konkretnych profitów, wzmocnienia zaufania, ustanowienia systemu zależności, odwzajemniania buduje się pewnego rodzaju zażyłość, bardzo podobną do tej, jaką odnajdziemy w systemie relacji między krewnymi; innymi słowy chodzi o zabezpieczenie społeczne i ekonomiczne. Sieć pokrewieństwa, czy w ogóle sieć społeczna, jest istotnym elementem regulującym procesy budowania, podtrzymywania i reprodukowania kapitału społecznego. Budowa takiej sieci wraz z jej konsekwentnym podtrzymywaniem przynosi praktyczne korzyści ekonomiczne. Jednakże należy uwzględnić fakt, iż nie każdy krewny znajdzie się w określonej sieci oraz że nie wszyscy ludzie wchodzący w jej skład to krewni. W praktykach społecznych pokrewieństwo często posiada charakter metaforyczny a zadaniem tej metafory jest podkreślenie wagi określonych relacji. Dzięki temu pewne działania ekonomiczne wspierane są fikcją bezinteresowności wymiany. Celem jakiejkolwiek nieformalnej wymiany jest utrzymanie równowagi. Wymiana łączy się z pakietami zobowiązań oraz możliwości ich realizacji. Wzajemne wsparcie jest dwuznacznym terminem, którego używamy w stosunku do bardzo różnych sytuacji i relacji. Sugeruje, że ktoś pomaga przyjacielowi lub krewnemu w sposób bezinteresowny przy założeniu, że osoba, której pomagamy potencjalnie się odwzajemnieni. Jest to tuszowanie instrumentalnej kalkulacji, której dokonują ludzie uwikłani w system wzajemnego wsparcia i pomocy (Peletz 1995: 350-351).

Krewni (biologiczni i powinowaci) odgrywają istotną rolę w przyjmowanych strategiach życiowych, dla których relacje z krewnymi często muszą stać się centralne. Relacje pokrewieństwa są ważne dla nieformalnej wymiany ekonomicznej, ponieważ

zaufanie jest budowane pomiędzy tymi, którzy się znają, lub znają tych, z którymi wchodzimy w jakieś układy lub zawieramy jakąś transakcję. Pokrewieństwo bywa kluczowe dla finansowych decyzji podejmowanych w życiu codziennym. Oto powód, dla którego jego metaforyczność jest tak ważna i użyteczna. Wszędzie tam, gdzie wchodzimy z ludźmi w nieformalne relacje ekonomiczne wytwarzane się więzi o charakterze quasi-krewniaczym. Ale niejednokrotnie rodzina angażuje się w działania ekonomiczne o charakterze formalnym i wiele przedsiębiorstw powstaje najpierw jako firma rodzinna (por. Stephenson, Monteith 1995: 11–34; Fletcher 2002: 400-415; Janjuha-Jivraj, Spence 2009: 702-719). Przyjrzyjmy się bliżej trzem rodzinnym przedsiębiorstwom: cukierni prowadzonej przez Tomaszewskich z Poznania, smażalni ryb Kalinowskich z Sobieszowa oraz restauracji rodziny Lisów z Jagniątkowa.

Pierwszym z przykładów jest rodzina Tomaszewskich z Poznania, która prowadzi dwupokoleniowe gospodarstwo domowe. W jego skład wchodzi małżeństwo w średnim wieku oraz dorosły syn i córka. Od 1998 roku rodzina prowadzi na jednym z poznańskich osiedli własny sklep z pieczywem i wyrobami cukierniczymi. Początkowo sklep nie należał do rodziny i był miejscem pracy Tomaszewskiej. Właściciel sklepu popadł jednak w kłopoty finansowe i zdecydował się na sprzedaż sklepu. Dokładnie w tym samym czasie Tomaszewski, z powodów zdrowotnych, przeszedł na rentę i zrezygnował z pracy w zakładzie wulkanizacyjnym. Rodzina zdecydowała się na przejęcie sklepu. W celu zebrania pieniędzy na ten cel Tomaszewska sprzedała działkę rekreacyjną, którą otrzymała w prezencie od ojca oraz pożyczyła pieniądze od rodzeństwa. Rodzina Tomaszewskich zaczęła rozbudowywać działalność cukierni i otworzyła funkcjonująca w jej ramach małą kawiarnię. W prowadzeniu firmy aktywnie pomagają dorosłe dzieci Tomaszewskich – syn zajmuje się sprawami związanymi z zaopatrzeniem, a córka obsługą klientów. Rodzina zatrudnia w cukierni-piekarni siostrzenicę Tomaszewskiej i prócz niej nigdy nie zdecydowali się na zatrudnianie osób z zewnątrz, bo, jak tłumaczą, „nie ma takiej potrzeby". Największy kryzys członkowie rodziny przeżyli w 2000 roku, kiedy włamano się do ich cukierni i doszczętnie zdewastowano jej wnętrze. Jednak w relacjach na ten temat Tomaszewscy podkreślali, że „dzięki wzajemnemu wsparciu, udało im się szybko odnowić sklep i poczuli, że mogą na siebie liczyć".

Po blisko 10 latach funkcjonowania, jak się okazało, dochodowego przedsięwzięcia pojawiły się plany dotyczące jego przekazu na rzecz dorosłych dzieci („najchętniej to byśmy synowi zostawili"). Jednakże już pierwsze wzmianki na ten temat ujawniły pewien problem, ponieważ syn marzy o założeniu własnej firmy informatycznej. Córka z kolei nie zdeklarowała chęci przejęcia interesu, chociaż w jej słowach pojawił się wątek niespełnienia oczekiwań rodziców. Tomaszewscy deklarowali, że „są gotowi sprzedać firmę poza rodzinę". Podoba im się pasja syna, jaką jest informatyka i uważają, że „być może rzeczywiście mógłby zrealizować się we własnej firmie, jest mężczyzną i do tego zaradnym. Prawdopodobnie da sobie radę". Inaczej odnoszą się

natomiast do przyszłości swojej córki, obawiając się, iż może mieć problem ze znalezieniem pracy. „Wolałabym, żeby córka zdecydowała się przejąć firmę. Ja bym nawet mogła jej pomagać tak długo, jakby tego potrzebowała do momentu, kiedy jej życie się nie ureguluje". Owa „regulacja" jest rozumiana jako ukończenie studiów i prawdopodobne założenie rodziny. Tymczasem córka z jednej strony nie chciałaby, żeby rodzinny interes przepadł, ale z drugiej strony marzy o tym, żeby wyjechać do innego miasta, do Warszawy albo w ogóle z Polski. „Póki firma działa wszyscy powinni w niej pracować. Jak się zatrudni kogoś z zewnątrz to, to zmieni atmosferę i stracimy na tym też materialnie. Pieniądze wyjdą poza rodzinę. Lepiej płacić swoim niż obcym".

Kolejna rodzina – Kalinowskich – pochodzi z miejscowości położonej w pobliżu Sobieszowa i podobnie jak poprzednia składa się rodziców oraz dorosłych synów. Kalinowscy prowadzą smażalnię ryb. Historia poprzedzająca jej założenie jest znacząca, ponieważ wpływa na emocjonalny aspekt wspólnie prowadzonej działalności. Kalinowski jest z wykształcenia murarzem i pod koniec lat 80. razem ze swoim szwagrem otworzył firmę budowlaną, która początkowo bardzo dobrze prosperowała. Firma miała wiele zleceń, jednak jej prawidłowe funkcjonowanie wiązało się z zaciąganiem kredytów. Kiedy pojawiły się pierwsze problemy z ich spłacaniem, szwagier Kalinowskiego ukradł pieniądze z zaliczek i zniknął, pozostawiając wspólnika z niespłaconymi kredytami. W efekcie komornik zajął cały majątek firmy, a także dom i ziemię rodziny. Kalinowski podjął wówczas nieudaną próbę samobójczą. Rodzina nie miała żadnego legalnego źródła utrzymania, trudniąc się zbieraniem złomu. Z pomocą finansową rodzeństwa Kalinowskiego rodzina kupiła okazyjnie działkę przy stawach hodowlanych położonych w pobliżu Sobieszowa. W drugiej połowie lat 90. rozpoczęli także budowę domu, początkowo mieszkając w prowizorycznym szałasie, później w piwnicy, wynajmując przy tym część domu turystom w okresie wakacyjnym. Kalinowski zainteresował się hodowlą ryb i postanowił otworzyć smażalnię. Firma stopniowo zaczęła się rozrastać. Pracują w niej zarówno żona Kalinowskiego, jak i ich synowie. Kiedy najstarszy ożenił się, ojciec odstąpił mu cześć budynku, w którym znajduje się smażalnia, by ten mógł prowadzić podobną działalność na własną rękę. Obecnie rodzina posiada trzy smażalnie, w których zatrudnia kilkunastu pracowników. Kalinowski zajmuje się kontrolowaniem dostaw, a jego żona zarządza personelem. Najstarszy syn nadal prowadzi własną działalność, wprowadzając powoli nowsze technologie. Zatrudnia tylko jedną osobę spoza rodziny i większość czasu poświęca pracy. Kiedy Kalinowscy zdecydują się przejść na emerytury, to właśnie on przejmie cały interes. Młodszy syn wyjechał wcześniej na studia i po ich ukończeniu został we Wrocławiu.

Ze względu na wspomnianą na samym początku sytuację, Kalinowscy nie utrzymują żadnego kontaktu z dalszymi krewnymi. Święta przez długi czas spędzali osobno i z nikim się nie kontaktowali. Obecnie, jak sami określili, „różnie to bywa, zdarza się, że święta spędzamy wraz z rodziną żony syna, ale bywa również, że każdy spędza

je osobno". Z innymi kontaktują się jedynie w wyjątkowych sytuacjach, na przykład na pogrzebach. W życiu Kalinowskich istotną funkcję pełnią znajomi, których poznali w pierwszym miejscu zamieszkania. Chociaż nie łączą ich więzy krwi, są im bardzo bliscy, a synowie do dzisiaj do wielu z nich zwracają się używając terminów pokrewieństwa. Konflikty jakie występują w rodzinie Kalinowskich dotyczą odmiennych wizji co do realizacji rodzinnego przedsiębiorstwa, zwłaszcza zaś jego dalszego rozwoju. Syn chciałby unowocześnić technologię smażenia ryb, ale jego ojciec nie jest tym zainteresowany obawiając się dodatkowych kosztów.

Trzecia rodzina prowadzi przydomową restaurację w Jagniątkowie. W jej skład wchodzi owdowiała matka i dwóch dorosłych synów. Jeden z nich ma żonę oraz małe dziecko. Wszyscy mieszkają pod jednym dachem. Dom składa się z części restauracyjnej ulokowanej na parterze oraz części rodzinnej na piętrze i poddaszu zajmowanym przez rodzinę młodszego syna. Firma została założona przez Lisową w pierwszej połowie lat 90. i była pomysłem na ratowanie jej rozpadającego się małżeństwa. W chwili, kiedy firma Lisów zaczęła działać w postaci niewielkiego baru, budynek, w którym się znajdował był niewykończony, częściowo w ogóle nie nadawał się do zamieszkania. By założyć działalność gospodarczą Lisowa sprzedała połowę poniemieckiej willi, jaką odziedziczyła po rodzicach i rezygnowała z dotychczasowej pracy. Prowadzenie przydomowej działalności gospodarczej umożliwiło jej kontrolę nad mężem, który nigdy nie był zaangażowany w założenie i działalność firmy, będąc do swojej śmierci utrzymankiem żony, później także synów. W pierwszych latach istnienia baru, zanim przekształcony został w restaurację, Lisowej pomagała siostra męża, która pracowała niemal za darmo. Firma mogła się rozwinąć wówczas, gdy w jej działalność aktywnie włączyli się synowie. Początkowo pracowali w niej w okresach ferii oraz wakacji, a po ukończeniu liceów i rozpoczęciu studiów zaocznych stali się pracownikami pełnoetatowymi. Lisowie nie zatrudniają nikogo z zewnątrz, poświęcając się całkowicie prowadzeniu restauracji. Dopiero w momencie, kiedy młodszy syn ożenił się firma zyskała dodatkowego pracownika. Starszy syn Lisowej pracę w rodzinnej restauracji traktuje jako „oczywistą konieczność": „Nie robię tego, bo do końca chcę. Ja to muszę robić. To mi zapewnia bezpieczeństwo, ale jak sama widzisz, lepiej sobie radzi mój brat." Obecnie działalność jest oficjalnie prowadzona przez młodszego syna, który przejął rolę szefa. Kryzysy firmy są przetrzymywane dzięki temu, że tworzy ją rodzina posiadająca wspólne gospodarstwo domowe. Zdarza się, że jego członkowie nie otrzymują odrębnych wypłat i utrzymują się ze wspólnego budżetu rodzinnego. Dzieje się tak najczęściej w okresie zimowym, kiedy w Jagniątkowie zjawia się mniej turystów (por. Falco, Bulte 2009).

Przytoczone przykłady pokazują wyraźnie, że funkcjonowanie małej rodzinnej firmy nie jest możliwe bez wewnętrznej spójności rodziny i sprawnej realizacji ról, obowiązków oraz praw wynikających z pokrewieństwa. Rozważania dotyczące takiego rodzaju działalności gospodarczej dotyka problemu zaufania, kapitału społecznego

i familizmu. W przypadku rodzin opisanych powyżej widać, iż ich rola ekonomiczna łączy w sobie dwa aspekty: gospodarstwo domowe z jednostką gospodarczą oraz ustalony podział zobowiązań ekonomicznych nakładających się na obowiązki domowe. Więź rodzinna opiera się tu na obiektywnie i subiektywnie odczuwanym zaufaniu, lojalności oraz solidarności. Dlatego z całą pewnością mamy tu do czynienia z tak zwanym familizmem, który można zdefiniować za Łukaszem Sułkowskim jako: „wartość kulturową, która zakłada silną identyfikację i przywiązanie do rodziny, co przejawia się lojalnością, zaufaniem, uczuciami rodzinnymi oraz wzajemną solidarnością członków rodziny"(Sułkowski 2004: 49). Jednak istotnym problemem staje się tu, według mnie, także kwestia związków między specyfiką więzi rodzinnych a kapitałem społecznym.

Zagadnienie kapitału jest niezwykle interesujące w kontekście mechanizmów charakterystycznych dla więzi pokrewieństwa. Ich działanie ujawnia się przy realizacji zasady wzajemności, a przede wszystkim wytwarzania i podtrzymywania bezpieczeństwa społecznego. W opisanych przypadkach zagadnienie kapitału wyłania się w przedsięwziętych rodzinnych działalnościach gospodarczych. Społeczny kapitał, tak jak i inne rodzaje kapitału (ekonomiczny, kulturowy, prawny) w swej ostatecznej instancji ulega konwersji na kapitał symboliczny, którego koncepcja stanowi jeden z kluczowych elementów teorii praktyki Pierre'a Bourdieu (1993). Rodzinną firmę należy uznać za rodzaj kapitału o charakterze społeczno-ekonomicznym, ale ponieważ pole działań w jej kontekście jest (współ)regulowane ideologią pokrewieństwa, to mamy tu również do czynienia z kapitałem kulturowym. Według Bourdieu, ten ostatni może być przekształcany na kapitał społeczny i ekonomiczny, i jego niedostatek stanowi jedną z podstawowych, często ukrytych barier na drodze awansu społecznego (Torrens 2010: 107-128).

Rodzinna działalność gospodarcza jest także obszarem, na którym zaobserwować można zjawisko przemocy symbolicznej. Najprościej rzecz ujmując, przemoc symboliczna jest swego rodzaju formą miękkiej przemocy, która w potocznym oglądzie jako przemoc w ogóle się nie jawi. Przemoc symboliczna powstaje w sytuacji, kiedy mamy do czynienia przynajmniej z dwoma klasami społecznymi: klasą dominującą i podporządkowaną. W rodzinnych firmach nie mamy co prawda do czynienia z klasami społecznymi, lecz z takim układem ról i obowiązków, które tworzą hierarchię, na którą składają się dominujący i podporządkowani: ekonomicznie, emocjonalnie i ideologicznie. Zgodnie z założeniami teorii praktyki przemoc symboliczna polega na takim kształtowaniu relacji między dominującymi a podporządkowanymi, by ci pierwsi (w przypadku firm rodzinnych ich założyciele, właściciele, główni kredytobiorcy) realizowali swoje interesy, często kosztem tych drugich. Paradoksalnie, w takim układzie podporządkowani postrzegają rzeczywistość jako naturalną lub wręcz korzystną dla nich. Praca w rodzinnej firmie wydaje się zapewniać bezpieczeństwo, daje poczucie słusznej realizacji moralnego obowiązku wobec rodziców,

dzieci, małżonków. Zatrudnianie krewnych gwarantuje lojalność nie opierającą się na zasadach rynkowych, lecz na moralności wpisanej w pokrewieństwo. Rodzinna firma staje się wspólną wartością i doskonałym polem kontroli pracowników, których działania można obserwować niemal bezustannie. Życie prywatne jednostek zostaje całkowicie zawłaszczone przez życie rodzinne rozszerzające się na sferę pracy. Podobny mechanizm obecny jest w małych, nierodzinnych firmach zatrudniających pracowników „na czarno" lub półlegalnie (to znaczy polegającej na zatrudnieniu w oparciu o umowę z płacą minimalną, choć rzeczywiste opłacanie pracowników jest znacznie wyższe). W takich przedsiębiorstwach charakterystyczny jest wysoki stopień zażyłości, rozbudowana wiedza na swój temat, podtrzymywanie kontaktów wykraczających poza miejsce pracy.

Rodzinne firmy to skomplikowane formy organizacyjne, ponieważ zaprzeczają ustalonym społecznie granicom pomiędzy racjonalnym biznesem a emocjonalnymi, inkluzywnymi jednostkami rodzinnymi. Reguły rządzące więziami pokrewieństwa przyczyniają się do tego, że w dużej mierze firmy tego typu działają w oparciu o wzajemność, która wraz z zaufaniem, jaki jej towarzyszy staje się spoiwem wytwarzającym formę ekonomiczną o charakterze moralnym (Frederick 1999: 103). Właściwie rodzinna firma staje się kolejnym dobrem oraz kapitałem, który krąży w obrębie najbliższych krewnych, przeważnie tych bezpośrednio zaangażowanych w jej działalność, zaświadczając o istotności zjawiska wymiany. Shanheena Janjuha-Jiviraj oraz Laura J. Spence (2009: 702-719) piszą o czterech zasadach rządzących mechanizmem wymiany w ramach małych rodzinnych firm. Pierwszą z nich jest moralność rozumiana jako zasada podstawowa, wprowadzająca kategorię sprawiedliwości i uczciwości między partnerami. To ona decyduje o tym, co odzwierciedlają przytoczone przeze mnie przykłady, że od bliskich krewnych z młodszych pokoleń (najczęściej własnych dzieci) wymaga się pracy w rodzinnych firmach. To jeden z tych oczekiwanych wzorów zachowania, który gdy rzeczywiście jest realizowany, wzmacnia wewnątrzrodzinne więzi. Jednak jego realizacja często jest uzależniona od planowanego przekazu firmy, wobec tego wiąże się z obustronnym zobowiązaniem i poczuciem odpowiedzialności. Druga zasada spoczywa na wzajemnie zależnej korzyści między jednostkami tworzącymi rodzinną formę. Jest to po prostu *quid pro quo* – zasada najtrudniejsza do zaaplikowania w działaniach ekonomicznych realizowanych przez bliskich krewnych, ponieważ zasadza się na krótkoterminowej wzajemności, zawsze zbalansowanej. Bliskie pokrewieństwo, jak wiemy, pozwala na odraczanie odwzajemnienia. Bywa więc wypierana przez zasadę trzecią określaną jako wymianę o charakterze uniwolaknym, którą w zasadzie można traktować jako tożsamą z uogólnioną Marshala D. Sahlinsa. Zasada ta zakłada, że wzajemność nie musi być bezpośrednia ani równoważna, nie towarzyszy jej oczekiwanie natychmiastowej spłaty, która nastąpi w po prostu odpowiednim czasie, lecz zawsze w ramach systemu rodzinnego. Wreszcie zasada czwarta

związana z międzypokoleniowym transferem rodzinnej firmy – pokolenie starsze przekazuje kontrolę nad szeroko rozumianym kapitałem pokoleniu młodszemu.

Zakończenie

Niniejsza książka jest efektem kilkuletniego zmagania się z zagadnieniem pokrewieństwa oraz rodziny, w której starałam się przedstawić w możliwie najszerszy sposób, jak kształtuje się życie codzienne współczesnej polskiej rodziny. W efekcie książka ta stanowi fuzję teorii i interpretacji z materiałem empirycznym, jaki wyłonił się w trakcie pracy ze 100 rodzinami. Każdy etap moich etnograficznych poczynań odznaczał się swoją specyfiką. Wśród nich za najistotniejsze uznaję „bycie w terenie", poterenową refleksję, wreszcie ustosunkowanie się do interesujących mnie problemów w możliwie zdystansowany i pozbawiony, na ile jest to możliwe, emocji sposób. Pisanie tej książki było dla mnie swoistą, wręcz emocjonalną grą z zebranym materiałem empirycznym. Proces jej tworzenia miał przecież miejsce w oderwaniu od sytuacji badawczych, które niewątpliwie były pełne emocji (zarówno pozytywnych, jak i negatywnych), do których musiałam powracać, by ponownie im się przyjrzeć i upewnić się, że moje rozważania są na tyle adekwatne i sprawiedliwe wobec moich rozmówców, na ile jest to możliwe. Świadomość tego, iż wiele sytuacji rodzinnych, które w książce przytaczam, nie zakończyły się pomyślnie dla jej uczestników a niektórzy z nich nie żyją, także nie była mi obojętna. Można powiedzieć, że pisanie tej książki było to dla mnie próbą antropologicznej dyscypliny związanej z koniecznością neutralizowania własnych przekonań oraz nieświadomych zabiegów wartościujących.

Tworzenie tekstu naukowego, a zatem reprezentacji fragmentu wybranej rzeczywistości społeczno-kulturowej wiąże się z dążeniem do utrzymania go w „styczności" z doświadczaniem terenowym. Wszelako ta podstawowa forma naukowej ekspresji musi podlegać ustalonym metodologicznym rygorom, które niestety mogą też ograniczać możliwość wyrażenia empirii w języku pisanym. Dlatego też starałam się jak najdokładniej przestawić intelektualną drogę, jaką przemierzyłam od pierwszych zmagań z metodą genealogiczną, przez przegląd zastanych interpretacji, które nie zawsze odzwierciedlają to, co obserwowałam, po przytłoczenie przez ogromną ilość zebranego materiału. Niniejsza książka jest również próbą udowodnienia sobie, że badacz nie musi być absolutnie pochłonięty i zafascynowany tym, co obiera sobie za przedmiot obserwacji. Nigdy nie byłam „antropologicznie zachwycona" życiem rodzinnym ze względu na to, że jest ono czymś, w czym także sama codziennie uczestniczę. Na to nakłada się mój światopogląd, który bywa krytyczny w odniesieniu do przynajmniej niektórych obowiązujących kanonów życia rodzinnego. W takiej sytuacji praca w terenie była dla mnie najbardziej fascynująca. Szła ona w parze

z bezustanną „walką", by przy zachowaniu naukowego rygoru nie uprzedmiotawiać moich rozmówców.

Celem niniejszego zakończenia nie jest dostarczenie wyłącznie kilkustronicowego podsumowania zawartości książki, ale podsumowania raczej całego procesu, którego nie obawiam się nazwać twórczym. W tekście celowo starałam się minimalizować moją obecność. Nie zamierzałam powtarzać tego sposobu antropologicznego pisania, jaki bywa charakterystyczny przede wszystkim dla literatury opierającej się na pogłębionych i wieloletnich badaniach, w których wiele miejsca zajmuje post-terenowa autorefleksja autorek i autorów. Zanim powstała niniejsza książka, etap autorefleksji miałam już poniekąd za sobą, co pomogło mi zrozumieć, że moja obecność w tekście nie jest konieczna. Mam nadzieję, że fragmenty zebranego przeze mnie materiału empirycznego same w sobie pokazują, na jakich zasadach pracowałam z moimi rozmówcami. Zrezygnowałam również ze skupienia się na emocjach, i to pomimo tego, że na samym początku mojego projektu badawczego chciałam je wyeksponować ze względu na to, iż rodzina oraz pokrewieństwo wiążą się z kulturowymi kodami kojarzonymi właśnie z emocjami. Nie znalazłam jednak wystarczająco dobrego sposobu na właściwy opis tego emocjonalnego komponentu, głównie dlatego, że mowa tu o emocjonalności jednostkowej i subiektywnej, o której antropologia nie traktuje. Tak zwana antropologia emocji dotyczy raczej kolektywnego aspektu zjawiska emocji, aspektu który w przypadku życia rodzinnego tworzonego przez tak różnych ludzi jest trudny do uchwycenia. Zdecydowałam się również pominąć w dużej mierze emocje, które towarzyszyły samemu procesowi badawczemu; ograniczyłam się do umiarkowanych wzmianek na temat tego, w jaki sposób moi rozmówcy reagowali na propozycję i przebieg naszej współpracy. Sądzę, że gdybym położyła nań nacisk, to w efekcie treść książki stałby się referowaniem moich odczuć i emocji, a takiego egocentryzmu chciałam uniknąć. Nie uważam również, by moje problemy etyczno-emocjonalne towarzyszące badaniom były czymś wyjątkowym i odmiennym od tego, co już zostało bardzo dobrze opisane w ramach autorefleksyjnego trendu w antropologii (np. Pina-Cabral 2005: 119-128; Descola 2005: 65–73; Hovland 2007; Kalir, 2006: 235-246; Monchamp 2007; Paerregraard 2002: 319-334; Palriwala 2005: 151-170; Peirano 1998: 105-128; Rosaldo 1984: 137-158). Nie widzę powodów, by powielać antropologiczne wyznania. Wprawdzie świadczą one o zaangażowaniu i głębokości współpracy badacza z badanymi, ale po przeczytaniu sporej ilości artykułów oraz książek dotyczących poterenowego rachunku sumienia stwierdzam, że jest to kolejna skrajna strategia pisarska, która może być niebezpieczna, albowiem przesłania to, co powinno być w antropologicznych interpretacjach najważniejsze – działania, deklaracje, reakcje i refleksje ich bohaterów.

W książce nie definiuję w sposób jednoznaczny ani rodziny, ani pokrewieństwa, ponieważ uwzględnienie ich różnorodnych aspektów począwszy od relacji wielopokoleniowych, przez związki małżeńskie i konflikty na działaniach ekonomicznych

kończąc, generuje nieco odmienne ich ujęcie. Z tego powodu wszystkie opisywane przeze mnie zjawiska i mechanizmy wpisane w funkcjonowanie pokrewieństwa należy odczytywać całościowo. Choć starałam się nie stosować jednej perspektywy teoretycznej, dostrzec można, że najbliższe jest mi ujęcie charakterystyczne dla studiów genderowych. Z elementami tej perspektywy dyskutuję najobszerniej przede wszystkim dlatego, że jest ona najbardziej aktualna w odniesieniu do antropologii rodziny oraz pokrewieństwa. Co w niej jednak uderza, to abstrakcyjny charakter jej stwierdzeń – refleksja studiów nad płcią kulturową rzadko opiera się na przesłankach empirycznych. Dlatego starałam się dostarczyć dane zaobserwowane w codziennym życiu „zwykłych ludzi", które – mam nadzieję – mogą uzupełnić i ewentualnie skorygować dotychczasowe interpretacje odnoszące się do życia rodzinnego. Nie twierdzę przy tym, ponieważ byłoby to wyrazem nieuzasadnionej arogancji, że moje studium jest pionierskie, albowiem zagadnienia takie, jak małżeństwo, role pełnione w rodzinie czy rodzinne ekonomie są solidnie opisane, tyle że z odmiennych, rzadko oddolnych perspektyw.

Podążanie za swobodnymi narracjami moich rozmówców, przyglądanie się temu, co robią w domach, jak odnoszą się do siebie, jak referują wzajemnie swoje odczucia związane z faktem bycia w rodzinie, pozwoliło mi na poruszenie problemów, które według posiadanej przez mnie wiedzy rzadko stanowią przedmiot badań, przynajmniej na gruncie polskiej nauki. Mam tu w szczególności na myśli te zjawiska, które przez przedstawicieli nauk społecznych często są postrzegane jako negatywne, przeczące perfekcyjnemu funkcjonowaniu rodziny, jako odchylenia od normy, a zatem wpisane w zjawisko rodziny i pokrewieństwa konflikty, napięcia i poczucie niepewności lub wszelkie ambiwalencje. Rozpatruję życie rodzinne w kontekście życia codziennego, a zatem interesowało mnie to, co działo się między ludźmi współtworzącymi dom oraz sieć krewnych efektywnych. Moje rozważania stanowią zatem próbę ogólnego opisu tego, w jaki sposób „robione" jest i praktykowane pokrewieństwo. Celowo nie starałam się koncentrować na pojedynczych zjawiskach niejako wpisanych w rodzinną rzeczywistość. Nierzadko stosowaną w naukowych analizach i interpretacjach selektywność uznaję za poważny błąd, który nie pozwala zobrazować życia rodzinnego jako dynamicznego, interakcyjnego i zmiennego. Działania wynikające z reguł pokrewieństwa nie powinny być, moim zdaniem, rozpatrywane jako idiosynkratyczne przypadki. Nie mają one również linowego charakteru, ponieważ są reakcjami jednostek na aktualne wydarzenia i zawsze powodowane są wieloma przesłankami. Stąd w tekście książki obfitość takich sformułowań, jak 'dzianie się', 'robienie', 'sieć', 'relacje', 'praktykowanie','niejednoznaczność', 'nieoczywistość'.

Wiemy, że jednorodne studia nad rodziną i pokrewieństwem nie istnieją. Antropolodzy poruszają się w obrębie różnych teorii, analizując przy tym rozmaite aspekty tych zjawisk. Oczywiście odwołuję się do najistotniejszych ustaleń tego, co można określić jako ogólną teorię pokrewieństwa, jednak nie wikłam się w jej szczegółową

prezentację. Chciałam zapobiec sytuacji, w której książka ta ze względu na jej teoretyczną zawartość stałaby się zbyt hermetyczna, by móc zainteresować czytelników spoza kręgu badaczy reprezentujących etnologię. W kontekście moich rozważań najistotniejsze są trzy teoretyczne reorientacje w badaniach zjawiska pokrewieństwa. Mam tu na myśli denaturalizację pokrewieństwa dokonaną przez Davida M. Schneidera, ulokowanie antropologicznego zainteresowania pokrewieństwem w kontekście złożonych społeczeństw zachodnich oraz pojawienie się studiów nad płcią kulturową, które poświęcają dużo uwagi refleksji nad pokrewieństwem.

Relacje pokrewieństwa są regulowane nie tylko ideologią oraz ogólnie przyjętymi normami, lecz przede wszystkim tym, co aktualnie wydarza się w konkretnych sytuacjach codzienności. Celem nauki jest, między innymi, tworzenie modeli oraz schematów funkcjonowania danych zjawisk. Tyle, że abstrakcyjne ujmowanie pokrewieństwa, rodziny oraz gospodarstwa domowego, doprowadziło do przekonania, iż wszystkie te dziedziny życia społeczno-kulturowego posiadają charakter autonomiczny i „bezcielesny". Trudno mi pogodzić się z brakiem w dotychczasowych rozważaniach nad pokrewieństwem i rodziną działających i podejmujących decyzje (mniej lub bardziej intuicyjnie) ludzi, którzy zazwyczaj jedno mówią, a drugie robią. Nie twierdzę, że naukowe modele, klasyfikacje i typologizacje są zupełnie nieadekwatne i nie należy ich tworzyć. W moim odczuciu są po prostu niepełne i abstrakcyjne, gdyż przedstawiają ludzi tworzący rodziny i zróżnicowane gospodarstwa domowe jako osoby pozbawione sprawczości. Perspektywę, którą proponuję można określić jako oddolną, współtworzoną przez moich rozmówców; głównym celem jej zastosowania jest opisanie ludzkich działań podejmowanych w codziennym życiu rodzinnym. Poczynania badawcze wymagają, rzecz jasna, w miarę klarownej definicji obserwowanych zjawisk, ponieważ przez określenie przedmiotu badań ustalone zostają granice naukowych poszukiwań. Nie oznacza to jednak, że efekty całego procesu badawczego powinny być podporządkowywane wyjściowym definicjom i założeniom. Nie unikniemy tego, że w pewnym stopniu nasze myślenie pozostaje pod wpływem dominujących (politycznych, medialnych, religijnych, naukowych) dyskursów o rodzinie i pokrewieństwie. Jednak oddolne dyskursy nie odzwierciedlają do końca „sloganów" na temat rodziny. Z tego powodu to, co członkowie danej rodziny deklarowali, nazywam ideologią subiektywną, w ramach której weryfikuje się owe potoczne „oczywistości". Takie subiektywne ideologie rodzinne, to pola uproszczonych, różnorodnych definicji rodziny, elementów wyznawanego systemu wartości i znaczeń skupionych wokół bycia z innymi na zasadzie genealogicznej.

To, co zaproponowałam w niniejszej książce jest spojrzeniem na zagadnienie rodziny oraz pokrewieństwa, które odrzuca konieczność uporczywego odwoływania się do wcześniej ustalonych modeli, typologizacji i klasyfikacji. Przy czym nie staram się ich podważać i negować, lecz poddaję w wątpliwość oczywistość dyskursywnych ideałów i wzorców, często powielanych w opracowaniach naukowych. Wskazuję więc

na niesłuszne nadawanie autonomii życiu rodzinnemu wypreparowanemu w taki sposób, jakby wszystkie jego elementy występowały i działy się niezależnie od siebie. Było to możliwe dzięki uwzględnieniu mechanizmów działania pokrewieństwa, które zakłada zaangażowanie o charakterze kolektywnym. Jestem przeciwna definiowaniu rodziny jako zjawiska samego w sobie, a także negatywnemu etykietowaniu tego, co wykracza poza wyidealizowane normy. Rodzina to ludzie, którzy pochodzą z różnych środowisk i którzy borykają się z nieprzewidywalnymi sytuacjami życiowymi. Możemy mówić raczej o wariantach modelu rodziny. Idealny model rodziny nie istnieje w praktyce, a relatywnie stałe mogą być jedynie pewne mechanizmy wpisane w system pokrewieństwa, ale i on posiada swoją sytuacyjną dynamikę. Modele, jakie ludzie „mają w swoich głowach" są jedynie punktami odniesienia dla podejmowanych działań, a przede wszystkim dla sposobów, w jakie rozumieją rodzinę oraz pokrewieństwo. Starałam się jednocześnie wykazać, iż system pokrewieństwa interpretowany jedynie jako system kodów, przepisów oraz reguł jest również zbyt abstrakcyjny. Pominięcie jego praktycznego użycia jest bardzo charakterystyczne dla teorii pokrewieństwa, zwłaszcza w ich klasycznej wersji. Interesowało mnie więc, jak moi rozmówcy niejako posługują się pokrewieństwem, a zatem to, jak uruchamiane są jego podstawowe mechanizmy i jak dalece odbiegając od ideału, realizuje się jego zasady.

Z tego powodu w książce opisuję nie system pokrewieństwa, lecz sieć relacji pokrewieństwa. Jako pojęcie zastosowane w znaczeniu metaforycznym powaliło mi na zwizualizowanie tego, co dzieje się pomiędzy poszczególnymi kategoriami krewnych. Sieć może być z łatwością wyobrażona, jest kategorią poniekąd namacalną, znacznie mniej abstrakcyjną od kategorii systemu. W praktyce sieć taka nie jest ustalona raz na zawsze, a na jej treść wpływa pamięć, wiedza i przede wszystkim aktualne sytuacje generujące interakcje o określonej jakości oraz przebiegu. Pokrewieństwo jest więc fenomenem procesualnym. Procesualność tego zjawiska wynika z tego, że pokrewieństwa nie tworzy określony zestaw ról, obowiązków, praw, terminologii, które mają je odzwierciedlać, ale bardziej działania, które są podejmowane, relacje o charakterze dynamicznym, bo ulegającym nieustannym modyfikacjom i redefinicjom. Dlatego też owe role, podziały, obowiązki i hierarchie władzy wynikające ze struktury pokrewieństwa nie mają charakteru statycznego. Skoro w tym kontekście zmieniają się relacje między ludźmi, to przemianom musi podlegać także system językowy, który jest ich ekspresją. Zmienność terminologii obejmuje nie tylko leksykę, ale i zakres definiowanych krewnych oraz powinowatych. Terminologia odzwierciedla ideały, w praktyce terminy niekoniecznie wywołują owe wyidealizowane więzi czy relacje. W użyciu bywają określenia mocno nacechowane emocjonalnie, są zmienne w zależności od wieku i płci danej osoby, od momentu w cyklu życia rodziny, procesu transformacji ról, obowiązków lub położenia nacisku na wybraną rolę pełnioną przez jednostkę w sieci krewnych czy też – węziej – w rodzinie. Istotne jest, że relacje

pokrewieństwa w społeczeństwie polskim podlegają zmianom, za którymi nomenklatura pokrewieństwa – zatem system językowy nie jest w stanie nadążyć.

Pojawiające się w książce pojęcia nieoczywistości oraz ambiwalencji są stosowane przeze mnie w odniesieniu do kategorii gospodarstwa domowego, podziału na to, co prywatne i publiczne, zwłaszcza zaś w kontekście ról i obowiązków pełnionych w rodzinie. Niejednoznaczność tych zjawisk to efekt uwzględniania przeze mnie relacji, w jakie wchodzą ludzie tworzący wąsko rozumianą rodzinę z dalszymi krewnymi, powinowatymi, przyjaciółmi oraz sąsiadami. Dzięki temu mogłam obserwować proces niejako materializowania się działań oraz kalkulacji aktywowanych pod presją codziennych lub kryzysowych sytuacji rodzinnych. Życie w rodzinie okazało się posiadać charakter konfliktogenny a za źródło napięć i niekoherencji uznać należy ambiwalentny stosunek do ról i obowiązków, jakie powinny być pełnione przez ludzi. To także rezultat procesu oddzielania od siebie indywidualnego życia prywatnego od kolektywnego życia rodzinnego. Rodzina jako idea bywa więc niespójna, ponieważ ludzie, którzy ją „robią" reprezentują nierzadko odmienne światopoglądy. Każda relacja z drugim człowiekiem ma w sobie zarzewie potencjalnego konfliktu. Więzi rodzinne jako sieć pulsujących relacji wiąże się zazwyczaj z nie do końca udanymi realizacjami ich znormalizowanych wzorców i wyobrażeń. Ta praktyczna nieidentyczność z poziomem deklaracji i ogólnospołecznych oczekiwań, jak starałam się pokazać w niniejszej książce, należy do jednych z najbardziej znamiennych cech polskiego pokrewieństwa.

Bibliografia

Abrahamson P., Wehner C. (2006), *Family and/or Work in Europe?*, “Journal of Comparative Family Studies”, t. 37, nr 2, s. 153-170.

Adams B. N. (1968), *Kinship in an Urban Setting*, Chicago: Markham Publishing Company.

Adamski F. (2002), *Rodzina. Wymiar społeczno-kulturowy*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Allen S. M., Webster P. S. (2001), *When Wives Get Sick. Gender Role Attitudes, Marital Happiness and Husbands' Contribution to Household Labor*, “Gender and Society”, t. 15, nr 6, s. 898-916.

Alsop R., Hockey J.(2001), *Women's Reproductive Lives as a Symbolic Resource in Central and Eastern Europe*, “European Journal of Women's Studies”, t. 8, nr 4, s. 454-471.

Aronson J. (1992), *Women's Sense of Responsibility for the Care of Old People: „But who else is going to do it?”*, “Gender and Society”, t. 6, nr 1, s. 8-27.

Atkinson T-G. (1974), *Amazon Odyssey*, New York: Links.

Bailey L. (2000), *Bridging Home and Work in the Transition to Motherhood. A Discursive Study*, “European Journal of Women's Studies”, t. 7, nr 1, s. 53-70.

Bamford S., Leach J. (2012), *Pedigrees of Knowledge. Anthropology and the Genealogical Method*, [w:] *Kinship and Beyond: The Genealogical Model Reconsidered*, red. S. Bamford, J. Leach, New York: Berghahn Books, s. 1-24, http://www.berghahnbooks.com/books/freepdfs/Bamford*Kinship*_intro.pdf (dostęp: 10 grudnia 2012).

Barens J. A. (1954), *Class and Committees in a Norwegian Island Parish*, “Human Relations”, nr 7, s. 39-58.

Barens J. A. (1969a), *Graph Theory and Social Networks. A Technical Comment on Connectedness and Connectivity*, “Sociology: The Journal of the British Sociological Association”, t. 3, nr 2, s. 215-232.

Barens J. A. (1969b), *Networks and Political Process*, [w:] *Social Networks in Urban Situations*, red. J. M. Clyde, Manchester: Manchester University Press, Manchester, s. 51-76.

Barens J. A. (1972), *Social Networks*, „Module in Anthropology”, nr 26, s. 1-29.

Barnard A., Good A. (1984), *Research Practices in the Sudy of Kinship*, przedmową opatrzył F. Raymond, London: Academic Press.

Barth F., *Cosmologies in the Making: A generative Approach to Cultural Variation in Inner New Guinea*, Cambridge University Press, Cambridge 1987.

Baxter J., Hewitt B., Western M. (2005), *Post-familial Families and the Domestic Division of Labour*, “Journal of Comparative Family Studies”, t. 36, nr 4, s. 583-599.

Becker G. S. (1991), *A Treatise on the Family*, Cambridge: Harvard University Press.

Becker G. S. (1990), *Ekonomiczna teoria zachowań*, przeł. H. Hagemejerowa, K. Hagemejer, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Bednarski J. (1987), *Zróżnicowanie rodzinnych środowisk kulturowych (na przykładzie rodzin w poznańskiem)*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Bednarski J., Jasiewicz Z. (red.) (1984), *The Family as a Cultural Unit: Tradition and Modernity in Cultural Activity within the Family in Poland*, Budapest: Akademiai Kiado.

Befu H. (1977), *Social Exchange*, “Annual Review Anthropological” 1977, t. 6, nr 1, s. 255-281.

Benda-Beckmann F. von, Benda-Beckmann K. von. (1994), *Introduction to “Coping with insecurity: an ‘Underall' Perspective on Social security in the Third World”*, “Focaal”, nr 22/23, s. 7-31.

Benjamin G. K. (2006), *How do Marriage Market Conditions Affect Entrance into Cohabitation vs. Marriage?*, "Social Science Research", t. 35, nr 2, s. 332-355.
Berezin M. (2005), *Emotions and Economy*, [w:] *The Handbook of Economic Sociology*, red. N. J. Smelser, R. Swedberg, New York: Princeton University Press, s. 109-127.
Biały K., Wciórka B. (2003), *Opinie o kobietach pracujących zawodowo*, *Komunikat CBOS nr: 2971*, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2003/K_125_03.PDF (dostęp: 06 lipca 2005).
Bloch M. (1971), *The Moral and Tactical Meaning of Kinship Terms*, "Man. New Science", t.6, nr 1, s. 79-87.
Blossfeld H. P. (1995), *The New Role of Women. Family Formation in Modern Societies*, San Francisco: Boulder.
Bourdieu P. (1993), *Outline of the Theory of Practice*, przeł. R. Nice, Cambridge: Cambridge University Press.
Brocki M. (2003), *Semioza pamięci w etnografii*, „Polska Sztuka Ludowa -Konteksty", t. 57, nr 3-4, s. 92-94.
Buchowski M. (1987), *Kula*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 183-184.
Buchowski M. (1997), *Reluctant Capitalists: Class and Culture in a Local Community in Western Poland*, Berlin: Centre Marc Bloch.
Buchowski M,. Stanisz A. (2010), *Kinship and Social security in Poznań*, [w:] *Family, Kinship and State in Contemporary Europe. Vol. 2. The View from Below: Nineteen Localities*, red. P. Heady, P. Schweitzer, Franfurt-New York: Campus, s. 333-351.
Buchowski M., Kołbon I., Stanisz A. (2010), *Some Aspects of Family Life in Dziekanowice. An Ethnographic Account.* [w:] *Family, Kinship and State in Contemporary Europe. Vol. 2. The View from Below: Nineteen Localities*, red. P. Heady, P. Schweitzer, Franfurt-New York: Campus, s.352-368.
Burns A. (2000), *Looking for Love in Intimate Heterosexual Relationships*, "Feminism and Psychology", t. 10, nr 4, s. 481-485.
Caldwell J. C. (1976), *Toward a Restatement of Demographic Transition Theory*, "Population and Development Review", t. 2, nr 3/4, s. 321-366.
Calloway L. J., Knapp C. A. (b.r.), *Using Grounded Theory to Interpret Interviews*, http://csis.pace.edu/~knapp/AIS95.htm (dostęp: 10 stycznia 2007).
Campbell L. D., Carrol M. P. (2007), *The Incomplete Revolution. Theorizing Gender when Studying Men who Provide Care to Aging Parents*, "Men and Masculinities", t. 9, nr 4, s. 491-505.
Capdevila R. (2000), *Motherhood and Political Involvement: the Construction of Gender and Political Identities*, "Feminism and Psychology", t. 10, nr 4, s. 486-490.
Carsten J. (2004), *After Kinship*, Cambridge: Cambridge University Press.
Carsten J. (red.) (2000), *Culture of Relatedness. New Approaches to Study of Kinship*, Cambridge: Cambridge University Press.
Charmaz K. (2006), *On Constructing Grounded Theory*, rozmowę przeprowadził A. J. Puddephatt, "Qualitative Sociology Review", t. 2, nr 3, http://www.qualitativesociologyreview.org (dostęp: 23 stycznia 2007).
Chaudhang S .S. N. (2004), *An Ethnography of Love in a Tamil Family*, "Culture and psychology", t. 10, nr 1, s. 11-127.
Cichowicz M. (1993a), *Poczucie bezpieczeństwa kobiet na rynku pracy. Ocena równości szans zawodowych kobiet i mężczyzn, Komunikat CBOS nr: 1112*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?id=1112&q=a1 (dostęp: 06 lipca 2005).
Cichowicz M. (1993b), *Postawy wobec pracy i aspiracje zawodowe kobiet, Komunikat CBOS nr: 1085*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?q=a1&id=1093 (dostęp: 06 lipca 2005).

Cichowicz M. (1993c), *Tradycyjny czy partnerski model rodziny, Komunikat CBOS nr: 1085*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?q=a1&id=1085 (dostęp: 06 lipca 2005).
Cihan B. H. (1997), *When Wives are Major Providers. Culture, Gender and Family Work*, "Gender and Society", t. 11, nr 4, s. 409-431.
Collier J. F. (1997), *From Duty to Desire: Remaking Families in a Spanish Village*, Princeton-New York: Princeton University Press.
Collier J. F. (1988), *Marriage and Inequality in Classless Societies*, Stanford C.A.: Stanford University Press.
Collier J. F., Rosaldo M. Z., Yanagisako S. J. (2007), *Czy rodzina istnieje? Nowe ujęcia antropologiczne*, przeł. A. Ostrowska, [w:] *Gender. Perspektywa antropologiczna, T.1*, red. R. E. Hryciuk, A. Kościańska, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 60-75.
Collier J. F., Yanagisako S. J. (1999), *Gender and Kinship. Essays Toward a Unified Analysis*, Stanford C.A: Stanford University Press.
Connidis I. A., McMullin J. A. (2002), *Sociological Ambivalence and Family Ties: A Critical Perspective*, „Journal of Marriage and Family", t. 64, nr 3, s. 558-567.
Cooper A. J.(2003), *Social motherhood revisited*, „Affilia" 2003, t. 18, nr 1, s. 80-86.
Cox D., Fafchamps M. (2006), *Extended Family and Kinship Networks: Economic Insights and Evolutionary Directions*, http://www.economics.illinois.edu/docs/seminars/Extended-Family-and-*Kinship*-Networks-Economics-Insights-and-evolutionary-directions.pdf (dostęp: 12 luty 2009).
Craig L. (2006), *Does Father Care Mean Fathers Share? A Comparison of How Mothers and Fathers in Intact Families Spend Time with Children*, "Gender and Society", t. 20, nr 2, s. 259-280.
Creed G. W. (2000), *„Family Values" and Domestic Economies*, "Annual Review of Anthropology", t. 29, s. 329-350.
Croghan R., Miell D.(1998), *Strategies of Resistance: "Bad" Mothers Dispute the Evidence*, "Feminism and Psychology", t. 8, nr 4, s. 445-464.
Cromie Stephenson S., Monteith D.(1995), *The Management of Family Firms: An Empirical Investigation*, "International Small Business Journal", t. 13, nr 4, s. 11–34.
Czarkowska L. (1999), *Antropologia ekonomiczna. Elementy teorii*, Warszawa: Wydawnictwo WSPiZ.
Davies H. (2012), *Affinities, Seeing and Feeling Like Family: Exploring why Children Value Face-to-Face Contact*, "Childhood", t. 19, nr 1, s. 8-23.
Davies H. (2011), *Sharing Surnames: Children, Family and Kinship*, "Sociology", t. 45, nr 4, s. 554-569.
Davis J. (1996), *An anthropologist's view of exchange*, "Social Anthropology", t. 24, nr 1, s. 213-226.
Delumeau J., Roche D. (red.) (1995), *Historia ojców i ojcostwa*, przeł. J. Radożycki, M. Paleotti-Radożycka, Warszawa: Volumen.
Demo D. H., Allen K. R. (1995), *The Families of Lesbians and Gay Men: A New Frontier in Family Research*, "Journal of Marriage and Family", t. 57, nr 1, s.111–127.
Descola P. (2005), *On Anthropological Knowledge*, "Social Anthropology", t. 13, nr 1, s. 65-73.
Dick B. (2005), *Grounded Theory: a Thumbnail Sketch*, http://www.scu.edu.au/schools/gcm/ar/arp/grounded.html (dostęp: 04 stycznia 2010).
Domański H. (1999), *Zadowolony niewolnik idzie do pracy. Postawy wobec aktywności zawodowej kobiet w 23 krajach*, Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN.
Doniec R. (2000), *Rodzina wielkiego miasta. Przemiany społeczno-moralne rodziny w świadomości trzech pokoleń*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Dreby J., Adkins T. (2012), *The Strength of Family ties: How US Migration Shapes Children's Ideas of Family*, "Childhood", t. 19, s.169-187.
Duindam V., Spruijt E. (2002), *The Reproduction of Fathering*, "Feminism and Psychology", t. 12, s. 28-32.
Durkheim É. (1999), *O podziale pracy społecznej*, przeł. K. Wakar, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Duvall E., Miller B. C. (1984), *Marriage and Family Development*, New York: Harper Collins Publishers.

Elias N. (1978), *The Civilizing Process The Development of Manners Changes in the Code of Conduct and Feeling in Early Modern Times*, przeł. E. Jephcott, New York: Urizen Books.
Elvin-Nowak Y., Thomsson H. (2001), *Motherhood as Idea and Practice. A Discursive Understanding of Employed Mothers in Sweden*, "Gender and Society", t. 15, nr 3, s. 407-428.
Esping-Andersen G. (1990), *The Three Worlds of Welfare Capitalism*, Cambridge: Princeton University Press.
Falco di S., Bulte E. (2009), *A Dark Side of Social Capitale. Kinship, Consumption and Savings*, "Journal of Development studies", http://personal.lse.ac.uk/difalco/difalcoJDS.pdf (dostęp: 16 maja 2012)
Falkowska M.(1996), *Kobiety o równości płci w życiu zawodowym, Komunikat CBOS nr: 1695*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?q=a1&id=1695 (dostęp: 06 lipca 2005).
Falkowska M. (1999), *Opinie o prawnych gwarancjach równości płci, Komunikat CBOS nr: 2244*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?id=2244&q=a1 (dostęp: 06 lipca 2005).
Falkowska M. (1994), *Rodzina: wartość uznawana czy realizowana, Komunikat CBOS nr: 1085*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?q=a1&id=1283 (dostęp: 06 lipca 2005).
Falkowska M. (1998), *Wychowanie dzieci w rodzinie i opieka nad nimi, Komunikat CBOS nr: 2037*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?q=a1&id=2037 (dostęp: 06 lipca 2005).
Finlay S.-J., Clarke V. (2003), *A Marriage of Inconvenience? Feminist Perspectives on Marriage*, "Feminism and Psychology", t.13, nr 4, s. 415-420.
Firth R., Hubert J., Forge A. (1969), *Families and their Relatives. Kinship in a Middle Class Sector of London. An Anthropological Study*, London: Routledge and Kegan Paul.
Fletcher D.(2002), *A Network Perspective of Cultural Organising and Management in the Small Family Business*, "Journal of Small Business and Enterprise Development", t. 9, nr 4, s. 400-415.
Forster R., Ranum O. A. (red.) (1976), *Family and Society. Selections from the Annales Economies, Societies, Civilizations*, Baltimore-London: The Johns Hopkins University Press.
Fortes M. (1959), *The Web of Kinship among the Tallensi: The Second Part of an Analysis of the Social Structure of a Trans-Volta tribe*, London: Anthropological Publications.
Fowler R. I., Fuehrer A. (1997), *Women's Marital Names: An Interpretive Study of Name Retainers' Concepts of Marriage*, "Feminism and Psychology", t. 7, nr 3, 315-320.
Fox R. (1967), *Kinship and Marriage: An Anthropological Perspective*, Harmondsworth: Penguin.
Frankenberg R. (red.) (1982), *Custom and Conflict in British Society*, Manchester: Manchester University Press.
Frątczak J. (2002), *Kształt polityki społecznej wobec rodziny w dobie transformacji systemowej*, „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia socjologiczne oraz interdyscyplinarne", t. 13, s. 177-184.
Frederick W. (1999), *Nature and Business Ethics*, [w:] *A Companion to Business Ethics*, red. W. Frederick, Blackwell, Oxford: John Wiley & Sons, s. 100-111.
Gajda P. M. (b.r.), *Prawo małżeńskie Kościoła Katolickiego*, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TA/TAI/pr_malzenskie_03.html#p23 (dostęp: 20 stycznia 2010).
Gawlina Z. (2003), *Macierzyństwo jako wartość w kontekście przemian społecznych*, "Roczniki Socjologii Rodziny. Studia socjologiczne oraz interdyscyplinarne" 2003, t. 15, s. 33-46.
Gerson K. (2002), *Moral Dilemmas, Moral Strategies and the Transformation of Gender. Lessons from Two Generations of Work of Family Change*, "Gender and Society", t. 16, nr 1, s. 8-28.
Giddens A. (2008), *Socjologia*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Giza-Poleszczuk A. (2002), *Rodzina i system społeczny. [w:] Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, red. M. Marody, Warszawa: Scholar, s. 272-301.
Glaser B. G. (2002), *Constructivist Grounded Theory?*, "Qualitative Social Research", nr 3, http://www.qualitative-research.net/fqs/ (dostęp: 10 stycznia 2007).
Glaser B. G., Holton J. (1995), *Remodeling Grounded Theory*, "Qualitative Social Research", nr 2, http://www.qualitative-research.net/fqs/ (dostęp: 10 stycznia 2007).

Glick P. C. (1989), *The Family Life Cycle and Social Change*, „Family Life Education", t. 38, nr 2, s. 123-129.
Gluckman M. (1955), *Custom and Conflict in Africa*, Oxford: Basil Blackwell.
Goffman E. (1981), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
Goodenough W.H. (1951), *Property, Kin and Community on Truk*, Yale: Archon Books.
Goody J. (1979), *Production and Reproduction: A Comparative Study of The Domestic Domain*, Cambridge: Cambridge Studies in Social Anthropology.
Goody J. (1983), *The Development of the Family and Marriage in Europe*, Cambridge: Cambridge University Press.
Grandits H. (red.) (2010), *Family, Kinship and State in Contemporary Europe. Vol.1. The Century of Welfare: Eight Countries*, Frankfurt-NewYork: Campus.
Grandits H., Heady P. (2003), *Distinct Inheritances: Property, Family and Community in a Changing Europe*, Münster: LIT.
Graniewska D. (red.) (2004), *Sytuacja rodzin i polityka rodzinna w Polsce. Uwarunkowania demograficzne i społeczne*, Warszawa: IPiSS.
Grimshaw P. (1989), *New England Missionary Wives, Hawaiian Women, [w:] Family and Gender in the Pacific: Domestic Contradictions and the Colonial Impact*, red. M. Jolly, M. Macintyre, Cambridge: Cambridge University Press, s. 19-44.
Gullestad M. (1996), *From Obedience to Negotiation: Dilemmas in the Transmission of Values Between the Generation in Norway*, "The Journal of the Royal Anthropological Institute", t. 2, nr 1, s. 25-42.
Gupta S. (2006), *Her Money, her Time: Women's Earnings and their Housework Hours*, "Social Science Research", t. 35, nr 4, s. 975-999.
Haan de H. (1994), *In the Shadow of the Tree: Kinship, Property and Inheritance among Farm Families*, Amsterdam: Het Spinhuis.
Haig B. D. (1995), *Grounded Theory as Scientific Method*, „Philosophy of Education", http://www.ed.uiuc.edu/EPS/PES-Yearbook/95_docs/haig.html (dostęp: 04 stycznia 2010).
Handler L. (1995), *In the Fraternal Sisterhood. Sororities as Gender Strategy*, "Gender and Society", t. 9, nr 2, s. 236-253.
Hardman C. (1973), *Can There Be an Anthropology of Children?* "Journal of the Anthropological Society of Oxford", t. 4, nr1, s. 85-99.
Harris Ch. Ch.(1983), *The Family and Industrial Society*, London-Boston: G. Allen & Unwin, London--Boston.
Heady P., Kohli M. (red.) (2010), *Family, Kinship and State in Contemporary Europe. Vol.3. Perspectives on Theory and Policy*, Frankfurt-NewYork: Campus, Frankfurt-NewYork.
Heady P., Schweitzer P. (red.) (2010), *Family, Kinship and State in Contemporary Europe. Vol.2. The view from Below: Nineteen Localities*, Frankfurt-NewYork: Campus.
Herzfeld M. (2007), *Zażyłość kulturowa. Poetyka społeczna w państwie narodowym*, przeł. M. Buchowski, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Hirschfeld L. A. (2002), *Why Don't Anthropologist Like Children?*, "American Anthropologist", t. 104, nr 2, s. 611-627.
Holter Ø. G. (2007), *Men's Work and Family. Reconciliation in Europe*, "Men and Masculinities", t. 9, nr 4, s. 425-456.
Holy L. (1998), *Anthropological Perspective on Kinship*, London: Pluto Press.
Horn W. F. (2006), *Fatherhood, Cohabitation and Marriage*, "Gender Issues", t. 23, nr 4, s. 21-35.
Howell S., Melthuus M. (2005), *Studia nad pokrewieństwem, osobą ludzką czy nad płcią kulturową*, przeł. A. Kościańska, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa: PWN, s. 309-339.

Hovland I. (2007), *Fielding Emotions: Introduction*, "Anthropology Matters Journal", t.. 9, nr 1, http://www.anthropologymatters.com/index.php?journal=anth_matters&page=article&op=viewArticle&path[]=51&path[]=98 (dostęp: 06 lipca 2009).

Hurstel F., de Parseval D. G. (1995), *Stale podejrzewany*, [w:] *Historia ojców i ojcostwa*, red. J. Delumeau, D. Roche, przeł. J. Radożycki, M. Paleotti-Radożycka, Warszawa: Volumen, s. 373-392.

Jabłoński D., Ostasz L. (2001), *Zarys wiedzy o rodzinie, małżeństwie, kohabitacji i konkubinacie. Perspektywa antropologii kulturowej i ogólnej*, Olsztyn: Adiaphora.

Jalusic V. (2002), *Between the Social and the Political. Feminism, Citizenship of an Ardentian Perspective in Eastern Europe*, "European Journal of Women's Studies", t. 9, nr 2, 103-118.

Janjuha-Jivraj S., Spence L. J. (2009), *The nature of Reciprocity in Family Firm Succesion*, "International Small Business Journal", t. 27, nr 6, s. 702-719.

Jankowiak W., Sudakov M., Wilreker B. C. (2005), *Co-wife Conflict and Co-operation*, „Ethnology", t. 44, nr 1, s. 81-98.

Jasiewicz Z. (1980), *Genealogia i powiązania krewniacze w etnograficznych badaniach nad rodziną*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Jasiewicz Z. (1977), *Rodzina wiejska na Ziemi Lubuskiej: studium przeobrażeń rodziny na podstawie badań etnograficznych w wybranych wsiach*, Warszawa-Poznań: Polski Instytut Wydawniczy.

Jasiewicz Z. (1972), *Rodzina wiejska na Ziemiach Zachodnich i Północnych jako przedmiot badań etnograficznych*, Wrocław-Poznań: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Jasiewicz Z., Vlahović P. (red.) (1986), *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej: z polskich i serbskich badań etnologicznych*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Jóźwiak J., Kotowska I. E., Kowalska I. (2000), *Procesy demograficzne, rynek pracy, edukacja*, [w:] *Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji: Seminarium*, Warszawa, grudzień 2000, Warszawa: IPWC.

Jusiak J. (2008), *Współczesna filozofia procesu*, http://bacon.umcs.lublin.pl/~jjusiak/filozofia.html (dostęp: 09 grudnia 2008).

Kalir B. (2006), *The Field of Work and the Work of the Field: Conceptualizing an Anthropological Research Engagement*, "Social Anthropology", t. 14, nr 3, s. 235-246.

Kaniowska K. (2003), *Antropologia i problem pamięci*, „Polska Sztuka Ludowa-Konteksty" , nr 3-4, s. 57-65.

Karpińska G. E. (2000), *Miejsce wyodrębnione ze świata. Przykład łódzkich kamienic czynszowych*, Łódź: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Karpińska G. E., Kopczyńska-Jaworska B. (1992), Woźniak A., *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa- Łódź: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kasakoff A. B. (2005), *Genealogies as a Resource for Sudying Kin Networks in Time and Space*, IUSSP Conference 2004, http://iussp2005.princeton.edu/papers/52443 (dostęp: 10 lipca 2012).

Kašić B.(2004), *Feminist Cross- Mainstreaming within 'East–West' Mapping. A Postsocialist Perspective*, "European Journal of Women's Studies", t. 11, nr 4, s. 473-485.

Kawalec I. (1993), *Kontakty rodzinne dorosłych Polek*, Komunikat CBOS nr: 1091, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?q=a1&id=1091 (dostęp: 06 lipca 2005).

Kawula S. (2005), *Kształty rodziny współczesnej. Szkice familologiczne*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.

Kenney C. T. (2006), *The power of the purse. Allocative Systems and Inequality in Couple Households*, "Gender and Society", t, 20, nr 3, s. 354- 381.

Keefe S. E. (1996), *The Myth of the Declining Family. Extended Family Ties among Urban Mexican-Americans and Anglo-Americans*, [w:] Urban Life. Readings in Urban Anthropology, red. G. Gmelch, W. P. Zenner, Illinois: Waveland Press, s. 308-322.

Kessler S. J., McKenna W. (2000), *Gender Construction in Everyday Life: Transsexualism (abridged)*, "Feminism and Psychology", t. 10, nr 1, s. 11-29.

Kitzinger C., Wilkinson S. (2004), *The Re-branding of Marriage: Why We Got Married Instead of Registering a Civil Partnership*, “Feminism and Psychology”, t. 14, nr 1, s. 127-150.

Komarovsky M. (1992), *The Concept of Social Role Revisited*, “Gender and Society”, t. 6, nr 2, s. 301-313.

Komorowska J. (1979), *Zwyczaje domowe w wielkim mieście*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 147-175.

Kotlarska-Michalska A. (1998), *Małżeństwo jako związek, wspólnota, instytucja, podsystem i rodzaj stosunku społecznego*, „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia socjologiczne oraz interdyscyplinarne”, t. 10, s. 49-66.

Kotlarska-Michalska A. (1992a), *The Range of Protective Activities in Polish Big City Families*, „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia socjologiczne oraz interdyscyplinarne”, t. 6, s. 251-258.

Kotlarska-Michalska A. (1992b), *Więź rodzinna jako szczególny rodzaj więzi społecznej*, „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia socjologiczne oraz interdyscyplinarne” 1992, t. 6, s. 17-32.

Kotowska I. E. (2002), *Zmiany modelu rodziny. Polska – kraje europejskie*, „Polityka Społeczna”, nr 4, s. 2-8.

Krane J., Davies L. (2007), *Mothering under Difficult Circumstances. Challenges to Working with Battered Woman*, “Affilia”, t. 22, nr 1, s. 23-37.

Kurzynowski A. (red.) (1995), *Rodzina w okresie transformacji systemowej*, Warszawa: Wydawnictwo WSP Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Kwak A. (2005), *Rodzina w dobie przemian. Małżeństwo i kohabitacja*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie.

Lamanna M.A. (2002), *Émile Durkheim on the Family*, London: Sage Publications.

Laslett P. (1972), *The History of The Family*, [w:] *Household and Family in Past Time*, red. P. Laslett, R. Wall, London : Cambridge University Press.

Leach E. (1967), *Brain Twister*, “The New York Review of Books”, nr 12, 6-10.

Leach E. (1954), *Political Systems of Highland Burma: A study of Kachin Social Structure*, Harvard: Harvard University Press.

Leaf M. J. (2006), *Experimental-Formal Analysis of Kinship*, ”Ethnology”, t. 45, nr 4, s. 305-329.

Lepowski M. (1995), *Review. Annette B. Weiner Inalienable Possesions: The paradox of keeping while giving*, “Pacific Studies”, t. 18, nr 1, s.103-114.

Lévi-Strauss C. (1969), *The Elementary Structures of Kinship*, przeł. R. Needham, J. Harle Bell, J. R. von Sturmer, London: Eyre & Spottiswoode.

Lindholm C. (1982), *Generosity and Jealousy. The Swat Pukhtun of Northern Pacistan*, New York: Columbia University Press.

Linton R. (2000), *Kulturowe podstawy osobowości*, przeł. A. Jasińska-Kania, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Lopata H. Z., Thorne B. (1978), *On the Term ‘Gender Roles’*, “Signs: Journal of Woman in Culture and Society”, t. 3, nr 3, s. 718-721.

Lutz C., White G. M. (1986), *The Anthropology of Emotions*, “Annual Review of Anthropology”, nr 15, s. 405-436.

Łukasiewicz P., Siciński A. (red.) (1992), *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, Wrocław: Wiedza o Kulturze.

Maher V.A. (1984), *Possession and Dispossession. Maternity and Mortality in Morocco*, [w:] *Interest and Emotion*, red. H. Medick, D. W. Sabean, Cambridge: Cambridge University Press, s. 103-128.

Maine H. S. (1861), *Ancient Law: its Connection with the Early History of Society and its Relation to Modern Ideas*, London: John Murray.

Malikowski M. (1994), *Przestrzeń jako wymiar struktury społecznej i społecznych nierówności*, „Studia Socjologiczne” nr 1, s. 93-105.

Malinowski B. (2002), *Aborygeni Australijscy. Socjologiczne studium rodziny*, przeł. K. Olechnicki, T. Szlendak, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Malinowski B. (1981), *Argonauci Zachodniego Pacyfiku: relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szynkiewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Marchbank P., Marchbank H. (2003), *Life After Marriage*, "Feminism and Psychology", t. 13, nr 4, s. 464-468.

Marody M., Giza-Poleszczuk A. (2000), *Być kobietą, być mężczyzną – czyli o przemianach tożsamości związanej z płcią we współczesnej Polsce*, [w:] *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*, red. M. Marody, Warszawa: Scholar, s. 44-74.

Masciadrelli B. P., Pleck J. H., Stueve J. L. (2006), *Father's Role Model Perceptions. Themes and Linkages with Involvement*, "Men and Masculinities", t. 9, nr 1, s. 23-33.

Mason J., Tipper B. (2006), *Children, Kinship and Creativity*, http://www.socialsciences.manchester.ac.uk/morgancentre/research/childrens-*kinship*/2006-07-morgan-children-*kinship*.pdf (dostęp: 20 styczeń 2013).

Mauss M. (2001), *Szkic o darze. Forma i podstawa wymiany w społecznościach archaicznych*, [w:] *Socjologia i antropologia*, tłum. K. Pomian, J. Szacki, M. Król, Warszawa: KR.

McAllister P. (2004), *Domestic space, habitus and Xhosa ritual beer-drinking*, "Ethnology", t. 43, nr 2, s. 117-135.

McCloskey L. A. (1996), *Socioeconomic and Coercive Power within the Family*, "Gender and Society", t. 10, nr 4, s. 449-463.

McKinley R. (2001), *The Philosophy of Kinship: A Reply to Schneider's Critique of the Study of Kinship*, [w:] *The Cultural Analysis of Kinship. The legacy of David Schneider*, red. R. Feinberg, M. Ottenheimer, Urbana-Chicago: University of Illinois Press, s. 141-167.

McLennan J. F. (1865), *Primitive Marriage: An Enquiry into the Origin of the Form of Capture in Marriage Ceremonies*, Edinburgh: A and C Black.

Meillassoux C. (1984), *Maidens, Meal and Money: Capitalism and the Domestic Community*, Cambridge: Cambridge University Press.

Mikołajczyk-Lerman G. (2004), *Wybór czy konieczność – współczesne dylematy decyzji prokreacyjnych*, [w:] *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, red. W. Warzywoda-Kruszyńska, P. Szukalski, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 207-234.

Mitchell C. J. (1974), *Social Networks*, "Annual Review of Anthropology", nr 3, s. 279-299.

Mitterauer M., Sieder R. (1982), *The European family: Patriarchy to Partnership, 1400 to The Present*, Oxford: Blackwell.

Monchamp A. (2007), *Encountering Emotions in the Field: an X Marks the Spot*, "Anthropology Matters Journal", t. 9, nr 1, http://www.anthropologymatters.com/index.php?journal=anth_matters&page=article&op=view&path[]=57 (dostęp: 06 lipca 2009)

Moore H. L. (2005), *Płeć kulturowa i status – wyjaśnienie sytuacji kobiet*, przeł. A. Ostrowska. [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 309-339.

Moore H. L. (1986), *Space, Text and Gender. An Anthropological Study of the Marakwet of Kenya*, Cambridge: Cambridge University Press.

Morell C. (2000), *Saying No: Women's Experiences with Reproduce Refusal*, "Feminism and Psychology", t. 10, s. 313-322.

Morgan L. H. (1871), *Systems of Consanguinity and Affinity of the Human Family*, Smithsonian Contributions to Knowledge, vol. 17, Washington: Smithsonian Institution.

Morris R. C. (1995), *All Made Up: Performance Theory and the New Anthropology of Sex and Gender*, "Annual Review of Anthropology", t. 24, s. 567-592.

Mulliez J. (1995), *Wola człowieka*, [w:] *Historia ojców i ojcostwa*, red. J. Delumeau, D. Roche, przeł. J. Radożycki, M. Paleotti-Radożycka, Warszawa: Volumen, s. 279-322.

Munn J. (2000), *Diagnosising the Identity Crisis of Culture. Are we Learning Nothing from History?*, "Critical Horizons", t. 1, nr 2, s. 341-265.

Muxel A. (b.r), *Family Memory. A Sociology of Intimacy*, http://www.cnrs.fr/cw/en/pres/compress/memoire/muxel.htm (dostęp: 10 stycznia 2010).

Mynarska M., Bernardi L (2007)., *Meanings and Attitudes Attached to Cohabitation in Poland: Qualitative Analyzes of the Slow Diffusion of Cohabitation among the Young Generation*, "Demographic Research", t.17, s. 519-552.

Needham R. (1971), *Remarks on the Analysis of Kinship and Marriage,* [w:] *Rethinking Kinship and Marriage*, red. R. Needham, London: Tavistock, s. 1-34.

Neiburg F. (2003), *Intimacy and he Public Sphere. Politics and Culture in the Argentinian National Space*, 1946-55, "Social Anthropology", t. 11, nr 1, s. 63-78.

Nilep C. (2004), *Practice and Domination. Toward a Theory of Political Macro-economy*, "Colorado Research in Linguistics", t. 17, nr 1, s. 1-12.

Notko M., Sevon E. (2006), Problematic Woman to Woman Family Relation, "European Journal of Women's Studies", t. 13, s. 135- 147.

Ono H., Raymo J. M. (2006), *Housework, Market Work, and „doing gender" when Marital Satisfaction Declines*, "Social Science Research", t. 35, nr 4, s. 823-850.

Orloff A. S. (2002), *Women's Employment and Welfare Regimes: Globalization, Export Orientation and Social Policy in Europe and North America*, Social Policy and Development Programme, Vol. 12, Geneva: United Nations Research Institute for Social Development.

Ortner S. B. (1989/1990), *Gender Hegemonies*, "Cultural Critique", nr 14, s.35-80.

Ortner S. B. (1974), *Is Female to Male as Nature is to Culture?*, [w:] *Women, Culture and Society*, red. M. Rosaldo, L. Laphere, Stanford C.A.: Stanford University Press, s. 67-88.

Ortner S. B. (1984), *Theory in Anthropology Since the sixties*, "Comparative Studies in Society History", t. 26, nr 1, s. 126-166.

Paerregraard K.(2002), *The Resonance of Fieldwork. Ethnographers, Informations and the Creation of Anthropological Knowledge*, "Social Anthropology", t. 10, nr 3, s. 319-334.

Pahl J. S. (1983), *The Allocation of Money and the Structuring of Inequality Within Marriage*, "Sociological Review", t. 31, nr 2, s. 237-262.

Palriwala R. (2005), *Fieldwork in a Post-colonial Anthropology. Experience and Comparative*, "Social Anthropology", t. 13, nr 2 , s. 151-170.

Pareman C. (1988), *The Sexual Contract*, Stanford C.A.: Stanford University Press.

Parry J., Bloch M. (red.) (1989), *Money and The Morality of Exchange*, Cambridge: Cambridge University Press.

Pasternak B. (1976), *Introduction to Kinship and Social Organization*, New York: Prentice-Hall.

Peirano M. G. S. (1998), *When Anthropology is at Home: The Different Contexts of a Single Discipline*, "Annual Review of Anthropology", t. 27, nr 1, s. 105-128.

Peletz M. G. (1995), *Kinship Studies in late Twentieth-Century Anthropology*, "Annual Review Anthropology", t. 24, s. 343-372.

Penkala-Gawęcka D. (1987a), *Filiacja*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 123-124.

Penkala-Gawęcka D. (1987b), *Pokrewieństwo*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 282-286.

Peterson S. V. (2000), *Rereading Public and Private: the Dichotomy that is Not One*, "SAIS Review", t. 20, nr 2, s. 11- 29.

Pina-Cabral de J. (2005), *The Future of Social Anthropology*, "Social Anthropology", t. 13, nr 2, s. 119-128.

Pine F. (2007), *Góralskie wesele. Pokrewieństwo, płeć kulturowa i praca na terenach wiejskich socjalistycznej i postsocjalistycznej Polski*, przeł. A. Kościańska, M. Petryk. [w:] *Gender. Perspektywa antropologiczna*,

T.1, red. R. E. Hryciuk, A. Kościańska, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s.76-89.
Pine F. (2006), *Naming the House and Naming the Land: Kinship and Social Groups in the Polish Highlands*, "Journal of the Royal Anthropological Institute", t. 2, nr 2, s. 443-456.
Poleszczuk J. (2000), *Rodzina, małżeństwo, prokreacja: racjonalizacja strategii reprodukcyjnych*, [w:] *Polacy wśród Europejczyków*, red. A. Jasińska-Kania, M. Marody, Warszawa: Scholar, s. 257-279.
Polikoff N. D. (2000), *Raising Children: Lesbian and Gay Parents Face the Public and the Courts*, [w:] *Creating Change: Sexuality, Public Policy, and Civil Rights*, red. J. D'Emilio, W. B. Turner, U. Vaid, New York: St. Martin's Press, s. 305–335.
Prost A.,Vincent G. (red.) (2000), *Historia życia prywatnego Tom 5. Od I wojny światowej do naszych czasów*, przeł. K. Skawina, A. Pierchała, E. Trojańska, Wrocław-Warszawa-Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
Pszczółkowska D. (2006), *Kobiety w UE zarabiają mniej niż mężczyźni*, http://wyborcza.pl/1,75477,3184022.html (dostęp: 06 lutego 2010).
Przybył I. (1997), *Role małżeńskie na tle wybranych ujęć teoretycznych*, „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia socjologiczne oraz interdyscyplinarne", t. 9, s. 81-96.
Pugh A. J. (2005), *Selling Compromise. Toys, Motherhood and The Cultural Deal*, "Gender and Society", t. 19, nr 6, s. 729-749.
Radcliffe-Brown A. R. (1950), *African Systems of Kinship and Marriage*, London-New York: Oxford University Press.
Rapp R. (1999), *Family and Class in Contemporary America: Notes toward an Understanding of Ideology*, [w:] *American Families. A Multicultural Reader*, red. S. Coontz, M. Gabrielle, New York: Routledge, s. 180-196.
Rapp R. (1987), *Toward a Nuclear Freeze: The Gender Politics of Euro-American Kinship Analysis*, [w:] *Gender and Kinship: Essays Toward a Unified Analysis*, red. J. F. Collier, S. J. Yanagisako, Stanford C.A.: Stanford University Press, s. 49–70.
Rerrich M. S. (1996), *Modernizing the Patriarchal Family in West Germany. Some Findings on the Redistribution of Family Work between Women*, "European Journal of Women's Studies", t. 3, nr 1, s. 27-34.
Rivers W. H. R. (1914), *Kinship and Social Organization*, London: London Constable.
Rivers W. H. R. (1910), *The Genealogical Method of Anthropological Inquiry*, "Sociological Review", t. a3, nr 1, s. 1-12.
Robson R. (1994), *Resisting the Family: Repositioning Lesbians in Legal Theory*, "Signs: Journal of Women in Culture and Society", t. 19, nr 4, s. 975–996.
Robinson V. (2003), *Problematic Proposals: Marriage and Cohabitation*, "Feminism and Psychology", t. 13, nr 4, s. 437- 441.
Rodzina w czasach szybkich przemian, „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia Socjologiczne oraz Interdyscyplinarne" 2002, t. XIII.
Rosaldo M. (1984), *Toward an Anthropology of Self and Feeling*, [w:] *Culture Theory: Essays on Mind, Self and Emotion*, red. R. A. Shweder, R. A. LeVine, Cambridge: Cambridge University Press, s. 137-158.
Rosaldo M., Lamphere L. (1974), *Introduction*, [w:] *Women, Culture and Society*, red. M. Rosaldo, L. Lamphere, Stanford C.A.: Stanford University Press, s. 1-16.
Rosser C., Harris C. (1983), *The Family and Social Change. A Study of Family and Kinship in a South Wales Town*, London: Routledge and Paul Kegan.
Rudd E. C. (2000), *Reconceptualizing Gender in Postsocialist Transformation*, "Gender and Society", t. 14, nr 4, 517-536.
Ryan M. P. (2003), *The Public and The Private Good. Across the Great Divide in Women's History*, "Journal of Women's History" 2003, t. 15, nr 2, s. 10-24.

Sahlins M. D. (1965), *On The Sociology of Primitive Exchange*, [w:] *The Relevance of Models for Social Anthropology*, red. M. Banton, London: Tavistock Publications, s. 139-230.
Sandfield A. (2006), *Talking Divorce: The Role of Divorce in Women's Constructions of Relationship Status*, "Feminism and Psychology", t. 16, nr 2, s. 155-173.
Sassler S., McNally J. (2003), *Cohabiting Couples' Economic Circumstances and Union Transition: A Re-examination Using Multiple Imputation Techniques*, "Social Science Research", t. 32, nr 4, s. 553-578.
Seward R. R., Yeatts D. E., Amin I. (2006), *Employment Leave and Father's Involvement with Children. According to Mothers and Fathers*, "Man and Masculinity", t. 8, nr 4, s. 405-427.
Scheffler H. W. (1972), *Kinship Semantics*, "Annual Review of Anthropology", t. 1, s. 309-328.
Schneider D. M. (1984), *A Critique of the Study of Kinship*, Ann Arbor: University of Michigan Press.
Schneider D. M. (1980), *American Kinship: A Cultural Account*, Chicago: University of Chicago Press.
Schneider D. M. (1961), *The Distinctive Features of Matrilineal Descent Groups*, [w:] *Matrilineal Kinship*, red. D. M. Scheider, K. Gough, Berkeley-Los Angeles: University of California Press, s. 1-30.
Schneider D. M. (2004), *Więzi rodzinne, narodowe i religijne w kulturze amerykańskiej: próba zdefiniowania więzi rodzinnych, przeł. M. Flis.* [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 301-311.
Schneider D. M., Gough K. (red.) (1961), *Matrilineal Kinship*, Berkeley-Los Angeles: University of California Press, s. 1-30.
Schweitzer T., White D. R. (red.) (1998), *Kinship, Networks and Exchange*, Cambridge: Cambridge University Press.
Sevon E. (2005), *Timing Motherhood: Experiencing and Narrating The Choice to Become a Mother*, "Feminism and Psychology", t. 15, nr 4, s. 461-482.
Shantz J. (2004), *A Marriage of Convenience: Anarchism, Marriage and Borders*, "Feminism and Psychology", t. 14, nr 1, s. 181-187.
Shorter E. (1975), *The Making of the Modern Family*, New York: Basic Books.
Singley S. G., Hynes K. (2005), *Transitions to Parenthood. Work-family Policies, Gender and the Couple Context*, "Gender and Society", t. 19, nr 3, s. 376-395.
Simpson B. (1997), *On Gifts, Payments and Disputes: Divorce and Changing Family Structures in Contemporary Britain*, "The Journal of the Royal Anthropological Institute", t.3, nr 4, s. 731-745.
Slany K. (2002), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
Slany K., Małek A., Szczepaniak-Wiecha I. (red.) (2003), *Systemy wartości a procesy demograficzne*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
Spade J. Z. (1994), *Wives' and Husbands' Perceptions of Why Wives Work*, "Gender and Society", t. 8, nr 2, s. 170- 188.
Spenier G. B., Glick P. C. (1980), *The Life Cycle of American Families: an expanded analysis*, "Journal of Family History", t. 5, nr 1, s. 97-111.
Stacey J. (1990), *Brave New Families: Stories of Domestic Upheaval in Late Twentieth Century America*, New York: Basic Books.
Stack C. B. (1996), *The Kindred of Viola Jackson. Residence and Family Organization of an Urban Black American Family*, [w:] *Urban Life. Readings in Urban Anthropology*, red. G. Gmelch, W. P. Zenner, Illinois: Waveland Pres, s. 323-334.
Staszczak Z. (red.) (1987), *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa-Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe.
Staszczak Z. (1996), *Rytuał*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 321-322.

Stanisz A. (2011), *Emocje i intymność w antropologicznym procesie badawczym. Problemy z tożsamościami*, [w:] *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii kulturowej*, red. T. Buliński, M. Kairski, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, s. 181-208.

Stanisz A. (2005), *O sprzątaniu i przedmiotach, czyli jak zrobić dom. Na podstawie badań antropologicznych*, Poznań: UAM.

Stone L. (1977), *The Family, Sex and Marriage in England*, 1500-1800, New York: Harper and Row.

Strathern M. (1992a), *After Nature: English Kinship in the Late Twentieth Century*, Cambridge: Cambridge University Press.

Strathern M. (1987), *Introduction*, [w:] *Dealing with Inequality: Analysing Gender Relations in Melanesia and Beyond*, red. M. Strathern, Cambridge: Cambridge University Press, s. 1-32.

Strathern M. (1992b), *Reproducing the Future: Essays on Anthropology, Kinship and the New Reproductive Technologies*, Manchester: Manchester University Press.

Sulima R. (2000), *Antropologia codzienności*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sułkowski Ł. (2004), *Organizacja a rodzina. Więzi rodzinne w życiu gospodarczym*, Toruń: TNOiK.

Szukalski P. (2004), *Przepływy międzypokoleniowe jako obszar działań na rzecz poprawy powstawania i funkcjonowania rodzin w różnych fazach ich rozwoju*, [w:] *Sytuacja rodzin i polityka rodzinna w Polsce. Uwarunkowania demograficzne i społeczne*, Warszawa: IPiSS, s. 94-104.

Szynkiewicz S. (1987a), *Lewirat*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa--Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 209-210.

Szynkiewicz S. (1987b), *Małżeństwo kuzynowskie*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 226-227.

Szynkiewicz S. (1987c), *Patriarchat*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 271-272.

Szynkiewicz S. (1992), *Pokrewieństwo: studium etnologiczne*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Szynkiewicz S. (1987d), *Wymiana małżeńska*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 370-372.

Szynkiewicz S. (1987e), *Zakaz kazirodztwa*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 375-376.

Szynkiewicz S. (1987f), *Zasada wzajemności*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań: Polskie Wydawnictwo Naukowe, s. 378-379.

Świątkiewicz W. (red.) (1993),*Wartości a style życia rodzin. Socjologiczne badania rodzin miejskich na Górnym Śląsku*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Terray E. (1972), *Marxism and "Primitive" Societies*, New York: Monthly Review.

Tindall A. B. (1976), *Theory in The Study of Cultural Transmission*, "Annual Review of Anthropology", t. 5, s. 195-208.

Torrens M. (2010), *Capital, Family or Community? A Case Study from Harghita, Romania*, "Durham Anthropology Journal", t. 17, nr 1, s. 107-128.

Trawick M. (1990), *Notes on Love in a Tamil Family*, Berkeley: University of California Press.

Tuan Y-F. (1987), *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstępem opatrzył K. Wojciechowski, Warszawa: Polski Instytut Wydawniczy.

Turner C. (1969), *Family and Kinship in Modern Britain*, New York: Humanities Press.

Wachowiak A. (2010), *Współczesne problemy socjologii rodziny*, Poznań: Wydawnictwo Akademii Rolniczej im. Augusta Cieszkowskiego.

Wall G. (2001), *Moral Constructions of Motherhood in Breastfeeding Discourse*, "Gender and Society", t. 15, nr 4, s. 592-608.

Warzywoda-Kruszyńska W., Szukalski P. (red.) (2004), *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Wciórka B. (2002a), *Aspiracje finansowe i deprywacje potrzeb Polaków, Komunikat CBOS nr: 2737*, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2002/K_113_02.PDF (dostęp: 06 lipca 2005).

Wciórka B. (2001), *Co zawdzięczamy swoim babciom i dziadkom?, Komunikat CBOS nr: 2452*, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2001/K_008_01.PDF (dostęp: 06 lipca 2005).

Wciórka B. (2002b), *Materialny wymiar życia rodzin, Komunikat CBOS nr: 2699*, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_061_09.PDF (dostęp: 06 lipca 2005).

Wciórka B. (1998), *Opinie o postępowaniu rodziców wobec dorastających dzieci, Komunikat CBOS nr: 2035*, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/1998/K_166_98.PDF (dostęp: 06 lipca 2005).

Wciórka B. (1996), *Polityka państwa wobec rodziny – ocena, społeczne postulaty, Komunikat CBOS nr: 1697*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?id=1697&q=a1 (dostęp: 06 lipca 2005).

Wciórka B. (2002c), *Strategie radzenia sobie z problemami finansowymi, Komunikat CBOS nr: 2721*, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2002/K_097_02.PDF (dostęp: 06 lipca 2005).

Wciórka B. (2004), *W kręgu rodziny i przyjaciół, Komunikat CBOS nr: 3051*, http://www.zigzag.pl/cbos/details.asp?q=a1&id=3051 (dostęp: 06 lipca 2005).

Weber M. (2002), *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejące*, przeł. D. Lachowska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Weiner A. B. (1992), *Inalienable Possessions: The Paradox of Keeping While Giving*, Berkeley: University of California Press.

Weston K. (1992), *Families We Choose: Lesbians*, Gays, *Kinship*, New York: Columbia University Press.

Weston K. (1995), *Forever is a Long Time: Romancing The Real in Gay Kinship Ideologies*, [w:] *Naturalizing Power: Essays in Feminist Cultural Analysis*, red. S. J. Yanagisako, C. Delaney, New York: Routledge, s. 87-110.

White D. R., Johansen U. C. (2005), *Network Analysis and Ethnographic Problems. Process Models of Turkish Nomad Clan*, Lexington: Lexington Press.

Whitten N. E. Jr., Witten D. S. (1972), *Social Strategies and Social Relationships*, "Annual Review of Anthropology", t. 1, s. 247-270.

Wierzchoniówna A. (1951), *Pomoc wzajemna w wypadkach szczególnych*, „Prace i Materiały Etnograficzne", t. 8/9, s. 562-567.

Wikan U. (1990), *Managing Turbulent Hearts: A Balinese Formula for Living*, Chicago: University of Chicago Press.

Wilson R. A. (2008), *Ethnocentric Projection and the Study of Kinship*, [w:] *Blood is Thicker than Water, nicht wahr? Terra Socialis: The Individual in the Fragile Sciences: Sociality*, http://www.artsrn.ualberta.ca/raw/ (dostęp: 10 grudnia 2009).

Wirth L. (1938), *Urbanism as a Way of Life*, "The American Journal of Sociology", t. 44, nr 1, s. 1-24.

Woźniak Z. (1994), *Bezpieczeństwo socjalne rodziny*, „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia Socjologiczne oraz Interdyscyplinarne", t. 6, s. 285- 300.

Valocchi S.(2005), *Not yet Queer Enough. The Lessons of Queer Theory for The Sociology of Gender and Sexuality*, "Gender and Society", t 19, nr 6, s. 750-768.

Yanagisako S. J. (1970), *Family and Household: The Analysis of Domestic Groups*, "Annual Review of Anthropology" 1970, t. 8, s. 161-205.

Yanagisako S. J. (1978), *Variance in American Kinship: Implications for Cultural Analysis*, "American Ethnologist", t. 5, nr 1, s. 15-29.

Yanagisako S. J., Collier J. F. (2007), *O ujednoliconą analizę płci kulturowej i pokrewieństwa*, przeł. E. Klekot, [w:] *Gender. Perspektywa antropologiczna*, T.1, red. R. E. Hryciuk, A. Kościańska, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, s. 21-59.

Young M., Willmott P. (1973), *The Symmetrical Family: A Study of Work and Leisure in the London Region*, London: Routledge and Kegan Paul.

Zajicek A. M., Calasanti T. M. (1998), *Patriarchal Struggles and State Practices. A Feminist, Political-economic View*, “Gender and Society”, t. 12, nr 5, s. 505-527.

Zenner W. P. (1996a), *Introduction: Part Four: Family, Kinship, and Interpersonal Relations*, [w:] *Urban Life. Readings in Urban Anthropology*, red. G. Gmelch, W. P. Zenner, Illinois: Waveland Press, s. 298-307.

Zenner W. P. (1996b), *The Transnational Web of Syrian-Jewish Relations*, [w:] *Urban Life. Readings in Urban Anthropology*, red. G. Gmelch, W. P. Zenner, Illinois: Waveland Press, s. 459-472.

Żurek A. (2003), *Osoby samotne życiowo jako zjawisko społeczne* w „Roczniki Socjologii Rodziny. Studia Socjologiczne oraz Interdyscyplinarne”, t. 15, s. 123-136.

Indeks

E

F

G

L

M

N

O

P

R

S

T

W

Y

Z

Agata Stanisz kreśli przenikliwy i poruszający obraz polskiej rodziny. Bazując na bogatej literaturze przedmiotu, wspartej przez gigantyczny materiał zebrany podczas badań, wprowadza czytelnika w nierozpoznany świat pokrewieństwa Made in Poland. Ujawnia ukryte ideologie rodzinne, wyjaśnia, kim jest kinkeeper, uzasadnia fakt feminocentryzmu naszych rodzin. Opisuje domy singli, dziadków żyjących z wnukami, dzieci mieszkające z krewnymi. Nie omija bigamii, małżeństw kuzynowskich, lewiratu, małżeństw swingersów, a nawet kazirodztwa. Jej książka to antropologiczny rewers głośnej powieści Ignacego Karpowicza „Ości". O ile jednak pisarz opisywał losy 2 rodzin, o tyle Stanisz opowiada o 100 współczesnych rodzinach. Tak bezkompromisowo nie zrobił tego nikt wcześniej.

dr hab. prof. UAM Waldemar Kuligowski

AGATA STANISZ – antropolożka kulturowa, badaczka terenowa, blogerka, adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się antropologią w nurcie „na miejscu", w szczególności zainteresowana kategoriami doświadczenia oraz praktykowania życia codziennego. Realizuje badania terenowe na terenie Polski oraz w krajach Europy Zachodniej.

ISBN 978-83-937070-1-0